BIBLIOTEKA
OSSOLIŃSKICH.

POCZET NOWY.

TOM DRUGI

LWÓW,

W DRUKARNI ZAKŁADU NAROD. IM. OSSOLIŃSKICH.

1863.

BIBLIOTEKA OSSOLIŃSKICH.

PISMO HISTORYI, LITERATURZE, UMIEJĘTNOŚCIOM
I RZECZOM NARODOWYM POŚWIĘCONE.

POCZET NOWY.

Tom drugi.

LWÓW,
W DRUKARNI ZAKŁADU NAROD. IM. OSSOLIŃSKICH.
1863.


BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
w Łodzi


BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
K.U.L.

Spis przedmiotów.

Historya.

Literatura.

Umiejętności.

KRYTYKA.

KRONIKA ZAKŁADOWA.

SPROSTOWANIE.

Na str. 374 w wierszu ostatnim i pierwszym stronicy następnej, zamiast słów: »takiej jednej wylatującej kartki przepisał on najprzód stronicę drugą, a potem pierwszą« popraw: »z takich wylatujących kartek przepisał on najprzód drugą a potem pierwszą«

HIERONIM I ELŻBIETA RADZIEJOWSCY.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

PRZEZ

KAROLA SZAJNOCHĘ.

I. HIERONIM RADZIEJOWSKI.

Chcąc się obeznać dokładniej z główną opowiadania niniejszego osobą, pójdźmy najpierw do jej miejsca rodzinnego, do Radziejowic. Byłato mała wioska o kilka mil od Warszawy, własność jednej z owych niezmiernie licznych, niezamożnych a najczęściej bardzo ambitnych rodzin szlacheckich, w które tak obfitowało niegdyś Mazowsze. Jak o tem z nader zajmującego lubo całkiem prawie nieznanego pisemka wiemy, miały Radziejowice około r. 1632 tylko 20 chłopów, ogromną karczmę na 200 koni, i bardzo okazały dwór pański. Raczej pałac niż zamek, otoczony on był pięknemi ogrodami, zwierzyńcem, budynkami do pomieszczenia tysiąca gości, ale nie posiadał żadnych środków obrony, żadnego muru ani wału dokoła, a kilkanaście działek w dziedzińcu służyło tylko do wiwatów przy ucztach. Nie

czytamy też o żadnym kościele we wsi, lecz pałac radziejowski miał ozdobną kaplicę i nie brak nawet pochwalnych świadectw o pobożnej hojności dziedzica dla domów bożych w stolicy, zwłaszcza dla OO. Dominikanów warszawskich [1]).

Był wówczas tym dziedzicem Stanisław Radziejowski, wojewoda łęczycki, faworami dworskiemi ze szlachcica w pana urosły. Zacząwszy jako następca dziada swego od podstolstwa przy dworze owdowiałej królowej Anny Jagiellonki w Warszawie, przeszedł on po jej śmierci w r. 1596 na dwór króla Zygmunta Wazy, gdzie znowu nadsługiwał głównie królowej, mianowicie pierwszej Zygmuntowej małżonce Annie i jej synowi Władysławowi. Dopomogło mu to rychło do względów i zaufania u obojga królestwa, a za stałem w tej porze przeniesieniem stolicy królewskiej z Krakowa do Warszawy powiększyła się jeszcze wziętość jego u dworu. Posiadając bowiem majętność dziedziczną pod Warszawą, miał Stanisław Radziejowski sposobność ugościć nieraz cały dwór królewski pod swoim dachem, podejmował jadących do stolicy urzędników dworskich i senatorów, zaszczycony bywał odwidzinami samego króla. Nie było żadnego posła zagranicznego, ża-

---

[1]) Ob. np. Rożaniec panny Maryi teraz nowo w Krakowie u św. Trójcy reformowany przez x. Abrahama Bzowskiego. W Krakowie 1606. — Żywot wyznawce św. Dominika przez Mikołaja Janzeniusza łacińskim językiem napisany a przez Fabiana Birkowskiego na polskie przełożony. W Krakowie 1626. — Oba te dziełka dedykowane Stanisławowi Radziejowskiemu, wojewodzie natenczas rawskiemu, w wyrazach bardzo pochlebnych dla niego i jego domu.

dnego nuncyusza apostolskiego, któryby nie doznał gościnności w Radziejowicach. Każden z królewiców miał zawsze podziękować za coś Radziejowskiemu, nigdzie królowa Konstancya nie używała z taką przyjemnością kąpieli jak w łazienkach radziejowskich, a o królu Zygmuucie III donosi pewien uczony przyjaciel domu, iż „przynajmniej dziesięć razy“ gościł w progach wojewodzińskich [2]).

Chłonęło to niemało dostatków szczupłej fortuny, ale odpłacało się hojnie dostojeństwami i reputacyą. Z urzędnika dworskiego został Radziejowski senatorem, wojewodą, najpierwej rawskim potem łęczyckim [3]). Straciwszy pierwszą żonę Sobieską, matkę dwoch młodzieńczych synów, Mikołaja i Hieronima, sięgnął po kolligacyą z domem Sapiehów, pojął w zeszłych już leciech starościankę uświacką Sapieżankę, sierotę po sławnym w wojnach moskiewskich Piotrze Sapieże. Rozszerzone tem koło powinowactwa Radziejowskich z wielu domami koronnemi uzupełniło się teraz przyswojeniem sobie ledwie nie wszystkich

---

[2]) *Hospes grati animi seu Congratulatio ad illustr. D. D. Stanislaum a Radziejowice Radziejowski palatinum Lencicien., Sochaczovien. etc. Capitaneum, de adventu serenissimi Vladislai IV, Polon. et Suec. regis, Moschov. ducis electi, nec non ..... in domum prædicti palatini in Radziejowice..... Die 23 Novemb. A. D. 1632*, bez m. dr. i r.

[3]) W Niesieckim przez myłkę druku położona jest śmierć Stanisława Radziejowskiego wojewody łęczyckiego na r. 1633. Umarł on dopiero w r. 1639, jak o tem w xięcia Albrychta Radziwiłła Pamiętnikach II. str. 429 pod dniem 17 listopada 1639. Łaciński oryginał Pamiętników w zbiorze rękopismów zakładu Ossolińskich pod tytułem: *Memoriale rerum gestarum in Polonia, morte Sigismundi tertii, inchoatum et continuatum..... ab Alberto Stanislao Radziwil* — nie ma tego zapisku o Stanisławie Radziejowskim.

przednich rodów w. xięztwa, objęło razem kilkadziesiąt najznakomitszych domów całej Rzeczypospolitej, które w owem pochwalnem pisemku o Radziejowicach wszystkie według prowincyj są wyliczone, a w rzędzie których świecą w różnostopniowem z Radziejowskimi pokrewieństwie Radziwiłłowie, Chodkiewicze, Herburtowie, Zamojscy, Ossolińscy, Karnkowscy, Działyńscy i t. p. Urodzony wreszcie z Sapieżanki potomek sprowadził na Radziejowice najwyższy zaszczyt, jakiego tylko pożądać mogła dworska ambicya ojca, bo samego króla Władysława IV zetknął duchownem powinowactwem z rodziną.

Doczekał się wojewoda łęczycki tego ostatniego syna jakoś pod samo bezkrólewie r. 1632. Dawna zażyłość z Władysławem ośmieliła go zaprosić królewica na ojca chrzestnego niemowlęciu. Jakoż skoro Władysław dnia 13 listopada obwołany został królem pod Wolą, pierwszą jego komukolwiek wyświadczoną łaską królewską było zjechanie na chrzciny do Radziejowic. Już w tydzień po elekcyi stanął nowy monarcha w domu wojewodzińskim, otoczony gronem swych młodszych braci, królewiców Jana Kazimierza, Jana Olbrachta, Karola Ferdynanda i Alexandra Karola z odpowiednim orszakiem dworskim. Na matkę chrzestną ofiarowała się królewna Anna Katrzyna, zastępując się spokrewnioną dziecięciu podkanclerzyną litewską, małżonką podkanclerzego Pawła Sapiehy. Ku tem trwalszej pamięci wyrządzonego domowi zaszczytu nadane zostało nowonarodzonemu królewskie imię Władysław. Przez kilka dni bawił król z całym dworem w Radziejowicach, każden dzień

uświetniony był innym rodzajem uroczystości, godów, rozrywek. Wkrótce po odjeździe królewskim zostały one wszystkie gładkiem piórem łacińskiem szczegółowo skreślone, i na chwałę domu drukiem do wiadomości świata podane [4]).

Wszystkim zaś godom i zabawom radziejowickim towarzyszyła nieodzowna w owczesnem życiu dworskiem wesołość, krotofilność, nawet swawola. Wychowany przy dworze, umiał wojewoda łęczycki dworować swoim gościom nietylko wybornie zastawnym stołem, niewyczerpaną piwnicą, dostatkiem cukrów, ale i nie mniej obfitym zapasem dowcipu, żartów, facecyj. Przy niesłychanie hojnym rozlewie wina brzmiały zewsząd serdeczne śmiechy, grzmiała kapela, bawiono się od rana do poźnej nocy tańcami. „Cały dzień w Radziejowicach przy muzyce i tańcach wesoło zszedł“ — mówi np. dyaryusz ówczesny o pobycie króla Władysława IV z królową Cecylią i arcyxiężną rakuzką Klaudyą dnia 27 września 1637 w gościnnym dworze wojewodzińskim [5]). „Nigdzie tyle wina nie wypiliśmy, jak tym razem w Radziejowicach“ — czytamy w opisie innego utraktowania gości dworskich przez wojewodę [6]). Niekiedy posuwał pan wojewoda żartobliwość swoją aż do uprzykrzenia się go-

---

[4]) Obacz powyżej przywiedzione pisemko: *Hospes grati animi....*

[5]) Stan. Alb. Radziwiłł: *Memoriale....* pod dniem 27 września 1837. Pamiętniki I. 360.

[6]) *Histoire et relation du voyage de la royne de Pologne, par Jean de Laboureur. Paris 1648. III. 10.* J. U. Niemcewicz Zbiór pamiętników o dawnej Polsce IV. 241.

ściom, jak tego doznali np. dawny przyjaciel wojewodziński, kanclerz litewski Albrycht Radziwiłł i pisarz litewski Pac, gdy obaj r. 1624 z królewicem Władysławem wyjeżdżali w podróż do Włoch, i wstąpili na nocleg do wojewody. Królewic z częścią orszaku stanął był przodem w Radziejowicach, kanclerz Radziwiłł i pisarz Pac, dwaj główni kierownicy całej podróży, zatrzymali się jeszcze na kilka godzin w Warszawie, i dopiero wieczorem zdążywszy do Radziejowic, zastali już i gości (z wyjątkiem królewica) i gospodarza pod dobrą datą. „Jegomość pan wojewoda łęczycki“ — opowiada sam pisarz Pac w przechowanym dotąd dzienniku peregrynacyi [7]) — „cerą wesołą i słów dostatkiem nas przyjął. Ale gdyśmy mówili, żeby nam jeść dano, bo się nam był apetyt sześć mil ujechawszy, nielada jako wygotował, on jako dworzanin, zaprowadziwszy nas do ogrodu, fraszkami nas zabawiał. Aż też gdyśmy mu się bez wstydu przymawiali o jeść, kazał nam kolacyą, bo w piątkowy dzień było, nagotować. Mieliśmy potem biedę o piwo i o owies, wszakże gdy się nażartował pan gospodarz, i my toż, bośmy mu nie borgowali, mieliśmy się na wszystkiem dobrze. Tak to bywa u tych gospodarzów, co blisko dworu mieszkają.“

I gdybyż jedynie na takich żartach kończyła się była znajomość z panem wojewodą łęczyckim! Ale w tak wesołem, hucznem, pijanem życiu nie mogło żadną

---

[7]) Stefana Paca Obraz dworów europejskich na początku 17 wieku, przedstawiony w dzienniku podróży królewica Władysława w r. 1624 i 1625. Z rękopismu wydał J. K. Plebański. Wrocław 1854, str. 10.

miarą obejść się bez scen nierównie dokuczliwszych, bez swarów z przyjaciołmi i sąsiadami, bez szwanków na dobrej sławie u ludzi. Krom przywiedzionych tu swiadectw o tem gościnnem nadsługiwaniu rodzinie królewskiej i dworowi, nie znany jest Radziejowski w historyi z żadnych innych czynów publicznych, a pozostało owszem kilka drobnych, dorywczych wzmianek, z których każda wcale niepochlebne światło nań rzuca. I tak np. z swoją drugą małżonką z domu Sapiehów miał on poźniej bardzo niezgodne prowadzić życie. Z kasztelanem małogostskim Wołuckim przyszło mu na starość do tak gorszących rozterków, iż sam król Władysław IV musiał im rozjemczą ręką położyć koniec. Przed samą śmiercią zabrał wojewoda pewnemu złotnikowi krakowskiemu całą argenteryą stołową, która zamówiona była u niego dla jednego z xiążąt wołoskich, a o którą złotnik pozywał następnie owdowiałą wojewodzinę łęczycką [8]).

Takiemi zajściami przeplatana gościnność dworska nie wzbudzała szacunku w ugoszczonych, a tem mniej w oddalonej od dworu szlachcie. Nie mogła ona też budować własnych synów Radziejowskiego, mianowicie owych dwoch starszych z pierwszej żony Sobieskiej urodzonych, Mikołaja i Hieronima. Ztąd tamten, Mikołaj, urosł w człowieka całkiem pospolitego, i wraz z swoim bratem najmłodszym, owym

---

[8]) Stan. Alb. Radziwiłł *Memoriale* pod dniem 1 marca 1635. Pamiętniki I. 234. 429. Wzmianki o zabraniu argenteryi niemasz w łacińskim oryginale Zakładu Ossolińskich.

przez króla do chrztu trzymanym Władysławem, zeszedł bez uwagi ludzkiej ze świata. Średni zaś, Hieronim, przejął się w istocie od lat najmłodszych wszelkiemi narowami tego hucznego, zgiełkliwego życia dworskiego, które od burd i płochych zalotów poczynając, kończyło nierzadko najsromotniejszemi intrygami i zdradą. Już dwa najpierwsze czyny Hieronimowej młodości, o jakich przechowała się pamięć pisana, stawią go w rzędzie najzuchwalszych warchołów i rozpustników. Jednym z tych czynów była szpetna burda z przyjacielem i kolligatem, drugim śmiertelne znieważenie niewiasty. Spełnione oba zostały w służbie u dworu, dokąd młody Hieronim dostał się jeszcze w porze owych chrzestnych odwidzin króla Władysława IV w r. 1632.

Kiedy stary wojewoda przed ową świetną gościną nowoobranego króla Władysława w Radziejowicach zapraszał go w dom swój na kuma, miał mu łaskawie odpowiedzieć Władysław: „Będę ci do chrztu trzymał syna jednego, jeśli mi do pokojów oddasz drugiego“. Był to nowy fawor królewski, o którego ziszczenie przypomniawszy się monarsze w Radziejowicach, polecił ojciec królowi do usług średniego z synów, Hieronima. Przyjęty z uprzejmością od króla, bawił Hieronim odtąd po największej części u dworu, gdzie w kilkanaście miesięcy poźniej, dnia 30 lipca 1634, widzimy go u stołu wielkiej uczty sejmowej, wyprawionej przez sławnego hetmana litewskiego Krzysztofa Radziwiłła dla zgromadzonych na sejm senatorów i posłów. W niezmiernie licznem towarzystwie znalazł się także wojewodzic łęczycki Ra-

dziejowski, obok również młodego wojewodzica ruskiego Stanisława Daniłowicza, przyjaciela i powinowatego Hieronimowi. Rodził się bowiem Hieronim z wojewodzanki lubelskiej Katarzyny Sobieskiej, a rodzony brat jego matki, obecny także uczcie krajczy koronny, Jakób Sobieski, miał za sobą rodzoną siostrę Stanisława Daniłowicza. Był więc wojewodzic Stanisław bratem wujanki Hieronima Sobieskiej, i tem więcej zasługiwał na względy, iż wraz z królem Władysławem wrócił świeżo ze sławnej wojny moskiewskiej, w której nic nie słychać o Radziejowskim, a pełno najchlubniejszych wzmianek o waleczności młodego Daniłowicza.

Wszakże ani powinowactwo ani uszanowanie dla zasług nie zdołały pohamować Hieronima w jakimś sporze ze Stanisławem. Wśród gwaru uczty wszczęła się między młodzieńcami zwada zajadła, która dopiero wtedy ściągnęła oczy na siebie, gdy obaj za łby się wodząc, pełnemi garściami włosy sobie z czupryn targali. Miała już ku pomocy panom swoim nadbiedz z przedpokojów służba obydwoch wojewodziców, gdy na szczęście dość wcześnie zamknięto drzwi i w samem gronie spółbiesiadników stłumiono pożar. Cała jednak sala zabłysnęła od szabel, i byłoby wiele krwi się przelało, gdyby nie roztropność hetmana Radziwiłła, który nareszcie rozwiódł szczęśliwie zapaśników. Pięściami się tylko potłukłszy, tyle sobie włosów wyrwali, iż według naocznego świadka tej burdy, pozostały im na zawsze ślady łysiny [9]).

---

[9]) X. St. Albrychta Radziwiłła Pamiętniki I. 218. Ustęp ten nie znajduje się podobnież w łacińskim rękopismie Zakł. Ossol.

Daniłowicz okrył swoją niebawem wieńcem niespożytej sławy rycerskiej, zjednanej sobie bohatyrską śmiercią w wyprawie przeciw Tatarom kantemirowym. Radziejowski w 4 lata po zgonie Daniłowicza nową splamił się winą, nierównie sromotniejszą od pierwszej. Odsłonił ją całemu narodowi sejm z roku 1640, na który Hieronimowi poruczony został urząd poselski. Wtedy na jednem z pierwszych zebrań obradnych, kiedy po zwyczaju roztrząsać miano zarzuty przeciwko wyborowi niektórych posłów, wystąpił przeciw Radziejowskiemu jakiś stary szlachcic z lamentem, iż mu córkę siłą zniewolił. Dawniej za taką zbrodnię przyszło gwałtownikowi dać gardło, dziś w żadnym trybunale nie mogąc znaleść sprawiedliwości, przyszedł nieszczęśliwy ojciec przynajmniej w tem zgromadzeniu okryć hańbą zbrodniarza, cisnąć mu swoje przekleństwo. Podniosła się ogromna wrzawa w kole poselskiem. Przyjaciele i nieprzyjaciele Radziejowskiego usiłowali wydrzeć sobie głosy wzajemnie. Ale że panowie posłowie z lada przyczyny unosili się żarliwością, więc i tym razem pierwsza nowo wniesiona sprawa w całkiem inną stronę skierowała prąd zdań i głosów. Lament znieważonego ojca przebrzmiał bez skutku, Radziejowski pozostał posłem [10]).

Tem większą przecież była jego przewina, iż w porze dopuszczenia się onej wyszedł już był wo-

---

[10]) St. A. Radziwiłł *Memoriale* pod dniem 19 kwietnia 1640 *tum et de capitaneo łomzinensi qui vim intulerat virgini* .... Pamiętniki I. 8. dalej mają mylnie „wojewodę łomżyńskiego“ zamiast „starostę“.

jewodzic łęczycki z lat płochości młodzieńczej, zajmował poważne stanowisko obywatelskie. Stary wojewoda łęczycki przeniósł się r. 1639 na wieczność, a średni z synów, Hieronim, dotąd skromnie „z Radziejowic" tytułowany, zaczął odtąd wspólnie z bratem pisać się „na Radziejowicach dziedzic i pan", posiadał jeszcze za życia ojca ustąpione mu przezeń starostwo sochaczewskie, zamienił je następnie za starostwo łomżyńskie, i był już nawet żonatym, poślubiwszy możną dziedziczkę nieznanego bliżej nazwiska, po której wziął posagiem miasteczko Kryłów nad Bugiem [11]). Zalecony owszem z ojca, z dziada, do służby dworskiej, piastował Radziejowski temi czasy znamienity urząd w służbie pierwszej małżonki Władysława IV Cecylii Renaty Rakuzanki, i właśnie w czasie owej na sejmie r. 1640 zarzuconej mu hańby nazwanym jest w konstytucyi „krajczym królowej" [12]). Po tylu zaszczytów i obowiązków piastunie możnaż było spodziewać się zbrodni ohydnej, o jaką przed kołem poselskiem zapozwał go ów ojciec nieszczęśliwy? Gdy zaś ohyda Radziejowskiego objawiła się światu, słuszna było mniemać przynajmniej, iż głos powszechny potępi jednomyślnie jego występek, że zwłaszcza w kołach światlejszych wszystko odwróci się od krajczego.

Ale koła światlejsze kierowały się wówczas trudną do uwierzenia pobłażliwością. Możnym paniętom

---

[11]) Widać to z testamentu Radziejowskiego, który w całości załączony w Dodatkach.

[12]) *Volumina legum* wyd. J. Ohryzki III. 469 «krajczy królowej JM.»

jak syn wylanego dla rodziny królewskiej dziedzica Radziejowic, bardzo wiele uchodziło u dworu i poza dworem. Ulubiona zasada szlachty ówczesnej, iż król Polski winien być jako pszczoła, która wszystkich miodem tylko obdarza, nikomu żądłem swojem nie szkodząc, wpoiła narodowi nieograniczone zaufanie w łaskę monarszą, w gotową zawsze do przebaczenia łagodność sprawiedliwości królewskiej, w ogóle wszelkiej sprawiedliwości. Ztąd i postępki Radziejowskiego żadnej nie przyniosły mu szkody. Owszem nazajutrz po burdzie z Daniłowiczem wymienia go konstytucya sejmowa w rzędzie honorowych komisarzów do spraw wojennych, a na sejmie z r. 1640 zamiast odsądzenia go jako gwałtownika od urzędu poselstwa, mianowany został deputatem przy trybunale radomskim [13]).

Gdy około tegoż czasu umarła mu pierwsza małżonka, znalazła się rychło jeszcze zacniejsza druga, xiężna Eufrozyna z Tarnowskich Wiśniowiecka, wdowa po zmarłym niedawno staroście kamionackim, xiążęciu Jerzym. Niedługo po zaślubinach powtórnych, dnia 30 czerwca 1642, spotkał małżonków w Radziejowicach zaszczyt przejezdnych odwidzin króla Władysława IV z królewicem Janem Kazimierzem i królewną Anną Katarzyną Konstancyą, odjeżdżającą z nowopoślubionym mężem do Niemiec [14]). Na

---

[13]) Tamże III. 395. 469. 470.

[14]) St. A. Radziwiłł *Memoriale* pod dniem 30 czerwca 1642. Pamiętniki II. 73. mają tu mniej niż w oryginale łacińskim, gdzie o świeżem wówczas ożenieniu się Radziejowskiego z owdowiałą xiężną Wiśniowiecką.

weselu królewnej pełnił starosta łomżyński swój urząd krajczego dworu królowej, na każdym prawie sejmie zlecano mu jakąś funkcyę publiczną, a sejm z r. 1645 podniósł go do wcale niezgodnej z jego poźniejszą rolą powagi.

Osiągnął Radziejowski natenczas laskę marszałkowską w kole poselskiem, zwyczajny cel ambicyi wszystkich do senatorskiej dostojności mierzących paniąt, ale niezawsze najgodniejszych nagroda. Jak bowiem każdy młodzian możniejszy za pierwszem okazaniem się szlachcie swego powiatu nieodwołalnie wybierany bywał posłem na sejm, tak po kilku funkcyach poselskich czekał go w izbie sejmowej również nieochybny i również niezasłużony zaszczyt urzędu marszałkowskiego. W każdym razie byłto zaszczyt niemały, i nawet najpowszedniejsze umysły umiały przynajmniej pozornie przejąć się jego powagą. Skoro jednak lada trudność rzeczywista stanęła w drodze obradom, dawała się czuć natychmiast niedostateczność takich sterników, upadały sejmy niedołęztwem marszałków. O takąż skałę przyszło się rozbić i sejmowi pod laską Radziejowskiego. Zadziwiając samym wyborem człowieka do steru obrad, na którego niedawno w tychsamych ścianach padła sromota owej skargi ojcowskiej, zadziwiał ten sejm jeszcze bardziej udaną godnością obywatelską tego człowieka, wylał z siebie morze oratorskich frazesów, dozwolił falom wymowy rozkołysać się w zamęt burzy straszliwej, a nareszcie rozbił w niej łódkę dobra pospolitego. Coż ztąd, że w chórze tych głosów krasomowczych dało się słyszeć kilka zdań pełnych ro-

zumu i zbawiennej przestrogi? — że najmędrsze z tych upomnień wyszły z ust samegoż sternika sejmu?

Gdybyśmy nie znali Radziejowskiego z czego innego jak tylko z przemów na sejmie w r. 1645, musielibyśmy uszanować w nim człowieka rzadkiej prawości, głęboko obeznanego z narowami swojej epoki, i mającego odwagę skarcić je głosem surowym. Obrany dnia 13 lutego do laski marszałkowskiej, udał się pan starosta łomżyński na czele całej izby rycerskiej po zwyczaju z powitaniem do króla, i miał przy tej sposobności mowę obszerną, w której z pomiędzy lasu ciemnej, rozwlokłej gadaniny uderza nagle światło rady tak zdrowej, jakiej nie można było życzyć lepszej pokoleniom ówczesnym. Powstaje w niej Radziejowski na coraz widoczniejszy nierząd w sprawach publicznych, na ową już za króla Władysława IV dostrzeganą *licentiam pereundi*, wolność samochcącego ginienia, czemu wszystkiemu ratunku wymagając od króla, wysławia go mówca najpierwej z trzech zwycięzkich wojen z Moskwą, Turcyą i Szwecyą, a następnie śmiałym zwrotem dodaje: „po trudach moskiewskich, po groźnym poganinie, pozostaje a) waszej królewskiej mości z obyczajami walka b), które z winy czasów c) nadpsowane, gdy do swej kluby przywiedziesz, nietylko imię swoje eternizujesz, ale i tron królewski swym porządkiem wolnie d) następującej potomności utwierdzisz. Fakcye w Rzeczypospolitej szkodliwe, rokosze, wolność zadawania sobie

---

a) *superest;* b) *cum moribus lucta;* c) *vitio saeculi;* d) *libere;*

samochąc śmierci e), opiekuńczej ręki f) waszej królewskiej mości pana mego miłościwego wołają do siebie, wszystkie pochwalne głosy sławy g) najprzedniejszym ojca ojczyzny h) tytułem koronując"[15]).

Nad te słowa zbawienia gdzież mędrsza rada, mędrszy wówczas doradca. Ale mądrość prawdziwa jak zawsze tak i natenczas nie w słowach polegała lecz w czynach. Dopóki tylko o słowa i pojęcia chodziło, byli wszyscy mądrzy, cnotliwi, przewidujący; skoro jednak słowa i rady przyszło poprzeć czynami, opuszczała wszystkich światłość rozumu, zacność serca, chęć do naprawy. Nic też więcej nad słowa nie miał dla ojczyzny i Radziejowski, a wezwawszy króla tak śmiało do naprawy złego w narodzie, nie chciał, czy nie umiał tyle nawet dopomódz mu własną pracą do dzieła, aby poruczone kierownictwu swemu obrady doprowadzić zgodnie do kresu. Sejm Radziejowskiego stał się bezpośrednim poprzednikiem i mistrzem nieszczęsnych obrad, które w siedm lat poźniej ku ostatecznemu oswojeniu Rzeczypospolitej z ową „wolnością samobójstwa" zerwał osławiony poseł z Upity. W ostatniej zaś chwili sejmu z r. 1645 zaprowadziwszy niezgodnych posłów na zwyczajne pożegnanie do króla, znowuż nic innego nad słowa nie umiał dać Radziejowski. „Uprosiwszy pożegnawczą audyencyą u króla" — opowiada pod dniem 27 marca 1645 w dyaryuszu swoim przy-

e) *seditiones, pereundi licentia*; f) *hospitatricem manum*; g) *præconia famæ*; h) *patris patriæ*.

[15]) Rękop. Ossol. nr. Inw. 200 k. 181, podobnież nr. Inw. 1024 k. 66.

tomny tej scenie kanclerz Radziwiłł—„utyskował marszałek gładką wymową na nieszczęścia ojczyzny, uskarzając się na krnąbrnych dzieci swawolę, którzy obfitością i długim pokojem wykarmieni, brykają na upomnienia starszych. Przeto samej opatrzności i obronie boskiej staranie o królu i ojczyźnie poruczał, gdy od nas żadnej pomocy się nie spodziewał. Potem prace swojej funkcyi wyliczywszy, przystąpił do pocałowania ręki królewskiej, a za nim posłowie ziemscy swoim porządkiem“.

Tak smutny koniec sejmu niewiele sławy przynieść mógł marszałkowi. W niczem też innem zaszczyt tegorocznej laski sejmowej nie przydał powagi Radziejowskiemu. Pozostał on nadal tym samym płochym, rozpustnym wartogłowem, nadrabiającym jedynie pięknemi słowy, grzecznościami, obłudą. Przechowało się w tej mierze dość ciekawe a nieznane świadectwo ledwie nie tej samej doniosłości, co owa skarga znieważonego ojca na sejmie. W kilka miesięcy po niefortunnem marszałkowstwie Radziejowskiego umarła mu druga małżonka, Eufrozyna z Tarnowskich Wiśniowiecka, pozostawiwszy dwoch synków, Michała i Jana Szczęsnego. Lubo to powtórne małżeństwo nie trwało dłużej nad cztery lata, miała nieboszczka ucierpieć w niem niezmiernie wiele od męża, co po swojemu ceremoniami chcąc wynagrodzić, umyślił starosta łomżyński uczcić zmarłą świetnym pogrzebem i długą okazałą żałobą. W tym celu rozpisane zostały mnogie listy z doniesieniem o śmierci starościny, zwłaszcza do jej krewnych wszelkiego stopnia, między innymi do biskupa kujawskie-

go Wojciecha Gniewosza herbu Rawicz. Xiądz biskup był jak się zdaje w bardzo dalekiem powinowactwie z nieboszczką, ale zwyczajem owczesnego rozszerzania nazw braterstwa i siostrzeństwa do najdalszych związków rodzinnych, nazywał ją swoją „siostrą“ i bolał mocno nad cierpieniami jej powtórnego małżeństwa. Słynąc przytem z zamiłowania w staropolskich cnotach i staropolskiej prawdomowności, brzydził się biskup rozwiązłem życiem Radziejowskiego, a mając mu odpowiedzieć na jego oznajmienie żalu po stracie żony, wylał nań całą gorycz swojej zniewagi w liście następującym [16]).

„Kopia listu jmci x. biskupa kujawskiego do jmci pana starosty łomżyńskiego z domu Radziejowskiego“.

„Jest czego powinszować zmarłej jmci pani małżonce wmci a siestrze miłej mojej, że w uprzykrzonym bez pochyby życiu koniec cierpień a) z dekretu boskiego otrzymała. Jest się z czego cieszyć i wmci panu samemu, że pozbywszy tego impedimentu, któryć się przykrzył, tem bespieczniej plezerów swoich zażywać będziesz mógł. A ta święta dusza po tylu mękach b) między wybranymi bożymi posadzona, majestatu jego świętego prosić będzie, abyś wszelakich gustów świata tego, których sobie pragniesz, swobodniej c) zażywać mógł. Czego i ja życzę oddając się z służbą moją etc“.

---

16) Rękop. Ossol. nr. Inw. 339 str. 26.

a) *finem malorum*; b) *post tot martyria*; c) *securius*.

List ten nie zmartwił bynajmniej Radziejowskiego. Obaczymy go poźniej bardzo łatwym do znoszenia najdotkliwszych przymówek, nawet obelg. Dzisiejsza chłosta prawdomownego biskupa tem mniejsze sprawić mogła wrażenie, ile że jednocześnie zaszły wypadki, które w wysokim stopniu zaprzątnęły uwagę wszystkich, mianowicie starosty łomżyńskiego. Jeszcze przed śmiercią drugiej jego małżonki umarła królowa polska Cecylia Renata, skończyło się urzędowanie krajczego przy jej dworze. Pod samą porę pogrzebu pani starościny łomżyńskiej wjeżdżała do Polski druga żona Władysława IV Marya Ludwika z domu Gonzagów, zaślubiona już w Paryżu przez posła Krzysztofa Opalińskiego. Wraz z jej oczekiwanym przyjazdem nastąpiło urządzenie dworu nowej królowej, mianowanie nowych jej urzędników. Ubiegano się z niezmierną chciwością o te wakansy, zgłaszało się do nich tak wielu kandydatów, iż przez pomyłkę czy natręctwo zdarzały się podwójne nominacye na jeden urząd, z których następnie przychodziło do długich nieporozumień między rywalami a królem. Nareszcie po różnych zmianach fortuny dostało się marszałkowstwo dworu królowej jednemu z posłów po nią do Francyi, wojewodzie pomorskiemu Kasprowi Denhofowi, kanclerstwo sekretarzowi w. kor. Gębickiemu, urząd podczaszego młodemu kanclerzycowi Ossolińskiemu, koniuszostwo pokojowemu królewskiemu Platenbergowi i t. p. Obrotny Radziejowski wyszedł najlepiej w tym połowie; gdy bowiem inni przy świeżo przyrzeczonych urzędach utrzymać się nie mogli i na rzecz coraz świeższych kompeten-

tów ustępować musieli, on dawniej posiadany już urząd po raz drugi sobie wyjednał, i jak za królowej Cecylii przy krajczostwie swojem pozostał.

Wszyscy ci nowi urzędnicy pospieszyli naprzeciw zbliżającej się ku granicom polskim królowej. Uczynił tak i Radziejowski, towarzysząc świetnemu orszakowi panów i delegatów królewskich, którzy dnia 9 lutego 1646 powitali Maryę Ludwikę u pomorskich progów królestwa. Podczas kilkudniowego wypoczynku królowej w Gdańsku przy wyprawionym dla niej przez mieszczan gdańskich bankiecie widzimy Radziejowskiego wraz z innymi urzędnikami w uroczystem pełnieniu służby. „Skoro tylko usiadła królowa“—opiewa współczesny opis przyjazdu Maryi Ludwiki do Polski [17]) — „przyniesiono półmiski, a wielki krajczy Radziejowski podał królowej talerz i serwetę owinięte z osobna w dwie serwety z karmazynowego atłasu. Był przyodzianym w suknią ceremonialną z materyi jedwabnej ognistego koloru w kwiaty złote, podbitą sobolami; żałoba którą nosił po śmierci żony, u Polaków zwyczajnie z kiru, nie przystała takiej uroczystości. Piętrzył się przed nim stos talerzów ze srebra pozłacanych, do odmiany za każdem daniem, lecz nim je podał królowej, przecierał każdy kawałkiem chleba, który po dotknięciu się go ustami, rzucał w kosz srebrny umyślnie na to u nóg jego stojący .....“ W kilka tygodni poźniej przyszło tę samą funkcyę pełnić w stolicy.

---

[17]) *Histoire et relation du voyage de la royne de Pologne, par Jean de* Laboureur I. 152. J. U. Niemcewicz Zbiór pamiętników o dawnej Polsce. IV. 181.

Od tej pory głównem staraniem krajczego było zapewnić sobie względy nowej królowej. Gwoli temu należało przypodobać się otaczającemu Maryę Ludwikę dworowi pań i panów francuskich, którzy odprowadziwszy królowę do Warszawy, gościli jeszcze niedługo w Polsce. Stosując się do tego okazał Radziejowski tyle uprzejmości Francuzom, iż w ułożonym przez nich opisie tej gościny nad Wisłą osoba i dwór pana starosty łomżyńskiego pomiędzy kilku najpamiętniejszemi jaśnieją wspomnieniami. Mianowicie przy odjeździe byłej ochmistrzyni królewskiej, pani marszałkowej de Gueberiant z siostrzenicą i assystującem jej gronem najpierwszych panów polskich, zajechał Radziejowski drogę Francuzom i Polakom i z nadzwyczajną okazałością podjął całe towarzystwo w Radziejowicach. Wdzięczną tego pamiątką pozostał ciekawy ustęp w wspomnionem powyżej dziele francuzkiem, opisujący dokładniej miejscowość i gościnność pod dachem starosty łomżyńskiego. Po wychwaleniu wszelkich przepychów domu, ogrodu, kuchni i piwnic radziejowskich, po kilku szczegółach o towarzyszących pani i pannie de Gueberiant kawalerach dworu polskiego, mianowicie o skłonności podskarbiego litewskiego Bogusława Słuszki ku siostrzenicy marszałkowej francuzkiej, kończy ustęp słowami: „Nigdzie w całej Polsce nie wypiliśmy tyle wina, ile w tym domu. Jestto dom sławny na całą Polskę z wybornego jadła i picia, przekonaliśmy się o tem z własnego doświadczenia i z marmurowej tablicy, na której wyryte są imiona wielu królów polskich i mał-

żonek królewskich, uraczonych sutemi bankietami w Radziejowicach [18]".

Teraźniejsze uraczenie Francuzów tem większej wymagało wdzięczności, iż się odbyło w porze żałoby. Zapomniał o niej hojny gospodarz, aby się przypodobać nowej królowej. Jeszcze głośniejszy dowód swoich starań o jej względy łaskawe dał Radziejowski w kilka miesięcy poźniej na sejmie tegorocznym w początkach zimy. Był to ów sławny w dziejach złotej wolności sejm roku 1646, który z poruszeniem całej Rzeczypospolitej zmusił króla Władysława IV do zaniechania zamierzonej wojny tureckiej i rozpuszczenia zaciągów zbrojnych. Ponieważ tylko zgodnie zakończonego sejmu ustawą mógł być obalonym zamysł królewski, przeto zależało szlachcie niezmiernie na tem, aby obrady do skutku doszły. W tem pod sam koniec trudów sejmowych, przy czytaniu gotowych już konstytucyj nasunęła się jak zwyczajnie pewna kwestya uboczna. Szło o przyjęcie lub nieprzyjęcie oprawy czyli reformacyi sum posagowych Maryi Ludwiki na pewnych dobrach koronnych i litewskich. Dotychczasowe obrady nie przywiodły jeszcze do ostatecznej konkluzyi. Teraz krajczy królowej Radziejowski wystąpił z głosem, iż na nic nie zezwoli, dopóki oprawa królowej zapewnioną nie będzie. Całe zwycięstwo szlachty nad królem ujrzało się nagle zagrożonem tą zuchwałością. Osobliwie ubodło szlachtę, aby tak drobna sprawa niewieścia niweczyć miała uchwały ku obronie swobód kardynalnych po-

---

[18]) Laboureur III. 10. Niemcewicz IV. 241.

łek nadworny kor. Kazanowski. We wskazanej tu porze dał się dostrzedz ubytek w dochodach żupnych i mianowana została przez króla komisya z kilku senatorów złożona, mająca rozpoznać przyczynę szkody. Uraził się tem dotychczasowy administrator Kazanowski, wieloletni ulubieniec królewski, raczej do łask i zaufania niż do podejrzeń króla przyzwyczajony. Dlatego wolał złożyć dobrowolnie administracyą, którą za przyłożeniem się królowej otrzymał dnia 7 lipca 1647 Radziejowski. Nie mało go to wprawdzie kosztowało, gdyż okrom zwyczajnej sumy dla króla musiał według współczesnego zapisku „wyliczyć osobną sumę na stół królowej [20]“. Za to jednak nie było w liczbie urzędów koronnych intratniejszej kopalni złota nad wielkorządztwo skarbów solnych krakowskich. Podpisywał się odtąd Radziejowski w aktach publicznych „wielkorządzcą krakowskim“, niekiedy nawet wielkorządzcą zamku krakowskiego, któremu zdawiendawna przynależało najwyższe zwierzchnictwo nad żupami wielicką i bocheńską.

---

[20]) St. A. Radziwiłł *Memoriale* pod dniem 1 lipca 1647. Toż samo z małą zmianą w Pamiętnikach II. 276. H. Łabęckiego „Górnictwo w Polsce“ w spisie urzędników salin krakowskich w tomie I str. 188 nie zna bezpośrednich następców Kazanowskiego, który tu tylko do 1646 rządzi żupami solnemi, gdy według Radziwiłła administratorstwo jego skończyło się dopiero w roku następnym, ustąpieniem nieznanemu całkiem w „Górnictwie“ Radziejowskiemu. Dalszy szereg żupników po Kazanowskim zaczyna się u Łabęckiego dopiero z rokiem 1718. Ciekawą wiadomość o żupach krakowskich i ich zarządzcach znaleźć można w pisemku Jędrzeja Korzyckiego *Propugnaculum libertatis etc. Cracoviœ* 1643, na stronie C 3, gdzie z powodu niedawno zleconej Kazanowskiemu administracyi kopalń krakowskich obszerny ustęp o tym urzędzie.

Ciężkiego udziału w zdzierstwie publicznem dopuścił się krajczy królowej, wielkorządca krakowski i starosta łomżyński w roku następnym, po osławionej wyprawie pilawieckiej za bezkrólewia. Dostał się był wówczas Radziejowskiemu nieszczęśliwy urząd jednego z trzydziestu komissarzów wojennych do tej wyprawy, przydzielonych trzem głównym wodzom. Po bezprzykładnej w dziejach wojennych rozsypce z pod Pilawiec zbiegli wodzowie i komisarze do Lwowa, gdzie się miano zkupić i uorganizować na nowo. Ale na wieść o nadciąganiu kozaków umknęła większa część wodzów i komisarzów dalej za Wisłę, a trzej śmielsi od innych, xiążę Jeremiasz Wiśniowiecki, wojewoda kijowski Tyszkiewicz i krajczy królowej Radziejowski, na kilka jeszcze dni zatrzymawszy się w mieście, użyli tego czasu do wyciśnięcia u mieszczan i duchowieństwa ogromnych sum na nowy zaciąg żołnierza, który jednak nigdy nie stanął. Złupiono w ten sposób mieszkańców i kościoły na milion złotych w pieniądzach, na 300.000 w srebrach i kosztownościach. Najżarliwszym uczestnikiem tej grabieży publicznej mienią ówczesne akta miejskie Radziejowskiego. Pod pozorem wybierania kontrybucyi nachodził domy prywatne, używał gwałtów, często nawet bez pozorów wszelkich rabował [21]). Gdy wkrótce uciekł ze Lwowa, nadbiegły za nim do Warszawy mnogie pozwy przed sąd sejmu elekcyjnego, który właśnie odbywał się o tej porze. A zadawane mu winy były w istocie tak oczywiste, iż mimo po-

---

[21]) D. Zubrzycki Kronika miasta Lwowa str. 294—300.

wszechną w tym czasie nieuwagę na wykroczenia pomniejsze, uznali sędziowie winnym Radziejowskiego. Dnia 12 listopada 1648 r. zarzucono mu na publicznem posiedzeniu sejmowem, jako „przemocą wdarł się w dom szlachcica i zabrawszy pieniądze nie dał obligu [22]“. Tylko nagląca sprawa elekcyi nowego króla, który już dnia 17 listopada obranym został, przerwała wątek procesu i w niepamięć puściła winę krajczego.

Za najobfitsze jednak źródło zbogacenia się posłużyła mu żałoba po drugiej żonie. Z każdą nawykł on brać posag niemały, który po śmierci żony powiększał jego własną fortunę. Takim sposobem zbogaciła go strata pierwszej małżonki dobrami kryłowskiemi nad Bugiem, śmierć drugiej starostwem kamionackiem, najpierwej własnością jej pierwszego męża Wiśniowieckiego, następnie przez wdowę wniesionem Radziejowskiemu. Niemając jeszcze 40 lat oglądał się owdowiały teraz pilnie za trzecią żoną i za trzecim posagiem, a szczęśliwy przypadek odsłonił mu świetniejsze widoki niż się spodziewał. Rozstał się temi czasy ze światem marszałek nadworny kor. Kazanowski, jeden z najpierwszych bogaczów kraju, zapisawszy cały majątek żonie. Była ona jeszcze w latach kwitnących i potrzebowała czemprędzej opiekuna, któryby ją bronił od napaści krewnych zmarłego męża, mniemających się pokrzywdzo-

---

[22]) St. A. Radziwiłł *Memoriale* pod dniem 12 listopada 1648. I w tem miejscu Pamiętniki II. 340 mniej od oryginału dokładne, opuszczają nazwisko szlachcianki, której Radziejowski wydarł pieniądze.

nymi zapisem dziedzicznego majątku wdowie, i gotowych przeto niepokoić ją w jego posięściu. Radziejowski mógł wdowie dać tę opiekę, pragnął ożenić się bogato po raz trzeci, a jakby w pomyślną wróżbę pożądanego teraz spadkobierstwa po Kazanowskim wziął już niedawno jedną intratną po nim spuściznę, owo w r. 1647 wielkorządztwo krakowskie. Pełen najlepszych więc nadziei zgłosił się o rękę owdowiałej marszałkowej nadwornej — co i nas do bliższego obeznania się z jej osobą i majątkiem zniewala.

II. ELŻBIETA KAZANOWSKA.

Kiedy Radziejowski przed laty pietnastu rozpoczął swój zawód publiczny ową burdą z krewnym swoim Daniłowiczem, rozpoczęło się także pasmo dojrzalszego życia Elżbiety Kazanowskiej aktem o wiele zaszczytniejszym dla uczestników. Na kilka tygodni przed ową burdą w Warszawie podczas pobytu króla Władysława IV w Wilnie odbyło się tamże wesele ulubieńca królewskiego i stolnika kor. Adama Kazanowskiego z wojewodzanką mińską Elżbietą czyli Halszką Słuszczanką, uświetnione obecnością i darem króla, upominkami wszystkich przyjacioł i prawdziwie litewskim zbytkiem godów weselnych. Darowi królewskiemu towarzyszyła osobliwsza odznaka łaski monarszej. Oddany został nowożeńcom przez podskarbiego litewskiego złoty kubek z assygnacyą na 20000 złotych i z pochlebną oracyą, w której mowca ostrzegł wyraźnie w imieniu króla, żeby się inni podobnych darów nie spodziewali, boć Kazanowski szczególniej-

szemi dowodami wierności i przywiązania potrafił zniewolić sobie serce królewskie, i szczególniejszych przeto godzien jest względów. Upominki przyjaciół przyniosły stolnikowi dwakroć tyle, co assygnacya królewska. Nie brakło nawet darów uczonych, między któremi celowały osobliwie dwa traktaty krasomowcze na cześć zaślubin, jeden pióra xiędza A. W. Wysockiego w języku polskim, drugi M. Grodzińskiego w łacińskim [23]).

Od tej pory przeżyła Elżbieta Słuszczanka przeszło 15 lat w tak przykładnem małżeństwie z panem stolnikiem, jak tego spodziewać się kazało jej urodzenie i wychowanie. Była Elżbieta córką wojewody najprzód mińskiego, w końcu trockiego Alexandra Słuszki i Zofii Zienowiczówny wojewodzanki brześciańskiej, rodziców tem bogobojniejszych w latach dojrzałych, iż młodość swoją spędzili w błędach kacerskich, które poźniej za powrotem do wiary rzymskiej starali się naprawić tysiącem zasług pobożnych. Budowali więc mnogie kościoły, czynili zapisy dobroczynne, dbali osobliwie o zacne wychowanie synów i córek. Synowie urośli w polerowne, ze światem obeznane, w sztukach wyzwolonych i językach cudzoziemskich biegłe panięta, córkom zwyczajnie innej chwały życzono. Te w wychowaniu przykładnem miały być przedwszystkiem skromne, ciche, nie wiedzieć o świecie poza progiem domowym, nie sięgać myślą

---

[23]) Oprócz tych panegiryków weselnych ob. St. A. Radziwiłł *Memoriale* pomiędzy zdarzeniami miesiąca czerwca 1634. Pamiętniki I. 214. Samo wesele odbyło się według owych panegiryków dnia 25 czerwca 1634.

po żadne kwiaty zagranicznego rozumu, wykwintu lub sentymentu. Ztąd powszechnie dziwna niegdyś różnica między powierzchownością dobrze wychowanych braci i siostr, z których tamci mimo głębszą nieraz naukę i nieskażoną moralność mieli przeważnie widok światowców i wytwornisiów, tym zaś przy wszelkich darach przyrody i fortuny zawsze jakiś cień klasztorny osłaniał czoło dziewicze.

W podobnyż sposób różniła się i wojewodzanka mińska Elżbieta od swoich braci. Było ich w porze zaślubin siostry ze stolnikiem koronnym trzech, a wszyscy celowali jakimś rysem niezwyczajnej ogłady naukowej, poloru zagranicznego, nawet zamiłowania w cudzoziemczyźnie. Najmłodszy brat, Eustachy, umarł wcale na obcej ziemi, w Rzymie, gdzie jeden ze starszych braci, Bogusław, wystawić mu kazał piękny pomnik w kościele św. Stanisława. Tenże Bogusław składał wiersze łacińskie na uroczystości weselne [24]), a zakochawszy się w cudzoziemce, w owej francuzkiej siostrzenicy pani marszałkowej de Guebriant, chciał dla niej Polskę opuścić. Każden z braci przestawał rad z cudzoziemcami, rozmawiał wybornie po francuzku, który to język wraz z wszystkiemi innemi wytwornościami obczyzny nieznanym był siostrze Elżbiecie. Dlatego mając w swojem poźniejszem życiu u dworu, jako stolnikowa koronna a potem marszałkowa nadworna, znajdować się często w towarzystwie gości francuzkich, musiała używać

---

[24]) T. Święcki Historyczne pamiątki znakomitych rodzin i osób dawnej Polski. II. 106.

tłumacza w rozmowie z nimi, albo tłumaczyć się sama wyrazem oka [25]). O świecie zagranicznym, jego dziwach, o uciesznych po obcej ziemi peregrynacyach nie wiedziała, nie marzyła żadna z takich milczących wychowanek progów rodzinnych — istna mniszka obok swoich różnojęzycznych, światowych braci.

Za toż dom dla niej, ona wzajemnie domowi wszystkiem. W domowych też ścian okolu zamknęło się całe życie Elżbiety Kazanowskiej. Wszystko co o niem wiemy, świadczy o jej przywiązaniu do męża, o jego wzajemnej miłości dla niej. Dzieje takie pozostawiają bardzo mało śladów w kronikach i pamiętnikach, na chwałę przecież Elżbiety zachowała się pamięć pewnego wypadku domowego, który za wiele innych starczyć powinien. Zdarzył się on w kilka lat po zamęźciu, gdy Adam Kazanowski ze stolnika koronnego został podkomorzym koronnym, i w towarzystwie żony bawił przy królu i dworze w Wilnie. Wtedy na jednym z bankietów senatorskich targnął się młody podkomorzy litewski, xiążę Janusz Radziwiłł, kalwin, kilku uszczypliwemi słowami na biskupa poznańskiego Szołdrskiego, za którym ujął się podkomorzy koronny Kazanowski. Wszczęła się żwawa sprzeczka, zakończona wyzwaniem się obudwóch podkomorzych na rękę nazajutrz rano. Wszakże jeszcze tegoż samego dnia doniosło się to królowi, a ten zawezwał marszałka w. lit. Wiesiołowskiego, aby żadną miarą nie dopuścił do pojedyn-

[25]) *Histoire et relation III. 4 que ses yeux.* J. U. Niemcewicz. Pamiętniki IV. 236.

ku. Marszałek oznajmił wolę królewską obudwom przeciwnikom, którzy bez względu na nią postanowili dotrzymać sobie wyzwania. Podkomorzy litewski miał nazajutrz rano upatrzyć wolne od straży marszałkowskiej pobojowisko, i donieść z niego Kazanowskiemu, kiedy stawić się ma do walki.

Jakoż zaledwie słońce zeszło nazajutrz, znalazł Radziwiłł miejsce dogodne, o którem doniósł czemprędzej na kartce Kazanowskiemu. Przeczuła jednak liścik taki pani podkomorzyna koronna, i pilnie od świtu wszelkich przystępów do domu strzegąc, przejęła go szczęśliwie z ręki wysłańca. Utajony gotowemu do pojedynku mężowi, pozostawił go w niewiadomości o czekającym nań przeciwniku, który podobnież z niczem wrócić musiał do domu. Gdy po zwleczonem tak niebezpieczeństwie odkrył się zbawienny podstęp podkomorzyny, przemogły starania króla Władysława o zapobieżenie pojedynkowi i przejednanie zwaśnionych. Stanął pomiędzy nimi w imieniu królewskiem jako pośrednik królewic Jan Kazimierz, za którego usilną pracą pogodzili się nareszcie przeciwnicy. Podali sobie ręce po przyjacielsku, nie złorzecząc zapewne sercu kochającej niewiasty, które ich od niebezpieczeństwa i od śmiertelnego grzechu odwiodło. Działo się to w czerwcu roku 1637 [26]), na 12 lat przed owdowieniem Elżbiety Kazanowskiej po pierwszym mężu. Już więc od tak

---

[26]) St. A. Radziwiłł *Memoriale* pod dniem 1 i 2 czerwca 1637. Pamiętniki I. 344.

dawna zostawał królewic Jan Kazimierz w styczności z domem podkomorzego Kazanowskiego, znał przez lat kilkanaście jego małżonkę, widywał w niej skromną, przywiązaną do męża żonę.

Ujrzała ją taką cała korona, dowiedziawszy się o testamencie małżonka. Umarł marszałek nadworny kor. dnia 25 grudnia r. 1649, pozostawiając bezprzykładnie wielką fortunę. Składała się ona z różnych dóbr i posiadłości dziedzicznych we wszystkich częściach Polski i Litwy, z sześciu ogromnych starostw, któremi łaska królewska pozwalała najczęściej rozrządzać na rzecz następców, wreszcie z ogromnych skarbów w gotowiźnie, klejnotach, kosztownościach, nagromadzonych osobliwie w sławnym pałacu marszałkowskim w Warszawie. Wszystkie te dostatki odumierał marszałek nadworny bez pewnego, z góry wiadomego dziedzica i spadkobiercy, gdyż potomstwa odmówiło mu niebo, a żona, zwyczajnie tylko na własnym posagu i mężowskiem wianie przestając, nie miała prawa do całkowitego majątku. W obecnym razie spodziewano się tempewniej rozporządzenia większą częścią majątku na rzecz krewnych mężowskich, iż lubo rodzina Kazanowskich temi właśnie czasami bezpotomną śmiercią kilku znamienitych członków znacznie do upadku się pochyliła, pozostało przecież niemało jeszcze braci i krewnych tegoż imienia, między którymi np. rodzony brat marszałka nadwornego, Stanisław starosta krosieński i przedborski, Adam Kazanowski kasztelan halicki i kilku innych. Ci wszyscy oczekiwali niezawodnego udziału w spuściznie marszałkowskiej, a gdyby nieboszczyk nie po-

czynił zapisów dla nich, oni sami upomnieliby się z prawem do dziedzictw swego imienia.

Lękając się sporów tego rodzaju po śmierci Kazanowskiego, oświadczył król kanclerzowi Radziwiłłowi życzenie, aby śmiertelnie chory marszałek wyraźnie rozporządził swoim majątkiem. Wielki kanclerz Radziwiłł wysłał do marszałka dwoch prawników w imieniu króla, żądając zadośćuczynienia woli monarszej. Chory Kazanowski zeznał urzędowo przed prawnikami, iż cały majątek zostawia żonie [27]). Rozporządzenie takie miało nietylko wszelkie prawo ale nawet w znacznej mierze słuszność za sobą. Mimo przeciwnych bowiem wyobrażeń wieków dawniejszych, mocen był każden małżonek zapisać żonie cały majątek, a większa część dóbr marszałkowskich pochodziła dotego nie z odziedziczenia po przodkach, lecz z darów wieloletniej łaski królewskiej, albo z przykupna. Przyjęto więc rozrządzenie marszałka w sferach urzędowych jako ważne i prawomocne, nie widząc w niem nic innego jak tylko dowód przywiązania męża do żony. Zdanie jednak powszechne ciągnęło jak zawsze tak i teraz za dawnym obyczajem, ubolewało nad wykluczeniem rodziny od spadkobierstwa, a ostatnia wola zmarłego męża, która powinna była przynieść zaszczyt i powszechne współczucie żonie, rzuciła właśnie pewien cień na odwowiałą.

Wystąpił on zaraz w sądach o pogrzebie marszałka. Stosując się do wymagań obyczajowych uczci-

---

[27]) St. A. Radziwiłł *Memoriale* pod dniem 25 grudnia 1649. Pamiętniki II. 400.

ła go osierocona małżonka pogrzebem rzadkiej okazałości, o pysznie przystrojonym wozie i katafalku; o dwudniowym szeregu uroczystości żałobnych, o dwoch drukiem ogłoszonych kazaniach x. kanonika Iwanickiego i x. Jana Wojsznarowicza, lecz zdaniem niechętnych było to wszystko za mało. Chwalono wprawdzie dziwny przepych rumaków powodowych, giermków żałobnych, kunsztownych ozdób katafalku w kształcie herbowej bramy Kazanowskich z dwoma wieżami, przyznawano z x. Iwanickim w jego kazaniu, iż „kosztownym a rzadko widzianym pogrzebem odżywiła wdowa pamiątkę męża“, w końcu przecież odzywa się dawna ku niej uraza, i cenzurowała ją uwagami jednego z pamiętników ówczesnych, iż bądź co bądź „większych kosztów potrzebowały tak znaczne bogactwa i zbiory nieboszczykowskie, od domu swego własnego niesłusznie oddalone [28])“. Gdy zaś któryś ze sprawiedliwszych świadków obrzędu, jak np. kanclerz w. litewski Albrycht Radziwiłł zanotował pokrótce w codziennych zapiskach swoich, iż dnia 13 stycznia r. 1650 odbył się w warszawskim kościele św. Jana kosztowny i solenny pogrzeb marszałka nadwornego Kazanowskiego, przy którym to akcie „żona nad miarę rzewnie płakała“, tedy dalsi

---

[28]) O uroczystości pogrzebnej szczegółowo: Laska nadworna koronna na pogrzebie JW. Adama Kazanowskiego podniesiona przez x. Konstantego Iwanickiego, kanonika łuckiego — Laska żelazna w popiele skruszona abo kazanie na exekwiach JW. Adama z Kazanowa Kazanowskiego przez W. X. Kaz. Jana Woysznarowicza — wreszcie Stanisława Oświecima Dyaryusz, w zbiorze rękopismów Zakładu Ossol., pod dniem 13 stycznia 1650, str. 1032.

powtarzacze tych słów pomijali z niechęcią wzmiankę o żalu wdowy, i jak dzisiejsze wydanie pomienionych zapisków radziwiłłowskich ograniczali się na wspomnienie pompy pogrzebnej, nie sądząc rzeczą godną wspomnieć o łzach niewieścich [29].

Były to jednak łzy szczere i niechwilowe. Późniejsze wypadki w życiu owdowiałej okażą, w jakiej cenie były u niej pamiątki po pierwszym mężu. Najdroższą ze wszystkich stał się dla niej portret zmarłego, wiszący w jednym z pokojów pozostałego po nim pałacu. Również drogą wdowie pamiątką był cały pałac, ulubiony niegdyś przybytek męża, drogi jemu samemu jako jeden z pierwszych darów tej łaski króla Władysława IV, której Kazanowski zawdzięczał całą niezwyczajną fortunę swoją. W najważniejszej dla Władysława i Kazanowskiego chwili żywota, bo w przedjutrzu elekcyi swojej na tron ojczysty, dnia 16 sierpnia r. 1632, darował królewic Władysław ulubieńcowi i podkomorzemu swojemu Kazanowskiemu należące wówczas do rodziny królewskiej dworzysko za klasztorem bernardyńskim nad Wisłą, na którego gruncie przyjaciel Władysławów w przeciągu lat następnych zbudował i przyozdobił swój pałac [30]. Włożywszy w niego wszystkie swoje dostatki, zamiłowania, nawet ambicyą, uczyniwszy go podziwieniem swoich i cudzych, stworzył sobie w nim

---

[29]) St. A. Radziwiłł *Memoriale* pod dniem 13 stycznia 1650 *uxore extra modum flente.* Słów tych nie masz w Pamiętnikach II. 405.

[30]) Dokument tej darowizny w A. Wejnerta Starożytnościach Warszawskich II. 207.

Kazanowski niejako najcenniejszy pomnik swego zawodu, najdroższą pamiątkę życia, która następnie temsamem stała się żonie. Ze względu na niepowszednie znaczenie tego gmachu w dziejach marszałka nadwornego i jego żony, a zwłaszcza w dziejach powtórnego małżeństwa marszałkowej, słuszna obeznać się bliżej z jego widokiem.

Służą do tego dwa zajmujące opisy świadków naocznych, jeszcze przed śmiercią marszałka Kazanowskiego ugoszczonych w jego pałacu. Pierwszym był muzyk króla Władysława Adam Jarzemski, który około r. 1643 opisując całą Warszawę, poświęcił kilka stronnic pałacowi marszałkowskiemu. Prawie w całości tu powtórzony, oświeci nas ten wyjątek nietylko o głośnych na cały kraj bogactwach owdowiałej marszałkowej nadwornej, ale i o dziwnie wygórowanej wytworności najmożniejszych domów ówczesnych. „Jestto raczej ogromny zamek niż pałac“ — rozpoczyna muzyk Władysławowski swój opis [31]. — „Zdziwiłby się nad nim podkomorzy nieboszczyka króla (ojciec marszałka nadw. Kazanowskiego), gdyby z grobu powstał. Każda tu rzecz z cudzoziemska, *alla moda, e piu commoda.* Po rogach zamku są wieże, i dach z blachy miedzianej, z gałkami złotemi i powietrznikami. Między wieżami od Wisły wielka altana, z przeplataniami, z obu stron stoją rzędem garki z rozmaitemi pachnącemi kwiatami, ztamtąd zachwycający obszerny widok na zielone pola,

---

[31]) J. U. Niemcewicza Zbiór pamiętników o dawnej Polsce III. 298—302.

lasy i płynące tam i nazad liczne ze zbożem statki; w bok ciągnie się cekauz potężny, w nim wszelkie gatunki armaty, kopie, dzidy, działa polowe, hakownice, szmigownice, rydle, motyki, bogate namioty tureckie, i na dziale jednem rozwieszona skóra lwa ogromnego. Obok była kuchnia i spiżarnia, wszystko chędogie, panny schodkami na górę niosły potrawy, na półmiskach z przykrywkami. Wróciłem się nazad i wszedłem do pokojów, które są na dwa piątra. Na górze panien samej imości. Tu ujrzałem długą galeryą ozdobioną pięknemi obrazami, wpośród *ad vivum* malowany portret króla i królowej jejmości".

„Prócz tego wiele jeszcze znajdziesz malowań w pokojach samych państwa. Na stole stały sfery z planetami swemi. Przy nich statua marmurowa biała. Wiele obrazów leżało jeszcze zwiniętych, i tyle dostatków, że aż pióro moje ustaje. Puszczę się na dół, aż tu znów altana w kolumny ze drzwiami i poręczami z marmuru, i widok na Wisłę z pięknym różnych drzew ogrodem. Stołowa izba ma wszędzie dwoiste okna, u góry widzisz koronę, z której zwiesza się świecznik a wśród onego, zegar skazuje godziny. W około ganki dla muzyki i spiewaków. Nie masz w tym ganku widocznego wnijścia. Wszystkie ściany okryte umyślnie do nich robionemi w miarę obiciami. Na tle złotem wyrażony jest igłą bankiet królewski w domu Kazanowskich. Ujrzysz tam wizerunki króla i królowej, posłów francuzkiego, hiszpańskiego, rakuskiego, perskiego i tureckiego, nie wspominam senatorów i cudzoziemców.

Stoją rzędami stołki złotą skórą obite, z herbami pana domu, między oknami szafy pozłacane; pod miarą piec nadobny, a za nim ukryte i sztuczne spuszczenie się do piwnicy. W kącie stoi baryła szczerosrebrna o czterdziestu garcach, do której nieznacznie od góry idzie wino, do tej baryły są złote obręcze, srebrne koła, Bachus w wieńcu na głowie z czarą w ręku siedzi na niej, kto chce w półobiadu, idzie do niej, zakręci czopek i nalewa; inne baryły są na pół mniejsze. Wpół sali srebrna fontana, na kilka łokci w górę bije wino: kto ochotny otwiera gębę, w około widzisz nalewki, miednice, roztruchany, konwie. Lecz daleko więcej tego wszystkiego jak powiemy niżej, jest w skarbcu".

„Z drugiej strony od miasta, jest szeroki rów obmurowany, ze zwodem, woda ztąd zcieka do Wisły. Wysoka z ciosu brama, w niej stoi piechota. Pod wałami wozownie i stajnie, na skinienie pańskie prowadzą bystre dzianety do karety: kawalkator Greczyn z brodą jedzie na koniu tureckim, za nim bucefały pod bogatemi perskimi tyftykami. Dalej łaźnia sklepista z dużą izbą, pieca w niej nie masz, wszystko ogrzewa się parą, podnoszącą się z rozpalonych kamieni wodą nalanych".

„Woda zimna lub ciepła, prócz tego toczy się z kuraszków w wanny miedziane, przy nich są białe marmurowe ławki z toczonemi balasikami. Na przeciw duża izba ogrodnicza, gdzie i w zimie nawet masz sałaty i wszelkie przysmaki: z boku od Wisły masz bramę, przy ktorej łoże niedźwiedzicy z małymi niedźwiadkami. Ztąd boczną salą wszedłem na górę do

drugiej sali sklepionej, gdzie w lecie bardzo chłodno. Tu widziałem żywego sobola; ztamtąd do obszernej altany z posadzką marmurową bez przykrycia prócz nieba. Tam drzwi i odrzwia sztucznie sadzone, i foremne schody w kształt najpiękniejszego ślimaka, nad niemi popiersie królewskie z złotym napisem, świadczączym dobrodziejstwa króla tego. Tu stoi piechota z berdyszami, po ścianach wiszą muszkiety. Idę do dalszych pokojów, znów przepyszne obrazy i obicia, w pierwszym pokoju malowania różnych zwierząt, rozmaite owoce i jarzyny, dalej okręta morskie i t. d., wszędzie stały rozmaite muzyczne naczynia, pozytywy, klawicymbały, lutnie, skrzypce, wiole, i harfy dwoiste. Ztamtąd znów wchodzi się na górę, uchyliłem portyery, aż pana samego zastałem. Pozwolił, abym się rzeczom cudownych kunsztów przypatrzył."

„Widziałem tam kotka morskiego na łańcuszku, i białą papugę kołyszącą się w kole."

„Mnóstwo rozmaitych ptasząt w klatkach, bawiących różnogłośnem spiewaniem swojem; i tu wspaniały komin i obicia. Na marmurowym stole leżało wiele listów. Z tej komnaty idzie się do sypialnego pokoju, trochę ciemnego, ztąd przez przeźroczystą kratę widać kaplicę, do tej i z imościnego pokoju jest okno, z którego ona i panny mszy św. słuchają. W tym pokoju jest piękny bardzo obraz Adama podającego jabłko Ewie, wiele także innych równie pięknych, pawiment z marmuru i komin. Z pokoju tego niewolno iść samemu aż kogo przydadzą; dano mi młodzieńca, ten mię wprowadził do pokoju imości,

całego w kolumnach. Tam było duże zwierciadło, a po bokach aniołowie trzymający w ręku świece jarzące, obraz Zuzanny między starcami, obicie i posadzki jeszcze subtelniejsze, krzesła także wielce dziwnie bogate. W xięgarni pełno xiąg, w różnych językach, na stole czary złote, i kryształowe; gindżały i noże tureckie, nabijane turkusami; i inne precyoza napełniały wiele potężnych szaf. Drzwi dalej zastałem otwarte, były to pokoje pań dworskich imości, lecz i tam mię wpuszczono. Uderzyły mię w oczy piękne skrzynki z żółwiów morskich, czyli jakiejś gadziny, znów wiele obrazów, między temi starzec, któremu coś z zaprószonego oka dobywano. Zastałem panienkę, która wyszywała w krosienkach w cienie jedwabiem, złotem i srebrem. Zdziwiła się widząc mię wchodzącego, jednak z wielką chęcią otworzyła mi do sypialnego pokoju obojga państwa. Tu samy złotogłowy rozświeciły się po ścianach. Pańskie łoże całe bogatą materyą przykryte. Dwa potężne zwierciadła, jedno w wyrabiane ramy złote, drugie w srebrne wsadzone, zegar który co minuta wyrzucał z siebie gałkę złotą, a to pachole małe nazad wkładało. Pełno tam hebanów, posadzka z marmuru; drugi pokój z zielonego złotogłowu i tam łoże z bogatemi firankami i frendzlami".

„Na stole mnóstwo pięknych rzeczy. W tym pokoju był obraz matki imości, w drugim obraz jej ojca p. Szczuki. Wszędzie tam pięknie jak w raju, od złota, srebra, marmurów, na stołach kosztowne galanterye. Posadzki wysadzane z drobnych kamyków, w różne farby, wyrażające ptaszeczki i kruki morskie."

„Zaprowadzono mię potem do skarbnicy. W pierwszym sklepie minąwszy drzwi, wisiały różne strzelby, ptasznice, śrótownie, karabiny, muszkiety, pistolety włoskie, nabijane srebrem lub złotem, wiatrówki. Pośrodkiem stały stoły, na których stosami złożone kobierce perskie, na drugich obicia do wielkich i małych pokojów. W drugim sklepie były nieoprawne multany, rozmaite sprzęty od turkusów i złota, szable złociste z kameryami, siodła, rzędy, czapraki od drogich kamieni, pereł i szmelcu. Leżały tam sobolowe szuby, wszędzie pełno złotogłowu, a pod stołami stosami miednice i konwie pozłociste, pamiętające dziadów i naddziadów. Spojrzę w górę, aż niezmierna wężowa skóra, jakby smocza, przy niej jakby karacena jaka żółwia skorupa z Indyów przywieziona. Ku Wiśle ciągną się ogrody, opasane murem, po rogach są baszty, gdzie siadywać i podwieczorki jeść można; ztamtąd widzisz wszystkie piękności, w około muru są jeszcze miejsca próżne, gdzie zagraniczne rośliny sadzone być mają. W pośrodku sala z kratą dolną, słusznie belwederem nazwana“.

„Kiedym wychodził z ogrodu, zastąpiono mi drogę, bym piwnice zobaczył; wnijdę do pierwszego sklepu, a lubo to w Polsce nie nowina, pełno stoi beczek wina, zaprowadzą mię do drugiego, trzeciego i dalej sklepu, wszędzie kosztować dają, a wino dobre, słodkie, łagodne i korzenne, tak żem sobie dobrze głowę zagrzał i do dalszych piwnic iść niechciałem. Wyszedłem co prędzej na górę, patrzę, drzwi otwarte do sali pobocznej, tam malarze holendrowie w szerokich pludrach malują obrazy. Niedaleko

kredens, pokazują mi stołowe dostatki, las wielki sreber".

„Poszliśmy dalej do psiarni, siedziały na berłach białozory, psy legawe leżały na łóżkach, wszędzie wiszą ptasznice, siatki myśliwskie; pan Nadworski człek wielkiej prudencyi, sprawuje urząd łowczego. Zaprowadzono mię do spiżarni, przed którą był chędogi pokoik z łóżkiem i pięknemi obrazkami na ścianie, wychodzi pacholiczek ubrany po francuzku, kazał mi dać bułkę chleba i kieliszek wina. Otworzono drzwi do spiżarni, tam na drągach wisiały stadami kuropatwy, wszystko połów owych to białozorów. Na marmurach rozmaita zwierzyna i mięsiwa. Wychodząc postrzegłem dolny sklep, gdzie jeńcy tatarscy trzymani byli".

We trzy lata po Jarzemskim oglądała pałac Kazanowskiego francuzka marszałkowa de Guebriant, odwiedzając marszałka Kazanowskiego i jego żonę. Opisujący tę wizytę towarzysz pani de Guebriant zaczyna od wspaniałego przyjęcia jej przez marszałka i marszałkowę Kazanowskich w dziedzińcu pałacowym, połyskującym dokoła od zbroi i świetnych strojów milicyi dworskiej: „Otaczało pana marszałka więcej niż pięćdziesiąt szlachty ubranych w atłas żółty, z kurtkami błękitnego atłasu, (ci są nakształt naszych paziów) i wielu innych dojrzalszego wieku, strojnych jak najwięksi panowie. Żona jego, córka wojewody nowogrodzkiego, była w towarzystwie licznem panien kształtnie ubranych: lecz wspaniałość inaczej jeszcze okazała się, gdyśmy do pokojów weszli. Włochy, któreśmy potem widzieli, nic tak okazałego nie

mają, ani prawdziwie pańskiego. Przyznam się, żem był omamiony, i żem się mniemał przeniesionym we śnie do jakiego czarodziejskiego pałacu; bo chociaż ten jest regularnie po włosku zbudowanym, około wielkiego czworograniastego podwórza, powierzchowność jego nie obiecywała tego, co się nam wewnątrz widzieć dało. Apartament składa się z pięciu lub sześciu pokojów ciągiem idących i wstęp dających do tyluż pobocznych. Wszystkie są okryte obiciami wschodniemi najrzadszemi, z srebrnych i złotych tkanin; jeśli się w niektórych znajdują łóżka, są z złotogłowia, którego blask przypomina słońce przy wschodzie. Pokoje zdobią wielorakie szafy najprzedniejszej roboty, jaką widzieć można: i stoły rozmaicie okryte najpiękniejszemi sztukami ze złota, srebra, bursztynu i drogich kamieni".

„W bliskim pokoju znaleźliśmy ze dwanaście panien ładnych, strojnych bogato w dyamenty i perły, któremi osobliwie głowy ich okryte były. Dalej wielka sala, posadzka jej marmurowa, jak w reszcie domu: w środku znajduje się wielka srebrna fontanna, z której sztucznie wytryskiwały wody pachnące wszelkiego rodzaju; a podczas kolacyi lały się z niej wina. Nad drzwiami wznosi się ganek ogromny, z którego za wnijściem kompanii, dwudziestu muzykantów marszałka słyszeć się dało. W mgnieniu oka stół był nakryty złocistemi czarami w cztery rzędy, licząc po dwadzieścia w każdym. Były one pełne suchych konfitur najpiękniejszych, jakie widziałem nawet we Włoszech, zkąd je sprowadzają. Znajdowały się gruszki niezmiernej wielkości, pomarańcze, cytryny, me-

lony i ogólnie, co tylko do cukrów należy, we wszystkich gatunkach i kolorach. Kredens nadzwyczajnie był wspaniały, i wszelki prawie przechodzący szacunek, bądź dla wielości srebra i złota, bądź dla ich roboty. Wszystkie sztuki jak najsubtelniej wyrobione, niepospolity kształt miały; wspomnę tylko o Bachusie wielkości naturalnej człowieka, siedzącym na beczce srebrnej, której obręcze złote były. Pięćdziesiąt dworzan, przybranych w kolory marszałka, roznosili wina w pięknych kryształach, na tackach złocistych; dziesięciu lub dwunastu starszych, wspaniale przybranych, rozdawali pokarmy. Po skończonej kolacyi zamieniła się muzyka w tańce. Marszałkowa Kazanowska tańcowała z bratem swoim Słuszką, Podskarbim litewskim [32])".

Z takąż samą przystojnością tańcowała pani marszałkowa nadworna i na innych festynach zwyczajnie tylko z bratem albo krewnymi. Widzimy to z innych ustępów przytoczonego tu opisu francuzkiego, w którym zresztą każde wystąpienie pani Kazanowskiej ujmuje wyrazem skromnym, milczącym, prawie nieśmiałym. Co więcej, znamy inny francuzki pamiętnik o życiu i rozrywkach na dworze polskim w tych latach, opisujący z dokładną znajomością rozliczne stosunki króla, królewica Jana Kazimierza i innych panów z wielu polskiemi i francuzkiemi damami dworu [33]). Owoż nigdzie tam ani pochwalnej ani nagan-

---

[32]) Laboureur *Histoire et relation* I. 210—214. J. U. Niemcewicz Zbiór pamiętników IV. 229—231.

[33]) Rękopis księgozbioru Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego pod tytułem: „Opisanie podróży do Polski Ludwiki Maryi z do-

nej wzmianki o marszałkowej nadwornej, mimo pierwszą rolę u dworu nigdzie śladu jej obecności, nawet imienia, całkiem obcego tym galanteryom francuzkim. Jednem słowem, wszystko co zkądkolwiek wiedzieć możemy o pani Kazanowskiej, służy najzgodniej ku usprawiedliwieniu niezwyczajnego dla niej afektu męża, przedstawia ją wzajemnie cnotliwą, przywiązaną do niego żoną. A przecież w bardzo krótkim czasie po śmierci marszałka nadwornego sprzeniewierza się Elżbieta jego pamięci, już w cztery miesiące od owych łez rzęsistych przy pogrzebie pierwszego męża, oddaje u ołtarza rękę drugiemu.

Byłoto wówczas krokiem całkiem zwyczajnym, nikogo w zdziwienie nie wprawiającym. Już to co poprzednio o trudnościach spadkobierstwa ziemskiego powiedziano, mogłoby wystarczyć do wyjaśnienia. Wdowie bezdzietnej, mającej wziąć po mężu znaczną fortunę z uszczerbkiem jego rodziny, groziły tysiączne niebezpieczeństwa ze strony krewnych mężowskich. Pozwy, zajazdy dóbr odumarłych, były w takim razie rzeczą zwyczajną, od której wdowę tylko powtórne małżeństwo ocalić mogło. Ztąd istnym obowiązkiem bezpieczeństwa bywało dla niej uciec się czemprędzej pod opiekę drugiego męża, nietrudnego takiej wdowie do znalezienia. Ztąd też dalej powszechna wyrozumiałość dla tak wczesnych ślubów powtórnych,

---

mu Gonzagów, wypisane z rękopismu w archiwum interesów zagranicznych w Paryżu. Pamiętnik podróży Ludwiki Maryi Gonzagi z Klinii, kiedy się udawała objąć mając w posiadłość koronę polską, wraz z niektóremi uwagami o tem, co się jej zdarzyło w tej ziemi". — Kopia z Tek Łukasza Gołębiowskiego.

a w końcu prawie obyczaj jak najprędszego ponawiania związków małżeńskich. Potrzebowały tego głównie wdowy bezdzietne, ale przy coraz częstszych przykładach pospiechu z innej przyczyny ustaliła się wreszcie ogólna w tej mierze bezkarność wobec opinii, nawet wobec pobożności ówczesnej, i nie widziano żadnego w tem uchybienia sławie małżeńskiej, jeśli np. macocha Hieronima Radziejowskiego z domu Sapiehów w niewiele tygodni po zgonie pierwszego męża ślubowała drugiemu [34]), jeśli teraźniejszy hetman w. koronny Koniecpolski w pół roku po śmierci drugiej żony pojął nowem małżeństwem trzecią [35]), jeśli nawet kanclerzanka koronna Joanna Zamojska w tymsamym tygodniu i u tego samego ołtarza modliła się na pogrzebie matki swojej we czwartek, a stanęła do ślubu z synem pomienionego hetmana Alexandrem w niedzielę [36]).

Należało więc mniemać, że i owdowiała marszałkowa nadworna rada przyjmie ofiarowaną sobie opiekę powtórnych ślubów. Nimby kogo innego zdjęła ochota, pospieszył z tą ofiarą Hieronim Ra-

---

[34]) X. Albrychta Stanisława Radziwiłła Pamiętniki I. 429. pod dniem 17 listopada 1639 o zaślubinach — I. 431. pod d. 24 listopada 1639 o śmierci wojewody łęczyckiego jako o niedawnym wypadku. Łaciński oryginał w zbiorze rękopismów Zakładu Ossolińskich nie zawiera żadnej z obudwoch wzmianek.

[35]) Według Dyaryusza Stanisława Oświecima w zbiorze rękopismów Zakładu Ossol. str. 740 i 828 umarła druga żona hetmana w. Koniecpolskiego dnia 15 czerwca 1645, a trzecią pojął on dnia 16 stycznia 1646.

[36]) St. A. Radziwiłł *Memoriale* pod dniem 6 listopada 1642 o pogrzebie, pod dniem zaś 9 listopada 1642 o ślubie. Pamiętniki II 82. 83.

dziejowski, również gorąco trzeciej bogatej żony pragnący, jak pani Kazanowska drugiego, możnego potrzebowała opiekuna. Zgodność wymagań obudwoch stron przywiodła też rychło same strony do zgody. Elżbieta Kazanowska oddała rękę Radziejowskiemu, i znalazła w nim mocną podporę; Radziejowski zyskał daleko więcej, niż się kiedykolwiek spodziewał. Korzystając bowiem z niebezpiecznego położenia wdowy wobec bratanków nieboszczyka, przywiódł ją do zapewnienia mu kontraktem małżeńskim wspólności wszystkich jej dóbr, coby je tempewniej od wszelkich napaści ubezpieczyło. Pod tym warunkiem stanęło już w 4 miesiące od pogrzebu marszałka, to jest w maju roku 1650 [37]), nowe między panią Kazanowską a Radziejowskim małżeństwo, czyniące nowożeńca jednym z najbogatszych panów koronnych. Do wziętych po dwoch pierwszych żonach Kryłowa i starostwa kamionackiego przybyły teraz rozległe dobra ziemskie jak np. Czaśniki w Litwie i również wysokiej ceny posiadłości po miastach, jak opisany powyżej pałac w Warszawie, wreszcie trzy znamienite starostwa, z woli królewskiej pozostałe wdowie po Kazanowskim, bielskie, kozienickie, soleckie. Jeźli już ubogiemu wojewodzie łęczyckiemu przed 30 laty prawiono w przedmowach panegirycznych o jego rodzie [38]), iż „Radziejowscy bohatyrami są wieku swojego, godnymi przewodzić wszystkiemu światu“ — o

[37]) Rudawski *Histor. polon.* str. 94.

[38]) Sebast. Slescovius *Medicorum tetras operum Cracoviae* 1618, w dedykacyi Stanisławowi Radziejowskiemu, wojewodzie rawskiemu.

ileż wyższych szczytów ambicyi mógł teraz pragnąć, mógł śmiało dobijać się możny, milionowy Hieronim!

Najlepszych więc wróżb pozorem świecił poranek małżeńskiego związku naszych po drugi i trzeci raz nowożeńców. Nowa krajczyna królowej uniknęła nagabowań ze strony Kazanowskich, nowy pan skarbów po Kazanowskim mniemał się w istocie jednym z owych przepowiedzianych Radziejowskim „bohatyrów, przewódzców świata“, i jak o nim w wiarogodnym pamiętniku z tej pory powiedziano [39]), „hardym animuszem nikomu równym być nie chciał“. A ponieważ możność takiego rozkoszowania w zamysłach pychy pochodziła głównie z daru żony obecnej, przeto godziła się jej tem większa za to wdzięczność od męża, tem szczęśliwsza przyszłość u jego boku. Tymczasem nie tak jak się godziło, lecz jak w danych warunkach stać się musiało, obróciły się rzeczy. W płochym zaś, porywczym, samolubnym, przewrotnym charakterze Radziejowskiego jakiż warunek szczęścia, jaką rękojmię pomyślności mogła mieć żona. Nad spodziewanie też rychło przyszło pani Radziejowskiej żałować, iż tak pospiesznie wybrała męża. Wejdźmyż teraz w powody tego jej żalu.

III. GORZKIE POŻYCIE.

Nie w innym celu jak tylko dla dogodzenia widokom dumy swojej poślubiwszy wdowę bogatą, wytężył Radziejowski od razu wszystkie środki osiągnio-

---

[39]) Dyaryusz K. F. Obuchowicza w M. Balińskiego Pamiętnikach historycznych str. 35.

nej fortuny, aby jak najszerzej rozewrzeć sobie wrota zaszczytów. Zaczęły płynąć hojne upominki królowi, królowej i panom dworskim; stosownie do teraźniejszego zwyczaju dokupowania się złotem urzędów, ofiarowane zostały dworowi znaczne sumy za najpierwsze wakansy. Kilka początkowych miesięcy pożycia nowych małżonków okazują Radziejowskiego w najprzyjaźniejszych stosunkach z dworem, w pełnem dążeniu do najwyższych dostojeństw. Gdy król Jan Kazimierz w miesiącu wrześniu 1650 wracał z łowów w puszczy białowieskiej nad Wisłę, przyjął go Radziejowski w swojem nowem starostwie bielskiem i po pięciudniowem ugoszczeniu w starożytnym zamku tamecznym, wiele kosztownych złożył mu darów. Dostały się wówczas królowi według listów z Polski w pismach francuzkich [40]) cztery konie ze stada zbaraskiego, misiurka złota wartości 6000 zł., kita z piór czaplich wartości 8000 i bardzo kosztowny handżar turecki, rubinami sadzony. W kilkanaście dni poźniej wróciwszy z dworem królewskim do Warszawy zaprosił Radziejowski króla do swojego przepysznego pałacu po Kazanowskim, i sprawił mu tam sutą wieczerzę, o której znowu aż do gazet francuzkich rozniosła się wiadomość z Polski [41]).

Dzięki takim zabiegom otrzymał dotychczasowy krajczy królowej, wielkorządzca krakowski, łomżyń-

---

[40]) *Gazette de France* z r. 1650 str. 1457, w liście z Warszawy pod dniem 1 października. St. A. Radziwiłł *Memoriale* między zapiskami z miesiąca września 1650. Pamiętniki II. 425.

[41]) *Gazette de France* z r. 1650 str. 1481 w liście z Warszawy pod dniem 8 października.

ski, bielski i kilku innych starostw starosta, wnet po owych nawiedzinach królewskich jedną z najwyższych godności państwa, bo podkanclerstwo koronne. Wziął je nowy dostojnik według powszechnego twierdzenia za pieniądze żonine, ale wziął je z wielką okazałością nazajutrz po również okazałem nadaniu komu innemu pieczęci większej. Odbyły się z tego powodu dwa niezwyczajnie uroczyste obrzędy dworskie, mianowicie dnia 8 grudnia 1650 w święto niepokalanego poczęcia N. Panny obrzęd wręczenia pieczęci większej dotychczasowemu podkanclerzemu i biskupowi chełmińskiemu J. Leszczyńskiemu, nazajutrz zaś dnia 9 grudnia, takiż akt oddania pieczęci mniejszej jego mniej godnemu koledze Radziejowskiemu. Działo się to w porze rozpoczętego właśnie sejmu walnego, kiedy zjazd mnogich senatorów i posłów tem większej pompy przydawał uroczystościom podobnym. W niepowszednio też licznem kole otaczających króla ministrów i obu stanów nastąpiło najpierwej zwyczajne zwrócenie królowi pieczęci opróżnionej, potem oddanie jej przez w. marszałka kor. następcy. Zwróceniu i nadaniu towarzyszyły długie przemowy, pierwsza wychwalająca zasługi byłego pieczętarza, druga winszująca nowemu.

W obecnym razie przemowa do Radziejowskiego tem większą obudzała ciekawość, iż mowcą jej był niedawno mianowany w. marszałek kor. Lubomirski, zamiłowany orator a możnym rodem swoim śmiały wypowiedzieć każdemu prawdę. Zaledwie też przebrzmiała pierwsza krasomowcza przegrawka jego perory, zaczął głos marszałka przybierać cierpkości

i szyderstwa, a nakoniec usłyszano wyraźny zarzut, iż nie zasługami lecz pieniądzmi dostąpił pieczęci swojej [42]). Ponieważ ten cios bolesny wyszedł od męża równego stanem Radziejowskiemu, i tylko publicznie wypowiedział, co nikomu nie było tajnem, przeto niezdał się on słuchaczom zbyt wielką krzywdą i znalazł nawet wielu potakujących, ale nie przygniotł bynajmniej ugodzonego. Niejedną już obelgę cierpliwie zniosłszy, umiał nowy podkanclerzy i teraz zamaskować swoją urazę, a rostropność nakazywała nie robić sobie również cierpką odpowiedzią nieprzyjaciela w tak możnym panu. Dlatego mając z kolei podziękować królowi za nowy urząd, uczynił to Radziejowski w mowie tak gładkiej i od wszelkiego gniewu dalekiej, iż znacznie zatarł wrażenie słów marszałkowskich. Owszem mimo doznaną od Lubomirskiego zniewagę udawał Radziejowski najgorętszą dlań przyjaźń, a gdy Lubomirski niebawem inną nierównie zdrożniejszą sprawką, bo uderzeniem urzędującego w imieniu królewskiem instygatora kor: szlachcica, obruszył króla przeciwko sobie, i odpowiednią występkowi ponieść miał karę— „nikt wówczas (czytamy w rękopismie spółczesnym [43]) lepiej za Lubomirskim nie stawał, i odważniej nie mówił, niż Radziejowski, lubo domniemywany wróg tego domu“.

I dał się w istocie ująć tem marszałek kor. Lu-

---

[42]) St. A. Radziwiłł *Memoriale* pod dniem 9 grudnia 1650. Pamiętniki II. 428.

[43]) Dyaryusz Stanisława Oświecima w zbiorze Zakładu Ossol. str. 1114 pod dniem 4 maja 1651.

bomirski. Powołany nieco poźniej do sądzenia Radziejowskiego w sprawie gardłowej, nie chciał być sędzią tak gorącemu stronnikowi swojemu, i kogo innego obarczył tym ciężarem. Za przykładem Lubomirskiego łagodnieli też zwolna inni przeciwnicy nowego pieczętarza, zacierała się pamięć jego sprawek dawniejszych, przyzwyczajano się widzieć w nim kandydata do coraz wyższej promocyi. Wszystko zdawało się sprzyjać Radziejowskiemu, dopomagać jego wzrostowi, a to jeszcze większym szałem uroszczeń zawróciło mu głowę. I u dworu i we własnym domu nieograniczenie samowładnym, czyli według owego o nim wyrażenia się pamiętników „nikomu równym być nie chcąc“, uniósł się wartogłów na tej obojej drodze tak dzikiemi nakoniec zachceniami, iż z trudną do zrozumienia pobłażliwością sądzony dotąd od wszystkich, sam sobie szaleństwem swojem dawno zasłużoną karę zawyrokował. Zaczęło się od domowych wymagań zatarcia sobą wszystkich dawnych wspomnień, wszelkich uczuć w sercu małżonki.

Wszystko czem teraz świecił, po żonie i przez nią mając, ubrdał sobie pretensyą do niej samolub, że mu jeszcze nie ze wszystkiego uczyniła ofiarę. Gniewał go osobliwie wspomniony już poprzednio portret zmarłego marszałka Kazanowskiego, który jako najdroższa pamiątka po ukochanym niegdyś mężu i dobrodzieju wisiał w pokoju podkanclerzyny. Kazał więc zdjąć ze ściany obraz niemiły, a gdy pani Radziejowska o pozostawienie go na dawnem miejscu prosiła, poczytał jej to za naruszenie winnego mężowi posłuszeństwa, za złamanie ślubów wierno-

ści [44]). Do wszczętego o to rosterku wmieszał się jeden z natrętnych przyjaciół domu, możnego rodu pokojowiec królewski Tyzenhauz, znany z namiętności kłócenia zgody małżeńskiej. Rad i teraźniejszemu poswarkowi w niedawnem stadle, rozsiał o nim pogłoski u dworu i po stolicy, za które połajany od Radziejowskiego wyzwał go na pojedynek o śmierć lub życie. Radziejowski zamiast stanąć na placu, doniósł o tem królowi, a ten skarceniem Tyzenhauza załatwił sprawę [45]). Ucichły z nią i pogadanki o portrecie, ale nie zgasła iskra roznieconej raz waśni, aż nazbyt rychło niestety roztlona nową sprawką Radziejowskiego. Szło mu zaś tym razem o pozyskanie sobie również nieograniczonej władzy nad umysłem innej kobiety, królowej Maryi Ludwiki.

Ustąpiwszy dla podkanclerstwa z urzędu krajczego dworu królowej, nie zrzekł się Radziejowski ciągłych starań o jej dalsze względy i zaufanie. Marya Ludwika była w każdym razie kobietą wyższą, ale zarazem kobietą nadzwyczajnie drażliwą, czemkolwiek niepokojącą się i zmartwioną, a temsamem podejrzliwą, ciekawą każdego zajścia w pobliżu króla, przystępną jakimkolwiek donosicielom. Korzystając z tej słabości niepowszedniego zresztą umysłu, ujmował sobie Radziejowski królowę podszeptywaniem niepokojących ją wieści, do czego zwłaszcza wypadki rozpoczynającej się teraz wojny kozackiej

---

[44]) Kochowski *Annalium histor. Polon.* Klimakt. I. str. 303.

[45]) St. A. Radziwiłł *Memoriale* w zapiskach miesiąca marca 1651. Pamiętniki II. str. 435. Rudawski *Histor. Polon.* L. XII str. 94.

najlepszą podawały sposobność. W połowie kwietnia 1651 wyruszył król w towarzystwie królowej ku stanowiskom wojsk koronnych nad Bugiem, pociągając swym przykładem wielu panów możniejszych. Pomiędzy tymi udał się za królem i podkanclerzy koronny Radziejowski podobnież z żoną. Przy owczesnym zwyczaju niezmiernie tłumnych i dwornych pochodów obozowych nietrudno było królowej i podkanclerzynie towarzyszyć mężom aż na plac boju, co też obydwie zamierzyły z początku. Wszakże w pierwszych dniach maja okazała się królowa jakoby z obawy Tatarów przeciwną dalszej podróży i wróciła z pospiechem do Warszawy. Podkanclerzyna pozostała przy mężu, bawiąc z nim kolejnie to w niedalekiem miasteczku Radziejowskiego Kryłowie u brzegów Bugu, to w głównym obozie pod Sokalem, dokąd Radziejowski dnia 6 czerwca przyprowadził królowi swoją rajtaryę.

Czynili tożsamo codziennie inni urzędnicy koronni, i panował w ogólności bardzo wielki zapał do wojny. Najwięcej miał go sam Jan Kazimierz, niewymownie czynny w przygotowaniu walnej wkrótce rozprawy, lubo pewna troska domowa zasępiała mu czoło. Od owego nagłego powrotu królowej do stolicy dało się widzieć w niej jakieś oziębnięcie dla męża, które nareszcie skończyło się zupełną przerwą korespondencyi. Już trzy tygodnie mijały, a nie przybywał żaden list od królowej, nie zdołano żadnym domysłem wytłumaczyć sobie przyczyn milczenia. Zmiana ta musiała tem mocniej zaboleć króla, ile że jak w całym ciągu pożycia z Maryą Ludwiką

tak osobliwie w teraźniejszem jego zaraniu był Jan Kazimierz przywiązanym i uległym małżonkiem. Przed niedawnym czasem pobłogosławiło niebo parę królewską pierwszem dziecięciem, urodzoną w przeszłym roku królewną, a w tej właśnie porze zasyłano modły o syna, który w istocie przyszedł na świat w pół roku. Coraz ściślejszej więc jedności pragnąc nie rozdwojenia, użył król wszelkich środków do zbadania powodów niezrozumiałego żalu Maryi Ludwiki, a między innemi kazał pilnie uważać na wyprawiane z obozu listy do dworu. Owoż za pierwszem przetrząśnieniem takiej posyłki pocztowej znaleziono rzeczywiście poufny list z napisem „do królowej jejmości“, napełniony tak niepochlebnemi doniesieniami o królu, iż mogły zaprawdę przejąć żalem i niechęcią jej serce.

Był to list od podkanclerzego Radziejowskiego. Rozpisał się w nim oszczerca (jak nam bliski świadek zdarzenia opowiada [46]) „o nikczemności królewskiej, o niesposobności jego i nieumiejętności w regimentowaniu wojska, o radach lekkich i niestatecznych i o wielu innych rzeczach, sławę i reputacyę królewską tykających. Wspomniał i żonę swoją z wielką ku niej difidencyą i uskarżeniem się na nią o prywatne z królem jako i inszemi pewnemi u dworu osobami korespondencye i porozumienia na szkodę

[46]) Dyaryusz Stanisława Oświecima, rękop. Ossol. str. 1137, pod dniem 11 czerwca 1651. St. A. Radziwiłł *Memoriale* pod dniem 14 lipca 1651. Z małemi zmianami tożsamo w Pamiętnikach II. 450. Według tegoż *Memoriale* i Pamiętników wszystkie poprzednie szczegóły o pobycie króla z królową i obojga Radziejowskich w obozie.

małżeństwa i małżonka". List takiej treści wystarczał do rozniecenia znanej wszystkim draźliwości Maryi Ludwiki. Uznano go też niezawodną przyczyną jej długiego milczenia, niewątpliwym płodem ręki i głowy Radziejowskiego. Już bowiem aż nazbyt mnogie plamy ciężyły na jego sławie, aby go nie miano posądzić o niecną sprawkę jak list dzisiejszy, a zwłaszcza gdzie tylko o sprawców jakiejkolwiek niezgody między małżonkami chodziło, tam przed wszystkimi innymi Radziejowski nasuwał się podejrzeniom. Mając nie mało jawnych wytknąć mu niecnot, nie tykaliśmy dotąd żadnych podejrzeń, jakie o nim bardzo gęsto krążyły wówczas, mianowicie co do niecnej chętki kłócenia z sobą małżonkow i oblubieńców. Teraz wszelako gdy jedno z takich podejrzeń niezaprzeczonej nabywało pewności, przypomnijmy sobie wraz z rozczytującymi się w przeszłym liście urzędnikami, o co pamięć publiczna pomawiała w tej mierze Radziejowskiego.

Zarzucano mu tedy przedwszystkiem iż we własnym domu rodzicielskim poróżnił ojca z drugą małżonką, ową macochą swoją z domu Sapiehów, która po śmierci pierwszego męża tak nagle oddała rękę drugiemu. Podobnież i swoją własną żonę powtórnych ślubów, ową owdowiałą xiężnę z Tarnowskich Wiśniowiecką, pojął Hieronim jedynie przez poróżnienienie jej z poprzednim oblubieńcem, uroczyście już zaręczonym z nią starostą wieluńskim Stanisławem Denhofem [47], a zaręczyny były na wpół rzeczywi-

[47]) Nadmienia o tem powaśnieniu A. St. Radziwiłł w swojem *Memoriale* pod dniem 30 czerwca 1642, z okazyi gościny

stem wówczas małżeństwem. Nie jednej zresztą rzeczywistej pary niezgodę przypisywano prócz tego podkanclerzemu, obwiniając go w głosach publicznych, iż nietylko „pana ojca z panią matką, ale i insze zacne stadła umyślnie na złość powadził [48]". Do którychto małżeństw zwaśnionych chciał Radziejowski teraz zaliczyć samąż parę królewską, choćby przytem własną żonę spotwarzyć przyszło. Boć niczem innem jak tylko potwarczym dwuznacznikiem była owa niegodziwa wzmianka o żonie. Mogła z niej i królowa i cała dalsza publiczność najobelżywsze snuć posądzenia, lecz w gruncie miała ona według wszelkiego prawdopodobieństwa myśl inną, oskarżała żonę nie tyle o miłostki, ile raczej o proste intrygi gabinetowe. Pisze bowiem podkanclerzy o prywatnych żony „z królem jako i inszemi pewnemi u dworu osobami korespondencyach i porozumieniach", — w czem niepodobna przecież upatrzeć porozumień miłosnych, romansów skromnej przez tak długie lata kobiety z królem i wielu innymi panami dworu.

Należy uwzględnić do tego okoliczność następną, ledwie nie rozstrzygającej wagi w sprawach sercowych. Toć z poprzedniego rozdziału wiemy, że już od lat przeszło 14 t. j. przynajmniej od owej w roku 1637 przez królewica Jana Kazimierza między Adamem Kazanowskim a xięciem Januszem Radzi-

---

królewskiej u nowo natenczas ożenionego Radziejowskiego. Pamiętniki II. 73 nie mają tego ustępu.

[48]) Ob. w Dodatkach przy końcu Respons na 12 punktów przez Radziejowskiego podrzuconych. Tamże o wzmiankowanem poprzednio zwaśnieniu ojca z macochą.

wiłłem załatwionej sprawy pojedynkowej, znaną była dzisiejsza podkanclerzyna z codziennego pożycia Janowi Kazimierzowi. Przez cały ten przeciąg czasu patrzył młody królewic obojętnie na młodą i piękną marszałkowę nadworną, żądnym a żadnym krokiem niedając powodu do podejrzeń o skłonność dla niej, a dopiero podstarzawszy się, królem zostawszy, głośną z wdzięków i rozumu żonę pojąwszy, w tak ubłogosławionem stadle z nią żyjąc, miałby naraz zakochać się w znacznie już starszej, mniej nadobnej, po raz drugi zamężnej podkanclerzynie. Raczej więc o jakieś gabinetowe z królem i innymi urzędnikami porozumienia, nie zgadzające się z widokami królowej, chciał Radziejowski oskarżyć żonę, w czem nieszczęśliwa podejrzliwość królowej i skora do takich zmyśleń wyobraźnia gawiedzi uroiły sobie z łatwością sprawę sercową, nieznaną zgoła żadnemu świadkowi spółczesnemu [49]). W każdym razie sprawiła potwarz

---

49) Dwa jedyne wiarogodne źródła w tej sprawie, x. St. A. Radziwiłła *Memoriale* i Pamiętniki, tudzież Stanisława Oświecima Dyaryusz, przytaczają tylko oszczercze a nie dość zrozumiałe posądzenia Radziejowskiego, nie przyznając im żadnej wiarogodności. Kochowski, Rudawski i Jemiołowski podobnież nic wiedzą nic o miłostkach. Dopiero poźniejsze o lat kilkadziesiąt Rozmowy zmarłych Polaków (wyd. J. K. Turowskiego str. 18) rzucają na „Korespondencyą“ króla z podkanclerzyną pozór stosunku miłosnego, a niektórzy nowsi pisarze szerzej baśń tę rozwiedli. Jest wprawdzie blizkoczesne o niej podanie, ale tak kłamliwe i niedorzeczne, iż bardziej niż co innego odstręczyćby nas powinno od całej bajki. Znajduje się ono w wydanem r. 1680 dziełku francuzkiem pod napisem „*Casimir roi de Pologne*“, a opowiada między innemi, iż Radziejowska była osobą w kwiecie młodości; poślubiła panną Radziejowskiego, nigdy pierwej żadnemu Kazanowskiemu żoną nie bywszy. Król Jan Kazimierz zna Radziejowską dopiero od „kilku lat“ po ślubie z Radziejowskim, a za po-

Radziejowskiego wielką krzywdę królowi, a mając okazane sobie pismo oszczercze, wyprawił Jan Kazimierz do podkanclerzego trzech obecnych w obozie senatorów, z żądaniem wytłomaczenia się z listu.

Jakoż stanęli niezwłocznie przed winowajcą trzej wysocy dostojnicy koronni i litewscy, kanclerz w. kor. Jędrzej Leszczyński, marszałek w. kor. Jerzy Lubomirski i podkanclerzy litewski Kazimierz Leon Sapieha. We wszystkich trzech miał Radziejowski albo otwartych nieprzyjaciół, albo wielkiej dwuznaczności przyjaciół. X. biskup chełmiński i kanclerz w. kor. Leszczyński przeciwnym był Radziejowskiemu jako człowiek prawy, rządny, surowy a przytem w pewnej części jako kolega, gdyż nie zdarzył się prawie przykład w ostatnich czasach, aby kanclerze i podkanclerze, hetmani wielcy i polni, nie byli sobie przeciwnikami. Podkanclerzy litewski Sapieha kierował się zwyczajnym trybem Litwinów, i widząc Radziejowskiego w obe-

---

średnika całego z nią stosunku służy mu jakiś świeżo z Francyi przybyły baron, z którym nieumiejąca po francuzku Radziejowska rozmawiać musiała jak z marszałkową de Guberiant, «tylko oczami». Przerwany zostaje romans wojną z carem moskiewskim, Radziejowski ponosi karę swoją za tajne porozumienie z nieprzyjaciołmi; o pałacu i napadzie na pałac z wynikłą ztąd sprawą sądową — żadnej wzmianki. Jednem słowem, z historyi prawdziwej nic, tylko romans mniemany — źródło wielu poźniejszych plotek, a niestety i historycznych domysłów. Ob. np. domysł autora szacownych „Starożytności miasta Warszawy“ II. 222. 227 o zawarciu „tajemnych związków“ między królem a Radziejowską, o nadziejach Radziejowskiej dostąpienia kiedyś korony polskiej, o dumaniach Jana Kazimierza w kościele nad romansem z podkanclerzyną i t. p. Dalszemi z wątku tego wnioskami, jakoby np. nie Jan Kazimierz w Radziejowskiej, lecz Marya Ludwika kochała się w Radziejowskim, chciano chyba zażartować tylko z krytyków łatwowiernych.

cnej sprawie jawnym pokrzywdzicielem swojej żony, Litwinki, ujmowawał się za rodaczką przeciw mężowi koronnemu. Marszałka w. kor. Lubomirskiego znano oddawna nieprzyjacielem podkanclerzego, który tak bolesną obelgę odeń przy odbieraniu pieczęci swojej odniósłszy, nie mógł jeszcze być pewnym, czy swojem poźniejszem gardłowaniem za Lubomirskim w sprawie szybu solnego uśmierzył całkowicie dawną nieprzyjaźń. Zaczem z wszelką też względnością do rzeczy przystąpiwszy, rychło wyświecili ją komisarze. Nie chciał wprawdzie Radziejowski przyznać się od razu do korespondencyi z królową, i ofiarował się nawet stwierdzić przysięgą, iż żadnem słowem nie ubliżył sławie królewskiej. Gdy mu jednak okazano list własnoręczny, upadło wszelkie podobieństwo zaprzeczania dowodnej prawdzie. „Oblany wstydem" Radziejowski musiał uznać występek, i odniósł niezbyt dotkliwą dla niego karę pogardy, ograniczającej się jedynie na zakazie królewskim, aby ani na rozmowach ani na radach nie bywał z królem [50]).

Nierównie boleśniejszą karę przygotowała mu żona. Bawiąc ciągle z mężem w Sokalu, nie mogła ona nie dowiedzieć się rychło o jego liście przejętym, i o swojej w nim osławie przed królową. Jeszcze od owej sprzeczki o portret pierwszego męża rozżalona przeciwko Radziejowskiemu, uczuła podkanclerzyna dwójnasób gorzko krzywdę dzisiejszą. Przyszło o niej pewnego wieczora do żywej między

---

[50]) St. A. Radziwiłł *Memoriale* pod dniami 6 czerwca i 14 lipca 1651. Pamiętniki II. 439. 451.

małżonkami rozprawy, która ostatecznie zupełną skończyła się niezgodą. Pani Radziejowską zerwała wszelkie dalsze stosunki z mężem, i odjechawszy go z gniewem w Sokalu, pospieszyła czemprędzej do Warszawy, aby się usprawiedliwić w oczach królowej. Radziejowski tymczasem spędził dwa tygodnie odosobnienia i niełaski królewskiej, przemyśliwając nad środkami powrotu do dawnych względów. I dzięki też obowiązkowej pobłażliwości króla dla możnych panów, wróciły mu one w istocie prędzej niż zasługiwał. W przedjutrzu stanowczego boju pod Beresteczkiem, kiedy całe wojsko po skończonych przygotowaniach orężnych aktami skruchy i pobożności oczyszczało się do krwawej ofiary dnia jutrzejszego, przypomniano królowi upokorzenie Radziejowskiego a łaskawy Jan Kazimierz kazał przywołać go przed siebie i przebaczył mu całą winę. Radziejowski stanął znowu u steru spraw najważniejszych, jakby żadnym nie splamiony występkiem, owszem pełen gorącej chęci i nadziei znalezienia wnet sposobności do czynu, któryby go jeszcze wyżej postawił w opinii króla.

Chodziło mu mianowicie o wpojenie królowi wyobrażenia, iż posiada niezwyczajną wziętość u szlachty, przezco nie godzi się traktować go z takiem lekceważeniem, jak się stało po przejęciu jego korespondencyi z królową. Powodując się zaś we wszystkiem popędami jakiejś dzikiej, bezmyślnej porywczości, uknuł Radziejowski i tym razem tak potworny plan ku osiągnieniu zamiarów swoich, jakim może żaden inny matacz dyplomatyczny nie osławił się w dziejach. Posłużyła mu ną nieszczęście znaczna już za-

mieszka w obozie pod Beresteczkiem, gdy po bezprzykładnie świetnem zwycięstwie w dniach 29 i 30 czerwca przyszło właśnie korzystać jednomyślnie z wygranej. Pozostało tylko dokonać rozbitego nieprzyjaciela jak najraźniejszą pogonią, do czego jednak w większej połowie wojska, mianowicie w niewłożonych do karności chorągwiach pospolitego ruszenia, nie widać było żadnej ochoty. Wówczas powstała szalona myśl w Radziejowskim rozdmuchać najpierwej tę niechotę w rokosz otwarty, a potem ofiarować się królowi do uśmierzenia rokoszu, i snadno (jak sobie tuszył) dokazawszy tego w istocie, zmusić króla do lepszego o nim mniemania. Co też niezwłocznie czynem ziszczając, rozsiał szalbierz pomiędzy szlachtę pospolitego ruszenia, iż król przekupić się dał od kozaków, iż za wziętą od nich sumę 300000 czerw. zł. nie dozwolił wytępić ich do ostatka, iż pociąganiem braci pospolitej do dalszej wojny chce tylko zgubić szlachtę i t. p.

Panowie pospolitacy przyjęli wszystko za prawdę. Wybuchł powszechny rokosz w obozie. Zmuszono króla do przyzwolenia na koło generalne z rokoszan, w którem marszałkiem stanął jeden z najlepszych przyjaciół Radziejowskiego, podczaszy sandomirski Marcin Dębicki, wzór gardłaczów sejmowych i sejmikowych owego czasu. Radziejowskiemu był on tak bliskim, iż gdy tenże w kilka miesięcy poźniej układał swój testament w Piotrkowie, zaraz po zapisach rodzinie nasunęła mu się czuła wzmianka i pamiątka dla podczaszego. Zasłużeni krajowi obywatele mieli tak srogiego w nim prześladowcę, iż w tym samym

czasie gdy Jan Sobieski w Podhajcach ruiną własnej fortuny ratował i ocalił ojczyznę, pan podczaszy Dębicki za jakąś po Radziejowskich przejętą pretensyę uzyskał na nim w trybunale lubelskim wyrok banicyi, przeszkadzający Sobieskiemu pokazać się na sejmie i zdać sprawę ze swoich zwycięstw. Wszystkiemu zaś co się działo był pan podczaszy tak żarliwym kontradycentem, iż nawet złożenia uprzykrzonej korony niechcąc dozwolić Janowi Kazimierzowi, kontradykował mu do ostatka na sejmie abdykacyjnym. Z równąż żarliwością uwziął się teraz przyjaciel Radziejowskiego niedopuszczać temużsamemu królowi, aby do dalszej wojny pociągał szlachtę. Nie wahając się użyć w tym celu najgorszych środków, sfałszowano właściwe znaczenie konstytucyi z r. 1573, i w zabronionym nią powstrzymywaniu pospolitego ruszenia dłużej na dwa tygodnie w miejscu pierwotnego zebrania, upatrzono zakaz dłuższego nad dwa tygodnie powstrzymywania szlachty w ogólności pod bronią. Wyszli z tem dwaj delegaci rokoszowi do króla, który ani tyle wyprosić u nich nie zdołał, aby mu szlachta dla postrachu nieprzyjaciela towarzyszyła przynajmniej pod Konstantynów.

W tak ciężkiej chwili nastręczył się królowi Radziejowski. Potrzeba mu było tylko jakiegokolwiek śladu upoważnienia od króla, a przyrzekał z pewnością nakłonić szlachtę do posłuszeństwa. Do ostateczności przywiedziony Jan Kazimierz przystał na prośbę i wyprawił podkanclerzego z propozycyami zgody do koła, gdzie Radziejowski w istocie zaczął perorować natychmiast za dalszą wojną. „Ale się

barzo na tej swojej zawiódł presumpcyi" — opowiada niedrukowany dotąd dyaryusz tamtoczesny — „gdy szlachta nietylko na jego gorące nic nie uczyniła instancye, ale i owszem wielkimi powstawszy nań okrzykami, wyrzucała mu na oczy tę jego obojętność (dwujęzyczność) i nieszczere tak z szlachtą jako i z królem obejście. Co Radziejowskiemu tem większą u króla i wszystkich zjednało poźniej niełaskę" [51]) — a panom pospolitakom tem więcej przysporzyło teraz rankoru. Żadnemi namowami niezmiękczeni ani prośbami, uparli się wszyscy przy niezwłocznem ustąpieniu do domów, nietroszcząc się wcale o zbierającego się na nowo nieprzyjaciela. W końcu zaledwie tyle się stało, iż dla jakiejkolwiek okrasy odstępstwa uchwalono okupić je niewielką składką pieniężną, na zaciąg płatnego żołnierza przeznaczoną. Z tem rozbiegło się całe pospolite ruszenie, a za szlachtą ujechali także panowie. Opuszczony od wszystkich król uczynił jeszcze ostatnią próbę, ruszył z pozostałą mu garstką wojska w pochód ku Ukrainie, ale widząc że nikt towarzyszyć mu nie chce, musiał zmienić kierunek, i ze złomanem sercem wrócił nad Wisłę [52]).

---

[51]) Dyaryusz Stanisława Oświecima, rękp. Ossol. str. 1200, pod dniem 13 lipca 1651. Podobnież St. A. Radziwiłł *Memoriale* pod dniem 14 lipca 1651. Pamiętniki II. 451.

[52]) Od czasów rokoszu beresteckiego Jan Kazimierz to w istocie człowiek złomany, wcale różny od swojej kilkuletniej przeszłości przed Beresteczkiem. W ogóle jak charakter Jana Kazimierza pełen najdziwaczniejszych sprzeczności, tak i całe życie jego uderza najsprzeczniejszemi zmianami, zawiera kilka nader różnej wartości epok. Nie zważa na to świeżo w Warszawie wydany „Obraz historyczny" naszego króla, i znaczną mu tem krzywdę wyrządza. Zebrawszy bowiem z przeróżnych źródeł i czasów sa-

W liczbie niczem nieubłaganych odstępców króla znajdował się i Radziejowski. Niezdoławszy od-

---

me prawie niepochlebne rysy obrazu, zestawił je autor w jakiemś ciemnem, ryczałtowem, martwem skupieniu, niedającem żadnego wyobrażenia o różnobarwności następujących po sobie kolei i przemian życia. Tymczasem między Janem Kazimierzem w pierwszych kilku latach po koronacyi a Janem Kazimierzem w latach po Beresteczku i dalszych cóż za niezmiernie wielka różnica, acz nietrudna do dostrzeżenia. Jan Kazimierz w pierwszych latach panowania królem rządnym, czynnym, śmiałym, szczęśliwym. W pół roku po koronacyi zuchwałą wyprawą zborowską ocala oblężone w Zbarażu wojsko koronne, owszem kraj cały, bo jak od naocznego świadka to wiemy, „gdyby nie serce J. Kr. Mości nieustraszone, zginęlibyśmy byli i cała z nami Rzeczpospolita“ (Kognowicki życia Sapiehów III. 174). A jak dzielny z orężem w ręku tak niezmordowany w kole obradnem, siadywał Jan Kazimierz w tych czasach po 34 godzin jednym ciągiem w sali sejmowej, aby tylko odejściem swojem nie dopuścić zerwania sesyi ostatniej i rozchwiania tem sejmu całego (Radziwiłł *Memoriale* pod dniem 23 i 24 grudnia 1650. Pamiętniki II. 431). Od takich prac pokojowych znowuż do boju spiesząc, prowadzi Jan Kazimierz Polaków w następnym roku do zwycięztwa pod Beresteczkiem, które za największe po tryumfie grunwaldzkim miano, o którem naoczny świadek Radziwiłł pisze: „Rzadko z tak wielkim pożytkiem, a z tak małem krwi naszej wylaniem nasi wojowali. Po Bogu i po przyczynie Najśw. Panny, cnocie wielkiego króla to zwycięztwo trzeba przypisać, który sam i radą i ręką i rządem tę wojnę administrował“. Dopiero wzbronione królowi przez szlachtę dopomożenie do ścigania rozbitych nieprzyjaciół i odpowiedniego skończenia tem całej wojny zniechęciło serce królewskie, a dalsze skutki zawichrzenia beresteckiego, dalsza wojna ze straszną klęską batowską, całkowite wreszcie odstępstwo narodu w wojnie szwedzkiej do reszty złomały króla. Miał on jednak swoje chwile świetniejsze, a jeżeli wolnym wyborem na tron wyniesiony, nie znalazł dobrym chęciom swoim poparcia i upadł wspólnie z narodem, czemuż w ogólnem dziś ocenieniu tamtoczesnych grzechów i cnot nie przyznać żadnego promyka zasługi królowi nieszczęśliwemu, który tak świetnie i pracowicie rozpoczął rządy, a umarł nie (jak w owym obrazie historycznym) ośmdziesięcioletnim starcem w rozkoszach, lecz w 63 roku życia ze smutku na wiadomość o wzięciu Kamieńca podolskiego przez Turków, tak spokojnie zniesionem przez całą konfederacyę gołąbską.

zyskać łaski królewskiej zdrajczem pośrednictwem w kole rokoszan, jeszcze cięższą owszem przewiną obarczony niem w obec dworu, umyślił zaniechać dalszych starań o przejednanie króla uległością i przysługami, a nadrabiać rączej przekorą, lekceważeniem faworów dworskich. Zaczem bez względu na prośby króla o towarzyszenie mu w głąb Ukrainy opuścił podkanclerzy wraz z innymi panami obóz, udając się w chwilową podróż po swoich dobrach. I byłaby mu ta rola krnąbrności nie wyszła bynajmniej na złe, gdyby z samym tylko królem wypadło sporzyć. Dotychczasowymi jednak postępkami swoimi zranił on najboleśniej i żonę, a z tą nierównie trudniejsza okazała się sprawa, zwłaszcza iż wchodziła w nią druga jeszcze kobieta, królowa Marya Ludwika. Draźliwe serca obydwoch niewiast ściągnęły na Radziejowskiego gwałtowną burzę, której mimo wszelką obrotność i zuchwałość sprostać nie umiał. Cała prawie fortuna Radziejowskich urosła głównie względami kobiet i kobiecy też gniew ją obalił.

Za powrotem ze Sokala do Warszawy znalazła podkanclerzyna całą opinię dworską przeciwko sobie. Obruszona potwarzami Radziejowskiego królowa nietylko wszelkiego przystępu do siebie zabroniła podkanclerzynie, ale zakazała nawet wszystkim paniom u dworu przyjmować jej odwiedziny. Z winy męża własnego ujrzała się pani Radziejowska powszechnie potępioną, wzgardzoną, niedawszy żadnego powodu do takiej hańby. W braku innych środków pomocy, w oddaleniu od rodziny i krewnych, prawie bez wyjątku w Litwie osiadłych, pozostał stroskanej tylko

jeden sposób ratunku, uciec się do królowej z prośbą o posłuchanie i możność uniewinnienia się przed nią. Uczyniła to podkanclerzyna bezskutecznie raz jeden, uczyniła również bezskutecznie raz drugi, nim zaś nadeszła odpowiedź na trzecią prośbę, zabrakło cierpliwości znękanej. Bezskuteczność ostatnich prośb u królowej podała odepchniętą w coraz większą wzgardę u. świata, a coraz większy ztąd żal ku sprawcy tych wszystkich nieszczęść, Radziejowskiemu, popchnął rozjątrzoną małżonkę do kroku stanowczego dla nich obojga. Tylko nagłą potrzebą opieki zmuszona do związku z Radziejowskim, już w pierwszych dniach pożycia dotknięta przezeń boleśnie i nierada związkowi, postanowiła harda Litwinka jednym doraźnym czynem zerwać węzeł nieszczęsny, zgłosić się w nuncyaturze z prośbą o rozwód.

W chwili rozpoczętych już starań w tej mierze nadeszła odpowiedź królowej na trzecią prośbę. Marya Ludwika zezwoliła na posłuchanie, ale zezwolenie to przybywało za poźno. Nie przyjęła teraz łaski podkanclerzyna, zajmując się owszem jak najgorliwiej przygotowaniami do aktu rozwodowego. Należało ku temu przedwszystkiem opuścić dom małżeński i wyprowadzić się na tymczasowe mieszkanie do klasztoru. Przyszło więc pani Radziejowskiej pożegnać się do czasu nietyle z domem małżonka, ile raczej ze swoim własnym, bo z ukochanym pałacem po pierwszym mężu, a na mieszkanie w porze starań o rozwód obrała sobie klasztor zakonnic św. Franciszka czyli panien Klarysek. Aby zaś Radziejowski za powrotem do Warszawy nie mógł objąć i zamieszkać

pałacu żony w całej jego dawnej okazałości, kazała podkanclerzyna ogołocić go najzupełniej z wszystkiego, co tylko miało jakąkolwiek wartość kruszcu lub sztuki. Wywieziono z niego przeto natychmiast wszelkie skarby w złocie, srebrze, klejnotach, drogocennych obiciach i kosztownościach najrozmaitszych, składając je bądźto przy pani podkanclerzynie w klasztorze, bądź też po innych miejscach. Tylko „gołe ściany" pozostały mężowi, opowiada o tem dyaryusz niedrukowany [53]).

Wyrządziła owszem pani Radziejowska nierównie większą szkodę podkanclerzemu. Lubo przy zawarciu małżeństwa cały majątek wdowy przeszedł na wspólną własność nowego męża, zdało się teraz słuszną rzeczą podkanclerzynie, uprzedzić wyrok spodziewanego rozwodu i wyzuć niewdzięcznika ze wszystkich odstąpionych mu dóbr. Byłoby to wywłaszczenie rozciągnęło się i na owe gołe ściany pałacu, ale w Warszawie, na Mazowszu, zwłaszcza w pobliżu Radziejowic, był Radziejowski możniejszym od żony, mając tu własne dobra dziedziczne z tłumem sług i sąsiadów na zawołanie. Trudno więc było w dzisiejszym stanie rzeczy tak mocno osadzić pałac, aby Radziejowski nie zdołał opanować go siłą, co jednak nie miało zastosowania w ziemskich posiadłościach podkanclerzyny. Te bowiem jak np. główny majątek zmarłego Kazanowskiego Czaśniki, albo pozostałe po nim starostwo bielskie, leżały po największej części

[53]) Dyaryusz Stanisława Oświecima, ręk. Ossol. str. 1211 pod dniem 21 lipca 1651. St. A. Radziwiłł *Memoriale* pod d. 14 lipca 1651, Pamiętniki II. 451.

w Litwie, na Ukrainie, w Podlasiu, a tam pani Radziejowska, Litwinka, przy pomocy swojej możnej rodziny Słuszków pewną była góry nad mężem. Ztąd jednocześnie z odarciem pałacu warszawskiego powiodło się jej dokazać we wszystkich odstąpionych mężowi dobrach, iż ustanowieni tam przezeń podstarościowie i urzędnicy porozpędzani zostali ze swoich miejsc, ustępując nowym oficyalistom z ramienia podkanclerzyny. Kilkanaście dni miesiąca lipca i sierpnia odjęło Radziejowskiemu całą złotą puściznę po Kazanowskim [54]).

Trwały prócz tego dalsze zabiegi podkanclerzyny o rozwód. Od nichto zależała głównie przyszłość Radziejowskiego. Jeżeli żona dopnie rozwodu, przepadną z nią niepowrotnie jej dobra; w przeciwnym razie pozostałaby jeszcze możność walczenia o nie prawem i zajazdami. Dla tego skoro rozeszła się wiadomość o krokach podkanclerzyny, stanął Radziejowski spiesznie w Warszawie i wzgardziwszy swoim własnym domem śród miasta, zajął na mieszkanie nagi i spustoszony pałac po Kazanowskim, zkąd z wielką żarliwością przeszkadzać jął staraniom żony w nuncyaturze i w Rzymie. Domagał się u nuncyusza odrzucenia pozwów żoninych, upraszał go o nakazanie jej wyjścia z klasztoru, a widząc wszelkie usiłowania na tej drodze próżnemi, umyślił swoim dawnym zwyczajem sprobować gwałtu. Z przestrachem dowiedziały się pobożne panny Klaryski w październiku 1651, iż Radziejowski przemocą porwać chce żonę z klasztoru,

---

[54]) Dyaryusz Stanisława Oświecima str. 1211.

i doniosły o tem królowi. Na rozkaz króla stanął w cichości dostateczny poczet żołnierza ku obronie klasztoru, a gdy Radziejowski w istocie okazał się niebawem na czele zbrojnych u fórty, obecność straży królewskiej nie dopuściła mu spełnić zamachu [55]. Wrócił bezskutecznie z niecnej wyprawy, za którą pobłażliwość owczesna ani słowem nagany nie umiała skarcić winnego.

Nie stracił on przeto odwagi i nadrabiał dalej lekką myślą, natręctwem, bezczelnością. Gdy stary hetman w. kor. i kasztelan krakowski Mikołaj Potocki niebezpiecznie zachorzał pód tę porę, nie wahał się Radziejowski upraszać króla przez pośredników o blizką opróżnienia buławę. Niemogąc doczekać się skutku tych starań, podwoił zabiegi swoje około dworu, mianowicie coraz niechętniejszego mu króla oblęgając swojem natręctwem. „Dziwowali się wszyscy niewstydowi tego człowieka“ — zapisuje w swoim dyaryuszu pod datą listopadową kanclerz Radziwiłł [55]) — „że lubo król i spojrzeć na niego nie chciał, on jednak asystował królowi jako na sądach tak też i u dworu“. Nareszcie stało się to natręctwo tak dalece przykrem i ubliżającem królowi, iż niemając władzy otrząść się z niego inaczej, umyślił król oddalić Radziejowskiego od dworu przez nadanie mu jednego z dwoch głównych wakansów po zmarłym Mikołaju Potockim. Ofiarował mu tedy nie buławę wielką lecz kasztelanię krakowską, mimo swoje senatorskie pierwszeń-

---

[55]) St. A. Radziwiłł *Memoriale* między zdarzeniami miesiąca października. Pamiętniki II. 454.

stwo urząd mniej ważny, i dla tego częściej w dowód łaski niż w nagrodę zasług konferowany. Byłato w każdym razie godność nad miarę Radziejowskiego, ale prócz owej dość zrozumiałej chęci pozbycia się go od dworu zachodziły jeszcze inne nagłe okoliczności, wymagające jaknajprędszego usunięcia warchoła z pobliża króla, uciszenia go czemkolwiek choćby najdroższem.

Nadchodziła właśnie pora sejmu walnego, na którym niezmiernie wiele zależało Rzeczypospolitej. Miano zwłaszcza potwierdzić lub odrzucić tegoroczną ugodę z kozakami pod Białocerkwią, t. j. zawyrokować o pokoju lub dalszej wojnie. Gdyby sejm przed uchwaleniem wojska do dalszej wojny zerwany został przez wichrzycielów, mogłaby Rzeczpospolita znaleźć się nagle w stanie zupełnej bezbronności wobec potężnego nieprzyjaciela. Przykład zawichrzenia szlachty pod Beresteczkiem kazał i teraz lękać się czegoś podobnego po Radziejowskim. Zgodził się więc król na uśmierzenie go kasztelanią krakowską ze starostwem lubelskiem, a gorące zabiegi dworu ku skłonieniu Radziejowskiego do przyjęcia tej łaski okazują najlepiej potrzebę ugłaskania go tym sposobem. Sama królowa starała się namówić swego dawnego krajczego do zmiany pieczętarstwa na kasztelanię, uproszono nawet nuncyusza apostolskiego, aby teżsame czynił starania, Radziejowski jednak odmówił ucha wszelkim namowom. Ku wielkiemu zdziwieniu dworu nie przyjął ofiarowanej godności, i pewny teraz większej niż kiedykolwiek władzy zaszkodzenia królowi, pełen nadziei dopięcia swoich dawnych planów wy-

górowania nad wszystkimi u dworu, nieustannie przytem nad zapobieżeniem rozwodowi pracując, jął różnymi sposobami przygotowywać szlachtę do swoich wichrzeń na sejmie.

Za główny ku temu oręż posłużyło wymierzone przeciw królowi pismo w 12 punktach, zarzucających mu tyleż wykroczeń przeciwko prawu, mianowicie niedotrzymanie paktów konwentów. Pióra jak powszechnie mniemano Radziejowskiego, rozbiegło się ono w mnogich odpisach po odbywających się w grudniu sejmikach, siejąc wszędzie nienawiść przeciw rządom królewskim. Dla nas mają te zarzuty głównie ztąd wagę, iż lepiej niż cokolwiek innego poświadczają, jak mało właściwie miała ówczesna szlachta do zarzucenia rządowi. Potomność mogłaby mu ciężką zaiste wytoczyć skargę, ale szlachcie lat owych czemże on w tych „12 punktach“ zawinił? Oto — jeśli one prawdziwe, boć wyszło zarazem dość wiarogodne zaprzeczenie i tym nawet „Exorbitancyom“— oto 1) miał król do pism niektórych używać pieczęci prywatnej zamiast koronnej, 2) odmawia pieczętarzom i sekretarzowi pierwszych wakansów, 3) wzbrania Radziejowskiemu uprowadzić żonę z klasztoru, 4) nie broni odjęcia opactwa szlachcicowi, 5) opłaca gwardyę swoją z pieniędzy na inne chorągwie przeznaczonych, 6) nie bierze z sobą w drogę rezydujących przy dworze senatorów, 7) nie zważa na uszczerbek marszałków w pobieraniu opłat targowych, 8) do dwoch podskarbich dodawa trzeciego, pokojowego, 9) gwoli podskarbiemu pokojowemu ustąpić musi pisarz duchowny, 10) podkomorzy kor. z trudnością na pokoje

królewskie dostać się może, 11) pieczętarz oddalony bywa od dworu, wreszcie 12) skrzypkowie i aptekarze dary otrzymują od króla [56]).

Mimo błahość zarzutów nie omieszkały one poruszyć umysłów szlachty. Wszystka szlachta sejmikowa zaniosła się wrzawą wyrzekań przeciw dworowi. Napróżno stronnicy króla usiłowali uspokoić zamieszkę w publicznych odpowiedziach, zadając fałsz oskarżeniom podkanclerzego. Wyszedł w szczególności dokładny „Respons“ na owych punktów 12, w którym oprócz wykazania ich niesłuszności przypomniano Radziejowskiemu kilka szpetnych przewinień w życiu publicznem i domowem, jego niewdzięczność względem króla i wszystkich dobrodziejów, niegodziwe postępki z ojcem, umęczenie dwoch pierwszych żon i t. p. [57]). Jeszcze ohydniejsze zeznania czyniło o nim pismo w sprawie rozwodu przeciw niemu skreślone, a ku najwyższej hańbie Radziejowskiego przez całą Polskę chciwie czytane [58]). Nawet przeciwni sprawom dworskim pisarze, autorowie zjadliwych satyr na króla, królowę i panów dworskich, a temsamem całkiem bezstronni w swojem zdaniu o podkanclerzym, nie przebaczając jego terazniejszym cherchelom, piszą o nim w najsurowszych wyrazach. Jeden z takich wierszów satyrycznych o Radziejowskim w r. 1651 zawiera np. między innemi:

---

[56]) Ob. całe to pismo w dodatkach przy końcu.

[57]) Tamże w dodatkach.

[58]) Rudawski *Histor. Polon.* L. XII. str. 94.

„Radziéjowskim nazwanym zostajesz od rady,
A twe w ojczyznie rady są złośliwe zdrady....
Ej radź co, radź z onej cnoty a nie z przewrotności,
Ktoż taki, żeby nie rzekł, że jesteś bezecny
I nie życzył, byś nie był zdrajca długowieczny.... [59])".

Nie było jednem słowem nikogo, coby znając bliżej postępki Radziejowskiego, nie miał go przynajmniej za człowieka płochego, za wartogłowa. Skoro jednak ten wartogłów przemówił szumnemi słowy w obronie swobód, udał je zagrożonemi od dworu, zawezwał do oporu grożącemu ciemięztwu, wszyscy poczuwali się do obowiązku wtorzenia jego okrzykom i stawali wrzawnie przy wichrzycielu. Wtorzono zatem i Radziejowskiego wyrzekaniom na opressyę wolności, poduszczeniom do jej tłumnej obrony. Wszystkie sejmiki zabrzmiały groźbą pociągnienia króla do odpowiedzialności na sejmie, mianowicie za rozgłoszone przez Radziejowskiego wypuszczenie kozaków pod Beresteczkiem. — „Przyszło obawiać się" — mówi często powoływany dyaryusz Radziwiłłowski — „iż rebelia powszechną będzie" — a długi szereg następnych zdarzeń aż nazbyt sprawdził obawę. Zawichrzony przez Radziejowskiego sejm rozbił się w niepraktykowanej dotąd zamieszce, wtrącił obezwładnioną tem Rzeczpospolitą w bezdnę klęsk i nierządu, rzucił ją nakoniec wśród powszechnego rokoszu i odstępstwa do kolan obcej, nieprzyjacielskiej potęgi, naprowadzonej na Polskę zdradą Radziejowskiego, od lat kilku wygnańca z kraju. Do wygnania zaś, zdrady i całego ztąd ogromu nieszczęść ojczyzny przy-

[59]) Biblioteka Warszawska 1857. I. 212.

wiodły nieprzewidziane następstwa jednej z jego najzuchwalszych sprawek w porze terazniejszych wichrzeń przed sejmem — następstwa prywatnej burdy z żoną i jej braćmi o pałac.

IV. BURDA O PAŁAC.

Burząc szlachtę po sejmikach przeciw królowi, tocząc jedną wojnę z swoim królem i łaskodawcą, nie zaniedbywał podkanclerzy drugiej wojny z żoną w klasztorze. Jak tamta była zaczepną i dość pomyślną, tak walka z podkanclerzyną, ograniczona na stawianie odporu, przeszkadzanie zabiegom żony o rozwód, bronienie ostatnich resztek zatrzymanej po niej fortuny, w szczególności zajmowanego dotąd przez Radziejowskiego pałacu, stawała się tymi czasy coraz trudniejszą, coraz niebezpieczniejszą. Aż dotąd bowiem walczyła pani Radziejowska sama przeciw mężowi, nie miała na zawołanie krewnych, rodziny z dalekiej Litwy, i lubo wsparta opieką króla, słabszą była w Warszawie zastępem popleczników od męża. O nadchodzącym zaś sejmie zjechać mieli do Warszawy jej bracia, spodziewani byli mnodzy spokrewnieni z nią senatorowie i posłowie litewscy, gotowi stanąć hurmem na pomoc każdej sprawie litewskiej, a tembardziej ratować siostrę i krewną. A ponieważ tą razą ratując siostrę, broniono oraz jej dóbr od męża, aby się niemi w swoim czasie podzielić z krewną, przeto mogła pani podkanclerzyna wróżyć sobie niemałą liczbę obrońców, niemały pospiech w obronie.

Jeszcze też na cały miesiąc przed sejmem, to to jest około świąt bożego narodzenia 1651 lub wcześniej, stanęli w Warszawie bracia Słuszkowie, znany nam z kawalerskiej ogłady podskarbi nadworny w. x. litewskiego Bogusław i poźniejszy koniuszy litewski Zygmunt. Widok upadku spraw familijnych w stolicy przejął ich w najwyższym stopniu bolem, zniewagą. Tułactwo siostry w celi klasztornej a rozgoszczenie się Radziejowskiego w jej pałacu nad Wisłą zdało się im krzyczącą niesprawiedliwością, obelgą imienia Słuszków. Zachęcili tedy obaj podkanclerzynę, aby wraz z nimi pokusiła się o wypędzenie Radziejowskiego z pałacu. Ośmielona siostra przystała, ofiarując ze swojej strony liczny poczet sług i hajduków. Przydali do nich bracia nierównie większą gromadę własnych ludzi, mianowicie znaczny hufiec świeżo przez podskarbiego Bogusława zaciągnionej piechoty, wraz z ludem dworskim, we wszelkie potrzeby wojenne zbrojnym. 'Dla nadania zajazdowi jak najmniej rozgłosu i zawziętości umyślono odbyć go w czasie oddalenia się Radziejowskiego z Warszawy, co przy tak blizkiem położeniu Radziejowic wydarzało się bardzo często. Wówczas znienacka zaskoczona załoga podkanclerska nie zechce bez wątpienia zbyt krwawego stawić oporu, cały napad wyda się raczej fortelem niż zbrojnym gwałtem, a skoro liczna, dobrze uzbrojona załoga Słuszków osadzi się mocno w pałacu, niełatwo przyjdzie podkanclerzemu zdobyć się na większą jeszcze potęgę, i pod bokiem królewskim otwartą wojnę stoczyć o pałac. Byle więc Radziejowski oddalił się z Warszawy.

Nastąpiło to w istocie w pierwszych dniach rozpoczętego właśnie roku nowego 1652. Tuż po wyjezdzie przeciwnika, dnia 4 stycznia, we czwartek rano, wyprawili Słuszkowie swoją armadę na miejsce walki. Po kilku strzałach pierzchnęła w popłochu służba Radziejowskiego, unosząc z sobą, co kto porwać zdołał naprędce; pozostawiono natomiast konie służbowe w stajniach i kilka działek wałowych, które Radziejowski wprowadził był do pałacu. Cały napad trwać miał dość długo, według niektórych do sześciu godzin, lecz z powodu rzadko użytych strzałów tak mało w ogólności sprawił rozgłosu, iż ledwie kto w Warszawie dowiedział się o nim dnia tego, i żadnych też kroków sprawiedliwości sądowej nie przedsięwzięto z tego powodu. Temci żywiej uczuł przygodę Radziejowski, uwiadomiony o niej już w kilka godzin po czynie. Razem zaś z powzięciem wieści bolesnej zawrzał żądzą odwetu, i porywczy jak zawsze, postanowił jeszcze tego samego dnia siłą mocą odzyskać pałac. Zgromadzony został coprędzej nowy poczet zbrojnej czeladzi, powiększony tłumem osiadłej dokoła Radziejowic szlachty ubogiej, do każdego zajazdu skorej. Na czele tej tłumnej, hałaśliwej ruchawki pognał Radziejowski o spoźnionej już porze dnia do Warszawy, ku znanemu wszystkim gmachowi za klasztorem bernardyńskim nad Wisłą. Nocne uderzenie na pałac obiecywało tempewniejszą wygranę, dając do czynienia z nieprzyjacielem znużonym pracą, spoczywającym po rannej walce, nieprzygotowanym do tak rychłej napaści.

Jakoż dopiero o drugiej godzinie po północy, śród głębokiej ciszy nad całem miastem, przypuszczono szturm do pałacu. Ale mimo senności stolicy czuwała załoga pałacowa, i potężnym odporem przyjęła zaczepników. Rozpaliła się zacięta walka wewnątrz pałacu, w której ten zwierciadlany niegdyś przybytek rozkoszy i wytworności zawalił się trupami, spłynął krwią rannych. Nakoniec zręcznem użyciem pozostałych po Radziejowskim działek powiodło się ludziom pani Radziejowskiej i brata Słuszki tak szkodliwie dotrzeć przeciwnej stronie, iż musiała co żywo ostatecznej uchodzić zguby. Z pozostawieniem kilku zabitych i wielu rannych poszła w rosypkę cała ruchawka Radziejowskiego, równie obficie oblana hańbą jak krwią [60]). Sam Radziejowski nie miał, jak się

---

60) Opis obudwoch napadów podany tu jest według dwoch świadectw najwięcej na wiarę zasługujących. Są wprawdzie liczniejsze świadectwa o tych wypadkach, lecz tylko dwa pochodzą od świadków w właściwem słowa tego znaczeniu. Pierwszym jest sam Radziejowski w swoim manifeście u Rudawskiego str. 108, drugim x. St. A. Radziwiłł, który z całą sprawą dokładnie był obeznany, i nawet osobiście w nią wchodził. Trzy inne świadectwa znajdują się w Kochowskim, Rudawskim i Jemiołowskim, pisarzach wielkiem zwyczajnie zaufaniem darzonych, ale kreślących podania swoje w pewnym przeciągu lat po wypadkach, zdala od miejsca zdarzeń, jedynie z cudzych wspomnień wątpliwej treści, a jak mianowicie zamieszkały w Niemczech Rudawski, z doniesień gazet ówczesnych. Toż zwłaszcza ten ostatni niegodzien wiary tym razem, sprzeciwiając się podanemu przez siebie samego manifestowi Radziejowskiego, w którym wyraźnie powiedziano, iż słudzy jego odparci zostali od pałacu przez czeladź Słuszki (str. 109 *reversi*), gdy sam Rudawski w swojem opowiadaniu (str. 94) całkiem odmienną daje wiadomość. A ponieważ ze słowami Radziejowskiego zgadza się także drugi właściwy świadek, Radziwiłł, przeto należy poprzestać na tych dwoch głosach stanowczej wagi, lubo przed ogłoszeniem ważnych Pamiętników

zdaje, osobistego udziału w burdzie, a dowiedziawszy się o sromotnej porażce swoich, schronił się na resztę nocy bądźto do swego własnego domu w innej dzielnicy miasta, bądźto gdzieindziej. Według niektórych podań posłużył mu za przytułek klasztor oo. Dominikanów, przyjaznych zdawiendawna rodzinie Radziejowskich. W ich kościele warszawskim znajdywały się groby ojca i obudwoch pierwszych małżonek Hieronimowych, w ich klasztorze piotrkowskim znalazł on tajne poźniej schronienie, u nich też w Warszawie otwierało mu się gościnne zawsze przyjęcie.

Nazajutrz rano najsprzeczniejsze pogłoski przestraszyły stolicę. Opowiadano sobie dziwy o nocnej wojnie nad Wisłą, zachodziła obawa ponowienia się onej w dniu białym. Wielu senatorów udało się z tem do króla, który wraz z całym dworem wielce oburzony był zuchwalstwem podkanclerzego. Przekroczył on tym gwałtem wszelką miarę pobłażliwości, i zasłużył na przykładne wreszcie skarcenie. Zgodzili się na to wszyscy obecni dygnitarze i urzędnicy, skłaniając króla w złożonej natychmiast radzie senatu, aby tejże chwili rozpoczęto działanie sprawiedliwości przeciw podkanclerzemu i jego stronie przeciwnej. Nastręczała się tylko wątpliwość, przed jakim trybunałem ma sądzona być zbrodnia. Król z niektórymi panami radnymi utrzymywał, iż należy pozwać winowajcę przed sąd królewski, na sejm, gdzie każdemu szlachcicowi o gardło sprawa. Inni mniemali zbro-

---

x. Albrychta Radziwiłła wierzono powszechnie Kochowskiemu i Rudawskiemu, którzy zresztą i w kilku innych szczegółach tego wypadku okazują bardzo niedokładną znajomość rzeczy.

dnię tej nocy godną nierównie surowszego ukarania od zwykłych, jako popełnioną w nocy pod bokiem króla, z obrazą majestatu i bezpieczeństwa całego kraju przez urzędnika, mającego właśnie czuwać nad powszechnem przestrzeganiem sprawiedliwości. Godzi się więc dać mu pozew przed sądy marszałkowskie, którym zawsze służyło i służy prawo miecza w pobliżu króla.

W takiem zdań rozdwojeniu rozstrzygającą prawie wagę miał głos w. kanclerza koronnego. Był on pierwszym urzędnikiem sprawiedliwości, najwyższym tłumaczem praw, umocowanym odmówić pieczęci każdemu aktowi królewskiemu, któryby uznawał przeciwnym prawu. W obecnym razie posiadał tę godność jak już wiemy duchowny, biskup chełmiński Jędrzej Leszczyński, jednocześnie z nadaniem podkanclerstwa Radziejowskiemu mianowany kanclerzem wielkim. Potomek ojca i przodków wielokrotnie urzędem kanclerskim zaszczycanych, godny następca sławnego kanclerza Ossolińskiego, mąż wysokiej nauki i pobożności, wpłynął on kilku stanowczemi zdaniami tak przeważnie na zagajoną właśnie sprawę swego kolegi, iż słuszna poświęcić mu kilka słów bliższej uwagi. Wynagrodzą się one w każdym razie przypomnieniem pięknego rysu historycznego, który w zaledwie spodziewanem dziś świetle przedstawi nam charakter i stosunki króla Jana Kazimierza z prawdziwie zasłużonymi mężami kraju.

Gdy przed trzema laty wahała się elekcya między królewicami Janem Kazimierzem a jego młodszym bratem Karolem Ferdynandem, ówczesny pod-

kanclerzy Jędrzej Leszczyński opierał się usilnie Janowi Kazimierzowi, stając z całem stronnictwem swojem przy elekcyi Karola. Obrany przecież został Jan Kazimierz, a w niespełna dwa lata poźniej zawakowała wielka pieczęć koronna, prawdopodobny cel ambicyi przeciwnego królowi Leszczyńskiego. Od królewskiej jedynie woli zależało natenczas poruczyć kanclerstwo komukolwiek innemu, nie przeciwnikowi swojemu. „Jan Kazimierz atoli“ — opowiada w swoim nieocenionym dyaryuszu kanclerz w. litewski Albrycht Radziwiłł — „rzekł do mnie w Białejwieży na audyencyi: Mogę teraz pomścić się nad podkanclerzym Leszczyńskim, oddając pieczęć komu innemu. Ale dobroć natury królewskiej tego nie dopuściła“ — były przeciwnik królewica otrzymał godność, wziął urząd cenzurowania niejako wszystkich postępków króla.

Jakoż był on mu w istocie śmiałym zawsze cenzorem, ale z tążsamą śmiałością strofował także stronę przeciwną, nieposłuszeństwo bezmyślnych adwersarzów rządu i króla, wichrzycielów w imię swobód krajowych, swawolę w płaszczyku złotej wolności. Z tego względu istny odwrotnik wichrzycielstwa Radziejowskiego, upamiętnił on się w dziejach tak uderzającemi na owe czasy radami, jak np. następująca, w liście do króla z roku 1656. „Ma się nierząd Rzeczypospolitej w lepszy rząd i dawną klubę wprawić, to jest, żeby we wszystkiem wolność każdemu zostawała, ale *licentia pereundi* (wolność ginienia) zniesioną była, żeby owo jedno „Niepozwalam“, dla jakiejkolwiek czyjej prywaty nie rwało ca-

łych sejmów *cum ruina Reipublicæ* a) i kosztów naszych, któremibyśmy wojsku płacili, co na sejmy tracimy; żeby posłowie przysięgli byli, jurystowie posłami nie bywali, i cokolwiek się będzie do dobrego rządu Rzeczypospolitej znaleźć mogło, aby sprawione było [61])“.

Zdanie takiego męża miało w każdej wątpliwości wagę wyroku. Otoż kanclerz Leszczyński był tego zdania, aby sprawę Radziejowskiego marszałkowskim poruczyć sądom. „Marszałkom“, twierdził, „oddano prawo miecza w obrębie dworu, królowi nie należy ściągać na siebie nienawiści sprawą prywatną“. Rada kanclerza zniewoliła wszystkie umysły. Zgodził się na nią i król, powołując w. marszałka koronnego do niezwłocznego rozpoczęcia kroków sądowych. Ale w. marszałek kor. Lubomirski nie był obecnym na radzie, nie znajdował się nawet w Warszawie. Usłyszawszy o burdzie nocy dzisiejszej, a spodziewając się odesłania jej do sądów marszałkowskich, nie chciał być sędzią gardłowym Radziejowskiemu, który lubo srodze niegdyś zelżony od marszałka, stawał niedawno tak gorąco za nim przeciw królowi, a od niejakiego czasu jest mu towarzyszem w niełasce dworskiej, nie całkiem jeszcze przygasłej nad Lubomirskim. Usunął się tedy marszałek w. z Warszawy, pozostawiając obowiązek sądzenia Radziejowskiego swemu zastępcy, marszałkowi nadwornemu Łukaszowi Opalińskiemu, godnemu odpowie-

---

a) na zgubę Rzeczypospolitej.

[61]) A. Grabowski Ojczyste Spominki II. 94.

dzieć zadaniu. Byłto bowiem pan cnotliwy, uczony, ledwie nie sam jeden pod tę porę sławą pisarską przyświecający w senacie, mianowicie autor słynnego dzieła: *Polonia defensa contra Barclavium* i niewydanej dotąd pracy „O sprawowaniu Rzeczypospolitej i sposobie konkludowania sejmów“, która zjednać sobie miała pochwałę króla Władysława IV. Jemu też z zaufaniem poruczono teraz obowiązek sądzenia sprawy.

Marszałek nadworny ustąpił żądaniu senatorów i króla, i niezwłocznie wydał pozwy Radziejowskiemu, jakoteż jego żonie i głównie w tych wypadkach obwinionemu bratu Bogusławowi. Przyjęli je tylko podkanclerzyna i brat podskarbi; Radziejowski ukrywał się ciągle w Warszawie, niedostępny nagabywaniom sądowym. Nie zatamowało to przecież biegu sprawiedliwości, która zwyczajnym w takich zdarzeniach trybem rozpoczęła natychmiast swoje działanie. Trwało śledztwo sądowe nieprzerwanym ciągiem przez dwa tygodnie. „Po wypełnionych inkwizycyach, świadkach i juramentach“ — słowa obecnego temu wszystkiemu x. Albrychta Radziwiłła—nadeszła pora rozważenia wyroku. Według pierwotnego zamiaru sędziów miał on wypaść jednakowo dla stron obudwoch, to jest, Radziejowski i jego żona wraz z Bogusławem Słuszką mieli zarówno utracić gardło. Wszakże w onych czasach złotej wolności nietylko między wyrokiem a exekucyą, ale i między uznaniem stopnia występku a orzeczeniem odpowiedniej stopniowi kary szeroka jeszcze dla szlachcica leżała przestrzeń, pełna złotych kwiatów nadziei, ułaskawienia, przejednania strony

przeciwnej. Należało i teraz korzystać winowajcom z tej pory przedwyrokowej, a za lada aktem pokory, za lada wstawieniem się wielowładnem, mogła kara gardłowa zamienić się na wieżę, wieża dolna złagodnieć w górną, górna rozewrzeć się całkowicie.

Nastąpiły też w istocie kroki upokorzenia, instancye możne u sądu, lecz tylko z jednej strony; Radziejowski szydził z całej sprawy w swojem ukryciu, i płocho jak zawsze przebiegłości własnej ufając, ani na pozew nie stawał, ani łaski nie poszukiwał królewskiej albo przyczynienia się za nim czyjegokolwiek. Najbliżsi zdarzeń owych świadkowie temu głównie przypisują surowość jego kary, iż „nietylko submisyi do przeproszenia króla jegomości nie zażywał, ale na wzgardę i lekkie sądów króla jegomości ważenie różne fakcye dokoła rzucał [62])". Przeciwnie pani podkanclerzyna i podskarbi litewski Słuszka nie ustawali w szukaniu środków ratunku. Oprócz pobłażliwego zdania króla, królowej, powiodło się im zapewnić sobie podporę dwoch pierwszych dostojników Rzeczypospolitej, obudwoch kanclerzów, Polski i Litwy, koronnego biskupa Leszczyńskiego i wielokrotnie tu powoływanego autora wybornych pamiętników, Albrychta Radziwiłła, pieczętarza wielkiego xięstwa. Tamtemu względy słuszności, temu słuszność i spólna krew litewska nakazywały przemówić w sądzie za Radziejowską i Słuszką, broniąc ich od równego z Radziejowskim wymiaru kary, gdy wina ze

---

[62]) Dyaryusz K. F. Obuchowicza, w M. Balińskiego Pamiętnikach historycznych str. 36.

wszech miar tak nierówna. Zdaniu zaś takich dwoch dostojników, z których jeden, kanclerz i biskup koronny, po niespełna trzech leciech zasiąść miał w Gnieźnie na prymacyalnej stolicy polskiej, drugi zaś, sędziwy magnat litewski, od lat kilkudziesięciu trzeciemu już kanclerzował królowi — zdaniu takich dwoch mężów któryż trybunał sprawiedliwości śmiałby się był oprzeć podówczas?

Jakoż ani chwaląc się z swojej pomocy, ani cokolwiek niezwyczajnego w skuteczności jej widząc, zapisuje tenże kanclerz trzech królów po wzmiance o karze Radziejowskiego spokojnie i krótko w swoim dzienniku: „Tażsama kara (gardłowa) byłaby wszystkich nie minęła, gdybyśmy obaj kanclerze nie dopomogli Radziejowskiej i bratu jej podskarbiemu [63]“. Przy tak możnem poparciu jednej strony zachowała sprawiedliwość swój ustawami nakazany rygor tylko dla strony drugiej, krnąbrnie milczącej acz występniejszej. Wydany przeciw Radziejowskiemu wyrok marszałkowski z dnia 20 stycznia 1652 stanowił karę miecza, a z powodu niestawienia się winowajcy przed sądem, karę infamii, pozwalającą każdemu zabić bannitę infamisa, i połączoną nadto z odjęciem mu wszystkich dóbr i zaszczytów. Tymże samym wyrokiem podkanclerzyna Radziejowska i podskarbi

---

[63]) St. A. Radziwiłł pod dniem 20 stycznia 1652, najpierwej o karze Radziejowskiego, potem jego żony i Słuszki. Dalej w oryginale: «*eadem poena omnes mansisset*», t. j. «ta sama kara byłaby wszystkich spotkała». W polskim jednak przekładzie Pamiętników II. 457 powiedziano natomiast: «Ta kara.....», co bezpośrednio po wzmiance o karze podkanclerzyny i Słuszki następując, czyni cały ten ustęp niezrozumiałym.

nadworny Słuszka skazani zostali na więzienie w wieży przez rok i sześć tygodni, tudzież na zapłacenie kary pieniężnej w sumie 4000 grzywien. Trzeciego dnia po wyroku, w poniedziałek 22 stycznia, ogłoszono go przez trębacza na rynku „z podziwieniem wszystkich, bo nigdy w królestwie polskiem nie był słyszany przykład wyzucia kogo z tak wysokiej godności [64])“. Pozostało stronom poddać się wyrokowi.

Ale Radziejowskiego nie było już w Warszawie. Pomiarkowawszy w ciągu ostatnich dni, iż sprawa smutniejszem niż myślał grozi mu zakończeniem, nie czekał ogłoszenia wyroku, lecz niewiadomo dokąd umknął z Warszawy. Za osobliwszą pociechę tej ucieczki miało mu służyć godło postradanego urzędu, owa z tak złowrogą przymówką wręczona mu przez Lubomirskiego pieczęć mniejsza koronna, którą przeciw prawom zatrzymaną dotąd u siebie, uwiózł teraz w niezasłużone z sobą wygnanie. Zaczem tylko pozostałej w Warszawie podkanclerzynie i jej nieodsądzonemu od podskarbstwa bratu Bogusławowi przyszło uczynić zadość przepisom prawa. Co też „z przynależną pełniąc pokorą“, udali się oboje do wieży w starościńskim grodzie w Warszawie dla przebycia tam kary nierównie srozszej, niż dzisiejsze wyobrażenia mniemają [65]). Wyroki za zbrodnie gwałtów publicznych

---

[64]) St. A. Radziwiłł *Memoriale* pod dniem 21 stycznia 1652. Pamiętniki II. 458.

[65]) *Theatrum Europaeum* VII. 224. Frankfurt a. M. 1685 «*Seynd also beyde, die Frau und ihr Bruder cum submissione in den Thurm gangen*».

opiewały na dolną wieżę, a ta na kilkanaście sążni w ziemię wpuszczona, bez światła i powietrza, nikomu innemu jak tylko spuszczonemu po drabinie więźniowi niedostępna, była istnym grobem powolnej, samotnej śmierci. Podczas gdy w górnej, za mniejsze przestępstwa wieży odbywały się niekiedy sute z gośćmi hulanki, nieszczęśliwy pokutnik w dolnej pościł o spuszczonym na sznurze chlebie i wodzie, chorzał bez pomocy lekarskiej, nie wiedzieć nawet, czy kapłana miewał przy śmierci. Ztąd lubo nie na dłużej jak na rok i 6 niedziel skazywano do dolnej wieży, mało który z jej więźniów zdołał przeżyć tę porę [66]. Jedynie nadzieja jakiegoś cudu łaski bożej i ludzkiej podtrzymywała mu siły do czasu, i tejże w obecnym zwłaszcza wypadku prawdopodobnej łasce ufając, rozpoczęło skazane rodzeństwo przepisanym trybem swoją pokutę.

Tymczasem Radziejowski z swoją uprowadzoną pieczęcią stanął potajemnie w Piotrkowie. Klasztor tamecznych oo. Dominikanów ofiarował mu bezpieczną w swoich murach gościnę. Użył jej Radziejowski do zakłócenia całej Rzeczypospolitej zapamiętałym oporem przeciw wyrokowi swojemu. Z zaciszy przytułku klasztornego udał się w różne strony skargami listowemi, jedną do króla na jego niczem niespowodowaną niełaskę, do posłów otwierającego się właśnie sejmu na uciśnioną w nim wolność, do trybunału w Piotrkowie na nieprawność sądu marszałkowskiego.

---

[66]) O wieży dolnej i górnej według dawnej praktyki sądowniczej ob. K. Koźmiana Pamiętniki I. 187.

Ku poparciu tej ostatniej skargi zapozwał były podkanclerzy przed trybunał piotrkowski wielu przeciwników swoich w ostatniej sprawie, mianowicie instygatora koronnego Żytkiewicza o fałszywą przysięgę, pewną liczbę uczestniczących w nocnej burdzie sług swoich o fałszywe świadectwa, wreszcie podskarbiego nadwornego Słuszkę o gwałtowne najście pałacu. Panowie deputaci piotrkowscy w osobliwszy dowód niezawisłości od wpływów dworskich przyjęli złożone ręką bannity zaskarżenia, i niezwłocznie wytoczyli proces pozwanym. W razie zaś uzyskanego na nich wyroku w sądzie piotrkowskim upadał wyrok sądów marszałkowskich przeciw Radziejowskiemu; tak przeciwnemi wyrokami dwoch różnych trybunałów rozdraźnionym na siebie stronom przyszłoby chyba wojną domową exekwować na sobie sprawiewiedliwość.

Mimo potężne wsparcie ze strony deputatów piotrkowskich nie czuł się Radziejowski bezpiecznym w kraju. Ogłoszony przeciw niemu wyrok warszawski jakkolwiek zdziwił opinią, jakkolwiek zdawał się nazbyt surowym, nie miał dostatecznej przeciwwagi w szacunku dla potępieńca. Lekceważony powszechnie Radziejowski nie posiadał osobiście współczucia, i obojętnie przez ogół narodu zasłużonemu poniekąd losowi zdany, tylko we wspólnych mu przeciwnikach króla i rządu, wspólnych przyjaciołach niesforności i matactw, gorących miał popleczników. Do wspomnionych tu przyjacioł anarchii liczono w znacznej części także panów sędziów i prawników piotrkowskich, w ogólności wszystkich prawników w Pol-

sce, niezmiernie szkodliwych wówczas krajowi. Dość przywieść o tem słowa surowego ale tem wiarogodniejszego niekiedy dziejopisa owej epoki, Rudawskiego, który narzeka: „Ogrom ustaw przygniata naród polski, rośnie w nieskończoność niezmierna liczba krętaczów, i można wyrzec o Polsce, że choruje na prawa. Ztąd bogacz mocny jest ich opieką, ubogi czy pozwanym będąc czy pozywając, pozbawiony jest praw obrony. Pełno tylko rzeczników i rejentów po miastach, najdrapieżniejszych w swoim rodzaju ludzi, jak pijawki krew i znoje narodu ssących“.

Nie darmo też przytoczona powyżej rada mądrego kanclerza Leszczyńskiego między głównemi środkami ukrócenia ówczesnej anarchii kładzie, aby „jurystowie posłami na sejm nie bywali“. Nie ubliżając zaś prawości wielu sędziów piotrkowskich, musimy sobie całe sądownictwo trybunalskie tej pory w najniekorzystniejszem przedstawić świetle, gdy z niedrukowanych dotąd satyr ówczesnych przypomni się nam zgraja owych „Potkańskich, co to o nich mówią, że w Piotrkowie Siadają pod ratuszem świadkowie gotowi. Szóstak na rękę wziąwszy, każdy z nich przysięże Na sprawę niewiadomą“. W takich świadków, rzeczników a niestety często i sędziów steku mógł Radziejowski znaleźć snadno obrońców, i znalazł ich w samej rzeczy niemało. Ale też jedynie tacy przedajni i osobistemi widokami lub osobistym rankorem wiedzeni ludzie podnosili okrzyki za Radziejowskim, dopomagali mu w trybunale piotrkowskim. Zresztą przyjęto obojętnie jego upadek, a dość przychylny mu pisarz spółczesny oznajmia nawet z wy-

raźnem ubolewaniem, iż na wiadomość o wytrąbieniu nań infamii po rogach miasta wszystko niegodnie go opuściło. „W jednej godzinie, że nie powiem w jednej chwili, jakby proch lub cień jaki rozwiała się na skinienie królewskie ciżba jego dworaków. Poznał się wtedy Radziejowski na swej nicości, gdy się ujrzał opuszczonym naraz od przyjacioł, domowników i służby [67]".

Dlatego należało ile możności zapewnić się od niebezpieczeństw grożących odsądzonym od czci bannitom, których każden za spotkaniem mógł zabić. Starano się w tym celu o list żelazny, jakim od wieków trzej dostojnicy koronni, to jest, biskup krakowski i wojewodowie krakowski z sędomirskim mogli na przeciąg dwoch tygodni zabezpieczyć życie bannitom gwoli ubłagania w tym czasie łaski królewskiej. O takiż list bezpieczeństwa udał się i Radziejowski do pomienionych trzech senatorów, którzy jednak okazali się równie obojętnymi dla niego jak ogół szlachty. Biskup krakowski Gębicki, waleczny przed kilku miesiącami pogromca Kostki Napierskiego w górach sądeckich, zbył go obietnicą wstawienia się za nim u króla, wojewoda sędomirski Myszkowski złożył się niemożnością podpisu z powodu ręki chorobą obezwładnionej, wojewoda krakowski xiążę Dominik na Ostrogu Zasławski zwlekał. A byłto przecież bliski powinowaty podkanclerzego, gdyż miał za sobą od niedawna jego siostrę cioteczną, kasztelankę kra-

---

[67]) J. L. Rudawski *Histor. Polon.* L. XII, str. 95.

kowską Katarzynę Sobieską, a do tego podobnie Radziejowskiemu darł koty z królem. Temuż podwójnemu powinowactwu ufając, umyślił wywołaniec osobiście wyprosić glejt u krewniaka, i wybrał się z tem potajemnie na dwór xięcia pod Tarnowem, w Wiewiórce.

Przyszło odbyć drogę nader ostrożnie, nocą, z trzema tylko towarzyszami. Tylko jeden z nich był szlachcicem, dwaj inni wyszli z pod sielskiej strzechy, i w służbę dworską przyjęci od swego pana, pozostali mu wierni w niedoli. Przybywszy z nimi szczęśliwie do Wiewiórki, uzyskał Radziejowski z łatwością czego pragnął. Prośba o glejt nastręczała możność dokuczenia królowi, a od kilku właśnie tygodni był xiążę Dominik rozżalony mocno na króla, nieotrzymawszy odeń gorąco upraszanego starostwa. „Naprzykrzał się wojewoda królowi o starostwo lubelskie“ — opowiada kanclerz Radziwiłł bezpośrednio przed datą burdy Radziejowskiego — „i przygrubszy list o to do króla posłał. Dał mi go król do czytania, i radził się, czy miał odpisać na to, czy nie. Moja rada była, nieodpisać, bo gdyby imieniem królewskiem odpisano według godności królewskiej, toby ten respons mógł być okazyą dalszych mów, sławę królewską szarpiących. Jeśliby zaś król skromnie odpisał, toby wojewoda tryumfował, że do tego króla przyprowadził, że go listownie głaszcze!“ Nie odpowiedziano więc żadnym listem xiążęciu, który jeszcze bardziej tem obrażony, odwdzięczył się królowi wydaniem listu żelaznego Radziejowskiemu. Podpisując go zaś 27 stycznia 1652 jedynie na to, aby

zasłoniony nim wichrzyciel mógł tem swobodniej obalać w Piotrkowie wyroki rządów królewskich, rozdwajać wymiar sprawiedliwości w narodzie, cały naród w zamieszkę wprawić, zapomniał teraźniejszy dziedzic Wiewiórki, w jakiem miejscu to czynił.

Wiewiórka była ulubioną siedzibą hetmana Tarnowskiego. Wielki Tarnowski stał mocno przy swoich królach Zygmuntach, i utwierdzał tem posadę Rzeczypospolitej, tylko równowagą wszystkich władz i stanów potężnej. Wielki Tarnowski przyozdabiał Wiewiórkę z darów wdzięczności narodowej za wielkie zwycięztwa w obronie kraju; gdy zaś zszedł ze świata, dziewice nie kwiatami lecz kirem stroiły się do ślubu, do chwil poźniejszych odkładając gody weselne. A dziś, coż za różny widok ludzi i zdarzeń w Tarnowskiego Wiewiórce! co za zmiana czasów i obyczajów między Tarnowskim a xiążęciem Dominikiem z Ostroga! Dzisiejszym panem Wiewiórki władzca szerokich krain ruskich, wołyńskich, podolskich i ukraińskich, rozjątrzony na króla za odmówiony mu kęs chleba dobrze zasłużonym przeznaczonego. Dzisiejszy pan Wiewiórki nietylko żadnemi zasługami nie świeci, ale nadto zmazany najsroższą plamą, z jaką kiedykolwiek wracał Polak z obozu, bo naczelnem wodzostwem w ucieczce pilawieckiej. Zamiast owych zaś przez Tarnowskiego podejmowanych królewiców wygnańców, gościł teraz w Wiewiórce wyzuty ze czci bannita, starając się u xięcia o zabezpieczenie mu życia, aby wkrótce obcemu nieprzyjacielowi poddał całą ojczyznę.

Otrzymawszy ten list bezpieczeństwa [68]) powrócił Radziejowski czemprędzej do Piotrkowa i dalszych tam zabiegów o zniesienie wyroku marszałkowskiego. I dzięki skażeniu czasów poszczęściło mu się i w Piotrkowie nie gorzej, jak w Wiewiórce. Stanęło niezadługo kilka wyroków na przeciwników Radziejowskiego, w szczególności na instygatora koronnego, na sługi za fałszywe zeznania, na podskarbiego Słuszkę. Stanęło tem zupełne unieważnienie sądów warszawskich, i w Warszawie niestety nie od wszystkich krzywo widziane. Bo i tam w otwartej już izbie sejmowej znaleźli się podobni wiewióreckim i piotrkowskim przyjaciele Radziejowskiego, napełniający salę obrad hałasami na wyrządzoną mu krzywdę. Wysilali się w tem mianowicie dwaj powiatowi szermierze złotej wolności, ów znany nam herszt rokoszu beresteckiego, podczaszy sędomirski Marcin Dębicki, i równy mu miecznik sieradzki Stefan Zamojski, Poraita. Im mniejsi liczbą, tem krzykliwsi i uporniejsi, podnosili obaj raz poraz sprawę Radziejowskiego, przyciągali jej wszystkich malkontentów umysły, i lubo nareszcie nie dopięli głównego celu, zamieszali przecież cały tok obrad sejmowych.

Wymuszone zostało przez nich tym sposobem przyjęcie w izbie poselskiej listów Radziejowskiego, przypuszczenie dwoch jego małych synów z nowem pismem od ojca, odczytanie uzyskanych przezeń wyroków trybunału w Piotrkowie. Gdy wszakże zu-

---

[68]) Cały ten list w Rudawskiego *Hist. Pol.* L. XII. str. 96.

chwały miecznik sieradzki na posiedzeniu z dnia 22 lutego posunął się do wniesienia kilku stanowczych uchwał na korzyść Radziejowskiego, żądając mianowicie przywrócenia mu czci i honorów a złożenia sądu na wszystkich senatorów, którzy nie sprzeciwiali się jego sądzeniu i skaraniu, wyszła na jaw właściwa obojętność ogółu dla potępieńca. Nikt wtedy do stanowczych kroków nie dopomógł jego obrońcom; mimo nieucichłą tem burzą w sejmie i kraju ucichła nieszczerze popierana sprawa bannity, a sam opuszczony od większości wichrzyciel ujrzał się nakoniec i w Piotrkowie niedość pewnym dni swoich. Jeszcze więc dnia 15 lutego napisawszy testament, opuścił potajemnie Piotrków i Polskę, jedynie widokiem uwożonej z sobą pieczęci podkanclerskiej rozweselony. Po krótkim najpierwej popasie w Wiedniu i ofiarowaniu tam cesarzowi katolickiemu poddania stolicy krakowskiej z całem królestwem, zmienił nagle kierunek ucieczki i zdrajczych zamachów swoich, i z tąż samą ofiarą do protestanckiej zbiegł Szwecyi, na dwór Gustawowej córki Krystyny. Już w trzy miesiące po swoich wichrzeniach w trybunale piotrkowskim, przejętym w drodze listem z dnia 30 maja 1652 pobuirzał on ztamtąd kozaków do dalszych buntów przeciw koronie, za co jednomyślną uchwałą nowego w tym roku sejmu ogłoszono go zdrajcą i nieprzyjacielem ojczyzny, bezecnym na wszystkie czasy.

Pod tę porę żona jego i brat jej Słuszka byli już wolni. Podskarbiemu litewskiemu Słuszce dla ważnych spraw na sejmie pozwolono jeszcze przed 17 lutego 1652 opuścić wieżę, w tym bowiem dniu za-

siadał on po raz pierwszy w izbie poselskiej, gdzie przyjaciele Radziejowskiego nie omieszkali ciągłemi trapić go przymówkami. O Elżbiecie Radziejowskiej czytamy w liście z Warszawy pod dniem 25 kwietnia 1652, iż ciężko zachorowawszy w więzieniu, otrzymała wolność powrotu do mieszkania swego, w czem jej dopomogły głównie prośby królowej [69]. Resztę kary darowała jej zapewne łaska królewska, a sprawiedliwość utrzymała ją w posiadaniu majętności po pierwszym mężu, z uchyleniem dozwolonego niegdyś Radziejowskiemu współwłaścicielstwa. Zwłaszcza smutnej teraz pamięci pałac Kazanowskiego nad Wisłą pozostał przez kilka dalszych lat jej własnością, a główna posiadłość Kazanowskiego w Litwie, Czaśniki, wraz z innemi dobrami darowana żonie ostatnią wolą, przeszła od niej następnie do jednego z jej braci, chorążego litewskiego Zygmunta, zwyczajnie dziedzicem Czaśnik zwanego.

Takim sposobem rozeszły się losy naszych wrogich małżonków. Hieronim i Elżbieta Radziejowscy, lubo jeszcze kilkanaście lat żyjąc, pozostali sobie nadal obcymi. Zamierzywszy opowiedzieć tu jedynie historyę ich osobistych stosunków, które niestety tak srogiemi następstwami uczuć się dały całej ojczyźnie, pozostawiamy dalsze dzieje Radziejowskiego ogólnemu prądowi dziejów krajowych, z dalszego zaś życia Elżbiety Radziejowskiej mielibyśmy przy najlepszych chęciach tylko jedną jeszcze wiadomość do przytoczenia. Zachowała się ona w stosie dawnych aktów

---

[69]) *Gazette de France* 1652, str. 505.

wójtowskich miasta Warszawy, w których Elżbieta Radziejowska we środę po zielonych świątkach to jest dnia 7 czerwca r. 1661 osobiście zeznawa, iż za sumę 120.000 złotych sprzedała swój pałac w Warszawie koniuszemu koronnemu Alexandrowi Lubomirskiemu i jego żonie z Ossolińskich Helenie [70]. Kupili go zaś nowi nabywcy w celu pobożnym, dla osadzenia w nim Panien Karmelitanek bosych, sprowadzonych do Warszawy przez ojca koniuszyny koronnej Heleny Lubomirskiej, kanclerza koronnego Ossolińskiego, a od czasu wojny szwedzkiej r. 1655 pozbawionych klasztoru i przytułku. Wkrótce też sprowadziły się mniszki do urządzonego dla siebie gmachu, a w r. 1664 stanął w jego obrębie nakładem koniuszyny kor. Lubomirskiej istniejący dotychczas kościół, dziś własność warszawskiego Towarzystwa dobroczynności [71].

Nie można było stosowniejszego przeznaczenia życzyć pałacowi naszemu. Sławna niegdyś siedziba okazałości światowej, osławiona poźniej widownia niezgody małżeńskiej i gwałtów zbrojnych, stała się wreszcie przybytkiem ciszy, pobożności, pokutniczej skruchy klasztornej. Obok przykładnego końca pałacu Elżbiety Radziejowskiej jakże szpetnie skończyła owa tak starannie uwożona podkanclerska pieczęć jej męża! Zgubiona czy zastawiona przez Radziejowskiego w Wiedniu, dostała się ona w ręce żydów tamecznych, u których spostrzegł ją jakiś sługa cesarski.

---

[70]) Al. Wejnert Starożytności miasta Warszawy II. 225.
[71]) Tamże II. 226.

Od sługi doniosła się rzecz cesarzowi, a ten kazał pieczęć odebrać żydom, i przez jednego z marszałków swoich odesłał ją królowi polskiemu do Warszawy [72]).

Nie inaczej różnią się wszystkie prawie okoliczności życia naszych małżonków, tak opacznie sądzonych dziś pospolicie. Wszystkie rzetelne wiadomości o Elżbiecie Słuszczance przedstawiają ją nierównie lepszą od jej sławy dzisiejszej, gdy przeciwnie tak nikczemnemu w właściwych źródłach Radziejowskiemu okazywana bywa często przesadna pobłażliwość, trudna do zrozumienia przychylność. Może właśnie dlatego uczuło się opowiadanie niniejsze tem mocniej zrażonem jego rzeczywistą postacią, i nie umiało następnie zachować dostatecznej miary bezstronności w sądzeniu. Ale nieżal nam popaść tym razem do pewnego stopnia w stronniczość. Źle bowiem tuszymy o sercu i o piórze, których nie rozgrzeje współczuciem widok czyjejkolwiek niewinnie szarpanej sławy — nie przejmie wstrętem szereg bliżej poznanych grzechów Radziejowskiego.

---

[72]) St. A. Radziwiłł *Memoriale* między wypadkami miesiąca maja 1652. Pamiętniki II. 469.

DODATKI.

I.

Dwanaście punktów przeciw królowi jegomości podrzuconych i respons na nie *(in decembri) Anno Dni* 1651. W Warszawie.

1. Przysiągł król *in pactis conventis* pieczęci pokojowej nie zażywać, a teraz kiedy jego pieczętarz przeciwko prawu pieczętować niechce, to z pokojową pieczęcią wydawają uniwersały na zaciąganie ludzi cudzoziemskich, i listy przypowiedne i insze rzeczy.

2. Jest prawo takie, aby najpierwszy wakans pieczętarzowi i sekretarzowi koronnemu był dany. Było tak wiele starostw, panu podkanclerzemu niedano, i xiędza sekretarza pominiono z biskupstwem poznańskiem. Prawda że cnotliwemu człeku dano, ale się nie godziło przeciwko prawu czynić.

3. Azaż to nie oppressia *libertatis*, iż żona z mężem nie chce mieszkać; mógłby to mąż przełomać, żeby poszedłszy mówił z nią, i mógłby ją przyciągnąć do siebie, a król wartę zasadza, i *exemplo* będzie ta jedna drugim, że mężów będą sobie lekce ważyć. Strzeż Boże gdyby mąż przyszedł, pewnieby go zabito.

4. Azaż to nie oppressia, kiedy szlachcicowi duchownemu biorą opactwo, i kupę ludzi nań zwodzą za pieniądze Rzpltej zaciągnionych, których był zaciągnął p. starosta liwski, i powiedają że rezygnował. Rezygnowałci, ale *coactus*, bo go było kazano związawszy przywieść.

5. Wojska jak wiele miało być za pieniądze Rzpltej, aż oni rachują ośmnaście set gwardyej, a ta powinna być za pieniądze z ekonomii brzeskiej *juxta pacta conventa*, i inszy lud specifikowano, który nie był.

6. Na co Rzpta postanowiła residentów u dworu? na to, żeby pilnowali co król czyni, jeśli fakcyej jakich z cudzoziemcami nie czyni, jeśli ludu jakiego nie zaciąga, i aby *sine consilio* ich nie czynił. A teraz król jedzie *extra limites Regni*, to dają rejestr, ten pojedzie etc. etc. a pp. residenci pojadą do domu snopki nosić, albo też w Warszawie będą czekać. Czemu i teraz do Prus niemieli jachać residenci? *quis scit* co się stały za *molimina contra Rempublicam.*

7. Marszałkom prawo postanowiło, aby *foralia* na nich wybierano, aby *pretia rerum* stanowili, aby sądzili *excessivos* i sędziów swoich podawali, a król prawo nowe stanowi, z marszałkami ordynuje, *foralia* odejmuje i sędziego podaje kogo chce. Przywilejem co warując niekaże ferować sędziemu *in criminalibus*, ani marszałkowi dekretów, a król ma siła takich faworitów. Król się rozgniewa na senatora, mogą go zabić, aż pana faworita sądzić nie będą, bo to sobie król zostawił. *Quanta oppressio* w tym *Reipublicae*, i już po prawie nic.

8. Rzpta postanowiła dwoch podskarbich, a teraz trzeciego jakiegoś król sobie stanowi pokojowego, co przeciwko prawu.

9. Na co Rzpta postanowiła duchownego xiędza pisarza? aby wiedział co się z pieniądzmi nietylko publicznemi ale i prywatnemi dzieje, jeśli ich król na co przeciwnego Rzptej nie obraca, a teraz kazano precz xiędzu pisarzowi, podskarbiego pokojowego postanowiono. I w tem oppressia prawa, *factiones et molimina contra Rempcam.* Człowiek ten *tota vita sua probrosus factionibus* i którego wszystka zabawa dotąd *de melioribus loqui*, *et facere mala,* zwykł czynić.

10. Na co *Respca* postanowiła podkomorzego koronnego? aby widział co król czyni, jeśli *non molitur quid contrarium Reipcae*, i wolno było podkomorzemu wniść do pokoju, chociażby król

z królową w łóżku leżał, a teraz podkomorzy z daleka stoi, aż go zawołają.

11. Na co dwoch pieczętarzów? Na to aby uchowaj Boże śmierci na jednego, był drugi zawsze *praesens*, aby kiedy jeden rozgniewa się na zasłużonego dobrze Rzptej, drugi mu zjednał audiencyą u króla, uprosił mu daninkę jaką, dla której zdrowie stracił i substancyą w wojsku. A teraz rozgniewawszy się król każe pieczętarzowi ode dworu, warty nań zasadza, gdzie *periclitatur de vita*, musi z daleka dwór mijać.

12. Azaż to nie oppressia ubogich ludzi i *libertatis nostrae*, kiedy wakancye w posagach dają, i kiedy lada skrzypkowi, odźwiernemu dają, a ubogi żołnierz, który zdrowie i substancyą na usłudze Rzeczypospolitej stracił, wyszedszy z Ordy, przed pokojem skwirczy i prosi o wspomożenie, o daninkę jaką, aż ją aptekarz albo odźwierny przed nim ugoni.

Replika na te punkta przez pewnego dworskiego.

Pierwsze godności swojej, wdzięczności *in principem*, miłości *in patriam* pokazał *specimen* p. podkanclerzy koronny wydawszy na świat dwanaście punktów, świeżo *ad commotionem populi maligne* uknowanych. Z tych poznać, iż on jako żyje tak i pisze. Niebył nigdy wdzięcznym za dobrodziejstwa nikomu, począwszy od własnego ojca, co ma być Panu? lubo ten z szczerej dobroci swojej dał mu i przywrócił nie po jedenkroć zdrowie, żywot, honor, godność, zawsze go niezbędna rządziła priwata. Tęż jednę i teraz *toto conatu* traktuje, cierpiał z domem swym zarobione paskwile, i sam je *improbe* pisywał. W temże się i teraz obiera, nigdy z niego niebył *pacatus civis*, a to i teraz nowe *turbas ciet et seditiones;* prawie pieczętarski z Panem i Ojczyzną postępek, opacznem udaniem niwinnie chydzić Pana, poddanych wiernych burzyć, Rzptą mieszać i w ostatnią zgubę *tot quassatam malis per interna dissidia* prowadzić! *Macte animo* panie podkanclerzy *hinc te aestimabit postera aetas*, ponieważ *apud praesentem totam*, jeśliś jej co kiedy miał, *verecundiam consumpsisti.*

Sequitur respons na dwanaście punktów od tegoż napisanych.

1. Przysiągł król *pacta conventa cum Repca*, i trzyma je *sancte et religiose*. Pieczęci pokojowej do żadnych spraw Rzptej (jako brzmią pakta) niezażywał ani zażywa, wszak jawneby były te uniwersały i listy, zaciągi i to wojskie cudzoziemskie *contra Rempcam*, widzieliby ludzie. Ale je snadź schowają w puszkę jako kościane szachy, a zaś dobędą na wojnę bez wici, i dadzą w regimen panu podkanclerzemu, gdyż prosił o buławę podczas choroby pana krakowskiego.

2. Onoż pieczętarz wiadomy prawa, *et publicae rei non privatae studiosus*. Jest powieda prawo, aby pieczętarzowi koronnemu dano najpierwszy wakans *etc. etc.* O sekretarzu, *disponit lex, erit primus expectans*. Temu nie jest *abbreviata manus Domini*, owszem tuszą wszyscy, *pro patientia accedet illi bona gratia*. O pieczętarzu *in eo passu* nic w prawie, a zwłaszcza o tak zasłużonym, godnym, wdzięcznym, miłym panu, i tak wiele dobra, lubo z żoną wziętego za przywilejem królewskim *solidae advitalitatis*, chleba Rzptej używającym.

3. Oppressia *liberatis* iż żona z mężem nie mieszka? *Tacete ne vos Domini audiant*. Co wolności szlacheckiej? co ojczyznie wolnej? co Panu pobożnemu do waszego stadła? swojem to geniuszem i nałogiem pańską i ludzką przystojność miarkujecie; żeście pana ojca z panią matką, i insze zacne *connubia* umyślnie na złość wadzili, to o każdym trzymacie, iż was z żoną wadzi, i zażywacie przyzwoitego sobie terminu, iż mógłby mąż żonę przełomać. Nie dziw już dwie pierwsze połomał, a raczej pomorzył, chciałby i trzecią, bo snadź nie jej ale dobru jej obfitemu ślubował. Dlategoż i *paenis* wielkiemi P. Bóg was karze za ojca, za pierwsze żony, za *dissidia inter alienos conjuges procurata*. Dobrzeż powiedziano: *quid quis fecit, patitur, auctorem scelus repetit, suoque premitur exemplo nocens, justus retributor* P. Bóg. Przydawają, iż król wartę zasadza, zabitoby gdyby mąż poszedł do żony. O bohatyrze niewieści! słusznieś był napisał na znaku swoim pod Pilawcami wielką literą: *Fugite;* byłeś zaprawdę

antesignarius, aż ten znak w ucieczce uprzedzając. Nie dziw że się i do żony nieośmielisz. Kogoż ta warta ubiła? stawa ona, jako zawsze, w zwyczajnej liczbie w placu zamkowym, *in omnem casum* pokoju świętego i bezpieczeństwa pospolitego i pańskiego przestrzegając, i by dobrze na wasze do klasztora, *nullus sacer* zostawałby *locus*.

4. Wzięto opactwo szlachcicowi duchownemu, przetoć się bardzo skarzy! a nie ma słyszę zto rozumu, dostatku albo presencyej, żeby się swego panu staroście liwskiemu i każdemu *privatim et publice* upomniał. Nie dziwuję się, że sobie duchownych kaptujecie, bo macie sprawę o rozwód.

5. Wojska jak wiele było wiedzą hetmani, pisarz polny, podskarbi, poborcy województw, całe naostatek województwa, stawając z niem równo *in actione militari*. Panu, osobę swą dla nas *in aleam belli* rzucającemu to należało, aby było wojsko jako największe. Gwardya a raczej pana Wolffa regiment komu służył i służy, ten mu płaci i płacić będzie, wyjąwszy żebyśmy za to Pana winowali, iż jako sam siebie, tak i cokolwiek ludzi być mogło, odważył dla ojczyzny.

6. Panom residentom i nieresidentom wolny zawsze do residencyej pańskiej i do samego Pana, gdziekolwiek jest akces; wolna i pańskich spraw i zabaw, *salva majestate*, *inspectio*. Wszak pan z natury i dobroci swej *candidus et apertus*, *nunquam affectat secretum*, jechał do Prus jawnie, *non extra limites*, bo pruska ziemia *pars corporis et corona regni*. Było i tam z panem niemało senatorów, urzędników i tak wiele wiernych poddanych. A możesz panu *absque piaculo et summo scelere* zadawać *factiones* wielkie. Na to residentów *Respca* postanowiła, aby pilnowali boku królewskiego, i wiedzieli co się dzieje z Rzptą.

7. PP. marszałków władza *ad mentem* prawa pospolitego i zwyczaju dawnego ubogich, a najwięcej poddanych szlacheckich, zbytnią exakcyą targowego uciążonych, a zaraz narzekania podczas sejmu wszystkich stanów, oprócz sejmu wszystkich przy dworze pańskim mieszkających, na wielką drogość, i na matkę jej wyniosłe zdzierstwo targowego. Sędzia marszałkowski aby był

jeden bez częstej odmiany, szlachcic *juratus et possessionatus*. Prawo pospolite jako wszystkich urzędników sądowych i samych pp. marszałków, tak i jego obliguje, ponieważ sądzić może, i *de facto* sądzi, *de vita et honore civium in criminalibus et gravioribus negotiis* deciduje według prawa i starego zwyczaju. Dokładali się zawsze marszałkowie królów jegomościów i senatu przy boku pańskim będącego, i tensam jest zdrowy temperament *absolutae* pp. marszałków *potestatis*, nie żaden respekt faworitów u pana sprawiedliwość świętą *absque personarum delectu* miłującego, i na swoich domowych," gdy w czem *excedunt*, *exactam animadversionem* czyniącego.

8 i 9. O podskarbim trzecim i o relegacyej xiędza pisarza pisze ten człowiek *suo more* nowiny jako z Indiej, bo jako o podskarbim trzecim nikt dotąd nie słyszał, tak xiądz pisarz obecnym jest przy dworze, a on zakładem pana podskarbiego koronnego administruje *rationes privati principis peculii*, *contractus* pisze, kwity daje, pieniądze odbiera i wydawa sumę. A że nie sam codzienną drobniejszą odprawuje expensę, zachowuje w tym zwyczaj dawny, i swój honor, wiedząc dobrze pisarską swoję, a szafarską drobniejszych *ministrorum* powinność. A zaprawdę nie masz też czego strzedz chwała Bogu, wszystkie niemal *proventa mensae regiae absumpsit* z ekonomiami zaraz *communis calamitas*, wyniszczyła szkatułę pańską dosyć niezapasną ciężka wojna, obozy, i do szczętu wyniszcza codzienna *principis* (lubo z nią nie trąbią) *in egenos liberalitas*, *votorum pro Repca susceptorum* Panu Bogu *et divis regni tutelaribus exolutio*, *donaria locis piis*, kościołom, xiężej, zakonom i osobom nabożnym.

10. Pana podkomorzego koronnego, pańskiej residencyej zawsze przytomnego sama podagra i hiragra zatrzymują często w gospodzie, ale klucz główny ma sobie powierzony, a pokój pański *patet* mu zawsze. Funkcyą też swoją, kiedy *per valetudinem* może, sam odprawuje, w czem jego samego jako *viri optimi* może każdy słyszeć *integrum testimonium*.

11. Na to dwoch pieczętarzów prawo mieć chciało, aby jako *duo luminaria regni* wszytkiej świeciły ojczyznie, samo dobro

jej prowidując, nie swoje priwaty uganiając, panu miłość u poddanych, poddanemu u pana jednając, nie diffidencye, sedicye i *motus* bez przyczyny wszelakiej, przeciwko widomej istocie i prawdzie jasnej, przez wymyślne fałsze i grubo sposobione kalumnie strojąc. *Benemeritos* i *benemerentes de principe et Repca*, bez braku i respektu krewności *partium* albo *functionum* promowując. Dworzan i sług pańskich w spólnej zgodzie zatrzymując, a do wygody i usługi pańskiej, przykładem, konwersacyą i chlebem wszystkich sposabiając, nie fakcye, niesnaski, zwady między niemi sprawując albo z niemi się wadząc w pokoju pańskim, i ode dworu rugując, i na zdrowie niewinnych następując. Te są i inne pieczętarskie *munia*, których suma aby *in veritate et justicia* sprawowali swoje *ministerium*, gdyż jemu *committitur dignitas regis et salus Reipcae*. Niechajże tedy sądzi Bóg, Polska i świat cały, jeżeliście panie podkanclerzy *in bonum principis vel patriae* dali przez czas pieczętarstwa swego aby jedno namniejsze *rectum et dignum experimentum*. Krzywdę i w tym czynicie dobrodziejowi swemu, aby wam miał kazać ode dworu. W pomyśleniu to pańskiem nie postało, zatrzymuje i zachowuje wrodzona jego *clementia*, boskiej *imitatrix*, *perditos et perire volentes*, *ingratos et malignos*, jak i was nieraz, nietylko przy dworze, ale i przy zdrowiu, dobrach i poczciwości, lubo *merito*, straconej. Ale wiecie co was do dworu niepuszcza? *qui male audit, odit lucem.*

12. *Communis to locus malignantium* pańską distributiwę *verbis invidiosis* podawać *in odium male contentorum*, którym i niebieska datarya wygodzić nie może, ale *bene meriti* uznawać mogą, że pierwsze miejsce w pańskiej wadze mają, niżeli *cara* jego *pignora*. Oto królowa pozwolonej sejmem czeka dotąd prowizyej. Oni z woli obojga państwa, a z ręki samego Pana szczodrobliwej odbierają *in dies proemia deservita*. To jednak przyznać, co rzecz sama istotna wyświadcza, iż nagorzej król jegomość w ręce Radziejowskiego pieczęć kollokował. *Qui reddit mala pro bonis, non recedet malum a domo ejus. Proverb.* 17.

(Z dyaryusza Stanisława Oświecima. Rękp. Zakładu narod. im. Ossol. nr. Inw. 224, str. 1243—1249.)

II.

Testament pana Hieronima Radziejowskiego podkanclerzego koronnego, w Piotrkowie 15 febr. 1652.

In Nomine sanctissimae et individuae Trinitatis, Patris et Filii et Spiritus Sancti. Ponieważ *conditio humana principibus et filiis hominum in quibus nostra aeterna salus* ufać nie kazała, a nad śmierć pewniejszego nic na świecie być nie może, przetoż i ja będąc *oppressus* od króla jegomości pana mego miłościwego, którego przedtem *singulari clementia et benignitate* całość ojczyzny piastowałem, filarem i członkiem *dignitatis senatoriae comparticeps.* Teraz akkomodując się światowi i czasowi, *quia mutantur tempora et nos mutamur in illis* jako kwiat wonność z siebie dający i od ziemi wysoko podnoszący się zwykł z lada przyczyny więdnąć, takci właśnie bieg życia ludzkiego trochę *in juventute floret* a wzbija się wzgórę, a potem *nunquam in suo permanet statu.* Lżejsza i snadniejsza wszystkie jakiekolwiek znaleźć się mogą *martyria* i *angustias* dowcipem ludzkim wynalezione cierpieć i znosić, niżeli od godności, sławy i wysokiej reputacyej odpadać. Jeśli się to komu, o czem ja nie słyszał, ani czytał, ani znaleźć mogę podobnego *casum*, i po sobie nie zostawię, i komu tak ciężkie *vulnus lethale* nieznośny żal i gorzki płacz zadało i uczyniło *infelix fatum*, jako mnie zdarzyło na świecie. *Panes mei lachrymae die ac nocte non propter ambitum gloriae*, ale że mię ukrzywdzono i gorszym nad niewolnika uczyniono. Co zatem *sequitur, impetus mortis sepulchrum patens*, w który niż wstąpię, ostatnią wolą moją i dyspozycyą dóbr moich taką czynię.

Naprzód cudowną jejmość panią Elżbietę Słuszczankę trzecią żonę moją Panu Bogu oddaję, przez którą teraz jako przez Ewę Adam *paradisi gaudia* straciłem, a przyjąłem *exulis conditionem. De vultu sudoris mei panes vescor.*

Córce mojej imieniem Otyliej pierwszego małżeństwa, miasto Kryłów nad Bugiem rzeką leżące w powiecie włodzimirskim a w województwie wołyńskiem będące ze wszystkiemi do niego wsia-

mi, folwarkami, poddanymi i inszemi przynależytościami *in genere et specie*, bo też to jej matki a pierwszej żony mojej mnie w posagu dane, i wszystkie klejnoty, ochędostwo i szaty białogłowskie, gotowej sumy *in deposito* u xcia jmć Dominika wojewody krakowskiego sto tysięcy leguję i zapisuję. *Item* tejże 25000, których się dało było nieboszczykowi jmć panu Jerzemu Ossolińskiemu kanclerzowi wielkiemu koronnemu pożyczanym sposobem, te że nie są oddane, zastąpił je zięć jmć pan Lubomirski koniuszy koronny, upominać się ich, wszak jest zapis w xięgach grodzkich warszawskich. *Item* długu niedopłaconego *restat* trzynaście tysięcy na majętności ołtarzewskiej, na co jest intercyza w xięgach grodzkich sochaczewskich. Tejże cug koni wronych, kobierców cztery perskich złotem tkanych, jedwabnego obicia półatłasowego z kwiatami sztuk dziesięć daję i zapisuję.

Secundi nuptus synom moim dwiema Stanisławowi i Augustynowi dziedziczną i ojczystą majętność Radziejowice ze wszystkiemi *attinentiis et pertinentiis in genere et specie, bona, libera et munda* i od długu i zastawy, *per medium* daję i zapisuję takim sposobem, aby *major aetate et discretione annorum* połowę zamku, to jest trzy pokoje *ab ortu solis*, młodszy zaś drugie trzy od wieży idące, *quisque* z nich *pro suo interesse* niech trzyma i używa. Ale inszego budynku jako stołowej izby, sklepów i gmachów dolnych spólnie używać mają. Iż jednak temi czasy a najbardziej między swojemi i własnemi o niesnaski i zatargi nie trudno, przetoż zabiegając temu, równy podział między potomkami moimi czynię. Córce mojej dałem Kryłów *cum qualitate bonorum* cokolwiek *pertinet et spectat* do niego, lubo słuszniej to było któremu synowi mojemu, ile w tamtych krajach *jure haereditario* trzymać, ale dla tej przyczyny jakom wyżej namienił *melius mihi videtur*, tam się rzekom wracać zkąd wyszły. Ponieważ to posag matki jej a pierwszej żony mojej mnie był dany, słusznie aby i córka toż odemnie w posagu, jeśli *connubium* dojdzie, miała i wzięła. Jeśli zaś *ex praedestinatione divina in castitate pudica*, która jest *Deo et hominibus amabilis atque ad omnia bona utilis*, żyć będzie, wolno jej z temi dobrami czynić co chcieć. Uważając zaś z drugiej strony, iż *masculo generi haereditatem capere* i tu nie od rze-

czy, gdy synowie moi *circa illam asservati* zostają (*major frequentia*, lepszy porządek, a co większa *et securitas*, snadniej się nieprzyjacielowi sercem oganiać niżeli go zabijać bojaźliwą myśli bronią) choćci trochę *indiferenter*. Obadwaj tedy zamku dziedzicznego radziejowskiego używać będą, ale samej wsi Radziejowic i inszych wiosek i folwarków do niej należących jeden tylko młodszy *uti-frui tenebitur*. A starszy się kontentować ma Czerwonym Bąsinem majętnościami kupnemi w ziemiej czerskiej nad Wisłą niekąd leżącemi. Temuż starszemu synowi memu srebro stołowe, dwa puzdra półmisków, drugie dwa talerzów, miednicę złocistą z nalewką, kuflów dwa, czarek cztery, szczerozłotych dwie, puhar wielki srebrny trzygarncowy, drugi mniejszy garncowy, tac sześć, rostruhanów jedynaście pięknej i wyśmienitej roboty, zapon dwie od czapek, jednę dyamentową, drugą rubinową, szablę turkusami sadzoną, koncerzów dwa, rzędów cztery staroświeckich różnemi kamieńmi sadzonych, czapragów dwa z szczerego złota tkanych, siodeł dwie czerwonych aksamitnych, kirys złotem szmelcowany z srebrnym szyszakiem, dwie skrzynie żelazem gęsto okowane, w skarbcu szat różnych sztuk piętnaście, szpaler nowych kobierców, dwa złotem tkanych, koni trzech tureckich (*excepto* czwartego swego), koni cug dropiastej maści, drugi cug Żmudzinów, karetę nową aksamitną, dwa rydwany z oponami, daję i naznaczam. Młodszemu Augustynowi trzecie puzdro puhmisków, puzdro talerzy srebrnych, miednicę z nalewką staroświeckiej roboty, tac sześć, trzy skrzynie także szat różnych, w tymże skarbcu będących, które skrzynie z herbami i literami nieboszczyka jegomości pana rodzica mego. Jedwabnego obicia adamaszkowego sztuk dwanaście, *item* kobierców adziamskiej roboty 24, wielkich trzy, cug koni gniadych, drugi woźników karych, Turka srokatego ze wszystkiem siedzeniem i koncerzem w złoto oprawnym, karetkę francuskiej roboty na parę koni, daję i naznaczam. Inszych rzeczy jako rynsztunków wojennych, namiotów, zbroi, pancerzów, misiurek, karwaczów, pałaszów, szabel, strzelby że jest po części, dlatego podziału nie czynię, będzie miał każdy syn z potrzeby. Skarbów żadnych nie zebrałem, co było trocha *in hac calamitate Reipcæ* ruszyć się i stracić musiało, zwłaszcza na pilawieckiej,

gdziem ledwie nie połowę dóbr moich stracił, dlatego też sum pieniędzy po sobie nie zostawuję.

Zastaw żadnych nie mam, bom nic dawać nie chciał, oprócz jednego siodła aksamitnego czerwonego, po brzegach złotem otoczonego i dyamentami gęsto sadzonego z sczerozłotemi strzemionami, które jubilerowie szacują na złotych trzydzieści tysięcy polskich, na które siodło dałem piętnaście tysięcy panu Orszetemu mieszczaninowi i kupcowi krakowskiemu. A że do tychczas nie wykupuje i podobno nie wykupi, synowi memu wyżej mianowanemu starszemu naznaczam i leguję, a przytem rozkazuję, jeśliby p. Orszety chciał to siodło rekuperować, bez żadnej zwłoki i trudności tego mu nie odmawiać. Długów i zasłużonego niektórym sługom moim zostałem winien po części, których *ex parte* znieść się nie mogło, zwłaszcza *in tali passu meo*. Na co mają zapisy i *recognitio* z podpisem ręki mojej własnej pewne osoby, które aby ukontentowane były od synów moich, *per vivum Deum* proszę, i w tem ich sumienie obowięzuję. Przytem aby jedno drugiemu krzywdy nie czyniło, aby się kontentowało każde *sorte sua*. Więc że jeszcze młodsi synowie moi *venationibus* bawić się nie mogą, ale młodość swoją na ćwiczeniu trawić, przetoż wszystko myślistwo moje, charty, ogary, brytany, krogólce, jastrzęby xięciu jegomości panu wojewodzie krakowskiemu leguję i daruję.

Jegomości panu Marcinowi Dębickiemu podczaszemu sędomirskiemu konia siwego tureckiego z rzędem, podpierścieniem, siodłem, koncerzem, czapragiem srebrogłowowem leguję i daruję, i proszę, aby to wszystko oddano było.

Ojcom Dominikanom konwentu warszawskiego, gdzie ciało zmarłego jegomości rodzica mego leży, *pro necessitatibus ecclesiae* obiecałem był 15 tysięcy, których żem jeszcze nie oddał, proszę aby oddane były, gdyż są gotowe i odliczone w szkatule i w skarbcu moim radziejowskim. Drobiazgów najmniej nie kładę ani specyfikuję, jako cyny, miedzi, spiży, mosiądze, żelaza, wozów, czego że u mnie *in abundantia* dość było, rozumię że i dzieciom moim *sufficiet*. Statków wodnych, których jest dziesięć, w podział synom moim podaję. Wiem i to bardzo dobrze jakom miał siła

przyjaznych ale więcej nieprzyjaznych na świecie.... *suppleo vices meas*, aby uraz i krzywd swoich pamiętać nie chcieli, ale *catholicissimum dimitte* zachować i mnie odpuścić, gdyż ja odpuszczam kożdemu. Króla jegomości pana mego miłościwego uniżenie i pokornie proszę, aby przynajmniej na ubogie potomstwo moje miał respekt i nie dopuścił nikomu krzywdy czynić, bo *iniquitatem patris non potest portare filius;* ponieważem ja zgrzeszył, ja niech pokutuję i pokutować będę, acz ci dość niesłusznie, ale *si bona a Domino suscipimus, mala autem cur suscipere non debemus.* Idę za nauką Pawła św. Królowa jejmość pani moja miłościwa jako mnie *sub velamento alarum* łaski swojej trzymała, toż i sierotom moim pozostałym rozumię *praestare* zechce.

Panowie senatorowie radzi mię niektórzy widzieli, drudzy jako sól w oku; tak i teraz między niemi *dirutus*, jedni *condolent*, drudzy *risum exercent*, którym *justus judex retribuat.*

Rzeczpospolita *in manibus me portabat*, teraz jako proch pod nogą waży sobie, lubo nie wszystka. Więc aby *cineres mei* sążeń ziemi dla odpoczynku mieć mogły, zakupuję sobie u ojców Dominikanów konwentu warszawskiego wedle nieboszczyka jegomość pana i ojca, dobrodzieja mego, gdzie także dwoch żon *corpora requiescunt.*

Za exekutory tego testamentu mego obieram sobie i mieć chcę najjaśniejszego jegomości Karola Ferdynanda z łaski bożej królewica polskiego i szwedzkiego, biskupa płockiego i wrocławskiego, xiążęcia raciborskiego i opolskiego, jaśnie oświeconych, wielmożnych i przewielebnych jegomość xiędza Mikołaja Gniewosza biskupa kujawskiego, jegomość xiędza Piotra Gębickiego biskupa krakowskiego xiążęcia siewierskiego, jegomość pana Władysława Dominika na Zasławiu i Ostrogu xiążęcia wojewodę krakowskiego, jegomość pana Dobiesława Cieklińskiego kasztelana czechowskiego, których ichmość mianowanych uniżenie proszę, aby *post determinandos dies meos* ten mój testament *tam in toto quam in minima sua parte* był approbowany i konfirmowany, *et ad acta consistorii varsaviensis* podany. A jeśliby *omnium bonorum fautor circa prolongationem vitae* mnie zachował, i do pierwsze-

go przyprowadził *statum*, zostawuję sobie *liberum arbitrium* inszy *testament* czynić, albo ten *juxta placitum* meliorować. W czem mi ichmość pp. exekutorowie *denegare* nie mają. *Actum et datum Petricoviae 15 februarii A. D. 1652.* Hieronim Radziejowski podkanclerzy koronny.

(Rękop. Zakładu Ossol. nr. inw. 198, str. 541.

WACŁAW POTOCKI

I JEGO ARGENIDA.

Studyum do literatury i rzeczy narodowych XVII wieku.

I.

Będzie dla miłośników dawnej literatury polskiej rzeczą, mniemam, ciekawą dowiedzieć się, że Argenida Wacława Potockiego jest w znacznej części utworem oryginalnym. Jak wiadomo, wziął nasz poeta za podstawę swojej pracy treść i osnowę z powieści słynnej w swoim czasie Jana Barklaja; ale, czego się może mało kto domyśla, w ramy pierwotne włożył tyle własnego, tak pod względem formy jak co do istoty rzeczy, że dzieło jego nabiera przez to wyższego nad zwyczajny przekład znaczenia, staje przed nami w oddzielnym charakterze, a z tych przyczyn zasługuje na nowe, oględniejsze studyum i pełniejsze ze strony znawców uznanie, niżli to dotąd uczyniono.

Kiedy niedawno temu odkrycie Wojny Chocimskiej zwróciło uwagę na Potockiego, zapragnąłem odczytać znane prace jego, a między temi i Argenidę. — Czytam.... uderza mię od razu bujność i bogactwo języka, tok mowy prawdziwie staropolski,

wyrazisty; wiersz dosadny, jędrny, potoczysty; o lekkich usterkach smaku, niewłaściwem tu i owdzie wysłowieniu, wadach raczej czasu niż pisarza, niewspominam. Ale przedwszystkiem uderza mię jakieś niezwyczajne piętno rodzimości i swojskości w przedmiotach i ich toku, co mię w dziele z obcego przełożonem języka mocno zadziwia. — Zkąd to pochodzi? pomyślałem; czyliż podobna, żeby to miał być duch i koloryt dzieła Barklaja?... Biorę więc pierwotwór, porównywam go z przekładem.... aż tu stają przedemną całe ustępy rzeczy naszych czysto narodowych, których niema ani śladu w oryginale — i oto zagadka rozwiązana! Poeta nasz uznał za rzecz potrzebną iść w pewnych miejscach za oryginałem; drugie, zdało mu się stosowniej wolno naśladować; w innych nareszcie oddalając się całkiem od pierwotworu, wypadło mu z toku rzeczy całe miejsca własną kompozycyą i obrazami zastąpić, lub je wedle potrzeby skrócić albo dopełnić. Bliższe rozpatrzenie się w Barklaju, cel i układ całego dzieła, toż porównanie jego z przekładem dały mi jasno i dowodnie poczuć, dla czego sobie nasz poeta tak, a nie inaczej postąpił.

Dzieło Barklaja, jak wiadomo, należy do rodzaju powieści historyczno-allegoryjnych. Autor oryginału zamierzył sobie złe wieku swego i nagany godne obyczaje opisać, wystawiając je jak sam powiada na przykład potomności, aby się ich chroniła. Ale ponieważ ludzie zazwyczaj, równie jak dzieci, niechcą przyjąć lekarstwa, chyba że je medyk osłodzi:

— Otoż i ja obszerną (prawi) bajkę sprawię,
Lecz ją pod historyi cieniami wystawię;

W której rzeczy rozliczne, wojny, płacze, smutki,
Wesela i małżeństwa, i różnych rad skutki
Wyrażę: a ztąd pochop ku próżności ludzi,
W tem upewniam że wielu do czytania wzbudzi.
Gdzie widząc rozmaite w ludzkiem życiu dzieje,
Nie jeden na swe własne grzechy zasrożeje.
Tu żywemi farbami malowane kraje
Cieszyć będą myśl człeczą; tu ciężki żal wstaje
Na żałosne przypadki, a tu niespodziane
Radości rozweselą serca zfrasowane.
Tego umorzę, temu dam dłużej żyć jeszcze;
Wzbudzę na morzu szturmy, a na niebie deszcze.
Bo znam ludzki geniusz, że pójdą ochoczy
Jakoby na teatrum chciwe napaść oczy.
Toż dopiero w on cukier ziele wmieszam zdrowe,
Nagrodę świętej cnoty, zapłaty grzechowe.
Więc kiedy będą cudze czytali podmioty,
Chwalić w nich, albo ganić swe będą roboty.
Dopiero się poznawszy, we źwierciedle prawie
Obaczą: jakiej godni, w jakiej żyli sławie.
Będą tacy, których żal ze wstydem ogarnie,
I poprawią żywota strawionego marnie.
Gniewać się trudno mają że ich opisuję,
Bo nikogo przezwiskiem jego nie mianuję;
Owszem, bezpiecznie mogę i chwalić, i łajać,
Kiedy pod historyi cieniem będę bajać...
Do różnych dziejów ludzkie przypiszę tytuły,
Że śladu najmniejszego niebędzie fabuły...

(Część II rozdział 9)

Środkowym punktem, osią tej powieści jest historya o Argenidzie, królewnie sycylijskiej. Dziewica przecudnej urody, spadkobierczyni pięknego po sędziwym już ojcu królestwa, ma licznych wielbicieli dobijających się o jej rękę — i o królestwo. Autor

pierwotworu usunął na pozór działanie w czasy odległe przedchrześciańskie, w rzeczy zaś samej przedstawia zamieszany stan Francyi z końca XVI wieku, maluje intrygi i fakcye feudalne wybuchające w otwartą wojnę domową, ambicye i butne animusze możnych ponad głowę królów wzrastające, które dopiero później Richelieu ostatecznie ukrócić, i w ryzę zwyczajnego trybu wprawić podołał. Są jawne w całem dziele alluzye, że osoby w działaniu występujące i opiewane wypadki odnoszą się do osób i zdarzeń rzeczywistych; żeby jednak żadnej o tem nie pozostało wątpliwości, do najlepszych edycyj dzieła oryginalnego dołączony jest klucz wykazujący, jaką postać historyczną pod którem nazwiskiem przybranem rozumieć należy. I tak król Meleander przedstawia Henryka III; pod imieniem Likogenesa tworzącego w kraju nieustanne fakcye i zaburzenia, kryje się przemożny a wielce ambitny dom Gwizów, mianowicie Henryk Gwizo (*duc de Guise*), który Walezego gwałtem z tronu chciał zrzucić a sam królem zostać i t d.

Przekładając Argenidę blisko pół wieku poźniej, miał Potocki przed oczyma prawie taki sam stan polityczny we własnym kraju; kiedy więc część, że tak powiem, romansową i przygody z nią połączone traktuje, idzie najczęściej za oryginałem i niemal wiernie go przekłada, w części zaś polityczno-historycznej i obyczajowej, zupełnie od tego systemu odstępuje, i na co sam w kraju własnym patrzył, czego był świadkiem a często może i uczestnikiem, tego obrazy z natury brane do przyjętych ram przenosi: boć i jemu

o to zapewne szło przedwszystkiem, ażeby zdrożne, naganne swojego czasu obyczaje i czynności dla odwrócenia od nich, potomności wiernie przedstawić. I otoż w tem jest jedna z najpierwszych zalet Argenidy Potockiego, pomijając nawet chwilowo wartość jej poetycką. Dawniejsza literatura nasza nie jest wcale bogata w zabytki pamiętnikowe: a jakże to rzecz ważna, mieć obrazy z życia tak poruszonego jak było życie publiczne w Polsce za Jana Kazimierza, i to obrazy piórem Wacława Potockiego nakreślone!

Zaglądałem przez ciekawość do xiążek podręcznych o literaturze polskiej traktujących, aby zobaczyć jak też o naszym poecie wspominają. Ale jedne z nich nie dociągnęły opowiadania do końca XVII wieku; w innych zaś, mianowicie o Argenidzie Potockiego albo obojętnie, albo całkiem głucho. W niektórych nawet dziełach temi czasy wydanych, jak np. w Pamiętnikach czasów moich, dziele pośmiertnem Juliana Ursyna Niemcewicza (Paryż 1848), Argenida z lekceważeniem wspomniana; autor bowiem tych pamiętników stawia ją na jednej linii z historyą Koloandra i królowej Magellony. Niedziwię się Niemcewiczowi, bo sąd jego niezawsze pewny; być nawet może że Argenidy wcale nie czytał. Ale od przedstawiających historyą literatury narodowej słusznie można wymagać, aby naturę i własność takiego dzieła jakiem jest przekład naszego poety, choć kilku należytemi słowami i sądem poważnym oznaczyli. Wyznaję, że brak ten był dla mnie podwójnym bodźcem do zrobienia ile mogłem dokładnego studyum nad

dziełem zaniedbanem i lekceważonem, a jednak tak zajmującem i ważnem.

Przytoczę w poźniejszych oddziałach własne, rodzime ustępy naszego poety z dzieła, które nas zajmuje, i mam nadzieję że znajdą u czytelników z głębszym na rzeczy ojczyste poglądem, zupełne uznanie i potwierdzenie tego, co o ich wartości nadmieniam. Aby zaś dać najprzód pojęcie, w jaki sposób autor pierwotworu powieść swoją wprowadza i jakim ją przeprowadza trybem, początek jej założenia w streszczeniu podaję.

II.

Rzecz odbywa się, jak już nadmieniono, w czasach odległych, „nim jeszcze świat przed Rzymem czołem był uderzył.“ — Na brzegi sycylijskie, kędy rzeka Gelas do morza wpada, okręt cudzoziemski wysadził młodzieńca przecudnej urody: wszystko co go otacza świadczy o dostatkach i wysokiem jego pochodzeniu. Podczas gdy służba i majtkowie to sprzęt rycerski z okrętu wynoszą, to konie na ląd wysadzają; sam podróżny młodzieniec żeglugą znużony, położywszy się na brzegu, snem pragnie ociężałej głowie ulżyć. Ale zaledwo mu się powieki do snu kleić zaczęły, kiedy krzyk i wrzask przeraźliwy, coraz z bliższa powtarzany, uderzył o uszy jego: podnosi oczy, słucha.... aż oto z przyległego lasu widzi wypadającą niewiastę. Oblicze ma wspaniałe i szlachetne, ale oczy zapłakane, i włosy rozrzucone w nieładzie, straszne jej nadają wejrzenie. Siecze oburącz

zmordowanego konia, popędzając go, „jakby z trojańskiego pogromu, i zdobytych Tebów uciekała.“ A jak skoro spostrzegła młodzieńca — „o, ktokolwiek jesteś, poczęła wołać, jeśli tobie cnota miła, spiesz na ratunek Sycylii, którą zbójcy w osobie najznakomitszego męża zgubić usiłują. Tu w pobliskości zgraja łotrów obskoczyła Poliarcha: niebezpieczeństwo nagli — ratuj go, ratuj! “

Jeszcze nie skończyła, a on już miecz przypasał, przywdział szyszak i konia dosiadł: „Zacna niewiasto, rzecze do niej; jać Poliarcha nieznam — od chwili dopiero w tej ziemi goszczę; lecz dzięki składam szczęściu, że mi zdarza ratować męża tak wielkiego jako słyszę.“ — To rzekłszy ruszyli spieszno ku lasowi, i kiedy jeszcze nie pewni rozmyślają, którąby z dróg rozlicznych najlepiej było udać się na ratunek Poliarcha: słyszą chrzęst zbroi i tentent koni, a razem trzech konnych w rzeźwym biegu, u każdego goła broń w ręku, wypadło przeciw nim z gęstych zarośli. Cudzoziemiec wymierzył ku nim oszczep hartowny; lecz ci, jak się pokazało, wojny wcale nie nieśli, ale uciekali kędy który mógł: bowiem Poliarch tuż za niemi pędził, a dopadłszy leniwszego w biegu, tak go silnie ciął mieczem, że go prawie na poły rozpłatał. Więc jeszcze żywiej zdąża za drugimi — gdy w tem koń pod nim szwankuje, i wraz z jeźdcem na ziemię pada.

Niewiasta poznawszy Poliarcha wydała krzyk przeraźliwy, spiesząc mu na ratunek. Ale ten, choć we dwoje krew toczy, bo był dwie rany odniósł, w lot się porwał, miecza z ręku nie wypuściwszy.

Tu następuje za pośrednictwem Tymoklei (takie było imię szlachetnej niewiasty, co w przygodzie Poliarcha tyle okazała współczucia), poznanie się Poliarcha z nieznajomym młodzieńcem: rozmawiają o przebytej szczęśliwie przygodzie, przeplatając rozmowę rycerską dworskością, dowcipem, nawet żartami: to o sromotnem pierzchnięciu przeciwników daleko liczniejszych, to o niezwykłym przestrachu szlachetnej Tymoklei. Autor dając wizerunek swoich bohaterów, przybiera ich we wszystkie zalety duszy i ciała: widać że im przeznacza pierwsze role na widowni, którą sobie obrał.

Obcy młodzieniec chcąc powziąć bliższą wiadomość o napadzie którego rozwiązaniu był świadkiem, zapytał Poliarcha: jaka też przyczyna tej zasadzki, i kto byli jej wykonawcy; czy prywatna nienawiść, lub też chęć łupu nimi powodowała?... Właśnie miał Poliarch odpowiedzieć, kiedy wstrzymując go Tymoklea: „Obaście, rzecze, strudzeni, obiema wam wczasu potrzeba; jeden morzem znużony, drugi z trudnej wyszedł potyczki: oto ztąd niedaleko leży majętność moja — tam we dworze będziecie mogli odetchnąć i czas znaleść do dalszych rozmów.“

Nie dali się długo prosić gościnnej pani. Tymczasem poznajdowali się też słudzy Tymoklei i Poliarcha, którzy się w pierwszym postrachu po lesie byli rozpierzchnęli; szli więc wszyscy społem, a Poliarch opowiadał gościowi, jak po wschodzie słońca wyjechał z królewskiego obozu, udając się w własnej sprawie do bliskiego miasta Agrigentu, niespodziewając się z nikąd wstrętu żadnego; jak się z nim

w drodze zjechała ta zacna pani, od królewny wracająca; jako się wszystka czeladź od nich obłąkała, jednę tylko ochmistrzynię przy niej zostawiwszy; jak wtem na jednego napadło z boku pięciu zbrojnych, jak się zląkłszy nieboga, a koń jej tyle troje pierzchnął, i aż ją ku morzu uniósł; jak szczęśliwem niebios zrządzeniem wszystkie przez napaśników rzucone nań pociski minęły go bez obrazy, jeden zaś z nich zaraz za pierwszym jego razem na ziemię się potoczył; gdy się potem zwarli i związali bliżej, jak mu jeden z nich dosiągł kęs nogi niżej kolana, a drugi bok mu rozkrwawił: tego on rozgniewany mieczowi za ból i ranę ofiarował, a trzeciego przez łeb dostał — poczem wszyscy pierzchnęli, jak tego sam byłeś świadkiem. — Ktoby oni zaś byli? trudno z pewnością powiedzieć; domyślam się wszelako że musieli to być łotry z obozu Likogenesa, którzy albo kroki moje śledzili, albo dla rozboju w lesie czatowali.

III.

Tak rozmawiając przybyli do dworu Tymoklei, śród rozkosznego gaju, w położeniu malowniczem nad wodą stojącego. Ochotna gospodyni uprasza, aby zacni goście domem jej wdowim niegardzili, a ponieważ dzień już był na schyłku, przy posileniu i nocleg im ofiaruje. Po obejrzeniu i obmyciu ran Poliarcha, gdy siedli do wieczerzy, naprowadziła zręcznie rozmowę Tymoklea pytając młodego cudzoziemca, jakie jego imię i ojczyzna? jeśli zbłąkany, lub też umyślnie przypłynął do Sycylii?

— „Afryka mi ojczyzną, odpowie młodzieniec; ale z rozkazania i woli starszych imię i ród mój na czas taić muszę; nazywajcie mię więc po nazwisku Archombrotem. Nie obłęd mię tu ani wiatry przeciwne zagnały, dodał; ale słysząc o wielkich na dworze królewskim mężach, ze stałego umysłu na morze się puściłem, aby z mądrego ich towarzystwa korzystać.“ — Zdumieli się nad jego powieścią Tymoklea i Poliarch, że z Afryki może być i cery tak białej i tak wielkiego serca i umysłu wspaniałego; wszakże szanując jego tajemnicę, na tem przestali.

Po skończonej wieczerzy, kiedy Archombrot pilnie znowu zaczął się wypytywać, zkąd te rozboje w kraju? co to za Likogenes i obóz do którego, wedle domysłu, mieli należeć zbójcy co nań napadli? co za stan wreszcie królestwa, i kto te burze w spokojnej Sycylii podsyca?... Poliarch tak mu rzecz wyjaśnia:

Nie tajnoć zapewne że Melander jest królem Sycylii, pan spokojnego umysłu, dobry i łaskawy ale słaby, na krzywdy ludzkie mniej dbały, jawnym nawet występkom pobłażający. Długi pokój w początkach panowania uczynił go miękkim i do rozkoszy skłonnym; myślistwu namiętnie oddany, rok cały na różne tej zabawy rodzaje porozdzielał; z resztą sprawami kraju sam się wcale nie zajmując, zlecał je ludziom od swojego boku, a że wśród obyczajów skażonego wieku wedle własnej przyrodzonej dobroci wszystkich uważał, zarówno przeto złym jak dobrym ufając, najczęściej w sidła ambitnych i przewrotnych dawał się wplątać: ztąd w ogóle szukanie własnych

korzyści, przeprowadzanie zbrodniczych widoków, a w końcu powszechne zamieszanie w kraju nastało.

Najpierwszy nastaje na królestwo Likogenes, pan możny, zuchwały, ambitny; potomek jednego z najstarożytniejszych krajowych rodów, podrzędnego miejsca znieść nie może, a baczny na wady króla i jego słabości, przebiegły polityk, mający ku temu pogodę, tak się cicho wkradł w serce pańskie, że się król nie pierwej o grożącem sobie niebezpieczeństwie postrzegł, aż gdy już było prawie po niewczasie; Likogenes bowiem nieznacznie w senat i w urzędy koronne swej fakcyi ludzi powprowadzał, z których pomocą celów swoich już już miał dopiąć. Tu należało królowi, przekonawszy się o zbrodniczych powiernika zamysłach, wziąć się zaraz silnie do rzeczy, i zsadzić Likogenesa z takiej prezumpcyi; ale cóż? kiedy zwykła miękkość wszystkie jego cnoty i energią w nim zgasiła; odkładał na swoje nieszczęście i tak mu się zdało, że się te zamachy samym czasem miały uspokoić. Częstuje przebaczeniem niewdzięcznika, który jeszcze tem więcej głowę podnosi, nie dba o amnestyą i o odpuszczenie; co gorsza, przedrwiwa i sieje potwarze, że król w strachu, i jakby już do muru przyparty. I mamże wypowiedzieć, dodaje w uniesieniu Poliarch, do jak zuchwałego zamysłu posunął się w końcu butny zapamiętalec?... oto jedynaczkę królewską Argenidę, której należy w dziedzictwo cała Sycylia, przemocą porwać i do zaślubin z sobą zmusić postanowił! Jest zamek obronny, kędy rzeka Alabis w morze wpada; tam gdy królewna mieszkała starannie strze-

żona, on nocą swych drabów zakradnie, żeby mu ją z królem pospołu przywiedli, który tam przypadkowo w odwidziny do córki przybył. Ale się im zamysł nie udał; sromotnie odparci, a Meleander mniema że sama bogini Pallas dodała mu swojej pomocy, dlatego to królewnę, pokąd w stanie dziewiczym pozostanie, bogini tej poświęcił i xienią ją uczynił. Ujrzysz ją Archombrocie, jak w dni uroczyste stułą przepasana, w infule złotej, śród tłumu duchownych w obchodzie nabożnym dziewicom przewodniczy. Ale te nabożeństwa i śluby nie powściągnęły w niczem zawziętej rebelii; bo Likogenes nie przestawał do tego wieść rzeczy, aby się z królem otwarcie zetrzeć. Udaje więc, że Meleander potwarze nań miota, na gardło jego nastając, co na tajemnej radzie ułożone już zostało; że wielkich krzywd ludu dłużej znosić niepodobna; więc mieczem potrzeba ukrócić bezecne języki, mieczem zgładzić pochlebców i króla o staranniejsze pieczołowanie się dobrem ludu upomnieć i t. d.

Krótko mówiąc, zebrał Likogenes tyle ludzi, że zrzuciwszy wstyd z czoła a w siły swoje zaufany, ciągnie na nas bezpiecznie, pyszny, pola chce, bić się gotów, wojny spróbować pragnie. Król też był nie od tego, a tak oba wojska blisko ztąd na polach jelidzkich czoło sobie stawiły. Właśnie pietnasty dzień dzisiaj jakeśmy się potykali: jeśli się tamci upornie przy swojej niecnocie stawili, i my niemniej walecznie stanęliśmy przy dobru powszechnem. Jużby był Likogenes z swoją stroną pobity, bowiem ludzie jego uciekali już z pogromu kędy który mógł: ale

wieczór wsparł ich rzeczy, bo król gonić przeciwnika nie kazał, chroniąc krwie poddanych swoich z obojej strony, dosyć miał na tem, że zwyciężył. W myśli jego było, że łacniej i korzystniej będzie zakończyć wojnę traktatem, niżeli dalszym krwi rozlewem; spodziewał się także, że przez okazaną łaskawość porozrywa na zawsze węzły fakcyi: więc przystał na zgodę proponowaną, i już nawet układy od kilku dni spisują; przyjdą-li one do skutku? — niewiem. Kilkakrotnie przyjeżdżali posłowie od Likogenesa dla tych układów, i dziś ostatecznie w tym względzie mieli u króla mieć posłuchanie. Mnie się to wcale nie zdawało z buntownikami pokój zawierać, zwłaszczcza że od nich, o zgrozo! szły warunki pokoju. Ale wiek mój i stan radziły zdanie zamilczeć, bo wiedz o tem Archombrocie, żem i ja cudzoziemcem w Sycylii, od roku tu dopiero goszczę; a że król wielce na mnie łaskaw, mógł mię do senatu na radę wezwać, zaczem przezornie postępując, wolałem wyjechać na tę chwilę, jakom rzekł, gdy do ukończenia traktatów miano przystępować.

IV.

Tu przestał Poliarch. Archombrot chciwie i pilnie go wysłuchawszy, to Meleandra żałuje, że tak zbyt miękki i łatwo użyty, to na przewrotność Likogenową nastaje, to znowu o królewnie pyta, którą ten zuchwalec bezbożny chciał porwać, jak wiele lat liczy?... Jam jeszcze w kraju będąc słyszał, że nie ma równia tej dziewicy w rozumie i urodzie: czy nie

tę Argenidę zowią?... Poliarch widocznie tem zapytaniem zmieszany: „Doszła już lat dwudziestu“, krótko i niepełnemi usty odpowie.

Nagła odmiana w mowie Poliarchowej uderza Archombrota — dorozumiewa się, że wspomnienie o Argenidzie jest tego przyczyną; ale chcąc się lepiej o tem przekonać, ku innym przedmiotom mowę kieruje: to niestosowność przymierza z buntownikami nagania, to niepewne ztąd uspokojenie w kraju wróży; a gdy poznał, że Poliarch wyszedł z pomieszania i w pierwszej stanął cerze, więc znowu królewnę nagle za przedmiot rozmowy biorąc — „czem się zwykła zabawiać? pyta; czy chciwa łowów? jeśli zwierza po kniejach gania? jakiego humoru? jakie skłonności ma sobie od przyrodzenia dane?...“

Ale i za drugim piorunem jednako szwankuje Poliarch, i zaledwo się słowy wpół uciętemi z niemiłej wyplące odpowiedzi.... Więc że już było późno w noc, oni też dawszy pokój wzajemnej rozmowie, na spoczynek się udali. Ale niełatwo było obiema pościągać myśli różnie obłąkane. Archombrotowi długo wojna spać nie dała; to nieszczęsne przymierze bardzo mu nie na rękę, boby sobie życzył z męstwa naprzód królowi zalecić się w potrzebie. O Poliarchu zaś myśląc, uśmiechał się w sobie, a nawet go żałował, że ten waleczny młodzieniec, tak mężny w bitwach, na każdy cios fortuny wytrzymały, zdrętwiał prawie na jedno wspomnienie dziewicy; bo rozumiał Archombrot że prócz urody, serca i męstwa, czego Poliarch dał dowód w jego oczach, ani

z urodzenia ani z dostatków nie mógł sobie rościć prawa do ręki królewnej. Toż i Poliarchowi, to wspomnienie o dziennej przygodzie, to troska o Argenidzie usnąć nie dawały. Nareszcie, zaledwie ich obu sen ujął, gdy w tem powstał nagle wielki rozruch w całym domu. Pozrywali się, aż tu uderza ich zewsząd wielka jasność; pozapalane na górach po całym kraju ognie publiczne rzucały w około straszną łunę, i gwar głuchy dochodził od przemijającego w różne strony ludu. Świadoma krajowego zwyczaju Tymoklea, wiedząc że te ognie coś bardzo ważnego zwiastują, każe jednemu z najsprawniejszych sług co żywo wsiąść na konia, i wywiedzieć się w bliskiem miasteczku z jakiej przyczyny te ognie zapalono. A tymczasem, gdy Poliarch z Archombrotem zdumieni i pomieszani przy kominie usiedli, Tymoklea takie im w tej mierze daje objaśnienie.

Ognie te zowią po naszemu angarami; nie wolno ich zapalać aż gdy sam król każe, czy to dla powszechnej jakiej trwogi, lub kiedy wyrok jaki w rzeczy bezpieczeństwa publicznego całej ziemi ma obwieścić. Są na każdym wzgórku drzewa w żelaznej obręczy, kratą u wierzchu opatrzone: tam, gdy dzień schyla się ku zmierzchu, zakładają ogień, a kto najpierwszy obaczy, podobnie na najbliższem zapala je wzgórzu. W ten sposób z niezwyczajnym pośpiechem oświeca się wszystka ziemia, a tymczasem lud zbrojny czeka oznajmienia królewskiej woli. Niemieszkanie bieżą posłowie do bliższych miast, którym jak się królewskie rozkazanie oznajmi, zarazem je sąsiadom swoim posyłają na rączych koniach, ci też

znać dają drugim, i tak mało co więcej niż we mgnieniu oka, zna wolę królewską wszystka ludność. Ani płocho tych ogniów, ani z małej przyczyny kładą: jam je raz tylko przez wiek mój widziała, kiedy zbójców szukano, co samego króla zabić chcieli; niedopuśćcie nieba żeby teraz coś gorszego jeszcze niezwiastowały! — Niezdawało się Poliarchowi, żeby nocnym zgiełkiem i wzniecaniem w ciemności rozruchów i trwogi pomagało się znacznie bezpieczeństwu publicznemu. Ale Tymoklea: „Nie bez przyczyny, rzecze, ostrożność ta w Sycylii wynaleziona, bo gdyby okręty nieprzyjacielskie wpaść miały na wyspę, już każdy port zamknięty i statki do odporu gotowe zastaną; lub jeśliby brzegi zdradą ubieżono, stoi w pogotowiu lud do walki sprawiony. Jest jeszcze i ta korzyść ogniów publicznych, że kiedyby złoczyńca jaki kary zasłużonej ujść chciał, ani okrętowi od brzegu odbijać nie wolno, ani się godzi winnego pod karą zakrywać."

Z tego przedmiotu zeszli na inne z świeżych u dworu i w obozie wydarzeń, i jeszcze trwała wspólna rozmowa, kiedy on posłaniec powrócił. Wskok go wszyscy obstąpili, ale on wylękły, nieśmiejąc nic w ich obecności wyrzec, wziąwszy panią na stronę, opowiedział wszystko co słyszał. Zmartwiała z nim pospołu Tymoklea; ująwszy go potem za rękę aby się przed innymi nie wygadał, i gości i onego z tej izby do komory prowadzi, gdzie skoro drzwi zamknęła: „powiedz teraz, rzecze, przed gośćmi coś słyszał." — „Ledwom, prawi, do miasta wjechał, widzę we wszystkich drzwiach pozapalane pochodnie,

a pospólstwo w kupy rozdzielone w zadumaniu postrwagane stało. Przyłączę się do najbliższego oddziału, i tam zaraz słyszę: że Poliarcha o zbrodnią stanu obwinionego król szukać każe, aby skoro noc dniowi ustąpi stawion był, i karę na gardle otrzymał; z tej przyczyny pozapalane ognie. Bojąc się jakiej myłki w imieniu, co się każdemu zdarzyć może, pytam pilnie coby to był za Poliarch, i czem zawinił? Na to wszyscy jakby jednym głosem odpowiadają, że to ten sam Poliarch który więcej roku gościem był w Sycylii, męztwem do przyjaźni króla przypuszczon; o rodzaju występku nikt nic pewnego nie wiedział, tylko że go król na śmierć skazał, i koniecznie przystawić polecił. To samo co do słowa i wśród innych zgromadzeń usłyszawszy, z taką odpowiedzią co prędzej stanąłem przed wami.

V.

Przerażony Archombrot i Tymoklea wylękniona i ledwo żywa obracają oczy na Poliarcha. Ten zbladł i drżał, nie ze strachu, lecz dla doznanej zniewagi i sromoty, ani uwierzyć może temu co słyszy: to pyta służącego raz i drugi, czy wieść niezmyśloną donosi; to znowu u Tymoklei stara się przeświadczyć, czy ma zpełna rozumu ten jej sługa — tak się mu wszystko raczej we śnie, niżeli na jawie być zdało. Zamilkł potem na chwilę, aby wśród zburzonegu umysłu nie wyrzekł co przeciw królowi, i tylko niebo na świadka swej niewinności wzywa. Rozmyślając dalej widzi, że w tym razie i w domu Tymo-

klei dłużej pozostać nie może; więc jej oznajmia że jeszcze tej doby, zmrokiem nocnym osłoniony ustąpi, nie chcąc jej wspólniczką swojego nieszczęścia uczynić. Wrzał wewnątrz z gniewu Archombrot, i wszystko na ratunek Poliarcha odważyć przyrzekł, tak przyjaźń choć jednodniowa połączyła ich ściśle i w jedno zlała. Z mowy, z ruchów i głosu obydwoch niepoznałbyś, który z nich ma gardło dać, prócz że się Archombrot bardziej w gniewie rozwodzi.

Tymoklea rzekomo jeszcze tej wieści wiary dać nie chce, pragnąc niby zlecić inszemu aby się lepiej o rzeczy wywiedział, każe słudze zostać na miejscu, a obu gości do inszej komnaty wzywa. Tu już niemogąc się wstrzymać od głośnego żalu nad niedolą Poliarcha: „Niestety! rzecze, jakom twojej niewinności pewna, tak i o gniewie króla wątpić nie mogę. Słudze temu godzi się zaufać; sprawny jest i niezawodny, nie doniosłby rzeczy niepewnej. Ja i siebie samę, i dom i wszystkę majętność moją najchętniej ofiaruję, byle cię ratować; rozrządzaj wszystkiem jak sam chcesz. Ale coż ten dwór, i twoje posiłki Archombrocie znaczą przeciw sile królewskiej? Wnet przyjdzie zbrojny oddział jeden i drugi, i albo nas przez drzwi wyłamane ztąd wywloką, albo z wierzchu dachem przywalą. Ale wiesz, jaka mi rada w tak nagłym razie na myśl przychodzi? Oto jest pod tym domem pieczara podziemna, o której ja wiem sama jedna; ma troje wyjścia w różne strony od pól i lasu: tam śmiele ukryć się możesz. Tylko, aby wszelkie podejrzenie odwrócić, uczyń jakobyś od nas w drogę odjeżdżał, uchodząc przed niebespieczeństwem.

Minąwszy wrota, kieruj się wzdłuż drzew aleją, która do rzeki wiedzie: niedaleko brzegu jest tajemne wejście do owego podziemia; ja w największej skrytości dojdę tam wchodem wewnętrznym, i pochodnią dam znak tobie, kędy wejdziesz i pod opieką Bogów przesiedzisz utajony, aż ta burza przeszumi.“ Jeden tylko Archombrot miał wiedzieć o tej tajemnicy, ale Poliarch z żywą wdzięcznością radę Tymoklei przyjąwszy, i co rychlej mając ją wykonać, i sługę swego Gelanora do wspólnictwa tajemnicy przypuścić żąda, bo to człowiek wypróbowanej wierności, a w tym osobliwie razie i usługi jego wielce mu będą potrzebne. Po tej umowie niemieszkając ani chwili, wziął na się zbroję Poliarch, wyprowadzono mu konie, i gdy wyszedł na podwórze, gdzie domownicy Tymoklei tak nagłym odjazdem zdumieni czekali: „oto i nademną i nad wami, rzecze do nich, gotowa zguba zawisła, o czem te ognie zapalone świadczą; odchodzę ztąd, bobyście albo mnie wydać, albo sami ze mną na ostatni koniec przyjść musieli.“ Pożegnał tedy Archombrota i Tymokleę jakoby na dłuższe oddalenie, a dosiadłszy konia puścił się z wiernym sługą w kierunku wskazanym. Tymczasem Tymoklea spiesznie wszystkich na spoczynek wyprawiwszy, zeszła z Archombrotem do onego podziemia, jak było umówiono, a wprowadziwszy tam Poliarcha, złożyli radę, na której stanęło: że wyślą Gelanora, aby o śmierci swego pana rozgłosił; że ten gniewem króla przerażony, toż spadłą nań sromotą nad miarę dręczony, błąkał się nocą, a chcąc wezbraną rzekę Himerę w ciężkiej zbroi przepłynąć, chybiwszy brodu, gdy

koń nie mógł dna dosiądz, zsunął się z siodła i utonął. Przez śmierć w ten sposób zręcznie rozgłoszoną, życie Poliarcha będzie bezpieczniejszem. — Należy dodać dla wyjaśnienia przygody napadu, że byli to w samej rzeczy posłowie od Likogenesa do króla dla kończenia traktatu wyprawieni; ci zawiadomieni o rannym wyjeździe Poliarcha z obozu królewskiego, zasadziwszy się w lesie, chcieli za jednym zawodem i poselstwo spełnić, i największego przeciwnika swego pryncypała życia pozbawić. Dopiero przez Poliarcha porażeni, kiedy ten mężnie się broniąc trzech na placu położył, dwaj pozostali z okrutnym hałasem wpadli do króla, za pogwałcenie tak sromotne prawa narodów na gardło Poliarcha nastając. Na co król słaby, pragnąc uniknąć gwałtowniejszej może burzy, niż ta którą dopiero co z takim trudem ułagadzał, chcąc niechcąc przyzwolić musiał, i angary pozapalać rozkazał.

Oto jest pokrótce założenie powieści. Nieprzeciągam tu dalej jej wątka, bo na razie chodziło mi jedynie o pokazanie w pobieżnym początkowym ustępie, w jaki sposób rzecz w ogóle prowadzona; jak wydarzenia najróżnorodniejsze wypływają jedne z drugich, następują po sobie i wiążą się w pasmo nieprzerwane przygód n a m o r z u i n a l ą d z i e: że, można twierdzić z pewnością, żadna z epopei starożytnych niezawiera ani liczniejszych, ani żałośniejszych przygód. Przygody te opowiedziane są w oryginale prozą, stylem zwięzłym lepszego toku, któremu znawcy od pierwszej chwili wyjścia dzieła wyższe zalety przyznali. Hugo Grocyusz, jeden z wielbicieli

stylu Barklaja, napisał nawet z tego powodu dwuwiersz tej treści:

Szkot z pochodzenia, w Galii zrodzony;
On, jak mówić po rzymsku, Rzym uczy zdumiony.

Przepraszam za Rzym — łatwo odgadnąć dla czego — zdumiony. Dwuwiersz łaciński, znajdujący się zwykle pod wizerunkiem Barklaja, brzmi zaś jak następuje:

Gente Caledonius, Gallus natalibus, hic est
Romam Romanos qui docet ore loqui.

VI.

A teraz obaczmy bliżej, jak się tłumacz z swojego zadania wywiązał: w czem od oryginału różny, w czem wyższy, lub niższy.

Pierwszą zmianą jest użycie wiersza w miejsce prozy; ta zmiana byłaby jednak sama przez się nie wielkiej wagi, gdyby wraz nie wiodła za sobą podniesienia, upoetyzowania przedmiotu. Przykłady następujące dostatecznie sądzę dowiodą, że Potocki bardzo często oryginał uzupełnia, obrazuje, podnosi...

Zostawując Poliarcha w pieczarze podziemnej, Archombrot i Tymoklea każą mu „w męstwie pociechy szukać“ — *(rogant itaque ut in solatium virtutem adhibeat, quae nec clades mereri, nec, cum immerito accidunt, dejici potest...* Lib. I. 57.) — Tę suchą sentencyę zastępuje Potocki rzewną, z serca idącą, i prawdziwie poetycznie wydaną pociechą:

... Toż mu prędki ratunek obiecawszy z nieba,
Zalecają stateczność na razy fortuny,
Że choć ciężkie, ale jej nietrwałe pioruny.

Toć to własna tak srogiej tyranki robota;
Lecz pogrążona na wierzch dobędzie się cnota.
Pomnij na to, Archombrot rzecze, Poliarsze:
Im dzień z rana piękniejszy, im jest słońce jarsze,
Tym się bardziej zachmurza, a w okrutnej burzy
Piękny się dzień, i słońce gorące zanurzy;
Ale co gwałtownego wysilić się musi,
Zaś słońce, zaś się niebo chmurami nie dusi.
I tobie acz do kilku godzin świat zasunie
W tej grubie: wyrzuć cugle igranej fortunie;
Ufaj, że ją tem samem zbijesz z jednochodzy,
A im się ciężej cierpi, tem wspominać słodzej.
Kto gorzkiego piołunu nie zkosztował wprzody,
Nie zna smaku w kanarze, i nie wie co miody.
Dzień po nocy, noc po dniu w wieczną chodzi kolej,
Jest wesela, jest płaczu na świecie do wolej;
Ale serce wspaniałe wszystkiemu poradzi,
Gdy afekt przy kompasie rozumu posadzi....

Inny przykład.

Poruszone zapaleniem nocnych ogniów pospólstwo, usiłuje koniecznie Poliarcha dostać, czyni różne wyprawy, a upatrując obwinionego w każdym nieznajomym, dopuszcza się srogich, samowolnych gwałtów. Napad na dwór Tymoklei, gdzie Archombrota biorą za Poliarcha, przedstawia jednę z tych scen ślepej porywczości pospólstwa. Gruba rubaszność, zgiełk szalony i swawola rozhukanego chłopstwa wystawione tu są w ogóle w bardzo żywych, miejscowych kolorach, o których ma się rozumieć ani wzmianki w oryginale. — Zwykle domacać się trudno, co daje pierwszą do poruszenia przyczynę: jakaś wieść niepewna, jakieś słowo nieznacznie puszczone burzy lud.....

... Więc i tu choć słusznego nie masz powiadacza,
Z domów się ona tłuszcza szynkownych wytacza:
Chmiel hetmani, on serca daje i ochoty,
Że na rynku do jednej zchadzają się roty;
Kiedy z nich najzuchwalszy: kto, prawi, odkłada,
Ten żałuje; czas daje, czas rzeczy wykrada.
Dziś pokiśmy w tej kupie, i ochota grzeje,
Pójdźmy: zawsze i wszędy wolno brać złodzieje....

Wali się więc chłopstwo do domu Tymoklei, a wyłamawszy drzwi:

... Wpadli w dom, jako wściekli: a co trzymał który
Wszyscy oraz zuchwale wynieśli do góry;
Ci opalone kije, ci widły, ci cepy,
Zardzewiałe kostury, haki i oszczepy....

... Wwalili się (jakom już powiedział) do izby,
Tam skoro Archombrota za stołem obaczą,
Wnet sobie Poliarcha na myśli tłumaczą.
Krój i strój cudzoziemski, wysoki, pleczysty,
Gładki: przysiągłby każdy, pewnie że ten isty.
Bo chociaż go ta smoła nie widziała okiem,
Słychali jaką tuszą, jakowym był tokiem.
Więc krzykną wszyscy: a tuś ptaszku... i t. d.

... Lecz gdy ręką i twarzą Archombrot znać daje,
Że się z nimi bić gotów; hetman onej zgraje
Sam bliżej przystąpiwszy do stołu, tak rzecze:
Raześ się zły królowi przeniewierzył człecze
I na karę zarobił, teraz zasię drugi,
Kiedy na nas dobywasz broni swego sługi.
Radzę przeto, broń połóż i hardego ducha,
Daj się wziąć dobrowolnie, a pójdź do łańcucha....

Ale Archombrot zrywa się do broni, i raczej poledz gotów a niżeli pozwolić, żeby go chłopstwo pijane w łańcuchy wzięło. Tymoklea, Arsydas i wszy-

scy obecni przedstawiają napastnikom, żeby zaniechali gwałtu, że to nie Poliarch i t. d. Rozjuszony motłoch na nic jednak zrazu nie zważa, po chwili dopiero zaczyna się nieco łagodzić, i na to przystaje, żeby strażą dwór otoczyć, i czekać do jutra aż się pomyłka wyjaśni. Ale Archombrot w żaden sposób na tę umowę przystać nie chce, i woli od razu życie w obronie własnej położyć, niż się pod straż chłopską oddać. Na prośby jednak Tymoklei i na przedstawienia Arsydy przemocy się w końcu poddaje. — W oryginale to miejsce, jak zwykle, sucho i kilku tylko wyrazami oddane: (*...sed ad genua advoluta Timoclea, elatum animum multo gemitu frangebat; neque perplexa ratione Arsidas disputabat, hanc unam salutis viam esse* i t. d. lib. I. 93.)

Otoż te dwa miejsca rzewnych próśb Tymoklei i niepłonnych Arsydy racyj, w ten sposób Potocki okazuje:

... A tu go Tymoklea ścisnąwszy za nogi:
Ach! nie bądź panie na się, i na mnie tak srogi;
Uczyń to na łzy moje w tak żałosnym stosie,
Daj żywot, który wisi już na cienkim włosie.
Schowaj ostre żelazo, puść cug złej fortunie,
Hamuj rękę i serce, które nie na gunie,
Nie na chłopstwo pijane, młocki i kostery,
Ale się na podobne tobie bohatery
Rodziło. Tak matrona; zaś Arsydas po niej,
Że inszej drogi niemasz, z tej się wybić toni.
Zginąć łacno bez pomsty: jeśli tak kto ginie,
Jakoby go też zjadłe roztargały świnie.
Nie bronisz się deszczowi, nie bijesz się z gradem,
Ale pod dach uciekasz: niech ci to przykładem

Będzie, cny Archombrocie; nie w sercu, nie w sile,
W rozumie patrz opończe na podobne chwile.
Niechaj ci nie przychodzi do takiej rozpaczy,
Usłuchaj rady naszej, albo prośby raczej.
Puść się śmiele na ten prąd; kogoż to oszpeci?
Że go morska nawałność i wściekłe zamieci
Szalonych wichrów na brzeg, w który i on godzi,
A nie Zefir, nie lekki Fawoni wywodzi;
I ciebie choć te tłumy przywiodą do dworu,
Najmniej czci nie uronisz, i swego honoru....

Gdy się to dzieje w domu Tymoklei, inny tłum chłopstwa pojmawszy niejakiego Heraleona, przed króla go wiedzie. Był to człowiek w jednym punkcie od rozumu odeszły: ile razy wspominano Poliarcha, on się nim być mienił, tak silnie uderzyła go rozgłoszona sława Poliarchowego męztwa, której chciwie zapragnął; we wszystkiem innem był spełna zmysłów. Tego biedaka znało całe miasto, więc i poważniejsi musieli się uśmiechnąć, kiedy ten za Poliarcha się udając, do nóg królowi upadłszy, o odpuszczenie winy począł upraszać. Właśnie tem wyjaśniała się przygoda Archombrota, którego król z wielką uprzejmością za grubą pospólstwa omyłkę przeprosiwszy, nadzwyczaj łaskawie przyjął; Archombrot, ponieważ jako świeży do kraju przybyły, nic o Heraleonie nie wiedział, świadomi rzecz mu całą wyłożyli, a obecny medyk obszernym dyskursem przyczynę tego rodzaju chorób objaśniać począł. Nie cały mózg, prawi, podlega w takim przypadku skazie; pewne tylko goręcej przypuszczane pragnienia, czyli fantazye lgną głębiej w miękkiej materyi, i jakby rzeczywistemi były istotami na zewnątrz się objawiają:

Toż się z Heraleonem nieborakiem dzieje,
Który chociaż ma rozum, a przecie szaleje;
Męztwo mu się podoba, choć sam niedołężny,
Przecie chce być koniecznie w Poliarchu mężny.

Tu przydał król:

.... jestże bez tej wady
Człek na świecie? i bez tej w rozumie przysady?
Ktoż gorzej nie szaleje? kto nie przędzie w głowie
Niż ten, że Poliarchem? Jedni, że bogowie
Wymysły są ludzkiemi; drudzy, że ich zbrodnie
Ujdą wiecznie bez kary, i grzeszą swobodnie,
Najwyższem szczęściem licząc spólną nam z bydlęty
Rozkosz, i inne sprośne cielesne ponęty.
Że jako grzechy pomsty, tak cnoty pochwały
Mieć nie będą po śmierci, ale pomrą z ciały,
I już na wieki wiecznie w zimnym grobie siędą;
Takie i tym podobne fantazye przędą
Źli ludzie, przewyższając i Heraleona,
Owszem gorzej szaleją: ta tylko zasłona
Że ostrożniej, i w sobie nie dający znaku;
A choć drwią, lecz głupiemu pospólstwu do smaku...
Stosując się do świata dzisiejszego mody....

Cały ten ustęp zaledwo kilku wyrazami dotknięty w oryginale.

VII.

Mógłbym na poparcie mojego twierdzenia daleko liczniejsze i obszerniejsze przywieść ustępy, dowodzące, że Potocki, to dodaniem jakiego obrazu rodzinnego, często najdrobniejszym nawet szczegółem wiele miejsc ożywia, podnosi i wdzięku im dodaje; ale folgując krótkości na dwoch się przykładach ograniczę.

Kiedy się królowi sardyńskiemu pewien fortel porwania królewnej sycylijskiej nie udał, powiedziano o nim krótko w oryginale: że dla gwałtownego gniewu z tej przyczyny, nikt doń z dworzan słowa przemówić nie śmiał; „*furebat violentus, et discorde tumultu raptum animum spargebat in diversa.*“ — Tę zapalczywość w gniewie, tę furyę, tak Potocki swoim sposobem wydaje:

Jako srogi odyniec i żubr rozdrażniony,
Gdy nie pomiejscu ręką strzelecką trafiony,
Jeśli mu z oczu ginie, na głos ślepo bieży,
A po grzbiecie ogromnym szczeć, albo sierć jeży;
Z góry stąpa, łeb zadrze, gniewa się i burzy,
Gwiżdże nozdrzem, z których mu szczery ogień kurzy;
Więc na zgniłej, niemając winowajce, kłodzie
Mści się; dzik ją kłem siecze, żubr ją rogiem bodzie:
Tak i Radyrobanes, im z wyższego szczytu
Swojej spadnie nadzieje: pełne serce zgrzytu,
Pełne okrutnej pomsty i t. d.

Archombrot astrologa wiele o sobie rozumiejącego na pałac królewski wprowadza, i gdy ten o wpływie gwiazd na przeznaczenie człowieka troje dziwy plecie; Nikopomp, (pod tem nazwiskiem ma się ukrywać sam Barklaj), próżności pełną jego naukę o przejrzeniu przyszłych rzeczy to żartami nicuje, to poważnymi wywraca dowodami; tak że zarozumiały mędrek cofać się na wielu punktach musi...

... Słysząc Nikopomp, że on mędrek z dumy złożył:
Nie teneś swej nauki fundament założył;
A to widzę, co dalej tośmy bliżsi siebie;
Musiałbym ci głupim być, gdybym to o niebie

Miał rozumieć, że jego i planetów koła
Do rzeczy podmiesięcznych nic nie mają zgoła.
Jeźli człowiek leniwy, albo też okrzętny,
Jeźli szczery i prosty, sztuczny lub wykrętny,
Wesoły albo tetryk, do grzechu lub cnoty
Skłonny? siła w tem mogą niebieskie obroty.
Z tegoli mierzysz ludzkie fortuny początku?
I ja chętnie do twego przypadam rozsądku.
Afekt człeka każdego pociechą i żalem,
Każdy swego na świecie szczęścia jest kowalem.
Hojny, głupi, utratny, pewnie umrze w nędzy,
Pracowity, oszczędny, nazbiera pieniędzy.
Pijak żarłok i zwadźca dni sobie utrąci,
Trzeźwy, skromny, szanowny, przeżyje dziesiąci.
Stroni od domatora sława i od tchorza,
Chłopa mężnego pełno, od morza do morza.
Lecz żeby w niemowiątka musem to koniecznym
Gwiazdy wlewać, i którą przywilejem wiecznym
Dał nam Bóg wolną wolę, gwałcić w człeku miały?
Bajka astrologicka, i wymysł zuchwały.
Przyznam, że się kto pod złym urodziwszy znakiem
Może być z przyrodzenia swego ledajakiem.
Ale mu gwiazdy drogi nie mogą zagrodzić,
Będzieli się chciał w dobre rozumem odrodzić...
.... jeśliby taką, prawi, miały
Gwiazdy siłę, żeby w co człeka przymuszały;
Ginie ludzka swoboda, ginie to pieścidło
Rozumu, którym głupie przenosimy bydło...
Siła na tem zależy, według mego zdania,
Wprzód w rodzicach natury znać pomiarkowania,
Jeżeli chcesz prawdziwie ich dziecięciu z lotnych
Wróżyć planet, o jego sprawach dożywotnych...
Więc nietylko planety, gdy się dziecię rodzi,
Uważać trzeba, ale gdy w nie dusza wchodzi,
Gdy się w członki stanowi i odziewa ciałem,
Nawet gdy się poczyna: to wszystko w niemałem

Respekcie być powinno; co wy opuszczacie,
I samo tylko wyjście na świat uważacie....

W tym przykładzie, oprócz cech powyżej wymienionych, pokazuje się i ta jeszcze zaleta Potockiego, że przedłużoną rzecz skróca, prościej przedstawia, jak znowu w innych razach zaledwo dotkniętą, albo zupełnie pominioną, rozszercza i w żywych stawia obrazach.

Należy tu jeszcze dodać, że walki u Barklaja odbywają się po cichu; w przekładzie zaś Potockiego potykający się, zwyczajem z starożytnej epopei wziętym, lżą się i karcą zapalczywie słowy, nim się zetrą. Tak Archombrot potykający się z Likogenesem, którego pokonywa (w oryg. str. 265 — w przekł. część III, wyd. I str. 296.)

Tu waleczny Archombrot potrze sobie czoła,
Już syt krwie pospolitej, gdzię indziej go woła
Jego Mars: radby się w tej okazyi podał
Światu, radby się oraz królowi spodobał.
Hej, rzecze, co bądź, to bądź, kto dziś w ręku trzyma,
A upuści, pogody jutro nie poima.
Łysa, mowią, jest w tyle; z czoła ją brać trzeba;
Cożkolwiek i mnie dzisiaj naznaczyły nieba,
Niech dadzą. Wielki w nim gniew Likogenes budzi,
Zazdrość Radyrobanes: więc oddawszy ludzi
Tymonidzie, sam się tam z kilką swoich sunie
Gdzie ostatnie Likogen złorzeczy fortunie.
A czyniąc rum [1]) w gęstym się jego okrył szyku
Jeszcze żyjesz niecnoto? jeszcze rozbójniku?
Głosem woła, i katu wydarszy się z kluby
Mojej ręki szukają twoje psie kadłuby?

---

[1]) Wolne, przestronne miejsce.

Dygotał i ciężkie go trzęsły kordyaki [1]).
Likogenes na takie niestrawne przysmaki
Radby mu odpowiedział; lecz nie mógł przed gniewem:
Zewrze konia ostrogą, i szkaradnem drzewem
Wzniosłszy się jak orzeł kędy widzi ścierwy,
Leci nań; acz Archombrot ugodzi weń pierwy.
Ale tarcz, pod nią kirys, tak twardy, tak mocny,
Przyczyną, że on jego raz był bezowocny.
Chybił go Likogenes wściekłym jadem ślepy;
Tak obadwa beze krwie upadły oszczepy.
Więc że była rzecz trudna, ręcznych zażyć broni,
W żartkim locie już już się zderzających koni,
Ściśnie zęby Archombrot, i miecz na tymblaku
Puści: rzekłbyś że okręt rozbity na haku [2]);
Kiedy się z Likogenem zapaśniczą sztuką
Chwyciwszy i t. d.

Tak samo Poliarch w bitwie z Radyrobanesem, królem sardyńskim, którego po długich zapasach w pojedynku, pośród dwoch wojsk, śmiertelnie żelazem ugadza. (Oryg. str. 530. przekł. części IV. rozdz 21. str. 668.)

... Więc nim przyjdą do ręku, z gorącości owej
Dali sobie do spólnej krótki czas rozmowy:
A tuś zbójco? rzecze mu Poliarch najpierwy,
Nie mogłeś paść gdzie indziej krukom swemi ścierwy?
Uszkodziłeś dziś za swe sprawy kata w kopie,
Abo się w Sycyliej nierodzą konopie?
Przypłacisz mi zdobyczy, choćby cię mać w Styxie
Z Achillesem kąpała; kiedy łeb twój w Liksie,
Przykład zbójcom, na długiej będzie wisiał żerdzi,
Czego mi pewnie niebo i sam Bóg potwierdzi.

---

[1]) Gniew zapalczywy, gwałtowny nim miotał.
[2]) Hak, piasek pod wodą statkom niebezpieczny.

Na to Radyrobanes: więc dopiero z duchny [1]),
Sprośny gachu od starej wylazłszy babuchny,
Tak łajesz? tak mi grozisz? i bić się chcesz ze mną?
O nieszczęśliwa broni! która nieforemną
Krwią się spryskasz brzydkiego tego Androgina:
Coż teraz jest Poliarch? drugi Teokryna [2]).
Godniejszyści ty pala, drabiny, ogniska,
Żeś zwiódł dziewkę królewską, z Pallady igrzyska
Stroił; bez wszego sromu, mieszkańcze nieczysty,
Niechże się mści na tobie wzgardy oczywisty.
Tego się wstydzić muszę, i słusznie, że przez mię,
Nie przez kata, bogini swoją pomstę weźmie:
Ale niechaj tak wszyscy giną bałamuci.
W tem jeden na drugiego z furyą się rzuci:
Rzekłbyś, że się dwie z sobą ścierają opoce;
Skroń im gore, ząb zgrzyta, a warga dygoce.
Chybili się pierwszy raz z okrutnej chciwości,
Koniom w piersiach, w kolanach im trzeszczały kości.
Znowu cuglem obrócą, i t. d.

VIII.

Co w następnych pięciu czy sześciu działach przytaczam, wszystko jest z własnego zasobu naszego poety; w oryginale nie ma o tem ani wzmianki. Potocki bierze pochop z podobieństwa położeń, i albo jawnie i namacalnie, albo choć czasem mniej wyraźnie, to jednak dość przezroczysto do rzeczy pol-

—

[1]) Duchna mała poduszeczka. Obacz Słownik Lindego.

[2]) Poliarch pod zasłoną szat niewieścich, mając imię Teokryny, obronił Argenidę i króla, kiedy na nich Likogen w zamku Eperchten ludzi swoich był nasadził; o czem król niewiedząc, samej bogini Palladzie cześć za córki i swoje wybawienie uroczyście składał: ztąd przymówki Radyrobanesa, który o tem od Selenissy, ochmistrzyni Argenidzinej był zawiadomiony.

skich stosuje. Dwory panujących podpadają w ogóle surowej naganie. Oddane zepsuciu, intrygami i fakcyami zagęszczone, niepokój i zamięszanie w kraju rodzą. Król — nibyto sycylijski, ale poeta z pewnością innego miał na myśli; bo jak nadmieniłem, miejsce to i wszystkie następne wcale się w oryginale nie znajdują; król, mówię, słaby i nierozważny, zabawom wyłącznie oddany, o niczem prawie co się dzieje w około niego nie wie:

Wiec bez pomiarkowania, i wszelkiego względu
Rozdawał; tak pieniędzy jako i urzędu
Nie zatrzymał: dał jedno i czterema czasem,
Co potem uspokoić przyszło mu z hałasem.
Czasem wziąwszy dobremu za lada udaniem
(Żeby mu się nie przykrzył, żeby nie stał za niem),
Oddał importunowi: co potem mieszało
Całą Rzeczpospolitą, bo i sejmy rwało.
Pochlebców, delatorów zawsze siłę chował,
A co pierwszy powiedział, jakby wydrukował.
Wielka krzywda poddanym, wielka w królu wada,
Kędy skarga sprawocie [1]) uszy pozakłada.
Chociaż to drugi umie pokrywać i goić,
Ale z trudnością serce do czoła przystroić.
Ta i o Meleandrze przedtem była sława:
Jeźli się pracowita, albo trudna sprawa
Trafiła; sam się chronił, a człeka wysadzał
Na swem miejscu, co sobie najbardziej wygadzał:
Wczas go był zbytni ujął, koszty wiódł haniebne
Na gry, tańce, balety, zbytki niepotrzebne;
Lada bies się panoszył za figle, za siatki,
Co poddani niszczeli częstymi podatki....
(Część I rozd. 2)

---

[1]) Sprawota, sprawa, sprawianie, usprawiedliwianie się.

Pochlebcy i faworyci tak go opanowali, że bez ich woli nic czynić nie śmiał:

Już go też byli zewsząd pochlebcy oblegli,
Już uszu jego mocno ze wszystkich stron strzegli;
Już nie to czynił co chciał, lecz co mu kazali,
Tak się weń dobrze byli impatronowali.
Za ich wolą wakanse szły, i przywileje,
Już wszyscy zasłużeni rzucili nadzieję;
Bo gdzie się co trafiło: albo na swe krewne,
Albo braki na sługi przywileje pewne.
Jeźli się też z tej biedy król począł obaczać,
W prośby, w groźby; to różne dowody przytaczać:
Ten, że go swą fakcyą posadził na tronie,
Czego jeźli niewdzięczen, pewnie z niego wionie;
Drugi prawi co słyszał obiegłszy sejmiki,
Jako przeciwko panu szermują języki:
Co przedniejszych wytyka i na palcach liczy
Jakby już ich zasługi brał zdrajca w zdobyczy.
Tedy radzą królowi żeby w takiej dobie
Wczas obronę gotował, i myślił o sobie,
I podają do ręku swych rejestra ludzi,
Których skoro utuczy, a tamtych ochudzi,
Będzie miał król tak mocne *sequito* [1]) w koronie,
Że tej wolności munsztuk przybierze na skronie.
Trafiło się, że urząd koronny wakował
W tych mistrzów niebytności, który konferował
Król, w rejestr nie zajrzawszy, według swego zdania:
Toż nasi pochlebnicy w gniewy, w narzekania,
W tradukcye, co gorsza: w groźby i paszkwile....

A dla czego najwięcej tacy zaludniają dwory?... bo zwykle królowie o godnych nie dbają, kosztu nawet na ich utrzymanie żałują...

---

[1]) Sekwito, świta, orszak, dużyna.

... Jest na psy, koty, karły, szkła i rznięte szyby
Choćby pod sercem wyjąć, niemasz chleba skiby
Człowiekowi godnemu; niech będzie i święty;
Pilniej królom na cacka i przywoźne sprzęty.
Jeźli tam o źwierciadle, albo o pultynku,
Albo o jakiej fraszce powiedzą na rynku,
Samychby kawalerów zastawili w kramie,
Żeby kupić szkatułę, i ono szkło w ramie:
O kawalerach mówię, w mojej się powieści
Żaden pasorzyt, żaden galantom [1]) nie zmieści.
Tychci to w komput kładę z karły, z błazny, z skrzypki,
Z koty, psy, którym zjadać niegodni osypki.
Teć to cacka, te fraszki, te jakom rzekł brednie,
Którzy pana miękkiego i w nocy i we dnie
Osiadłszy (wszystkich ludzi cnotliwych wybiorki)
Chleb jedzą zasłużonych, smukłe tylko korki
Stawiać, nic nierobiący, na kamyk z kamyczka;
Drwić, spiewać i żartować, albo ciągnąć smyczka
Dobrzy. A teć to, jako przypowieść jest święta,
Przed dziećmi chleb zjadają paskudne szczenięta
U niebacznych rodziców, których okruszyny
Z obrusa, żal się Boże! spadają na syny.
W ten rejestr u mnie wszyscy wpadają pochlebce,
I ci, którzy tańcować uczą młode źrebce:
I ci, którzy dziardyny [2]) w koła mierzą kręte,
I fontany przez rury przymuszają dęte.
Szermierze i malarze, i wszystkie rzemiosła,
Które zbytek na dwory, i rozpusta wniosła....

I nie w jednem tylko państwie zaległa ta szarańcza:

Owszem jeźli po wszystkich pojrzysz dworach, to mi
Przyznasz, że zagęścili tacy galantomi,

---

[1]) Modniś.

[2]) Piękne, wspaniałe ogrody.

Praesento politycy; tak się drugi łamie,
Tak prawi, że w bogatym nigdy więcej kramie
Nie dostaniesz; ocz spytasz, na wylot statysta,
Kawaler: zgasła Malta z swoimi do czysta!
W rzeczy samej nie masz nic; prożna beczka dzwoni...

Czy takich to próżniaków i darmopasów powinni mieć królowie przy swoim boku?...

Toć to pierwsze staranie, w takich się sposobić
Ludzi, którymiby się wesprzeć i ozdobić
Tak w radzie, jako w zwadzie, tak w domu, jak w polu:
O jakaż bardzo rzadka pszenica w kąkolu!
Żeby jej mógł z pochodnią, chociaż słońce świeci
Szukać: tak się wyrodzi, tak się dzisiaj zśniedzi...
O takich niech za światem królowie przeczują,
Niech się cenią, niechaj się najdrożej szacują;
Choćby złotem odważyć, albo jeszcze droży,
Byle ich mieć: zkąd każdy imię swe wielmoży.
Tychci by to, mówię, tych trzeba szukać z świecą,
Co się głową i ręką panom swym zalecą;
Szablą, rzekę rzetelniej, i radą w złej toni;
Kędyby drugi za włos tak dostojnej skroni
Dał się zabić; gdzie męstwo z rozumem we sforze,
Ani słońcu samemu ustąpi w splendorze.
Zawsze ślicznie, gdziekolwiek droga się otworzy,
Ojczyznę, dom, i sam się nową sławą wzorzy.
Pełne czoło powagi, mowa roztropności,
Ani z gestów, ani z ust postrzeżesz płochości:
Takich ci to zatrzymać Rzeczypospolitej,
Takich kochać monarchom....

— Drugi ludzi katalog inszego gatunku,
Lecz niemal tejże ceny, i tegoż szacunku:
Ci którzy piórem robią, a marsowe czyny
W nieśmiertelne regestra kładą Mnemozyny;
Ci, co piszą kroniki, i lat przeszłych dzieje,
Wiecznej sławy szafarze: ci swe dobrodzieje,

Jacyżkolwiek tam byli, kiedy ich pamiątki
Między ludźmi nie stanie, liczą między świątki...
Dwojaka jest, (jeżeli teologom wierzyć),
Nieśmiertelność dla ludzi: jedna, której zmierzyć
Żaden wiek nie będzie mógł; ale pierwej trzeba
Umrzeć: toż znowu ożyć, po śmierci do nieba.
Krótsza druga daleko, i cień pierwszej prawie,
Co póki świata, po nas, bez nas żyje w sławie.
Obiedwie cnota rodzi: tamtę z bożych ręku,
Tę bierzem z historyków, i poetów dźwięku....
... Jest tedy nieśmiertelność, wzwyż i niżej słońca;
Już jej jest uczestnikiem choć z cieńszego końca,
Którego cnoty, albo bohaterskie dzieła
Inkàustem na papierze Klio wycisnęła:
Ztąd ci to monarchowie za bogate stoły
Mądrych ludzi sadzali między przyjacioły;
Ztąd klejnoty z kosztownej wyrzuciwszy skrzynki,
Xięgi ich za najdroższe kładli upominki.
Prócz tych nie masz pamiątki żadnego sposobu,
I człek i jego obraz nie mogą ujść grobu...
... Pismiennych tedy królom życzę z każdej miary;
Bo choć im wybijaną uderzą zegary;
Otwórz tylko kronikę w którymkolwiek czasie,
Zawszeć południe wskaże cień ich na kompasie...
.... Mógłby się Jowiszowi zwać rodzonym bratem,
Gdyby był król na świecie takim fortunatem,
Żeby mu obojego gatunku rycerze,
Szablą w polu ćwiczeni, piórem na papierze,
Ci lewą, tamci rękę zaszczycili prawą.
Lecz ktoż tak pod planetą rodził się łaskawą?...

Ale jakichby to potrzeba i królów, żeby się na takich ludziach poznać byli w stanie! My zaś coż widzimy?...

O Boże! jako wielka krzywda przez to światu,
Gdy tym co się do berła, i do majestatu

Rodzą, (rzecze Arsydas) wyjąwszy ich mało,
Wszystkim piątej w rozumie krokwy nie dostało.
Czyli się to igrzyskiem, czyli dzieje gniewem
Natury? trudno zgadnąć: jednaki pod drzewem
Owoc podobny sobie, zwierz, ptak choć w skorupie
Płód lęgnie; czemuż dzieci mądrych ludzi głupie?
Mownych nieme, mężnych mdłe, śmiałych bojaźliwe,
Rosłych i urodziwych, garbate i krzywe?
Aleć najnieszczęśliwsi z swoimi tu syny
Chwalebni monarchowie, i nie bez przyczyny,
Kiedy ktoś chciał głupiego człowieka malować,
Tylko napisał o nim: żeby mógł królować....
(Część I. rozd. 10.)

IX.

Do najciekawszych miejsc należy bez wątpienia rozdział 15 pierwszej części, gdzie przedmioty z rzeczami polskiemi bezpośrednią styczność mające obszernie są traktowane. Widzieliśmy jak dla niegotowości w obronie, a raczej dla słabości wszedł król w umowy z Likogenesem; jak folgując trudnym okolicznościom przyjął go na powrót do łaski, choć ten:

Niespuścił jednak z buty, i hardego ducha,
Ale tak swe i giesta miarkował i mowy,
Jakoby rzekł, żem jeszcze wojnę zwieść gotowy:

Kiedy więc po skończonych układach przybył Likogen do dworu z okazaniem czci i poddaństwa królowi, Eurymedes jeden z ministrów królewskich wyprawił dlań z powodu tego pojednania wspaniałą ucztę, na którą sproszono co tylko dwór sycylijski miał przedniejszego w ludziach wszelkiego dostojeństwa.

Zastawiono sute stoły, gospodarz przodkuje wesołością, a więc i do rozmów otwarte pole:

Bo jako kwiat po ciepłym dżdżu się rodzi nowy,
Tak po winie gładkiemi koncept idzie słowy.

Między ucztującymi znajduje się Anaxymander, synowiec Likogenesa. Ten czy się chciał stryjowi przypodobać, czy popisać z rozumem w obec tylu znakomitych gości, powstał przeciw rządowi królów, licząc to do przesądów zastarzałych, do wymysłów niepotrzebnych i szkodliwych:

Ja tak, prawi, rozumiem: że to wymysł goły
Aby króla mieć miały pracowite pszczoły.
Starożytności to są bajki, która siła
Takich plotek powagą swoją utwierdziła:
Że łabędzie przed śmiercią smutne nucą treny;
Że ludzi usypiają na morzu Syreny;
Że bociani rodziców na swych skrzydłach noszą;
Że słonia myszą, a lwa białym kurem płoszą.
Tak rozumiem, że wszystkie rzeczy z przyrodzenia,
Nie króla, i jakiego wyższego imienia,
Ale pragną wolności i lubej swobody,
Co złoto ceną równa, a słodyczą miody...
... Rozumiem przeto że wcale nie zbłądzę,
Gdy tę rzeczpospolitą doskonałą sądzę,
Gdzie pospólstwo i wszyscy którzy żyją w ziemi,
A przynajmniej możniejsi w państwie przed inszemi
Rząd trzymają, i sami prawa na się piszą,
Króla niemasz w koronie, wszyscy towarzyszą;
Bo czemużby z jednego tylko człeka zdania
Wszystko zawisnąć miało? który gdy się skłania
Do złego, co go za wstyd i respekt odwodzi?
Gdy tyran wyuzdany królem się urodzi?
Albo zniewieściuszeję, albo się rozpieści?
Czem Rzeczypospolitej upadku domieści....

Bowiem nigdy pożytku nie uczyni tyla
Cały rok, co w godzinę zła uszkodzi chwila.
Długo kłos rośnie, długo źreje na swej słomie,
A w mgnieniu go lada grad, lada wicher łomie;
Cóż? gdy tak wichry, ani zboża psują grady,
Jako psuje król złemi poddanych przykłady,
Gdy to w niezachełznanem sercu swojem ściele,
Że ojczyznę, i wszystkie jej obywatele
Nieopatrzna natura jemu tylko gwoli,
A owych wszystkich wiecznej sprawiła niewoli.
Ale tam wolność złota, tam swoboda szczera,
Gdzie wszyscy, których jedno królestwo zawiera,
(Chłopstwo tylko wyjąwszy, i robotne gbury,
Do ziemi i do pługa sprawione z natury)
Prawa na się stanowią z jednostajnej zgody,
Wiedzą wszystkie intraty, rachują rozchody;
Jakoż daleko ręczej lud podatki garnie,
Wiedząc, że się jeden grosz nie obróci marnie,
Ale wszystkie swym trybem z doskonałej rady
Pojdą na pospolite potrzeby ich składy:
Które często królowie wycisnąwszy krwawie,
Drąc ostatnią z ubóstwa swego skórę prawie,
Na prywatne szafunki i potrzeby różne,
A co gorsza na zbytki łożą nie pobożne.
Mamy więcej dowodów, jeźli mię kto spyta,
Że zgoła najszczęśliwsza ta Rzeczpospolita,
Gdzie każdy sobie królem, każdy szlachic panem,
Choć pod prawem; ale cóż? gdy od siebie danem....

Dotykając z kolei innych form rządu, mniej się Anaxymandrowi podobają czy to rządy wojewodów, czy też senatu i możnych; wszakże łacniejby się jeszcze na nie pisał, jak na rządy jedynowładne: bo w tamtych jest jeszcze jakiekolwiek pole do emulacyi, skorsze ocenienie prawdziwej zasługi i cnoty obywatelskiej; król zaś jedynowładny wszystko mo-

rzy, ślepych wykonawców własnej woli podnosi, tylko na własną dostojność czujny, tym tylko względy okazuje, którzy pochlebstwem zagęszczają dwory i t. d.

Gdy tak Anaxymander rozwodzi się z rzeczą,
Szedł królom przeciw niemu Nikopomp z odsieczą...
— Dosyć bezpiecznie, dosyć mówiłeś tu śmiało;
Wątpię Anaxymandrze, żebyć się tak dało,
Kędyć najdoskonalsza swoboda smakuje,
Gdzie albo senat, albo pospólstwo panuje.
Zda mi się nie byłoby tym dyskursom czasu,
Jużbyśmy szli do sądu, albo do tarasu....
I ja na to przypadam, żeby rodzaj człeczy
Zrzucił króle, i wszystkie pospolite rzeczy;
A pragnąc doskonałej z natury wolności,
Dobrowolnie strzegł cnoty i sprawiedliwości.
Jednak że ludzie grzeszą i przeciw samemu
Przyrodzeniu: dla tego zabiegając złemu,
Prawa trzeba: które czy w jednego, czy w wielu
Władzy, na tem należy mało przyjacielu;
Byle zwierzchność, bez której, jak bez tamy woda,
Wolność, ani ludzkiego narodu swoboda,
Dopierożby się żadne nie ostały cnoty,
Wszystkoby gwałt, mus, miecz wziął na swe kołowroty.
Jużby pod najgorszego tyrana świat cały
Jęczał jarzmem....
— Ale gdyś tak głęboko zabrnął w swojej mowie,
Gdy brakujesz zwierzchnością, kiedyć źli królowie:
Pospólstwoć się podoba żeby królowało,
Albo kilku możniejszych na to obierało:
Oboje te nie k rzeczy, w obu błąd szkarady;
W tumulcież się kto zdrowej ma spodziewać rady?
Gdzie tysiąc głów, a każda z swojem zdaniem jedzie,
Tysiąc razem języków, zwłaszcza po obiedzie,
Każdy wrzeszczy co z gardła, choć go nikt nie słucha,
A każdy co innego, (drudzy do obucha);

Wszyscy swoje osobne interesa mają,
Ci prywatnym faworem, drudzy narabiają
Nienawiścią; i kogo gdzie afekt pociąga,
Zapomniawszy publiki, tàm się sam zaprząga.
Krewności obowiązki, bankiety i wina,
Największa na sejmikach zawsze mieszanina.
A ty chwalisz taki rząd, i wolnością zowiesz
Oczywistą niewolę, a na to co powiesz?
Gdy na takich sejmikach, jak bydło przy żłobie,
Do rządu całej ziemie obierają sobie
Możniejszych senatorów....
Wstyd mię za cię, że się tak w swym dyskursie mieszasz,
Jednego króla ganiąc, na dziesięć rozgrzeszasz....
— Gdzież miejsce i przestrzeńszy plac mają prywaty?
Co wszystkie państwa gubią i ciągną do straty:
Gdy albo swoich krewnych w honory podnoszą,
Lub równej między sobą potęgi nie znoszą.
Zawsze emulacya z ambicyą w sforze,
Która Rzeczpospolitą na kawalce porze.
Otwarte mówisz pole cnota będzie miała,
Kędyby taka godność wielu zachęcała
Do męstwa i nauki; gdzież proszę plac temu?
Tam gdzie głupie pospólstwo sądzi po swojemu?
Które ku temu serce swe najbardziej skłania,
Kto im co pięknie powie do upodobania.
Najznakomitsze u nich cnoty są ołtarze,
Język na kołowrócie, dowcip mieć na szparze [1]....

W takim sensie mówi jeszcze Nikopomp dłużej, popierając zwycięsko panowanie jednego króla, aż mu przerwie mowę Likogenes. Ten obawiając się aby ztąd nie zaciągnął nienawiści dla synowca, a

---

[1]) Dowcip mieć na szparze, sposób mówienia przenośny, znaczy dowcipem szermować, dogrzewać, dopiekać.

przytem niechcąc znosić króla i jego panowania, bò sam do tego celu godził, począł dyskurs przystając w pełności na króla, tylko przyganiał państwom które rząd kraju wiązały prawem dziedzicznem do jednego domu; te zaś chwalił co tego jarzma nie wkładały na się. Wolne obieranie królów zdało mu się najstosowniejsze swobodnym narodom, i do tego zdania widział przyłączających się wielu z pomiędzy godujących. Ganiąc tedy złą stronę sukcesyi tronu, a przykładami z dziejów i dowodami z rozumu popierając swoje założenie, mówił coraz silniej:

... Ten był zwyczaj u starych, i szedł w prawo z czasem,
Że nie głupiej natury omylnym nawiasem,
Nie koniecznym krwie musem, ale rozgarnionem
Obieraniem człowieka stosowano z tronem....
Skoro za ambicyą poszło to na nice,
Skoro król za żywota syna koronuje.
Syn wnuka: aż już dziedzic....
Tak ci wolnej zamkniono elekcyi wrota,
Kiedy za ojcowskiego koronę żywota
Syn bierze malowanej elekcyi cieniem,
I czczem Rzeczpospolitą zbłaźniwszy imieniem,
Gdy król koronowany obierać się każe.
Niechże się jedno który kandydat pokaże,
Niechże się przy wolności kilka ich opowie;
To już rebelizanci, to buntów hersztowie.
Niechaj ci, mojem zdaniem, co się z królów rodzą,
Cnotą, męstwem, rozumem, ludziom się wywodzą,
Nie ślepą sukcesyą, żeby ich po zgonie
Ojcowskim, kto cnotliwszy nie posiadł na tronie.
Wprzód, wprzód trzeba w ojcowskich cnotach mu dziedziczyć,
Niżeli się następcą na królestwo liczyć....
Dla Boga! kiedy sternik mądry, doświadczony,
Który lat kilkadziesiąt wodził galeony,

Umiera: wzdy nie zaraz do tego rzemiosła
Biorą syna, aż rudla sprobuje i wiosła.
A tu, gdzie wielką flotę wściekłe wichry tłuką,
Kędy z nieprzeuczoną do śmierci nauką
Szkoła, gdzie najmniejszy błąd, na zgubę, na haki
Niesie Rzeczpospolitą, przyjmujemy żaki,
Jeżli na to przywilej mają z przyrodzenia?
Toć i my za ich prawem, nie ujdziem zginienia!

X.

Gdy Likogenes w postępie mowy przywodzi argument elekcyi głowy kościoła, kardynał Dunalbi odpiera go widoczną różnością stanu też urzędu duchownego i świeckiego, a razem pokazuje całą złą stronę elekcyi, choć tylko jeden król obrany. A nuż

Gdy kilku razem swojej ufając fortunie,
Humorowatych [1]) ludzi do berła się sunie,
Każdy z nich ma fakcye i swoje nadzieje,
Każdy z nich sypie złotem, każdy wino leje:
Ani jeden drugiemu ustąpić chce, ani
Na królestwo mogą być wszyscy pomazani.
Toż wszyscy w się zawadzą; toż wewnętrzna burza
Krwią oblewa, i dymem ojczyznę okurza:
Potem ją rwą na sztuki; a sąsiedzi radzi,
Prędko się taki znajdzie, który ich rozwadzi...
Co się ztąd krwie rozlało? co podziśdzień leje;
Jakowa szarpanina? niech czyta kto dzieje
Tych ziemic utrapionych, przyzna, że sto razy
Więcej na pospolitą rzecz przypada skazy,
Prędsza zguba daleko tędy państwa goni,
Niż kiedy u dziecięcia korona na skroni....
Ale choćby i tych trudności nie było, to

[1]) Człowiek humorowaty t. j. pełen humorów, kaprysów.

Nie myl się, żeby taka elekcya miała
Wzgląd na cnotę, i żeby najlepszego brała
Do berła królewskiego, gdzie nie najgodniejszy,
Ale kto najszczęśliwszy, albo najmożniejszy
To bierze dostojeństwo: ten jednych przestraszy,
Drugich przekupi: dobrzy na oboje naszy!...
Nuż kiedy elekcyą przedłuży niezgoda,
Uprzykrzy się ludziom koszt, słońce, niepogoda:
Senatorowie z szlachtą pojdą na wytrwaną,
Żeby swego przewiedli; ci też przy swem staną,
Chcąc tego panom dowieść, że nie groch po stole,
Lecz im właśnie obierać przyzwoita króle.
Potem sobie podpiwszy przyjadą do koła;
Tam, kogo tylko królem najpierwszy zawoła,
Wszyscy przy nim: jeźli kto co inszego rzecze,
Rozstrzelać, i rozebrać gotowi na miecze.
A coż to za uważne obieranie? pytam;
O kim wzmianki nie było, aż go królem witam
W okamgnieniu. Gdzież cnoty, gdzie męstwo, uwaga?
Szczera tu płochość, impet, gwałt rozum przemaga:
I kogo obrać mogli należytym kształtem,
Z wielką ujmą godności, wolą porwać gwałtem.
Potem to mocnej boskiej przypisują sile;
Jakoby to Bóg nie mógł bez tej krotofile
Nierzkąc z każdej godnego majestatu miary
Człowieka, lecz z pastucha, co wczora koszary
Zawierał, i z rolnika, z rybitwa, garncarza,
W ostatku z rozbójnika zrobić dygnitarza.
Nie prę, że w ręku bożych obrot położony
Świeckich rzeczy, dopieroż królewskie korony:
Ale też i tobie przeć tego niepodobna,
Że sąd boży częstokroć, rzadko zaś osobna
Łaska, w tak niezwyczajną elekcyą wchodzi,
Czego, jako wszystkich spraw, sam skutek dowodzi...
Wszystkie rzeczy na świecie rozrządzenie boże:
Przecie co gwałtownego, długo trwać nie może.

Cożż idzie za tak nieopatrzną elekcyą, choć się niby i najlepiej skończy? oto zawiść między emulami, i złe zawsze skutki, jeżeli stronnictwo swego elekta zbrojno utrzymuje; a słabość i nieudolność króla, kiedy go nie popiera, własnym go siłom zostawując; albowiem

Jak się rychło zagrzeje, tak rychło wystudzi
Pospólstwo; ile kiedy często na koń wsiadać,
Często przyjdzie pobory żołnierzowi składać;
Zniknie jako kamfora, a co było w kupie,
Puści z głowy, skoro się rozgości w chałupie.
Wszystko co nieszczęśliwość powszechna przyniosła,
Wszystko, mówię, na króla wali, jak na osła.
Dosyć, prawi, że królem, co wczora był bratem,
Niech się sam oto stara, żeby był bogatym.
Na ostatek się państwo rozerwie na poły,
Krwie upuści, pocieszy swe nieprzyjacioły;
Jeżli Bóg, co na dłoni święte trzyma męże,
Rozróżnionych humorów w jedno zaś nie sprzęże.
W sitowiu sęku szuka, kto na rokosz woła:
W jakie raz dał kark jarzmo, wyjąć nie podoła....

Ztąd bierze pochop do pochwały pierwiastkowych rządów świata, „kiedy moje i twoje rozsądzano zgodnie, rozumem nie namiętnością“:

... I była, powiadają, ta na świecie zgoda,
Aże do pierwszych czasów hardego Nemroda.
Ten naprzód lemiesz na miecz, ten przekował pługi
Na hartowne kirysy, i gięte kołczugi:
Ten pierwszy na krew ludzką człowiek wodził kupy,
Pierwszy miasta budował, wzgardziwszy chałupy,
Kędy w chróścianym zamku, niezgwałcone poty,
Sprawiedliwość i święte przebywały cnoty.
Ale jako na świecie przybywało ludzi,
Skoro w nich ambicyą i łakomstwo włudzi

Nadęta pycha, jako z komina pochodnie
Idą grzechy na ziemię i wszelakie zbrodnie....
Poki człowiek nie sięgał głębiej w ziemię piędzi,
Poty świat zgodą kwitnął, poty go nie nędzi
Głód, mor, wojna, ubóstwo, choroba, zaraza;
Lecz skoro się dokopał złota i żelaza;
Jako ręką przewrócił, tak wszystko na nice
Przerobiły te obie piekielne siestrzyce....

Likogenes, widząc się zepchnionym z tych wszystkich argumentów, ucieka się do przykładu, wystawując; że jednak są kwitnące na zasadzie wolnej elekcyi rzeczypospolite, ale i zpoza tego ostatniego szańca wypiera go Dunalbi.

Kryślał w talerz Likogen, bardzo mu markotno,
I że się nie po nici pruło ono płótno.
Przeto trochę myśliwszy: Jakież mi wywody
Przyniesiesz? kiedyć ślicznie kwitnące narody
Pokażę; a co większa, że im się nie godzi
Ziomka swego mieć królem; wżdy im nic nie szkodzi.
Równość, którą się zawsze bardzo szczycą, broi,
Że wyżej nie chcą widzieć nad sobą krwie swojej,
W której żadne nie idą z urodzenia względy;
Nie masz duków, komesów, baronów; urzędy,
Którymi za usługi królowie ich zdobią,
Nieprzenosząc równości, starszą bracią robią.
A co większa, i czegoś wiadom dobrze i ty,
Że z królem swym do rządu Rzeczypospolitej
Należą; ci to mówię, gdy żadnego z braci
Nie chcą pana nad sobą, zewsząd kandydaci
Obcych lecą narodów; nizko czołem biją,
Ten zamki, ten pieniądze, trzeci prowincyą
Niesie pod *interregnum;* i choć się też wadzą
Emuli, ten na wierzchu, komu *sceptrum* dadzą.
I tak swych państw granice szeroko rozwiedli,
Gdy coraz z nowym panem nowy kraj posiedli.

Przymilczy, i trochę się Dunalbi rozśmieje;
Wiem ja, wiem te narody, i co się w nich dzieje.
Ślicznie kwitną; niestetyż! ba już są na schyłku:
Prawda, kwitnęły przedtem, teraz już posiłku,
Albo że prościej rzekę, żądały zadatku
Na swoję elekcyą: do tego upadku
Tamto przyszło królestwo! A nie znajdziesz innej
Oprócz tej elekcyi cudownej, przyczyny.
Wiem, poki dawnych państwo ojcowiców [1]) plemię
Choć obrane rządziło: syn wstępował w strzemię
Rodzicielskie: i przyznam, że ptak białopióry
Całego prawie świata przenosił arktury [2]).
Zbytki wprzód, ambicya do tego obrzydła
Wypierzywać oboje poczęła mu skrzydła.
Nakoniec, co to kładziesz między ich ozdoby,
Śmierć im pewną gotuje, i otwiera groby.
Bo tam, jako się skoro król z światem pożegna,
Otwierają swej woli wrota *interregna;*
Gdzie kto duższy, ten lepszy: nuż kaptury owe,
I dotąd stoją owe kaptury bezgłowe;
Aż przyjdzie elekcya, kędy hurmem bieżą
Konkurenci, i w sztuki koronę porzeżą.
Jednych obietnicami, drugich gotowizną
Korumpują; a trzeci ledwo kość obliżną.
Ledwie ją na bankiecie winem spłócze mocnem,
Aż swym głosem każdemu gotów być pomocnym.
Aż się każdy o kreskę, byle z obcym zgodzi,
Bowiem się mu swojego i wspomnieć nie godzi.
Powiadasz o spokojnej u nich elekcyi;
Przyznam i ja, że poki starej familii,
Tych co rządzili *sceptrum*, w ich państwie stawało,
Żadnych kłopotów, albo bardzo było mało:

---

[1]) Ojcowic, albo ojczyc: syn prawy, syn ojczyzny, rodak.

[2]) Arktury, gwiazdy północne; przenośnie, kraje ku północy leżące.

Bo kiedy obierano na takie urzędy,
Pierwsze królewicowie tamci mieli względy;
Ale skoro nie stało królewskiego rodu,
Wszystkim jest otworzona droga do zawodu!

Ciemnymić to kolorami namalowany obraz! ale na nieszczęście przeszłości naszej wyznać musimy, że zupełnie prawdziwy.

XI.

Rozdział 4 i 6 części III zawierają także niemało rzeczy, odnoszących się najwyraźniej do przeszłości naszej, a jak już poprzednio nadmieniłem, ustępy te są z własnego zasobu naszego poety, i widocznie z natury kreślone. Król troska się, jak rozruchom na przyszłość zapobiedz. Kleobal, radca Meleandrów, przyczyny i skutki tak częstych w państwie rozerwań wywodzi, i jak ma król wcześnie fakcyom zabiegać, radzi:

... Jużeś na teraz skończył krwawe boje;
Lecz na potem chceszli mieć panowanie swoje
W pokoju? słuchaj królu: mądrego to człeka
Upatrować, i rzeczom zabiegać z daleka....
Mądrego za pogody nabywać opończy!
A kto w dachu nad sobą nie zabije dziury,
Nie masz dziwu, że zmoknie, skoro przyjdą chmury.

A najprzód trzeba wiedzieć i nie spuszczać z uwagi, na jakiej zasadzie król panuje, bo

Inszy jest co się rodzi, inszy król obrany,
Ten do czasu, a co rzecz, jako mu przypiszą
Rozkazuje, i ledwo z nim nie towarzyszą
Poddani, których zaraz uwalnia przysięgą,
Że mu się z posłuszeństwa bez grzechu wyprzęgą,

Jeżeli mu ich prawa nie dotrzyma kędy;
Wielkie im król respekty, wielkie miewa względy:
Stąpa jako po szydłach, żeby w swej ozdobie,
Dla sławy mógł przynajmniej ledz w królewskim grobie.
Dopieroż, jeżeli chce mieć następcą syna,
Wszystko wytrwa, i jako najskromniej poczyna,
A zwłaszcza gdy się sam w swych niedostatkach czuje;
Takowy z uproszenia, jak mówią, panuje.
Inaczej tam podobne kończą się rozpusty,
Przez zwykłe amnestye, przeprosy, odpusty.
Bo nie wiem, nie trzebali jeszcze za to płacić,
Że się raczyli z królem, i z swym panem zbracić?...
Widzisz jako się kleją? jak się z sobą spolą?
Niesłusznie prawem, jawną ochrzciwszy swawolą.
Chcą swoje mieć na wierzchu, chcą swego dopinać,
Śmieją grozić, nierzkąc się tego upominać.
I choć się z sobą gryzą, choć się za łby wodzą,
Nastąpże na którego? ujrzysz, że się zgodzą
Jako świnie na wilka; by o jednym groszu,
Idą zaraz do buntu wszyscy i rokoszu...
Alić jest sposób, kto chce takowej ujść wrzawie:
Dobrych kochać, i stać przy poprzysięgłem prawie.
Pochlebcą się jak wężem, jak padalcem żadzić,
Ustawicznie proszących z dworu wyprowadzić....
.... Więc trzeba i poddanych fantazye wiedzieć,
Pierwej konia zrozumieć, niźli na nim siedzieć.
Gdzie pan rządzi obrany, to wziął sukcesorom,
Że nie poddanym ale samym elektorom,
Samym co większa królom rozkazuje: ale
Trzymając w jednej ręce berło w drugiej szale,
Już tam, jak sternikowi przy rudlu na szkucie,
Siedzieć trzeba królowi zawsze przy statucie.
Ledwie mu jeść, ledwie spać wolno bez przepisu;
I dobrzem go przyrównał do wodnego flisu:
Gdzie lada wiatr afektu, i zła w sercu żądza,
Na haki i żałosne rozbicie go wpędza.

Trzeba mu mieć koniecznie Argusowe oczy,
Kiedy kto tak wysoko nad równych wyskoczy....
Widząc owego królem, tak się rozkokoszą,
Że lepszych i zacniejszych oczyma przenoszą.
I jeźli się im da w moc, jeźli im król wierzy,
Nie dziw, że różny obiad jada od wieczerzy...
Częstoż gęsto pochlebcy tak państwo zamącą,
Że z ręku berło, z głowy że koronę strącą
Królowi zwłaszcza który zpośród swoich braci
Wstawszy, krewnych, sług, i swych przyjacioł bogaci....

Gani mocno niezgody, i wynikające z nich wojny domowe:

... Lecz jeszcze są szkodliwsze z tych pazurów wrzody,
Gdy kwitnące królestwa przez takie niezgody
Wyniszczą; że dziś ledwie o swej mocy stoją,
Które przedtem sąsiadom straszne były zbroją.
Bo jako jest śniegowi jare słońce płatne:
Tak publiczne ozdoby, tak giną prywatne
W domowe mieszaniny; tak gasną, tak tają
Mężne serca; tak mądre głowy się zrabiają,
Które się na cały świat mogły były wsławić....

Wojna domowa nie ma nawet tej zalety, żeby się w niej młodzież ćwiczyła, bowiem..... kędyż szykowane

Wojska się w polu biją na wojnie domowej?
W miastach leżeć, po wioskach odprawować łowy,
Gonić albo uciekać, ojczyznę pustoszyć,
Psować użytki ziemie, a oracza płoszyć.
Jeźli dostać języka, jakby był na smyczy,
Zawsze albo wołowy, albo jałowiczy.
Odważyć się najpewniej do chłopskiej komory,
Lecz się nie wybiegają i szlacheckie dwory.
Grozić, łajać, złorzeczyć, mścić uraz prywatnych:
Taka wojna domowych żołnierzów niepłatnych...

Za wyniszczeniem wewnętrznem i nieładem, idzie słabość i zniewaga u postronnych:

... Gardzą nami, i choć grozim komu,
Drwią z nas, widząc jakośmy wyniszczeni w domu.
Nie swej sile ufają, lecz niezgodzie naszej,
I tak się nas lada bies nabije, nastraszy.
Bo widząc nieprzyjaciel, że ma z niego siłę,
Wnet któremu wartołbu pośle złota bryłę,
Obieca jeszcze więcej; jeżeli rozradzić
Nie może, choćby mu się z tobą i powadzić....

A tak:

... Sąsiedzi ziemie biorą, porządki nikędy,
I u dworu, i w wojsku, i między urzędy....
Inna przyczyna częstych w państwie twojem kłótni,
Kiedy hetman, marszałek, kanclerz dożywotni:
Tu intratne starosty, tu licz ekonomy,
Którzy siebie i swoje chcąc wystawić domy,
Czegoś więcej sięgają, nad równych się niosą;
A wiedząc, że im tylko śmierć odbierze kosą,
Na co mają przywilej, prawo w swojej woli
Założą: niechaj sarka, niechaj to rzecz boli
Pospolitą, widzący, że z tego nikomu
Sprawować się nie będą, statut piszą w domu.
Chciejże jeno któremu ukrócić swejwolej,
Chciej znowu w dawną wprawić, co wypadło, kolej,
Jeźli na cię z daleka nie prztyknie; a zatem
Jeźli na sejm przyjedzie za twoim mandatem,
Już z podobnymi sobie spąchał się, już gotów,
Twoim chlebem nadęty, do wszystkich obrotów.
Chlebem, czapką i solą wziął pospólstwo głupie,
Gotów przy nim i żołnierz paść trupem na trupie.
I Boga by podobno, nierzkąc królu ciebie
Odstąpili: taka moc w soli, w czapce, w chlebie!...
Wszak wiesz: kto nie żałuje lać wina w gardziele,
Łacno o sekundanty; ma swoje sekwito,
Kto złotem rzuci, a stół zastawia sowito.

Szafran, wino i złoto, tyle mają siły,
Że się na jasną prawdę nie poraz rzuciły....

W dalszym wywodzie, jako się ma król i domowych i obcych uchraniać wojen, gotowość ćwiczonego od wszelkiej potrzeby wojska podaje Eurymed w 4 rozdziele części 4 za najpierwszy warunek:

... Lepiej w czem inszem ująć rozchodu, ma rada,
Wojsko na buntownika chować i sąsiada.
Dawno mówią że wszędzie, lecz najwięcej w zwadzie,
Pierwszy bierze; ten ginie, co został na radzie.
Nim ten miecz kupi, nim go wyostrzy na brusie,
Ów już z swoim nad głową; zaczem musi mu się
Poddać, prosić, okupić: nim ten wojsko zbierze,
Tamten gotowy się go do woli napierze.
Choćby największa cnota, i niewinność człecza,
Nie na pomstę, trzeba jej na obronę miecza...
Trzech niegotowych jeden gotowy napuża [1];
Trzech ostrożnych dziesięciu napaśników zduża.
Nigdy zgoła ręki mieć nie potrzeba próżnej
Tak w domu, jako w drodze, kto chce być ostrożny....

Co należy tem rychlej przywieść do skutku, że niebezpieczeństwo staje się coraz większe i naglejsze:

Tak długośmy się sami z sobą gnietli doma,
Aż chciwość na zniszczone ostatki łakoma,
Potężnego sąsiada tą nadzieją zwabi,
Że nam złamie przysięgę, widząc żeśmy słabi.
A nim się znowu serca rozróżnione zrosną,
W szarpaninę i pójdziem w partytę żałosną.

XII.

Postanowienie stałego wojska uważali niektórzy raczej za podnietę do nowych rozruchów, niż za środek do utrzymania pokoju:

[1]) Napużać t. j. nastraszać, płoszyć.

— Wojsko, mówisz, gotowe rok od roku trzymać,
Zechceli się poddany lub sąsiad odymać?
Jakbyś ogień kładł w gumnie, przyniosłszy go z kuchnie,
Na który skoro tylko przeciwny wiatr dmuchnie,
Zaraz w popiół obróci wszystkie twoje zbiory...
Ludzi zbierać w pokoju, jestto sobie wieszać
Topor nad szyją, ująć i poddanym chleba;
Bo zawsze jedzą, choć ich nie zawsze potrzeba.
A nie lepiejż do skarbu zawierać po trosze,
Które sypiesz daremnie na każdą ćwierć grosze?
Niechże jedno lub sąsiad, lub poddany wierzgnie,
Skarbiec tylko otworzy, i mieszek rozdzierzgnie,
Aż wojsko jak z rękawa: czegoż trzeba więcej?
Kiedy rychlej być może, niźli w sześć miesięcy.
Pozna się mówisz z sobą; pozna też i swoję
Siłę, z której się dwakroć większej szkody boję,
Niż pożytku z poznania: w żelazne poroże [1]
Ufając, zechceż prosić co wymusić może?
Lada co im, i mucha zawadzi na nosie;
Albo się zaraz w związek udają, albo się
Za czwarty stan w koronie bez potrzeby kładą,
I już na sejmy z swoim sentymentem jadą.
Nuż ich sąsiad przekupi? buntownik przepłaci?
Nierzkąc sługę, a pana, lecz rodzonych braci,
Ojca z synem, apetyt złota nieszczęśliwy
Rozprzęże aż do śmierci; i u nas te dziwy
Nie nowina; nuż hetman co w głowie uprzędzie?
Poduszczy, żeby mógł co ułowić w odmęcie,
I snadno skutek weźmie jego przedsięwzięcie...

Zdawało się więc lepiej, pozostawić jak było przedtem, kiedy wolni obywatele własnemi piersiami, jak murem, zastawiali kraj od postronnych i wewnętrznych nieprzyjacioł. Nie był król wcale tego zdania,

[1]) Zbroja, siła zbrojna.

chcąc jednak spornych pogodzić: „No dobrze, rzecze; przypuśćmy że dawny zwyczaj należy zatrzymać“:

Ale wy mnie rozwiążcie, proszę tę zagadkę:
Czemu, jednę ojczyznę, jednę mając matkę,
Nie tacy się synowie w naszej Polsce [1]) rodzą,
Jacy byli przed stem lat; podlejszy wychodzą
Coraz ludzie na ten świat; byle i ci zmarli,
Baby się rodzić będą za sto lat, i karli.
Nigdy się teraźniejsza Polski naszej szerza
Z dawną oną za przodków naszych nie odmierza,
Gdzie bez zaciągów same ojcowiców dłonie,
Urość dały w takową wielkość tej koronie.
Zkąd dziś ta nieochota w swobodnym narodzie,
Że ich z domów zaledwie wiciami wybodzie?
Po staremu tak prędko pole sobie zmierzą,
Żadne ich w niem respekty długo nie udzierzą.
Czas i starość (odpowie Dunalbi), na świecie
Wszystkie rzeczy i państwa w swojej stawia mecie.
Co do góry nie może postępować wyżej,
Długo w miejscu nie stoi, ale się tem chyżej
Toczy na dół, im z dołu ciężej szło ku górze:
Te fortunie, te koła dano i naturze.
Pokój naszej koronie przyczyną jest długi,
Kiedy naczynia sławy przekuła na pługi,
Toż w ziemię; ziemia złota i chleba dostatek
Rodzi, bohatyrów też starych on ostatek
Wymarł: rodzą się młodzi, których nie do koni
Ojciec, ani do szable, i kopiej skłoni;
Ale skoro go z pieluch piastunkami między
Wychowa, toż do roli, flisu, i pieniędzy.

---

[1]) Przekład ma: w Sycylii; bo widocznie chciał Potocki rzecz cokolwiek zamaskować. Ale że ustęp tyczy się wyłącznie Polski, widać to z całego toku, a razem i żtąd, że tak tego jak poprzednich ustępów nie ma w oryginale ani śladu. To jest zwyczajne postępowanie naszego poety w tem dziele.

O wojnie chyba z xiążek wiedzieć mu się zdało,
To tylko wie, gdy biją, że będzie bolało.
Jak żyw nieśpał pod niebem, a o nocnej straży
Właśnie jak o żelaznym wilku mu się baży.
Niesłychana pieszczota, a przemierzłe zbytki,
Pycha i ambicya, stany zgoła wszytki
Zaraziła: każdy gach, każdy się wysmuknie,
Nietylko im kirysy, ale ciężą suknie.
Więc na apparencye jakie spezy [1]) łożą?
Pierwszą rzecz opuściwszy, to jest chwałę Bożą,
Sławę potem, co człeku nie dawszy zgnić w grobie,
W jednakiej go na wieki zachowa ozdobie.
Szabla goła, w oczy blask: rusznice się boi;
Wstęgę pięknie zawiąże, i lutnią nastroi.
Toż małżonkiem zostawszy w osiemnastem lecie,
Dosyć nań, że wie gdzie się co dzieje na świecie.....
Od tegoć się to biesa, wielom nie chce w pole:
Niechaj psa parszywego z pieca kto wykole,
Albo zaraz uciecze, zdarłszy się ze smyczy,
Albo drży, i szczwaczowi za uchem skowyczy;
Drugi raz go z popiołu pewnie nie wytrąbi.
Starość, mówię koronę, starość nasza ziąbi.
Skoro się żądza sławy w żądzę wdała złota,
Poszły na dół sprężyny tego kołowrota;
Idziem na dół, i zgoła jużeśmy są na dnie:
Długo się drzewo chyli, w okamgnieniu spadnie....
Komu wewnątrz gorąco, a ostatnie z wierzchu
Ziębną członki, rychłego niech wygląda zmierzchu;
Doktorska to reguła. Więc na wszystkie sztuki
Patrz królu jak najpilniej, wedle tej nauki.
Jedne już podrętwiały, i cale odpadły,
A drugie się gotują, ziębły i wybladły.
Odpadają ziemice i w prawo, i w lewo;
Tak zwykle kozy skaczą na pochyłe drzewo.

---

[1]) Spezy: koszta, wydatki, nakłady.

Wewnątrz piecze gorączka, siłą się prywaty,
Nagi drży, a w sobolach ledwie tchnie bogaty.
Tu psi z wielkiej tłustości postradali chodu,
A ludzie zaś mizerni zdychają od głodu.
Więc jeżli niebo, z którem trudno się nam siepać,
Nie z gruntu nas zagubić, tylko chce przetrzepać,
Zdarzy postawić w porcie uciszonym nawę;
Wyżeń z niej wszystkie zbytki, choćby dać na strawę.
Przedtem za naszych przodków i starych żołnierzów,
Co przy sukni baraniej, rysich się kołnierzów
Nie wstydali, lwem serce, lub do pojedynku,
Lub do szyku odziane: broń Boże! na szynku
Wino komu przedawać, krom jednej apteki,
I tylko do kościoła, i na same leki....
Dziś niechaj syn koronny mocno temu wierzy,
Że chociaż nie szynkuje, i łokciem nie mierzy,
Jeżli nie będzie wojny w młodem lecie służył,
Ani odda, na co się rodzący zadłużył,
Szlachcicem być nie może, i szczycić się herbem,
Nie synem bywszy matce, lecz podłym pasierbem.
Cudowna wolność! łokcia bronią im i kwarty.
A do wszystkiego złego gościniec otwarty!
Niech tylko przez uczciwe blizny będzie w krzesła
Przystęp, a kogo cnota i godność wyniesła.
Niech się żaden nie waży honoru napierać,
Aż się pierwej za matkę nauczy umierać.
Dopieroż chleba nie dasz, aż wyliczą kwotę
Ran, gdy w polu marsowem służyli robotę.
Nie wszystko pchaj w jednego, podzieliłbyś i stu,
Co jeden trzyma; czasem niegodzien i świstu:
Szerzy się w axamitach, a ten posiekany
Na wojnie, w sukni za nim z daleka łatanej.
I na czyim nie postał twardy kirys karku,
Bardzo dobrze mu w habie [1]) pilnować folwarku;

---

[1]) Haba, chaba: grube sukno białe, gunia, samodział, parć.

Niechaj srebra nie nosi, w jedwabiu nie chodzi;
Ani nawet myślistwa chować mu się godzi,
Kto wojny nie traktował: takiemu dasz chleba,
Co krwią sławy nabytej w ziemi nie zagrzeba.
Ztąd prawdziwa ochota: albowiem koń chudy,
Nakładź mu złota na łeb i opadłe udy,
Ustrój go; niemyśli, on po staremu pląsać,
Wolałby, wolał torbę z obroku wytrząsać.
Tak i szlachcic ubogi, niech go historycy
Piszą, niech o nim pieśni składają mandycy [1]);
Jak się bijał? jak stawał? jak ma razów wiele?
Co chorągwi pogańskich nawieszał w kościele?
Piękna, ale wolałby być leda starostą,
Aniżeli mieć z tych dzieł sławę tylko prostą.
Więc gdy za takie krwawe żołnierskie wysługi,
Sława naprzód, a potem pojdą za nią pługi;
Kiedy do niej dasz królu, krótce mówiąc, chleba:
Obaczysz, jeźlić kiedy wici będzie trzeba.

Kończę dłuższe ustępy z rzeczami krajowemi związek mające, trzema następującymi wyjątkami; naprzód, o wielkiem utrapieniu ludu w buntach i domowej wojnie:

— Smutnem oczy widziadłem Sycylia pasła,
Kiedy w niej sprawiedliwość do gruntu zagasła;
Obnażone kościoły, ołtarze odarte,
Zgoła wrota wszelakiej swejwoli otwarte.
Drogi pozasiadane: lecz tenże strach w domu,
I w miasteczku nie da się wysiedzieć nikomu.
Nie da mieszkać spokojnie, pełno wszędy wojny,
Drze, łupi, pije, huczy, cudzym chlebem hojny,
Niepłatny żołnierz; lub kto nazwie się żołnierzem,
Wszystkie wsi, wszystkie pola obsypane perzem.

---

[1]) Żebracy, razem lirnicy, pieśniarze.

Nic więcej nie obaczysz z daleka i z bliska,
Tylko zdeptane zboża, i obozowiska;
Po których lud ubogi, głodny, chudy, blady,
Zbiera z płaczem swą pracę, a ich niedojady.
Nie mów, nie pisz, coć się zda, nawet czyń inaczy,
Bo wszędy pełno szpiegów, pełno masz tłumaczy.
I ściany się strzedz trzeba, i własnego cienia,
Kto u strony obojej chce ujść podejrzenia.
Już być gorzej nie może; o ludzie! o czasy!
Umrzeć, niż z wami chodzić, lepiej jest, w zapasy:
Król winien, że go gwałtem chcecie zepchnąć z tronu?
Szaleństwo was do tego wiedzie zabobonu.
Niechcąc jednego króla, stu bierzecie; zwykle
Im się bardziej zwierz rzuca, bardziej w sieci wikle.
Sami się przedajecie, samiż w rychle za tą
Lekomyślnością, komuś będziecie zapłatą...

O zwyczajach staroświeckich i dawnych prawach:

— Przyznaję i ja; dobre staroświeckie były
Zwyczaje, które samą w powagę się wbiły
Starą cnotą; lecz na to oko nam mieć trzeba,
Że same tylko nigdy nie mienią się nieba.
Ludzie którzy przed nami dawne wieki żyli,
Wedle czasów tamecznych prawa stanowili,
I swe mieli porządki w rzeczachpospolitych;
Było dobrze lecz poty, poki dobrych i tych
Stawało lat, na które oni brali miarę;
Teraz jak się wiek w inszą odmienił maszkarę,
Cnota zgasła a ludzi nieszczęśliwa pycha
Naprzód w zbytki, a potem i w łakomstwo wpycha;
Bo kiedy rozrzutnemu nie dostaje kosztu,
Za nic grzech, i do piekła wlazł by poń: trudnoż tu
Stare trzymać porządki; i owszem co było
Przed tem zdrowo, w truciznę dziś się obróciło.
Lekomyślnie dawnymi zwyczajami gardzić,
Jako zaś w drugą stronę przy nich się zatwardzić,

I uprzeć bez potrzeby; owszem z znaczną stratą;
Głupstwo idzie za tamtą, a nierozum za tą...

O wybieraniu podatków za zgodą wszystkich na wczesne zaciągi wojska:

— Tu się zdumi Poliarch, w państwach wolnowładnych
Królując, gdzie konsensów nie trzeba mu żadnych;
Tedy (odpowie) i król i potrzeba główna
(Taka wolność najcięższej niewoli wyrówna!)
Podatków nie wymoże? A nuż ich wyłupią,
Nim się oni naradzą, nim złożą, nim zkupią?
Dopieroż sejmy składać, i listy drukować,
Czekać posłów, dopiero prosić, perswadować,
Kiedy już już nad karkiem z mieczem wisi gołym
Nieprzyjaciel, ojczyznę ogniem i popiołem
Okurzywszy? Czegoż tam król ma więcej czekać?
Tylko albo kłaść głowę, albo z nią uciekać.
Coż mu w ręku po berle? u boku po broni?
Na coż złotą koronę piastuje na skroni?
Kiedy wedle przepisu, i jak się zda komu,
Rozkazuje: rzecz pełna hańby, pełna sromu,
Jako bałwan w obłudnej kiedy go pozłocie
Przy słupie, alboli kto postawi przy płocie...
Toć to władzy królewskiej komplement, to dusza:
Prawa dawać, nie czekać uchwały z ratusza:
Wojny zwodzić kiedy chce, i pisać żołnierze,
Ani się dokładając zawierać przymierze.
Inaczej, niżeli w tej niewoli królować,
Wolę stać nad gromadą, wolę włodarzować...
Nietylko być włodarzem, lecz zarabiać chleba
Wolę, niż być monarchą, i koronę nosić,
A poddanych o konsens na każdą rzecz prosić;
Którzy dopiero sobie tego pana słodzą,
Co ich piosnkę zwykł spiewać, co go za nos wodzą...
Swawolać to, nie wolność! onić to królami,
A królowie są u nich exekutorami.

Da mi kto pięścią w gębę? gotuje się drugi?
Trzeba się wprzód obejrzeć, jeżeli masz sługi
Za sobą: niźli oddać, trzeba pytać wprzody
Jeźli szablę przypaszą, trzeba na to zgody.
Której jeźli nie będzie, (bo gdy nie pozwoli,
Zerwie drugi i sejmik), choć despekt [1]), choć boli,
Przepadło: ty cierp królu, próżny gniew bez siły,
Pomsta bez ludzi; żywot bo każdemu miły.
Darmo nikt nie chce służyć: nie złożą podatku,
Aże ich tam zabiją z tytułem w ostatku.
Niewolać to szkaradna i między samymi,
Kiedy niechcąc mieć króla coby rządził nimi,
Złych, niepobożnych ludzi karał, gasił, tracił,
Dobrych wynosił, cnoty zasłużone płacił:
Tysiąc ich mają; niech nas (mówią) prawo rządzi;
Dla Boga! kiedyż kogo na gardło osądzi?
Naprzód długie, potem złe, wszystko wolno pod niem:
Niech kto będzie sto razy bannitem, przewodniem [2]),
Wydziercą, infamisem; niech wszetecznie żyje,
Boga nie zna; przecie on ma swoje racye.
A jeszcze przy podobnym sobie kiedy stawa,
I króla się nie boi, pogotowiu prawa.
Rwie sejmiki; instrument wszystkich zbrodni zgoła,
Byle wrzeszczał, pijany wszedłszy do kościoła.
Rzeczże mu co? szlachcicem sobie wolny, prawi,
A potem na cnotliwszym i czci nie zostawi.
Śmieją się podobni mu, wzdychają co lepsi:
To tam tacy królują!...
Wspomnijże im wędzidło? każdy z nich gotowy,
Niżeli je zachełznać, dać nogom okowy.
Ani rzeczpospolita takowa wiekuje,
Zginie pewnie: to w zysku, że się długo psuje...

---

[1]) Despekt = zelżywość, obelga, niecześć, pogarda.
[2]) Prawem o zbrodnię przekonany.

XIII.

Przytoczenie jak najliczniejszych ustępów z rzeczami krajowemi styczność mających, uważałem za główny środek do pokazania właściwych zalet Potockiego w Argenidzie. Dzieło to uchodzące za przekład zwyczajny, a przytem dość rzadkie aby mogło być znane czytającej publiczności, zwracało dotąd uwagę niewielu gorliwszych tylko znawców; było więc rzeczą konieczną pokazać w obszerniejszych nieco wyjątkach, czem jest w istocie: i oto główne moje zadanie. Spełniwszy je sumiennie, rozszerzając się nad tą częścią w miarę potrzeby, pozostaje mi choć w krótkości nadmienić, że i część przekładowa zawiera w sobie znakomite zalety. Do celniejszych miejsc w tej części należy np. żywy opis burzy morskiej i rozbicia okrętu, toż malownicze przedstawienie wybuchu Etny (część II rozdział 5 i 14). Jak radzić złemu swoich czasów, piórem czy przestrogą i napomnieniem? (część II rozdział 8 i 9). Przeciw pasorzytom dworskim i pochlebcom, którzy panujących do zguby wiodą (część III rozdział 11). Cały stosunek miłosny Poliarcha z Argenidą utrzymany jest z rzadką delikatnością i czystością, choć przy prawdziwym zapale namiętności. Opowiadanie ochmistrzyni Selenissy o pobycie Poliarcha w zamku z królewną pod postacią dziewicy, należy do najpiękniejszych ustępów (część III rozdziały 8. 13. 14).

Pomijając inne tego rodzaju przykłady, nie mogę przenieść na sobie, aby nie przytoczyć tu jeszcze kilka, a choćby i kilkanaście pięknych, poetycznych

wyrażeń, zdań i sentencyj, które przy czytaniu utkwiły mi szczególniej w pamięci. Mówiąc np. o niedorosłej jeszcze królewnie, wyraża się o niej nasz poeta:

... choć w niedoszłem lecie,
Łacno było rozeznać owoce po kwiecie...
— Obrot rzeźwy, ruchawość żywa w pięknem ciele:
Uważając latorośl z nierozwitym kwiatem,
Jakiż to będzie owoc za dojrzałem latem!
... A nakoniec Argenis łez zebranych grono
Na szyję mu jak pereł wysnuje przędziono...
... Argenidzie nakoniec stargały się nity,
Toż jako mokrych pereł, zdrój puści obfity...

Tu należą: w sen przyjemny zmysły puścić, oczy upłakać, i tyle innych szczęśliwych wyrażeń, któremi Potocki prawdziwie zbogacił mowę polską. Co się zaś tyczy zdań treściwych, przysłowiów, sentencyj i przypowieści, dzieła jego w ogóle, a mianowicie Argenida, są niewyczerpaną kopalnią tego rodzaju skarbów narodowych; są to stare, z serca mowy ojczystej wyjęte wyrazy, doświadczeniem wieków wyprobowane pojęcia i zdania, któremi nasz poeta utwory swoje ubarwia i obrazuje. Często najpospolitsze nawet przysłowie przybiera pod jego piórem nowego wdzięku, jak np. następne:

Sprawiedliwość na wojnie największa potęga,
Wiarołomce zgwałcona potłumi przysięga.
Długo prawi, wilk nosi, a nosiwszy kilka
Czasów, przyjdzie czas kiedy poniosą i wilka...

Są między niemi zdania i sentencye głębokiej treści i wiekuistego znaczenia, a razem tak szczęśliwie, tak obrazowo wydane, że zasługują mojem zda-

niem na marmurze być rzeźbione; przytoczę z nich niektóre:

Modlitwa na morzu.

O morze! mistrzu modły i pacierza,
Tobie się ziemia swoich ozdób zwierza...
Wszystka nadzieja, kto się bawi morzem,
W modlitwie wtenczas dopiero się korzem,
Dopiero pyszne opuszczamy czuby,
Czyniący bogom niezliczone śluby.
Niechajże nam strach ustąpi z żywota,
U biesa śluby, u dwoch będą wota...
  Gdy nam ciężko, wtenczas się do ziemie poniżym,
Wtenczas śluby sypiemy, gdy nas troski chwycą;
Uwolnieni zbywamy Boga obietnicą...

Opatrzność nad człowiekiem.

Kogo Bóg chce obronić, choć go już już narza
Mokra śmierć, śród morza mu bezpieczny port zdarza.
Niech zaś mieszka na Tatrach, niewyłażąc z łodzi,
Kogo chce, w łyżce wody topi bez powodzi...

Wiara w opatrzność.

... Na kogo Bóg łaskaw same mu żywioły
Bez żołdu służą, wiarą ruszyć może Tatry,
I sprzysiążone lecą na głos jego wiatry...
... Szczęśliwy to pan, który z Bogiem idzie szczerze,
Wiatry mu i żywioły staną za żołnierze.
Kędykolwiek zamyśli, w lot do trąby staną,
I bez wątpienia niosą szczęśliwie wygraną...

Bóg dał człowiekowi wolność, chce jego miłości.

... Z przyniewolnego sługi nie chce Bóg ofiary.
Powietrze, ziemia, morze, i co się w nich rodzi,
Z woli jego pod władzę człowiekowi wchodzi,
Cały świat; jednę tylko rzecz między wszystkiemi,
Serce ludzkie, sam sobie zostawił na ziemi...

Ledwie się sam Bóg z prawa w nim nie wyzuł swego,
Dawszy wolę bez względu złego i dobrego....

Bogu dać chwałę.

Póki duch w człeku gore, póki serce pała,
Niechaj winna z ust naszych dojdzie Bogu chwała!

Moc przykładu.

Przykładami i prawa stoją i statuty...
Gdzie się przykład najmniejszą dziurką weiśnie, do tej
Wielkości przyjdzie, że i największemi wroty
Nązad nie wróci; owszem jeźli go z korzenia
Nie wyrąbiesz, na cały świat się rozprzestrzenia,
I żaden nigdy w mierze swojej nie statkuje:
Zły z wzrostem złość pomnaża, a dobry się psuje.
Bowiem tłumi dobrego, kto złemu pobłaża;
Gdzie cnota nie ma względu, od siebie odrażą....
Każda rzecz była nowa, każda dziwowiskiem
Zrazu, u wszystkich ludzi na tym świecie niskim:
I czego trzeba było popierać przykładem,
W przykład niepostrzeżonym czas obrócił śladem....

Złe i dobre przyrodzenie.

Dobrego czas poprawi, złego jako żywo;
I co ma być osęką, zaraz rośnie krzywo.

Na początki złego należy najpilniej uważać.

Dzisiaj woda ma ponik, jutro strużkiem spada,
Po jutrze tamy łomie, i groble rozbada.
Kto sumienia uchyli na jeden grzech mały,
I wielkie się tą dziurą będą napierały.
Łacno otworzyć, ale wielkiej trzeba siły,
Zamykając; o jako często drzwi puściły!
Umrzeć woli cnotliwy, niż puścić zawiasy
Śmiertelnych piersi, chodząc z grzechami w zapasy...

Hardość i pycha.

Nie mów hardzie, ma rada, albowiem widomie
Bóg pysznego człowieka, jako trzcinę łomie.
Brzmi głośno próżna beczka, a wiatr ją obali;
Pełna stoi, choć milczy, chociaż się nie chwali...

Rządy wedle grzechów naszych.

... rzecz godna uwagi,
Że jako wszystkie z nieba wytrzymujem plagi,
Mokro, sucho, grad, grom, mróz, wojny, głody, mory,
Tak narowy, i w królach szkodliwe humory
Z górnego parlamentu nasze grzechy niosą....

Smutek i wesele.

Gdzież jest róża bez ciernia? gdzież bez żądła miody?
Smutek ściga wesele, goni pogrzeb gody...
Dzień po nocy, noc po dniu w wieczną chodzi kolej,
Jest wesela, jest płaczu na świecie do wolej!

Zgoda i niezgoda.

Zgodą stoją królestwa, w zgodzie wszystko rośnie,
W niezgodzie zaś niszczeje i ginie żałośnie...

Niebezpieczeństwo złota.

Złoto najcnotliwszego za serce uszczypnie,
I do oczu, jak smoła do ciała, się przypnie...

Zazdrość w możnych.

Tak się ta jędza w człeku korzenisto ściele,
Że panami mieć woli i nieprzyjaciele,
Niźli sobie równego widzieć na tym tronie...

Pogrzeb ojczyzny i swobody.

Nierząd już najwyższych sięgał prawie szczebli,
Bośmy razem ojczyznę i swobodę grzebli...

Prywata w sukienkę dobra pospoliego ustrojona.

A zda mi się prywatne afekty to robią,
Które gdy się w jedwabną sukienkę ozdobią
Dobra pospolitego; już i król zły będzie,
Już zły i konsyliarz co mu bok osiędzie,..

Człowiek bez rozwagi.

Co jest okręt bez steru, co koń bez wędzidła,
(Niech tamten wiatry, ten ma pegazowe skrzydła):
To człowiek bez rozwagi, co go impet szczery,
Jako konia na rowy, łódź niesie na wiry...

Prawda jest wieczna.

Prawda jest córką czasu: czas nieprawdę psuje,
Rzecz, która fundamentu nie ma, nie wiekuje...

Przepych w pogrzebach.

Tak mi zgnić w złotogłowiu, jak i w zgrzebnej szmacie,
Siebie sami, robaków tem nie oszukacie...

Matki.

Boli ciało w połogu: serce u pogrzebu...
Snadniej dziesięciu synów (niech się każdy dziwi)
Jedna matka, niż matkę dziesięć synów żywi...

Ślepota rodziców.

Sowie oczy rodziców w dzieciach; bo tam ślepi,
Kędy trzeba najbardziej i patrzeć najlepiej...

Pochlebstwo.

Niemasz człeka na świecie, żeby nie uronił
Ani jednego pióra w tak powabnym lepie...
Cudowna to ślepota! przyganiamy komu
O źdźbło, a w swojem oku nie widzimy tromu.
Aleć królom najwięcej ta przypowieść służy,
Którym oczy pochlebstwo i purpura mruży.

Niechcą wiedzieć, którędy do sławy najprościej,
Co im rodzi nienawiść, przez co zaś miłości
W poddanych nabyć mogą, o którą mniej dbają,
A gardząc cnotą, z nią też sławą pogardzają...

Duch i ciało.

Nierówneż ja zapasy ciała z duchem zowę,
Gdy ciało serce, duch ma na swej stronie głowę.

Zkąd niezgoda z sąsiady.

Starodawna przypowieść, że między sąsiady
Najpierwsza okazya, granica, do zwady...
Długośmy z sąsiadami w pięknej żyli zgodzie,
Na odrzańskiej przestając za granicę wodzie.
Ale zazdrość przeklęta rodzi oskominy,
Gdy im przyszło z gór patrzyć na nasze równiny.
Zawsze obfitsze żniwo bywa u sąsiada,
Zawsze rola bujniejsza, rodzajniejsze stada...

Zkąd brać miarę na człowieka.

Z mowy na człeka, na lwa z pazurów brać miarę...

Przeciw nieszczerości i obłudzie.

Niechaj mię w winie kąpie, pieprzy, żółci, słodzi,
Ani mi kuchmistrz, ani piwniczny dogodzi;
Gdy nie masz fantazyi, o dobrą myśl trudno,
Zwłaszcza widząc, że ze mną idzie kto obłudno.
Daj chleba, soli, wody, a przy szczerej cerze,
Wolę, niż przy zmyślonej bażanta ofierze...
Nic się tak okrutnego na ziemi nie rodzi,
Jako człowiek co jawnie sprzyja, cicho szkodzi...

Roztropność i męstwo.

Mężna ma być roztropność, i męstwo roztropne,
I serce też stateczne, nietylko pochopne...

Gotowość, odwaga, pośpiech.

... Zawsze gotowi niegotowych biją...

Wszystka rzecz na pośpiechu; niech przyjedzie zbrojnie,
Coż mi już po posiłkach, gdy będzie po wojnie?
Dwakroć daje, kto się w skok w obietnicy iści;
Kto poźni, nic nie daje...
Śmiałych szczęście piastuje, a lękliwej duszy
Wszędzie grób....
Myśl długo, à chyżo rób, niechceszli żałować:
Jeszcze lepiej nie grzeszyć, niżli pokutować...
Kto nierozmyślnie robi, żałuje dwojako.

Dobra i zła sława.

Wszystkie moje fortuny i z ciałem pospołu,
Byle sławę ocalić, niech idą do dołu.
Dobra sława po śmierci, druga człeku dusza,
Zła, grób, i żyjącego umierać przymusza.
Więc lepiej w dobrej umrzeć, niż we złej żyć, bo tę
Grzech rodzi, piekło płaci; w tamtej niebo cnotę...

Nauki duchownym potrzębne.

I w nauki pomnażać muszą się duchowni;
Inaczej tak się w swoich wczasiech obarłożą,
Że wraz cnotę, naukę wzgardzą z służbą bożą...

Wiara.

Częstokroć samą wiarą ozdrowieje chory,
Wiara morza osusza, i przestawia góry...

Budowanie kościołów.

Szaleństwo, prze Bóg! i nierozum srogi,
Kościoły stawiać, a wyganiać Bogi....

XIV.

Zaczynamy dopytywać się pilnie o tę mądrość narodową na której wzrosła wielka przeszłość nasza; radzibyśmy odkryć jej tajemnicę we wszystkich odcieniach.

Zaprawdę, nie trudno ją znaleść, tylko trzeba jej szukać z dobrą wiarą, a przedwszystkiem duszą na wysokość tej wielkiej przyszłości nastrojoną. Każde prawie dzieło, każdy żywot znakomitych mężów z owego czasu, odkrywają nam źródło z którego ta mądrość wypływa. Głęboka wiara w opatrzne rządy boże na świecie, szukanie woli najwyższej i gotowość pełnienia jej wszędzie i zawsze, były jakby kamieniem węgielnym ich bytu: to też święta prawość charakteru, zacność serca, bojaźń boża i miłość ojczyzny, składały nieprzerwane pasmo ich żywota, prowadziły ich po trudnych drogach obowiązku i poświęcenia, a wzięte razem stanowiły tę mądrość narodową, którą się w każdem zdarzeniu kierowali, a którą my podziwiając w nich, wcale nieskoro w tem ich naśladujemy. Nieszukając daleko, znajdujemy niemało złotych ziarn tego samego zasiewu w przytoczonych z Potockiego ustępach; bo choć poeta nasz żył już w epoce do upadku mocno nachylonej, duchem wszakże który go ożywiał, i całą dążnością swoją należał jeszcze do lepszych czasów naszej przeszłości. Można powiedzieć w ogóle, że stosunek tak pojedynczego człowieka, jak narodu do stwórcy wszechrzeczy, cześć lub pogarda dla kwestyj nieskończonych i wiekuistych, świadczą najlepiej o wartości moralnej jednego i drugiego.

Na zakończenie, ostatni, potrójny wyjątek najwyższej treści:

Jest Bóg święty, i grzechami się brzydzący.

— Ktokolwiek z ludzi przeszedł nierozum bydlęcy,
Albo nie zgłupiał głębiej głową sięgający,

Niż człeku pozwolono: (o jakoż ich siła,
Opinia zbytecznej mądrości zbłaźniła)!
Każdy widzieć i tego domacać się może,
Że Bóg jest; że nad nami panowanie boże,
A puściwszy dowody jaśniejsze od słońca,
Samo słońce, co oba świata tego końca
Na każdy dzień obleci, a nigdy nie zmyli,
Kto wątpi, niech go w wierze o Bogu posili.
Coż xiężyc? który gwiazdom dany za ochmistrza;
Coż planety? i sfery? więc bez zegarmistrza
Tak długo niezrobione mieć mogą sprężyny:
Coż osady i ziemskie powiedzą niżyny?
Jest Bóg, w którego ręku wszystkie kołowroty,
I ziemskie, i niebieskie, źródło wszelkiej cnoty.
Który jako jest święty, czysty, doskonały,
Tak chce mieć bez wątpienia ludzki rodzaj cały.
Grzechem się brzydzi; a że sprawiedliwość lubi,
Upornego grzesznika w oczach świata zgubi.
Więc się go bać potrzeba dla sprawiedliwości,
I miłować dla wielkiej nad człekiem litości.
Grzechu się strzedz; a że go częścią z siebie mamy,
Częścią się go od inszych ludzi nauczamy;
Żeby obojgu zabiedz, by złemu nieuledz,
Żywot surowy na to munsztuk i hamulec.
Skoro ciało umartwisz, i duch nie tak bryka,
Kiedy mu się zwykłego obroku umyka.
Ubóstwo króci chciwość, a pychą się brzydzi,
Kto się być dobrowolnym ubogim nie wstydzi.
Gniew, zazdrość, bojaźń, śmiałość owa wyuzdana,
Choćby w kim była, leży cale zaniedbana.
A jako płomień gaśnie bez wszego żywiołu,
Bez drew mówię, i trudno powstać mu z popiołu:
Tak i grzech, i wszelaka w człowieku swawola
Ustaje, okazyi gdy nie ma i pola.
A zwłaszcza, kiedy się kto sam chce ująć w kluby;
Muszą pożądliwości ciału spuścić czuby.

Kędy jest rozum pierwszym gospodarzem zdrowy,
W kornesz idą chciwości i dzikie narowy.
Nic sobie niepochlebi, najmniej nie pobłaży,
Zawsze Bóg w sercu, a sam gospodarz na straży,
To się tym kształtem grzechy, które się w nas lągną,
Nieomylnie surowym żywotem powściągną.
Te zaś, które od ludzi przybieramy sobie,
W tymże je trzeba zawrzeć, w tymże zagrześć grobie:
I powiem, że sroższę są, bo więcej przykładem
Grzeszymy, więcej cudzym padamy upadem,
Niżeli własnym naszym; ktoż prze Bóg! nie zgrzeszył,
Jeżeli w kompanią grzeszników się przyszył?
Już tam cnota na schyłku, kto złe przyjacioły
Obiera; nie chcesz śmierdzieć? nie tykaj się smoły.
Nie chodź do młyna, jeźli nie chcesz się umączyć.
Przepadł, kto się z grzesznymi bratać chce i łączyć.
Ztąd roście ambicya, łakomstwo, fałsz, zdrady,
Każdyby chciał we wszystkiem wyrównać sąsiady.
Zwłaszcza w dzisiejszym wieku, gdzie co przedtem było
Grzechem, w politykę się świecką obróciło.
Już ten kulfon, ten dureń co się Boga boi,
Kto z nimi nie szaleje, nie buja, nie broi,
Niemają żadne miejsca w tej chorobie leki,
Jakową teraźniejsze zarażone wieki.
Nietylko do zakonu, lecz w bezludne dzicze
Uciekaj, prze Bóg! wolisz życie pustelnicze;
Uciekasz przed powietrzem które tylko ciało
Zabija, lecz duch w niebo z niego idzie cało:
Stokroć większa zaraza, i ciężej się wraża,
Coć i ciało i duszę na wieki zaraża...
Nikogo nie wyjmując, wszyscy zgoła ludzie
Podlegamy tak brzydkiej grzechowej paskudzie.
Lecz najwięcej królowie, tak się już zepsować
Dali, jakby bez grzechu nie mogli królować.
Słowa nie trzymać, skręcić, wywrócić na nice;
Obłuda w panowaniu, wielkie tajemnice.

Człek szczery się do tego urzędu nie zgodzi,
Lecz ten co podle drogi, podle prawdy chodzi.
Trzeba zwadzić sąsiady, cudze rzeczy kłócić,
I jednych przeciw drugim dlatego obrócić,
Żeby sam pokój mógł mieć przez ich mieszaninę,
A zwłaszcza jeżeli dał do waśni przyczynę.
Tak niesłuszność, a zgoła wszystkie niemal grzechy,
Na królewskich pałacach zawiesiły wiechy...
(Część V. rozdział 11).

Bóg światem rządzi; wszechwiedza a przejrzenie nie znosi mądrości i miłosierdzia jego.

— Jeden tylko, jeden jest Bóg, co włada światem
Który niebo przedwiecznym rządzi majestatem;
Który jeszcze cyrklował sfery i kładł mety
Lotnym lampom niebieskim, jeszcze gabinety
W swym wymierzał Empirze, podług wolnej wolej,
Palcem kołom słonecznym ukazując kolej.
Jeszcze w tej powszechności gęste ćmy rozrzedzał,
Wody ważył, i w otchłań bezdenną je zcedzał;
Terminy kładł naturze: a choć z tak daleka
Początek, obrot, koniec, każdego człowieka,
I każdej rzeczy widział okiem niepojętem;
Co większa! że napisał w protokóle świętem:
Przecześ ludzie szaleją w głupiej myśli swojej?
Coż się tu ich fortunie od Boga okroi?
Któremu to samemu wolno, prócz wątpienia,
Odmienić, choć od świata widział co stworzenia,
Wszystkich rzeczy przyczyny; żadna się nie schroni,
I skutki ich w jego są oku, w jego dłoni...
... Bóg jak chce światem dysponuje,
A miłosierdzie jego mądrości nie psuje.
Żaden mu mus afektu z serca nie wypara,
Łaska człeka za cnotę, za grzech czeka kara.
Choć się opak częstokroć na tym świecie dzieje,
Ktoż sądów i spraw pańskich dociecze koleje?

Przyczyn teraz wyliczać, czasuby nie stało,
Czemu złym nazbyt dobra? dobrym albo mało,
Albo nic Bóg częstokroć nie daje na ziemi?
Kiedy tamtych rzeczami zbywa śmiertelnemi,
A tym wieczne gotując, karze jako dzieci,
O tamtych nie dba, chociaż w grzechu, w błocie, w śmieci.
Tej to kościoł fortuny, to jest łaski boski:
Ta przejrzane choroby, śmierć, kłopoty, troski
W dobre może odmienić, gdy próżen nałogu
Grzechowego, człek serce ofiaruje Bogu....

Bóg długo cierpliwy, ale sprawiedliwy i nakoniec karze.

— Słuchajcie ludzie nieczystego siewu,
Co zawsze Boga budzicie do gniewu,
Długo cierpliwość lekce ważąc świętą,
Noc ze dniem złością łączycie uwziętą....
O nieszczęśliwi! uporni i głupi!
Im się wam dłużej w jego młynie krupi,
Tem was okrutniej na swych sądów wietrze,
Bez miłosierdzia, bez litości zetrze.
Długo Bóg grozi: sto razy się błyśnie,
Sto razy zagrzmi, nim raz piorun ciśnie...
Pod tronem z wagą sprawiedliwość siadła...
... Za sprawiedliwym tego pana sądem,
Rzeki z swych brzegów wylewają prądem,
Który budowne wsi i miasta topi;
Albo potrzebny deszcz ziemię nie kropi,
A ta, gdy nazbyt mokro, albo parno,
Zgubić człowieku, powierzone ziarno.
Z takiej przyczyny wściekłe wichry burzą,
Całe osady dymami się kurzą.
Przetoć Bóg złemu zabiega od spasi [1]),
Oraz swój zapał tym płomieniem gasi.

---

[1]) Zabiegać od spasi = przedsięwzięcie mieszać, szyki mylić.

Ztąd gorączki, ztąd idą złe w ciałach humory,
Ztąd nagłe śmierci, i okropne mory
Ślepą zarazą rodzaj ludzki gubią;
Ztąd idą szkody, ztąd nam mózgi dłubią
Nieszczęsne troski, które wskroś nad lichem
Pastwią się sercem, okrutniejszym sztychem
Nad wszystkie mory, wrzody, straty, rany;
Kiedy śmierć bierze kto mu jest kochany,
Dzieci najpierwej. Ale ktoż policzy,
Wiele na człeka grzeszącego biczy?
Co kawecanów na dobrego z pęty,
Które mu czynią od swejwoli wstręty?
Jednak my tego przed się nie bierzemy,
Insze wszystkiemu przyczyny kładziemy.
Choć nas chorobą tknie Bóg i frasunkiem,
Dumamy, że to dzieje się trafunkiem.
Niebieskie winny z naturą obroty,
Że chleba mało, że nam się roboty
Nie opłacają, siewy w ziemi giną,
Mokrem, lub suchem, nie naszą przyczyną.
Wichry, pożogi, szarańcze i grady,
Myszy, nuż wilcy, nowe dzieciojady,
I insze cuda, któremi był starty
Możnością Boską Farao uparty:
Jedno trafunkiem, przyrodzeniem (rzecze)
Drugie się dzieje, i za rokiem wlecze
Rok za planetą: który rządzi światy,
Dla mnieżby karał Bóg całe powiaty?
Gdzie nietylko złych, są i dobrych domy?
Jednego Lota, a wywiódł z Sodomy;
I na jednego prożbę Eliasza,
Nie bywszy lat trzy, deszcz cały świat zrasza?
Jaka nam serce ślepota kaleczy!
Kiedy jasnemu słońcu człowiek przeczy;
Swym wszeteczeństwom najdujący dziurę,
Grzech na niewinną składamy naturę.

Nie natura się, ani każą wieki,
Nie ma fortuna nad ludźmi opieki;
My, my przez zbytki i boskie zniewagi,
Ściągamy z nieba na świat takie plagi...

XV.

Oto celniejsze ustępy z samej tylko Argenidy. Jak na dzieło, niestety! tak niesłusznie lekceważone, zapas to niemały. Mam nadzieję, że przy bliższem rozpatrzeniu się w jej zaletach, ustaną przeciw niej niczem nieusprawiedliwione przesądy, a ujmująca postać znakomitego poety naszego zajaśnieje i na tem polu w świetle należytem. Przyczynić się do tego choć w części, aby wspólnym sądem znawców i czytelników z głębszym na rzeczy krajowe poglądem zajął Potocki w literaturze ojczystej stanowisko jakie mu geniusz poetyczny i zasługi jego obywatelskie na tej drodze wskazują, jest jedynem niniejszego studyum zadaniem. Myślę, że troskliwi o chwałę narodową i o dobro narodowe współrodacy wezmą się za ręce, i że każdy wedle sił i możności do celu tego dopomoże. Poważam się nadmienić pokrótce coby uczynić należało, ażeby cel ten został dopięty.

Przedewszystkiem byłoby rzeczą korzystną zrobić nowe wydanie Argenidy, odznaczając po ścisłem porównaniu z oryginałem za pomocą stosownych znaków typograficznych: co jest przekładem tylko lub naśladowaniem, a co własnym poety utworem. Praca ta jest bez wątpienia na dobie, a wzmagające się coraz bardziej zamiłowanie ku rzeczom narodowym każe mieć nadzieję, że się znajdą światli miłośnicy,

którzy się jej gorliwie poświęcą, równie jak i tacy co się do nakładu przyczynić zechcą. Argenida Potockiego, to prawdziwie „bohatyrski poemat", jak ją pierwsi wydawcy z roku 1697 słusznie nazywają [1]), stanowi dotąd z Wojną Chocimską i Pocztem Herbów główną podstawę jego dzieł i sławy.

Równocześnie należałoby przejrzeć znajdujący się po prywatnych i publicznych zbiorach zapas niedrukowanych dotąd prac Potockiego, a jest ich liczba niemała, i choć celniejsze drukiem ogłosić. W samej bibliotece Załuskich znajdowało się sześć ogromnych tomów, których spis Karol Szajnocha w Szkicach historycznych z roku 1854 podaje. Są w tym spisie wspomniane rękopisma, które już samym tytułem bliżej pociągają ku sobie, jak np. Siedm hymnów świecko-duchownych, Obraz rycerza chrześciańskiego, Dwadzieścia ośm psalmów pokutnych, Treny po stracie dziecka, Tłumaczenie Adagiów Erazma Roterdamczyka, Zebranie przypowieści i wykład przysłów polskich, i t. d. Dla przebywających w Petersburgu i poświęcających się literaturze ojczystej współrodaków naszych, byłoby zdaje się najstosowniejszem i nietru-

---

[1]) Czuję obowiązek wspomnieć tu choć w kilku słowach o gorącej przedmowie zacnego Michała Abrahama Troca, Warszawianina, na czele drugiego wydania Argenidy (w Lipsku 1728) umieszczonej, a które to wydanie z własnym wierszem pochwalnym Augustowi II przypisał. „Wielki ten poeta, mówi on o Potockim, niewyrównanym dokazał rymem, co cudzoziemców zuchwały umysł swojemu tylko przypisywał gieniuszowi"... a odzywając się do czytelnika, nazywa go z góry „Merkuryuszem z krzywego uciosanym drewna", kiedyby sobie w miodopłynnych naszego poety wierszach nie smakował.

dnem wcale zadaniem, przejrzeć te szacowne zbiory, a ufać należy, że się znajdzie na nie wydawca, jak się znalazł na Wojnę Chocimską.

I data śmierci Potockiego między 1696 a 1697 rokiem na samych dotąd oparta domysłach, mogłaby przy staranniejszem zajęciu się rzeczą bez wątpienia dokładniej być wyśledzona. Ogłoszono niedawno oryginalne dokumenta tyczące się Jana Chryzostoma Paska; dlaczegożby równie gorliwi jak hr. Alexander Przezdziecki poszukiwacze nie mieli mieć szczęścia w wynalezieniu dokumentów, któreby nas przynajmniej o ważniejszych chwilach z życia Potockiego stanowczo objaśniły. Jowialny Pasek i krotofilne jego pamiętniki zasługują zapewne ze wszech miar na względy nasze; ależ inna bo to wcale, nieporównanie wznioślejsza postać ten czcigodny poeta-ziemianin, ten cnotami i nauką zasłużony obywatel, skażenie obyczajów swojego czasu i upadek ducha publicznego jako najwyższe nieszczęście krajowe bez przerwy opłakujący! Zaiste, głębokie słowo wyrzekł o nim zacny nasz Karol Szajnocha: że ten wieszcz żałobny zachowa na zawsze w historyi upadającego narodu i pismiennictwa rysy jednej z najbardziej zajmujących, najcharakterystyczniejszych, najbardziej ku sobie pociągających postaci swojego czasu.

Polecając atoli utwory poetyczne Wacława Potockiego, te świetne zabytki pismiennictwa narodowego dwu wiekami od nas przedzielone, nowemu, rozważniejszemu i głębszemu sądowi dzisiejszej publiczności, nie odrzeczy może będzie uczynić zastrzeżenie: że należy czytać je bez uprzedzeń panującego

dziś smaku, ale z ścisłem uwzględnieniem czasów i okoliczności, wśród których poeta żył i pisał. Jestto pierwszy warunek do bezstronnego o rzeczach sądu, a mianowicie wydaje mi się koniecznym w ocenieniu utworów poetycznych z dawniejszej znacznie epoki; powiem zaraz dla czego.

Poezya polska prawdziwie narodowa podniosła się w ciągu ostatnich lat czterdziestu do niezwykłej wysokości. Powstałe prawie równocześnie lub w krótkiem po sobie następstwie czasu grono genialnych poetów głęboko zaorało jej skibę na gruncie czysto narodowym. W skutek powszechnego stanu rzeczy w kraju naszym, a może w znacznej części i usposobienia rodowego młodzieży polskiej, wszystko co było gorętsze sercem i lotniejsze umysłem rzuciło się na to pole. Praca idzie skrzętnie, żywo i ochoczo; wszakże plon poźniejszy nie odpowiada wcale pierwotnemu. Z wyjątkiem bardzo nielicznym kilku imion, co własnem światłem i ciepłem na horyzoncie poetycznym jaśnieć nie przestają, ogół pracowników wyższemi nawet obdarzonych zdolnościami, żyje po największej części natchnieniem pierwszych koryfeów, ich utworami się zasila i kieruje, wytknięte przez nich szlaki przebiega. A że istota prawdziwej, z natchnienia wyższego idącej poezyi naśladować się nie da, ale ją własnym ruchem i życiem ducha budzić i rozwijać potrzeba, w czyją duszę stwórca jej zaród złożył: przeto i ten rozwój najnowszej poezyi, na pierwsze wejrzenie tak czerstwy i wiele obiecujący, jest w bardzo znacznej części tylko naśladowaniem formy pierwotnych wzorów, rozwijaniem i doskona-

leniem zewnętrznej powłoki poezyi, to jest budowy wiersza, rymu, miarowości, spiewności, malowniczości języka, jednem słowem wszystkiego co zewnętrzny przystrój stanowi, z zaniedbaniem istoty poezyi, która na twórczości, na odsłanianiu coraz rozleglejszych widnokręgów w samej głębi ducha narodowego istniejących zależy, a żywotnemi tylko społeczeństwa ludzkiego ideami, w kształtach najwyższej prawdy i piękności wydawanemi, żyje, podnosi się i na zewnątrz działa.

Mających na obecny stan literatury krajowej zwróconą pilniej uwagę uderza szczególnie ta okoliczność, że i krytyka dzisiejsza między formą a istotą poezyi najczęściej różnicy nie czyni, bo jej znać sama dobrze nie dostrzega: ztąd niestosowne sądy, przesadzone pochwały, podnoszenie zbyteczne już to żyjących, już to zmarłych pisarzy, mniej więcej bez wątpienia utalentowanych, ale którzy na zaszczytne przymiotniki celujących, pierwszorzędowych, wielkich poetów, tak hojnie dziś rozdawane, wcale nie zasługują. Nie tu zapewne miejsce prostować błędne w tym względzie wyobrażenia, ani też jest w myśli mojej rzecz z lekka dotkniętą obszerniej rozwijać. Nadmieniając w ogóle, że dziś prawie wszystko na formie się oparło i zatrzymało, chciałem choć nawiasowo zwrócić uwagę czytelnika, jak kierunek taki dalszemu rozwojowi nowszej poezyi narodowej, w pierwotnym okresie tak świetnie wybujałej, wielce jest szkodliwy; a stosując tożsamo usposobienie do przedmiotu który mię wprost zajmuje, głównym moim zamiarem było, pokazać: że obrócony w tym kierunku

smak publiczny wręcz jest przeciwny należytemu pojęciu i sprawiedliwemu ocenieniu zalet i wartości naszego poety; żaden bowiem z głośniejszych pisarzy którejkolwiek epoki nie jest bardziej oddalony od wszystkiego co zewnętrzną ogładę, wykształcenie i misterstwo formy stanowi, jak Potocki, a ktoby miał skłonność z tej strony go tylko oceniać, lepiej żeby go zupełnie na boku zostawił.

Ale choć ta strona w naszym poecie poniekąd w cieniu pozostaje, ma on wiele innych własności i zalet pierwszego rzędu. O szczególnych, prawie nadzwyczajnych darach, jakimi go przyrodzenie hojnie uposażyło, o żywości wyobraźni, którą do najpoźniejszych lat zachował, połączonej z dziwną łatwością dykcyi poetycznej; o rzewności i głębokości uczucia, jeden tylko jest głos między tymi, co jego prace bliżej poznali. Dodajmy do tego szczeropolskie serce, zdrowy rozum, zamiłowanie swojszczyzny i rzadką prawdomowność i szczerość, która zawsze usty i piórem jego kierowała, a będziem mieli wierny obraz jego pod umysłowym i moralnym względem.

Najpierwszą zaletą Potockiego jako pisarza jest, że poezye swoje rozwinął na gruncie staropolskim poczciwości i wiary. Nie buja on po mglistej przestrzeni fantazyi, ale za to tem pełniej stoi na gruncie wyobrażeń narodowych, okazując w każdym razie wzniosłe religijne uczucia, jakie ożywiały cały naród, i tę mądrość w pojęciach politycznych, która przez długi czas utrzymywała naród na pierwszem miejscu wśród państw ówczesnych. Wszystko co z pod jego pióra wyszło, spojone jest z życiem spo-

łecznem, z życia rzeczywistego wypływa i nawzajem życiu publicznemu przedstawieniem ogólnego dobra usługuje. Pisał z żywego słowa tradycyi, lub z żyjących wzorów które miał przed oczyma, dlatego tak żywo i wiernie przedstawia wszystko, czego się tylko pióro jego dotknęło. Grała w nim zawsze myśl swojego wieku i narodu, ale myśl wzniosła, szlachetna, wysoko obywatelska, co nawet przekład jego z obcego języka, jak to obszernie pokazałem, w szczególności dowodzi.

W wydaniu na zewnątrz obrazów i myśli znamionuje Potockiego energia i męzkość, jakich nie ma przykładu w całej dawniejszej literaturze naszej; co zaś do piękności i czystości języka, wyrazistości i dosadności wysłowienia jakie w dziełach jego panuje, nie miałby sobie także równia, gdyby Kochanowskiemu nie należało na zawsze pierwszeństwo na tem polu jako wydoskonalcy języka, a raczej jako temu, co pierwsze trudności w wykształceniu mowy ojczystej tak szczęśliwie pokonał. Kto pierwszy lód przełamie, temu zawsze i wszędzie pierwszeństwo zasługi w każdym zawodzie sprawiedliwie przynależy, choć poźniejsze usiłowania przejdą nawet pomyślnym skutkiem pierwotne. Porównywając w ogóle przy tej sposobności bezbarwny nasz język dzisiejszy, pod wpływem naśladownictwa i sztucznego poloru prawie omdlały, z mową starożytnych pisarzy naszych tak świeżą, dosadną i obrazową, mimowolnie wyznać musimy, że ogromna wyższość jest po ich stronie. Stworzyliśmy niby język nowszy, pomnożyliśmy liczbę wyrazów, ale duchem języka stanęliśmy bez wątpie-

nia niżej. Mówię o większej części piszących, nie o wszystkich bez wyjątku. Szczęściem, że stoją przed nami otworem nieprzebrane na tem polu skarby, a wiedząc gdzie ich szukać, możemy w każdej chwili nadstarczać braki i usterki dzisiejsze z bogatej kopalni starożytnej praojców naszych.

Co się tyczy dawniejszej literatury, panuje dotąd tu i owdzie błędne mniemanie, jakoby cały wiek XVII a osobliwie druga jego połowa odznaczała się wyłącznie stylem tak nazwanym makaronizmowym. To wszakże odnosić się tylko powinno do literatury ściśle jezuickiej, a Potocki ma i w tem niemałą zasługę, że zgubnemu wpływowi jezuickiej łaciny i powszechnej ich we wszystkiem oschłości bynajmniej nie uległ.

W czem atoli należy Potockiemu najwyższa zaleta, gdzie pokazał się prawdziwym mistrzem, tak że mu nikt może z całej literatury dawniejszej wyrównać nie zdoła, to w poezyi historyczno-opisowej. Jeżeli Kochanowski stanął wysoko w swoim czasie jako niepospolity poeta liryczny; jeżeli kilku innych, jak np. Miaskowski, zjednało sobie zaszczytne na tem polu stanowisko: to Potockiemu należy pierwszeństwo w poezyi bohatyrskiej. Z lutni jego będącej ciągle w prawdziwym a wysokim nastroju do epos, płynie zdrój nieprzebrany opowiadania rycerskiego, a nawet sam Twardowski Samuel, na swoje czasy górujący poetyczny talent w poezyi historycznej, nie wytrzyma z nim porównania; bo choć zadziwia łatwością i obfitością, to razi zepsutym językiem; nie miał zresztą tak rozwiniętego jak Potocki daru wyobraźni,

gubi się w drobiazgowych opisach, jest często pospolitym, a obok szumnego stylu brak w nim ognia: gdy przeciwnie nasz poeta jest prawie zawsze poważny, uroczysty, często wesoły, pełen prostoty, nigdy powszedni; poezya tryska u niego z każdego słowa, ogień i życie udziela się czytelnikowi, bo w samym pisarzu nigdy nie gaśnie; jednem słowem, znać wszędzie w jego utworach rękę mistrza, co drobnymi nawet szczegółami dodaje wdzięku wszystkiemu, czego piórem swojem dotyka.

Utrzymują niektórzy iż Potocki dlatego pism swoich drukiem nie ogłaszał, że o sławę pisarską wcale nie dbał. Ja mniemałbym, że tę nieskwapliwość w wydawaniu prac własnych należy szczególniej przypisać tej szlachetnej w nim żądzy, która pisarzy sumiennych zwykle ożywia, ażeby dzieło jak być może najpełniejszem, najdoskonalszem uczynić. Choć bowiem nie trudno dać temu wiarę, że się o sławę pisarską wcale nie ubiegał, są wyraźne ślady, że o dobre imię i szacunek u żyjących i potomnych wielce był troskliwym, a miejsce dające o tem bezpośredni dowód poświadcza zarazem, że dopiero w wieku dojrzalszym sił pisarskich próbować zaczął. W części II w rozdziale 9 tak mówi o sobie:

— Niechaj bohatyrowie swe imiona w druki
Ostrą szablą na poźne podają prawnuki:
I jam już, co wiadomo tutecznemu światu,
Oddając dług ojczyźnie, przytępił bułatu.
Teraz kiedy człowieku minęło południe,
Nie wadzi się też napić z helikońskiej studnie.
A zbierając podkowy za pierwszymi z lekka,
Choć niewiem co tej mojej prace przyszłej czeka,

Byle żyjąc na świecie sprawić sobie, że mię
Nie całego po śmierci dzieci włożą w ziemię...

Na dowód zaś, że wartość swoich utworów znał dobrze, dość jest przypomnieć co sam wyrzekł o sobie w odpowiedzi do Wespazyana Kochowskiego (*Jovial.* str. 229); jest to jedyne miejsce, które w niniejszem studyum zkądinąd nie z Argenidy przytaczam:

Ja w swych wierszach nie szukam próżnej chwały dźwięku.
Alexandrów też nie masz, którzyby w Herylu
Pokazali, co waży wiersz dobrego stylu...

Znał także i potęgę ciosu, jaki pióro zadać może, gdy mówi:

— Papier pole, pióro kord, kto niem dobrze bije,
Bardzo boli; co gorsza, rana nie zażyje... [1])

Obrawszy raz zawód pisarski, wiemy że wytrwał w nim wiernie do ostatniej chwili żywota; a jak wysokie miał o nim wyobrażenie, to między innymi pokazuje następujący z ostatniego rozdziału Argenidy wyjęty ustęp. Poliarch Argenidę, królewnę sycylijską, biorąc za żonę, wzajemnie Archombrotowi siostrę swoją ofiaruje. Rzecz cała, przez ciąg długiej powieści wielce zawikłana, wziąwszy nareszcie pomyślny obrot, kończy się naturalnie wspaniałą ucztą; i gdy królowie w tym celu na pałac z wielką ruszają pompą, Potocki tak kończy o sobie:

— Ja żem nie był na one zaproszony gody,
Szedłem, przypatrzywszy się, prosto do gospody;

---

[1]) Rana nie zażyje, t j. nie zagoi się, nie zaciągnie się, nie zabliźni.

Ztamtąd, żebym też głowie odpoczywał nużnej,
Udałem się najbliższym gościńcem do Łużny [1]).
Gdzie spraw ludzkich obroty przed ciepłym kominkiem
Rozbierając, wielkim to liczę upominkiem,
Wielką łaską fortuny, że jako żyw morza
I okrętów nie widząc, trafiłem z Podgorza
Kędy jeżdżą po rozum, koszt tracąc przy trudzie,
Z jawną odwagą zdrowia i żywota, ludzie.
I toć u mnie żegluga, i toć u mnie morze,
Sprawy ludzkie podawać światu, w ich kolorze.
Myśl wiatrem, pióro żaglem, papier łodzią, który
W porcie wiecznej pamiątki takowe figury
Wodą czasu wysadza...

Nadmieniłem już wyżej o głębokiem uczuciu religijnem Potockiego, którem jak sam do gruntu był przejęty, tak i pisma jego wybitnie są nacechowane. W tem to źródle czerpał on ową szlachetność i wzniosłość wszelkich innych w obywatelskim i pisarskim zawodzie uczuć, które wyszczególniając go wśród niewielu znakomitszych owego czasu mężów, czynią zeń na tem polu postać prawie wyjątkową. Jest zapewne rzeczą pożądaną, ażeby pisarzowi takiego usposobienia i takich zalet sprawiedliwość należna była nareszcie wymierzona. Wszakże wymiar jej i co za tem pojdzie, zgłębianie kolejne i ocenienie należyte wszelakich innych w przeszłości zasług, może pocią-

---

[1]) Łużna, wieś dziedziczna poety, w dawnym powiecie bieckim, w województwie krakowskiem. Dodaję tu nawiasem, że mi się wydaje rzeczą niepodobną, aby czyto w papierach łużniańskich, czy w aktach bieckich lub sandeckich, nie miały się znaleźć bliższe szczegóły życia Wacława Potockiego dotyczące, jak skoro ktoby miał wolę i sposobność zająć się czynnie ich poszukiwaniem.

gnąć za sobą to daleko ważniejsze następstwo: że pismiennictwo nasze krajowe, a mianowicie poezya cokolwiek dziś zdrobniała, czerpiąc wyższe natchnienie zewsząd, tak z dzieł głębszych pisarzy, jak z cnot i czynów obywatelskich zasłużonych na innem polu mężów w przeszłości; że mówię mianowicie poezya, rozpatrując się coraz pilniej w głębi ducha narodowego i własnego tem ducha karmiąc i podnosząc, zdolną się stanie coraz pełniejszy, coraz wyraźniejszy ideał przeznaczeń narodowych krajowi swojemu przed oczy stawiać, i tem spełniać wzniosłe swoje powołanie. Nie zapominajmy bowiem, że poezya była i jest u nas najdonośniejszym głosem narodowym.

LUDWIK NABIELAK.

Z poematu Karola Balińskiego

pod napisem

MĘCZEŃSTWO ZBAWICIELA.

I.

Zbawiciel w ogrojcu.

Ostatnia pańska wieczerza skończona —
Powstał Zbawiciel pośród uczniów grona,
I oni wstali — jest ich jedynastu,
Bo Judasz dawno wymknął się ku miastu.
I ku dolinie obrócili kroki,
A ta dolina zwie się Jozefata;
Jezus wciąż uczy, choć smutek głęboki
Już nim owładnął i serce przygniata.
Uczniowie przy nim tulą się w gromadce,
A jako dziatki ukochanej matce
Tak oni jemu dowieść usiłują
Co żywią w duszy, co dla niego czują;
Bo jeszcze wszystkie święte jego słowa
Każdy z nich żywo pamięta i chowa,
Serca ich jeszcze tlą świętym płomieniem
Przy jego sercu i pod jego tchnieniem.
Więc zapewniają Pana naprzemiany
O swej wierności niczem niezachwianej.

Lecz On przyszłości świadom tajemniczej,
Rzekł pełen smutku i rzewnej słodyczy:
„Wszyscy się ze mnie zgorszycie tej nocy
Stanie się bowiem co rzekli prorocy,
Wszak napisano: uderzę pasterza
I rozproszą się owce jego trzody“.
A Piotr zawoła: niech się złe sprzymierza,
Niech najstraszniejsze stawia mi przeszkody,
W więzieniu, w bolach, nawet w zgonu chwili,
Wierność Cię moja nigdy nie omyli.
— „Zaprawdę Piotrze, zanim kur zapieje,
Wierność się twoja po trzykroć zachwieje“.
Lecz on przy swojem obstawał zawzięcie:
„Choć wszyscy zdradzą, ja dotrzymam święcie“.
I szli, Pan mówi rzewnie i miłośnie
A smutek jego wzmaga się i rośnie.
Więc go po ludzku cieszą, po swojemu:
Czyż to przeczuciu dowierzać każdemu?
Zkąd ten niespokój i trwogi tajemne?
Postrach to płonny, obawy daremne.
Lecz wkrótce widząc że słowa ich próżne,
Że się daremnie pocieszyć go kuszą,
Zaczęli chwiać się i pokusy różne
Jęły powoli owładać ich duszą.

I przeszli potok Cedron zadumani,
I weszli w ustroń zwaną Gethsemani,
Małe to, ciche, opuszczone sioło,
Chaty pustkami stoją na około,
Za niemi ogród wielki opłocony
Owocowemi drzewy napełniony,
Ustroń do dumań i modłów jedyna;
Toż Pan z uczniami przebywa tu nieraz,
Nieraz tu Jezus i jego drużyna
Noce na modłach spędzał; ot i teraz

Ośmiu zostało w tem miejscu wybranem,
Pan poszedł z Piotrem, Jakóbem i Janem.

I weszli w ogród drugi, nieco mniejszy,
Lecz jeszcze cichszy, jeszcze odludniejszy,
Oliwne drzewa całkiem go zarosły,
Gdzieniegdzie skały nagie czoła wzniosły,
Gdzieniegdzie w skałach rozpadliny ciemne
I pełne grozy pieczary tajemne;
Tutaj to, w głębi najdzikszego kąta,
Zbawiciel szuka miejsca do modlitwy,
Do najstraszniejszej z całem piekłem bitwy!
Godzina była wieczorna dziewiąta.
Na ziemi dawno zgasły światła ślady,
Mroczno i ciemno, lecz już za górami
Wypłynął xiężyc niepełny i blady.

Zbawiciel ciągle rozmawia z uczniami,
A mowa jego coraz żałościwsza,
I w duszy jego trwoga coraz żywsza,
Bo on przeczuwa walkę co go czeka,
I że ta straszna chwila niedaleka.

„Rabbi! co tobie? co z tobą się dzieje?
Ty co dla wszystkich zawsze masz nadzieję,
Co zawsze wszystkim z ratunkiem pospieszasz
Upadłych wznosisz, strapionych pocieszasz,
Tak dajesz upaść twojemu duchowi,
I tak się cały oddajesz smutkowi!“
Jan to przemawia, Jan, ów uczeń wierny,
Jezusowemu wciąż najbliższy łonu;
A Pan mu na to w rzewności niezmiernej:
„Smutna jest dusza moja aż do zgonu;
Ostańcie w miejscu, ja sam odejść muszę,
Ale czuwajcie w modlitwie i skrusze,

Bo przyjdą na was pokusy ogromne,
Duchci ochotny lecz ciało ułomne“.
Mówił tak do nich, bo widział już w duchu
Chwilę następną, całe piekło w ruchu,
I kłęby niby chmur coraz groźniejszych,
Pełne widziadeł coraz to straszniejszych.

Więc jako zlecił w miejscu pozostali,
A on samotny szedł maluczko dalej.
Zstąpił ze wzgórza do podziemnej groty,
Niby kaplicy we wnętrznościach skały,
A liścia, krzewy i roślinne sploty
Co się ze szczytu do dołu zwieszały,
Jakby zasłona lub więzienna krata,
Odcięły Pana od całego świata.

Gdy się Zbawiciel rozstał z uczniami
Wnet one straszne, groźne widziadła
Otoczyły go zewsząd tłumami
Jakoby jaka zgraja zajadła,
I coraz bliższym, ściślejszym chórem
Okrążyły go zewsząd jak murem.
Toż gdy wstępował do groty onej,
Drżący był, blady, cały wzruszony,
Niby podróżny kiedy się chroni
Od nawałnicy lub od pogoni.
Ale ktoż ujdzie hordom szatańskim?
Wpadły do groty za śladem pańskim
I rosną w koło, coraz widniejsze,
Coraz zjadliwsze, coraz groźniejsze.
On padł na klęczki w serdecznej męce,
I ku niebiosom wyciągnął ręce,
I w najżarliwszej ogniu modlitwy
Brał siłę, zbroję i miecz do bitwy.

Wróg też już stanął w całej potędze;
Sam w głębi skryty, naprzód wysyła
Roty zaciężne, piekielne jędze,
Grzechów to naszych ogrom i siła!
Grzechy to ludzkie uosobione,
W nieprzeliczone szyki sprawione,
Straszne szkaradą swoją ohydną
Już nie ukrytą w duchu, lecz widną.
I tak do szturmu idą te krocie,
A każdy hufiec z osobną zbroją,
Każdy w właściwej sobie brzydocie,
Rwą się do boju, lecz w szyku stoją,
W porządku strasznym, zbrodnia po zbrodni,
Coraz to cięższe, i nie ma końca!
A jako cierpieć niezdolna słońca
Ćma nocna godzi na blask pochodni,
Tak i ta lawa grzechów wezbrana
Całą moc zwraca k' jednej iskierce,
Wszystkie te miecze służby szatana
Godzą w to jedno, w Chrystusa serce!

Szatan się śmieje, a tak się śmieje,
Że samo nawet piekło truchleje.
„I coż czy widzisz wszystkie te krocie?
Myśliszże wygrać w takiej potrzebie?
Trwaszże w miłości ku tej brzydocie?
Wszystkie te brudy przyjmiesz na siebie?“
I serce Pana za każdym razem
Przeszywał coraz sroższym obrazem;
A ów baranek bez zmazy biały,
Przyjął na siebie ogrom ten cały.

Więc szatan nowe siły wytęża
I dotkliwszego szuka oręża.
Chciałby zamącić w Panu sumienie,
Chciałby w pierś jego wrzucić zwątpienie:

Czy wszystkie przezeń spełnione czyny,
Jak należało, były bez winy.
„Ty co to cudze i takie skazy
Bierzesz na siebie z takim pośpiechem,
Jestżeś sam wolen od wszelkiej zmazy?
Nie jestżeś własnym obciążon grzechem?“
Więc z bezwstydnością swoją bezczelną,
I zuchwałością swoją piekielną,
Jął liczyć szereg win urojonych
Pozorem prawdy sztucznie upstrzonych.
Więc uczniów pańskich zboczenia wszelkie,
Więc ztąd u ludzi zgorszenie wielkie,
Spory na łonie rodzin zasiane
I starodawnych zwyczajów zmianę.
Zgoła wystąpił szatan jak święty,
Jak mowca krzywdą ludzką przejęty
Jak mąż porządku, jak praw obrońca
Zwyczajom ojców wierny do końca,
I jako strażnik związków rodzinnych,
Jako opiekun słabych, niewinnych,
I jak przeciwnik nowości wszelkiej,
I jako ludu miłośnik wielki.
Toż w faryzejskim swoim zapale
Wyrzucał Panu rzeź niewiniątek,
Bo to nie Herod, nie Herod wcale,
Lecz Pan swem przyjściem dał jej początek.
Wyrzucał Panu Jana Chrzciciela,
Że go od śmierci choć mógł, nie zbawił,
Wyrzucał rozpacz chorych tak wiela,
Których wyleczyć mógł a zostawił;
Że tylu rodzin spokój zakłócił,
Że własnej matki serce zasmucił,
Że winowajców wspierał i bronił,
Że grosz składkowy sam brał i trwonił.
Słowem, piekielnym swoim przyrządem
Najwyższym cnotom dał pozór winy,

I mógł był zachwiać niejednym sądem,
Co czyny sądzi a nie przyczyny,
Co patrzy tylko na ziemskie skutki,
Nie na niebieskie, wyższe pobudki.

Zrazu Zbawiciel w strasznej tej wojnie,
Choć drzący cały, wytrwał spokojnie,
Lecz gdy przed duszą jego widomie,
Złość ludzka wstała w całym ogromie:
Ta przeciw Bogu niewdzięczność twarda,
Takiej miłości taka pogarda,
I gdy te skały co się nie kruszą,
Podważył sercem, podźwignął duszą,
Tak go to straszne przygniotło brzemię,
Tak go zapasy zmogły zabójcze,
Że jak bezsilny upadł na ziemię
Wołając w bolu: „Ojcze mój! Ojcze!
Straszny ten kielich oddal odemnie!
Ty wszystko możesz! oddal go Boże!“
A potem jakby wzmocnion tajemnie,
Jął znów się modlić w cichej pokorze:
„Ale nie moja, Ojcze mój! Panie!
Lecz Twoja wola niechaj się stanie“.

Ach! jego wola i wola ojca,
Jednoć to było i jest i będzie,
Lecz on jak na świat tak do ogrójca
Przyszedł, by stanąć w śmiertelnych rzędzie,
Jak człowiek tylko, z ludzką słabością,
Ziemię i piekło zwalczyć miłością,
I wskazać ludziom jakby na dłoni
Że co on zdziałał mogą i oni,
Że jego bronią i jego drogą,
Ziemię i piekło zwyciężyć mogą.

Powstał, lecz w duszy nie ma spokoju,
Jeszcze daleko do końca boju,

Jeszcze nie złamał strasznego wroga,
Jeszcze nim miota boleść i trwoga.
Powstał bezsilny, blady i drżący,
Jakby pomocy ludzkiej pragnący,
I szedł ku swoim, a tak zmęczony
Że z każdym krokiem chwieje się w strony,
Więc się opiera o ściany skały,
A zimnym znojem oblany cały.
Tak szedł do miejsca, gdzie się rozstali,
I zastał wszystkich — wszyscy trzej spali.
Więc pogrążonych gdy ujrzał we śnie,
Upadł tuż przy nich, jęknął boleśnie,
I drżące ku nim wyciągnął dłonie
I z głębi serca woła: Szymonie!
Ty spisz! czyż ani jednej godziny
Trwać nie możecie w czuwaniu zemną!
Więc się ocknęli, czując do winy,
Przejęci jakąś trwogą tajemną,
Bo ledwie mogli rozpoznać Pana
Taka w nim straszna widna odmiana,
Tak wielka boleść w jego postaci,
I już nie wiedzą co myślić mają,
I coby począć wzajem pytają:
Czy pozostałych przywołać braci
I zebrać uczniów poczet sowitszy?
Czy iść ku miejscom bardziej bezpiecznym?
A Pan im na to głosem serdecznym:
„Gdybym lat drugie trzydzieści i trzy
Nauczał, w służbie bożej sposobił,
Leczył i wskrzeszał i cuda robił,
I toby jeszcze za mało było,
I toby jeszcze nie zastąpiło
Tego co dziś mi spełnić należy,
Co spełnię zanim północ uderzy.
Tamtych zostawcie, sami dotrwajcie,
Ale się módlcie! ale czuwajcie!“

I chwilę jeszcze pozostał z nimi,
Mówił jak z braćmi ukochanymi,
Sam pełen bolu onych pocieszał,
W wierze pokrzepiał, odwagę wskrzeszał,
Wskazywał całą słabość śmiertelnych
I straszną siłę potęg piekielnych,
Że człowiek temu nie sprosta wrogu,
Że siła na to jest tylko w Bogu,
Więc że gdy zadrżą jak on w ofierze,
Niech biorą siłę zkąd on ją bierze.
I poszedł znowu ku onej grocie
W wielkiej boleści, w strasznej tęsknocie.
A oni za nim chwilę patrzali,
Nagle w uściski rzucą się sobie
I chwilę jeszcze rzewnie płakali;
Potem gromadką siedli w żałobie,
I w zwoje płaszczów pokryli czoła,
Modlą się pewnie, cisza do koła.
A do północka już od tej pory
Braknie godziny tylko półtory.

W Jerozolimie pusto i głucho,
Rzadko szmer jaki pochwyci ucho,
Każda rodzina w domu zajęta
Do jutrzejszego przyrządem święta.
Ulice puste, tylko czasami
Poźny przechodzień mignie przelotnie,
Czasami kilku po za domami
Pogwarzą, znikną — i znów samotnie.
Ucznie to pańscy — a z ich postawy
Widać że w sercach pełni obawy.

Śród niewiast świętych, Bogarodzica
Gości u Maryi matki Markowej;
W sercu Przeczystej boleść, tęschnica
Nieopisana ludzkiemi słowy!

Już niepokojem strasznym miotana
Chce iść do miasta po wieść od Pana,
Wtem Łazarz, za nim Nikodem wchodzą
I zgodnem słowem w to jedno godzą,
Że się niczego trwożyć nie mają,
Że faryzeje nic nie knowają,
Że jeźli nawet o co się kuszą,
To na czas inszy odłożyć muszą,
Bowiem nie może być przedsięwzięta
Rzecz taka w przeddzień takiego święta.
Tak oni mówią, bo im nieznana
Zbrodnia Judasza już dokonana.

Gdy Pan do groty zstąpił raz wtóry,
Jeszcze straszliwsze tłoczy go brzemię,
Drżące ramiona podniósł do góry
Ukląkł i krzyżem upadł na ziemię,
A szatan złaman w pierwszej szermierce
Nową już włócznię wbija mu w serce.
W blasku piekielnej swojej pochodni,
W ciągu przyszłego dziejów pochodu,
Odkrywa Panu w ogromie zbrodni
Całą niewdzięczność ludzkiego rodu,
Do końca świata w życiu zbrodniczem
Niepoprawioną nigdy i niczem.
Więc w dotykalnych obrazach stawia
Uczniów, wyznawców przyszłych męczarnie;
Fałsz, odszczepieństwo, straszne bezprawia,
Rozrywające bożą owczarnię;
Oziębłość, martwość w tłumie podwładnych,
A przełożonych pychę i chciwość,
Usta pismiennych pełne słów zdradnych,
Kłamstwem ich wiara, kłamstwem żarliwość;
Więc opór Bogu we wszystkich stanach,
Więc świętokradztwo nawet w kapłanach,

Więc też u samej świątyni proga
Na wzór wzniesionej i na zbawienie
Obrzydliwości i spustoszenie!
Zamiast czci bożej, męczenie Boga!
Jest tu w postaci wszelkiej bluźnierstwo:
Wszelkie odstępstwo, wszelkie kacerstwo,
Co to w kłamanej swojej pokorze
Kasa się dzieło poprawiać boże;
Zgoła fałsz wszelki, bez maski swojej,
Nawet ów co się w znak krzyża stroi.

Wszystkie następnych wieków szkarady
Do końca dziejów, do końca świata,
Z ludzkiem obliczem najbrzydsze gady
Przed Zbawiciela szatan wymiata,
„Objąłem, woła, czasów krawędzie,
Takim był człowiek i jest i będzie.“
W blasku szatańskich onych płomieni
W przestrzeni światów, wieków przestrzeni
Przez niezliczonych zbrodni ciemnicę
Dostrzegł Pan wreszcie swoją winnicę.
Ciężą ku ziemi grona jej święte,
Tak pełne! jednak jakby nietknięte!
A sok niebiański co sam z nich płynie,
Nie w serca wsięka ale w pustynię.
Bo tuż w około pustynia, stepy,
Piaski spalone od skwaru słońca,
A po tych stepach ciągnie tłum ślepy,
Tłum niezliczony, zda się bez końca.
A wszyscy, wszyscy, szukają zdroju,
Bo choć zgłodniali, bardziej niż chleba
Dusze ich spiekłe pragną napoju.
Dziwna ślepota wszystko spostrzega,
Oczy ma jasne i wszystko widzi,
Prócz tego tylko czego jej trzeba!

Z winnicy pańskiej służba wybiega,
Wejście wskazuje, napój ogłasza,
I całem sercem wzywa, zaprasza,
A tłum się na nią złości i szydzi
I kamienuje! — i w strasznym śmiechu,
Dalej w gwałtownym dąży pospiechu,
Aż wycieńczony w skwarnej tęschnicy
Pada i kona, krok od winnicy!
Spalony skwarem, w okropnym znoju,
Ginie z pragnienia, o krok od zdroju!

Ujrzał Zbawiciel owczarnię swoję
Pełną opieki, *zdrowia*, *swobody*;
Za jej ścianami *jak gdyby roje*
Nieprzeliczone snują *się trzody*;
Znędzniałe głodem, *znużone spieką*
Bez opiekuńczej konają *ręki*,
Albo pod krwawych *wilków opieką*
Pełne boleści wydają jęki.
Z winnicy pańskiej, z bożej owczarni,
Jako przystało na wierne służki,
Jeden za drugim biegną pastuszki
Z płaczem na widok takich męczarni;
Nęcą i wabią, próżne wołania!
Trzoda za trzodą każda się wzbrania,
I każda dalej na oślep zmierza,
Albo przy wilkach upornie stoją,
A żadna nie chce iść do pasterza,
Co życie kładzie za trzodę swoją.

Ujrzał Zbawiciel swoją winnicę
Oną wieczystej prawdy gromnicę,
Płonącą po nad wieków otchłanie
Jak światło portu na oceanie.
A tuż, tuż, pośród wrzawy i jęku,
Jakby śród nocy, z świeczkami w ręku,

Snują się tłumy błędne, bez końca,
I uporczywie szukają..... słońca!
Jak to? czyż zgasło? — gdzietam! goreje,
Jak zawsze światłość dla wszystkich leje,
Lecz dym tych świeczek co wciąż im gasną
Kopciem i brudną pomroką własną
Tak ich ociemnia, tak im wzrok mroczy,
Że słońce już ich nie bije w oczy!
I myślą biedni że k' słońcu dążą,
A oni w kółku na miejscu krążą.
I tak w okropnej onej ślepocie
Przy wiecznem słońcu z świeczkami w rękach,
Jakby robactwo pełzną te krocie,
Tłoczą się, gniotą, i giną w mękach!

Z winnicy pańskiej, z onej to wieży,
Jeden za drugim posłaniec bieży:
„Bójcież się Boga! toć to dzień biały!
Rzućcie te brudne z mózgu łojówki!
One wam czystość źrzenic wyssały;
Dość już tej strasznej w kółko wędrówki!
Błędne te światła o ziemię rzućcie,
Podnieście oczy, w niebo je zwróćcie,
A wnet mieć będą wasze powieki
Światłość na wieki, wieki i wieki.“

A on tłum straszny pychą zciemniały,
Szalonym śmiechem wybucha cały,
I wzgardą zbywa każdego gońca,
Odpycha słońce szukając słońca,
I w dobrowolnej swojej męczarni,
Kona w ciemnościach krok od latarni,
Od onej świętej latarni prawdy
Co wiecznem słońcem płonie na zawdy!

Ujrzał Zbawiciel swoją winnicę
Oną owczarnię, oną strażnicę,

Świątynię bożą, ów kościoł żywych
Na niewzruszonej wzbity opoce,
Tę matkę wszystkich ojczyzn prawdziwych.
Opodal jakieś tłumy sieroce,
Nędzne, wybladłe, błądzą śród świata
Jak liście, którem wicher pomiata,
Porozdzielane w różne gromadki;
Biedni wygnańcy z pod ojców strzechy,
Na świecie dla nich nie ma pociechy
Bo to sieroty, szukają matki!
Dzieci, oj dzieci! na całym świecie
Takiej jak wasza, och! nie znajdziecie!
I lata płyną, tak szybko płyną!
A smutek wzrasta z każdą godziną,
A coraz cięższej pośród obczyzny;
Więc poczną sobie tworzyć ojczyzny.
Mój Boże! każda to zlepek lichy,
Co niknie z lada wiatru powianiem;
Twór nie tęschnoty już, ale pychy,
Ziejący złością i urąganiem.
Nędzna budowa raz wraz się wali,
To znów taksamą stawiają dalej;
A ile mózgów, tyle tych tworów,
Tyleż obozów śród krwawych sporów;
A są tam także niby świątnice,
I kazalnice i kadzielnice,
Których dym płynie w hołdzie ku bóstwu,
I niejednemu, o nie! lecz mnóstwu!
A najgłówniejsze śród tych bóstw tłumu
Jest bóstwo pychy, zwane rozumu,
I drugie starej ludzkiej roboty,
Mimo nazw różnych, cielec to złoty.
Niegdyś, ha! niegdyś, w ojczystym progu
Grzech było wspomnieć o takim Bogu,
Oni do niego kornie się modlą,
Więc serca twardzą, więc duszę podlą,

I już się z sobą jak wrogi swarzą,
I walczą fałszem, brudem, potwarzą.

A matka święta, matka prawdziwa,
Z bożej winnicy, z głębi kościoła,
W boleści co jej serce rozrywa,
Woła na dziatki — ach! próżno woła!
Śród wrzawy świata, mózgów chaosu,
Już serdecznego nie czują głosu!
Matki szukając, niezgodne dziatki
Tępią się wzajem, o krok od matki!

Z każdym obrazem coraz straszniejszym
Szatan grzmi śmiechem, coraz huczniejszym:
„Wszak warto ponieść mękę wszelaką
Za owoc taki, za wdzięczność taką.
Warto, o! warto, cierpieć dla świata,
Gdy dzieło taka wieńczy zapłata!
Dzieło, jak wieczność wielkie, bez granic,
To tylko szkoda że całkiem na nic;
Bo ród człowieczy zawsze i wszędzie
Tylko za moim głosem iść będzie.“

Ach! co się w duszy Jezusa dzieje,
To poznać łatwo z rąk załamanych,
Z postaci co się słania i chwieje,
Z jęków głęboko z serca wyrwanych,
Z potu co w gęstych kroplach krwi spływa,
Jaka tam w piersi walka straszliwa!

Jezus już tylko jak syn człowieczy,
Obleczon w całą ludzkości nędzę,
Chce złamać siłę szatańskich mieczy,
Dotrwać zwycięzko onej potędze,
Co w sercach nawet najlepszych ludzi
Wznieca zwątpienie i niechęć budzi,

Wszelką ofiarę mianując mylną,
Albo daremną, albo bezsilną.
Ach! ta najsroższa z wszystkich pokusa,
Głos, co najświętszym natchnieniom przeczy,
Do wszelkich cierpień ów wstręt człowieczy,
Chwieje w tej chwili sercem Chrystusa:
Gdy męka tylko niewdzięczność płodzi,
Czyż warto cierpieć? i czy się godzi
Cierpieć za takich i nadaremnie?
Czyż tego ojcze żądasz odemnie?

A szatan widzi ten ból nad bole,
Ten szczyt cierpienia, słabnącą wolę,
I wróży sobie tryumf już bliski,
Więc na raz skupia wszystkie pociski,
I wszystkie węzły szatańskiej matni
Na cios stanowczy, na cios ostatni.
Więc potępieńców bezmierne roje
Z pokoleń tyla i wieków tyla
Przeciwko Panu wiedzie na boje,
Pędzi przed sobą, wzmaga, zasila,
Zagrzewa w boju, słabnących wspiera,
Sam najróżniejsze kształty przybiera.
Najczęściej jednak jak wąż olbrzymi
Ze łbem, na którym korona błyska
Całą tę zgraję kłębami swymi
Zgarnia i zewsząd na Pana ciska;
I potępieńców chmura ta wściekła
Zbrojna we wszelkie narzędzia piekła,
Jak fala morska wichrami gnana
Wciąż bez ustanku bije w pierś Pana.
A w tych służalców piekielnych steku,
Wszelkiego stanu i płci i wieku,
Wszelkie cielesne widać kalectwa,
Tajnych to chorób ducha świadectwa!

Głusi, bo zawsze na słowa święte
Serce i ucho mają zamknięte;
Ślepi, bo prawdy cierpieć nie mogą,
Kłamstwo ich bóstwem, żywiołem, drogą;
Chromi, bo nigdy wznieść się ku Bogu,
A wiecznie radzi pełzać w barłogu;
Niemi, bo prawdę choć czują w łonie
Słówka nie raczą rzec w jej obronie;
I paraliżem tknięci, bo zawdy
Jad lub głaz tylko mają dla prawdy;
A co największy ból w Panu nieci,
Są tu niestety, ach! są i dzieci!
Tak, dzieci ciałem, z postaci, z twarzy,
Ale zbrodniami i duchem starzy!

Powódź ta straszna w wściekłym zapędzie
Z piekielnem wyciem, z przekleństw rozgłosem,
Zbrojna we wszelkie męki narzędzie,
Nieprzerywanym uderza ciosem,
Jako w stodołach u gospodarzy
W snop zboża biją cepy młockarzy,
Ach! tak, zaprawdę! niebieskie ziarno
Padło na ziemię z bożej prawicy,
Aby skonało śmiercią ofiarną
I plon wydało świętej pszenicy,
Na chleb żywota, z bożej opieki,
Dla wszystkich ludzi na wszystkie wieki.

Jakby złamany w tym strasznym boju,
Padł Jezus pełen krwawego znoju.
Z piersi co tylko jękiem oddycha
Płynie modlitwa, urwana cicha:
Odwróć odemnie kielich ten, Panie!
Lecz twoja wola niechaj się stanie.

Powstał, do koła wodzi oczyma
Jakby zkąd czekał pomocy bratniej;

Ach! znać że w duszy spokoju nie ma,
Że bój ten krwawy to nieostatni!
Że kielich jeszcze niespełnion do dna,
Ofiara jeszcze niebios niegodna,
Bo duch od świata jeszcze niewolny,
Więc też i dźwignąć krzyża niezdolny.
Chciałby do swoich, a tak się chwieje,
Jak ociemniały ima się ściany,
Co krok ustaje, co krok słabieje,
Wybladły, drżący, cały krwią zlany;
Zgoła podobien jest do człowieka
Co z resztą życia z boju ucieka.

Dobił się wreszcie ku swej czeladce,
Oni nie leżą jak wprzód w gromadce,
Lecz w kuczki siadłszy, jak zwykł w żałobie
Izrael płacząc na świeżym grobie,
Kolana w obie ująwszy dłonie,
A na kolanach oparłszy skronie,
Słabi na duchu, trwożni, stroskani,
Przerwawszy modły, drzemią znękani.

Na szelest kroków pańskich w uboczy
Ockną się nagle, otworzą oczy,
Ale śmiertelną przejęci trwogą,
Jakby przykuci, powstać nie mogą,
Tak ich przeraża sam widok Pana
Gdy przy xiężyca ujrzą go blasku,
Włosy w nieładzie, twarz krwią oblana,
Szaty stargane, zszarzane w piasku,
Postać złamana, chód wątły, chwiewny,
I ten jęk cichy, a taki rzewny!
Dopiero kiedy upadł na stronie
Ku nim w boleści podnosząc dłonie,
Porwą się z miejsca, w zawody spieszą,
Podnoszą, tulą, ściskają, cieszą.

A on przed nimi w całej szczerości
Człowiecze swoje składa słabości:
Wymienia one z szatanem boje,
Bole, upadki, cierpienia swoje,
Pokusy co mu duszę kaleczą,
I całą, całą niemoc człowieczą.
Mówił o męce, która go czeka,
I że ta chwila już niedaleka.
Więc też w żałości, w smutku niezmiernym,
Poruczał matkę ich sercom wiernym,
I prosił żeby mieli baczenie
I troskę bratnią o Magdalenie.
Oni słuchają, ale im w duszy
Głos jakiś zimny słowa te głuszy,
I sądzą nawet, że one słowa
Rodzi gorączka, słabość chwilowa.
Ale niedługo, z siłą ogromną
Słowa te święte im się przypomną.

Gdy Pan do groty wszedł raz ostatni
Nie mógł się obejść bez dłoni bratniej,
Więc go pod ręce wziąwszy, podwiedli,
Sami wrócili, znów w kupce siedli,
W dłonie ukrywszy stroskane czoła
Dumają, milczą. Cisza dokoła,
Żadnego gwaru od strony miasta,
Godzina z górą już jedenasta.

Wszystko spoczywa, we śnie świat cały,
A czuwa jeno baranek biały.
O! czuwa jeszcze i najgoręcej,
Piekło strwożone i niktże więcej?
Czyż ani jedno człowiecze serce
Nie przyjdzie z ulgą Panu w cierpieniu?
Chociażby tylko w czucia iskierce
Chociażby tylko w jęku, w westchnieniu!

Z tak wielu męży, niktże, nikt zgoła
Chwili z nim razem cierpieć nie zdoła?

O jest! jest serce, jest ten skarb rzadki,
Jedno, lecz jak świat, jak wieczność wielkie
Za swoje bierze cierpienie wszelkie;
Serce niewiasty, serce to matki!

W ogrodzie Maryi, matki Markowej,
W miejscu ustronnem, w ciszy grobowej,
Cała oblana światłem xiężyca,
Na głazie, czuwa matka - dziewica.
Jakby na dwoje bolem złamana,
Bezsenne czoło w dłoniach ukrywa,
Po których cicha z duszy wylana
Święta łza matki lśni się i spływa.
Dla jej miłości nie ma zasłony,
Nie ma przestrzeni na wzrok jej ducha,
Bo syn na wieki z nią połączony
Och! nie ziemskiego siłą łańcucha.
Krwi jego pełne piekielne bronie
Wszystkie zarazem w jej toną łonie.
Toż nieraz drżąca, śmiertelnie blada,
Jak gdyby martwa na ziemię pada,
To znów się zrywa wzruszona cała,
Jakby z pomocą jemu biedz chciała,
Schylona z dłońmi wyciągnionemi,
Jakby go chciała podnosić z ziemi,
Lub zwilżyć jego usta spalone
Lub otrzeć lica we krwi zbroczone.
I on gdy w boju siłę utraca,
Ducha i oczy ku matce zwraca,
Spojeni w wieczność świętem dążeniem,
Łączą się z sobą ducha promieniem,
I tym promieniem w cierpienia próbie
Podporę wzajem przynoszą sobie.

Przy matce bożej po obu stronach,
Jakieś niewiasty, twarze w zasłonach:
To Salomea duszy prostaczej,
I Magdalena martwa z rozpaczy.

A owiż ośmiu co się zostali,
Pod strzechą pustych chat gethsemańskich?
Dużo prawili, długo dumali
O przepowiedniach ostatnich pańskich,
Aż coraz większą przejęci trwogą
Widzą dla siebie przyszłość złowrogą.
Gdy go zabiją co będzie z nami
Cośmy dla niego wszystko rzucili?
Zbiegami będziem i wyrzutkami,
Będą nas wszyscy śmiechem karmili,
Wszyscy odepchną, okryją wzgardą!...
I tak dumając posnęli twardo.
A reszta uczniów w okropnej trwodze
To tam, to owdzie, błądzą po drodze,
A przestrach rośnie, więc do ostatka
W rozsypkę poszła cała gromadka.

A Pan się modli w grocie ogrojca.
Nieraz, och! nieraz, złamany w sile
Pada i z bolu tarza się w pyle,
To znów się korzy przed wolą ojca.
Aż oto nagle w jasnej przezroczy
Wielki się przed nim widok roztoczy.
Sfery to jakieś jakby podziemne,
Przybytki jakieś ukryte, ciemne,
Ciemne bo jeszcze w one więzienia
Niedoszedł święty promień zbawienia,
O który modlą w żalu i skrusze
Od wieków tutaj tęskniące dusze,
Dusze pobożnych i sprawiedliwych,
Lecz nieobmyte w zdroju wód żywych,

Nieoczyszczone w krwi barankowej,
Więc wdziać nie mogą szaty godowej,
Której każdemu koniecznie trzeba,
Kto chce iść z Panem, kto chce do nieba.
Czekają chwili aż im syn boży
Krwią swoją bramy niebios otworzy.

Gdy Jezus wzmocnion takim widokiem
Wszystkich ogarnia sercem i wzrokiem,
Znów aniołowie w jasnej przezroczy
Odsłonią widok niemniej uroczy.
Widok to tłumów nieprzeliczonych,
Pochód to przyszłych błogosławionych,
Co za Chrystusem krzyż niosąc pański
Poczną świat nowy, świat chrześciański.
Święci wyznawcy i męczennicy,
Kapłani, wieszcze i wojownicy,
Wszelkiego wieku i płci i stanu,
Mali na świecie, lecz wielcy w Panu.
A wszyscy strojni w szaty godowe
I w trymfalne wieńce, cierniowe!
Nad nimi płynie chorągiew wielka,
Przed którą legnie potęga wszelka,
Znak to pod którym, jak nam czuć dano,
Sam szatan musi ugiąć kolano.
A tłum ten święty błogosławiony
Starego świata, nowego świata;
Dążąc ku Panu z obojej strony,
Zewsząd go żywym wieńcem oplata.

Widok ten cudny, pocieszający,
W serce Jezusa wskroś przebolałe
Wnika jak balsam orzeźwiający
I krzepi jego siły omdlałe.

Ostatni widok w górze się wznosi
Bo czasy jeszcze odległe głosi;
I zniknął szybko, a pod nim nisko,
Inny się teraz widok roztacza,
Nisko, na ziemi, bo on oznacza
Czas co już blisko i bardzo blisko!
Widok to złości ludzkiej, szatańskiej,
Obraz to męki i śmierci pańskiej!
Całe męczeństwo i zgon Chrystusa
W najżywszych rysach stoi w pobliżu,
Od bezecnego zdrajcy całusa
Aż do ostatnich słów już na krzyżu.
Wszystko tu widne! zdrada Judasza,
Pojmanie pańskie, ucieczka uczni,
Zawziętość zbirów, sąd Kaifasza,
Policzki, gwoździe, krzyż i cios włóczni,
I męka Maryi ach! niezrównana,
Łzy Magdaleny i boleść Jana.
Wszystkie te przed nim stają męczarnie,
A on je wszystkie przyjął ofiarnie!
Lecz bojem takim złamane ciało
Krwawym się znojem całe oblało,
I padł na ziemię jakby bez ducha,
Wkoło noc czarna i cichość głucha.
Aż oto nagle w światłach niebiańskich
Anioł zstępuje, dotknął ust pańskich
I znikł, i znowu cisza w około.
Po chwili Jezus podnosi czoło,
Powstał na klęczki, wzniosł w górę dłonie,
I duszą całą w modlitwie tonie,
Cały ojcowskiej poddany woli,
Wolny już całkiem od ludzkich boli;
Powstał, a chociaż smętny i rzewny
Wzrok ma pogodny, chód już nie chwiewny
Otarł z krwi czoło i włosów sploty,
Otrząsł pył z szaty, i wyszedł z groty.

Uczniowie spali jak wprzód z wieczora,
„Wstańcie już wstańcie, spać już nie pora
Chwila wybiła, zdrajca w pobliżu
I męka moja i śmierć na krzyżu.“
Więc się zbudzili, a gdy powstali,
Wskazał pan ręką w stronę Sionu;
Tłum jakiś zbrojny widać w oddali
W dole, po drugiej stronie Cedronu;
A migające krwawo pochodnie
Zdala już wróżą zbójców i zbrodnię.

Pan chwilę jeszcze mówił z uczniami
Spokojny, silny, choć zawsze rzewny;
Czoło promienne, głos dźwięczny, pewny,
Znać że go żadna trwoga nie plami.
Nauki, które powtarzał nieraz,
Jeszcze króciuchno podał im teraz,
Wreszcie rzekł; bracia! czas mi ku męce,
Sam się bezbronny oddam w ich ręce,
Chodźmy, już pora! Oni stroskani
Szli z nim w boleści wielkiej i trwodze,
Naprzeciw zbirom, ku onej drodze
Między ogrojcem a Gethsemani.

II.

ZDRADA.

Judasz swój zamiar knując szatański,
Nie myślał wcale o śmierci Pańskiej;
Zyskiem zajęty zapamiętale
Dalszych już następstw niewidział wcale,
Zatopion cały w dziele zbrodniczem
Nie był już zdolny myśleć o niczem.
Pieniądz mu wszystko sobą zasłaniał
I całą jego duszę pochłaniał.

Ta żądza zysku ta chciwość podła,
Już go do złodziejstw dawno przywiodła,
Opiece jego zwierzone grosze
Z bratniego mieszka ściągał po trosze.
Lecz niedość było tego rzemiosła,
Bo chciwość rosła, gwałtowie rosła,
Więc w coraz żywszych pokus nacisku
Począł o większym przemyślać zysku.

Dawniej uroił sobie nadzieję
Że Jezus judzką koronę wdzieje,
Na salomońskim tronie zasiędzie
I po królewsku panować będzie;
Więc uczniom hojne rozda nagrody
Wielkie godności, złote dochody.
W tej to nadziei tajonej sztucznie
Pomiędzy pańskie wcisnął się ucznie.

Lecz próżno czeka przemyślny złodziej
Owo królestwo coś nienadchodzi;
Owszem przeciwnie, przyszłość się chmurzy,
Sanhedrin grozi, Sion źle wróży,
I faryzejskie czoła jaśnieją
Jakby tryumfu pewną nadzieją.
A życie uczniów zawsze prostacze,
Zawsze ubogie, ciche, tułacze,
Jak ptastwa które burza rozprasza,
Nie! takie życie nie dla Judasza!
Judasz żyć musi w błogim spokoju,
Judasz żyć musi miękko, wygodnie,
W blasku, znaczeniu, przy złotym zdroju,
Chociażby, przez tak nazwane, zbrodnie,
Bo czemże zbrodnia? to słowo tłumu
Czem jest w czystego oczach rozumu...?
Jął więc na rozum, i rozumował,
I poty ważył, poty mędrkował,

Aż czoło jego zgryzotą blade
Powiło płód ów piekielny, zdradę!
Pieniądz niechybny, rzecz więc praktyczna...
A przytem jakaż nadzieja śliczna!
Zyskane łaski możnych kapłanów,
Wielkie znaczenie u jasnych panów!
Całe więc tylko teraz zadanie
By pomysł prędko wszedł w wykonanie.

Więc godnej siebie jął szukać duszy,
Och! znajdzie, znajdzie dużo i łatwo!
Zna on się dobrze z szatańską dziatwą,
Zna ród nieszczęsny faryzeuszy.
Do nich więc zdąża, pomysł przedstawia,
I do działania nagli, namawia.

Chciwość a pycha, jednoć to na dnie!
Więc też ugoda stanęła snadnie.
Skłoniwszy chętnych oddawna panów,
Znajdzie i niemniej chętnych kapłanów.
Ci jednak zrazu stają opornie:
Że takim czynem rozruch rozszerzą,
Że święto blisko; nie chcą pozornie,
Dlatego tylko że mu nie wierzą.
Pomału idą targi zbrodniarzy,
Bo też sam szatan chwieje się, waży,
Gdy już ma kończyć to dzieło swoje
Sam się, rzecz dziwna! chwieje na dwoje.
Pragnie on mocno by naród boży,
Zbrodnią tą straszną sam siebie zabił,
Lecz nagle jakiś przestrach go trwoży,
Co w nim na chwilę chęć tę osłabił.
A ta niepewność dziwna szatana,
Choć niewidzialna, niezrozumiana,
Wpływa na dusze jemu posłuszne,
Takieto silne te prawa duszne!

Więc mówią jeszcze: rzecz to nie mała,
Toż przy Jezusie gromada cała,
Są tam mężowie śmiali i zbrojni.
A zdrajca na to: bądźcie spokojni!
Wszak ztamtąd idę, spiesząc ku miastu
Liczyłem, wszystkich jest jedynastu.
On sam na duchu upadł bezsilnie,
A oni, znam ich, pierzchną niemylnie.
Dziś więc lub nigdy, gdy dziś niechcecie
To już go nigdy nie dostaniecie,
Bo już ja do nich niewrócę więcej,
Już coś przeczuli, zabić gotowi.
Czekajcież aż da hasło ludowi
I zbierze swoich krocie tysięcy,
I swój królewski rozkaz wam wyda
Byście go wiedli na tron Dawida.

Znać ich wzruszyła mowa tej treści
Bo już bez zwłoki zawarto zgodę;
I dostał zdrajca swoją nagrodę
Srebrników onych krwawych trzydzieści.
Wszystkie są w brzegach poprzebijane,
I na sznureczek ponawlekane,
Znać by je można nosić za pasem
Jak pęki kluczy wieszają czasem.

A gdy mu pieniądz ten odliczyli,
Takim na niego wzrokiem patrzyli,
Że aż sam zdrajca z duszą tak twardą
Musiał zapłonąć pod taką wzgardą.
Więc chcąc w ich oczach ujść za człowieka
Co za czyn dobry płacy się zrzeka,
Mówi że niechce nagrody zgoła
A wszystko daje na rzecz kościoła.
Lecz oni na to: uchowaj Boże!
Kościoł ofiary przyjąć nie może,

Bo to jest cena życia człowieka,
Grosz to nieczysty, krew po nim ścieka.

I poczuł zdrajca niemy z boleści,
Ile w tych słowach zgrozy się mieści,
Ile pogardy słusznej choć dumnej,
Znać nie obliczył rachmistrz rozumny
Następstw koniecznych, zbrodni owocy.
Teraz zapoźno, już jest w ich mocy.
Tak ich powiązał ciemności xiążę,
Że już ich nawet śmierć nie rozwiąże!
Poczną więc wspólnie rozważać, radzić,
Jak przedsięwziętą rzecz poprowadzić.
Potem zszedł Judasz, bacznie strzeżony
Do dolnej sali; jest to komnata
Straży, nie z samych żydów złożonej,
Są to przybysze z różnych stron świata.
Śród nich dwudziestu wybrał żołnierzy,
Lecz wprzody radby, mówi zobaczyć,
Czy Jezus jeszcze jest przy wieczerzy,
Bo dom łatwoby było osaczyć,
Rzeczby skończono bez straty czasu,
Bez żadnej trwogi i bez hałasu.
Puszczają zdrajcę, lecz nie ufają,
Więc mu do boku sługę dodają.

Już przy dawaniu onych srebrników
Faryzej jeden wyszedł nieznacznie
I zlecił siedmiu śród niewolników,
By krzyż był gotów nim świtać zacznie.
Powraca Judasz, „wiem gdzie jest — woła —
Znajdziem go teraz w oliwnym sadzie,
Ale w niewielkiej idźmy gromadzie
Bo mają pewnie straże do koła;
Gdy ujrzą wielu, wnet rozruch zaczną,
A w Ofel znajdą podporę znaczną;

W tej części miasta gdzie ludu mnóstwo,
Całe za sobą mają ubóstwo.
Więc znaczny oddział w Ofel zostawić,
Osadzić wszystkie ulice, bramy,
A do Sionu czaty rozstawić
By pomoc przyszła gdy zażądamy.“
Jeszcze im zdrajca radzi usilnie
Związać Jezusa i baczyć pilnie,
By, jak bywało, nie zniknął w tłumie,
Bo niewidzialnym stawać się umie.
Oni wzgardliwie mierząc Judasza:
Nie troszcz się, mówią, to już rzecz nasza.

Gdy już się zbrojną otoczył zgrają,
Naucza zdrajca jak czynić mają:
„Ja wejdę w ogród, wy zaś przez chwilę
Pozostaniecie w ukryciu, w tyle;
Wejdę jak gdybym wracał do grona,
I jako zwykle czynią uczniowie,
Pocałowaniem mistrza pozdrowię,
Wtedy wpadniecie i rzecz skończona.“

Takie zlecenie podaje zgrai
W myśli, że swoją zbrodnię utai,
Że samotnego widząc uczniowie
Ani pomyślą o żadnej zmowie,
A gdy uciekną w onej godzinie,
On z nimi razem, i ślad zaginie.
Takie mu rozum czyni nadzieje,
Lecz rozum mają i faryzeje.

Na wszystko niby przystają zgodnie,
Bo jeszcze chwilę ulegać muszą,
Bowiem od niego jeszcze zawisną,
Aż gdy do końca dopełni zbrodnię,

Gdy wszystkie z niego zyski wyduszą,
Wtedy go zdepcą i w śmiecie cisną.
Kto czem wojuje od tego zginie,
I zdrajcy nigdy zdrada nie minie.

Więc też żołnierzom zlecono z boku
Mieć nieustannie zdrajcę na oku,
By mu się w drodze uciec nie chciało,
Gdy już zapłatę otrzymał całą.

I wyszli, idą, Judasz na przedzie
Dwudziestu z sobą żołnierzy wiedzie.
Strój tych od rzymskich nie wiele różny,
Też same hełmy, pancerze, zbroje,
Krok ich złodziejski, koci, ostrożny,
Znać nie do boju lecz na rozboje.
Za tą gromadą w pewnym odstępie
Sunie się czterech strasznej postaci,
Lica ich śniade, spojrzenia sępie,
Poznać od razu to zbiry, kaci,
Za zbroję mają powróz, łańcuchy,
A sam ich widok wstrętem przenika;
Ach! są to w zbrodniach stwardniałe duchy!
Za nimi sześciu pochód zamyka:
Jeden xiądz, prawa ręka Annasza,
Drugi poufnik od Kaifasza,
Dwoch faryzejów, dwoch herodyanów,
Sługi i szpiegi arcykapłanów.

Żołnierze w całym onym pochodzie
Trwali w udanej z Judaszem zgodzie,
Aż kiedy doszli do onej drogi
Między oliwną a Gethsemani,
Gdy Judasz kazał wstrzymać się na niej
A sam chciał naprzód, wszczął się spór srogi,
Żądanie jego odparli wzgardą
A z nim poczęli ostro i hardo.

III.

POJMANIE.

„Ho! ho! koleżko! znamy cię, znamy!“
Dzierząc Judasza zgraja wykrzyka,
Nie z nami sztuka, umknąć nie damy
Aż nam dostawisz Galilejczyka.

Gdy tak żołdactwo swarzy się z łotrem,
Na tejże drodze, w tej chwili właśnie,
Jezus z Jakóbem, Janem i Piotrem
Stanął w pobliżu; słysząc te waśnie
Piotr woła: Mistrzu! nasi tuż, zbierzmy,
Zbierzmy się wszyscy wnet i uderzmy.
Lecz Pan z dobrocią Piotra łagodzi
A sam ku zgrai bliżej podchodzi,
I mówi głosem co wskroś przenika:
„Kogo szukacie w takiej ustroni?“
„Jezusa — rzekną — Nazarejczyka.“
Więc Pan im na to: „Jam jest“ — a oni
Jakby gromowe zgniotło ich brzemię,
Z mieczami swymi padli na ziemię.

Judasz w pobliżu stoi struchlały,
Blady z przestrachu i drżący cały.
Patrząc na niego rzekł Pan łagodnie:
„A ty co robisz tu, przyjacielu?“
Lecz zdrajca zamiast wyznać swą zbrodnię
Począł coś kłamać o czystym celu,
I że nic nie wie o zmowach żadnych,
I sam się zdradza w słowach bezładnych.

Tymczasem tamci z ziemi powstali,
Drżący w milczeniu stoją w oddali:

I znów głos pański ciszę przenika:
„Kogo szukacie?“ pyta raz wtóry;
I znów zaszumiał okrzyk ponury:
„Jezusa, rodem Nazarejczyka.“
A Pan im na to jaknajspokojniej:
„Już wam mówiłem, jam jest“ — odpowie,
A taka siła była w tem słowie
Że znowu oni mężowie zbrojni
Padli na ziemię zwaleni strachem,
Jak trawa jednym kosy zamachem.
I rzekł im Jezus: „wstańcie“ — więc wstali
I znowu milcząc stoją w oddali.
A połączeni uczniowie pańscy,
Bo na krzyk wbiegli i gethsemańscy,
Przejęci zgrozą na widok zdrajcy,
Rzucą się gniewnie ku winowajcy;
I z oburzeniem dzierżąc Judasza
Każdy mu wyrok śmierci ogłasza;
Ale go zbiry wyrwą z ich ręki
Na gorszy koniec, na sroższe męki.
A wybawiwszy sami go duszą
O hasło, o znak, który mieć muszą,
Gdyż bez danego znaku, całusa,
Nie wolno im jest imać Jezusa.
Więc szedł ku Panu łotr niewzruszony
I mówił „Mistrzu, bądź pozdrowiony!“
I zaprzedany sługa szatana
Śmiał ucałować oblicze Pana!..
A on, co głębie serc wszystkich czyta,
Któremu cała przyszłość odkryta,
Rzekł mu z serdecznem politowaniem:
„Judaszu, zdradzasz pocałowaniem!“
Za danym znakiem orszak żołnierzy
Znowu ku Panu postąpił bliżej,
A zbiry, owi służalcy piekła,
Rwą się ku Panu jak psiarnia wściekła.

Widząc bezczelność owych siepaczy
Uczniowie pańscy pełni rozpaczy
Poczną o krwawej myśleć odsieczy,
Gwałt odbić gwałtem, miecz siłą mieczy.
„Mistrzu! wołają, pozwól, uderzym,
Ich własną miarą my im odmierzym.“
I Piotr niepomny na zakaz pański
Z dobytym mieczem staje na czele,
I już jednego na ziemię ściele;
A był to Malchus, sługa kapłański.
Więc wrzawa straszna, krew o krew woła,
Więc nagie miecze błysły do koła.

Lecz przez tę wrzawę, przez gwar ponury,
Wzbił się głos jasny, pogodny, czysty,
Jako wspaniałe słońce przez chmury,
Głos to jest pański, głos wiekuisty!

„Kto mieczem walczy od miecza ginie,
Schowaj miecz Piotrze! wszak w tej godzinie
Gdybym poprosił ojca na niebie,
Krocie aniołów miałbym w potrzebie.
Lecz mamże ojca oprzeć się woli?
Odrzucić kielich że pełen boli?
A jakżeż pismo spełni się święte,
Gdzie każde słowo jest niecofnięte!“

To powiedziawszy prosi żołnierzy
By go podwiedli gdzie Malchus leży.
Więc się nad rannym modlił przez chwilę
A potem z lekka dotknął się rany,
I wnet ów powstał o własnej sile,
A cios ni śladu gdzie był zadany.
Na taki widok faryzeusze
Poczną znów bluźnić nieszczęsne dusze:
„Wszystko to czyni z diablej nauki,
Sam zmyślił ranę, znamy te sztuki.“

I rzekł im Jezus: „Przez dni tak wiele,
Uczyłem jawnie, głośno w kościele,
A nikt z was na mnie nie podniosł dłoni;
A oto teraz w skrytej pogoni
Śród głuchej nocy, zbrojno i tłumnie
Jak na złoczyńcę idziecie ku mnie.
Bo przyszła, przyszła już wasza chwila,
Potęga złego już się przesila.“

Więc znów zawrzała służba szatana,
I znów się zbiry rzucą jak wściekli
I powrozami krępują Pana
A ucznie trwogą zdjęci uciekli.

Z śmiechem piekielnym, z przekleństw hałasem
Oprawcy Pana ścisnęli pasem,
I ręce Panu silnie związali,
Do pasa łykiem poprzytwierdzali,
Na szyję Panu włożyły katy
Obrożę, powróz twardy, kolczaty,
Ztąd dwa rzemienie na krzyż złożone,
Jak stuła na pierś Panu wtłoczone,
Wiążą do pasa, za którym cztéry
Długie powrozy wiszą; to wodze
Któremi Pana wieść mają zbiry
Wedle zachcenia swego, po drodze.

Pozapalawszy więcej pochodni
Ruszyli w pochód synowie zbrodni.
Dziesięciu zbrojnych idzie na przedzie,
W ślad czterech zbirów Jezusa wiedzie,
Za tymi niemniej kamienne dusze,
Szpiegi, służalce, faryzeusze,
Nareszcie cały ten tłum zbrodniarzy
Zamyka druga połowa straży.
W dali po stronach, trwożni, żałobni,
Mkną ucznie pańscy cieniom podobni,

Jan tylko jeden jak może bliżej,
Mimo zamachów i groźb żołnierzy.

A zbiry męczą Pana jak mogą,
I rozkoszują sobie w tych mękach!
To go umyślnie tak ciągną drogą
By przez zwir ostry szedł bosą nogą,
To w błoto, w wodę, w dół, to do góry,
Szarpią powrozem, a inne sznury
W węzły związane, trzymają w rękach
I pędzą nimi Pana, jak w jatki
Pędzą rzeźnicy jagniąt gromadki.
Wszystko to z krzykiem obelg bezczelnych,
Dowcipów podłych, szyderstw piekielnych.
A wiedzie łotrów do tych katuszy
Nietylko popęd spodlonej duszy,
Lecz że są pewni, że taką drogą
Łask faryzejów dostąpić mogą.

Pospiesznie rusza orszak złowrogi
Bo święto blisko, więc zeszli z drogi
W prawo, zdążają wprost do Sionu
Na most łączący brzegi Cedronu.

Wściekłość oprawców ciągle zwiększana
Gdy na most weszli doszła do szczytu,
Tam z góry w wodę zrzucają Pana
W łożysko pełne złomów granitu.
Lecz granit przyjął pańskie dotknięcie
Jak wosk, i ślady zachował święcie
Na dowód wiekom, że głazów łona
Czulszemi były od serc tych ludzi!
Że nawet w głazach współczucie budzi
Prześladowana prawda wcielona!

Śród przekleństw, śmiechów, znowu do góry
Ciągną Jezusa na brzeg za sznury;

Lecz pełna wody szata wełniana
Lepiąc się do nóg zwalnia krok Pana,
Więc go smagają, nagląc do biegu
Aż padł na ziemię na drugim brzegu.
Toż znowu poczną targać sznurami,
Bić postronkami, lżyć obelgami,
I szaty pańskiej końce ujęli
Szydząc nikczemnie w pas mu zatknęli,
I ciągną dalej, bacząc śród drogi
By ciągle bose kaleczył nogi.
A faryzeje jak kruki krążą
I co sił starczy za Panem dążą,
Bijąc kijami i koląc Pana
Dowcipy sypie ten ród szatana.
Więc widząc jak jest wiedzion Zbawiciel,
Że musi ciągle kaleczyć nogi,
„Poprzednik jego, syczą, Jan Chrzciciel,
Jakoś nietęgo sporządzał drogi.
A to co prorok Malachiasz woła:
Wyślę przed tobą mego anioła
Co wszystkie tobie drogi sprostuje,
Pewnie nie do tych miejsc się stosuje.“
A każdy taki dowcip piekielny
Obudza w zbirach okrzyk weselny
I podnieceni tą wesołością
Z nową na Pana biją wściekłością;
Pędzą i pędzą, aż się spostrzegą
Że jacyś ludzie za nimi biegą.
Ucznie to pańscy co na głos trwogi
Jawią się nagle po stronach drogi.
Widząc biegnących zbójce zadrzały
Toż poczną wołać, dawać sygnały,
Aż oto w dali błysły pochodnie,
Więc już bezpieczni ciągną swobodnie.
Z ofelskiej bramy wskok ku nim bieży
Z głośnym okrzykiem oddział żołnierzy.

Łączą się hucznie, zwycięztwo głoszą,
I tryumfalne okrzyki wznoszą.
Uczniowie pańscy gdy to spostrzegli
Znów się na strony wszyscy rozbiegli.

Mieszkańcy Ofel po dziennym trudzie
Śpią już oddawna, poczciwi ludzie,
Cieśle to, tracze, i woziwody,
Lud ciężkiej pracy, lichej nagrody.
Spi snem spokojnym one biedactwo,
Ale ich ze snu budzi żołdactwo.
Słysząc tę wrzawę co tchu powstają,
Co się to znaczy, trwożnie pytają.
Lecz wojsko groźnie wszystkich rozgania
I na ulicę wychodzić wzbrania,
I szydząc woła: „To wasz dobrodziej,
Wszak ukochany prorok nadchodzi,
Będzie on teraz prawił z wysoka,
Bo na krzyż wbiją tego proroka.“
Słysząc te słowa ona hołota
Jękła boleścią wielką, niezmierną;
Bo prawdę mówił Judasz niecnota,
Że Jezus tutaj ma przyjaźń wierną,
Bo czas niemały przebył z tym ludem,
Niemałym z nimi pracował trudem,
Niemało chorych i kalek zbawił
I dusz niemało ku Bogu sprawił.

Widząc tę boleść żołdacka zgraja
Tembardziej swoją srogość podwaja
I powtarzając potwarze dawne:
Otoż, wołają, dowody jawne,
Jak ten buntownik pospólstwo burzy,
Słusznie że tego nie cierpią dłużej.
I już ze złością dzikiego zwierza
Żołdak zuchwale w tłumy uderza,

Tem odważniejszy, że na bezprawia
Lud ten oporu wcale nie stawia,
Lecz tylko cały w bolu, w żałobie,
Dobroć Jezusa wspomina sobie.

W tej właśnie chwili, złością pijana,
Nadciąga zgraja wiodąca Pana;
A Jezus zbity, pokaleczony,
Upadł jak martwy cały zbroczony.
Aż żołnierz jakiś z sercem człowieczem:
„Rozwiążcież, woła, przynajmniej dłonie,
By mógł w upadku zasłaniać skronie,
Bo tak to tylko trupa dowleczem.“
A w tejże chwili drugi z żołnierzy
Skoczył i wody naczerpał świeżej,
I do ust spiekłych Panu przyłożył.
Jezus zawarte oczy otworzył
I na dwa one serca litośne
Rzucił spojrzenie swoje miłośne,
I przyrzekł obu zapłaty swoje:
Za kubek wody zbawienia zdroje,
Za słowo z serca, słowo żywota,
Klucz co niebieskie otwiera wrota.

A piekło słyszy, piekło się śmieje,
Za piekłem kłamią śmiech faryzeje,
A faryzejom z podłym pośpiechem
Oprawcy wtórzą kłamanym śmiechem.
A śmiech ten straszny, co Bogu przeczy,
Co prawdę głuszy, duszę kaleczy,
Straszniejszy niźli morowe tchnienie,
Szerzący zgniłość, ducha spodlenie,
Rozgrzmiał po świecie, wieki przebiega,
Do dziś się jeszcze, do dziś rozlega!
Toż z głębi duszy wznosim wołanie:
Oddal już od nas śmiech ten o Panie!

Niech takim śmiechem co piekłem zieje,
Żadna się polska dusza nie śmieje!
Ach! bo w tym jednym śmiechu się mieści
Cała przyczyna naszych boleści!
Z tego to śmiechu jakby ze źródła
Cała się nasza niemoc wywiodła!
Ziarna klęsk wszystkich w nim się zawarły:
Jad co olbrzymów zamienił w karły,
Noże Kaimów i grosz Judasza,
Cała, tak! cała niedola nasza!

I znów ruszono dalej po chwili,
A gdy w ofelską bramę wchodzili,
Choć odtrącany wciąż przez siepaczy,
Lud biedny biegnie pełen rozpaczy,
A gdy Jezusa ujrzy z daleka,
Wdzięczne ku niemu wyciąga dłonie,
Woła i jęczy i we łzach tonie:
„Puśćcie nam, puśćcie tego człowieka!
Toć to jedyna nasza opieka!
Ktoż nam z pociechą jak on przybędzie?
Ktoż nas ratować i wspierać będzie?
Kto nam przyniesie ulgę, podporę?
Kto wzmocni słabe, wyleczy chore?“
I proszą katów, proszą serdecznie.

Ach! jest to obraz taki, że wiecznie,
Wiecznie powinien świecić nam w duszy,
Bo w nim jest siła co wszystko kruszy!

Jezus, ów mocarz, ów Pan mocarzy,
Jakby bezsilny w rękach zbrodniarzy,
Zbity, zsieczony, cały krwią zlany,
Zewsząd krzywdzony, zewsząd szarpany,
Ciągnion powrozem, związany w łyka
Jak biedne bydlę w rękach rzeźnika!

A ci widzący Pana nad Pany
W postaci ludzkiej istne szatany,
Te najpodlejsze wyrzutki, śmiecie,
Oni... w tryumfie! znaczą na świecie...
Tuż faryzeje, te dzieci zbrodni,
Pod świętą szatą niemniej wyrodni
I z duszą niemniej od zbirów twardą,
Stąpają dumnie, patrzą z pogardą!
A onoż w koło ciemne robactwo
Narzędzia katów, podłe żołdactwo,
Ach! i ta nędza z piętnem Kaima
I ta się także puszy, nadyma!...
Zbrodniarze huczni i pełni pychy
A Pan nad Pany korny i cichy!

Tylko prostactwo, jak Pan zbiedzone,
Jak Pan zdeptane, jak Pan wzgardzone,
Wznosi ku niemu dłonie, te dłonie,
Których on właśnie niemoc ukrócił,
I wzrok ich w jego obliczu tonie,
Wzrok co gdy zagasł, Pan go ocucił;
I głos podnoszą w jego obronie,
Głos co był zniknął, Pan go przywrócił!
Daremne prośby, próżne błaganie,
Ktoż kiedy zbira wzruszyć był w stanie!

Z ofelskich wzgórzy orszak się spuszcza
Na doł, w ulicę, obok Betsedy;
Po drodze jakieś podłe czeredy,
Jakaś bezecna, bezbożna tłuszcza
Z piekielnym krzykiem zewsząd nadbiega
I bluźni Panu, zbirów podżega.
I ciągną razem, ku zachodowi,
Potem znów w górę ku Sionowi
Aż nagle okrzyk huczny ogłasza,
Że są u kresu w domu Annasza.

IV.

Zabiegi wrogów.

Już uprzedzono arcykapłany,
Że cel dopięty, Jezus pojmany.
Toż Sion cały, jakby w pożarze,
Rzęsistem światłem pałace płoną,
Do koła czaty, w przedsionkach straże:
Do miasta bieży, posłańców grono
Po członków rady, żeby przybyli
Na sąd, co ma się odbyć w tej chwili.
Biegną też gońce do faryzejów,
Do Herodyanów i Saducejów,
Do ludzi słynnych złością ku Panu,
Wszelakiej sekty, wszelkiego stanu,
By za pomocą środków wszelakich
Przywiedli świadków wiadomo jakich.
A właśnie święta te wielkanocne
Ku temu dziełu wielce pomocne,
Bo wszyscy pańscy nieprzyjaciele
Zbiegli się zewsząd, a jest ich wiele,
A każdy złością tem sroższą płonie,
Im dłużej skrycie karmił ją w łonie.
Więc podnieceni takim rozkazem
Nie szczędzą starań, trudów, pieniędzy,
By zyskać świadków dużo czemprędzej,
I mają dosyć, i ciągną razem.
A zgraja ona co krok urasta,
Bo coraz nowi płyną z okoła,
Oto gromada przekupniów z miasta,
Których Zbawiciel wygnał z kościoła;
Oto krzykaczy ćma zła i pusta,
Którym Pan prawdą zamykał usta;
Oto świętoszki a pełni brudu,
Z których zdarł maskę w obliczu ludu.

Tam, chorzy których musiał zostawić,
Kiedy nie chcieli życia poprawić,
Lub wyleczeni, co łamiąc słowo,
Grzesząc jak wprzody, chorzy na nowo.
Tam znów pyszałki chcące górować,
Których za uczniów nie chciał przyjmować.
Tamci na spadek czekali skrycie
A spadkodawcom Pan wrócił życie,
Lub sprawił że te grosze czekane
Między ubóstwo były rozdane.
Tu tłum rozpustnych, cudzołożników,
Od których odwiódł dawnych spólników.
Zgoła brud wszelki, wszelkie bezdroże,
Co światła prawdy cierpieć nie może,
Wszystko to teraz łącząc się w czynie
Wezbraną rzeką na Sion płynie,
Szumiąc i wyjąc, pieni się, wścieka;
Pilno im zabić tego człowieka,
Bo straszne k' niemu żywią urazy,
Bo sprawiedliwy! czysty bez zmazy!

A gdy złość wszelka czynna i w ruchu,
Tymczasem dobrzy, lecz słabi w duchu,
Milczą i prawdy bronić nie śmieją,
Gorszą się, ziębną i w myślach chwieją.
Niby chcą działać lecz strach je bierze,
I coraz bardziej słabieją w wierze.
Ach! mało tylko, okropnie mało,
Do końca, stale, w wierze wytrwało.

Stało się wówczas co się dziś dzieje
Kiedy przeciwny wicher zawieje.
Każdy się mieni chrześcianinem,
Poki ten tytuł nie ściąga burzy,
Poki nie trzeba stwierdzać go czynem,
Poki ofiary żąda niedużej

A pozostawia w ciszy i w domu,
Ale gdy nazwie grozi cios gromu,
I już nie mówię krzyż, czy morderstwo,
Lecz tylko wzgarda albo szyderstwo,
Chowamy sztandar święty w pośpiechu,
Przez strach nie śmierci, nie! tylko śmiechu!
Stało się wówczas co się dziś dzieje,
Gdy piekło światem i duszą chwieje,
Gdy w koło wszędzie tylko pokusa
Albo zgorszenie i ból serdeczny;
Cóż czynią dzisiaj sługi Chrystusa
Albo ów krzyża żołnierz odwieczny,
Co duszę, życie, przyjął z tym znakiem?
Czy pomnie jeszcze rycerz słoneczny,
Że kto nie z krzyżem, nie jest Polakiem?
Czy wzgardził mężnie pokus bezmiarem?
Czy wszystkie siły duszy wytęża,
By stanąć pod tym świętym sztandarem
Jednym, jedynym który zwycięża!
Czy odział duszę tą krzyża zbroją
Jedyną, jakiej piekła się boją?
Czy stanął godnie do tych zapasów?
Czy złożył w krzyżu wszystkie nadzieje?...
Ach! wracam, wracam do owych czasów,
Działo się, mówię, jak się dziś dzieje.

V.

JERUZALEM.

We śnie spoczywa Jerozolima,
We śnie przybyłych gości namioty,
Co w krąg jak tylko sięgniesz oczyma
Objęły miasto białymi sploty;
Lecz ten sen błogi z powiek im spłasza
Ów tłum posłańców od Kaifasza.

I wnet po różnych dzielnicach miasta
Spoczynek znika a hałas wzrasta.
W ciszy co wszystko w koło zalega,
Najlżejszy szelest głośno dobiega.
Tam do drzwi biją, słychać stukanie,
To niezawodnie na sąd wezwanie,
Już otwierają, słychać jak gwarzą,
Wezwani szybko dążą gdzie każą.
Tam znów rozlega dalekiem echem
Szczęk zamykanych zamków z pośpiechem,
I skrzypią wrota mocniej podparte,
Albo zapory silniej zawarte.
Bo w takiej porze, w chwili nieładu
Są co się boją zdrady, napadu.
Gdzieniegdzie z okien pootwieranych
Słychać ułamki rozmów przerwanych.
Tam się radują: „Aha! nareszcie
Będziem mieć przecie spokojność w mieście.
Nie dadzą temu fanatykowi
Zawracać dłużej głowy ludowi.
Co poczną teraz jego uczniowie?
Owi mędrkowie, owi panowie
Co tak litośnie na nas patrzali
Żeśmy ich zasad niepodzielali.
Co poczną teraz, rzecz to ciekawa,
Bo to jak widać nie lekka sprawa.
Dziś nikt mu pewnie w pośrodku drogi
Nie rzuci płaszcza ni palm pod nogi.“
Głos taki licznie słychać po mieście
Są tu i męzkie, są i niewieście
Płonące złością, gniewem zawziętym,
Szczególnie przeciw niewiastom świętym.
Gdzieniegdzie słychać poczciwsze słowa,
Gdzieniegdzie łkaniem przerwana mowa,
Gdzieniegdzie skargę szepcą żałosną,
Lecz rzadko który ozwie się głośno,

Rzadko głos taki co się odważy
Potępić głośno dzieło zbrodniarzy,
I z potępionym wyznać zażyłość,
Objawić winną cześć mu i miłość.

Nie całe jednak miasto zbudzono,
Jeszcze część większa we śnie spoczywa,
Tam tylko wrzawa gdzie przyniesiono
Rozkaz kapłański co na sąd wzywa,
Lub tam gdzie wrogi krwi pańskiej chciwe
Zbierają swoje świadki fałszywe.

Gdy miasto z góry obejmiesz wzrokiem,
Zda się że w nocnej ciemnej pomroce
Iskra za iskrą goni, migoce,
I już ognistym płyną potokiem;
A potok rośnie, wzmaga się, szerzy,
Ku Sionowi płomieniem bieży.
Iskry to zemsty i nienawiści
Z dawna sycone w piekieł podmuchach,
Długo żywione w spodlonych duchach,
Których pragnienie wkrótce się ziści.

Żołnierze rzymscy szyki zdwoili,
Straże pod bronią, czaty wzmocnili,
Lecz się z żydami nie łączą wcale,
Patrzą w milczeniu, niby niedbale,
Lecz wszędzie jak sęp nad pastwą wiszą
I wszystko widzą i wszystko słyszą,
A za skinieniem ledwie widomem
Spadną z nienacka, bez grzmotu — z gromem.
Tak zwykli czynić na święta wszelkie
Szczególnie jednak na wielkanocne,
Gdyż zewsząd rzesze spływają wielkie,
Wzniosłe modlitwą wspólną, więc mocne.

Arcykapłani nieomieszkali
Donieść Rzymianom co przedsiębrali

I na co swoją kościelną strażą
Ofel i Sion osadzić każą.
Lecz obie strony za każdym krokiem
Patrzą na siebie badawczym wzrokiem,
Bo pod grzeczności maską tajemną
Nieufność k' sobie kryją wzajemną.

Piłat więc nie spi, czuwa starannie,
Posyłki wszędzie śle bezustannie,
Wszędzie jest duchem, rzekłbyś że skrycie
Każdego serca przemierza bicie,
Gdy które żywiej drgnąć się pokusi,
Wnet spuści szpony, ściśnie i zdusi,
Lub młode skrzydło złamie orlęciu,
By już nie śniło o wniebowzięciu.
Małżonka jego spi, ale we śnie,
Rzuca się, wzdycha, jęczy boleśnie,
Znać że sen ciężki co pierś jej tłoczy
Straszne obrazy stawia przed oczy.

W Ofelu smutek, boleść niezmierna.
Biedna ta ludu gromadka wierna
Patrzała z sercem pełnem rozpaczy
Na mękę Pana w rękach siepaczy;
A teraz patrzy na boleść matki,
Co wytężając sił swych ostatki
Sili się zdążyć za śladem syna.
W koło niej świętych niewiast drużyna.
Czyjeż bo serce łzą nie zapłynie
Na widok Maryi w onej godzinie!
Orszak ten niewiast nieraz po drodze,
Gdy wszędzie jeszcze pusto i ciemno,
Nieraz się musi ukrywać w trwodze
Przed przechodzącą zgrają nikczemną.
Tam ktoś im z dala obelgi ciska,
Lub dowcip podły i pośmiewiska.

Tam znowu okrzyk słyszą weselny
A dla nich pełen męki śmiertelnej,
Bo jest to okrzyk służby szatańskiej,
Co się raduje ze śmierci pańskiej.
A gdy znękane do domu wrócą,
Tam się w boleści na klęczki rzucą,
Modlą się we łzach, w strasznej żałobie,
To znów jak dziatki tulą się k' sobie,
W ciągłej obawie czekają wieści,
Słuchając rychło co zaszeleści.
I ot — ktoś puka, cicho, nieśmiele,
Nie tak stukają nieprzyjaciele,
Więc otwierają, a z każdą wieścią
Serce się nową kraje boleścią.
I znów nie mogą wytrwać w pokoju
Znów idą w miasto, aż pełne znoju,
Znowu do domu powracać muszą
Z bolem co miota sercem i duszą.

Większa część uczniów w onych godzinach
Po okolicznych błądzi dolinach,
Albo się kryje w pieczarach ciemnych,
W oliwnej góry grotach tajemnych.
Jeśli się z sobą zetkną, to z drzeniem,
Jeśli zaszepcą, kończą skinieniem;
A lada szelest, lada stuknienie,
Nikną jak sennych widziadeł cienie.
Trwożni, a jednak ciągle są w ruchu,
Wciąż ich przepędza niepokój w duchu.
Niektórzy weszli na szczyty góry
By ujrzeć lepiej siońskie mury;
Śledzą pochodnie, co ciemną nocą
Na tle ponurem krwawo migocą;
Patrzą i patrzą w milczeniu głuchem,
Każdy szmer chciwem chwytają uchem,

I znów po chwili zchodzą w doliny,
By tam pewniejsze powziąć nowiny.

A na Sionie przy sądnej sali
Coraz to więcej świateł się pali,
Coraz ruch większy i hałas wzrasta,
Bo mnogie tłumy płyną tu z miasta.

Do koła słychać jęki litośne
Biednych jagniątek; skargi żałośne
Mnóstwa baranków, które z okoła
Pielgrzymi wiodą tu do kościoła.
A w onym płaczu jagniątek tyla,
Przeczuwających że lada chwila
Śmiercią męczeńską umierać muszą,
Jest coś co wstrząsa sercem i duszą,
I dziwnie, dziwnie smuci i boli.
Lecz jest baranek jeden, bez zmazy,
I od najświętszych świętszy sto razy,
Co idzie na śmierć sam, z własnej woli,
Sam krew swą niesie do stóp ołtarzy,
Krew, co zbawieniem światy obdarzy;
Ten jeden milczy, ten się nie skarży,
A jeśli jęknie zdjęty żałobą,
To nad katami a nie nad sobą.

Całą tę miasta smutną widownię,
Całą tę duchów czarnych pracownię,
Objęło niebo jak namiot jaki,
Tajemiczemi pokryte znaki.
Xiężyc wypłynął, lecz chmurny, blady,
Plamy ma w twarzy niby krwi ślady,
I dziwnie drżący jak gdyby z trwogi,
Jakby się wzdragał kończyć swej drogi;
Znać tajemnica mu objawiona,
Że gdy do pełni dojdzie, Pan skona.

Tam po za miastem, po gór urwiskach,
Po gruzach, ściekach, miejskich śmieciskach,
Przebiega Judasz, dziki, szalony,
Straszny, gromadą czartów pędzony.
Piekło w potędze całej wybucha,
Szatańskie sfory zdjęte z łańcucha
Ku czarnym duszom tłumami lecą,
Budzą je, naglą, i wściekłość niecą,
I cała owa piekielna branka
Spieszy głosować na śmierć baranka.

Na niebie, w chórach aniołów pańskich
Boleść na widok tych spraw szatańskich,
Boleść, lecz razem i radość wielka,
Bo dla nich tajnia odkryta wszelka,
Więc w czci najgłębszej tylko się korzą
Przed miłosierdziem i wolą bożą.

VI.

ANNASZ.

Północ dochodzi; w obszernej sali
Już się wezwani rajcy zebrali,
Stróże całości nauk kościoła;
Dwudziestu ośmiu siadło w pół koła.
Śród nich na miejscu nieco wzniesionem
Wprost drzwi wchodowych, nad całem gronem
Annasz góruje stopniem i tonem.
Dalszą część sali gwarnie i szumnie
Czerń pełna złości zalega tłumnie,
Żołnierstwo, słudzy arcykapłańscy
Wszyscy zacięci wrogowie pańscy.

W środku przy stopniach, blady, znękany,
Ciągle sznurami zbirów targany,

Spokojny, rzewny, z głową zwieszoną
Na pierś odkrytą i zakrwawioną
Stoi Zbawiciel milczący, cichy.

Annasz w nim utkwił wzrok pełen pychy
Płonący złością jadem zaprawną,
Bo w sercu żywi nienawiść dawną.
Starzec to z rzadkim u brody włosem,
Zawiędły, suchy, z szyderczym głosem.
Kiedy Jezusa przed nim stawiono
Przybrał obłudnik postać zdziwioną,
Jakby to nie on wysłał siepaczy,
Jakby nie wiedział kogo zobaczy,
I kłamiąc podziw w ciągu swej mowy,
Zarzuca Pana tłumnemi słowy:
„Tyż to Jezusie Nazareńczyku!
A gdzież to twoich wyznawców roje?
Gdzie ucznie twoi? chwalcy bez liku?
Gdzież owo sławne królestwo twoje?
Ponoś nie poszło jak zamyślałeś,
Dosyć już, widać obrazy bożej,
Dosyć już świętych praw nałamałeś,
To też się temu kres dziś położy.
Gdzie ucznie twoi? jacy? jak wielu?
Mów buntowniku! mów zwodzicielu!
Což? milczysz! milczysz! no! mówże szczerze
Jakto odbyłeś świętą wieczerzę?
Gdzie? w jakim czasie? jaką ustawą?
Uczysz! ha! mistrzu, kto ci dał prawo?
Gdzie się uczyłeś tego co głosisz?
Objaw naukę którą przynosisz!“

Na pytań tyle, na taką mowę,
Zbawiciel podniosł strudzoną głowę
I patrząc w oczy sędziemu złemu:
„Jam, rzecze, uczył zawsze publicznie,

Otwarcie, jawnie światu całemu,
W miejscach gdzie naród zbiera się licznie,
W szkołach, bożnicach, w murach kościoła,
Nigdy w skrytości nic nie czyniłem,
Pocoż mię pytasz? pytaj do koła,
Ci wiedzą dobrze czego uczyłem.“

Annasz ze złości pobladł jak chusta,
Co widząc siepacz, podły najemnik,
Niby to gniewem zdjęty, nikczemnik,
Bije Jezusa kilkakroć w usta
I w oburzeniu zmyślonem woła:
„Tak to śmiesz mówić xięciu kościoła!“
A czerń w ślad za nim; sądna komnata
Zmieniona w istną pracownię kata.

Bity, targany zewsząd okropnie
Upadł Zbawiciel na schodów stopnie,
I wytrysnęła krew przenajświętsza!
Lecz wściekłość tłumu coraz zaciętsza.
Gdy bezsilnego podnieśli z ziemi,
Znów go katują męki nowemi,
A on z tą świętą pogodą w słowie,
Której słodyczy nikt nie wypowie,
Nie o ból wielki co mu czyniono,
Lecz się o prawdę ujął skrzywdzoną:
„Za co mię bijesz gdy prawdę mówię?“

Spokojem takim tknięty do żywa
Annasz obecnych do zeznań wzywa,
Jak tego żądał sam oskarżony.
Dopieroż powstał hałas szalony,
Wrzaski, wołania, krzyk, zawierucha
Tysiące głosów razem wybucha,
Pieni się w złości zgraja bezbożna
Ledwie wyrazy zrozumieć można;

„Mieni się królem.“ — „Lud oszukiwa,
Boga on ojcem swoim nazywa,
Do faryzejów nienawiść nieci,
Leczy we święta, nie pości wcale,
Nad Jeruzalem rozwodzi żale,
I wielkie miastu nieszczęścia wróży,
Synem się bożym głosi, lud burzy,
Czartów wypędza w imię czartowskie,
Łamie najświętsze prawa żydowskie,
Powiada że jest posłannik boży,
Dwuznaczną mową łudzi i trwoży.
Przed chwilą jeszcze, świadków jest wielu
Ktoś mu dał wody w bramie Ofelu,
To on mu za to przyrzekł w nagrodę
Wiekuistego żywota wodę.“
I tłum ten cały ciśnie się, tłoczy,
By zarzut Panu uczynić w oczy,
A razem rzucić przekleństwa słowo
Albo obelgę wyrządzić nową.
A zbiry biją, pchają, targają,
Do opowiedzi Pana zmuszają
Krzycząc ze złości: gadajże! gadaj!
Cóż powiesz na to? no! odpowiadaj!

Annasz i całe to sądne grono
Dowcipy sypią, żarciki stroją:
„No! znamy teraz naukę twoją
Dosyć wyraźnie ją wyłożono.
Cóż teraz powiesz królu i panie?
Gdzież jest monarsze twoje dziedzictwo?
Kiedyż rozpoczniesz twe królowanie?
Pokaż nam boskie twe posłannictwo!
Ktoś ty jest? Annasz szyderczo pyta,
A w głosie jego wściekłość ukryta.
Jestżeś ty synem lichego cieśli,
Czyli też może onym Eliaszem,

Co go anieli w niebo unieśli
W ognistym wozie? czy Malachiaszem
O którym gadka dobrze ci służy,
Bo powiadają dotąd niektórzy,
Że nie miał ojca ten prorok wcale,
Że był aniołem, nie umarł, żyje,
Lecz się do czasu przed ludźmi kryje.
No! cóż? wszak zgadłem? ha! doskonale!
Wyborna zręczność dla oszukańca
Grać rolę tego niebios posłańca!..
Aleś ty królem! rzecz dowiedziona!
I nawet większym nad Salomona!
No! bądź spokojnym królu i panie,
Dam ja ci prawo na królowanie,
I odpowiednie godności takiej
Monarsze twoje wręczę ci znaki."

To powiedziawszy skinął na sługi,
By mu podali zwój jakiś długi;
Napisał na nim rząd głosek wielkich,
Treść to czynionych oskarżeń wszelkich,
Zwinął, w butelkę wrzucił tykwową,
Którą przytwierdził u końca trzciny,
I znów ku Panu zwracając słowo:
„Oto masz berło twojej krainy,
Twego królestwa i władzy twojej,
Idź z niem i wezwij arcykapłana,
Niech uzna w tobie króla i pana,
I niech cię przyjmie jako przystoi;
Wy zwiążcie ręce królowi temu,
Wiedźcie na sądy arcykapłańskie."

Więc tłum się rzuca znów po dawnemu
I powtarzając krzyki bluźniercze
Dają mu owo berło szydercze,
I znów z bezbożnym krzykiem i śmiechem
Do Kaifasza ciągną z pospiechem.

VII.

SĄD KAIFASZA.

Dom Kaifaszów widny zdaleka,
Tak go do koła jasność obleka;
Blaskiem pochodni oblany cały
Noc przy nim znikła, rzekłbyś dzień biały.
Żołnierze strzegą wejścia do sali,
W przedsionku wielki ogień się pali,
Przy nim tłum mnogi tłoczy się, ściska;
Niewiasty siedzą obok ogniska,
To napoj leją, to pieką ciasta
Dla głodnej rzeszy przybyłej z miasta.
Tłum coraz większy, cisną się, duszą,
Aż straże siły używać muszą.

W sądnej komnacie, w wielkie półkole,
Tuż przy najwyższym kościoła xięciu,
Z radością w duszy, z chmurą na czole,
Zasiadło sędziów siedemdziesięciu.
Obok, po stronach, tłum dostojników,
Radnych, pismiennych i urzędników,
Tłum faryzejów podłych i mściwych,
Za tymi zgraja świadków fałszywych.

Niżej od stopni tego wzniesienia
Aż do drzwi głównych, aż do przedsienia,
Którędy więźnia wprowadzić mają,
We dwa szeregi żołnierze stają.

Kaifasz zasiadł śród sędziów grona,
Postać surowa, twarz zasępiona,
Wzrok jego w którym zajadłość błyska,
Groźne, złowieszcze spojrzenia ciska.

Obliczu co się gniewem płomieni,
Wtoruje szata krwawej czerwieni,
Bogato w koło złotem ozdobna.
Głowę pokrywa czapka złocona,
Z boków otwarta, w górę wzniesiona,
Z kształtu biskupiej mitrze podobna.

Próżno powagą złość swą ukrywa,
Nie może wytrwać, z miejsca się zrywa
I do przedsionka gwałtownie bieży,
Gniewnie o więźnia pyta żołnierzy:
Ale już orszak widać zdaleka,
Więc wraca spiesznie zasiadł i czeka.
Zawyła tłuszcza szałem miotana,
Zbiry przed sądem stawiają Pana.
Szydercze berło z rąk pańskich wzięli
I przywiązaną tykwę odjęli,
Pismo Annasza z flaszy dobyli,
Kaifaszowi do rąk złożyli.
Ten, szybkim napis przebiegłszy wzrokie
Wybucha brudnych obelg potokiem,
I tysiąc pytań szeregiem długim
Ciska bez przerwy jedno za drugiem.
A zbiry krzyczą targając Pana:
„Coż to? niesłyszysz arcykapłana?
Czyś ty oniemiał? ozwij się! gadaj!
Mów buntowniku! mów! odpowiadaj!“
I bluźnią Panu mową bezbożną,
Męczą, katują, wszystko napróżno.
Jezus wciąż milczy, cichy, spokojny,
Wzrok utkwił w ziemię, niewznosi czoła,
Niebiańską swoją słodyczą zbrojny
Której nic w świecie zmącić nie zdoła.

Więc znów do zeznań świadki wezwano,
Lecz nic nowego nieusłyszano,

Każdy tożsamo znowu ogłasza,
Co już przed sądem wyrzekł Annasza.
Zarzuty puste lub niedorzeczne,
A i te nieraz niezgodne, sprzeczne.
Ten mówi że się królem nazywa,
Lecz drugi świadek głos mu przerywa:
Nie! woła, królem on się nie mieni,
Tylko dozwala; raz gdy szaleni
Chcieli go królem głosić przed ludem,
To zniknął z tłumu jak gdyby cudem.
Tam znów ktoś woła: zawsze przed gminem
Śmie siebie bożym nazywać synem.
Bo wolę bożą, głos inny woła,
Mówi że spełnia jak tylko zdoła.
Tam słychać okrzyk: to jest czarodziej,
Niby to lekarz, niby dobrodziej,
Wszak mię wyleczył? i cóż? pozory!
Czartowskie sztuki! otom znów chory!

Skarg mnóstwo, lecz z tych zeznań natłoku
Niemożna zgoła stworzyć wyroku,
A choćby tylko dostać podstawy
Na czyn żądany, na wyrok krwawy.
Sami sędziowie widzą na oczy,
Że tłum ten cały co tak się tłoczy
Nie może Pana w niczem obwinić,
Tylko chce złości zadość uczynić.
To też wzrok sędziów zajadlej błyska,
Kaifasz znowu szyderstwa ciska:
Jakim ty królem? gdzie twoja władza
Co to aniołów legie sprowadza?
Czemuż ich teraz w pomoc niewzywasz?
A gdzie to skarby swoje ukrywasz,
Grosz coś wyłudził od głów szalonych
I wdów przez twoje sztuki zwiedzionych.

Mówże przed sądem! cóż to? czyś niemy?
Umiesz ty mówić gdzieindziej! wiemy!
Trzeba ci było milczeć tak wprzody,
Teraz zapoźno, mamy dowody.

W tem nowe skargi słychać dokoła,
Że wbrew wyraźnym prawom kościoła
Wczoraj już odbył świętą wieczerzę,
Że już lat kilka praw tych niestrzeże,
Że w nich wyraźne poczynił zmiany,
Że zakonowi gwałt jest zadany.
Ale dwaj tajni pańscy uczniowie,
Józef [1]), Nikodem, w dobitnej mowie,
Dowiedli jasno wbrew przeciwnikom,
Że to jest wolno Galilejczykom,
I ukazali w archiwach prawnych
Przywilej na to od czasów dawnych,
Prawo wyraźne, a to z powodu
Takiego wówczas mnóstwa narodu,
Że wszystko skończyć na dzień szabasu,
Za mało było miejsca i czasu.
Dowodzą wreszcie że wszystko zgoła
Odbyto ściśle wedle zakonu,
I za pomocą służby kościoła,
Którą ku temu wzięto z Sionu.
I wykazują przed sądem jawnie
Skarg wszystkich płonność i niedorzeczność,
Albo wyraźne fałsze i sprzeczność,
I że się wszystko dzieje bezprawnie.
Po co ten pospiech? gwałt tak zawzięty,
W sprawie tak ważnej, w porze tak świętej.

Ale głos taki tylko poduszcza
Złość faryzejską; zajadła tłuszcza

[1]) Józef zwany z Arymatei.

Tem głośniej huczy, rzuca się, wścieka,
Krwi tylko łaknie, krwi tylko czeka.

Gniew Kaifasza nie ma już granic,
Widzi że wszystkie zeznania na nic,
Że jedne drugim wyraźnie przeczą,
Co jedne stawią drugie niweczą;
Widzi że krzywda Panu czyniona,
Że tłumu srogość i okrucieństwo,
A ta cierpliwość niewysłowiona
Z jaką Pan znosi takie męczeństwo,
Widocznie w sercach obecnych ludzi
Ku Jezusowi współczucie budzi.
Widzi że świadków, już kilkakrotnie,
Krzykiem zmuszono milczeć sromotnie.
Nie jeden żołnierz szyki porzuca,
Izbę opuszcza, niby to chorzy,
Widok to pański tak ich zasmuca
I świętą w duszach przemianę tworzy.

Kaifasz wszystko bacznie dostrzega,
Zrywa się z miejsca, ku Panu zbiega,
Czemu nie mówisz? ze złością woła,
Nic że nie powiesz na to? nic zgoła?
I tem się bardziej w gniewie unosi,
Że Pan na niego ocz nie podnosi.

Więc znowu wściekłe zawyły głosy,
Zbiry targają Pana za włosy
I w różne strony szarpią za sznury,
Naglą by czoło podniosł do góry;
Lecz próżna wściekłość zgrai szalonej,
Wzrok pański ciągle w ziemię spuszczony.

Kaifasz zadrżał, rzuca się, sroży,
Okropna walka wrze w jego łonie,

Miota nim razem wściekłość i trwoga;
Nagle, gwałtownie wzniosł w górę dłonie,
Wzywam cię, woła, w imieniu Boga!
Jestżeś ty Chrystus? jestżeś syn boży?..

W komnacie cisza nastała głucha
Ziemia i piekło milczy i słucha.

A śród tej ciszy tak uroczystej,
Że przelot muchy byłby szelestem,
Wzniosł się głos jasny, święty, przeczysty,
Głos przedwiecznego słowa: „Tak, jestem.“

Kaifasz piekłem samem natchniony
Drze połę swojej szaty czerwonej,
I głosem wielkim woła: bluźnierstwo!
Po co tu świadki? wszyscy słyszycie!
Takie bluźnierstwo! i cóż mówicie?

A sąd i ludu tłum, i żołnierstwo,
Złączone w jedno w onej godzinie,
Jakoby jeden potwor stułbowy
Wybucha nagle krwawemi słowy:
„Na śmierć go, na śmierć, na śmierć! niech ginie!“
W ludzkiej postaci piekielna wrzawa,
Szaleje, huczy, wzbiera, nastawa,
Coraz wścieklejszym szałem miotana.
Chwila to straszna! tryumf szatana!
Tryumf ciemności nad wszechświatłością,
I nienawiści nad wszechmiłością!

Kto choć skrę prawdy dotrzymał w łonie,
Kto choć krztę czucia dochował jeszcze,
Ten twarz ze zgrozy ukrywszy w dłonie,
Rzuca co prędzej miejsce złowieszcze.
Nawet niektórzy świadkowie sami
Uchodzą spiesznie zalani łzami,

Taka w ich sercach zrządzona zmiana
Bezprawiem sędziów, dobrocią Pana.
Inni, myślący tylko o zysku,
W sieni po pieniądz cisną się tłumnie,
I przy płonącem żywo ognisku,
Za grosz krwią zlany ucztują szumnie.

A po nad wrzawą rzeszy bluźnierczej
Słychać głos jakiś ostry, szyderczy:
„Wam zwierzam króla! król znamienity!
Złóżcież mu teraz hołd należyty.“
Głos to, niestety, arcykapłana,
Gdy w ręce zbirów oddaje Pana.
I wstał śród krzyków, gwaru i szumu,
A za nim wszyscy sędziowie katy,
I do pobocznej dążą komnaty
Na radę tajną zdala od tłumu.



PINDARA

ODA OLYMPIJSKA I,

na cześć Hijerona, króla syrakuzańskiego, zwycięzcy w konnych zawodach *).

OSNOWA ODY.

Z porównania między sobą żywiołów, kruszców i świateł niebieskich wysnuwa poeta wyższość igrzysk olympijskich nad inne. Czyni potem zwrot do Hijerona, na cześć którego spiewa tę odę i przechodzi do historyi Pelopsa, założyciela igrzysk olympijskich. A że myt o Pelopsie dawniejszy uważa za bezbożny, zamienia go w inny, z moralnością i religią zgodniejszy. Poczem kończy spiew pochwałami zwycięzcy, z dumą sobie właściwą.

Woda w żywiołów rzędzie
    Przodkuje wszędzie;
Złoto, jako ogień w mroku,
    Co jaskrawą łuną błyska,
Śród dumnego bogactw tłoku
    Promienistą jasność ciska.
Lecz gdy chcesz, o serce moje,
Zawodnicze głosić boje,

---

*) Ody celniejsze Pindara przekładu Jana Wiernikowskiego wyszły na widok publiczny w Wilnie roku 1824. Znawcy oddali im zupełną sprawiedliwość. Między innymi powiedział sławny Grodeck, że chociaż tłumacz odchodzi często od oryginału w pojedynczych słowach, ducha jednak autora umiał zchwycić

Nie szukaj innej, gdyś poznało słońce,
Światlejszej gwiazdy w przestworze,
Co szle z eteru blaski rzęsnące
Na swoje ziemskie podnoże;
Ani, gdyś olympijskie poznało zawody,
Szukaj gonitw celniejszych! — Ztąd idą wsławione
Ku chwale Jowiszowej tryufalne ody,
Piersią poetów wytchnione.
A idą prosto, kędy zasiada
Wielkość króla Hijerona,
Co mądrem sprawia berłem sykulskie plemiona,
Bogate w łąki i stada;
Co cnot wysokich, zdobiących ludzi,
Powaby w sercu jednoczy;
Co kocha lutnię, i jej dźwięk uroczy
Między wieszczami na biesiadach budzi!...

Dalejże z kołka doryckie strony,
Zdejmuj o Muzo! i jeślić drogi
Pizańskiej urok rozłogi,
Nuć zwycięzcę-dzianeta co w zawód puszczony
U brzegu alfejskiego z przodkującą chwałą
Zerwał dla skroni pańskiej rószczkę wiecznotrwałą,

---

tak, iż się zdaje jakoby w polskim języku układał je sam Pindar. Od owego czasu nastąpiła w pracach naukowych tłumacza niemała przerwa. P. Wiernikowski towarzysz dawny Mickiewicza, razem z nim w Wilnie zostający, uległ w jednymże czasie podobnemuż co i on losowi: przebywał odtąd w głębi Rossyi, zwidził wschód, i bawił czas jakiś na półwyspie skandynawskim, a wszędzie starał się według możności wynieść plon jakiś dla literatury ojczystej. Ze wschodu mamy Gazele Hafiza przez niego z perskiego języka tłumaczone, których część umieszczona była w Birucie wydanej w Wilnie roku 1838. Ze Skandynawii przysłużył się wybornym przekładem Frytyofa, którego rozbiór krytyczny zamieściliśmy w tomie I naszego pisma. Z nadesłanych nam łaskawie przez niego z Kurska niektórch niedrukowanych jeszcze poezyj, dajemy tym razem czytelnikom naszym powyższą odę Pindara, która jest niejakiem uzupełnieniem wyszłego już od dawna z handlu dziełka pomienionego, zasługującego ze wszech miar na przedruk, lub zupełniejsze, poprawne wydanie.

Przyp. Red.

Dla skroni Hijerona, co rumakom rady
Żądzą zawodów goreje,
I sławy blaskiem jaśnieje
Między mężnemi Lyda-Pelopsa osady!

Acz nam głoszą, że Neptun czuwał z uniesieniem
Nad Pelopsem, gdy z czystej wyjęty miednicy *)

---

*) Tantalus, król Frygii i syn Jowisza, był ulubieńcem bogów. Bywał na ich ucztach, i bogowie też często nawiedzali dom jego. Zepsuty szczęściem i bogactwami, w jakie opływał, dopuścił się pod koniec życia zbrodni przeciwko bogom, za którą go też oni ciężko skarali. Niedość bowiem, że razu pewnego poważył się ukraść z ich stołu nektaru i ambrozyi, któremi potem sługi swoje obdzielił; ale nawet i zuchwalszego jeszcze pozwolił sobie postępku. Oto chcąc doświadczyć, czy rzeczywiście są bogowie wszystkowiedzącymi, zaprosił ich do siebie na ucztę, zarznął potajemnie syna swego Pelopsa, zgotował go porąbanego w sztuki i zastawił ono mięsiwo na stół przed gośćmi swymi, ażeby jedli. Tylko sama Demeter (Ceres), bogini urodzaju, i jak się zdaje, z natury trochę żarłoczna, co prędzej spożyła jednę łopatkę; inni bogowie zaś zmiarkowali ohydny podstęp i porzucili dom występnego Tantala. Pelopsa potem Jowisz udarował na nowo życiem, spoiwszy cudownie wszystkie członki jego w jedno udatne ciało. Tylko brakującą łopatkę trzeba było zastąpić słoniową kością. Tantala zaś za karę posłano do piekieł, gdzie zawieszono nad jego głową głaz ogromnej wielkości, grożący każdej chwili spaść na niego i zetrzeć go na miazgę. Oprócz tego wskazany został Tantalus cierpieć tam także wieczne pragnienie i głód, pomimo że go postawiono w samym środku jeziora, sięgającego wodą aż do podbródba jego, otoczono głowę jego ze wszystkich stron najpiękniejszymi owocami, po które tylko sięgnąć, ażeby się nimi pożywić. Lecz kiedy tylko sięgnął ustami ku wodzie Tantalus, takowa natychmiast się usuwała; tożsamo i owoce nie dawały się nigdy ręką pochwycić.

W poźniejszych latach Pelops zakochał się w Hipodamii córce Enomaja króla Elidy. Temu przepowiedziała była wyrocznia, że będzie pozbawionym życia przez swego zięcia. Dla tego przyjmował Enomaos każdego starającego się o rękę jego córki oświadczeniem, że tylko wtedy odda mu córkę, jeżeli go w wyścigach pokona. Zaprzęgał zaś do swego woza konie, które były synami wiatrów, i przeto były nieprześcignione. W razie zaś przegranej, czekała każdego takiego zalotnika śmierć okrutna z ręki ojca dziewicy. Kiedy się tedy na dworze tego króla pojawił Pelops, przyjęto i jego pod tymi warunkami. Jednakże Pelops znalazł sobie sposób dojścia do celu. Czy to, że go cudowną swoją pomocą poparł Posejdon, jak to właśnie Pindar wystawia, czy też że użył fortelu, będąc w zmowie z Hipodamią i z woźnicą rydwanu królewskiego,

Przez Klotonę, słoniowem zabłysnął ramieniem:
My temu nie wierzymy, bowiem śmiertelnicy,
Lubiąc kłamstwo powabną przystrajać odzieżą,
Raczej baśniom, niż słowom rzetelności wierzą;
A wdzięk lutni, co wszystko w słodycz przeobraża,
Co darzy cześcią, samej niepodobnej rzeczy
Rzeczywistego bytu, gdy chce, nie zaprzeczy
I zmyślenie w wypadek prawdziwy przetwarza.
Zatem sądy wstrzymajmy, aż przyjdą i staną
Dni potomne, jak świadki, z wiarą niezachwianą.

Z uczciwością o bóstwach spiewaj, wieszczu młody!
Mniej błądzi kto się zbytnie nie unosi w słowie.
Synu Tantala! twoje cudowne przygody
Inaczej dziś opieję, niż piali przodkowie.

Gdy twój ojciec powołał bogów na biesiadę
I w Sypilu ugaszczał niebieską gromadę
Świetny władca trójzębu, co tak kochał ciebie,
Na rydwanie błyszczącym ująwszy z padołu
Zaniosł cię do Jowisza, i zostawił w niebie
Byś z Ganimedem pospołu
Krążył, nowy podczaszy, u bożego stołu.
Tymczasem tu na ziemi, kiedy żadne ciebie
Nie spotykało nigdzie wędrownicze oko
Ni mężowie przez matkę wysłani na zwiady
Nie nieśli żadnej wieści, toć chytre sąsiady,
Zawiścią poduszczeni rozpletli szeroko
Baśń o kotle, o wrzątku, członkach posieczonych,
Zgotowanych i bogom na stół postawionych!..
Możnaż niedorzeczniejszym uchybiać obrazem
I kogokolwiek z bogów żarłokiem mianować?

---

dość że wśród wyścigów Enomaos z woza swego wyrzucon został i zabił się na miejscu. Szczęśliwy Pelops wtedy został mężem jego córki i dziedzicem jego królestwa.

Przyp. Red.

Nie! cofnijmy bluźnierstwo! oszczerczym wyrazem
Nie chciejmy własnym duszom potępienia knować!

Jeśli kogo niebianów uczciła potęga,
Toć zaiste Tantala! Lecz ten w dzikiej dumie
Gdy znieść swojej błogości spokojny nie umie
I szczęściem przesycony coraz wyżej sięga,
Doznał kary wieczystej, Jowisz mu nad głową
Głaz ogromny zawiesił, który pragnąc chciwie
Od swej skroni odwalić, męczy się straszliwie,
I wymienia wesele na rozpacz grobową!
Bez pociechy, radości tak żywot mu płynie!
A ten cios do trzech innych za to mu się dodał
Że biesiadnikom nieba, gdy był w ich gościnie,
Skradł nektar, ambrozyą, i ludziom je podał.

Błądzisz ciężko, śmiertelny mniemając, że kogo
Z niebian mylić zdradliwe twe postępki mogą.
Grzeszysz, skarcą bogowie! — Jakoż uniesieni
Tantalowego syna z Olympu zsyłają,
By na doczesnej przestrzeni
Był z podobną sobie zgrają.

Tak powtórnie młodzieniec stanął na padole,
A gdy mu promień siły zaświecił na czole
I mech czarniawy wytoczył się z brody,
Uczuł ognie miłości, a zatem o gody
Z Hipodamią, kraśną Enomaja córą,
Kusić się począł. Samotny gdzie siwa
Fala brzegi potrąca, idzie w noc ponurą,
I tak się do mocarza trójzębu odzywa:
„Władco morza, Pozejdonie,
Jeśli dar dzielnej Cyprydy
Mieszkał kiedy w twojem łonie,
Wstrzymaj cios fatalnej dzidy,
Co w zwalczonej piersi tonie
Lecąc z rąk króla Elidy!

Daj mi rydwan wiatronogi
Bym stanął, w jego stolicy,
Bym został, o Panie! drogiej
Małżonkiem jego dziewicy!
Już trzynastu legło w grobie
  Co z nim szli w zawody,
Król szyderca uprządł sobie
  Ciągle zwlekać gody.
Napróżno siedzieć w ukryciu
  Z siły gasnącemi;
Kto dzieł świetnych nie znał w życiu,
  Nie wart żyć na ziemi!
Próżno czekać, aż przypruszy
Siwizna skroń niedołężną;
Aż zgrzybiałość piersi skruszy
I złamie duszę niemężną.
Idę z groźnem przeznaczeniem
  Doświadczyć koleje;
O Neptunie! powodzeniem
Uwieńcz me nadzieje!"
Tak wołał Pelops, Bóg morza gwoli
  Chęciom młodzieńca skłania swe względy;
Dał złoty rydwan, dał lot sokoli
  Rumakom, w świetne ubranym rzędy.
Ruszył młodzieniec, przemógł rodzica
  I w związkach stadła szczęśliwych
Pięciu mu krasna króla dziewica
  Powiła synów cnotliwych.
Dziś on spoczynek posiada święty
  W mogile, kędy spienione
  Nurtów Alfeju zakręty
  Przez błonie szumią zielone.
Dziś nad nim kurhan wznosi się błogi
  Podle bożego ołtarza;
A w koło stąpa przychodzień mnogi
  A chwałę jego powtarza.

Szeroko biją świetne promienie
Igrzysk pizańskich, igrzysk pelopsowych,
Gdzie i bieg mierzy sławy przestrzenie
I moc do wieńców leci laurowych;
A zwycięzca dni resztę po spełnionym znoju
  Pędzi w pokoju.
Zawsze błogość prawdziwa, którą chwila rodzi,
Jako jedyne dobro do człeka przychodzi.
  Więc, Muzo, eolskie strony
  Nastrajaj w dźwięki zawodów,
  I nieś dank pieśni dla skroni wsławionej
  Dziedzica sykulskich grodów.
Śmiało w umyśle żywię nadzieję,
  Że nad ciebie Hijeronie
  Na rozgłośnym nikt bardonie
  Dzielniejszego nie opieje.
Bo któż mocarzu, podobien tobie?
  Oboja wielkość, potęgi, cnoty
  Blask swój roztoczyła złoty,
    Na twej osobie!
Bóg strażnik nad pomysły sam czuwa twoimi,
  I troskliwie urządza, abym z żywszą jeszcze
Radością, gdy czynami zabłyśniesz nowymi,
  W cześć twą struny mącił wieszcze!
Mnie Muza bełty niezłomne kuje!
  A kiedy wielkość, mocarzu, twoja
    Ponad gwiazdy ulatuje,
    Bogdajbyś na ziemi
    Sprawami znanemi
Wiecznie słynął! Bogdajby poezya moja
Brzmiała takim zwycięzcom z dumą uroczystą
I sławą się na wieki poiła ojczystą!
    Kazań 1832 r.



ZDOBYCZE FIZYKI NOWOCZESNEJ.

II.

Wieczyste rucho. *)

Wszystkie zjawiska w naturze stałym podlegając prawom przekonywają nas, iż natura przedmiotem pewnej i gruntownej nauki być może. Nauka ta wzrosła dziś do rzędu prawdziwej umiejętności nietylko pod względem systematycznego układu prawd dotychczas poznanych i całej metody badania przyrody, lecz także w odnoszeniu i sprowadzaniu jej najrozmaitszych zjawisk i ich przebiegu do najwyższych praw natury i niezmiennych przyczyn ostatecznych, które nam służą za pochodnie, oświecające tajemniczy związek, jaki między niemi zachodzi. Wynajdowanie ostatnich przyczyn tego wszystkiego, co się dzieje w całej przyrodzie, jest też ostatecznym celem teorycznych umiejętności natury. Czy zaś wszystkie pojawy świata do takich przyczyn w istocie sprowadzić się dadzą, a temsamem cała natura zupełnie pojętą być może, czy nie, w to się zaciekać nie ma

---

*) *Perpetuum mobile;* tak spolszczył ten wyraz Piotr Kochanowski.

tu potrzeby, gdyż umiejętność, której zadaniem jest pojąć naturę, już z przypuszczenia możliwości pojęcia czyli rozumienia onej wychodzić musi, i w śledzeniu jej tak daleko zapuszczać się winna, póki do samych granic wiedzy ludzkiej nie dotrze.

Znajomość ogólnych własności ciał wiedzie nas do przekonania, że każde ciało w przyrodzie zawiera w sobie pierwiastek bierny i czynny. Pierwszym jest bezwładność ciał t. j. zupełna ich niemoc zmieniania w jakikolwiek sposób stanu spoczynku lub jakości ruchu; drugim zaś sposobność ich do wzajemnego na siebie działania (oddziaływania). Tamten nazwano materyą, ten siłą. Siły nie są przedmiotem zmysłowego poznania, równie jak i sama materya. My poznajemy je tylko po ich skutkach rozmaitych a szczególnie poczuciem i świadomością własnych sił naszych za pomocą zmysłu dotykania, bez którego anibyśmy się nie domyślali, że gdzieś w przyrodzie siły istnieją. Bez niego świat cały z pięknemi zjawiskami swemi wydawałby się nam jako czysta fantazmagorya, jak się w istocie tym wszystkim wydaje, którzy się pierwszych zasad mechaniki nie wyuczyli. Własną zaś siłę naszą czujemy wtedy, gdy coś ciągniemy albo ciśniemy, a wiedząc z doświadczenia, że w skutek takich czynności pewne ruchy lub zmiany ruchów powstają, robimy wniosek, że każda siła (wzajemne oddziaływanie) polega na ciągnieniu albo ciśnieniu (przyciąganiu lub odpychaniu); tudzież, że każdy ruch i zmiana ruchu jedynie tylko przez ciągnienie (attrakcyę) albo pchanie (repulsyę) jakiejś siły powstać może.

Rozum, loicznych swych czynności świadom, uważa rzeczy świata zewnętrznego według dwojakiej abstrakcyi: raz wyłącznie tylko pod względem bytności, nie wchodząc w ich sposobność do wzajemnego na siebie działania; powtóre pod względem samychże własności ich nieoddzielnych, na mocy których rozmaicie na siebie i na zmysły nasze działają. Tak powstały pojęcia materyi i siły, będące ogólnemi wyobrażeniami, zdjętemi ź ciał, które zowią się materyalne, o ile przestrzeń rzeczywiście zajmują i są bezwładne, każą zaś domyślać się w sobie odpowiednej siły, o ile na siebie nawzajem działać są w stanie. Pojęcia te same przez się rzeczywistości nie mają; w zastosowaniu więc swojem do niej nie mogą być od siebie oddzielane.

Sama materya jest coś bezwładnego, dla reszty natury całkiem obojętnego, i dlatego wiecznie spokojna, nie zna żadnych różnic jakości, bo te jedynie tylko w skutkach okazywać się mogą, zatem już siłom przypisywane być muszą; nie może też uledz żadnej innej zmianie, jak tylko przestrzennej, t. j. ruchowi; gdyż nawet jej wielkość czyli masę za wiecznie niezmienną uznawać kategorye myślenia z koniecznością wymagają. Zastosowując więc pojęcie materyi do rzeczy świata zmysłowego, które na siebie i na nasze zmysły pewne skutki wywierają kiedy o nich mamy świadomość, przypisuje się jej to, co przez abstrakcyę od nich oderwano, t. j. rozmaite własności wzajemnego na siebie działania, czyli po prostu s i ł y, które też nie są czemś samoistnem, mającem byt swój poza rzeczami w przestrzeni lub istnie-

jącem nawet bez nich, lecz do istoty ciał odwiecznie, niezmiennie i nieoddzielnie należą. Siły takowe nazywamy też dlatego siłami pierwotnemi.

Wielka rozmaitość zjawisk w przyrodzie, które duch ludzki według ich jednorodności porządkuje i do osobnych działów policza, jest powodem przypuszczenia większej ilości rozmaitych sił, między któremi jednakowoż tyle się napotyka wspólnych względności, iż je tylko tak długo jako w istocie różniące się od siebie siły uważać należy, póki się nie nabędzie przekonania, że one są jeno odmianami tego samego działacza.

Materye opatrzone niezmiennemi siłami pierwotnemi t. j. własnościami wzajemnego oddziaływania, zniweczyć się niedającemi, nazywa umiejętność pierwiastkami (chemicznemi). Rozłożywszy więc w myśli cały świat na same pierwiastki z ich odwiecznemi i nieprzenośnemi własnościami, mamy system różnorodnych mas, w którym tylko zmiany przestrzenne, t. j. ruchy odbywać się jeszcze mogą, a stosunki zewnętrzne, modyfikujące skuteczność sił, nie mogą być inne, jak tylko przestrzenne; siły więc te są jedynie siłami poruszającemi i w skutkach swoich od tychże stosunków przestrzennych zawisły.

Ruch rzeczywisty jestto zmiana wzajemnych stosunków przestrzennych t. j. zmiana miejsca przynajmniej dwoch mas względem siebie; siła zaś poruszająca jest właśnie to wzajemne ich usiłowanie ku zmianie położenia zwrócone. Lecz siła, z jaką dwie masy na siebie działają, da się rozłożyć na siły naj-

mniejszych ich części, czyli punktów materyalnych, t. j. punktów przestrzeni materyą zapełnionej. Punkty zaś prócz wzajemnej odległości żadnych innych stosunków przestrzennych nie znają, bo kierunek linii, która je łączy, może tylko w stosunku do innych dwoch punktów być oznaczony. Siła więc poruszająca, jaką one na siebie nawzajem wywierają, może być tylko przyczyną zmiany tej odległości; mianowicie albo jej powiększenia, co odpychaniem, albo zmniejszenia, co przyciąganiem nazywamy. Ponieważ siły, jakiemi dwie masy na siebie działają, niezmiennie są określone tak co do wielkości jak też co do kierunku, skoro wzajemne położenie tych mas zupełnie jest dane, dwa zaś punkty oznaczają tylko jeden kierunek, mianowicie kierunek linii, która je łączy; więc siły, czyli oddziaływania ich wzajemne, muszą mieć kierunek tejże linii, a skuteczność ich zawisła jedynie od odległości tych dwoch punktów materyalnych od siebie. Zadaniem przeto fizyki, jako teorycznej umiejętności przyrody jest: sprowadzać ostatecznie wszystkie pojawy w przyrodzie do niezmiennych od materyj nieoddzielnych sił przyciągających i odpychających, których skuteczność jest funkcyą odległości, będąc od niej jedynie zależną. Możliwość rozwiązania tego zadania jest warunkiem zupełnego poznania i rozumienia natury. Badacze jej, poszedłszy w najnowszych czasach drogą tu wskazaną, nietylko wykazali, jak wielkiej wagi jest leibnicowskie prawo takzwanych żywych sił ruchu w całej naturze, lecz wyświecili także właściwe

znaczenie tychże sił i ich prawdziwy stosunek do mechanicznej pracy, czyli sił roboczych.

Nazwę „praca“ Koriolis pierwszy wprowadził do mechaniki, która teraz tłumaczy pracującemu, czem jest właściwie praca. Dźwiganie ciężarów albo przenoszenie ich z miejsca na miejsce, kucie żelaza albo tłuczenie kamieni, są to prace, nic wspólnego ze sobą na pozor niemające. Wszelako, kto podnosi ciężary, ten pokonywa ich ciężkość, dla której one do reszty ziemi są niejako przykute; kto ciężary na płaszczyznie przenosi z miejsca na miejsce, ten pokonywa przeszkody ruchu, tarcie i opor żywiołu, w którym ten ruch się odbywa; kto nareszcie młotem kuje żelazo albo rozbija kamienie, ten znosi spojność cząstek tych ciał, która się opiera zmianie ich postaci. Ciężkość, tarcie, opor żywiołu i twardość ciał są to same zapory pracy, która w przytoczonych tu wypadkach równie jak i w każdym innym musi je jako siły przeciwne pokonywać. Ciało ciśnie ciężarem swoim pionowo na dół, pracą podrywa się je do góry. Spojność utrzymuje cząstki kamienia w kupie, praca je rozbija i rozsypuje. Siła pracy jest przeto zawsze wielkością ruchu, przeciwnego siłom, które się pokonywa. Rozmaite prace łatwo porównywać, gdy się każdę z nich na pewną miarę sprowadzi, co bez trudności uskutecznić można, zważywszy, że wielkość pracy ocenia się najprzód podług wielkości drogi, odbytej przez ciało, tejże pracy poddane (robotnik, który podniesie dany ciężar w pewnym czasie 60 stop wysoko, zasługuje dwa razy większą nagrodę, niż inny, który ją w tym samym

czasie wyniesie tylko na wysokość 30 stop); powtóre, podług wielkości oporu pokonanego (kto np. cetnar kamieni utłucze na miałki proszek, ten zadał sobie więcej pracy, niż ów, który rękoma zmeł cetnar zboża na mąkę, bo spojność części kamienia daleko jest większa niż ziarn zboża); nareszcie, podług masy ciała, w skutek tej pracy w pewien sposób obrobionego i czasu na to spotrzebowanego; kto zatem 1000 funtów kamieni podnosi 10 stop wysoko, robi tyle, co drugi, który w tym samym czasie podniosł 10,000 funtów kamieni na jedną tylko stopę, albo jeden funt na wysokość 10,000 stop. Wielkość zatem pracy jestto iloczyn z wymienionych ilości złożony. Tym sposobem można fizyczne prace jakiejkolwiek nazwy porównywać z ciężarami do góry podniesionymi i je przez te ilości wymierzać. W mechanice przyjęto też dziś pracę podniesienia w jednej sekundzie czasu jeden funt ciężaru na stopę do góry za jednostkę i nazwano ją funtem stopowym. (Do mierzenia pracy umysłowej potrzebaby jednostki, z więcej czynników złożonej, lecz o tem nie ma tu mowy). Według danego tu objaśnienia nawet chłopiec podrzucający piłkę do góry, załatwia pewną pracę, bo pokonywa jej ciężkość. Jeśli ona pół funta waży i 10 stop wysoko podrzuconą zostanie, praca ta wyraża się liczbą $\frac{1}{2} \times 10 = 5$. Gdy piłka spada na ziemię, spotrzebowuje się ta praca zaraz, jeśli zaś dla jakiej przeszkody zatrzyma się na pewnej wysokości, wtedy bywa, że się tak wyrażę, naspiżona i zachowuje się tam do czasu. Gdy chłopak rzuci piłkę dwa lub trzy razy tak wysoko, jak pierwszy raz,

załatwia dwa lub trzy razy większą pracę. Wysokość zaś, do której piłka podnieść się może w skutek siły rzutu, rośnie jak drugie potęgi liczb, wyrażających chyżość początkową; praca więc rzuceniem piłki załatwiona, ma także drugą potęgę jej początkowej chyżości za miarę swoją, albowiem, jak to już w tomie I na str. 294 pokazałem, $mgh = \frac{1}{2}mc^2$, t. j. żywa siła ruchu jest najwłaściwszą miarą możliwej pracy ciała w ruch wprawionego.

Prawo to ważne jest w całej naturze, jak daleko sięgają przestrzenie, a w nich ciała jakiekolwiek ruchy odbywają. W skutek niego zmniejszają się zawsze żywe siły ruchu w miarę, jak się przez nie jaka praca załatwi. Piłka np. w górę rzucona traci tem więcej chyżości a z nią i żywej siły, im dłuższy kawał drogi przebiegnie, t. j. im większa praca wykonana. Straciwszy chyżość biegu zupełnie nie posiada już żadnej żywej siły, bo ta się całkiem zamieniła w pracę, która napowrot znowu w żywą siłę przeobraża się, gdy piłka zacznie spadać. Po zupełnem spotrzebowaniu tej pracy nabyłaby piłka początkową chyżość rzutu, gdyby opor powietrza podczas spadania nie wymagał także załatwienia pracy odpowiedniej. Tak zużywa praca żywą siłę ruchu, która z niej znowu na powrot zaraz lub poźniej a niekiedy dopiero po wiekach i miliardach wieków powstać może. Przykład takowego zachowania pracy na poźniej, czyli naspiżenia onej, mamy na wiatrówkach lub na prochu do strzelania. Ramie ludzkie wciskające za pomocą stosownej pompy znaczną ilość powietrza do kolby wiatrówki, udziela jej pewną pracę, która zu-

żywa się dopiero przy strzale silnem wyrzuceniem naboj
po raptownem otworzeniu klapki tejże kolby i wpu
szczeniu do lufy pewnej ilości zgęszczonego powietrz:
Oznaczywszy pracę dla wpompowania powietrza d
kolby podjętą i żywą siłę ruchu wyrzuconemu nab
jowi ołowiu udzieloną, przekonywamy się, że ta ost:
tnia nigdy większą nie jest od pierwszej. Powietr
zagęszczone nie stwarza więc siły roboczej, lecz tyll
siłę sobie udzieloną oddaje kuli, wyrzucić się mające
A że wpompowanie powietrza trwało około 15 m
nut, zanim się kolba należycie naładowała, zuży
cie zaś naspiżonej siły w kilku sekundach wy
strzału następuje, więc chyżość kuli wyrzuconej ni
równie większa być musi, niż by jej ramie bezp
średnim rzutem udzielić było w stanie. W zwykły
strzelbach znaczna ilość zgęszczonego gazu, któ
wyrzuca kule gwałtownie, powstaje zupełnie inny
sposobem t. j. przez zapalenie prochu, przemieniaj
cego się w procesie gorenia raptownie w same ni
mal ciała powietrzne parę tysięcy razy większej o
jętości, niż ten proch zajmuje. Użycie więc proch
oszczędza nam pracę, którą przy wiatrówce ram
nasze wykonywa. Aby zaś proch do strzelania mó
był powstać, musiały promienie słoneczne długi cz
wydzielać węgiel z zawartego w atmosferze kwas
węglowego i układać go powoli w roślinach; musia
chemiczne siły pokonywać prężność tlenu i azot
aby te dwa gazy naturalny swój stan skupienia zmi
niły i w saletrze tyle kroć razy mniejszą objętość z
jęły; musiały odbywać się rozmaite procesa w prz
rodzie, aby siarkę w czystym stanie wydobyć, na

szcie musiały ręce ludzkie i inne siły poruszające rozdrabiać węgiel, siarkę i saletrę, mieszać te ciała ze sobą w należytych stosunkach wagi i załatwiać prócz tego inne jeszcze roboty. Całą ta praca ogromna spoczywa naspiżowana w prochowniach, póki nie przyjdzie rozkaz, aby ją znowu zamieniać w żywe siły rozmaitych ciał, walących mury fortec, zatapiających okręty i kładących trupem całe szeregi zastępów nieprzyjacielskich. Co siły robocze powoli długi czas nagromadzały, lont, iskra lub drut rozpalony powołuje naraz do czynności, która przenosząc się nagle na inne ciała, sprawia naturalnie skutki okropne. Przeciwnie ma się rzecz z naszymi zegarami, czy je opadającemi zwolna wagami, czy napiętemi sprężynami w ruchu utrzymujemy. Gdy waga już stanie na podłodze lub sprężyna się rozwinie, zegar przestaje iść. Aby szedł znowu, potrzeba wagę podciągnąć do pewnej wysokości albo sprężynę naciągnąć, t. j. elastyczność jej sprowadzić do początkowej czynności. Człowiek, który to czyni, udziela wadze lub sprężynie w bardzo krótkim czasie pewnej siły (pracy), którą one dopiero w ciągu 24 lub 36 godzin a częstokroć nawet w daleko dłuższym czasie powoli spotrzebowują na pokonanie tarcia kółek i innych przeszkód ruchu, waga coraz niżej opadając, a sprężyna znowu się rozwijając, przez co tryby i kółka zegara a z niemi i skazówki czasu utrzymują się w ruchu. Atoli w obu tych wypadkach, równie jak we wszystkich innych, któreby jeszcze przytoczyć można, zawsze praca, zużyciem pewnej żywej siły otrzymana, może przemienić się znowu tylko

w taką żywą siłę, z jakiej sama powstała, a nigdy w mniejszą ani też w większą. Prawo to, panujące w całej naturze, jest bezpośrednim wynikiem z prawa Helmholza o zachowaniu siły. Na mocy tego prawa śmiało dziś twierdzić można, iż przez wzajemne działanie na siebie ciał, jakkolwiek bądź zestawionych, i metamorfozę najrozmaitszych ruchów fizycznych w przyrodzie, niepodobna pozyskać mechanicznych sił, ciągnących się w nieskończoność, a więc ani też zbudować wieczyste rucho *(perpetuum mobile)*, któreby nietylko utrzymywało się samo w ciągłym biegu, ale także część mechanicznej swej siły mogło oddawać na zewnątrz.

Inaczej sądzono o tym przedmiocie wówczas, kiedy o trybie i prawach działań w przyrodzie nie miano jeszcze pojęć tak jasnych jak dzisiaj a nauki mechaniczne, wsparte analizą matematyczną, znaczne postępy robić zaczęły. Niejeden praktyk, pełen talentu, upojony i odurzony powodzeniem mechaniki stosowanej, rzucał się zuchwale na najzawilsze zagadnienia w młodzieńczem przekonaniu, iż dlań nie ma już nic niepodobnego do odgadnienia. Mianowicie usiłowano naśladować żyjącą naturę wyrabianiem automatów w postaci ludzkiej i zwierzęcej, wykonywających pewne czynności z niesłychaną punktualnością. W ubiegłem stuleciu podziwiano powszechnie następujące automaty: kaczkę Vaucansona, która jadła i na pozor trawiła; chłopaka tegoż samego mistrza, który grając na flecie przebierał palcami; fortepianistkę Droza młodszego, która ciągle poglądała za palcami po klawiszach i po mistrzowskiem odegraniu sztuki wstawszy,

ukłonem na wszystkie strony za oklaski dziękowała; nareszcie pisarza Droza starszego, który dla wielkiego podobieństwa swego do ludzkiej istoty i biegłości w sztuce pisania dziełem czartowskiem obwołany wraz z mistrzem swoim, z rozkazu inkwizycyi do więzienia był wtrącony i dopiero po wielu latach i nie małych zabiegach ludzi, trzeźwiej na świat poglądających, uwolnienie swoje uzyskał. Niepodobna przypuścić, aby ci mężowie, którzy talentem swoim mogliby się mierzyć z najbystrzejszemi głowami wieku naszego, łożyli tyle pracy i trudu na rzeczy, które się nam dziś wydają jako dziecinne zabawki, gdyby nie mieli byli istotnie nadziei zastąpienia kapryśnej znikomości ciała i kości machinalną regularnością i trwałością stali i mosiądzu. Dziś nie budujemy maszyn, któreby załatwiały tysiączne roboty jednego człowieka, lecz żądamy przeciwnie od nich, aby w jednej tylko czynności tysiące ludzi lub koni zastępowały.

Z tych usiłowań naśladowania pracy istot żyjących wylęgła się też owa dziwaczna myśl zbudowania przyrządu, któryby raz w ruch wprawiony bez dalszego nakręcania i obsługiwania siłami przyrody utrzymywał się sam ciągle w tymże ruchu i wyrabiał w sobie tym sposobem siłę poruszającą bez ustanku na wzór ludzi i zwierząt, które w ciągu życia swego same się ruszają i żadnego potrącania (?) ani nakręcania (?) nie potrzebują. Chcąc nawet wyrabiać automaty z powodzeniem, musianoby się pierwej o wynalezienie takiego przyrządu postarać. Nadzieja, urosła z mylnego wyobrażenia o granicach skuteczności maszyn i z nieznajomości związku między wyra-

bianiem siły mięsców a pobieraniem pokarmu, który uważano o tyle tylko za potrzebny dla organizmu żyjącego, aby zużyte części odnawiać i niejako kółka zwierzęcej maszyny smarować, zagrzewała chęć do szukania i zaostrzała fantazyę tym więcej jeszcze, iż w takim przyrządzie widziano już niewyczerpane źródło pracy, czyli siły roboczej bez odpowiedniego zużycia. Lecz praca jestto pieniądz, a nieustające źródło dochodu bez wszelkiej pracy rzecz bardzo piękna, przewyborny wynalazek, za którym przemyślni ludzie wszystkich wieków gonili najrozmaitszemi drogami a szczególnie starzy alchemiści, szukając kamienia mądrości, który miał w sobie mieścić kwintesencyę życia, tajemnicę odmładniania i moc robienia złota. Pobudki naglące do szukania były dość silne a nieraz i talent tych, co tak zaciekle szukali, niepospolity. Nawet zagadnienie samo było tego rodzaju, iż mogło istotnie zaciekłą głowę całkiem zająć i wyrugować z niej na długie lata wszelkie inne myśli, póki albo nie nastąpiło zupełne obłąkanie, albo w razie większej tęgości nerwów mózgowych i bystrzejszego poglądu na rzeczy nie okazała się nareszcie jawnie bezskuteczność usiłowań takich. Mędrsi też z żalu nad czasem tak marnie strawionym niechcieli nawet więcej mówić o tym przedmiocie. Tylko niekiedy pojawił się jeszcze tu owdzie szarlatan, który głosił na próżno, że mu się udało zrobić ten wielki wynalazek. Dlatego zaczęło się coraz więcej rozpowszechniać i ustalać mniemanie, iż w i e c z y s t e r u c h o zbudować niepodobna. Nareszcie teoryczna mechanika wydobyciem coraz więcej prawd, dotyczących

tego przedmiotu, udowodniła niemożliwość urządzenia *perpetuum mobile* z samych sił mechanicznych, jakiemi są: ciężkość, sprężystość i parcie gazów lub cieczy, wykazawszy jasno i treściwie, że maszyny nasze i wszelkie przyrządy ruchu, które budujemy, nie wyrabiają w sobie sił poruszających, lecz służą tylko do przemiany czyli metamorfozy mechanicznych sił, których dostarcza przyroda przez nadanie im takich form i takich kierunków, w jakich najlepiej z nich w danym wypadku korzystać można. One więc nie powiększają tychże sił, lecz przeciwnie część ich nam użyteczną bardzo znacznie zmniejszać muszą, gdyż nie mało na utrzymanie pędu swego potrzebują. Bo chociaż statyczny stosunek sił u maszyn okazuje znaczne oszczędzenie siły poruszającej, traci się przez nie za to bardzo wiele na czasie, w skutek czego (biorąc rzecz teorycznie, t. j. pomijając przeszkody ruchu) wielkość pracy pewną siłą uzyskanej, czyli ilość funtów w jednej sekundzie czasu na jedną stopę do góry podniesionych, wcale się nie zmienia i taka sama okazuje, jak bez użycia maszyny. Tak np. siła spadającej wody, równa stu funtom stopowym, t. j. cetnar wody, mającej chyżość $= 1$, gdyby nie było żadnych przeszkód ruchu, nie może więcej zrobić, jak sto funtów ciężaru w jednej sekundzie podnieść na stopę do góry, czego jednak dla istniejących przeszkód (tarcia wody o ściany koryta, oporu powietrza i przeszkód ruchu w maszynie samej) nigdy nie uskutecznia. Mając więc osądzić, ażali przechwalana jaka maszyna nowego wynalazku jest istotnie praktyczną, należy pierwej siłę jej pędzącą

samą bez maszyny porównać z pracą, którą jej wynalazca obiecuje. Jeżeli się pokaże, że ta praca albo jest większa albo taka sama, jak ona siła poruszająca, wtedy śmiało twierdzić można, iż się ma do czynienia albo z niedouczonym marzycielem, łudzącym się daremnie, albo z przebiegłym oszustem, który tumani łatwowiernych.

Chociaż powyższe prawo mechaniki staraniem wielkich matematyków w ubiegłem stuleciu zupełnie uzasadnione i należycie wyświecone zostało, pojawiały się nieraz jeszcze te same usiłowania, zwłaszcza gdy do najnowszych czasów pytanie o możliwości urządzenia takowego przyrządu za pomocą sił fizycznych uważano powszechnie za nierozstrzygnione. W samej Anglii wzięto 84 patentów na rozmaite przyrządy tego rodzaju w bieżącem stuleciu! A i my sami nieraz już czytali doniesienie, że ten lub ów, wglądnąwszy głębiej w tajniki natury, przez zestawienie działań chemicznych, elektrycznych, magnetycznych i termicznych z siłami mechanicznemi zdążył nareszcie do mety, która ciągle przed ich poprzednikami coraz dalej się usuwała. To podtrzymywało wiarę ogółu w rucho wieczyste, za którem na razie zdawała się zawsze przemawiać ta okoliczność, iż wspomnione dopiero działania w przyrodzie przemieniając się nawzajem w rozmaity i bardzo wieloraki sposób, zostają w najrozliczniejszych i to bardzo ścisłych stosunkach z działaniami czysto mechanicznemi; gdyż żadnego prawie nie ma przebiegu tychże zjawisk, przy którym nie byłoby także skutków mechanicznych, albo przez które nie możnaby było otrzymać mechanicznej pracy. Gdyby więc

jakim sposobem udało się przez siły mechaniczne wywoływać zjawiska chemiczne, elektryczne lub inne jakie ruchy w przyrodzie, któreby innym jakim sposobem, ale bez stałej przemiany mas w maszynie czynnych, wydawały ostatecznie znowu siłę mechaniczną, i to większą od tej, którą na początku użyto, to wtedy istotnie część siły pozyskanej dałaby się użyć do utrzymywania maszyny w ruchu, a resztę pracy możnaby obrócić z korzyścią do innego celu. Chodziłoby tu zatem najwięcej o to, aby wynaleść koniecznie ową nić złotą, po której od sił mechanicznych byłoby można w labiryncie procesów chemicznych, elektrycznych, magnetycznych i termicznych dostać się nareszcie znowu do sił mechanicznych, oddających z zyskiem mechaniczną pracę. I w istocie znalazł się był przed kilkunastu laty pewien amerykanin, który mniemanym wynalazkiem swoim narobił wiele hałasu w Europie, że pominę mnóstwo innych niedouczonych, którym marzyło się ciągle jeszcze o urządzeniu takiego ruszadła za pomocą samych tylko przyrządów i sił mechanicznych. Projekt jego był następujący. Wiadomo że przy goreniu wodoru w czystym tlenie powstaje znaczna ilość ciepła. Tem ciepłem można utrzymywać w ruchu małą maszynę parową, która dostarczy siły mechanicznej, mogącej obracać przyrząd elektromagnetyczny, a elektryczne strumienie tego przyrządu będą rozkładać wodę na jej pierwiastki tlen i wodor. Skoro się zaś te dwa gazy ustawicznie z wody wywięzują, niezabraknie materyału palnego do zamieniania wody w parę wysokiej sprężytości, a temsamem do ciągłego utrzy-

mywania machiny parowej w ruchu. Ta zaś poruszając dalej magnesy wywoływać będzie w drutach należycie zamkniętych strumienie elektryczne, które przez ciągłą elektrolizę wody czyli rozkład jej na tlen i wodor, nie przestaną zasilać paliwem maszynę parową, i t. d. bez końca. A że za włożeniem kawałka kredy lub wapna niegaszonego w płomień gorejącego wodoru w czystym tlenie rozwija się światło (Drumonda) prawie tak jasne jak słońce, więc można tym sposobem mieć także zarazem i wspaniałe oświetlenie. „Myśl szczęśliwa! Oto zagadnienie rozwiązane“ — wołał mistrz, a niejeden przyklasnął i wtórował, nie wiedząc o tem, że wieczyste rucho, jak to wyżej nadmieniłem, nie ma miejsca w całej naturze, bo ostateczne rozstrzygnienie w tej arcyważnej i wielce ciekawej sprawie, stanowiące epokę w postępach fizyki nowoczesnej, nastąpiło dopiero około połowy bieżącego stulecia i jeszcze nawet do szkół się nie przedarło. Wprawdzie już dawniej bo w r. 1824 francuski uczony S. Carnot, pomimo błędnego wyobrażenia o istocie ciepła i ograniczonego pojmowania przedmiotu swego, odkrył był prawo, że przemiana ciepła w pracę mechaniczną odbywa się tylko wtedy i tak dalece, kiedy i jak dalece zachodzą jeszcze różnice w temperaturze ciał, t. j. jeśli ciepło z ciała więcej ogrzanego przenosi się na ciało zimniejsze; gdzie zaś już różnic takowych nie ma, tam też przemiana ciepła w pracę ustaje. Lecz dopiero lekarz heilbroński J. R. Mayer w r. 1842 i Duńczyk Colding w r. 1843 pojęli i wysłowili należycie ogólne prawo natury, że ciepło i mechaniczna praca są na-

wzajem równoważnikami a jeszcze poźniej o angielski fizyk Joule robił doświadczenia, mające na celu wynalezienie mechanicznego równoważnika ciepła a tem samem i termicznego równoważnika mechanicznej pracy, chociaż wiedziano od dawna, że siły robocze, poruszające masy, które spoczywały, zawsze je przytem rozgrzewają. Piły i świdry w robocie posiadają nawet wysoką temperaturę. Mianowicie przy wierceniu dział powstaje tyle ciepła, iż niem pewną ilość wody w ciągłem wrzeniu utrzymywać można. Około roku 1750 ogrzewał też hrabia Rumford całą fabrykę dział samą tylko parą, w ten sposób otrzymaną. Także w miejscach, gdzie dość wody a mało paliwa, używano w nowszych czasach żywej siły spadającej wody do wyrabiania znacznych ilości ciepła.

Beaumont i Mayer zbudowali byli przyrząd, za pomocą którego przez prędkie obracanie drewnianego ostrokręgu w metalowej, wodą oblanej puszce można było wyrabiać parę blisko trzech atmosfer sprężytości; a na wielkiej wystawie paryzkiej znajdowała się kuchnia, na której bez paliwa gotowano obiad na 12 osób z 8 daniami, zamieniając siłę mięsców w ciepło za pomocą korby i przyrządu podobnego, jakiego zwykle używają przy tokarniach. Dziś jeszcze dzicy rozniecają ogień w lasach przez tarcie dwóch kawałków suchego drzewa, a do niedawna zapalano u nas hubkę i czyr za pomocą krzesiwa i używano strzelb z panewką i krzemieniem. Przy każdem uderzeniu rozwija się ciepło, równie jak przy kuciu na kowadle. Zręczny kowal umie tym sposobem rozparzyć kawał żelaza aż do czerwoności. W wy-

padkach tu przytoczonych siła robocza (praca) zużywa się, a natomiast ciepło powstaje. Przez spotrzebowanie zaś ciepła można znowu utworzyć siłę roboczą, jak się to dzieje istotnie na wielkie rozmiary w machinach parowych. Ciepło bowiem węgli żarzących się pod kotłem machiny parowej, jest właściwie siłą, która porusza tłoki machiny; woda i para są tylko przenosicielkami onej z miejsca żaru na rzeczone tłoki, przyczem pewna tylko część ciepła do podniesienia temperatury w ogóle służy, reszta zaś onego zamienia się w pracę, t. j. na pokonanie pewnych przeszkód wewnętrznych i zewnętrznych użytą bywa. Gazy stając się rzadszymi okazują niższą temperaturę niż miały przedtem, gdy były gęstymi, jeśli przy powiększaniu swej objętości miały pokonać jakąś zewnętrzną przeszkodę. Gdy zaś płyną w miejsce zupełnie próżne, zatem ich objętość powiększa się bez pokonania takowych przeszkód zewnętrznych, natenczas niezmiennie temperaturę swoją zachowują. O tem łatwo się przekonać, ogrzewając powietrze w naczyniu wałcowem, zaopatrzonem z jednej strony tłokiem szczelnie przystającym. Gdy się temperatura jego podniesie do pewnego stopnia, uważamy, że tłok posuwa się naprzód, a zarazem temperatura zniża, zatem wewnątrz naczynia ciepło się zmniejsza. Posunięcie tłoka naprzód, jestto praca, która pociągnęła za sobą zniknięcie pewnej ilości ciepła. Zużyte to ciepło stoi w prostym stosunku z ową pracą, którą Klauzyusz pracą zewnętrzną nazywa. Pchając zaś tłok napowrot do naczynia, zagęszcza się powietrze, a temperatura jego znowu odpowiednio się podnosi. Tu po-

większyło się ciepło w skutek zużycia pewnej pracy mięśni ręki. Podobnie jak gazy zachowują się w tej mierze wszystkie inne ciała. Skoro się na nie przeniesie pewna praca czyli siła mechaniczna, czy to przez ciśnienie czy przez uderzenie, zaraz występuje na jaw stosowne podniesienie temperatury a z niem i zmiana ciała od temperatury zawisła. Tak np. Mousson, sciskając suchy lód w miejscu oziębionem niżej zera za pomocą prasy hidraulicznej, przekonał się, że lód topniał i na wodę się zamieniał. Przez zużycie więc siły mechanicznej (pracy) osiągnął to, co się zwykle przez ogrzanie, t. j. udzielenie ciepła sprawia. Hirn zaś robiąc postrzeżenia nad parą wodną, która powstawszy w kotle machiny parowej, w pewnym czasie do walca tłokowego płynie i po wysłużeniu tamże, t. j. po wykonaniu pewnej pracy, zamiast uchodzić w powietrze, znowu się skrapla w oziębiaczu (kondenzatorze), uważał zawsze, że ilość ciepła w parze z walca tłokowego występującej, była ciągle mniejsza niż w parze do niego wstępującej, a różnica ta miała się w prostym stosunku do pracy, wykonanej działaniem jej sprężytości, zgodnie z mechaniczną teoryą ciepła, jak to Klauzyusz dostatecznie wyświecił. Twierdzenie jego, orzekające równoważność ciepła i pracy, tak opiewa: „W każdym razie, gdzie w skutek ciepła powstaje praca, znika czyli zużywa się też ilość ciepła, wykonanej pracy odpowiednia i odwrotnie, za zużyciem takiej samej ilości mechanicznej pracy, powstaje znowu zupełnie ta sama ilość ciepła“. Prawo to, wyrażające metamorfozę ciepła, nie da się żadną miarą pogodzić z przypuszczeniem

cieplika, jako osobnej materyi, której nie byłoby można ani zniszczyć, ani też utworzyć, i wskazuje wyraźnie, że ciepło, objawiające się w ciałach, niczem innem nie jest i być nie może, jak tylko ruchem najdrobniejszych ich cząstek składowych, którego w pojedynczych tych cząstkach dla nadzwyczajnej ich drobności żadnym sposobem dostrzedz nie można, który jednakże w skutkach, przez ogół tegoż ruchu sprawionych, czuć się daje rozmaicie, miłem lub nie miłem wrażeniem ciepła i zimna (które, mówiąc tu nawiasem, niższy tylko stopień ciepła oznacza) tudzież zmianami objętości ciał i przemianą ich stanu skupienia, t. j. ciał stałych w ciekłe, a ciekłych w lotne i odwrotnie; co też już dawniej z niewyczerpanej ilości ciepła, rozwijającego się przy tarciu, tudzież z tej okoliczności wnoszono, że dwa kawałki lodu przez samo tarcie topnieją w miejscu próżnem, pomimo że do topnienia lodu 60 razy więcej ciepła potrzeba, niż do ogrzania takiej samej masy wody o jeden stopień Reaumura wyżej. Różnica więc między pracą a ciepłem jest ta sama, jaka zachodzi między ruchem całej masy naraz, a ruchem wszystkich cząstek składowych tejże masy z osobna, a przemiana pracy w ciepło zasadza się na udzielaniu ruchu fizycznego według praw mechaniki, przyczem przemiany ruchów mas całych w ruchy cząstek tychże mas i odwrotnie następują, jak się to w bardzo wielu wypadkach, np. przy wywoływaniu tonów w muzyce dzieje, gdzie ruch smyczka lub uderzenie młoteczka o strunę, sprawia drganie najmniejszych cząstek ciała ton wydającego, lub gdy po mocnym wystrzale działowym szyby

z okien wypadają, fale więc głosu w powietrzu tak gwałtowne poruszenie całych szyb zdziałać mogą.

Z twierdzenia Klauzyusza wyprowadza analiza matematyczna wniosek bardzo ciekawy, iż wszystkie ruchy, odbywające się wewnątrz ciała, czyli raczej odpowiednie im żywe siły ruchu, nie całe jeszcze ciepło ciała wystawiają. Z tego zaś wynika, że ciepło, czy to w formie mechanicznej siły (pracy), czy bezpośrednio udzielone ciału, nie na samo tylko powiększenie chyżości drgań cząstek ważkich i atomów eteru obrócone bywa, ale prócz tego jeszcze pewne prace załatwia; najprzód, tak zwaną pracę wewnętrzną, bo skoro żywa siła ruchu w eterze, znajdującym się wewnątrz ciała, zacznie się powiększać, następują też pewne zmiany we wzajemnem położeniu cząstek a nawet w całym układzie najdrobniejszych cząstek składowych ciała, które działając na siebie nawzajem, takowym przemianom jakiś opor stawić muszą. Część więc ciepła idzie na załatwienie tych przemian wewnętrznych (na pracę wewnętrzną) w ciele, reszta zaś na podniesienie temperatury jego, t. j. chyżości drgań wszystkich jego cząstek; powtóre, tak zwaną pracę zewnętrzną, gdyż ciało przy ogrzaniu zwykle się rozszerza, t. j. objętość swoją powiększa, przyczem zawsze jakieś ciśnienie, działające nań zewnątrz, pokonane a tem samem pewna praca wykonana być musi. Jeśli się więc objętość ciała przy ogrzewaniu zmienia, jedna część udzielonego mu ciepła zużywa się na załatwienie zewnętrznej, druga zaś na załatwienie wewnętrznej pracy. (Ta ostatnia sprawia wspomnione zmiany wewnątrz ciała).

Gdy jednak to ogrzewanie ciała odbywa się bez dalszej już zmiany objętości, natenczas cała ilość udzielonego mu ciepła idzie na samą pracę wewnętrzną, której skutki w podniesieniu temperatury, albo w przemianie stanu skupienia (topnieniu lub parowaniu), albo nareszcie w obydwóch tych zjawiskach na jaw występują. Z tego widać, że dziś nauka o cieple jest właściwie teoryą ruchów molekularnych, zatem częścią mechaniki stosowanej, w której nietylko zjawiska przewodnictwa, lecz także i promieniowania ciepła zupełne uzasadnienie swoje znachodzą. Gdy bowiem eter, będący podstawą zjawisk światła, zapełnia cały przestwor świata i we wszystkich ciałach znajduje się, tworząc według Redtenbachera rodzaj atmosfer dokoła pojedynczych ich cząstek ważkich, wspomnione ruchy najdrobniejszych tychże cząstek przenosić się muszą koniecznie na atomy eteru, podobnie jak struna drgająca przenosi swój ruch na otaczające powietrze i w niem fale postępujących drgań wywołuje, które nasze ucho jako ton poczuwa. Te drgania eteru, wywołane podobnymi ruchami cząstek ciała, rozchodzą się falami na wszystkie strony i objawiają jako ciepło promieniste, to jest, są w stanie wywoływać w innych ciałach z dali najprzód podobne drgania znajdującego się w nich eteru, a następnie, pomimo nikłości masy tegoż eteru, dla jego wszelkie pojęcie przechodzących prędkich drgań powiększyć zczasem bardzo znacznie powolne nawet ruchy ich cząstek samych, podobnie jak dzwon szklanny lub metalowy, w skutek uderzeń fal głosowych w powietrzu, wprawiony być może w pewien stan

drgania cząstek swoich i głos wydaje. Przez ciepło promieniste ogrzewają się ciała powoli, t. j. nagromadzają (że się tak wyrażę) w sobie ciepło od innych ciał wysyłane, czyli powiększają znacznie żywą siłę ruchu wszystkich cząstek swoich ważkich i nieważkich. Promienie słoneczne, tudzież promienie ciał, płomieniem gorejących i żarzących się, sprawiają prócz światła także ciepło, piec zaś ogrzany wysełą same tylko promienie ciepła. Z tego wynika, że budowa naszego oka nie dozwala nam poczuwać wszelkich drgań jako światło. Fale eteru, wywołane ruchami cząstek ciała nie bardzo wysokiej temperatury, następują nie tak prędko jeszcze po sobie, aby mogły sprawić w oku wrażenie. Gdy się zaś temperatura ciała podniesie, nietylko moc pojedynczych drgań, ale także ich ilość w jednej sekundzie odpowiednio powiększyć się musi. Od pewnej temperatury zacząwszy, przychodzą też we falach najrozmaitszych drgań eteru takie wibracye do wywołania czucia widzenia potrzebne, w skutek czego ciało świecić się, t. j. światło wysełać poczyna. Lecz pierwsze światło z powolnego ogrzewania powstałe, jest zwykle czerwone, czyli z drgań stosunkowo najpowolniejszych złożone. Dopiero, gdy temperatura jego bardziej się podniesie, przybywają do drgań światła czerwonego powoli jeszcze inne, mianowicie, żółte, zielone i niebieskie, poczem barwa żaru czerwona zamienia się coraz wydatniej w jasnopomarańczową, a nareszcie w rażąco białą. Ciało jednak do białości rozżarzone, nie wysełą samych tylko promieni światła. W falach eteru, od niego pochodzących, mieszczą się razem także

prędsze i powolniejsze wibracye, rozmaicie z sobą pomięszane. Gdy bowiem promienie, przychodzące od ciała takowego, padną na szklanną, z obu stron wypukłą, czarną soczewkę, która światła nie przepuszcza, wpływ ciepła promienistego w jej ognisku wydatnie czuć się daje. Meloni mniema nawet, że z pomiędzy promieni najlepszej lampy olejnej nie więcej jak $^1/_{10}$ część w postaci światła na jaw występują a $^9/_{10}$ części onych objawia się jedynie jako ciepło, t. j. składa się z fal, mieszczących w sobie drgania eteru mniejszej chyżości. W takim składzie rzeczy, światło i ciepło promieniste nie różnią się od siebie co do istoty, lecz tylko co do formy. Eter światowy nie zna spoczynku, lecz jest w ciągłym ruchu falowym, obejmującym wibracye najrozmaitsze pod względem chyżości i formy. Ruch ten, udzielając się cząstkom ciał ważkich, podnosi ich temperaturę; a że pomiędzy wszystkiemi falami eteru są też niktóre, wrażenie światła sprawiające, więc zamiast mówić o promieniach światła i ciepła, można też używać wyrazów „promienie widome i niewidome“ jak to Klauzyusz nieraz w pismach swoich czyni.

Słońce dla niezmierzonych swoich zasobów żywej siły ruchu, wysyła ciągle w przestworze światowe promienia światła, ciepła i innych drgań, budzących działania chemiczne. Część tych promieni pada na ziemię naszą i zamieniając się w pracę najrozmaitszych form, służy do utrzymywania istot roślinnych i zwierzęcych, tudzież do załatwiania geologicznych przeistoczeń na jej powierzchni i termicznych procesów w obu płynnych osłonach, które ją w postaci

oceanu i atmosfery zewsząd okrążyły. Zywa siła światła słonecznego znika, a natomiast powstają i nagromadzają się ciała palne w królestwie roślinnem. Wprawdzie nie mamy jeszcze dokładnych doświadczeń, na których możnaby z pewnością oprzeć twierdzenie, że w istocie żywa siła niknących promieni słońca odpowiada zupełnie temu chemicznie naspiżowanemu zasobowi ich pracy; lecz żadnej już bynajmniej wątpliwości nie podlega, iż wszelka siła, na mocy której żyje i porusza się nasz organizm, bierze swój początek wprost od tego ciała niebieskiego. Szlachetność więc naszego pochodzenia wspólna jest nam z onym wielkim monarchą państwa niebieskiego, który się wyłącznie synem słońca nazywać każe. Lecz to samo eteryczne pochodzenie mają też żaby i pijawki i cały świat roślinny a nawet ów materyał palny praświatowy i tegoczesny, który do pieców naszych i pod kotły machin wkładamy.

W skutek tego wszechwładnego wpływu słońca i tych milionów gwiazd, które podobne ruchy a z niemi światło, ciepło i życie, mechaniczną siłę i chemiczne czynności roznoszą takimi samymi promieniami w przestrzenie świata, odbywają się najżywsze wibracye i inne peryodyczne ruchy najdrobniejszych cząstek we wszystkich ciałach przyrody, nawet w tych, które zdają się znajdować w zupełnym spoczynku. Ruchy te przenosząc się według reguł mechaniki na cząstki ich wewnętrznego i zewnętrznego eteru, sprawiają, że po całym świecie wszelkie możliwe fale eterowe w najrozmaitszych kierunkach ustawicznie się rozchodzą i tymsamym sposobem znowu w innych cia-

łach ważkich podobne ruchy najdrobniejszych cząstek wywołują. Ogół tych wszystkich ruchów w każdem ciele stanowi jego ciepło, które nie wszystkie ciała w równej ilości posiadać muszą, aby tejsamej nabyły temperatury, do której zrównoważenia zdążają ustawicznie według reguł mechaniki, nieuwłaczając przez to bynajmniej owemu najwyższemu prawu natury, które Helmholz prawem zachowania siły nazwał i w małem pisemku pod napisem: „O zachowaniu siły“ w roku 1847 ogłosił, rozebrawszy tamże wszystkie niemal stosunki między znanemi w przyrodzie zjawiskami i dowiodłszy zarazem dobitnie, iż w całym szeregu tychże zjawisk i ich przebiegów nie ma drogi kolistej, na której byłoby można pozyskać mechaniczną pracę bez odpowiedniego zużycia siły mechanicznej. Ludzie nie stwarzają sobie sił roboczych, lecz pobierają je tylko z ogólnego skarbca natury i przywłaszczają je sobie. Strumyk leśny i wiatr, który utrzymuje nasze młyny w ruchu, lasy i kopalnie węgla, które zaopatrują paliwem machiny parowe i ogrzewają w zimie pomieszkania nasze, są to małe tylko cząstki tych wielkich skarbów siły i pracy w naturze, z których najrozmaitszy robimy użytek i wszelkie korzyści nasze ciągniemy. Właściciel młyna uważa ciężkość płynącej wody albo żywą siłę wiejącego powietrza jako własność swoją, bo te działacze ogólnego skarbca sił natury nadają dopiero rzeczywistą wartość posiadaniu jego.

Największą siłą będącą dziś w praktycznem używaniu jest niezawodnie ciepło, w chemicznym procesie gorenia węgla powstające, które znosząc spoj-

ność cząstek wody gwałtownie, zamienia ją w parę i sprawia tak mocne i nadzwyczaj prędkie uderzenia jej cząsteczek o tłoki machin parowych, iż przez to bardzo wielkie masy w ruch przechodą i znaczną pracę załatwiają. Z prób Joulego, Hirna i Thomsona, robionych na rozmaitych maszynach, i z teorycznych poszukiwań Thomsona i innych fizyków, opierających swe wnioski na wypadkach tychże prób, okazało się, iż jednostka ciepła da się zawsze przemienić w pracę 1367 funtów stopowych, t. j. ciepłem, potrzebnem do powiększenia temperatury jakiejkolwiek ilości wody o jeden stopień Celzyusza wyżej, można tę samę ilość wody, nie zmieniając jej temperatury, podnieść w jednej sekundzie 1367 stóp wysoko. Nieobliczoneby z tego dla nas wypadły korzyści, gdybyśmy mogli tę pracę, mechanicznym równoważnikiem ciepła nazwaną, zupełnie opanować lub przynajmniej w większej części na pożytek nasz obracać. Lecz niestety! tak nie jest. Za pomocą najlepszych machin parowych zaledwie 18 odsetek tej siły zużytkować możemy, podczas gdy reszta, zatem więcej niż $^4/_5$ części onej, dla nas marnie idzie. Przyczyną tego jest już ta okoliczność, iż podług prawa Karnota wszelka praca z ciepła powstaje zawsze dopiero w skutek przechodzenia jego z ciał wyżej ogrzanych do innych mniejszej temperatury, a gdzie już nie ma takowego przenoszenia żywych sił ruchu na cząsteczki ważkie, tam ustaje też i praca. Jeżeli więc pewna ilość ciepła zamienić się ma w pracę, równocześnie inna jego ilość rzeczonym sposobem przechodzić musi do ciał mniej ogrza-

nych i zachowując swą postać ciepła, już się więcej nie zamieniać w pracę. Ciepło np. w kotle parowym nagromadzone, nie całkiem obraca się w pracę nam pożyteczną; bo para płynąca do walców tłokowych, nietylko posuwa te tłoki naprzód i zamieniając tym sposobem część swego ciepła w pracę, oziębia się zarazem, utraciwszy w skutek tego tyle jednostek ciepła, ile razy pracę 1367 funtów stopowych załatwi, lecz udziela też niemało ciepła ciałom otaczającym i uprowadza z sobą daleko większą część jego w powietrze u machin wysokiego parcia lub do oziębiacza stojących machin parowych. Atoli jestto jeszcze mała tylko część tego przy goreniu węgla powstałego ciepła, które koniecznie marnujemy dla samego urządzenia machin parowych. Wszak woda w kotle tych machin zamienić się musi pierwej w parę, zanim żywych sił ruchu najdrobniejszych cząstek użyć można do ich pędu, to zaś kosztuje bardzo wiele ciepła, bo funt wody już ogrzanej do punktu kipienia, potrzebuje jeszcze 432 jednostek ciepła czyli zużycia pracy 432×1367 fnt. stopowych, aby się całkiem zamienił w parę 100° Cels., której prężność jeszcze za słaba, aby dla nas pracować mogła. Wprawdzie nie ginie ta praca w naturze, bo w zagęszczaczu lub atmosferze przemienia się znowu w ciepło, ale nam już wprost nie służy. A ileż to ciepła nie idzie przy goreniu kominem do atmosfery wraz z przeciągiem powietrza do tegoż gorenia potrzebnym i unoszącym ze sobą produkta tegoż procesu? Siła przez to dla nas stracona jest zaś ogromna, albowiem jeden funt gęstego węgla koksowego daje

w procesie zupełnego gorenia tyle ciepła, ile go zużyciem siły dziesięciu milionów funtów stopowych, czyli pracy 20,000 koni w jednej sekundzie czasu wywołać można, t. j. spaliwszy doskonale jeden funt węgla takowego, powstaje ilość ciepła, która gdyby się dała całkiem zamienić w pracę (siłę poruszającą), zdołałaby podnieść do góry 10 milionów funtów ciężaru w jednej sekundzie na stopę wysoko. Mówmy więc co chcemy o zaprowadzeniu oszczędzeń siły przez użycie maszyn, w istocie nie ma tu żadnej oszczędności, lecz przeciwnie najoczywistsze nielitościwe marnowanie skarbów wiekowiecznej pracy słońca i ziemi, tych dobrotliwych rodziców naszych, którzy miliardy lat pracowali nad tworzeniem roślin i zostawili nam w spuściźnie uspichrzone owoce tej pracy w podziemnych składach węgla, który w piecach ciągle spotrzebowujemy, w części dla wydobycia znowu ciepła, aby nas grzało, w części zaś w celu otrzymania sił poruszających maszyny nasze. Nic ta rozrzutność jednak nie szkodzi, bo ci sami rodzice pracują ciągle dalej dla najpoźniejszych pokoleń a nawet my sami marnotrawcy nie przestajemy przynajmniej starać się o zaprowadzenie większej oszczędności w wydatkach tych nieprzebranych skarbów natury, czego dowodem są takzwane maszyny kaloryczne, pędzone nie parą, lecz gorącem powietrzem, które już z natury swojej znajduje się w tym stanie, w jaki woda dopiero po zużyciu znacznej pracy ciepła zamienić się musi, zanim może pośredniczyć przenoszeniu żywych sił ruchu ciepła na tłoki machin parowych; chociaż całe to staranie jest daremne, bo dla oszczędzenia

centów przy machinie parowej wydajemy talary na budowę machin kaloryc znych, w których kocioł te same skarby pracy co kocioł machiny parowej w szczerem złocie, przechowuje w spartańskiej monecie żelaznej, zatem tyle kroć razy większe rozmiary mieć musi i dlatego też kosztów znaczniejszych niż tamten wymaga; powietrze bowiem dla nader małej gęstości swojej mieści w sobie bardzo mało żywej siły ciepła, a temsamem także i pracy. Pomimo tak wielkiej utraty siły, po największej części z powodu użycia maszyn obejść się bez nich nie podobna, bo inaczej nieraz i tej małej części onej nie moglibyśmy obrócić na korzyść naszą.

Z tego, cośmy dotychczas powiedzieli, wypływa przeto dość jasno, iż przez zespolenie siły poruszającej ciepła z jakiemikolwiek innemi siłami mechanicznemi w przyrodzie, nie można zbudować przyrządu, któryby zasługiwał na nazwę *perpetuum mobile.* Ani też ów projekt amerykanina nie mógł mieć powodzenia, chociaż wszystkie niemal działacze przyrod w kółko metamorfoz ruchu wprowadził. Został i on także czczą, dziś już w zapomnienie poszłą mrzonką, jakich niemało wylęga się w Ameryce. Przez powiązanie ze sobą rozmaitych działań w przyrodzie nie można otrzymać ruchu bez ustanku, bo nie cała siła, będąca wypadkiem pierwszego działania, zamienia się w następnem znowu w siłę nam użyteczną, lecz tylko część jej mała, a z tej części tak samo znowu tylko cząstka w dalszem zjawisku, i t. d. aż nakoniec przeszkody ruchu całego łańcucha użytych maszyn przewyższą siłę ostatecznie wydobytą

tak dalece, iż kółko metamorfozy (przemian) sił zespolonych zamknąć się już dalej nie może i wieczyste rucho stanąć (!) musi. Znaczne ilości mieszaniny tlenu i wodoru, w małych ilościach ciągle gorejącej, dają wprawdzie stosunkowo największą ilość ciepła, lecz (jak już wyżej powiedziałem) zaledwie 18 setnych części tego ciepła użyć można jako siły poruszającej. Siła ta nie zamienia się znowu całkowicie w elektryczność dynamiczną, wywołaną w drutach w skutek ruchu magnesów, lecz tylko częściowo. Dlatego także i elektroliza wody, czyli rozkład jej na tlen i wodor przez elektryczne strumienie tychże drutów nie dostarczy już tyle materyału palnego, ile go do utrzymania rzeczonej machiny parowej w ciągłym ruchu potrzeba. Musi więc koniecznie ustać ruch wszelki. I nie może być inaczej, bo początkowa siła ruchu, wywołana chemizmem tlenu i wodoru, przeobraża się: a) w ciepło, które ogrzewa kocioł, wodę i otaczające powietrze, sprawia gwałtowne poruszenie całej masy wody, która wre w kotle, powiększa objętość tak wody samej, jako też i kotła, i zamienia wodę w parę wysokiej sprężystości, zatem pewną pracę zewnętrzną i wewnętrzną załatwia; b) w mechaniczną siłę, która pokonywa przeszkody ruchu w częściach maszyn ze sobą powiązanych i je w ruchu utrzymuje; c) nareszcie w głos, który słychać, gdy cały taki przyrząd w ruchu, w światło iskier elektrycznych, przelatujących jak długo magnesy się kręcą, w ciepło przez tarcie trybów i kółek w onym przyrządzie powstające, i t. d. Suma tych wszystkich ilości ruchu jest wprawdzie równa wielkości siły na początku

użytej; lecz ponieważ w ciągu jej metamorfoz tylko ostatnia część mała tejże sumy na odzyskanie onej początkowej siły obrócona być może, więc o jej pierwotnej wielkości zdrowa głowa na seryo myśleć nie może; zatem nie powinna też więcej marzyć o jakiemś *perpetuum mobile.*

Znając prawo Karnota i prawo stateczności czyli zachowania siły, metamorfozującej się ciągle tak rozmaicie w przebiegu zjawisk fizykalnych, chemicznych, mechanicznych i fizyologicznych, musimy dziś nazwę „wieczyste rucho“ odmówić nawet samej wielkiej naturze, jako całości świata, który przez nie, jak to poźniej okażę, na wieczysty spoczynek jest skazany. Zaiste! podziwiać należy bystrość umysłu Thomsona, który z liter małego, dawniej już znanego zrównania matematycznego, orzekającego tylko związek między ciepłem, objętością i ciśnieniem ciał, umiał wyczytać wniosek tak wielkiej doniosłości i na podstawie ścisłej nauki ogłosił wyrok śmierci dla całego świata!

Pisałem w lipcu 1862 r.

Dr. Wojciech Urbański.

PAMIĘTNIK
xięcia Józefa Poniatowskiego.

Wstępne słowo.

Pomiędzy papierami, pozostałymi po znakomitym badaczu naszego ojczystego języka, ś. p. jenerale Mrozińskim, których część pierwsza, przechowana u jednego z xięgarzy lwowskich, przeszła na własność naszego Zakładu, w ciągu bieżącego roku *),

---

*) Papiery te rozłożyć się dają na dwa główne działy: filologiczny i historyczny.

Pierwszy z nich obejmuje:

1. Uwagi nad polskim językiem, przesłane Towarzystwu warszawskiemu przyjaciół nauk, w 1806;
2. Uwagi Lelewela o trybie bezokolicznym;
3. Abecadło polskie, prawdopodobnie przez tegoż;
4. Uwagi i wspomnienia, wyjęte z różnych pism, a dotyczące po większej części gramatyki Mrozińskiego.

Dział wojskowy obejmuje:

1. Stan służby samegoż Mrozińskiego, doprowadzony do r. 1814. Dowiadujemy się z niego, że Mroziński urodził się w tak zwanej podówczas *Starej Galicyi*, 1784 r. Do służby wojskowej wstąpił w 1807 r. odbył kampanie pruską, hiszpańską, rosyjską i niemiecką, w ciągu których raz tylko ranny, otrzymał krzyż legii honorowej i tytuł kawalera państwa francuzkiego; a do nowej organizacyi wojska polskiego przyniosł już stopień szefa batalionu. W 1831 r. jako jenerał brygady, zasiadał w ministeryum wojny.

znalazł się Pamiętnik xięcia Józefa Poniatowskiego, w języku francuzkim: „*Mes Souvenirs sur la Campagne de 1792, contre les Russes.*“ Daremną, zdaje się, byłoby rzeczą dochodzić, jakim sposobem te *Wspomnienia* dostały się do rąk Mrozińskiego; wnosić przecież można, że pisane w czasie pobytu xięcia Józefa Poniatowskiego we Lwowie, po wystąpieniu ze służby, krążyły w odpisach pomiędzy przyjaciołmi byłego wodza: jeden z takowych odpisów mógł się dostać Mrozińskiemu, który był rodem z Galicyi i tamże pierwsze lata młodości swojej przepędził. W 1821 r. Mroziński powierzył swój rękopism Franciszkowi Grzymale wydawcy *Sybilli nadwiślańskiej* *), który umieścił go w dzienniku swoim, ale obrobiony w sposób, jaki mu miejscowe nakazały względy, a więcej podobno jeszcze cześć powszechna, jaką sobie wódz polski bohatyrskim zgonem swoim zjednał w narodzie. Jakkolwiek cześć ta nie wygasła i dotąd, godzi się atoli dzisiaj surowiej przeszłość naszą rozważyć; do czego że

---

2. Notaty odnoszące się do kampanii 1807 r.
3. Krótka rzecz o pospolitem ruszeniu *(sur la levée des masses militaires)*, napisana po francuzku przez jednego z naszych jenerałów.
4. Uwagi, w języku francuzkim, nad broszurą Zaliwskiego: „Rewolucya polska 29 listopada 1830 r.“ wyjaśniające główniejsze wypadki ówczesnej kampanii.
5. Nakoniec: „*Mes Souvenirs de la Campagne de 1792, contre les Russes*» — xięcia Józefa Poniatowskiego.

*) Obacz: *Sybilli nadwiślańskiej* nr. V. str. 278—285 i nr. VI. str. 345 — 364. Byłto ostatni numer tego najlepszego w owym czasie polityczno-literackiego dziennika. Zatrzymany w pełnym rozwoju swojej wziętości, odrodził się niebawem pod tytułem: Astrei.

Pamiętnik w mowie będący, jeżeli już nie pod historycznym, to przynajmniej pod biograficznym względem posłużyć może, to właśnie i mnie do nowego dosłownego pobudziło przekładu.

XAWERY GODEBSKI.

MOJE WSPOMNIENIA O WOJNIE 1792 ROKU PRZECIWKO ROSYANOM.

„Et haec olim meminisse juvabit“

Aeneidos. Lib. I.

Zgromadzone Stany Rzeczypospolitej polskiej, uchwaliwszy w 1788 r. zaciąg stu tysięcy wojska, wezwały wszystkich Polaków znajdujących się podówczas w służbie rozmaitych mocarstw, ażeby do ojczyzny swojej wrócili.

Król jegomość powołując się na wszystkie prawa, jakie miał do mnie, tak przez związki krwi, jako też przez własne dobrodziejstwa, nakłaniał mnie do opuszczenia służby cesarskiej, w której jedynaście lat spędziłem, i do powrotu do Polski, gdzie urządzenie tworzącego się wojska wymagało staranności wszystkich Polaków. Posłuszeństwo moje poszło za wolą królewską; poświęciłem chęci służenia ojczyznie wszystkie świetne widoki, otwierające się dla mnie w powtórnej wojnie przeciwko Turkom, skutkiem względów cesarza Józefa II, połączonych ze szczupłym zapasem wiadomości, nabytych pod okiem sławnego feldmarszałka Lascy, który się mną zawsze życzliwie zajmować raczył. Przybywszy do Polski,

zwróciłem wszystkie moje starania na sprostowanie licznych nadużyć i fałszywych zasad, zakorzenionych w wojsku polskiem, którego utworzenie odbyło się nagle, a w którego szeregach ziarno prawdziwego punktu honoru i ducha karności zaledwie kiełkować poczęło. Oficerowie po większej części byli albo za młodzi, albo za starzy, niemający częstokroć najmniejszej wojskowej nauki. Dość było u nas na chęci zostania żołnierzem, ażeby przypisywać sobie wszystkie potrzebne ku temu zdolności. Zresztą, żołnierz polski, swoją zręcznością i osobistą odwagą największe budził nadzieje: wszystkie niedoskonałości jego wiązały się poniekąd z narodowym przesądem, którego dotąd zwalczyć nie śmiano. Zaledwie zwracać zacząłem uwagę na liczne przedmioty, niezbędnie potrzebne do utworzenia, uporządkowania i utrzymania dobrego wojska, aliści obarczony zostałem obroną części granic przeciwko rosyjskiemu najazdowi, mając pod ręką zaledwie 2000 ludzi razem zebranych. Czternaście tysięcy wojska, rozdzielonego i rozrzuconego po całej przestrzeni rozległych województw kijowskiego i bracławskiego, dla zabezpieczenia linii granicznej, przeszło na sto mil niemieckich rozciągłej; odrębne korpusiki o 40 i 50 mil oddalone jedne od drugich, z artylerya i zapasami wojennymi dopiero przybyć mającymi, kiedy już Rosyanie w 64.000 żołnierza, w czterech różnych punktach przekraczali polskie granice [1]), oto były środki, które tro-

---

[1]) Pozwalam sobie przypomnieć tu com przed kilkunastu laty, wsparty świadectwem Zajączka, w życiu L. Platera, powiedział o stanie ówczesnym kraju: „Pobór uchwalonych poda-

skliwości mojej poruczono, a na których obrony kraju gruntowano nadzieję.

Przed wyjazdem moim z Warszawy powołany zostałem do króla jmci. Znalazłem u niego zebraną radę i xięcia W i r t e m b e r g s k i e g o, mającego dowodzić wojskiem litewskiem. Król jegomość oświadczył mi podówczas, że mi przeznaczył dowództwo wojska, mającego działać na Ukrainie, i że mnie na to powołał, abyśmy się, w porozumieniu z radą i z xięciem W i r t e m b e r g s k i m, na pewny plan kampanii zgodzili. Ja sam tylko, śmiem to powiedzieć, nie lękałem się wyznać, że było bardzo nierostropną rzeczą, z tak małymi środkami, przy tak szczupłych siłach, cożkolwiek bądź przedsiębrać: prosiłem więc króla, aby oddał dowództwo jakiemu obcemu *(étranger)*, bieglejszemu odemnie: przydałem nawet, że z ochotą pod nim służyć będę; ale, że z takimi, jakie dziś mamy, środkami obrony niepodobna było podejmować szczęśliwej, a tem bardziej chlubnej dla

---

tków szedł leniwo; leniwiej jeszcze zaciąg i uzbrojenie żołnierza: wybór członków komisyi wojennej nie odpowiadał bynajmniej ani wielkości przedsięwzięcia, ani naglącej potrzebie:, jedni pokątnie umawiali się z Moskwą, drudzy przerażeni więcej własną odpowiedzialnością za szafunek powierzonego im grosza, jak grożącem niebezpieczeństwem ojczyzny, niewczesną oszczędnością mnożyli trudności i zwłoki: wszyscy nie rozumieli wojny. Zamiast usunąć niezdolnych oficerów, posunięto ich na wyższe stopnie, według starszeństwa; zamiast skupić wszystkie siły na granicach Moskwy, rozerwano te siły daremnem opatrywaniem pruskiej granicy. Pułki nieuzupełnione, źle opatrzone, przeciągały z jednego końca rzeczypospolitej na drugi, stosownie do widoków i miejscowej wygody możniejszych właścicieli; ostygać zaczął początkowy zapał, rosła lękliwa ostrożność, następowały nieufność, zwątpienie. *Żywot Ludwika hr. Platera str.* 8.

wodza, kampanii. Król mi na to odrzekł, że nie chodziło tu o obliczenie śródków, jakie mieć mogę; ale że będąc Polakiem, ojczyzny mojej bronić winienem. Rozkazał mi być posłusznym. Odtąd, miałem już tylko na oku rozkaz, usiłując, co do środków, omamić sam siebie *(et je m' étourdis sur mes moyens)*. Zresztą artykuły, na któreśmy się zgodzili, a z których główniejsze przezemnie podane zostały, mogły mi jakążkolwiek powodzenia dawać otuchę. Umówiliśmy tedy między sobą, że ani xiążę Wirtembergski, ani ja, nie będziemy się zabawiali szczegółową i niepodobną obroną granic, ale że będziemy się starali skupić nasze rozrzucone siły w jak najprzyjaźniejszym dla nas punkcie: z mojej strony miałem jak najrychlej zapewnić sobie jakie warowne miejsce, gdziebym zapasy wojenne i zakłady moje ubezpieczył; miałem nadto utrzymywać ciągłe związki z wojskiem litewskiem, abym z niem wspólnie zasłaniał Warszawę. Xiążę Lubomirski miał założyć znaczne magazyny w województwie wołyńskiem, a sam z pięcio lub sześciotysięcznym korpusem zająć okolice Konstantynowa, dla zasłony mojej tylnej straży i wojennych składów; i wtedy dopiero wspólnie działać zaczniemy. Artylerya i potrzebne zapasy miały mi być z jak największym dostawiane pośpiechem: miałem nadto niewątpliwie otrzymać wyraźne rozkazy na wybranie kilku tysięcy kozaków, których pograniczna Ukraina dostarczyć mogła. Król miał opuścić Warszawę na czele ośmiotysiącznego korpusu i zwrócić się tam, gdzieby okoliczności tego wymagały. Upewniono mnie nakoniec, że skoro tylko kroki wo-

jenne rozpoczęte zostaną, Prusacy w trzydzieści tysięcy przyciągną nam w pomoc, a to - na wiarę zawartego z tem mocarstwem przymierza. Wszystkie te umowy ziścić się nie mogły. Rosyanie wkroczyli do Polski wprzódy, nim się skupić zdołałem. Musiałem opuścić wybrane przezemnie na skład moich zapasów Połonne wprzódy, nim jeszcze wały usypane zostały. Xiążę Wirtembergski stracił czasu wiele i nic nie zrobił [1]): przyczyny tego tak dalece są znane, że nie widzę potrzeby dawać tu nowych objaśnień. Xiążę Michał Lubomirski źle wykonał poruczone mu zlecenie co do magazynów; nie stanął w oznaczonem miejscu i wojna już się dobrze rozpoczęła, nim on swój korpusik zebrać podołał; a nieładem, jaki w szeregach jego panował, więcej mi nieraz, niż sam nieprzyjaciel szkody wyrządził. Odwołano go nareszcie i to szczęściem dla mnie. Artylerya i potrzebne zasoby znacznie spoźnione zostały: rozkaz i prawo poruszenia kozaków wtedy dopiero doszły rąk moich, kiedy Rosyanie zajęli już najgłówniejsze miejsca, które kozaków dostarczyć mi mogły. Odradzono królowi opuszczenie stolicy [2]); nie przybył więc do obozu, i wtedy dopiero korpus odwodowy poruszyć zdołał, kiedy się już wojna pra-

---

[1]) Względy osobiste przeważyły w umyśle jego powinność dla przybranej przez niego ojczyzny, która go z taką dobrocią przyjęła. Uwiedziony podszeptami berlińskiego dworu, prosił o dymisyą i takową otrzymał. — Zajączek (*Hist. de la rév. de Pologne*).

[2]) Grzymała objaśnia to miejsce grzecznym przypiskiem: „Łzy osób miłych sercu.... mówi on, nie powinny były mieć tyle przewagi nad sercem monarchy, któremu 8 milionów ludzi powierzyło los swój i dolę przyszłych pokoleń.

wie kończyła. Prusacy zapomnieli danego słowa; a ja zmuszony stosować się do okoliczności, rad nie rad naginałem się do mojej złej doli, i o ile to podobnem było, łamałem się z trudnościami, których mi niedostatek wszelkiego rodzaju i przewaga nieprzyjaciela stawiać nie przestawały. Gorliwość i czynność, z jaką niektórzy oficerowie spełniali moje rozkazy, ściągając nieustannie oddziały wojska, znajdujące się co chwila w niebezpieczeństwie odcięcia i cząstkowej porażki, dozwoliły mi upatrzyć słaby połysk nadziei. Wojskowe zdolności jenerałów Wielhorskiego i Kościuszki kazały mi jeszcze wierzyć, że się oprzeć możemy, kiedyby każdy inny niepodobieństwem to uznał. Wymienieni jenerałowie, w czasie pokoju, dawali mi dowody i swojego uzdolnienia i gorliwej chęci. Mieliśmy jednakowe zasady *(nos principes étaient les mêmes)*. Pierwszy z nich, przybywszy ze mną z cesarskiej służby, łączył do pomocy, jaką mi być mógł przez swoje wojskowe uzdolnienie, odwagę i znajomość rzeczy, najczulszą przyjaźń, którąśmy od pierwszej naszej młodości, służąc zawsze pod jednymi sztandarami, zawiązali z sobą. Ta przyjaźń, równie jak miłość ojczyzny skłoniły go do poświęcenia najświetniejszych widoków, ugruntowanych na wziętości, nabytej w obec nieprzyjaciela, a popartej świadectwem zwierzchników i żalem towarzyszów broni. Drugi wrócił z Ameryki, zjednawszy sobie powszechny szacunek, znakomitością usług, oddanych tamtemu krajowi; zacnością sprawy, którą tamże popierał, gorliwością i czynnością, z jakiemi wszystkie swoje powinności spełniał.

Utarczka pod Boruszkowem. 15 czerwca na boruszkowskiej grobli żołnierz polski po raz pierwszy znalazł się w gorącym ogniu. Ponieśliśmy tam widoczną klęskę, którą zarówno losowi, okolicznościom i wewnętrznemu nieładowi kraju, jak słabości i rozprzężeniu nowo zawiązanego wojska przypisać należy. Byłoto starcie się tylnej straży, połączone z zerwaniem mostów, zawichrzeniem bagażów. Żołnierze bronili się do upadłego: dawali się zabić, ale nie składali broni. Jenerał Wielhorski dowodził w tej rozprawie; z mojej strony żadnego posiłku dać mu nie mogłem. Cała zdolność Wielhorskiego na nic mu się w tym dniu nie przydała, mógł ją tylko zastąpić narażaniem własnej osoby. Kapitan Bronikowski, dowodzący batalionem, najświetniej się w tem spotkaniu odnaczył.

Od chwili jak Rosyanie do Polski wkroczyli, trzy nieprzyjacielskie kolumny, z których każda wyrównywała w sile całemu wojsku mojemu, usiłowały mnie okrążyć, i działały zgodnie w tym celu, szarpiąc mnie nieustannie, niepokojąc ciągle świeżymi zastępami, utrudniając mi dostawę wszelkiego zapasu, unikając troskliwie stanowczej bitwy — zarówno chcąc mnie strudzić, jak pokonać. Artylerya moja była słaba, nieprzyjacielska o czterykroć silniejsza; im kozactwo zabezpieczało spoczynek, mnie nigdzie wytchnąć nie dało. W takiem położeniu rzeczy, odparłszy dniem wprzódy natarczywość jednej kolumny, postanowiłem nazajutrz uderzyć na drugą, która mnie obejść zamyślała.

B i t w a p o d Z i e l e ń c a m i. Spotkanie nastąpiło pod wsią Z i e l e ń c a m i. I tu także musiałem siły moje rozdzielić i zostawić pod rozkazami jenerała K o ś c i u s z k i korpus obserwacyjny, zdolny powstrzymać wczorajszą kolumnę, gdyby jej lepszą myśl przyszła wesprzeć tę, z którą sam walczyłem. Dla uniknienia małej wojny z tymi gazeciarzami, którzy polegając na podaniach rosyjskich zdawali sprawę z tej bitwy w sposób mało zgodny z prawdą, przestanę na tych kilku uwagach: 1) Lewe skrzydło rosyjskie zostało złamane i byłoby poszło w rozsypkę, gdyby nie błąd jenerała Mikołaja C z a p s k i e g o, któremu nie zdało się postąpić naprzód dla poparcia tego, co jazda polska tak szczęśliwie rozpoczęła. 2) Rosyanie postawiwszy wybor swojego wojska w pośrodku, usiłowali kilkakrotnie przebić środek polski bagnetem; ale każdym razem odparł ich straszliwy ogień artyleryi polskiej, sypiącej na nich kartaczami. 3) Baterye, zabezpieczające prawe skrzydło wojska polskiego, tak dobrze obsłużone były, że Rosyanie musieli się cofnąć złożywszy czworobok i zostawiwszy Polaków panami pobojowiska, po walce zaciętej i trwającej blizko dziesięciu godzin. Otoż, ktokolwiek zna niezłamaną zaciętość rosyjskiego żołnierza, zmuszonego w dniu tym do odwrotu, ten łatwo wyobrazi sobie polską przewagę i snadno osądzi, azali strata 200 ludzi (jak ją podają rosyjskie raporta) spowodować mogła odwrot wojska, przyzwyczajonego widzieć pierzchające przed sobą tłumy Muzułmanów, z siłami nierównie wyższemi. Polacy utrzymali plac bitwy przez kilka godzin; ale że ich celem był po-

chód na Zasław, gdzie swoje znaleźć mieli zapasy; że ta utarczka była raczej przypadkowem spotkaniem, aniżeli z góry obmyśloną bitwą, pofurażowawszy w obec *(sous la barbe)* nieprzyjaciela, puściłem się w moją drogę, w czem nieprzyjaciel najmniejszej nie śmiał mi stawiać przeszkody. Pomimo błędów popełnionych porażka Rosyan byłaby zupełną i przywiodłaby ich pewnie o utratę całego wojennego rynsztunku, gdybym się poprostu dał unieść żołnierskiemu zapałowi, a nie musiał bacznego zwracać oka na ruchy wszystkich trzech kolumn rosyjskich, natężających w tej właśnie chwili całą swoją usilność, żeby mnie koniecznie okrążyć. Jenerał hr. Wielhorski był mi w tej sprawie jak największą pomocą; był on wszędzie, czynność jego wyrównywała męztwu i z przyjemnością przychodzi mi tutaj dać to świadectwo, że jeżeli gorliwość jego pomagała wypełnieniu moich rozkazów, to znowu biegłość jego częstokroć uprzedzała takowe. Najwięcej atoli przyłożył się do korzyści dnia tego jenerał hr. Mokronowski; uderzył on konnym swoim pułkiem na lewe skrzydło nieprzyjaciela i złamał jego jazdę z równą odwagą i biegłością, jak szczęściem.

Zaledwie ujrzałem się zwycięzcą, aliści dopatrzyłem z boleścią kardynalnego niedostatku, któremu zaradzić nie umiano nigdy: zostałem z dwunastu nabojami tylko na działo i znalazłem na dwa dni tylko żywności w magazynie, który za mną gromadzić miano. Bez względu na te wszystkie niedogodności przestałem dwa dni w Ostrogu, na oczach całego rosyjskiego wojska, które się tamże połączyło, wy-

trzymując działowe jego ognie, bez możności odpowiadania na nie. Brak żywności i amunicyi spowodował wszystkie moje następne odwroty; zmuszały mnie nadto do nich nieustanne i jak najwyraźniejsze rozkazy królewskie, abym zasłaniał Warszawę i porozumienia z nią zabezpieczał. Gdziekolwiek przechodziłem, patryotyzm obywateli zasilał mnie w sposób niesłychanie umiarkowany (*extrêmement modique*), kiedy przeciwnie te same okolice, szanując arbitralne nakazy rosyjskich kozaków, utrzymywały okwitość wszystkiego w rosyjskim obozie.

Bitwa pod Dubienką. Stanowisko Dubienki obiecywało możność oporu. Letnie upały wysuszyły wprawdzie Bug tak dalece, że go wbród przejść można było, ale i to nie wszędzie. Z jednej strony Galicya nastręczała punkt oparcia tem bezpieczniejszy, że nikomu na myśl nie przyszło, ażeby Rosyanie przez cesarsko-królewskie terytoryum przejść się ośmielili. Z drugiej strony okolica bagnista ukazywała rozmaite punkta dość prawdopodobnej obrony. Tymczasem postrach opanował znaczną część Polski i większa część obywateli, zamiast brać się do oporu, który stawiać zaprzysięgła, uległa rosyjskiej przewadze. We wszystkich moich depeszach zaklinałem króla, ażeby nie upadł na duchu i wytrwał do końca: błagałem, żeby się nie zniżał do układów z kilku ludźmi, którzy tak dalece obałamucili imperatorowę, że w niej wyrobili najfałszywsze wyobrażenie o zamiarach i uczuciach polskiego narodu. Przekładałem z naciskiem jak daleceby się poniżył parlamentując ze zdrajcami ojczyzny, z tymi dumnymi samolubami,

poświęcającymi wszystkie swoje obowiązki krętym i nieprawym widokom; prosiłem nakoniec usilnie króla, żeby się osobiście do Katarzyny odwołał i w układach z nią samą przynajmniej godność wolnego i niepodległego państwa ocalił. Pomijam tysiączne inne uwagi tego rodzaju. Wszelako, kiedym z jednej strony objawiał z zapałem pomysły, które miłość ojczyzny we mnie budziła; z drugiej strony niczegom nie zaniedbał, dla utrzymania, o ile sił mi na to starczyło, honoru polskiego oręża. Nie mając w obozie ani jeneralnego kwatermistrza, ani intendentury, ani sztabu głównego, starałem się sam, o ile mogłem, wystarczyć wszystkiemu, licząc zawsze z całą pewnością na wojenne zdolności i gorliwość wymienionych powyżej jenerałów; przywiązałem nadto do mego boku na towarzyszów w pracy oficerów, których sam ukształciłem, a których osobiste przywiązanie i zdolność dobrze mi były znane. Krzepiłem ich, zagrzewałem uczuciem honoru i żądzy chwały, karząc bez litości nikczemnych i zdrajców. Szczęściem tych ostatnich wojsko polskie liczyło nie wielu, a ich ukaranie utrzymało wahających się w powinności.

18 lipca wojsko rosyjskie pokusiło się o przeprawę Bugu. 17 tysięcy żołnierzy uderzyło z wściekłością na posterunek jenerała Kościuszki, liczący tylko 6000 ludzi; a tymczasem reszta rosyjskiej armii gorącemi natarciami trzymała w szachu wszystkie oddziały mojego wojska, rozłożone wzdłuż rzeki, niedopuszczając wzajemnych pomocy. Kościuszko przez pięć godzin wytrzymał całą natarczywość Rosyan, którzy zostawili trupem na pobojowisku, puł-

kownika Palembacha i kilku znakomitszych oficerów swoich. Z tem wszystkiem posterunek ten przepartym został i jam to z góry przewidział, bo jenerał Kościuszko opuścił groblę, którą jako najgłówniejsze przejście strzedz polecałem. Oświadczyłem mu na razie niezadowolenie moje *(je lui en témoignai dans le temps mon mecontentement)*, a nawet groblę odebrać kazałem; ale już nas Rosyanie natarciem swojem uprzedzili. Rzeczywiście nie podobna było obronić całej ściany Bugu, raz że zbyt rozciągła, temsamem siły nasze rozdzielała; powtóre (jak to już wyżej powiedziałem) posucha tej rzeki obronie naszej nie małą wyrządzała szkodę. Porozumienia nasze z wojskiem litewskiem zerwane zostały, w skutek słabości i niedostatecznego oporu z jego strony. Jednem słowem, w kraju wojennym, w kraju gdzieby siły moje odpowiednie były siłom nieprzyjaciela, gdzieby opinja publiczna nie wpływała na działania naczelnego wodza, gdzieby niedostatek wszelkiego rodzaju nie pochodził z winy samegoż rządu, nigdybym nie bronił Dubienki, jako głównego stanowiska; ale w tej części Polski stanowiska wojenne są trudne i dlatego należało z miernych nawet korzystać. Tu na nieszczęście względy i rachuby polityczne zbiły z tropu spekulacye wojenne; błędy finansowe zredukowały przyczyny wojny do stanu nicości, zarówno smutnego jak zatrważającego. Powody, które wyłuszczać byłoby rzeczą zbyteczną, zostawiały wojsko w niedostatku zapasów i broni. Pomoc, spodziewana ze strony sprzymierzeńca, zeszła do odmówienia i do rady, abyśmy okolicznościom ulegli.

Utrata tego złudzenia rozbiła do szczętu gadatliwą energię najruchawszych Polaków. Sam król widział z boleścią, do czego podżegacze doprowadzili rzecz publiczną; zawsze był bowiem dalekim od tego, żeby tak nierozważnie z dworem petersburgskim zrywać. Nie przyjęto zawieszenia broni. Zamiast patryotycznych usiłowań król znalazł tylko między swoimi ponowienie wyrzekań, które zniechęciły imperatorowę. Rada przyboczna utwierdziła go w postanowieniu, ażeby raczej zrobić ofiary i niemi odżałować błędy zapaleńców, niż ostatecznie kraj zgubić [1]). Krótko mówiąc, król ulegając życzeniu Katarzyny, nagle do konfederacyi targowickiej przystąpił.

Skoro wieść o tem ubocznie (*par bricole*) do obozu [2]) dobiegła, cały korpus oficerów, których posiadałem zaufanie i przyjaźń, przyszedł do mnie, żeby się z ust moich o prawdzie szerzonej pogłoski przekonał. Już znaczna część tych walecznych, widząc się powstrzymaną w swoim szlachetnym zapędzie, brwi marszczyła i objawiała zamysły mimowolnej rozpaczy. Oddaleni od kryjówek w krętych manowcach polityki prawie wszyscy jedynie na szable swoje liczyli, i zdaniu memu ufali. Starałem się ich uspokoić, zaklinałem aby nie spoglądali tak posępnym wzrokiem na wypadki, w których prawdopodobność sam jeszcze wierzyć nie mogłem; a porozu-

---

[1]) Nie cała Rada utwierdziła go w tem postanowieniu: znaczna część członków, a między innymi Małachowski, Kołłątaj, Sołtan, błagali króla, aby nie przystępował do Targowicy. — *Przypisek* Grzymały.

[2]) Pod Kurowem, o sześć mil od Lublina. Zajączek.

miawszy się z kolegami, ułożyłem list do króla w imieniu wojska. Skreśliłem w nim poświęcenie i wierność wojska, którego główną chęcią było własnemi piersiami zabezpieczyć królewską osobę i do ostatniej kropli krew przelać, dla utrzymania honoru i prerogatyw niepodległego i wolnego narodu. Wojsko, odwołując się do przysięgi, wykonanej narodowi i królowi, zaklinało króla, aby jedynie na ramieniu jego polegał i odrzucił wszelkie przełożenia, jakie mu robić mogło kilku zbiegów, na to obcej żebrzących pomocy, aby widokom własnej dogodzili dumy. Oddając słuszność męztwu wojsk rosyjskich, błagali mówiąc: „Pozwól nam królu raczej ginąć od oręża walecznych przeciwników naszych, albo się jako monarcha z monarchinią, dowodzącą nimi, układaj, ale nas nie poniżaj i na równi ze zdrajcami nie stawiaj i t. d.“ Takie były mniej więcej wyrażenia mojego listu. Powierzono go dwom jenerałom dla doręczenia królowi, nadto wszyscy oficerowie postanowili do ostatniego tchu bronić zrobionego oświadczenia. Napisali też do marszałków sejmu, prosząc aby sprowadzili króla do obozu, żeby się razem zagrzebać w gruzach narodu, niemającego przed sobą, jak się zdawało, nic innego do wyboru, tylko hańbę niewoli, albo zaszczytną zagładę. Obaj jenerałowie przybywszy do Warszawy, znaleźli samego króla pogrążonego w boleści; marszałkowie już poprzednio opuścili kraj z tymi ministrami, którzy się zemsty i prześladowania lękali. Tymczasem nietylko rzecz dokonaną została, ale w kilka godzin po odjeździe jenerałów nieszczęsna o tem urzędowa wiadomość

do obozu [1]) przybyła. Wrażenie jakie tamże sprawiła, przywiodło oficerów do tego, że sobie rękę podali, przyrzekając: 1) słuchać tylko swojego wodza; 2) porzucić wojsko i kraj, żeby nie widzieć swojego poniżenia i nie służyć w jednych szeregach z kilku nikczemnikami odpędzonymi i napiętnowanymi niesławą.

Własna moja odpowiedź na pismo królewskie była taką, jakiej się spodziewać należało po człowieku, który długo uczył się słuchać rozkazów, nim sam rozkazywać zaczął; ale domagałem się w niej uwolnienia od wszystkich obowiązków i godności wojskowych. „Los mój, wyraziłem, nie zależy już odemnie, ale przywiązany jest do losu wielu zacnych ludzi, pełnych uczucia honoru i niezachwianych w postanowieniu, raczej umrzeć jak być spodlonymi. Z mojej strony tyle tylko zrobić mogę, że ich w granicach powinności utrzymam, ale narzucać im obowiązki, upodlające ich do tego stopnia, iżby służyć mieli z ludźmi zniesławionymi i okrytymi pogardą i od takich zależnymi być mieli, byłoby to ubliżać temu, co ich zaufaniu i przywiązaniu do mnie winieniem i t. d.“ Za tym listem poszło blizko 200 podań od jenerałów i oficerów, żądających w wyrazach pełnych uszanowania ale bardzo stanowczych uwolnienia od służby. Krok ten zwrócił na siebie uwagę publiczną; nikt go przecież jako bunt uważać nie mógł, bo nadchodzące z kolei podania napisane były wszys-

---

[1]) Odpowiedź królewska przybyła do obozu pod Kozienicami.
Zajączek.

tkie w sposób przepisany prawem. Napróżno król robił co tylko mógł, żeby nas zatrzymać; postanowienie nasze zapadło, wszystkie widoki i uczucia oficerów nierozerwanym związały się węzłem. Tenże duch bratni, taż delikatność w punkcie honoru, przynoszące zaszczyt wojsku, kiedy w niem panują, udaremniała wszelką usilność. Napróżno król i mnie zaklinał, abym wstrzymał postanowienie oficerów; nie uległem. „Moja powinność, mówiłem, moje przeświadczenie, moje słowo, moja przysięga, zaufanie moich kolegów, honor żołnierza, wszystko nakazuje mi zostać niezachwianym w mojem postanowieniu". W innym znowu liście pisałem: „Zrobię królu to, co moi towarzysze broni uchwalą; ich opinia zapewni mi publiczną opinię; nie podnieta próżności powoduje moimi krokami, ani też to pochlebne uczucie, że widzę grono tak szanowne, idące za mojem przeznaczeniem i stawiające, jakby się zdawało, trofea mojej opinii. Nie, królu — wszystko to nie wynagrodziłoby troski, że cię smucić muszę. Gdybym był poszedł za podszeptem miłości własnej, mógłbym był może spożytkować to uczucie dobrej woli w uległości moich kolegów i moich żołnierzy w sposób skuteczniejszy dla mojej pychy i pochlebniejszy dla publicznej opinii; ale niech mnie Bóg uchowa od tego, abym miał nadużywać uległości i zaufania tylu zacnych ludzi, których los w moim jest ręku złożony i t. d." Odpierając tym sposobem nieustające nalegania, nie przestałem na chwilę zalecać posłuszeństwa i karności moim towarzyszom broni, starałem się też miarkować zapał, unoszący większą część tej mło-

dzieży, której wzniosłe uczucia i męstwo z trudnością dawały się zamknąć w ciasnej sferze politycznego rozumu. Wszelako każdy z nich przygotowany do porzucenia służby, powinność swoją jak najściślej wypełniał. Nadeszła nakoniec chwila, niemniej bolesna dla mojego serca, jak dla mojej miłości własnej pochlebna, chwila, która jak się zdawało, duszę moją dwoma sprzecznemi uczuciami rozerwać miała: uczucia te obudzało rozłączenie moje z kolegami i wdzięczność ich ku mnie. Zebrani na osobności, uchwalili jednomyślnie zostawić na wieczne czasy pomnik wdzięczności i przywiązania do mojej osoby. Ułożono na pismie zaszczytne świadectwo, podpisane przez wszystkie korpusy, którymi miałem zaszczyt dowodzić; świadectwo dowodzące raczej ich przychylności, jak mojej zasługi. Kazali nadto wybić medal, wyobrażający z jednej strony moje popiersie, z drugiej noszący napis: *Miles Imperatori* [1]). Takito był obraz smutnego ale rzewnego dnia, patrzącego na rozpuszczenie wojska, którego bodźcami były zawsze: miłość ojczyzny i męstwo w obronie praw i króla. Siła nie mogła przemódz jego słabości; zdrada nie podważyła jego zasad, i sam tylko patryotyzm przewodniczył jego rozpaczy.

Tymczasem Szczęsny Potocki, naczelnik stronnictwa, zawiązanego pod opieką Rosyi, polecił by-

---

[1]) Pierwotny exemplarz tego medalu w złocie, ofiarowany xięciu Józefowi znajduje się w zbiorze *Lubomirscianum*, przyłączonym do zbiorów Zakładu im. Ossolińskich. Xiążę Henryk Lubomirski otrzymał go w darze od hr. Tyszkiewiczowej, siostry xięcia Józefa, zmarłej we Francyi, w początkach panowania Ludwika Filipa. *Przypisek tłumacza.*

łemu hetmanowi Rzewuskiemu odbieranie przysięgi, przeciwnej zupełnie tej, którą wojsko dawniej wykonało; przysięgi przeciwnej wszystkim zasadom patryotyzmu i społecznego porządku. Wszystkie dymisye były już podpisane i opatrzone pieczęcią. Z mojej strony rozesłałem do wszystkich korpusów, zostających pod moimi rozkazami, okólnik, w którym donosiłem o własnej dymisyi. „Walczyliśmy, wyraziłem w nim, za umiarkowaną wolność, za chwałę narodu i istotne dobro naszych rodaków. Była to wojna święta, bo oręż nasz nie podpierał dowolnych widoków despotyzmu, ale bronił swobód, przekazanych nam przez przodków i nietykalności naszego domowego ogniska. Duma kilku intrygantów, wsparta obcą przemocą, zniweczyła wszystkie zbawienne zamiary. Nie zostawszy zwyciężonymi, jesteśmy rozproszonymi tułaczami, zmuszonymi szukać sposobności odznaczenia się pod obcem niebem...... Objawiam śmiało mój sposób myślenia; prześladowania mogą tylko ściągnąć moją pogardę; jest to jedyna zemsta, którąby szlachetna dusza podjąć mogła. Przykład niekarności, podany nam przez stronnictwo przeciwne, umysłów waszych nie skazi. Zalecam wam, drodzy koledzy, po raz ostatni, tę cnotę karności; a o ile wy zawsze i mojego przywiązania i mojego szacunku pewnymi być możecie, o tyle się tamtymi nigdy brzydzić nie przestanę...“

Dopełniwszy tej powinności, zrzuciłem mundur, który mógł być już tylko dla mnie równie smutną, jak poniżającą pamiątką. Jenerałowie Kościuszko,

Wielhorski, Zajączek i wielka liczba oficerów poszli za moim przykładem [1]).

Tak skończyła się nieszczęśliwie ta wojna, która gdyby najczystsze zamiary, najprawniejsze widoki mogły stanowić o dobroci sprawy, niewątpliwie byłaby zaliczoną do wojen i rodzajowi ludzkiemu i popierającemu je orężowi największy przynoszących zaszczyt.

---

[1]) Zabiegi królewskie ukoiły większą część tych zniechęconych wojskowych. Tylko jenerałowie: Poniatowski, Zabiełło, Kościuszko, Zajączek, Wielhorski i Mokronowski; majorowie: Gawroński, Chomentowski, Józef Wielhorski i Szczutowski; jakoteż czterech czy pięciu oficerów, zasługujących aby nazwiska ich znano, wytrwali w swojem postanowieniu i żądane otrzymali dymisye *Histoire de la révolution de Pologne par un temoin oculaire.* Zajączek, p. 64.

KOŚCIELNE SPRAWY NA RUSI

ZA RZĄDÓW KAZIMIERZA WIELKIEGO.

Już od dawnych czasów, kiedy jeszcze Kijów był w kwitnącym stanie i poźniej, kiedy w czasie podupadania Kijowa wznosiło się halicko-włodzimirskie państwo, zwrócili byli papieże rzymscy swoją uwagę na Ruś południową. Omijamy pojedyncze zabiegi królów i xiążąt polskich, Bolesława Chrobrego, Bolesława Smiałego, Kazimierza Sprawiedliwego, Leszka Białego i mężów, którzy się wsławili gorliwością religijną, mianowicie Brunona, Reinberna biskupa kołobrzeskiego, Mateusza biskupa krakowskiego, Jacka Odrowąża i t. d. Usiłowania tych mężów, aby nawrócić Ruś na łono rzymskiego kościoła, były wspierane od papieżów rzymskich, mianowicie: od Jana XIII, Grzegorza VII, Honoryusza II, Alexandra IV, Inocentego IV i Jana XXII. Od czasu do czasu usiłowania tych królów, papieżów i mężów przerywane bywały nieprzyjaznemi kościołowi rzymskiemu stosunkami na Rusi, i trwały od XII do XIV wieku. Także i Węgrzy, skoro tylko im poszczęściło się opanować xięstwo halickie, nie byli nieczynnymi w religijnym względzie. Królowie węgierscy i ich

synowie, gdy opanowali kilka razy w przeciągu XII i XIII wieku Halicz, szerzyli kościoł łaciński a przynajmniej starali się zaprowadzić unię t. j. zjednoczenie z Rzymem w granicach xięstwa halickiego. Haliccy-ruscy xiążęta z Romanowego pokolenia, mianowicie Roman i Daniło wchodzili w stosunki z papieżami rzymskimi; Daniło uznał był wraz ze swoimi biskupami papieża rzymskiego za głowę kościoła i przyjął od niego królewską koronę. Chociaż to zjednanie z rzymskim kościołem tylko krótko trwało, jednakże częste i ścisłe związki Daniła z sąsiedniemi państwami katolickiemi, a osobliwie swatania się tego króla z sąsiednimi dworami otwierały misyonarzom katolickim, mianowicie nowoutworzonego zakonu Franciszkanów, drzwi do religijnych działań na Rusi. Skutki tego działania, chociaż od czasu do czasu przerywane, jeszcze do naszych czasów zatrzymały się. Także i xiążęta litewscy często dla względów politycznych pozwalali łacińskim misyonarzom zwiedzać swój kraj i katolicyzm rozszerzać. Dla stwierdzenia tych ogólnych uwag należy wymienić niektóre szczegóły. Tak żona halickiego xiążęcia Lwa, córka króla węgierskiego Beli, gorliwa katoliczka, jak twierdzą, sprowadziła Dominikanów do Lwowa. Córka jej i xiążęcia Lwa, Świętosława wraz z wdową po Bolesławie Wstydliwym wstąpiła do zakonu św. Klary i podczas napadu Tatarów pod przewodnictwem Telebugi i Nogaja idących przez kraje południowej Rusi na Polskę w roku 1383 lub 1384, schroniła się do zamku w Pieninach koło Krościenka. Swiętosława w roku 1304 życie zakończyła. Za dowód, jak

jeszcze za czasów xiążąt ruskich i przed wymarciem dynastyi Romanowiczów szerzył się kościoł łaciński pod protekcyą Litwy na Rusi południowej, niech posłuży i ten fakt, że jeszcze roku 1320 w miesiącu styczniu w krótkim czasie po zajęciu Kijowa przez Litwę, mianował papież Jan XXII dla wiernych w Kijowie, którzy, jak się wyraża papież, w najnowszym czasie (po zaborze Kijowa przez Litwę) wrócili na łono kościoła rzymskiego, biskupem Henryka, mnicha zakonu kaznodziejskiego [1]). Jeszcze Henryk Brodaty, xiążę szląski, mianował był opata klasztoru opatowskiego biskupem dla katolików na Rusi. Poźniej godność i dochody tego nowego biskupstwa przeniesione zostały do biskupstwa lubuskiego w Szląsku, a to stało się, gdy xiążęta szląscy oderwali się od narodu i państwa polskiego, wtenczas i biskupi ich lubuscy nie słuchali królów polskich, ba nawet z nimi spory wiedli. Dlatego Kazimierz W., starając się o rozszerzenie kościoła łacińskiego na Rusi, chętniej znosił się ze stolicą apostolską niż z biskupami lubuskimi, i mało cenił to, że biskupi lubuscy uważali siebie za prawdziwych biskupów ruskich. Biskupi lubuscy na mianowania nowych biskupów po grodach Rusi nie miłem okiem spoglądali. Skoro Kazimierz ustalił rządy swe na ziemi ruskiej w roku 1349, zamyślał papież Klemens VI [2]) w roku 1351 na miejscu 7 biskupstw z metropolią, które należały dotychczas prawosławnym, założyć 7 biskupstw łacińskich wraz z me-

---

[1]) *Theineri Monumenta Poloniae et Lithvaniae* T. I. p. 162.

[2]) *Theineri Monumenta Poloniae et Lithvaniae* T. I. p. 531 zrównaj z dokumentami u Theinera T. I. p. 712—718.

tropolitą mianowicie w Kijowie, Turowie, Łucku, Włodzimirzu, Chełmie, Przemyślu i Haliczu. Zakon Minorytów z Sandomirza i innych grodów Polski i sąsiednych Węgier dostarczał wielu mężów, którzy chętnie przyjmowali na siebie trud szerzenia kościoła łacińskiego na Rusi. Mikołaj z Krosna, mnich zakonu Minorytów, mianowany był wikarym (apostolskim) na Rusi i kierował misyami [1]). Papież, dowiedziawszy się, że wielu mnichów, którzy pracowali około nawracania do kościoła łacińskiego na Rusi, poumierało, wielu swój zawód porzuciło, pozwala listem pisanym do wspomnionego Mikołaja z Krosna wybierać i posyłać mnichów którychkolwiek klasztorów na misyę do Rusi bez poprzedzającego przyzwolenia przełożonych tych klasztorów, do których nowowybrani misyonarze przynależeli. Jakież były skutki tych starań papieżów rzymskich i tych trudów misyonarzów łacińskich przy skutecznej pomocy pana i dziedzica Rusi Kazimierza Wielkiego? Sam papież Grzegorz XI w buli wydanej roku 1375 twierdzi [2]), że podczas zaboru i zaraz po zaborze Rusi przez Kazimierza Wielkiego wiele osób męzkiej i żeńskiej płci, wielu prałatów, świeckich xięży i mnichów, porzuciło szyzmę, wszelakie herezye i do prawdziwej wiary, do zjednania z rzymsko-apostolskim kościołem nawrócili się. Taki postęp dał papieżom w ręce sposobność z pośród tych samych misyona-

---

[1]) *Theineri Monumenta Poloniae et Lithvaniae* T. I. pag. 551.

[2]) *Theineri Monumenta* T. I. pag. 713.

rzów zakonu Minorytów predykatorów mianować biskupów bez względu na pretensye biskupów lubuskich. Jeszcze za życia papieża Klemensa VI, rządzącego kościołem od roku 1342 do roku 1352, siedział na biskupiej katedrze w Przemyślu jakiś biskup (łaciński) Iwan. Papież Klemens VI zastrzegł sobie wyłącznie wybór nowego biskupa w razie śmierci Iwana, unieważnił naprzód wszelki inny wybór, któryby jakakolwiek władza uczyniła i mianował następcą Iwana na biskupiej katedrze przemyskiej Mikołaja Rusina (*Nicolaum Ruthenum*), przeora zakonu kaznodziejskiego w Sandomirzu. Iwan umarł a nowy papież Inocenty VI potwierdził bulą ze stycznia 1353 roku uczyniony wybor przez poprzednika swego, t. j. potwierdził Mikołaja Rusina na biskupstwie przemyskiem, który jednakże nie wiedzieć dla jakich przyczyn nie prędzej jak za rok, bo 1354, dostał pozwolenie być poświęconym od któregokolwiek łacińskiego biskupa. Nieuważając na to, że Włodzimirz, stolica Wołynia, w roku 1358 nie należał do Kazimierza, lecz do xięcia litewskiego Lubarta Giedyminowicza, mianował papież Inocenty VI jakiegoś Piotra biskupem włodzimirskim. To się stało wtenczas, kiedy przycichła walka między Litwą a Polską i przyjazniejsze stosunki między oboma mocarstwami chociaż na krótko przywrócone były. Są ślady, że już roku 1363 zamyślił był Kazimierz fundować biskupstwo we Lwowie i uposażył je z dochodów pewnych, płynących z dóbr królewskich, i w tym względzie już porozumiewał się z papieżem. Czy zamierzona fundacya przyszła do

skutku [1]), nie wiemy. Są ślady, że papież zezwolił poświęcić na biskupa (we Lwowie?) jakiegoś mnicha Chrystyna [2]).

Kazimierz odbierał cerkwie prawosławnym i przeistaczał te na łacińskie kościoły [3]). Tak naprzykład przeznaczył on ruską cerkiew Bogarodzicy we Lwowie na sprawowanie służb bożych według obrzędów łacińskiego kościoła. Na tem samem miejscu założył ten król w kilka lat poźniej fundamenta do teraźniejszego katedralnego kościoła, którego budowa więcej niż sto lat aż do czasów Kazimierza Jagiellończyka trwała i nie prędzej jak 1481 ukończona była. Czy milczała cerkiew ruska na takie odszczepienie się od niej jej synów, czy oniemieli jej biskupi czy bojarzy ruscy, którzy się za czasów Bolesława Trojdenowicza z taką namiętnością trzymali prawosławnej cerkwi, obojętnie na to szerzenie się łacińskiego kościoła spoglądali? Cerkiew ruska znachodziła się w ciężkich kłopotach i w wielkiem rozstrojeniu, o czem teraz nieco powiedzieć zamyślam.

Już od czasów samego przyjęcia chrześciaństwa uznawała Ruś południowa razem z całym prawosławnym wschodem pomiędzy patryarchami patryarchę carogrodzkiego za głowę cerkiewną. Ten potwierdzał i poświęcał metropolitów, wybieranych przez kniaziów, kler i naród, wyznaczał granicę ich władzy,

---

[1]) Cytowany list papieża z kodexu dyplom. Polski w Stadnickiego synowie Gedymina T. II.

[2]) Długosz r. 1352 (podług aktów 1357).

[3]) Kronika ruska wydana przez Daniłowicza. Wilno 1827, strona 170.

podawał im eparchie, czuwał żeby postanowieni metropolici pełnili swoje obowiązki, wzywał niepowodujących się cerkiewnym przepisom przed swój sąd, roztrząsał sprawy między metropolitami i kniaziami i t. d., a to wszystko działał nie sam, lecz razem z synodem, w którym także zabierał głos ważny cesarz carogrodski. W czasie, o którym mówimy, wiele krajów odpadło od carogrodskiego państwa. Xiążęta dawniej podwładni cesarzowi carorogrodzkiemu, przyjęli tytuł carów, nie chcieli być zawisłymi w niczem od carogrodzkiego cesarza, i żeby nie zależeć także w cerkiewnych sprawach od Carogrodu, na które zasiadający w synodzie cesarz miał ważny wpływ, powybierali sobie osobnych patryarchów, mianowicie Serbowie (1338) i Bulgarzy (1264); pierwsi za pomocą innych patryarchów, drudzy za przyzwoleniem stolicy apostolskiej. Taki rozdział w cerkwi wschodniej i utworzenie nowych patryarchatów nie były bez wpływu na cerkiew ruską. W dziejach Rusi czytamy [1]), że jeszcze za życia metropolity kijowskiego Teognosta starał się jakiś mnich Teodoryt r. 1352 o godność ruskiego metropolity, i niemogąc osiągnąć celu u patryarchy carogrodzkiego, pojechał do Tarnawy, i tu od bulgarskiego patryarchy poświęcony na ruskiego metropolitę, pospieszył do Kijowa, by przyjąć katedrę metropolitalną. Małoruskie duchowieństwo nie chciało uznać nieprawnie poświęconego metropolitę Teodoryta. Chociaż tym razem ruskie duchowieństwo sta-

---

[1]) Karamzyn T. IV.

nęło silnie po stronie patryarchy carogrodzkiego — jednakowoż jak teraz, tak i przedtem łatwo mogło zachwiać się, i za przykładem Serbów i Bulgarów posłuszeństwo patryarsze carogrodzkiemu wypowiedzieć, a przynajmniej o poświęcenie metropolity dla południowej Rusi u którego z sąsiednich patryachów się postarać. To niebezpieczeństwo groziło patryarsze carogrodzkiemu od czasu, kiedy kijowscy metropolici zostawili Kijów i przesiedlili się do Włodzimirza nad Klazmą (Maxym roku 1299), a potem do Moskwy (Piotr 1308). Od tego czasu okazała się potrzeba osobnego metropolity na południowej Rusi. Carogrodzki patryarcha nie mógł przeciwić się żądaniom xiążąt ruskich i zezwolił na utworzenie nowej metropolii halickiej. Po Piotrze, który, jakeśmy wspomnieli, przeniósł swoją siedzibę z Kijowa do Moskwy, mianowany został Hawryił, po Hawryile Teodor halickim metropolitą [1]. Rok, w którym był mianowany Teodor metropolitą, nieznany. W roku 1330 występuje on na soborze małoruskich biskupów jako biskup halicki, jako taki podpisuje się na dokumencie wydanym w roku 1335 przez xięcia halicko-włodzimirskiego Jerzego II we Lwowie zakonowi niemieckiemu [2]) i w roku 1338 umiera [3]). Po niejakim czasie po śmierci biskupa Teodora mało co przed rokiem 1347, udało się jakiemuś biskupowi halickiemu, którego imienia nam historya nie zachowała,

---

[1]) *Acta patriarchatus Constantinopolitani edidit Miklosich et Müller* T. I. pag. 577.

[2]) *Geschichte Preussens v. Kotzebue.*

[3]) Akta zapadnoj Rosyi dok. z dnia 13 grudnia 1539.

sposobem nielegalnym, prawdopodobnie za pieniądze uzyskać w Carogrodzie godność metropolity halickiego, podczas jakiegoś zamieszania kościelnego w Konstantynopolu, kiedy był przyjął godność patryarszą człowiek złej woli i nieczystego charakteru. Nowemu metropolicie halickiemu poddane zostały biskupstwa w Włodzimirzu, Chełmie, Przemyślu, Łucku i Turowie [1]. Są ślady zatargów religijnych w Konstantynopolu między mnichami Warłaamem i Panamasem; patryacha, biorąc stronę od soboru potępionego Akendina, który był zwolennikiem Panamasa [2], w skutek tego zdaje się złożony został z urzędu; mówimy: „zdaje się“, ponieważ miejsca ściągające się do patryarchy w dokumencie synodu w którym wyklina Akendina są wykreślone [3]. Nowy patryarcha Izydor zniosł nowo utworzoną metropolię halicką i poddał poprzednikom swoim poddane ruskie biskupstwa znów metropolicie kijowskiemu, który w Moskwie rezydował. Uwagi godny jest list cesarza carogrodzkiego Jana Kantakuzena pisany we wrześniu 1347 do Lubarta, którego nazywa xięciem włodzimirskim. Jan zawiadamia Lubarta o unieważnieniu halickiej metropolii i wzywa go by oddalił dotychczasowego metropolitę, i kijowskiego metropolitę uznał za prawdziwego, któremu nadana władza poświęcać biskupów, zwiedzać dyecezye i t. p., tak jak przedtem bywało.

---

[1]) *Acta patriarchatus* T. I. pag. 265.

[2]) *Acta patriarchatus* T. I. pag. 265.

[3]) *Acta patriarchatus Constantinopolitani* T. I. pag. 249 *et* 253.

Patryarcha Izydor upomina przez Lubarta złożonego z urzędu metropolitę, którego nazywa: „archijerejem halickim“, żeby się stawił w Konstantynopolu i usprawiedliwił się na skargi, jakie zaniosł na niego do patryarchy metropolita kijowsko-moskiewski [1]. Metropolici kijowscy, którzy mieszkali w Moskwie, wszystkiemi siłami starali się przeszkodzić utworzeniu nowej metropolii na Małej Rusi. Oni uważali takie dzieło za naruszenie cerkiewnych ustaw, za uszczerbek zwierzchnej duchownej władzy nad całą Rusią, która od tylu wieków do nikogo innego, jak do metropolity kijowskiego należała. Te starania się metropolitów kijowsko-moskiewskich o zniweczenie zabiegów, jakie czynili xiążęta halicko-ruscy i rusko-litewscy o utworzenie nowej metropolii, wspomagali wielcy xiążęta moskiewscy, mając wpływ na patryarchę w Konstantynopolu, i będąc z cesarzami tamtejszymi w ścisłych przyjaźnych stosunkach.

Poki jeszcze wielki xiążę litewski z wielkim xięciem moskiewskim żył w przyjaźni, poki jeszcze Olgierd w wojnach xięcia moskiewskiego z udzielnymi ruskimi xiążętami występował jako pośrednik pokoju, poki jeszcze żył Teognost, następca metropolity Piotra, dotąd jeszcze Litwa i zjednoczona z Litwą Ruś nie czuła tak gwałtownie potrzeby oddzielnego metropolity, bo xiążęta moskiewscy nie przeszkadzali jeszcze xiążętom litewskim, i metropolita kijowski, przebywający w Moskwie, nie był przymuszony działać przeciw interesowi wielkiego xięcia litewskiego.

---

[1]) *Acta patriarchatus Constantinopolitani* T. I. pag. 117.

Metropolita Teognost, wierny swemu powołaniu, nie uważał się tylko za metropolitę moskiewskiego, lecz troszczył się z równą pieczołowitością o biskupstwa całej Rusi, jak daleko i szeroko ona wtenczas rozciągała się. Zostawiwszy sprawowanie dyecezyi Włodzimirza klazmeńskiego (metropolici kijowscy od kiedy opuścili Kijów byli oraz biskupami Włodzimirza klazmeńskiego) mężowi dobrej sławy Alexemu, sam objeżdżał biskupstwa południowej Rusi, zwoływał sobory, poświęcał biskupów, sądził, pośredniczył i t. p. Tak zwiedzał on w latach 1329—1330 i po wymarciu xiążąt halicko włodzimirskich w latach 1338, 1349 eparchie halickie i wołyńskie. Lecz i te odwidziny Rusi południowej przez metropolitę kijowsko-moskiewskiego Teognosta, zdaje się powodowane dążeniem xiążąt południowej Rusi do utworzenia nowej odrębnej metropolii, były uciążliwe dla wyższego ruskiego duchowieństwa z przyczyny, ponieważ metropolita objeżdżający wymagał od biskupów, by ci ponosili wydatki jazdy i zbierali pieniądze na przyjęcie metropolitów darami. Dlatego wyżsi duchowni ruscy zanosili skargi do patryarchy carogrodzkiego i użalali się na chciwość metropolitów moskiewskich, i może być, że pomieniona chciwość także do żądań, mieć osobnego na litewskiej Rusi metropolitę, przyczyniła się.

Zaraz po śmierci metropolity Teognosta 1354 sam wielki xiążę litewski Olgierd, chociaż zresztą jeszcze żył w przyjaźni z wielkim xięciem moskiewskim, wsparł żądania ruskiego duchowieństwa i ruskiego narodu na Litwie, którzy objawili potrzebę

mieć oddzielnego metropolitę [1]). Patryarcha Filoteusz poświęcił po śmierci Teognosta dwoch metropolitów, jednego Alexego, męża zachwalonego przez nieboszczyka metropolitę Teognosta, a drugiego Romana. Alexemu oddana pod zarząd cerkiewny metropolia kijowska i cała północna Ruś. Roman był poświęcon na metropolitę litewskiego i jemu pod zarząd zostały oddane biskupstwa rusko litewskie, Połock, Turów, Mały Nowogrod i wszystkie biskupstwa małej Rusi z wyjątkiem arcybiskupstwa kijowskiego. Od czasu, kiedy oba mianowani metropolici wstąpili na ruską ziemię, wszczęła się dla wschodniego kościoła zgubna walka między nimi.

Metropolita litewski Roman niezadawalniał się biskupstwami w Litwie i na małej Rusi, on przyjął tytuł metropolity kijowskiego i całej Rusi. Może być, że to postępowanie Romana było pobudką dla Alexego opuścić na jakiś czas Moskwę i odjechać do Kijowa. Tu żył on przez dwa lata przed r. 1359 pośród rozwalin i smutnych śladów długoletniego spustoszenia, i wznawiał cerkiewny porządek i świątynie pańskie [2]).

Lecz i Roman zjechał był do Kijowa, zdaje się, aż po wyjeździe ztąd Alexego, i pełnił tu urząd metropolity, poświęcał biskupów i wtrącał się w sprawy biskupstw, które nie jemu, lecz metropolicie kijowsko-moskiewskiemu poddane były. Tak wypierał jeden metropolita drugiego z starożytnej stolicy ma-

---

[1]) *Acta patriarchatus Constantinopolitani* T. I. pag. 525.

[2]) Karamzyn T. IV. pag. 179.

łej Rusi i siedziby dawnej metropolii ruskiej. Metropolita Alexy wytoczył Romanowi proces przed sądem patryarchy carogrodzkiego i obwiniał Romana, że on pobudzał samego wielkiego xięcia Olgierda na Alexego i na chrześcian moskiewskich, czego następstwem miały być krwawe boje. Patryarcha wzywał Romana, by się stawił przed jego sąd; a gdy Roman na żądanie patryarchy nie zjechał do Konstantynopola, posłał mężów do Litwy i na Ruś, by ci wglądnęli w istotę sporu i pogodzili obu metropolitów [1]) w czerwcu r. 1361. W takiem zamieszaniu, i nim jeszcze spór był ukończony, umarł Roman r. 1362. Patryarcha za wpływem metropolity kijowsko-moskiewskiego i wielkiego xięcia moskiewskiego postanowił unieważnić litewską metropolię i eparchie tej metropolii poddać władzy metropolity moskiewskiego Alexego. Jednakże potrzeba osobnego metropolity po śmierci Romana dla Litwy i południowej Rusi jeszcze gwałtowniej okazała się. Rozpoczęła się walka między wielkim xięciem litewskim od roku 1364 i wielkim xięciem moskiewskim. Wielki xiążę moskiewski zabrał w niewolę Michała xięcia twerskiego, szwagra wielkiego xięcia Olgierda, i drugiego szwagra jego Borysa i wielu innych bliskich krewnych Olgierda.

Wielki xiążę moskiewski zabierał grody Olgierda, które zwierzchnią władzę Litwy uznawały n. p. Rżew, Mikulin i t. p. i dawał przytułek u siebie tym bojarom, którzy przysięgą do posłuszeństwa

---

[1]) *Acta patriarchatus Constantinopolitani* T. I. pag. 525, 425. 434.

wielkiemu xięciu litewskiemu byli zobowiązali się, a teraz do wielkiego xięcia moskiewskiego uciekali.

Metropolita Alexy wspierał xięcia moskiewskiego swoim wpływem i powagą swojej godności; on uwalniał od przysięgi tych bojarów, którzy od wielkiego xięcia litewskiego odstępowali [1]). Alexy starał się wojnie Moskwy z Litwą nadać charakter wojny religijnej prawosławnych przeciw poganom. On przygotowywał krzyżową wyprawę na Litwę i wyklął wszystkich tych xiążąt ruskich, którzy byli zobowiązali się wspierać wielkiego xięcia moskiewskiego przeciw Litwie, a potem nietylko, że nie dotrzymali przyrzeczeń danych, lecz jeszcze z Olgierdem przeciw w. xięciu moskiewskiemu połączyli się [2]). Wielki xiążę Olgierd twierdził, że metropolita kijowsko-moskiewski błogosławi Moskali, idących na wojnę przeciw Litwie. Dlatego Olgierd nie chciał czcić takiego metropolitę i żądał od carogrodzkiego patryarchy, żeby ten dla Litwy poświęcił oddzielnego metropolitę. Patryarcha carogodzki długo ociągał się zadosyć uczynić żądaniom wielkiego xięcia litewskiego; on wspierał czynności metropolity Alexego, i postanowienia tego metropolity chociaż i nieprzyjazne Litwie potwierdzał [3]). Wiedząc dobrze że Alexy siedzi w Moskie, że nie troszczy się o dobro cerkwi wschodniej na Litwie i Rusi południowej, upominał nareszcie metropolitę Alexego, by był zarówno ojcem wszystkich

---

[1]) *Acta patriarchatus* T. I. pag. 580.

[2]) *ibidem* pag. 523.

[3]) *Acta patriarchatus Constantinopolitani* T. I. 523.

xiążąt ruskich, by zarówno ich miłował, by poprzestał mieć jednych za synów a drugich całkiem nienawidzić, by nie zostawiał rusko-litewskich biskupstw bez nadzoru, by jednej części trzody swojej nie opuszczał, ponieważ poświęcony jest dla całej Rusi i wszystkie dyecezye bez różnicy jednakową pieczołowitością obejmować powinien [1]). Wojna między Litwą a Moskwą trwała dalej. Wielki xiążę Olgierd coraz natarczywiej domagał się o poświęcenie osobnego metropolity. Patryarcha musiał nakoniec uledz domaganiom w. xięcia Olgierda i nie uważając na to, że raz był postanowił unieważnić litewską metropolię w roku 1375 poświęcił jakiegoś Cypryana, Serba, na metrepolitę litewskiego. Do tego kroku pobudziła patryarchę obawa, by Olgierd jeszcze coś gorszego nie zrobił t. j. by nie przystąpił do kościoła łacińskiego i wraz z swoim narodem jeszcze pogańskim nie przylgnął do stolicy apostolskiej, tem bardziej ponieważ papieże nie szczędzili trudów, by nawrócić litewskich xiążąt wraz z narodem do kościoła łacińskiego [2]).

Jeśli względy na Rzym i na niebezpieczeństwo, jakiem mogła być zagrożona prawosławna cerkiew w Litwie, gdyby patryacha był odmówił żądaniom wielkiego xięcia Olgierda, dała powód patryarsze carogrodzkiemu do poświęcenia nowego metropolity, to te względy jeszcze więcej skutkowały przy nowem utworzeniu halickiej metropolii, które roku 1371 nastąpiło. Zresztą przy takiem złem usposobieniu wiel-

---

[1]) *ibidem* T. I. N. 139.

[2]) *Theineri Monumenta Lithvaniae et Poloniae* T. I. pag. 561.

kiego xięcia litewskiego ku metropolicie kijowsko-moskiewskiemu było prawie niemożliwe, przed ustanowieniem nowego metropolity dla Litwy, dla metropolity Alexego nadzorować eparchie w południowej Rusi, która po części polskiemu królowi, a po części xiążętom litewskim podwładną była. Oprócz tego już i przez wielkie oddalenie Moskwy nadzor był utrudniony. Nieprzyjazne stosunki między Moskwą a Litwą utrudniały związek ruskich biskupstw, zostających pod władzą Kazimierza Wielkiego z metropolią kijowsko-moskiewską, bo z halickiej Rusi inną drogą dostać się do Moskwy niebyło można, jak przez kraje, które litewskim xiążętom poddanemi były. Czy można było spodziewać się, że xiążęta litewscy pozwolą znosić się biskupom i cerkwiom południowej Rusi z metropolitą kijowsko-moskiewskim? Dlatego zabrakło na Rusi prawosławnych biskupów, jak np. w Włodzimirzu od niepamiętnych czasów nie było biskupa [1]). Brak biskupów na Rusi południowej znany był i patryarsze, dlatego w dokumencie nominującym metropolitę halickiego, pozwala mu udawać się do metropolity wołoskiego, jeśliby na Rusi nie było potrzebnej liczby biskupów dla poświęcenia biskupa [2]). Gdzie pasterzów brak, tam owieczki rozbiegają się; i w samej rzeczy czytamy, że w małoruskich eparchiach szerzyły się herezye i nieprawości. Nastąpiło rozstrojenie organizmu hierarchicznego na Rusi południowej, więc nie dziw, że papieże

---

1) *Theineri Monumenta* T. I. pag. 580.

2) *Acta patriarchatus* T. I. ad *a.* 1371.

używali tego rozstrojenia na korzyść kościoła łacińskiego i że szerzenie się jego przy zorganizowanej działalności misyonarzów od dnia do dnia postępowało.

Takie smutne położenie cerkwi ruskiej trwogą napełniło kniaziów i bojarów ruskich. Obawiali się oni, by kościoł rzymski całkiem nie wyparł cerkiew prawosławną i nakoniec wyłącznie w granicach Rusi podwładnej Kazimierzowi Wielkiemu nie rozkrzewił się. Poznali oni, że główną przyczyną rozstrojenia cerkiewnego na polskiej Rusi była niebytność metropolity. Dlatego objawili swoje życzenie, i udali się do króla swego, by ten wyprosił u patryarchy oddzielnego metropolitę; a uczynili to dlatego, by prawidła cerkwi ruskiej nie zaginęły i nie były w wieczystej zniewadze.

Kazimierz W., będąc mężem przezornym, poznał sprawiedliwą potrzebę ruskiego narodu. Odpowiednio do zwyczaju na Rusi on razem z kniaziami ruskimi t. j. tymi, którzy mieli na Rusi Kazimierzowi W. podwładnej swoje udziały, i z bojarami, wybiera na jakimś soborze Antoniego biskupa na metropolitę halickiego. Wybranego wolą narodu ruskiego (bo znać xiążęta ruscy z bojarami przedstawiali naród) Antoniego posyła Kazimierz W. do Carogrodu, i w liście pisanym do patryarchy tamecznego, który nam szczęśliwie historya zachowała [1]), oddaje patryarsze swoją czołobitność, dowodzi prawowitości swego panowania na Rusi, mówiąc że xiążęta ruscy by-

[1]) *Acta patriarchatus* T. I. pag. 577.

li jego krewnymi, że gdy oni wymarli, on król Lachów odziedziczył po nich tę ziemię i prosi, by Antoniego poswięcił na metropolitę halickiego. „Przez wzgląd na nas i na święte cerkwie udzielcie błogosławieństwa waszego temu człowiekowi (słowa Kazimierza W. do patryarchy), by nie stał pusty tron tej metropolii, poświęćcie go na metropolitę, by prawidła wiary ruskiej nie zaginęły i nie zostawały w pogardzie; a jeśli łaska boża i wasze błogosławieństwo nie zejdą na tego człowieka, nie skarzcie się na nas potem, jeśli będziemy w smutnej konieczności, chrzcić Rusinów na łacinników, gdy nie będzie metropolity na Rusi, bo ziemia ta nie może być bez prawidła“. Temi ostatniemi słowami Kazimierz W. jakoby uniewinniał to, co się było już po części stało na Rusi, to jest odstąpienie wielu Rusinów od prawosławnej cerkwi i nawrócenie na łono łacińskiego kościoła. Patryarcha carogrodzki zważył, ze monarcha tych krajów nie był prawosławnym, lecz łacinnikiem, obawiał się przeto, by nie założył łacińskiej metropolii, i nie kazał Rusinów chrzcić na łacinników. Znał on dobrze, na jakie trudności natrafiała mało-ruska cerkiew w znoszeniu się z metropolitą kijowsko moskiewskim i że metropolita ten zostawił eparchie na małej Rusi bez wszelkiego nadzoru. By raz koniec położyć tak smutnemu położeniu prawosławnej cerkwi na Rusi, i niebezpieczeństwu zapobiedz, jakie jej zagrażało, postanowił dokumentem z maja 1371 Antoniego zamianować metropolitą halickim, i tym podźwignąwszy metropolię halicką wschodniego kościoła na nowo poddał jej eparchie;

chełmską, turowską, przemyską i włodzimirską. Ten sam patryarcha Jan XIV napisał także list (w sierpniu 1371) do metropolity kijowsko-moskiewskiego Alexego [1]), usprawiedliwiał wskrzeszenie metropolii halickiej sposobem, jakeśmy to już wyłożyli i zapewniał go, że nowemu metropolicie poddał tylko te eparchie, które wtenczas były pod władzą króla polskiego, a z żadnej należących do Litwy nie przydzielił mu. Dlaczego o Turowie, który był oczywiście pod władzą litewskiego xięcia, zamilczał tu patryarcha, niewiemy, zdaje się, że mu dobrze nie było wiadome położenie Turowa. O łuckiej wyraźnie wspomina, że oddzielił ją od juryzdykcyi metropolity halickiego, i zostawił przy juryzdykcyi kijowskiego. Tem oddzieleniem Łucka od metropolii halickiej w roku 1371, różni się to wskrzeszenie halickiej metropolii od tego, o którem wspominają dokumenta pod r. 1347, kiedy metropolicie halickiemu poddane były wszelkie eparchie dawnego xięstwa halicko-włodzimirskiego, z jedynem wyjątkiem metropolitalnego arcybiskupstwa kijowskiego, które jak wtenczas tak i teraz zostało przy metropolicie rezydującym w Moskwie.

Nim jeszcze nowo mianowany metropolita ruski Antoni wrócił z Carogrodu i nim jeszcze mógł się wziąć do kierowania sprawami cerkiewnemi w powierzonych jemu eparchiach, już dawno Kazimierz W. nie był między żyjącymi, umarł bowiem 5 listopada 1370, poczem nastąpiła straszna reakcya i wznowiły

---

[1]) *Acta patriarchatus Constantinopolitani* T. I. pag. 582.

się ruchy i boje, które groziły zniweczeniem na Rusi tego, co Rzym i Kazimierz W. tak troskliwie byli zaszczepili.

Lwów dnia 22 czerwca 1862.

Izydor Szaraniewicz.



WINCENTEGO de DOMINICO

listy o Polsce pisane do senatu genueńskiego

r. 1483 — 1484.

Opanowanie Kaffy i innych portów genueńskich w Krymie przez Turków, wraz ze swojemi następstwami było jedną z wielkich klęsk, które Polskę pod koniec wieku XV dotknęły. Zbliżenie się z tego powodu rzeczypospolitej genueńskiej do nas za Kazimierza Jagelończyka, i usiłowanie zawiązania z nami stosunków ściślejszych w celu podniesienia wojny przeciw Turkom spólnemi siłami, jest wypadkiem dotąd, ile mi wiadomo, niespomnianym zgoła w polskiej historyi. Opisuje to Wincenty de Dominico, poseł genueński, w swoich listach znajdujących się obecnie w zbiorze kaw. Fryderyka Stefaniego w Wenecyi, a nam łaskawie udzielonych w odpisie przez Włodzimierza hr. Bröel-Platera. Robimy tu chętnie użytek z nich, podając je naszym czytelnikom z dołączeniem polskiego przekładu i niektórych pojaśnień.

Magnifici ac praestantissimi Domini mei singulariter colendissimi!

Post humillissimam commendationem. Proximo praeterito hieme de Polonia migravi ad Tartariam, accersitus a magno Menglicherei [1]) *Tartarorum in Gazaria imperatore, apud quem commoratus sum a die festo sancti Nicolai usque post octavam Nativitatis Domini; narravit mihi de nobili Lodisio de Flisco, quem magnificentiae vestrae miserunt ad eum oratorem, et legationem ejus, quamvis mihi ignota non esset, seriatim patefecit. Sed admiratur satis imperator, quod statuto tempore cum eodem Lodisio et in hodiernum usque nulla ei responsio a dominationibus vestris tradita sit, propter quod judicio suo constare sibi videtur, quod nullam in re hac tam diu desiderata de cetera opinionem magnificentiae vestrae habeant, imo in maximam diffidentiam pervenierint, forsitaten* [2]) *propter temporis difficultatem et regnantis prosperitatem inimici, et ideo in re incepta statuerint non esse prosequendum. Quare graviter dolet imperator et tristatur, quod utilem et laudabilem deliberationem, maturo consilio factam, sic repente post terga*

Wielmożni i dostojni a mnie wielce miłościwi moi panowie!

Służby moje nauniżeniej zaleciwszy. Ostatniej minionej zimy udałem się z Polski do Tatarów, wezwany przez wielkiego Mengligereja, cesarza tatarskiego w Chazaryi, u którego od świętego Mikołaja aż do oktawy bożego narodzenia zostawałem; opowiadał on mi o szlachetnie urodzonym Lodyzym *de Flisco*, którego wielmożności wasze jako posła do niego wysłaliście, a z kolei uwiadomił mię o jego poselstwie, jakkolwiek ono nieznane mi nie było. Zdziwiło to wielce cesarza, że ani w umówionym z tymże Lodyzym czasie, ani nawet do dnia dzisiejszego, żadnej od wielmożności waszych nie otrzymał odpowiedzi, i dlatego zdaje się on trwać w swojem zdaniu, żeście panowie w sprawie od tak dawna pożądanej żadnej decyzyi nie powzięli, ba nawet straciliście wszelką ufność, a to tak z powodu niesposobności czasu, jako też i pomyślności panującego nieprzyjaciela, i żeście dlatego rzecz przedsięwziętą zaniechać postanowili. Boleje przeto bar-

[1]) Właściwie Mengligerej, lub, jak Hammer-Purgstall go pisze, Mengeli Geraj, chan Tatarów krymskich od roku 1478, pierwszy hołdownik Porty ottomańskiej.

[2]) Tak w udzielonej nam kopii, zapewne *forsitan*.

dominationes vestrae miserint. Nam ipse post abitum Lodisii ab eo laborat continue oportunum parare tempus, et scrutatur diligenter, quibus artibus et qua via inhumanissimos Turcos possit de Caffa et de tota provincia viribus debellare. Et quamvis inter ipsum imperatorem et Turcos simulata pax in praesentiarum vigeat, pululant tamen occultae inimicitiae et animorum inter se iniquae crescunt discordiae. Enituntur Turci eundem imperatorem si poterunt sub fide pacis personaliter deprehendere, aut ab imperio deponere et compellere in exilium, quem [1]) voluntati eorum ut in captivitate illis promiserat, nunc non favet. E contra imperator et Tartarorum magnates de Turcis non contenti, quia in census et utilitates, quos nostro tempore acquirere soliti erant, integre non habent, et honores quos a nobis eisdem exhibebantur, in ludibrium mutati sunt, student invenire modum, licet Tartaris satis difficile sit Turcos ut supradictum est, a provincia illa denihilare. Et ut vestrae civitates, Caffa scilicet et aliae, de integro in vestrum perveniant dominium, si aliter fieri non posset, nisi quod immolaretur unus imperatoris filius, hoc libentissime facere Menglicherei imperator non

dzo cesarz i smuci się, że korzystne i chwalebne postanowienie, po dokładnym powzięte namyśle, tak nagle panowie odrzuciliście. Sam bowiem po odjeździe ztąd Lodyzego bezprzestannie nad tem pracuje, aby dogodny wynaleźć czas, i z całą pilnością nad tem przemyśliwa, jakimi środkami i w jaki sposób nieludzkich Turków z Kaffy i z całej prowincyi orężem wyprzeć. A chociaż obecnie między samym cesarzem a Turkami napozor trwa spokój, wzmaga się jednakże między nimi skryta nieprzyjaźń, a śród niesnasek zaostrzają się coraz bardziej przeciw sobie umysły. Turcy dokładają wszelkiego starania, aby tegoż cesarza pod pozorem dobrych stosunków jeśli można osobiście schwytać, lub z tronu złożyć i skazać na wygnanie, ponieważ woli ich powodować się nie daje, jak to był w więzieniu przyrzekł. Z drugiej strony cesarz i przedniejsi Tatarowie nie są zadowoleni z Turków, że w dani i pożytkach, jakie im za naszych czasów przypadały, należytego nie mają udziału, i że cześć wyrządzana im przez nas w pośmiewisko się zmieniła, i starają się wy-

[1]) Zapewne miało być *quia*.

se abstineret. Nam magnus est ardor animi ipsius et immensa eius voluntas, ut perficiatur hoc, quod ab utraque parte, videlicet a dominationibus vestris et ab ipso imperatore diu optatur. Ego autem praestantissimi domini tempore, quo Cherchor [1]) *fui in residentia eiusdem imperatoris, exploravi diligenter et scrutatus sum amore patriae scire animorum secreta incolarum Caffe. Nam in eundem locum frequentantur continue Caffenses et tractant cum Tartaris mercantias. In quibus varias invenio opiniones. Aliqui enim eorum sanguinem suum effundere, ut Caffa a dominationibus vestris recuperetur parati sunt. Aliqui vero a quovis principe christiano ut rehabeatur, ardent desiderio, dummodo ab importabili Turcorum jugo liberi esse possint. Multi tamen praesentis fortunae bonis, sub virga et Turcorum regimine taliter qualiter gaudere in pace contenti sunt. Civitas vero Caffe a Turcis bene munita continuis custoditur excubiis, et quamvis non sit in ea magnus Turcorum numerus, tamen ut comprehendere potui, sunt semper in Caffa Turci circiter mille. Ferebatur etiam, quod unus ex filiis magni Turcorum domini ad regimen*

należć sposób, chociaż to dla nich rzecz niełatwa, aby Turków, jak się powyżej rzekło, z prowincyi tej wygładzić. Aby więc, panowie, posiadłości wasze, mianowicie Kaffa i inne w całości pod wasze panowanie wróciły, jeśli inaczej nie da się to uskutecznić, jak poświęceniem jednego z synów cesarskich, to i to najchętniej uczynić cesarz Mengligerej nie wahałby się. Okazuje on bowiem wielką gorliwość i silną wolę do uskutecznienia tego, czego obie strony, tak panowie jak i on sam od tak dawna sobie życzycie. Ja zaś z mej strony dostojni panowie, podczas pobytu mego w Cherchor, stolicy tegoż cesarza, badałem z całą pilnością i starałem się z miłości ku ojczyznie poznać najskrytsze tajemnice mieszkańców Kaffy. Mieszkańcy bowiem Kaffy przebywają nieustannie w tem mieście dla stosunków handlowych z Tatarami. Różny u nich dostrzegam sposób myślenia. Jedni z nich gotowi są przelać krew swoją, aby Kaffa przez wielmożnoście wasze odzyskaną była; inni znowu pragną, aby się dostała jakiemukolwiek xięciu chrześciańskiemu, byle tylko od nieznośnego

---

[1]) Cherchor, czyli Cherson, dawna stolica chanów krymskich; dziś gruzy koło Sebastopola.

civitatis Caffe totiusque provinciae venire debebat. Si a recessu meo de Tartaria, colendissimi domini ac praestantissimi, proposuissem in animo ad has Italiae oras pervenire, acquisivissem certe ab ipso imperatore literas, quae magnificentiis vestris dirigerentur, aut personaliter eiusdem imperatoris nuntius coram dominationibus vestris comparuissem infalanter. Sed necessitatibus meis et victui laboribus sufficere mihi cogitanti, mutando regiones de Polonia per Ungariam a fortuna ductus, contigit ad hunc locum Venetiarum migrare. Et quoniam de partibus Caffe civitatibus vestris venire et nullo tempore me...... in dignissima Italia, nisi hac tempestate, scribendum putavi magnificentiis vestris dominis meis, et de suprascriptis sublimitates vestras certiorare dignum esse judicavi, quoniam easdem ad recuperationem locorum illorum, ut par est, attentos esse non ignoro. Ortor igitur vos praestantissimos dominos meos, quod eundem magnum Menglicherei Tartarorum imperatorem filium vestrum, annuatim nuntiis vel saltim literis visitare dominationes vestrae non postponant, ne forte longa oblivione amittant sublimitates vestrae spem et jurisditiones, quas in mari maiori habere, vel sperare habere solitae sunt, quia et aliae dominationes, de quibus ma-

jarzma tureckiego wolnymi byli. Znaczna część jednak przestaje na tem, że pod chłostą i panowaniem Turków dostatkami swej teraźniejszej pomyślności w spokoju jakotako cieszyć się może. Miasto Kaffa dobrze warowne, strzeżone jest przez Turków ustawicznemi wartami, a chociaż jest niewielka w niem ich liczba, wszelako ile zmiarkować mogę, zawsze do tysiąca sięga. Powiadano także, że jeden z synów wielkiego władcy Turków na rządcę Kaffy i całej prowincyi miał przybyć. Dostojni a mnie wielce miłościwi panowie! gdybym był od powrotu mego z Tartaryi zamierzył sobie udać się w te strony Włoch, otrzymałbym niezawodnie od samego cesarza listy do wielmożności waszych, lub też stanąłbym przed panami w charakterze cesarskiego posła. Lecz mając myśl zajętą tem, jakby zadość uczynić moim potrzebom i o wyżywienie wystarać się, zmieniałem miejsce pobytu i z Polski przez Węgry puściłem się na los szczęścia tu do Wenecyi. A ponieważ z posiadłości panów w Kaffie przybywam, i zwykle w najmilszej Italii nie bawię, jak tylko w tym oto czasie, uznałem za rzecz stosowną napisać do wielmożności waszych i uwiadomić ich o tem,

gnificentiae vestrae forsitan non cogitant, promoventur ad acquisitionem civitatum illarum, considerata Tartarorum opinione. De quarum recuperatione vere desperandum non est, quia tempus omnia adaptat et mutabiles sunt potentiarum fortunae, nec semper in eodem statu permanent, et illud quod hoc tempore difficile videtur, contingere potest quod in processu futuri temporis facillimum erit. Ergo si magnificentiae vestrae dignabunt eligere me in praesentiarum in nuntium vestrum ad praelibatum imperatorem, poterunt quam primum mihi huc mittere literas credentiales et intructiones mandatorum vestrorum, quoniam ad eundem imperatorem quovis modo ante hiemem redire promisi duce Deo. Et si forte reprobabunt dominationes vestrae hoc facere, posunt tamen eidem scribere, et literas primo sibi portandas mihi mittere. Habebunt dominationes vestrae ab eodem imperatore et a me responsiones. Sic mutua inter imperatorem et magnificentias vestras amicitia oblivioni non mandabitur, sed stabilis et firma manebit, donec venient determinata a Deo tempora, et magnificentiis vestris ac successoribus reservabuntur spes et jura locorum vestrorum, quae negligentia amittere malum esset..... Serenissimus rex Poloniae cum praeli-

co wyżej wyraziłem, ponieważ nie jest mi tajno, że do odzyskania tychże miejsc jesteście, jak słuszność wymaga, gotowi. Dlatego ostrzegam was dostojni panowie, abyście tegoż wielkiego Mengligereja cesarza tatarskiego jako syna waszego corocznie przez posły, a niekiedy choćby tylko listownie pozdrawiać nie zaniedbywali, iżbyście panowie dłuższem zapomnieniem nie utracili przypadkiem nadziei odzyskania na większem morzu zwierzchnictwa, które wam przysłuża lub przysłużaćby mogło, ponieważ i inne państwa, o których wielmożności wasze może i nie wiecie, poznawszy sposób myślenia Tatarów do nabycia tych posiadłości są skłonne. Zaiste nie trzeba rozpaczać o odzyskaniu takowych, ponieważ czas wszystko przysposabia, a powodzenie mocarstw jest zmienne, i takowe nie pozostają nigdy w stanie jednakim, a co dziś trudnem się być zdaje, w przyszłości najłatwiejszem stać się może. Jeżeli więc panowie osądzicie mnie godnym obrania teraz posłem waszym do pomienionego cesarza, możecie mi tu nadesłać listy wierzytelne i instrukcye do zleceń waszych, ponieważ na wszelki wypadek przy boskiej pomocy przed zimą

bato imperatore Menglicherei in praesentiarum inimici sunt, nam de mense augusti proxime praeteriti agressus est imperator repente, cum tota ejus potentia et cum Turcis quendam locum eiusdem regis Poloniae vocatum Mancherman [1]), *quem funditus evertit, et in maximam jacturam Litphaniae, cuius erat clavis, illum crudeliter depopulavit. Cognoscunt nunc Poloni et alii, qui in confiniis Tartarorum civitates et opida habent, quam facilius sit de cetero Turcis et Tartaris, paganorum gentibus in regiones et provincias ipsorum cum armis intrare, et ideo ut a tali periculo liberentur, dominationibus vestris civitates vestras rehabere volentibus, non negabunt pro eorum commodo praestare favores. Igitur bonum est etiam, quod magnificentiae vestrae scribant aliquid eidem serenissimo regi Poloniae et rem istam ei commendent et me.*

Datum Venetiarum XVIII julii 1483.

E. M. V.

Devotus humilis
Vincentius de Dominico
vestrae civitatis Caffe olim secretorum interpres.

do cesarza wrócić się obiecałem. Jeżelibyście zaś panowie uczynić tego nie zechcieli możecie wszelako napisać doń, i list ten przysłać mi dla oddania go. Otrzymacie więc panowie od cesarza tego i odemnie odpowiedź. Tym sposobem wzajemna między cesarzem a panami przyjaźń nie pójdzie w zapomnienie, lecz pozostanie trwałą i silną, pokąd nie nadejdzie przeznaczony od Boga czas, a wielmożności wasze wraz z swymi następcami utrzymacie się przy prawie i nadziei odzyskania miejsc tych, które przez niedbałość utracić nie godziłoby się. Najjaśniejszy król polski jest obecnie w nieprzyjaźni z pomienionym cesarzem Mengligerejem, ponieważ w miesiącu sierpniu roku zeszłego nagle cesarz z całą swoją potęgą i z Turkami na pewien gród do pomienionego króla należący, Akerman zwany, uderzył, który ze szczętem zburzył, i z największą szkodą Litwy, której był kluczem, okrutnie go spustoszył. Poznają teraz Polacy i inne narody, które na pograniczu tatarskiem miasta i grody mają, jak łatwą jest rzeczą

[1]) Widocznie jest to Akerman czyli Białogród leżący na uściu Dniestru; a z tego okazuje się, że znakomity ten port zdobyty został przez Turków już w roku 1482 a nie 1484 jak to Albertrandy w panowaniu Kazimierza Jagelończyka na str. 190 i inni mylnie podają.

pogańskim Turkom i Tatarom wkraczać zbrojnie w kraje ich i prowincye, i dlatego aby się od niebezpieczeństwa takowego uwolnić nie odmówią wielmożnościom waszym, pragnącym swoje posiadłości odzyskać, swoich względów dla własnych korzyści. Pożądaną byłoby rzeczą, abyście panowie do najjaśniejszego króla polskiego napisali i sprawę tę i mnie polecić mu raczyli.

Dan w Wenecyi 18 lipca 1483.

Wielmożności waszych
najpowolniejszy i najuniżeńszy
Wincenty *de Dominico*
miasta waszego Kaffy niegdyś
tajny tłumacz.

Magnifici ac praestantissimi Domini mei singulariter colendissimi!

Quarto kalendas februarii dedi serenissimo regi Poloniae literas magnificentiarum vestrarum in Lublino, ubi eo tempore generalis conventio facta est, quae immediate coram ipso et ejus integro consilio perlectae sunt. Et quia in vestris inter cetera etiam haec verba continebantur, praesentium lator et scrutator huius rei Vincentius concivis noster, quae in medio sunt latius referabit, voluerunt super praemissis oretenus me audire. Et intro-

Wielmożni i dostojni a mnie wielce miłościwi moi panowie!

Dnia 27 stycznia oddałem najjaśniejszemu królowi polskiemu listy wielmożności waszych w Lublinie, gdzie natenczas sejm walny był się zebrał, które mu natychmiast w obec całego zgromadzenia odczytano. A ponieważ w listach tych te między innemi znajdują się słowa: „oddawca nininiejszych listów i tej sprawy rozpoznawca Wincenty nasz ziomek rzecz samą dokładniej opowie“, chciano, abym im sprawę

ductus in locum ubi rex et consilium convenerant, et ubi eorum secreta celebrabantur, post debitas commendationes ex parte magnificentiarum vestrarum ut decuit perlatas, subsequenter explicavi ea omnia, quae inter magnum Menglicherei imperatorem et dominationes vestras a praeteritis annis usque in hodiernum tractantur, aguntur, moliunturque mediantibus oratoribus, nuntiis ac etiam literis circa animos utriusque partis, divina inspiratione excitatos velle inhumanissimos Turcos de locis olim Christianorum in mari pontico sitis Dei brachio exradicare et liberare civitates ab eis vi et armis iniuste oppressas. Deduxique in medium rationes quibus imperatorem, magnates Tartariae et totum populum ad affectionem huius rei promoveri demonstravi eosque pro nobis, seu nobiscum contra Turcos pugnare armis; quam primum se offeret occasio paratos esse declaravi, et rem hanc quamvis existimatione hominum difficilis habeatur, tamen Dei auxilio, vestris prudentiis, virtutibusque viribusque ad optatum finem perduci posse, quibus potui verbis eos edocui. Addens si et in quantum majestas sua vestras iustas petitiones grato animo admiserit, si eas opibus sublevaverit, si denique huic christianissimo operi praestiterit favores

tę ustnie przedłożył. Owoż wprowadzony w miejsce, gdzie król i rada zebrana zasiadali, i gdzie obrady ich tajne odbywały się zaleciwszy służby wielmożności waszych, jak należało, wyłożyłem z kolei wszystko, cokolwiek między wielkim cesarzem Menggligerejem a panami od lat dawniejszych aż podziśdzień umawiano, czyniono i zamierzano, a to aby tak przez rzeczników jako też przez posły i przez listy umysły strony obojej jakoby natchnieniem boskiem do wytępienia przy boskiej pomocy okrutnych Turków z posiadłości niegdyś chrześciańskich na morzu czarnem, i do oswobodzenia miast niesłusznie mocą oręża uciemiężonych pobudzić się dały. Wyłuszczyłem powody dla których cesarz przedniejsi Tatarowie i naród cały tą sprawą gorliwie się zajęli, oświadczyłem, że są gotowi za nas lub wspólnie z nami przeciw Turkom broń podnieść, jak tylko nadarzy się sposobność, i okazałem jak mogłem najdobitniej, żo jakkolwiek świat rzecz tę za bardzo trudną uważa, jednakże za pomocą boską a waszą, panowie! roztropnością, odwagą i siłą do pożądanego można ją doprowadzić skutku. Zapytałem także, azali i jak dalece jego królewska mość słuszne żądania

qui petuntur. Et in fine verborum humiliter petivi, quod serenitas sua dignaretur pro ejus benignitate dominationibus vestris conceptum mentis suae regalibus literis significare, ut magnificentiae vestrae de ipsius voluntate certioratae, res arduas incipere, de cetero mature consultare possint. Et post haec et intervallo facto, multa tamen mea diligentia, datae sunt mihi tandem literae sub secreto et parvo regis sigillo clausae ad responsionem vestram, quarum copiam juxta mandatum vestrum pluribus modis mittere dominationibus vestris curam gero, ut etiam in istis unam invenient magnificentiae vestrae subscriptam. Nam, propter longum intervallum, raro sine proprio nuntio literae redduntur. Ideo fisus benignitatibus magnificentiarum vestrarum, volui fortunae casus qui non pauci sunt evitare, et eas pro cautella aperiendas existimavi, ut si forte aliquo sinistro modo amittantur, habeant dominationes vestrae aliquam de intentione regis ex transumpto literarum suarum certitudinem. Originalem vero nescio cui comittere, nisi Paulo de promontorio, in praesentiarum residenti Posgnaniae, quem curiosius rogabo, ut quam celerius et meliori modo poterit ad magnificentias vestras transmittat eam. Et ego duce Deo meum sequor propositum

wasze wdzięcznym przyjmie umysłem, azali je poprze zasobami, azali wreszcie chrześciańskiemu temu dziełu wszelką możliwą okaże przychylność. W końcu mej mowy prosiłem uniżenie, aby jego królewska mość w swej łaskawości zamiar swój wielmożnościom waszym listem królewskim objawić raczył, iżbyście panowie zdanie jego poznawszy trudną tę sprawę rozpocząć, i do tego co pozostaje z dojrzałym namysłem przystąpić mogli. Gdy to skończyłem a przerwa nastąpiła, dano mi w skutek usilnych moich zachodów pod tajemnicą w odpowiedź dla panów list, mniejszą pieczęcią królewską opieczętowany, którego odpis stosownie do zleceń panów wszelkimi sposobami przesłać wam usilnie się staram; jakoż jeden jego odpis i tu panowie znajdziecie; dla wielkiego bowiem oddalenia rzadko bez umyślnego posłańca dochodzą listy. Owoż ufny w łaskawość wielmożności waszych, wolałem uniknąć przypadków losu, które się często zdarzają, i dla ostrożności pozwoliłem go sobie rozpieczętować, aby, jeżeliby w nieszczęsnej jakiej zginął przygodzie, wielmożnoście wasze przecież z odpisu jego jakąkolwiek pewność o zamiarach królewskich powziąć mo-

adeundi Tartariam cum nuntiis imperatoris, qui hic sunt gratia conciliandi pacem cum rege. Erunt hinc expediti prope diem et quidquid illic digni erat quod ad dominationes vestras sciendum pertinere arbitrabor, studiose diligenterque observabo et easdem literis certioratas tenere vehementer curabo. Nec plura. Datum Vilnae die V aprilis MCCCCLXXXIV.

E. M. V.

Devotus humilis
Vincentius de Dominico
cum recomendatione.

In praesenti hora cum transumptum literarum regis in istis scribere decrevissem, apertis et lectis ipsis, de tenore earum non parum admiratus restavi. Nam nihil mihi a serenissimo rege neque ab aliquo alio de mandato suo oretenus explanatum est. Sed datis mihi per nobilem Cresilaum [1]) *po-*

gli. Komu zaś mam powierzyć oryginał, prawdziwie nie wiem, chyba Pawłowi *de promontorio*, obecnie posłującemu w Poznaniu, którego najusilniej prosić będę, ażeby jaknajprędzej i najbezpieczniej takowy wielmożnościom waszym przesłał. Ja zaś przy pomocy boskiej pozostanę przy mojem przedsięwzięciu i udam się do Tataryi wraz z poselstwem cesarza, które tu obecnie dla zawarcia z królem pokoju przebywa. Lada dzień otrzymają ztąd odprawę, a cokolwiek osądzę godnem wiedzy wielmożności waszych, pilnie i dokładnie będę uważał i listownie o tem panów zawiadomić usilnie starać się będę. Na teraz nic więcej. Dan w Wilnie dnia 5 kwietnia 1484.

Wielmożności waszych
najpowolniejszy i najuniżeńszy
Wincenty *de Dominico*
służby swoje zaleca.

W tej chwili gdy się do odpisania listu królewskiego zabrałem, aby go tu załączyć, zostałem po przeczytaniu go treścią jego nie mało zdziwiony, albowiem ani najjaśniejszy król ani nikt inny żadnego nie dał mi ustnego polecenia. Lecz w opieczętowanym liście danym mi przez szla-

[1]) Kresław z Kurozwęk. Niesiecki nie mówi, kiedy został kanclerzem, lecz kładzie tylko rok jego śmierci 1503. Z niniejszego listu widzimy że już w roku 1484 tę godność piastował.

stea electum cancelarium sigillatis literis, dictum est: habes Vincenti literas responsivas et es a serenissimo rege expeditus. Ego enim credidi quod vestris, ut equum erat ad plenum responsum esset, et nihil aliud ulterius quam literas exquisivi, quia non legationis officium, sed tantum dare et accipere literas a magnificentiis vestris mihi commissum est. Non postponam tamen de cetero cum diligentia sollicitare, ut dignetur majestas sua mentem eius super petitionibus vestris mihi aperire, quod tarde et difficile fiet, quia propter obitum secundi geniti filii eius [1] *rex magna patitur tristitia et parum curat in praesentiarum de regimine. Sequitur tenor literarum regis:*

chetnie urodzonego Kresława mianowanego poźniej kanclerzem powiedziano mi: „oto masz Wincenty list z odpowiedzią i odprawę od najjaśniejszego króla“. Ja zaś sądziłem, że jak należało, dokładną panom dano odpowiedź, i dlatego oprócz listów niczego więcej nie żądałem, bo nie sprawowałem poselstwa, lecz miałem tylko polecenie od wielmożności waszych oddać list i wziąć odpowiedź. Wszelakoż nie zaniecham dokładać wszelkiej pilności, aby jego królewska mość myśl swoją co do prośb panów objawić mi raczył, co jednak nierychło i nie bez trudności nastąpić może, albowiem śmierć drugiego syna wielkim napełniła króla smutkiem, a w obecnej chwili mało zajmuje się sprawami publicznemi. Oto list królewski:

Kazimirus Dei gratia rex Poloniae, magnus dux Litphaniae, Russiae Prussiaeque dominus et heres.

Spectabiles sincere nobis dilecti. Intelleximus ad plenum literis vestris et cum nuntio vestro Vincentio super hiis rebus sermones habuimus. Quantum in nobis est, commodum christianae religionis,

Kazimierz z bożej łaski król polski, wielki xiążę litewski, a Rusi i Prus pan dziedziczny.

Wielce nam miłościwi! Rozważyliśmy dokładnie listy wasze i rozmawialiśmy o tych sprawach z posłem waszym Wincentym. Ile tylko jest w naszej mocy najchętniej jako król katolic-

[1]) Kazimierz drugi syn Kazimierza Jagellończyka umarł w Grodnie 1 marca 1484 na suchoty; policzony jest między świętych.

tamquam catolicus rex, et omne bonum vestrum libenter videremus. Sed ipse nuntius vester hiis in rebus mentem nostram sinceritatibus vestris explanabit.

Data in civitate nostra Lublini feria sexta ante festam Sancti Valentini proxima. Anno Domini millesimo quadringentesimo octogesimo quarto.

Dominus Rex.

Idem Vincentius.

ki widzielibyśmy korzyść religii chrześciańskiej i dobro wasze. Lecz sam poseł waszmość panów zdanie nasze w tej sprawie im wyłoży.

Dan w mieście naszem Lublinie w niedzielę szóstą przed świętem św. Walentego roku pańskiego 1484.

Król jegomość.

Wincenty. *)

Suprascriptio literarum.

Spectabilibus viris protectoribus comperarum Sancti Georgii communis januae sincere nobis dilectis.

Tergo.

Magnificis ac praestantissimis viris dominis protectoribus comperarum Sancti Georgii Excelsi communis januae dominis meis singulariter colendissimis.

*) Tłumaczył Jan Chyliński.



MISTRZ WINCENTY
I JEGO KRONIKA POLSKA.

Jeżeliśmy ubodzy w ilość i ważność dawnych pomników, nie bądźmy ubodzy w umiejętne ocenienie tego, co nam los w ręce powierzył.

Lelewel.

ZAŁOŻENIE.

W pracach około historyi ojczystej jedni mają głównie na względzie sam ogół dziejów i starają się wzrastającym nowym pokoleniom podawać je w coraz łatwiejszej, przystępniejszej i ponętniejszej formie; opierają się oni zwykle na wynikach uzyskanych badaniem swoich poprzedników, tu owdzie tylko nieco z postrzeżeń swoich dodając. Drudzy nie poprzestają na wynikach tych do jakich doszli ich poprzednicy, lecz korzystając z postępów, jakie codzień niemal robi nauka, podciągają każdy szczegół dziejowy pod nowe roztrząśnienie, wyśledzają nowe źródła, prostują błędy i szczerby w dziejach uzupełniają. Pierwsza droga jest prostsza, przyjemniejsza dla pracującego, a jako na wielką publiczność obliczona, lepiej się wynagradza; druga jest twarda, mozolna, ograniczo-

na na nieliczne kółko znawców, i tym silniejszych potrzebująca wewnątrz siebie, z czystego zamiłowania przedmiotu czerpanych pobudek. Tę ostatnią drogę obrał sobie między innymi p. Alexander Przezdziecki. Przegląda on pilnie pomniki do dziejów Polski odnoszące się po krajowych i zagranicznych archiwach i bibliotekach, i robi z nich naukowy użytek. Przed kilką laty powziąwszy skazówkę z dzieła wydawanego dawniej przez Büchlera i Dümge'go, teraz przez Pertza pod napisem: *Archiv der Gesellschaft für ältere deutsche Geschichtskunde*, tomu 10 [1]), dojechał do Wiednia i w cesarskiej bibliotece tamtejszej wykrył nieznaną dotąd kopię Wincentego kroniki. Podał natychmiast wiadomość o tem ważnem swojem odkryciu do Biblioteki warszawskiej, a teraz oto ogłosił drukiem sam rękopism kroniki, wraz z polskiem jej tłumaczeniem pod następującymi napisami:

1) *Magistri Vincentii, episcopi cracoviensis, Chronica Polonorum, sive originale regum et principum Poloniae, quae e codice vetustissimo Eugeniano bibliothecae caesareae vindobonensis accuratissime rescripta, praevia de ipso codice dissertatione edidit Alexander ex comitibus Przezdziecki &c. Cracoviae* 1862. 8. str. XXIII. 237.

2) *Mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem, biskupa krakowskiego, kronika polska z rękopismu eugeniu-*

[1]) Skazówka ta nie znajduje się w exemplarzach Archiwu odbitych na czysto; panu Przezdzieckiemu wpadły szczęśliwie do rąk arkusze korekty tego dzieła, i w nich ją dostrzegł.

szowskiego, wydanie Alexandra Przezdzieckiego. Tłumaczone z łacińskiego przez A. J. — M. S. Kraków 1862. 8. str. 255.

Poważna i użyteczna ta publikacya daje nam powód, że oceniając ją wglądniemy bliżej tak w dzieło Wincentego jako i prace aż dotąd około jego wyjaśnienia podjęte.

WAŻNOŚĆ TEJ KRONIKI; PRACE OKOŁO NIEJ LELEWELA I OSSOLIŃSKIEGO.

Kronika Wincentego biskupa krakowskiego jest jedną z pierwszych i głównych podwalin historyi naszej dawniejszej. Autor jej w końcu XII i na początku XIII wieku żyjący był świadkiem ważnych zdarzeń, które opisał w swem dziele, a prócz tego objął on w niem wszelkie podania i pomniki dawniejsze z większą niż inni dokładnością. Kronikę też jego nie tak ze względu na czas w którym ją pisano, jako raczej na dawność podań w niej objętych słusznie najstarszą nazywano. Rozpoznać należycie tak ważne źródło dziejowe i podać je ziomkom we właściwej ile tylko być może formie, tak jak wyszło z pióra autora, oto zadanie które rozwiązać było już od lat dawnych usilnem staraniem wielu, i dotąd niem być nie przestaje. Każdemu bowiem szczerze rozmiłowanemu w pismiennictwie ojczystem trafia do przekonania uwaga, przez pierwszego z naszych uczonych niegdyś zrobiona: „Jeżeliśmy ubodzy w ilość i ważność dawnych pomników, nie bądźmy ubodzy w umiejętne ocenienie tego, co nam los w ręce po-

wierzył“ [1]). W pierwszym dziesiątku lat wieku tego włożył w to starania swoje sam Joachim Lelewel; a skutkiem jego usiłowań było znakomite na swój czas dzieło u Zawadzkiego w roku 1811 ogłoszone: „Joachima Lelewela we względzie dziejów narodowych postrzeżenia. Uwagi nad Mateuszem, i xięgą jego pierwotne dzieje obejmującą.“ Zaledwie drugi dziesiątek lat upływał, a już ukazała się znakomitsza jeszcze w tym względzie praca Józefa Maxymiliana Ossolińskiego w tomie 2 jego Wiadomości historyczno-krytycznych. Kraków 1819 str. 372 — 625. Czcigodny ten mąż zarówno w dziejach ojczystych jak i w prawdzie samej zamiłowany, rozpatrywał się ze szczególnem upodobaniem w Wincentym i jego dziele. Cokolwiek w tej mierze napomknął kto z jego poprzedników, wszystko brał on na nowo pod ścisłe rozpoznanie. Krytycznie i nie bez wdzięku skreślił sam żywot Wincentego, a w przypiskach podania w kronice jego objęte pojaśniając rozwiódł się z gruntownemi tak z dziejów starożytnych jako i nowożytnych czerpanemi wiadomościami, skierowanemi trafnie ku głównemu swemu założeniu.

Usiłowania te miały ważny swój skutek, wiele okoliczności tak co do samego Wincentego jako i dzieła jego pojaśniono tak, iż ledwie co do życzenia zostawiają. Mimo to wszakże zostaje nierównie więcej jeszcze do zrobienia jeśli cel, do którego prace tego rodzaju zmierzają, w zupełności ma być osią-

---

[1]) Joachim Lelewel w dziele: Bibliograficznych xiąg dwoje. Wilno 1823.

gnięty. Główną zawadą jaka w drodze staje wszelkiemu w tej mierze postępowi, jest rozrzucenie wielkie Wincentego rękopismów i ich niedostępność, która sprawiała, że badacze dotychczasowi ograniczać się musieli po większej części na sam text drukowany, przepełniony mnóstwem myłek, przekręceń i niedokładności. Drukowany tylko text miał pod ręką Lelewel gdy spisywał uwagi swoje nad Mateuszem. Później dopiero obejrzał kilka rękopismów w bibliotekach poryckiej i uniwersytetu warszawskiego i niektóre postrzeżenia nad nimi zrobione do drukującego się w roku 1811 dziełka swego pododawał [1]). Drukowany text miał też głównie na względzie i Ossoliński. Chcąc dziś zrobić krok dalszy na tej drodze, trzeba się zabrać wszystkiemi siłami do rękopismów, i starać o textu oczyszczenie a przynamniej o jego poprawę możliwą. Ku temu też zmierzało usiłowanie p. Przezdzieckiego.

OBEJRZENIE DOTYCHCZASOWYCH JEJ WYDAŃ.

Dotąd mieliśmy tylko dwa wydania Wincentego kroniki z rękopismów uskutecznione: dobromilskie z roku 1612 i warszawskie z 1824 roku. To bowiem co Lengnich w Gdańsku pod imieniem Wincentego ogłosił, a przedrukował Mizler, jest właściwie kroniką Mierzwy z dopełnieniami czerpanemi z Wincentego i z roczników; a przedruk Huyssen'a przy Długoszu do wydań właściwych nie liczy się. P. Prze-

---

[1]) Obacz przedmowę autora do wydania pierwszego Uwag nad Mateuszem.

zdziecki przysłużył się wydaniem trzeciem, które u Wywiałkowskiego drukował. W Krakowie tedy, owem gniezdzie Wincentego, gdzie tenże na stolicy biskupiej zasiadał, gdzie dzieło jego z katedry akademickiej przez długi czas wygłaszano i gdzie podziśdzień największa liczba rękopismów jego przechowuje się, ukazała się jego kronika ozdobnie i prawie z przepychem wydana, a ukazała poraz pierwszy pod właściwem imieniem autora, którego aż po wiek XV nie Kadłubkiem, lecz tylko mistrzem Wincentym nazywano. Zaledwie bowiem widzimy potrzebę przypominać tu, co już dzisiaj żadnemu zaprzeczeniu nie ulega, że imię ojcowskie Wincentego, Bogusław [1]), przetłumaczone było przez cudzoziemskich mnichów, w Andrzejowie na niemieckie *Gottlob*. Syn tedy Bogusławów łaciną ówczesną nazywany był *filius Gottlobonis* lub *Cottlobonis* [2]), zkąd przez poźniejsze obałamucenia, gdy już same imiona chrzestne nie wystarczały i nazwiska rodowę we zwyczaj wchodzić poczęły, nazywano Wincentego z polska Kadłubowicem, Kadłubkiem a niekiedy nawet Kadłubskim.

Dobroć wydania zależy głównie od dobroci rękopismu na którego powadze się opiera. Jeśliby rę-

---

[1]) Imię Bogusław brano za jedno z Boguchwałem. I tak u Długosza i w dyplomach czytamy imię ojca Wincentego Bogusław; zaś Marcin Bielski powiada, że Wincenty miał ojca Boguchwała. *Kronika Polska* wydanie pierwsze str. 151.

[2]) Że imiona takie jak Bolesław, Gottlob i t. p., w łacinie średniowiecznej nie na *us* ale na *o* kończono, i według deklinacyi trzeciej odmieniano, przekonać się o tem można z rocznikarzy niemieckich, drukowanych u Pertza SS. III, gdzie raz poraz czytamy: *praefatum Bolizlavonem* str. 82 *causa Bolizlavonis* str. 92 i t. d.

kopism był doskonały, a ze strony wydawcy dołożono starania w należytem jego odczytaniu, już tem samem cel główny wydania byłby dopięty a wszelkie dalsze około wydawnictwa roboty i ulepszenia odnosić się mogą tylko do objaśnień lub typów dogodniejszych. Obaczmy więc na czem się opierają wydania dotychczasowe.

Szczęsny Herburt wydając w roku 1612 kronikę Wincentego miał pod ręką więcej rękopismów. Były one i bardzo stare, i bardzo popsute [1]). Nie uwierzysz, powiada w przedmowie swojej do czytelnika, ile mozołu podjąłem w ich odczytywaniu. Wydanie jego cenne już samą swoją starością, chybia z drugiej strony tem, że wydawca robił, ile się zdaje, nie najszczęśliwszy wybor między rękopismami i obok textu Wincentego drukował poźnego jego komentatora.

Hipolit Kownacki miał wydać kronikę Wincentego według najstarszego Kuropatnickiego rękopismu

---

[1]) *Ex antiquissimis iisque vitiosissimis exemplaribus* mówi sam Herburt w przedmowie swojej do czytelnika. Nie zauważał należycie słów tych szanowny wydawca krakowski, gdy powiada na str. VIII swojej przedmowy: *In editione Dobromilensi Herburtus uno ex innumeris XV saeculo scriptis Vincentii usus est codicibus.* Herburt nie jeden, ale więcej kodexów miał pod ręką; żeby one wszystkie były z wieku XV tylko, i tego twierdzić nie można, to bowiem co w jego czasach *antiquissimum* nazwane być mogło, zapewne wyżej nad wiek XV sięgało. Nie upoważnia do powyższego twierdzenia i ta okoliczność, że Herburt przy texcie Wincentego drukował i komentarz, który mógł wziąć z rękopismu innego; wreszcie i sam komentarz, zaczynający się słowami „*Legenti mihi*" sięga wyżej trochę nad wiek XV, jak się o tem przekonać można z rękopismu Działyńskiego. Znachodzą się też w wydaniu dobromilskiem niektóre odmianki czyli waryanty takie, na jakie w żadnym ze znanych nam dziś rękopismów nie natrafiamy.

pergaminowego, udzielonego mu na ten cel przez Towarzystwo Przyjaciol Nauk warszawskie. Zaglądał on wszakże i do czterech innych, mianowicie do rękopismu bibl. uniwersyteckiej warsz., Sierakowskiego, Działyńskiego, i do rękopismu biblioteki Misyonarzy warszawskiej, nakoniec do wydania dobromilskiego; według nich robił niektóre odmiany i dodatki. Wydanie jego wypadło wcale nieszczególnie, porównywając je bowiem dziś z rękopismem Kuropatnickiego, widzimy, że wydawca rękopism ten źle czytał, nieszczęśliwie poprawiał a najniedbalej drukował [1]).

P. Przezdziecki oparł się na rękopismie pergaminowym wiedeńskim, pisanym niegdyś w Polsce przez Mikołaja kanonika poznańskiego, a w drugiej połowie zeszłego wieku posłanym przez Leibnitza Eugeniuszowi xięciu sabaudzkiemu, jak to poświadcza własnoręczny tegoż xięcia napis na tym kodexie; ztąd też szanowny wydawca kodexem eugeniuszowskim go zowie. W tym tedy rękopismie chcemy się bliżej rozpatrzeć, aby czytelnik powziął prawdziwe o wartości jego wyobrażenie, a zarazem o skutkach jakie wydaniem tem osiągniono.

OPISANIE KODEXU WIEDEŃSKIEGO.

Kodex ten w formacie małego arkusza, ma 232 pergaminowych kart. Poźna jakaś ręka liczbowała je ołówkiem, i kartę 67 przerzuciła, ztąd ostatnia ma tyl-

---

[1]) Chociaż wydawca liczne błędy zaraz na początku prostuje, nierównie więcej ich jeszcze pozostało, a w samem prostowaniu znowu myłki zachodzą. Paginowanie zaś stronic tak jest nie-

ko liczbę 231. Zawiera ten kodex pisma rozmaite, niejedną ręką i nie w jednym czasie pisane. Rozpoczyna je historya bajeczna o Alexandrze wielkim macedońskim, tasama którą też rozpoczyna się cenny kodex pergaminowy biblioteki ordynackiej Zamojskich, zawierający Gala naszego kronikę; jest ona tu wszakże z niejakiemi odmianami. Ulubiona była to xięga w wiekach średnich i mnóstwo odpisów tej bajecznej historyi znanej dziś pod imieniem pseudo-Kalistenesa napotykać można w polskich kodexach. Przypadało jej tem stosowniej miejsce obok Wincentego, który za skazówkami podań dawniejszych idąc sięgnął w dziele swojem aż w czasy macedońskie i wojny Alexandra wielkiego z Leszkami toczone opowiadał, a w dyalogu powtarzał niekiedy dosłownie ustępy z tejże historyi. W nadpisie tedy minią czytamy w tym kodexie na str. 1. *Incipit vita Alexandri regis, scripta per manus Nicolay d'*, po którejto ostatniej głosce miejsce próżne zostawiono.

Wydawca robi słuszną uwagę, że to jest ten sam Mikołaj *posnaniensis canonicus et plebanus de Sydce*, który przepisał kronikę Wincentego, i te swoje tytuły wypisał sam wyraźnie na końcu czernidłem; dlaczego zaś w tem oto miejscu nie dołożono ich, to daje się tłumaczyć tem, że nadpisy minią i ozdoby wszelkie należały już właściwie do artysty, który nie

---

dbałe, że gdy nam tu powoływać się na text wydania tego przychodzi, jesteśmy w obawie, azali czytelnik znajdzie słowa powołane, albowiem tesame liczby stronic powtarzają się niekiedy, a następstwo ich przerywa się, i tak: po stronicy 152 następuje bezpośrednio str. 158; po str. 235, następuje str. 532 i t. p.

zawsze był jedną osobą z pisarzem xięgi. Oddawano mu zwykle napisaną już xięgę z informacyą, co i gdzie ma dopisać, a zdarzało się często, że w tem zachodziły pewne nieporozumienia. Nierzadko znachodzi się w kodexach dawnych, nawet bardzo starannie pisanych, że ornamencista zamiast głoski *B* głoskę *C* wymalował lub też na odwrót. Zdaje się, że i ten oto kodex zdobił nadpisami spółczesny jakiś Mikołajowi artysta, nie zawsze dobrze zainformowany w tem, co właściwie miał dopisywać. Dowód tego mamy na karcie 187 kodexu, stronicy odwrotnej. Mikołaj zaczynając tu nowy ustęp od słów: *Minor tamen erat obsequele recognicio* (wydanie Przezdzieckiego str. 6) zostawił okienko na wielką głoskę i napisał tylko ostatnią sylabę wyrazu *nor;* ornamencista tymczasem zamiast głoski *M* wymalował *A*, a że wyrazu takiego w łacinie nie było, dodał więc jeszcze jedną laseczkę do głoski *n*, i zrobił z tego *Amor*, które to słowo najdziwaczniej cały sens powikłało. Z takiej samej jak się zdaje przyczyny zostawił ornamencista miejsce próżne przy tytule Mikołaja.

Co do błędu poprzedniego, poprawił go szanowny wydawca według wydania warszawskiego, drukując „Minor“ i słusznie, tylko idąc za przyjętą przez siebie zasadą, że na podstawie kodexu Mikołaja drukuje, należało wskazać u dołu błąd rękopismu; czego nie zrobiono.

Po historyi Alexandra następuje na karcie 13 *Bonifacii IV papae bulla ludicra.* Po buli na karty 13 stronicy odwrotnej temże pismem a bledszem czernidłem kilkanaście alexandrynów, miano-

wicie: *Idola ne cures, ne falso nomine jures;* i t. d. Dalej: *Incipit Ystoria yerosolimitana Godefredi ducis et Balduini* od karty 14—48. Tu na tejże jeszcze stronicy ręką znacznie poźniejszą, w końcu XIV jak mniemam wieku, dopisana pismem większem i mocniejszem czernidłem: *Augustini Omelia* XXIV. Na karty 48 stronicy odwrotnej tudzież na karcie następnej *Miraculum de quadam corea*, pismo ręki pierwszej. Następuje *Visio Tundali yberniensis militis*, karta 50 — 58, a po wizyi znowu dopisek niewielki drugiej ręki *Accidencia tribulat et conturbat beatum* i t. d. Dalej *Vita Apollonii regis Tiri* karta 59—67, po którymto żywocie ręką drugą dopisano: *Nota quod de isto Apollonio tyro magister in scolastica ystoria* i t. d. Znane jest powszechnie dzieło: *Historia scholastica*, są to wyciągi z xiąg biblijnych sposobem szkolnym ułożone. Autor jego Piotr, zwany *Petrus magister, Comestor* albo też *Manducator* był rodem Francuz, a pisał w drugiej połowie wieku XII. Jego to więc powołuje tu dopiśnik. Na karty owej, która w liczbowaniu przerzucona została, stronicy odwrotnej, tudzież na karcie następnej 67 *bis* opisano cud: *Tempore quo Greci terram sanctam inhabitabant* i t. d. Następują dalej ważne dzieła, mianowicie, karta 68—132 znana Orozego historya: *Incipit Ormista de miseriis mundi;* karty 132 strona odwrotna: *Incipit liber ethimologiarum ysidori, vel fisiologus de natura,* zajmuje tu tylko niespełna półtrzecia karty i urywa się na słowach *et indumento operiuntur;* koniec tego dzieła wycięty. Karta 135—

164 *Incipit liber Sallustii de bellis Catheline et Jugurthe.* Karta 164—184 *Incipit (secretum) secretorum Aristotilis de regimine principum, missum ab Aristotile regi Alexandro magno, suo discipulo; quem librum composuit in senectute sua.* W końcu tego dzieła na karcie 184 spisano treść kodexu w tych słowach: *In isto volumine continentur: primo Alexander. Ystoria yerosolimitana. Tundalus. Apollonius. Orosius. Isidorus. Sallustius. Secretum secretorum de regimine principum. De etatibus.* Na tejże karty stronicy odwrotnej *Benedictio graciose. Summa trinitas et inseparabilis unitas pater omnipotens* i t. d. Kończy się na karcie następnej, po czem drobniejszem pismem ale pierwszej jak się zdaje ręki: *Incipit liber Albuini heremite et monachi de antichristo quomodo nasci debeat et ubi.* Kończy się ten artykuł na stronicy odwrotnej tej karty u góry, reszta zaś stronicy tej zapełniona jest notatkami drugiej ręki, a między niemi znajdują się na brzegu dolnym króciuchne spominki historyczne które p. Przezdziecki starannie odczytał i wydrukował w przedmowie do tłumaczenia polskiego na str. 16. Sama kronika Wincentego zaczyna się dopiero na karcie 187 a kończy na 227. Ostatnim artykułem w tym kodexie jest: *Epistola Alexandri magni ad Aristotilem de mirabilibus mundi, quae passus est et oculis conspexit*, pisana ręką poźniejszą, a nadpis jej nie minią lecz inkaustem czarnym. W końcu kilka wierszy i zdań

ręką XV wieku nabazgranych: jakoto *Curia curarum genitrix materque livorum* i t. d., albo *Luxuria lenocitatur undique serpit ubique, non Romanos cives non barbaras naciones preterit, non pauperum tuguria, non regum palacia, non nundinas mercatorum, non exercitus principum, non pretoria iudicum, non cameras prelatorum, non eciam cathedras magistrorum. Impuberes stimulat, adolescentes inflammat, iuvenes ligat, senes inquietat, non est qui se abscondit a calore ejus.*

Z opisu tego można się przekonać że cały ten kodex był w Polsce i przez Polaka pisany. Daje on świadectwo, jakie to dzieła i których autorów rozczytywano u nas w XIV i XV wieku, przed rozpowszechnieniem xiąg drukowanych. Właściwie pisany on był w Wielkopolsce, w Poznańskiem. Nie ma na nim śladu iżby się znajdował w Krakowie. W spisie dawnym biblioteki katedralnej na Wawelu, zaciągniona jest między innemi: *Cronica Polonorum cum libro de uia iherosolimitana et epistola Alexandri.* Gdy spis ten pochodzi według wszelkiego podobieństwa z początku XIV wieku, widoczna jest iż spomniana w nim Kronika jest kroniką Wincentego, ale aby to był ten sam kodex Mikołaja, tego twierdzieć nie można. Wzmianka bowiem iż przy tej kronice znajdowała się *epistola Alexandri*, świadczy tylko to, cośmy już i wyżej nadmienili, że w listach i przygodach Alexandra wielkiego widziano niejako uzupełnienie podań w pierwszej xiędze Wincentego objętych i chętnie je w kodexach przyczepiano. Co zaś do dzieła: *liber de uia*

iherosolimitana, wątpliwa jest azali ono jest identyczne z dziełem *ystoria yerosolimitana Gòdefredi ducis et Balduini* znajdującem się w kodexie wiedeńskim. Nadewszystkò zaś mówi przeciw owemu twierdzeniu okoliczność, że kodex wiedeński mieści wiele ważniejszych i głośniejszych nierównie dzieł, mianowicie: Sallustego, Arystotelesa, Orózego, Izydora, a na czele ich osławioną historyę Alexandra, podczas kiedy kodexik krakowski miał obok kroniki tylko podróż jerozolimską i list Alexandra. Ów nakoniec list Alexandra w kodexie wiedeńskim, wpisany tam został później i do pierwotnej treści kodexu nie należy; w spisie tedy krakowskim na początku XIV wieku robionym wzmianka być o nim nie mogła.

OPISANIE KODEXU PETERSBURSKIEGO.

Rękopism darowany niegdyś przez Kuropatnickiego Towarzystwu Przyjacioł Nauk warszawskiemu, a dziś w bibliotece publicznej petersburskiej znajdujący się, jest mały kwartancik pergaminowy o 220 stronicach do połowy tylko liczbowanych. Zawiera dwa tylko dzieła nie jedną ręką pisane. Pierwsze w nim miejsce zajmuje kronika Wincentego, pisana drobno, pięknie, bez przedziałek, a na stronicy 144 zakończona słowami polskiemi T a k o B ó g d a y. Drugie obok niej dziełko, bieglejszą jeszcze ręką i nierównie ozdobniej pisane we dwie przedziałki, nie łatwo dziś odczytać z powodu starości jego i zbrukania. W katalog petersburski rękopismów wciągniono je jakó *Jus canonicum;* mój dawny kolega który mi

z Petersburga wiadomość o nim podawał, wziął go za traktat teologiczny, i tak też o tem w moim Wstępie krytycznym do dziejów Polski napomknąłem. Oglądając go sam w Petersburgu roku 1857 postrzegłem, że dziełko to ani prawem kanonicznem ani teologicznym traktatem nie jest. Wiąże się ono ściślej z dziełem Wincentego i poniekąd je nawet charakteryzuje. Kronika mistrza Wincentego jest jak wiadomo pod względem formy swojej arcydziełem oratorstwa w Polsce z końca XII i początku XIII wieku. Owoż dołączone do niej w kodexie Kuropatnickiego dziełko jest to Retoryka, podająca teoryę owych to rozlicznych figur, zwrotów mowy i kunsztownej budowy okresów, którą mistrz Wincenty oddał w praktyce tak, że dzieło jego przez długie czasy u nas za wzór niezrównany pod tym względem uważano. Początek owego dziełka taki (str. 141 przedziałka 1 kodexu): *De arte dictaminis breviter et lucide secundum usum modernorum hoc opusculo intendimus perorare. Primo igitur videamus quid sit dictamen? quid dictare? et quot partes dictaminis? Dictamen est* i t. d. (Przedziałka 2 u góry) *Sunt autem quinque partes dictaminis: salutatio, benevolentiae captatio, narratio, partitio, conclusio* i t. d. Do prawideł podołączano wszędzie przykłady.

KIEDY PISAŁ MIKOŁAJ? A KIEDY BEZIMIENNIK KUROPATNICKIEGO?

W kodexie wiedeńskim nie ma nigdzie wyrażonego czasu w którym go spisywano. Znamiona pisarskie nie są tego rodzaju, iżby z nich czas ten mo-

żna ze ścisłością oznaczyć. Mamy wszakże ważną jedną skazówkę z której wnieść można, kiedy właściwie Mikołaj kronikę Wincentego spisywał. Pismo kroniki zmienia się kilkakrotnie i jest to większe to drobniejsze, widać w niem nawet niejakie różnice co do kształtu głosek. Są to wszakże różnice tego rodzaju, że raczej z odmiany pióra niż z odmiany ręki pochodzą. Wydawca dołączył starannie robione podobizny z kilku różnych miejsc. Prócz nich mam jeszcze przed sobą podobizny z innych miejsc kodexu tego zdjęte, o które za bytności mojej w Wiedniu roku 1856 postarałem się; z nich widzę że jedna część dopisków nabrzeżnych przy kronice pisana jest tąż samą ręką co i text; wskazuje na to nie tylko jednakość głosek i pisowni, ale szczególniej ta okoliczność, że kiedy ornamencista dodawał tytuliki i zdobił kodex, już się dopiski owe w nim znajdowały, i głoski początkowe w nich zostały również ozdobione. (Obacz podobiznę w wydaniu Przezdz. numer 5). Gdy zaś właśnie w dopiskach tych, jak to wydawca słusznie zauważał, napomknięte są zdarzenia takie, jak śmierć Świętopełka morawskiego przypadła w roku 1306, i tym podobne, więc jest rzeczą widoczną, że kodex ten pisany był na początku wieku XIV.

W kodexie petersburskim pismo retoryki starsze jest niż kroniki Wincentego równie jak i sam pergamin. Chodzi nam tu wszakże o oznaczenie czasu pisania tej ostatniej. Nigdzie go w kodexie tym ani przy kronice ani przy retoryce i jednem słowem nie natrącono, i znowu tylko odgadywać go potrzeba ze znamion pisarskich. Zapytany o to p. Edward Muralt bibliotekarz petersbur-

ski, najbieglejszy znawca średniowiecznych kodexów, powiedział, że wnosząc ze znamion pisarskich nie wahałby się odnieść pismo kroniki do wieku XIII, sam tylko wzgląd na tę okoliczność, że w Polsce kodexy z XIII wieku są niesłychaną rzadkością, powoduje go, iż pismu temu raczej początek XIV wieku naznacza. Co do starości tedy jest rękopism Kuropatnickiego jednoczesny z rękopismem wiedeńskim Mikołaja.

Z JEDNEGO RĘKOPISMU NIEPODOBNA JEST DOBRZE WYDAĆ KRONIKĘ WINCENTEGO.

Wydanie które się opiera na pewnym rękopismie, wtedy tylko odpowiedzieć może wszelkim wymaganiom, jeżeli rękopism ten jest autografem. Każdy inny rękopism choćby był do czasu autora zbliżony, a nawet jemu spółczesny, ma już tylko wartość względną, i potrzeba prac pomocniczych, filologii i krytyki, aby na podstawie jego uskutecznić można dobre wydanie. Kodexom dawniejszym daje się zwykle pierwszeństwo w tej mierze przed nowszymi, przypuszcza się bowiem, że ten co dawniej odpisywał, miał przed sobą starszy i mniej błędny kodex niżli ów co go o pół wieku lub o wiek cały poźniej kopijował. To jednak przypuszczenie jest częstokroć mylne, a doświadczenie uczy że czasem kopista poźniejszy lepszy jest od dawniejszego, bo albo miał pod ręką starszy i poprawniejszy kodex niż jego poprzednik albo też sam w przepisywaniu dokładał więcej baczności.

Wydawcy kroniki Wincentego, jak i wszystkich niemal kronik polskich, pozbawieni są tej podstawy

jaką daje autograf. Polska bowiem z przyczyn rozmaitych nie zdołała ochronić pomników swoich dziejowych w autografach i przechować aż do naszych czasów. Co w tej mierze tu owdzie los mógł oszczędzić przed pożarami i ręką nieprzyjaciela, to ulegało niekiedy z innych względów zniszczeniu lub podrabianiu. Zgoła bez studyów filologicznych i krytyki, bez zachodów bardzo mozolnych nie podobna jest dziś zrobić kroku jednego w wydawnictwie źródeł Polski dziejowych.

JAK SIĘ MA TEXT PODANY NAM PRZEZ MIKOŁAJA, DO TEXTU BEZIMIENNIKA KUROPATNICKIEGO? I JAKIE ZTĄD DAJĄ SIĘ WYPROWADZIĆ WNIOSKI?

Oba pomienione kodexy pergaminowe są jednoczesne, jakeśmy to wyżej uważali. Ta jednak okoliczność nie przeszkadzałaby bynajmniej, iżby jeden lub drugi z nich zawierał text lepszy i staranniej odpisany, zależy to bowiem głównie od tego z czego przepisywali, a w pierwszych latach XIV wieku w których żyli obaj kopiści, mógł z nich jeden lub drugi mieć jeszcze pod ręką sam oryginał. Czy tak się w istocie rzecz miała lub też przeciwnie, okaże nam zestawienie odmianek główniejszych czyli waryantów obu kodexów.

Zastanawia to przedewszystkiem że w wielu miejscach wyrazy niektóre, nawet takie które do całości sensu są koniecznie potrzebne, oba kodexy jednako

opuszczają. Tak zaraz w przedmowie zamiast *umbratiles palustrium cannarum harundines* (wydania warszawskiego str. 3) czytamy tak w jednym jak i w drugim kodexie te tylko słowa: *umbratiles palustrium harundines*, gdzie wyraz *cannarum* opuszczony jest widocznie przez omyłkę, jakoż w rękopismie Kuropatnickiego dopisano go na górze, ale ręką znacznie poźniejszą. W tejże przedmowie tam gdzie się autor skarzy na Kazimierza: *mihi scriptori calamo fragili, axi harundineo, humeris pygmei onus imposuit athlanteum*, (wyd. warszawsk. str. 5) wyrazy *mihi scriptori* nie znachodzą się również w obu kodexach. Taksamo nie znajdują się zarówno w obu kodexach na str. 97 wyrazy: *amictu exornans purpureo;* na str. 109 wyrazy: *ut puerum exponat;* na str. 176 wyrazy *amor patriae;* na str. 236 (oznaczonej liczbą pomyloną 532) wyrazy: *et animet exanimes;* na str. 251 *quod quanto facile tanto minus conducibile;* na str. 262 wyrazy *toga* i *cyclos;* na str. 81 drugiej części w wierszu drugim brakuje w obu kodexach słowa *vincit*, które że się w dawniejszych rękopismach znajdowało, został ślad tego w kodexie Kuropatnickiego, bo przepisywacz zostawił tu okienko, podczas kiedy Mikołaj ślad ten zatarł; i t. d.

Z drugiej znowu strony oba pergaminowe kodexy mają w texcie swoim różne dodatki, jakie się ani w wydaniu dobromilskiem, ani w wielu papierowych kodexach nie znachodzą. Dodatki te są nawet obszerne a niekiedy takiej treści, która się z właściwą kroniką nie wiąże. Takim jest traktat jurydyczny o

podwójnym rodzaju adopcyi (ob. wyd. warsz. I. str. 85 i dalsze), który od słowa do słowa jednako podają oba pergaminowe kodexy. Dalej przykład z historyi starożytnej o Tomirze Scytów, a właściwie Masagetów królowej (wyd. warsz. I. str. 115). Wreszcie mniejsze, ale dość charakterystyczne dodatki, jako to na str. 135 cz. I *tociens compuncti;* na str. 183 tejże części *quibus noctu exploratis cum hostibus impetum facit;* na str. 204 *in clypeo noctua* i t. d.

Te i tym podobne między kodexami pergaminowymi podobieństwa, które w trójnasób jeszcze moglibyśmy tu powiększyć przytoczeniami, prowadzą do wniosku że tak Mikołaj jako i bezimiennik Kuropatnickiego podają nam jeden text. Chodzi więc teraz tylko o wykazanie czy bezimiennik Kuropatnickiego kopiował z Mikołaja, lub też nawzajem? albo też czy obydwaj mieli przed sobą spólny jakiś, dawniejszy rękopism?

Z porównań dalszych w tym celu robionych okazuje się, że ani Mikołaj z bezimiennika ani bezimiennik z Mikołaja odpisywać nie mógł, albowiem obok wyżej wskazanych podobieństw zachodzą między jednym a drugim znaczne różnice. Jeden i drugi przepisywał niedbale, częstokroć słów które pisał nierozumiejąc, wypuszczał więc z nich jedne a drugie najdziwaczniej przekręcał. Dowody tego widzim zaraz na pierwszych kartach. Kiedy bezimiennik Kuropatnickiego zaczął słowami *Quondam in Republica virtus*, pierwsze i główne słowo *fuit* opuściwszy; Mikołaj

natomiast zdublował je i napisał: *Fuit fuit* [1]) *in hac Republica virtus*, (kodexu karta 187). Ową znowu piękną, na sposób cyceroński ułożoną indukcyę kroniki Wincentego: *Quaeso, inquit, mi Mathaee! sub quo nam conceptam estimabimus nostrarum constitutionum infantiam* przepisując Mikołaj, zadrzymał i marzyło mu się coś o Francyi; opuścił więc z tej indukcyi dwa wyrazy, a z dwoch następnych bezsens ulepił. Czytamy więc w kodexie jego na karcie 187 stronicy odwrotnej tak: *Quaeso inquit mi M. sub quo nam estimabimus constitucionem infranciam.* [2]) Bezimiennik Kuropatnickiego ma tu cały okres nieskażony tak, jakeśmy go wyżej przytoczyli, więc jest rzeczą oczywistą, że nie z Mikołaja kopiował. Mamy tu zresztą inne jeszcze bardzo liczne tego dowody. O Graku, ojcu, powiedział Wincenty (wyd. warsz. str. 17) *erat clementior filius erga patriam, quam pater erga filios* i dowodzi tego przykładem. Podaje te słowa bez błędu bezimiennik Kuropatnickiego; Mikołaj potknął się i tu, i z wyrazu *clementior* zrobił *dementior* [3]) (karta 188 jego kodexu). W przykładzie przytoczonym przez Wincentego o królu macedońskim Ipsandrze zgodny jest bezimiennik Kuropatnickiego z wydaniem dobromilskiem str. 157 i warszawskiem str. 118. Mikołaj powikłał tu text, i z trzech pytań samozwańcowi macedońskiemu zrobionych, kładzie za-

---

[1]) W wydaniu krakowskiem opuszczono to powtórzenie i nie spomniano o tem w przypisku; widzieć je atoli można w załączonej tam podobiznie.

[2]) i [3]) I te dwa błędy poprawił szanowny wydawca krakowski, nie wykazawszy ich u dołu.

raz po pierwszem trzecie pytanie, a po trzeciem drugie. Czytamy więc u niego po słowach *florere possunt? an non?* tak:

Tercio cum hac: ad singulos oscium hyatus pullus hyans hirundinis a murilego educabitur? an non?

Secundo cum hac: sicci a fonte rivuli bibulo licet pleni sabulo inundabunt alveis? an non?

Novissime humanam [1] i t. d.

Na str. 132 cz. I wydan. warsz. znajdujące się półtrzecia wiersza textu, mianowicie: *Mulieres quoque male sibi consciae quaedam ferro, quaedam suspendio vitam finiunt* opuszczonę są u Mikołaja, a że to nastąpiło tylko przez niedbalstwo kopisty, to okazują słowa dalsze *ut hos vel illas*, i t. d., znajdujące się u niego, a który to ostatni zaimek ściąga się widocznie do *mulieres*, o których przykład tu dany kopista opuścił. Ma cały ten ustęp jak należy bezimiennik Kuropatnickiego. O Bolesławie Kędzierzawym powiedział Wincenty: *bicorne illi dilema proponitur: aut regno cedat, aut campestrem belli conflictum non declinet.* Tak ma te słowa bezimiennik Kuropatnickiego, a Kownacki źle je odczytał; Mikołaj zrobił tu znowu błąd szkaradny przekręcając *bicorne dilema* na *bycorne dyadema* (obacz wyd. krak. str. 147).

---

[1]) To powikłanie textu równie jak wiele innych usterków i myłek poprawił szanowny wydawca krakowski z wydania warszawskiego, zamilczawszy o tem zupełnie; nie daje więc prawdziwego wyobrażenia o wartości kodexu wiedeńskiego i powadze jego pisarza.

Te przykłady są dostateczne, aby się przekonać że Kuropatnickiego bezimiennik nie kopiował z Mikołaja; a że i Mikołaj nie kopiował z bezimiennika, na to możnaby tu przytoczyć liczniejsze jeszcze dowody. Ma bowiem Mikołaj inne znowu miejsca, które bezimiennik Kuropatnickiego opuszczał przez nieuwagę i wikłał albo też przekręcał.

O synu Graka I mówiąc, że skazany został na wygnanie (wyd. warsz. str. 21) po słowach *perpetuitate damnatus*, opuścił całą kartkę textu, i pisze: *Immo in scopulo olophagi mox* i t. d. a dopiero przygody Wandy opowiedziawszy przyczepia to, co tam opuścił. Wolny jest od tej myłki Mikołaj, jak i od wielu innych, które się u bezimiennika znajdują; nie można tedy wątpić, że text jego nie z Kuropatnickiego bezimiennika był kopiowany.

Zgodność ich jednakże w główniejszych waryantach, jakimi na przykład są te: *inperspecta* (wyd. warsz. str. 6) *perveridica maiorum narratione* [1]) (str. 8) *clientelam* (str. 11) *ingnominiam* zamiast *ignaviam* (str. 12) *velut ver sacrum* (str. 14) *digerit* zamiast *dirigit* (str. 18) i t. d., tudzież zgodność w opuszczeniach niektórych wyrazów i zdań, jakeśmy to wyżej okazali, powodują do wniosku, że oba są kopiami rękopismu jednego, który przepisując mylili się czasem, przekręcali wyrazy, lub zapomniawszy się opuszczali kawałek textu, a potem go gdzieindziej przyczepiali. Że są kopiami textu jednego, wniosek

---

[1]) Szanowny wydawca mylnie wydrukował *per veridicum majorum narrationem*; kodex wiedeński ma wyraźnie *perveridica majorum narratione*.

ten staje się niemal pewnością, jeśli zważym okoliczność następującą. W podanej do Biblioteki warszawskiej (Tom I str. 334 z r. 1852) wiadomości o wynalezionym w Wiedniu rękopismie Mikołaja nadmienił p. Przezdziecki, że w mowie Goworka do Leszka Białego po wyrazach *nec amicos deserit* opuszczono stronic kilka textu drukowanego aż do słów *maximorum eventibus*. Przy wydaniu samem kroniki nie zrobił pan Przezdziecki o tem żadnej wzmianki. Kiedym ten kodex oglądał, przekonałem się, że Mikołaj ma tu wprawdzie text zupełny, tylko dziwnym jakimś przypadkiem od słów *et auxilium* (wyd. warsz. II 134) zabiegł on o cztery kartki niżej, a uchwycił text należący całkiem do innego przedmiotu: *ab amicis deseritur felix exulatus* i t. d. (wyd. warsz. II str. 142) to zaś co wyżej opuścił, tu znowu przysztukował, niewiedząc nic o swoim błędzie, bo nie daje o tem najmniejszego ostrzeżenia. Że się on nad treścią tego co przepisywał, nie zastanawiał, że jej nie rozumiał, to rzecz widoczna. I oto ten sam błąd, i w temże samem miejscu powtarza co do joty bezimiennik Kuropatnickiego, równie też najmniejszego ostrzeżenia o tem niedając. Z odpisu bezimiennika tego daje się nawet wyśledzić, jakim sposobem to przerzucenie textu nastąpiło. Naprowadza na to ilość wierszy jaką text przerzucony w tym kodexie zajmuje. Oto odpisywacz miał pod ręką kodex takiej samej niemal wielkości jako i ten, mianowicie kwartancik mieszczący po dwadzieścia kilka wierszy na jednej stronicy, z którego to kodexu kartki wylatywały; takiej jednej wylatującej kartki przepisał on

najprzód stronicę drugą, a potém pierwszą i tym sposobem powstało owo przerzucenie.

Zamykając nasze uwagi nad samymi tymi kodexami powtórzymy tu w krótkości, że tak Mikołaj jako i bezimiennik Kuropatnickiego mieli przed sobą jeden i ten sam rękopism który daleki był od tego, iżby mógł za autograf uchodzić, znajdowały się w nim bowiem grube błędy i przekręcania, a jak to niżej obaczym i wtręty. Obaj kopiowali go tak, że do błędów w nim już znajdujących się dodawali błędy nowe, i często zdania, wiersze i ustępy całe przez nieuwagę przerzucali. Trafiło się niekiedy, że w przepisywaniu był uważniejszy Mikołaj; w innem znowu miejscu przewyższył go w tem bezimiennik. Oba tedy pergaminowe kodexy mogą być korzystnie użyte w pracy filologicznej około kroniki Wincentego, ale same w sobie uważane, nie mogą służyć za podstawę dobrego wydania, albowiem podają nam text jej częstokroć gorszy niż ten jaki w poźniejszych, papierowych kodexach kroniki tej znajdujemy.

TEXT WINCENTEGO NIE TYLKO PSUTO NIEUWAŻNEM PRZEPISYWANIEM, ALE I UMYŚLNIE PODRABIANO.

Błędy, któreśmy dotąd w rękopismach wytknęli, powstały przez nieuwagę kopistów, i tego rodzaju uchybieniom możnaby zaradzić, porównywając uważnie wszystkie rękopisma, a jest ich znaczna liczba, bo około 40 wynosząca. Są atoli innego jeszcze rodzaju wady w rękopismach, a tym zaradzić teraz jeśli nie jest zupełnem niepodobieństwem, tedy przy-

najmniej rzeczą niesłychanie trudną. Rozpatrując się bowiem uważnie w texcie Wincentego jaki nas doszedł, i świadectwa niektórych dawnych pisarzy uwzględniając, przychodzimy do przekonania, że text jego w niektórych miejscach podrabiano, że dodawano niekiedy nie tylko zdania ale i ustępy całe, które z pióra Wincentego wyjść nie mogły, i takowymi wtrętami i przerobieniami oszpecone są bogdaj nie wszystkie, jakie dziś znamy, rękopisma jego kroniki. Na główniejsze tego skazówki chcemy tu zwrócić bliższą uwagę.

Po opisie stłumienia rokoszu w Krakowie przez Kazimierza Sprawiedliwego i obejściu się łagodnem ze swymi przeciwnikami, położono w kronice słowa następujące (wyd. warsz. II str. 84) *Vidit enim Vincentius qui scripsit haec et scimus quia verum est testimonium ejus* i t. d. Słowa te są tak widocznym wtrętem, że wydawca warszawski chociaż je w najstarszm kodexie pergaminowym znalazł, nie wahał się oddzielić je od textu i wydrukować pismem skośnem, a w przedmowie swojej na str. V powiada: *appendix autem: Vidit Vincentius qui scripsit haec etc. non authoris, sed librarii censeri debet.*

Jakoż z samego wyrażenia tego widać, że to mówi nie autor, lecz ktoś inny o autorze. Jeśli bowiem przypuścić można, że autor sam o sobie powiedział przez trzecią osobę: *vidit Vincentius*, toć żadną miarą nie można przypuścić, aby tenże autor mówił takoż i dalsze słowa, *et scimus quia verum est testimonium ejus*, stawiąc się niejako w miejscu wyrokującej o nim publiczności. Do tego zachodzi

tu i ta okoliczność że słowa *scripsit haec et scimus quia verum est testimonium eius* wyjęte są z ewanielii świętego Jana, i do osoby samegoż Jana odnoszą się [1]). Czyliż Wincenty, znany ze swojej skromności i pokory, którą udowodnił czynami zamieniając mitrę biskupią na ubogi habit zakonny, ten Wincenty, który tak w przedmowie jak i epilogu swojej kroniki mówi o sobie z największem uniżeniem [2]), mógł się nagle tu unieść taką hardością, iżby świadectwo swoje postawił na równi ze świętego Jana świadectwem? Tego, jak nam się zdaje, nikt ze zdrowym rozsądkiem przypuścić nie może. Gdy tedy Mikołaj dopisuje na brzegu przy tych słowach: *Hic nominat se ipsum Vicentius confectorem operis hujus*, świadczy to o jego naiwności. Szanowny wydawca robi mu za wielki zaszczyt, podnosząc z taką starannością jego dopiski, i stawiając je jakoby tarcz o którą rozbić się mają zdania przeciwne. Pismak bowiem, który częstokroć nie rozumiał tego co pisał, który proste i jasne sło-

---

[1]) *Hic est discipulus ille, qui testimonium perhibet de his, et* *s c r i p s i t h a e c e t s c i m u s q u i a v e r u m e s t t e s t i m o n i u m e j u s.* Ewang. Joannis XXI. 24.

[2]) *Hujus quidem pagellae rudis macies, jejuna ruditas, ab Alcibiadis est curiositate secura... non habet deformis, quod de formae existimatione perdat! Nec Diogenis licet divina nos urget sententia, quibus nec stillantis guttulam gratiolae Providentia indulsit* i t. d. Prolog. Dalej zaś mówi tamże: *Non me scribendi cachetes exagitat, non gloriolae instimulat ambitio, non lucelli rabiae inflamat.* I znowu mówi trochę dalej o Kazimierzu Sprawiedliwym, że ten: *mihi scriptori, calamo fragili, acsi arundineo, humeris pigmei, onus imposuit athlanteum non alia forte persuasus ratione, nisi quod auri rutilantia, quod gemmarum nitor artificis ruditate non vilescit, sicut et sidera teterrimis Aethiopum demonstrata digitis non furnescunt* i t. d. Prolog.

wa *constitutionum infantiam* na *constitutionem infranciam* przekręcał, a *bicorne dilemma* na *bicorne diadema* zamieniał, pismak taki w rzeczach o wiek cały od siebie oddalonych żadnej zgoła powagi stanowić nie może.

Słowa tedy *vidit enim Vincentius* i t. d., są wtrętem. Kto je tu wpisał i jaki mógł być cel postawienia powagi Wincentego na równi ze świętego Jana powagą, nad tem chcemy się tu zastanowić. Wyznajemy że czynimy to niechętnie i przyjemniej byłoby nam nie tykać dziś zgoła tych rzeczy. Są jednak położenia, w których brak odwagi w wypowiedzeniu prawdy jest równie nagannym jak same prawdy zaprzeczanie. Mając tedy na uwadze słowa św. Augustyna: „Kłamać dla chwały boskiej nie wolno“ [1]) i zdanie błogosławionego Piotra Damianiego który powiada: „Bóg sam jest prawdą najczystszą i żadnemi zmyśleniami przypodobać mu się nie można“ [2]) przystępujemy do rozwiązania tego pytania.

Z JAKICH POWODÓW PODROBIONO TEXT WINCENTEGO?

W drugiej połowie XI wieku przypadła ważna rola w dziejach dla Polski. Grzegorz VII papież walkę o tak zwaną inwestyturę z Henrykiem IV rozpoczynając, odzywał się do królów sąsiednich, że ich

---

[1]) *Mentiri non licet pro Dei laude.*

[2]) *Nonnulli enim Deo se deferre existimant, si in extollendis sanctorum virtutibus mendacium fingant. Hi nimirum ignorantes Deum nostro non egere mendacio, relicta veritate quae ipse est, falsitatis ei putant se placere posse commento.* Vita s. Romualdi. Prolog. in Actis SS. Febr. str. 105.

władza pochodzi od Boga i prócz niego żadnemu z ziemskich mocarzów ulegać nie powinni. Podzielał w zupełności myśl Grzegorza Bolesław Śmiały, a w imperyum obwiniono go za to o hardość [1]; ale do innych królów myśl papieża tego nie ze wszystkiem trafiała. Upomniał z tego powodu Grzegorz roku 1074 przyjaznego Henrykowi króla węgierskiego Salomona [2] lecz nadaremnie. Gdy upomnienie nie skutkowało, wyprawił się do Węgier Bolesław, ztrącił z tronu Salomona, a w jego miejscu Gejzę posadził. Natychmiast tedy szle Grzegorz listy do Gejzy wykładając mu, że oto na jego poprzednika padł sąd boży za to, iż koronę od cesarza a nie od stolicy apostolskiej przyjmował, jego więc upomina, aby był nie królikiem lecz królem i niezawiśle od imperyum nad narodem swoim panował [3]. Uformowała się tedy

---

[1]) *Boleslaus in tantam superbiam est erectus propter rerum habundantiam et terrarum, quod nollet imperio subjacere, sed a se ipso ab omnibus rex vocari.* Chron. Princ. u Stenzla SS. rer. sil. I. 62. *Dux Polenorum repente in superbiam elatus regiam dignitatem regiumque nomen sibi usurpavit* i t. d. Lambersef. Ann. u Pertza SS. V. 255. To obwinianie Bolesława o hardość miało swój cel dobrze obliczony u Niemców; ale w ustach Polaka było jeśli nie czem gorszem, tedy przynajmniej wielkim nierozsądkiem.

[2]) *Te non aliter gratiam beati Petri, aut nostram benevolentiam habiturum, nec sine apostolica animadversione diu regnaturum (scias) nisi sceptrum regni quod tenes, correcto errore tuo, apostolicae, non regiae majestatis beneficium recognoscas.* Registr. lib. II ep. 13.

[3]) *Notum autem tibi esse credimus, regnum Hungariae sicut et alia nobilissima regna in propriae libertatis statu debere esse, et nulli regi alterius regni subjici, nisi sanctae et universali matri Romanae ecclesiae, quae subjectos non habet ut servos, sed ut filios suscipit universos. Quod quia consanguineus tuus (Salomon) a rege Teutonico*

niebawem liga, w której brali udział Polacy, Węgrzy, Chorwaci pod królem Zwonimirem, nakoniec Sasi pod nowoobranym królem swoim Rudolfem. Stał na ich czele Grzegorz opierając się głównie na naszym Bolesławie Smiałym; po drugiej stronie stał przeciw niemu Henryk opierając się na czeskim Wratysławie. Walka szła ku rozstrzygnieniu, i nie można było wątpić na którą stronę padnie szala zwycięztwa. Aliści wystąpił w Polsce Stanisław, biskup krakowski, świadome czy nieświadome obcych widoków narzędzie. Z Wratysławem stał w dobrem porozumieniu; Bolesława winił o hardość, i rodaków własnych przeciw niemu podburzając [1]), udawał się w chwilach groźniejszych pod czeskie orędownictwo. *Audivimus*, pisał Wratysław do Bolesława, *quia inter vos et fratrem vestrum episcopum sit aliqua dissensionis macula, et quantum jocunditatis priorum legatio, tantum tristitiae attulit nobis hujus amaritudinis infamia. Rogamus et obsecramus in Domino Jesu, ut divino terrore et nostra ammonitione sopiatur inter vos omne dissensionis scandalum, donec nos sequestra pace aliquod devotionis et studii adhibemus consilium.* Uchodziło przez czas długi takowe orędownictwo, a biskup biorąc ztąd po-

---

non a Romano pontifice usurpative obtinuit, dominium ejus, ut credimus, divinum judicium impedivit. Registr. II ep. 63. W drugim liście II 70 dobitniej mu jeszcze tę rzecz wykłada.

[1]) O Piotrze, biskupie wrocławskim mówi Długosz: *licet sedulo litteris Stanislai, Cracoviensis episcopi, admoneretur, metu tirannidis regiae se continuit.* Vitae episcop. Vratisl. u Sommersb. II. 181. Podobnie nadmienia tenże autor o Piotrze, arcybiskupie gnieznieńskim. *Vitae archiep. Gnesn.* rękop. bibl. Ossol. nr. 619 k. 44.

tuchę coraz śmielej występował. W końcu zabrakło królowi cierpliwości, i w mgnieniu oka spotkała biskupa kara dla zbrodni stanu wymierzona. Rozruch domowy zmusił Bolesława oderwać wszelką uwagę z zewnątrz a zwrócić ją do jego utłumienia; i oto zaledwie kilka miesięcy upłynęło, już Grzegorz VII przez stronników Henryka w Bryxyi za złożonego ze stolicy apostolskiej ogłoszony, miał przeciw sobie antypapieża Klemensa III. Niebawem w samymże Rzymie przez Henryka i tegoż antypapieża wojskami obsaczony, wyglądał na próżno przez lat kilka pomocy. Nie mógł mu dać jej Bolesław; sam ustąpiwszy do Węgier znalazł śmierć rychło na obcej ziemi, a Grzegorz do ucieczki z Rzymu zmuszony, w Salernie umierając powtarzał te słowa pamiętne: „Kochałem sprawiedliwość, nie nawidziłem nieprawości i za to na wygnaniu umieram“ [1]). Henryk zrobił niezwłocznie użytek ze śmierci swoich przeciwników, i wierne usługi Wratysława czeskiego wynagradzając, chciał widzieć na jego głowie koronę tę, którą przed kilką laty przyznał naszemu Bolesławowi Śmiałemu Grzegorz VII, a wkładało mu ją na głowę pietnastu biskupów [2]). Pod koniec tedy kwietnia roku 1086

---

[1]) *Dilexi justitiam, odio habui iniquitatem, et propterea morior in exilio.*

[2]) Mówi to świadek spółczesny: *Anno 1077 Dux Polenorum repente in superbiam elatus, regiam dignitatem regiumque nomen sibi usurpavit, diadema imposuit atque ipso die natalis Domini a 15 episcopis in regem est consecratus.* Lamb. hersef. Ann. u Pertza SS. V. 255. Ta ilość biskupów nie wyda się dziwna nikomu, kto zważy rozległość ziem, nad któremi Bolesław Śmiały rozciągał swoje panowanie.

na synodzie w Moguncyi dał Henryk polecenie Egilbertowi arcybiskupowi tryerskiemu ukoronować uroczyście w Pradze Wratysława nietylko królem czeskim lecz razem i polskim, co też ten niebawem na dniu 15 czerwca wypełnił [1]. Pół Polski od brzegów Dunaju i gór Karyntyi po źródła Bugu i Styru padło łupem Czechom i Rusi; walczył jeszcze o nią czas jakiś z Czechami Mieczysław, Śmiałego syn, aż go stronnictwo czeskie w Polsce utruło; a Władysław Herman, Śmiałego brat, na obłamku ziem Polski pozostawszy nietylko znosił cierpliwie takowe upokorzenie narodu od nieprzyjaciół, ale im niekiedy jeszcze dopomagał.

Duchowieństwo polskie jakkolwiek zrazu obrażone być mogło doraźnem i bezwzględnem biskupa ukaraniem, osądzało jednak sprawę tę według słuszności. W trzydzieści lat po tem zdarzeniu Gal i Michał kanclerz, dwaj kapłani, dzieje ojczyste za wiedzą i upoważnieniem [2] całej hierarchii duchownej Polski, mianowicie Marcina arcybiskupa gnieznieńskiego, Szymona biskupa płockiego, Pawła kujawskiego, Maura krakowskiego i Żyrosława wrocławskiego spisując, i w ich imieniu narodowi podając, z zaleceniem iżby je tak w szkołach jak i po dworach xiążąt rozczytywano, nie wahali się powiedzieć, że biskup Stanisław był zdrajcą [3]. Kochali oni zarówno

---

[1] *Cosmae Chron.* II. 39.

[2] *Ni vestra auctoritate suffultus patres praetitulati, vestraque opitulatione fretus fierem.* Galli Chron. proem.

[3] *Neque traditorem episcopum excusamus.* Galli Chron. I. 27.

kościoł jak i swój naród, i wiedzieli dobrze, co tak dla jednego jak i drugiego było zbawienne, a co zgubne. W sto kilkadziesiąt lat poźniej bardzo się wiele w tej mierze w Polsce zmieniło. Zalana ona była cudzoziemcami tak w świeckich stanach jako też szczególniej w duchownym, a ten pod przewagą wpływów cesarstwa przez czas długi zostając, mimowolnie i sposób myślenia obcy przejmował. Około tedy połowy XIII wieku podjęło nasze duchowieństwo ówczesne myśl przeprowadzenia kanonizacyi biskupa Stanisława. Stało temu na zawadzie tak to, co w Polsce jak i owo co w Rzymie było w tej mierze spisane, i w świeżej jeszcze tkwiło pamięci. Zanoszoną tedy o kanonizacyę prośbę do papieża, dwa razy odrzucano, oświadczając wyraźnie, że nie wiedziano tam nic o Stanisława męczeństwie. Nie zraziło to jednak owych gorliwców, i puszczono się tym celem w drogę poraz trzeci. Nie wchodzimy w to, co właściwie dodawało im bodźca do rozwijania takiej sprężystości, i jakimi dowodami do przekonania przeciwników trafiano; wymieniamy tylko fakt niewątpliwy, że w Rzymie dziesiątą xięgę listów Grzegorza VII papieża z kodexów watykańskich wycięto [1]), a w Polsce je-

[1]) Tak zwane *Registrum Gregorii VII papae*, to jest XI ciąg listów jego znajdowało się także w Krakowie w bibliotece kapitulnej, jak się o tem przekonywam z dawnego katalogu tej biblioteki spisanego na karcie pierwszej rękopismu pergaminowego w czwartce, mającego nadpis; *Leviticus beati Wencezlai*. Dziś nie ma tam już i śladu tych listów. Długosz w żywotach biskupów płockich wydanych przez Łubieńskiego w Krakowie 1642 powołuje na str. 33 Grzegorza VII list pisany do Bolesława Śmiałego, w którym mu poleca przywrócić arcybiskupstwo w Krakowie. Między znanymi dziś listami tego papieża nie znachodzi się ów list;

dne kroniki wytracano, drugie podrabiano, roczniki zaś dawne skrobano i zapełniano wtrętami. Takiemu to losowi uległy ówczesne pomniki pismienne Polski, i podziśdzień gdziekolwiek się ich uważnie tkniesz, pełno dostrzeżesz śladów tego kalectwa.

Jak tylko się na kanonizacyę ową zanosiło, słał Inocenty IV papież Jakuba z Welletri, legata swego do Polski, polecając mu między innemi, aby przejrzał pilnie xięgę roczników, tudzież kronikę w archiwum xiążęcem znajdującą się, nakoniec nagrobek Stanisława. Było to w roku 1250 [1]). Znajdowały się więc w Polsce przed tym czasem roczniki, a była ich cała xięga; tymczasem dzisiaj nie mamy ani jednej karty, któraby pismem swojem przed rok 1254 mianowicie przed rok samejże kanonizacyi ś. Stanisława sięgnęła. Mógł tę stratę zrządzić sam tylko przypadek, ale mogła też do niej przyczynić się ręka ludzka z umysłu; podobnie jak to niekiedy i na odwrót się dzieje, że mimo usilność ludzką w prawdy zatajaniu, przypadek zdarza, że ona mimowolnie na wierzch wychodzi. Oglądamy się dziś za takimi śladami i chcemy się w nich rozpatrywać bez gniewu i uprzedzenia.

---

był więc zapewne w xiędze X, którą zniszczono. Łubieński robi przy owych Długosza słowach uwagę naiwną, że to musiał być list pisany raczej do Władysława Hermana, niewiedząc o tem że Władysław trzymał z Klemensem III, antypapieżem, a nie z Grzegorzem.

[1]) *Ad hoc librum Chronicorum quoad capitulum pertinens, ad negotium memoratum, ex archivo ducis Poloniae editum, et etiam librum Annalium, et epitaphium considera diligenter.* Dług. Hist. I. 715.

Mamy bardzo cenną xięgę roczników i dawnych nekrologiów. Światłemu i dbałemu o pomniki ojczyste duchowieństwu polskiemu, w szczególności zaś teraźniejszym prałatom kapituły krakowskiej należy zasługa jej ocalenia. Już uronioną prawie z biblioteki kapitulnej przed laty kilkodziesięciu nabył śp. kanonik Gładyszewicz i zwrócił tejże bibliotece, a xiądz biskup Łętowski pospieszył wydrukować ją swoim nakładem. Pisana ona była właśnie w sam czas kanonizacyi ś. Stanisława. Otoż od stronicy 7 do 12 widzimy w niej dawne, króciuchne, rocznikarskie zapiski, może nawet po części z samych cyklów czyli tablic wielkonocnych tu powciągane; idą one jednostajnie od roku 730 do 1194 to jest do śmierci Kazimierza Sprawiedliwego; między nie wtrącono pod rokiem 1079 legendę o ś. Stanisławie mówiącą o wskrzeszeniu Piotrowina, o orłach strzegących członki rozsiekane świętego i t. p., która to legenda pół stronicy niemal zajmuje. Cel tego wpisu widoczny. Roczniki pilnowały zwykle tylko chronologii; zdarzenia same, chociażby najważniejsze, napomykano w nich ledwie kilką słowami. Że atoli napomknienia te były zwykle spółczesne samym zdarzeniom, ztąd przywiązywano do nich wielką ważność i dawano im wiarę zupełną. Otoż wciągnięto tu legendę pod rok 1079, aby się tem dawniejsza i wiarogodniejsza wydała.

Gala kronikę, chociaż w XII wieku rozpowszechnioną w Polsce, od połowy XIII wieku wytracano. Doszły jej do naszych czasów trzy tylko rękopisma. Jeden tedy z nich zawiera już text kroniki legendą o ś. Stanisławie przepleciony; drugi rękopism ma kartę

przy wyrazie *traditor* podskrobaniem na wskroś przedziurawioną; trzeci tylko rękopism, niegdyś u zamożnej rodziny Łaskich przechowywany, a przed niewielą laty dopiero wykryty, uszedł szczęśliwie rąk podrabiaczy, aby dać prawdzie świadectwo.

Taki los spotykał i inne nasze pomniki, a z licznych przykładów jeden tu tylko jeszcze wskażemy. Donosi Jan Daniel Janocki że w bibliotece Tucholskiego, której część znaczną hrabina Świdzińska xiężom Paulinom w Częstochowie darowała, znajdował się żywot Bolesława Śmiałego, starym charakterem na pergaminie pisany i ozdobiony miniaturami. Otoż dodaje on zaraz, że we środku tej xięgi karty są powycinane [1]).

Czy kronika Wincentego była szczęśliwsza w tej mierze? Śmiało można powiedzieć, że nie. Właśnie jejto, jak się zdaje, kodex w archiwum xiążęcem znajdujący się polecił Innocenty IV papież oglądnąć Jakubowi z Welletri. Gdyby w autografie Wincentego lub spółczesnym jego odpisie znajdowała się już była legenda o Stanisławie, przechowywanoby ją pewnie tak troskliwie jak same relikwie. Tymczasem mamy jej dość liczne wprawdzie, ale poźne odpisy, a i w tych są ślady wskazujące na podrabianie. Wiktor hr. Baworowski, który na zbieranie pomników

---

[1]) *Eines ungenannten: Lebensbeschreibung des Königs Boguslaw* (tak, zamiast Bolesław) *des Grausamen, mit alten Schriften und Gemälden, in quart. In der Mitte des Buchs sind einige Blätter herausgeschnitten.* Kritische Briefe, str. 38.

naszej przeszłości i przekazanie ich na użytek narodu nie szczędzi starań ani nakładu, nabył właśnie niedawnymi czasy kodex dość ciekawy kroniki Wincentego. Zawiera on sam text kroniki bez komentarza, przepisywany już w wieku XVI. W kodexie tym znajduje się na stronicy 53 zaledwie cząstka tylko legendy o Stanisławie w samym texcie; reszta zaś jej dopisana jest po brzegach poźniejszą ręką, pismem drobnem i odmiennem czernidłem. Nasuwa się tedy mimowolnie myśl, że gdybyśmy mieli oryginał tej kopii, pokazałoby się może, że i ta cząstka legendy którą tu w texcie widzimy, wciągnięta do niego została z dopisku nabrzeżnego; że przeto były kodexy Wincentego kroniki, które legendy tej wcale nie miały. Że to nie jest czczy domysł, mamy na to świadectwo pisarza poważnego. Stanisław Sarnicki zajmował się mocno ojczystemi dziejami w wieku XVI; badał pomniki i nie bez znawstwa dawał sąd o nich. On pierwszy w swoim wieku zwrócił uwagę na zapomniany od dawna nagrobek Chrobrego i za autentyczny go uznał. Przytacza też ciekawy nagrobek Kazimierza Jagelończyka i inne. W dziełach jego spotykamy się nierzadko z ważnemi geograficznemi i dziejowemi postrzeżeniami, na jakie nie natrafiamy gdzieindziej. Wincentego kronikę znał dokładnie, powołuje się na nią kilkokrotnie i wiele zdarzeń dosłownie niemal za nią opowiada. Owoż ten Sarnicki spomniawszy o przygodzie Stanisława biskupa dziwi się, że kiedy Gal przeszedł poniekąd suchą nogą około tego zdarzenia; niezbyt oddalony od owych czasów nasz mistrz Wincenty a n i s ł o w e m o z d a-

rzeniu tem nie spomniał [1]). O Galu który kilką słowami tylko zdarzenie to spomniawszy, zganił i popędliwość królewską i zdradę biskupią, można słusznie powiedzieć, że suchą nogą przeszedł około niego. Nie wspomniał też o zdarzeniu tem i Lambert schafnaburski, wymieniony od tegoż autora, albowiem dzieło swoje na roku 1077 zakończył; nie mamy więc powodu wątpić, że i w kronice Wincentego, w tym mianowicie rękopismie, który miał pod ręką Sarnicki, nie było żadnej wzmianki o Stanisławie. Gdy zaś w dzisiejszym texcie tej kroniki biskup Stanisław nazwany jest wyraźnie świętym, i cała legenda o nim znachodzi się tu opowiedziana w znacznej części temi samemi słowami, które są w legendzie Wincentego z Kielec układanej po roku 1254, i w buli kanonizacyjnej w Rzymie w miesiącu październiku 1253 roku pisanej, tedy możemy twierdzić z pewnością, że ten ustęp w kronice Wincentego jest podrobiony, a pierwotnie w niej żadnej wzmianki o Stanisławie nie było.

---

[1]) *Miror tamen cur Vincentius Cadlubcus, qui non ita multum post vixit, temporibus videlicet Krivoustii, ejusque historiam conscripsit hoc adeo insigne factum, adhuc recens, non scripserit, nec ullam mentionem hujus rei fecerit. Gallus tamen quidam rerum Polonicarum, nec non Lambertus Schafnaburgensis Teutonicarum scriptor, qui per haec tempora vixit, rem tam dignam notatu... sicco pede praeterire non debuit.* Annal. VI. 9. przy Dług. II. str. 1056. W innem miejscu wyraża się o Wincentym z całą dokładnością, mówiąc bowiem o zwycięstwach Kazimierza Sprawiedliwego nad Rusią odniesionych, dodaje: *Haec apud Vincentium Cadlubcum, ejus synchronum, nam ei a commentariis fuit, latius reperies. Sicut enim Polybius Scipionem, Procopius Belisarium, sic Casimirus secundus Cadlubcum voluit esse rerum a se gestarum a commentariis.* Annal. VI. 14 przy Dług. II str. 1074.

Otoż przyczyna, dla której wtrącono do textu tej kroniki i ów dodatek o samym Wincentym. Podrabiacz wpisawszy tu legendę o św. Stanisławie, uczuł potrzebę podnieść jak najwyżej wiarogodność autora kroniki. Sięgnął więc do słów ewanielii, i powiedział: *Vincentius scripsit haec, et scimus quia verum est testimonium ejus* zrównawszy tym sposobem powagę jego ze świętego Jana powagą.

Tak sądził w tej mierze i Ossoliński. Spomniawszy on o żywocie ś. Stanisława przypisywanym przez niektórych mistrzowi Wincentemu, powiada: Nie pisał go Kadłubek, i żadnego; zaś kronikę jego, jak i Marcina Gala (w wydaniu gdańskiem) poźniejszą przyszwą podłatano. Takich fałszów pozwalała sobie pobożność przez zbytek gorliwości, dopuszczała się nieumiejętność bez rozmysłu, lub w mylnym widoku przydawania do doskonałości rękopismów [1]).

W CZEM JESZCZE TEXT WINCENTEGO UCIERPIAŁ PRZY TEJ SPOSOBNOŚCI?

Prócz pomienionych dwoch wtrętów, które miały ważną swoją przyczynę, nie zdaje nam się iżby text Wincentego w czemkolwiek z umysłu zmieniano; ale działo się to mimowolnie, przypadkowo, z nieuctwa i nieuwagi. W czasach Wincentego było w Polsce mnóstwo ludzi uczonych z różnych krain [2]); przyj-

---

[1]) Wiadomości historyczno-krytyczne II str. 436.

[2]) *La Pologne est un pays remarquable par le nombre des savants qu'elle renferme. Beaucoup des Roums amateurs de sciences y sont venus de toutes parts.* Geogr. d'Edrisi *Paris* 1840 II. str. 380. To samo mówi tenże na str. 389.

mował ich uprzejmie na dworze swoim Kazimierz Sprawiedliwy [1]) a znajdujący się tam historyk i domownik królewski miał wyśmienitą sposobność wzbogacać swoje zasoby naukowe, i nabywać rozległych wiadomości. Był też Wincenty istotnie jednym z najuczeńszych w swoim wieku, jak się o tem przekonać można rozczytując się uważnie w jego dziele. Uczoność ta jego nosi wprawdzie swój typ właściwy, trąci niekiedy szkolnictwem i dziwactwami, ale nie można mu zaprzeczyć wielkiego oczytania w starożytnych i nowożytnych autorach, i wielostronnych wiadomości. Prawo rzymskie, prawo kanoniczne, dzieje święte i świeckie całego świata są raz po raz w jego opowiadaniu bądź nasuwane bądź przytaczane dosłownie. Pominąwszy zdarzenia znajome, znachodzimy w dziele jego wiele przykładów zaczerpnionych niewątpliwie z historyi starożytnej, których dziś w żadnym ze znanych autorów odszukać nie możemy. Xiążka więc jego potrzebowała bardzo światłego lub bardzo pilnego i sumiennego przepisywacza, a o takich nie łatwo było w Polsce za panowania Bolesława Wstydliwego. Były to u nas czasy klęsk i rozterków domowych, wcale nieprzyjazne naukom i niezasobne w ludzi wyższem światłem zalecających się. Wtedy to właśnie żył ów podrabiacz. Ktokolwiek nim był, czy Wincenty z Kielec, który wiadomy żywot ś. Stanisława z powodu kanonizacyi jego układał, czy brat jego, Piotr, przełożony kielecki, który

---

[1]) *Hic (Casimirus) affabilis multum extitit, lautam mensam tenuit, hospites nuncios miro caritatis affectu suscipiens, benignissime pertractavit.* Rocznik wawelski rkp. str. 16.

cuda ś. Stanisława i niektóre zdarzenia dziejowe za podaniami przeszło stuletniego starca Getki spisywał [1]), czy nawet sam Prandota, żaden z nich mistrzowi Wincentemu nauką nie dorównywał. Sama tedy myśl podrobienia kroniki jego legendą o ś. Stanisławie, i konieczne jej następstwo, niszczenie kodexów które jej nie miały, a zastępowanie ich nowszymi, wpłynęła bardzo szkodliwie na zepsucie reszty textu. Widzimy też to właśnie dobitniej niż gdzie indzie w owych dwoch pergaminowych i jak na dziś najstarszych kodexach, pisanych w jakimś pospiechu, bez należytej uwagi, gdzie imiona własne narodów, krajów i osób są nietylko przekręcane, ale częstokroć zamieniane na czasowniki, zaimki lub tym podobne małoznaczące wyrazy, które z kodexów papierowych we wielu miejscach sprostować i pojaśnić się dają. Przywiązywać do tych pergaminowych kodexów bardzo wielką wartość dlatego, że pisane są dawniej niż kodexy papierowe, byłoby zasadą mylną. Wartość tę mogłyby one mieć wtedy, gdyby czas kanonizacyi ś. Stanisława poprzedziły; jak skoro atoli są poźniejsze od tego okresu, już tem samem ostrożnie tylko używać ich można, a do odbudowania textu pierwotnego, lub przynajmniej oczyszczenia go z błędów i skaz znaczniejszych nie pozostaje żaden inny środek, jak tylko znoszenie i porównywanie ciągłe wszystkich jakie dziś mamy rękopismów.

---

[1]) *Anno 1254 Gedko milles obiit, qui centum vel amplius annorum senex extitit. Hic multa miracula sancti Stanyzlai magistro Petro praeposito Kylciensi ea scribenti, et gesta polonorum militum in elitorum fideliter enarravit.* Rocznik wawelski rkp. str. 14.

WYNIKI.

Szanowny wydawca opierając się na rękopismie wiedeńskim Mikołaja porobił rozmaite wnioski i takowe złożył w swojej przedmowie. Są one dwojakiego rodzaju: jedne z nich tyczą się osoby autora, drugie mają pojaśnić jego kronikę. Mniema więc szanowny wydawca:

Najprzód że publikacya jego przywróci chwałę autorstwa tej kroniki samemu Wincentemu, wszelki udział w niem Mateusza herbu Cholewy wyłączając.

Powtóre że pierwsza xięga tej kroniki, mianowicie sam jej początek, podania duńskie i nadbałtyckie, a nie ilirskie i naddunajskie obejmuje.

Co do pierwszego twierdzenia, zapowiadano coś podobnego od dawna po gazetach i pismach naukowych warszawskich, a nawet już jako rzecz dokonaną z wyjściem samegoż dzieła publiczności oznajmiono. Radzibyśmy szczerze aby wszelkie usiłowania szanownego wydawcy w pojaśnianiu dziejów ojczystych brały jak najpomyślniejszy skutek, ztemwszystkiem jakby oto pytanie o autorstwie wyłącznem Wincentego ogłoszeniem kodexu Mikołaja i zrobionemi zeń wnioskami rozstrzygnione być miało, tego zgoła nie pojmujemy. A najprzód, aby uniknąć wszelkich nieporozumień, przypominamy, że kronika o której tu mowa, nazywana była od najdawniejszych czasów *Chronica Vincentiana* lub *Chronica Vincentii.* Tak ją nazwał Bogufał w wieku XIII, tak Zbigniew Oleśnicki na początku wieku XV [1]), i we wszystkich

---

[1]) W Długosza *Lites et res gestae* II. 223.

niemal jej rękopismach jakie dziś znamy, znachodzi się imię Wincentego wpisane bądź na początku, bądź nad pojedynczemi xięgami. I słusznie. Skoro bowiem jest rzeczą pewną, czego nikt nie zaprzecza, że przedmowa *Tres tribus ex causis* jest pióra samego Wincentego, że również jego jest pióra i wstęp sam dyalogu i forma jego dzisiejsza i jego uzupełnienie w trzech pierwszych xięgach a w ostatniej całe opowiadanie, więc jest to dzieło Wincentego i tak też je nazywano.

Ale inna jest rzecz, jeżeli chcąc rozpoznać wiarogodność textu Wincentego zaczniemy śledzić, na jakich to świadkach opierał autor swoje twierdzenia, i jakich miał przed sobą poprzedników. Wiadomo, że dziejów narodu nikt z głowy swojej nie tworzy, lecz zbiera co przed nim było napisano, a dodaje to, na co sam patrzał lub co od drugich posłyszał. Że i Wincenty miał poprzedników, że za jego czasów znaczna już liczba kronik w Polsce się znajdowała, o tem świadczy wyraźnie Bogufał [1]). Ale trudniej jest dopytać się o nazwiska tych, co je pisali; nie kładziono ich zgoła na dziele, i czytając dzieje narodu nie wiele się o ich spisywacza troskano. Prócz jednego Wincentego, którego imię jako kronikarza wcześnie już spominano, o innych naszych tak wcześniejszych jako i poźniejszych kronikarzach aż do wieku XV

---

[1]) *Quamvis Historiographi satis ample et verissime originem regum et principum Polenorum et eorum gesta atque actus mirabiles et strenuos praecipue dominus Vincentius olim episcopus cracoviensis* a c c a e t e r i p l u r i m i *descripserunt et perenni memoriae suis posteris scripturae testimonio reliquerunt* i. t. d. u Dobnera do Hajka II, 8.

dowiadujemy się zaledwie z przypadkowych, ubocznych i nader poźnych napomknień; a sam nawet ów głośny Wincenty zadał jeszcze uczonym naszym nie mało trudności, nim właściwe imię jego rozplątano i dowiedziano się coś dokładniejszego o jego życiu. Jeden z najznakomitszych XII wieku kronikarzy, Gal, nazwany został po raz pierwszy dopiero w trzysta lat poźniej przez Długosza, i to tak niedokładnie, że nie można być pewnym czy to o nim mowa czy o kim innym, chociaż jest niewątpliwa, że Długosz wypisywał z dzieła jego całe ustępy. Coż dopiero powiedzieć o mniej znakomitych pisarzach? Otoż Wincenty, chociaż czasów najdawniejszych w dziele swojem zasięgnął, nie wymienił jednak dokładnie żadnych źródeł, lecz mówi tylko, że słyszał, jak te dzieje Mateusz opowiadał. Wiemy co znaczy u pisarzów średniowiecznych takie nibyto opowiadanie. Spółczesny naszemu Wincentemu bezimienny żywociarz ś. Ottona powiada o swoich źródłach: *probatissimi viri qui ab ipso (Ottone) gesta oculis suis viderunt, nobis fideliter enarraverunt*, i wypisuje dosłownie znany dyalog Herborda, jak o tem uczony wydawca jego Koepke słusznie czytelników ostrzega [1]). Lubowali sobie wielce w podobnych wyrażeniach i nasi kronikarze. Gal powiedział: *narrant seniores antiqui*, a wypisał ustęp z tak zwanych dziejów bajecznych przed nim już spisanych, które poźniej Wincenty w zupełności nam podał. Tenże Gal mówi wnet dalej, że

---

[1]) *Quae verba non ad testimonia ore narrata, sed calamo scripta, id est, ad Herbordi librum referenda esse nemo non videt.* Pertz SS. XII. str. 737.

będzie opowiadał dzieje te, *quae fidelis recordatio meminit*, więc niby to z pamięci, a w innem miejscu wygadał się, że wertowanie xiąg wiele go pracy kosztuje [1]). Sam też mistrz Wincenty starożytnego pisarza wypisując powiada: *narrabat grandis natu*. Otoż ponieważ tenże żadnego innego źródła, z któregoby dzieje Polski czerpał, nie wymienia; ponieważ cały wątek ich u niego opowiada Mateusz a Jan tylko zatwierdza je lub dodaje teologiczne i polityczne uwagi, nasuwa się więc mimowolnie myśl, że Mateusz mógł istotnie być jego źródłem. Słyszeć go nie mógł opowiadającego Wincenty, bo zanadto byli przedzieleni czasem od siebie; więc czytał jego xięgę, i o pergaminach też tego dyalogu napomknięto w kodexie Działyńskiego. To też poświadczały niektóre dawne kroniki Wincentego odpisy. Szanowny wydawca myli się odnosząc pierwszą wzmiankę o autorstwie Mateuszowem do samego tylko Dąbrówki. Komentarz bowiem do Wincentego kroniki, zaczynający się słowami „*Legenti mihi*" jak to już wyżej napomknęliśmy, napisany był jeszcze w końcu wieku XIV, o czem z Działyńskiego kodexu przekonać się można. Powtarzali go poźniejsi objaśniacze a między nimi Dąbrówka i takowy rozszerzali. Ów tedy dawny bezimienny komentator znachodził w kilku kodexach zaraz na początku wzmiankę, że Mateusz biskup krakowski skreślił był niegdyś dzieje te w formie rozmowy z Janem arcybiskupem gnieznieńskim. Jest to

---

[1]) *Quid nocet ociosis lectoribus hoc audire, quod vix potest cum labore historiographus invenire.* Chron I. 15.

więc wiadomość nie od tego komentatora nawet ale od dawniejszych jeszcze przepisywaczy Wincentego pochodząca. Wiedziano też dobrze i o tem, że Mateusza rozmowa z Janem już za panowania Bolesława Kędzierzawego kończyła się, czyli że Mateusz wtedy już pisać przestał [1], że więc dyalog ten uzupełnił Wincenty. Takie są skazówki o autorstwie Mateuszowem, a czy one mają głębszą podstawę lub są tylko powierzchowne, to tylko z rozpoznania samego textu kroniki okazać się może. Dawid Braun odrzucił te skazówki dlatego, bo natrafił u Długosza na wzmiankę, że Mateusz był to pasibrzuch i nic więcej; zdało mu się więc niepodobna iżby z Janem, arcybiskupem gnieźnieńskim, człowiekiem prawym i szlachetnym mógł mieć tego rodzaju stosunki [2]. Dziś możemy dokładniej i bezstronniej rozpatrzyć się w Mateusza żywocie. Biskup ten siadł na stolicy krakowskiej nie wyborem wolnym kapituły, ale względami Bolesława Kędzierzawego, ztąd uraza duchownych do niego [3]), i nawzajem też nie wielkie z jego strony swoich kolegów poważanie. Nie zapisali oni nic o zaletach jego, które posiadał istotnie, a żart rubaszny jego skwapliwie

---

[1]) *Matheus vero et Joannes archiepiscopus gnesnensis* *d e s i n i t s c r i b e r e* *temporibus Boleslai Crispi.* Rękopism Teofila z Bogusławic str. 514.

[2]) *Mihi plane absonum videtur Mathaeum Cracoviensem episcopum hominem sumptuosum, prodigum et gulosum historiae componendae vacasse idque commercio literario cum Joanne viro pio et bono* i t. d. De scriptoribus Coloniae 1723 str. 190.

[3]) *Nec enim ad pontificatum suffragata Matthaeo virtus sed pecunia* *d o l e n t e C r a c o v i e n s i c o l l e g i o*, *quod taliter corrumpi se sineret honor* *§. Benedicti a s. Josepho* Infula Cracoviensis. Varsoviae 1686 str. 85.

podjęli i takowy mu wytykają. Przecież nie zdołali zatrzeć zewszystkiem śladów, z których się o cnotach i zdolnościach jego dowiadujemy. Że parafie ubogie w swej dyecezyi dochodami z biskupstwa zaopatrzał, że do założenia klasztoru w Miechowie przyczynił się, świadczą o tem dyplomy po części nawet w Długoszu spomniane [1]). Był w Rzymie i tam brał swoje poświęcenie; zostawał w ścisłej zażyłości ze sławnym Piotrem ze Skrzynna; w swojem i jego imieniu pisał list do ś. Bernarda zapraszając go do Polski: biegłość w języku łacińskim i wprawa jego pisarska, a zarazem znajomość literatury klasycznej przegląda widocznie z tego pomnika. Był też w stosunkach przyjaznych z Gryfami, krewnymi Piotra ze Skrzynna, z nich Jan mianowicie, biskup najpierw wrocławski, poźniej gnieznieński arcybiskup, wielki czciciel cnot ś. Bernarda, zarówno jak Mateusz, niejednokrotnie z nim na dworze Piotra pod Wrocławiem przebywał. Wincenty jako jeden z pisarzy zdolniejszych zacierał ślady poprzedników swoich, z których czerpał swe wiadomości; ztemwszystkiem pozostały jeszcze gdzieniegdzie ślady niezupełnego ich przetworzenia. Otoż ktokolwiek trzy pierwsze xięgi Wincentego kroniki uważnie rozpatrzy, ten przyzna, że zjawiska niektóre, jakie w nich postrzegamy, tylko od skazówek z żywota Mateuszowego powziętych na-

---

[1]) *Mathaeus episcopus decimam in Laurencit, quam antecessores sui donaverunt sub anathemate confirmavit anno 1149.* Klose Breslau I 220. *Miles nobilis Jaxa de Miechow ecclesiam et primum coenobium de speciali consensu et voluntate Mathaei cracoviensis episcopi constituit et fundavit.* Dług. Hist. V. 502.

leżycie pojaśnić się dadzą. W trzeciej mianowicie xiędze owo uwielbienie dla Szląska i Szlązaków, o których sam Wincenty w xiędze czwartej obojętnie spomina; owo rozwiedzenie się z pochwałami serdecznemi dla Piotra ze Skrzynna, i przytoczenie nietylko jego mowy mianej w senacie, ale i przestrogi danej swoim poufnym, nadewszystko zaś ów nadmiar podchlebstwa w porównaniu go z Zopiryonem, wodzem Alexandra, mówią dość wyraźnie, że to kreśli spółczesny przyjaciel jego i domownik, a nie Wincenty, który w lat kikadziesiąt po śmierci Piotra żyjąc, spokojniej i bezstronniej już mógł na te zdarzenia poglądać i nie miał powodu kalać się takiem pochlebstwem. Nadto napomkniono tu jeszcze takie szczegóły, które niedozwalają wątpić, że to mówi bardzo bliski i naoczny świadek tych zdarzeń. Spomniawszy bowiem o synu Wołodara, Włodymirku, sprawcy rzezi wiślickiej w roku 1135 dokonanej, oburza on się na to, że oto są dziś xiążęta którzy dla takiego niegodziwca mają nietylko otwarty dom, ale go nawet darami w gościnę zapraszają: *hic lucifuga inter volucrum reges volitat plausu discolore, quem nonnulli hodie non modo non reprimunt, sed virtute profligata præmiis invitant* [1]). Zdarzenie to zaszło na lat 25 przed urodzeniem Wincentego, i sam Włodymirko, o o którym tu mowa, umarł już w roku 1152, kiedy jeszcze Wincentego na świecie nie było. Przemawia tu więc oczywiście Mateusz, który w owych czasach był już biskupem krakowskim i wraz z Janem bisku-

---

[1]) Vinc. Chron. I. 261. wyd. warsz.

pem wrocławskim w domu Piotra ucztował [1]). W innem miejscu spomniawszy autor pochwalnie o cnotach Alexandra, biskupa płockiego, rzuca ostry przycinek na prałatów spółczesnych: *nostri ecce gigantes! gemunt sub aquis et qui habitant cum eis.* I tu więc widzim Mateusza raczej, drwiącego z nieprzyjaznych sobie kolegów, nie zaś łagodnego, skromnego i poważającego spółczesnych swoich kolegów Wincentego.

Wszystkie te i tym podobne szczegóły szanowny wydawca pomija, a ujrzawszy tylko w kodexie Mikołajowym nad pierwszą xięgą napis farbą czerwoną: *Incipit prologus super Chronicam Polonorum Vincentii Cracoviensis episcopi;* zaś w xiędze czwartej przy słowach: *vidit enim Vincentius qui scripsit haec,* któreśmy za wtręt uznali, dopisek Mikołaja: *Hic nominat se autor hujus operis;* i t. p. zdało mu się, że tem rozstrzygnięte już jest pytanie o wyłącznem Wincentego autorstwie. Myśl ta zajęła go tak mocno, że upatrzył nawet jej potwierdzenie w okoliczności, która ledwie na wzmiankę zasługuje. Wyznaje Wincenty w tak zwanym epilogu, że rozmowę całą Mateusza z Janem najwierniej powtórzył: *universas*

---

[1]) *Habetur haec signatura de consecratione ecclesiae Wratislaviensis in archivo monasterii ejusdem (S. Vincentii). Anno Domini 1149 sub principe Boleslao confirmata et consecrata est ecclesia beati Vincentii extra muros Wratislaviae praesentibus episcopis Joanne de Brzeznica Vratislaviensi, Matthaeo Cracoviensi et Stephano Lubucensi, et Rudolpho abbate, atque comitibus Jaxa et Micora, qui erat gener comitis Petri.* Benedicti Posnan. Hist. ms. p. 13. Ucztowali tam z sobą przez ośm dni, jak świadczą roczniki wrocławskie u Sommersberga II, 172.

convivii pensiones f i d e l i s s i m e compendio cautionis annotabat, I, str. 303 wyd. warsz.; str. 154 wyd. krak. Podobnież powiedział autor we wstępie do dyalogu: *Memini collocutionis mutuae virorum illustrium quorum tanto f i d e l i o r est recordatio,* I, str. 7 wyd. warsz. Zdarzyło się że Mikołaj tak jak *c l e m e n t i o r* na *d e m e n t i o r* przekręcał, równie też *f i d e l i o r* na *f e l i c i o r* zamienił. Że to jest błąd, okazuje to nietylko paralela tych dwoch miejsc, ale tak petersburski pergaminowy kodex, jako też wszystkie inne kodexy i wydanie dobromilskie. Szanowny wydawca jest tego zdania, że wszyscy się pomylili, a Mikołaj sam jeden podał właściwe słowo Wincentego. Przypuśćmy że tak jest, jak chce szanowny wydawca, że wszyscy się tu pomylili; toć zostaje jeszcze w drugiem miejscu *f i d e l i s s i m e* słowo samego Wincentego, bo je i Mikołaj nie zmienił. Szanowny wydawca zawiązał jednak swój wniosek w takim pospiechu, że chociaż w dziele mojem oba te miejsca Wincentego razem, jedno obok drugiego, są przytoczone; nie dojrzał jednak tego drugiego, i powiada że ja „na wyrazie *f i d e l i o r*“ zasadzam moje mniemanie o wierności Wincentego swym źródłom. (Przedmowa do textu łacińskiego str. XX; polskiego str. 25). Co mu też p. Jülg profesor uniwersytetu jagelońskiego w recenzyi swojej przyprawdza.

W ogólności pomylił się szanowny wydawca w tem, że rękopism Mikołaja uważał za nadzwyczajną osobliwość, zbliżającą się powagą swoją niemal do autografu. Z tego mylnego wyobrażenia wypłynął i drugi jego błąd, ściągający się do treści kroniki.

Zaczął ją u Wincentego Mateusz indukcyą zaczerpniętą z pisarza starożytnego, którego sumienność wielce pochwalił. Znosząc z jednej strony wyrazy jego *perveridica majorum narratio* ze słowami Piliniusa, wyrzeczonemi o Trogu, *auctor severissimus*, z drugiej znowu strony widząc, że koniec indukcyi tej zachował nam z xiąg Troga Justyn, wniosłem że cały ten ustęp wyjęli nasi kronikarze z Pompeja Troga. Cokolwiek tedy do poprawienia samychże imion starożytnych, mianowicie *Illyrios, insulas dalmaticas, Amyntae* w kodexach Wincentego przezemnie obejrzanych wyśledzić się dało, złożyłem to wraz z memi postrzeżeniami we Wstępie krytycznym. Lelewel, który sam mozolił się niemało nad pojaśnieniem tego ustępu i wszystkich Kanutów duńskich brał pod rozpoznanie, odczytawszy postrzeżenia owe w mem dziele, powiada: Troga to czy nie Troga ustęp, to atoli pewna, że te kilka postrzeżeń ze wszystkiem uchylają niezgrabności textu Mateusza, na jakieśmy narzekali; zmiana pomieniona wyrazów poczytana być może za prawdziwe textu sprostowanie, bo nieledwie z samego sposobu wyczytania wynika. Wszystko to wprowadza świetnie do dalszego ścigania iliryjskich i dackich zdarzeń [1]).

Szanowny wydawca ujrzawszy, że rękopism Mikołaja zamiast *insulas danomalticas* ma *insulas d a n o m a r c h i c a s*, przypominających brzmieniem swojem niemieckie *Dänemark*, to jest Danię; a zamiast *rege Haminta* lub *Caminta* ma *rege Canuto;* utrzy-

[1]) Polska wieków średnich IV str. 488.

muje na nowo, że ustęp ten tyczy się Polski, jej walk z Danią i królem Kanutem, a nie Ilirów i walk ich z Macedonami. Taki to text zdaniem szanownego wydawcy miał pochodzić od samego autora.

Jeżeli tak jest, jeżeli sam Wincenty miał tu Danię, Kanuta i Polaków w swym autografie, tedy okazałoby się, że Wincenty miał przed oczyma text jakiś którego nie rozumiał, i niedołężnie go powtarzając poplótł niedorzeczności. Mamy jednak ważny powód mniemać że tak nie było, że Wincenty rozumiał to co pisał, a powód ten jest następujący.

Sarnicki który miał pod ręką text niepodrobiony jeszcze Wincentego powiada: *Nostri antiquitatum indagatores adferunt historiam, quod Slavicae gentes* (to jest Ilirowie bo tych brano za jedno ze Słowianami [1]) *duce Bardilo Dacos expulerunt ex Dacia* (Annal. IV, 23 str. 1012 wyd. przy Dług.). W drugiem miejscu mówi tenże Sarnicki: *Traditum est ergo Amyntam regem Macedonum paulo ante Alexandrum magnum captum fuisse in proelio ab Illyriis* (Annal. I, 20 str. 873 wyd. przy Dług.). Z tego widzimy że w niepodrabianych rękopismach Wincentego znajdowały się nietylko dokładnie wypisane imiona własne Ilirów, Daków i Aminty, które dziś mozolnie tylko z porównywania rękopismów odgadujemy, ale że znajdowało się w nich nawet i imię ilirskiego wodza a poźniej króla, Bardyla, o którego to walkach w tym ustępie spomniano.

---

[1]) Nawet w kodexach Cicerona *De officiis* w Polsce pisanych, gdzie jest wzmianka o Bardylu, dodawano nad wyrazem *illyricus: id est slavonius.* Obacz Wstęp krytyczny str. 68.

Że taki był text pierwotny Wincentego, mamy tego i dalsze jeszcze skazówki. Kodex Wiktora hr. Baworowskiego wyżej już przez nas spomniany, przepisywany takoż po części z exemplarza niepodrobionego jeszcze legendą o ś. Stanisławie, zowie króla owego co przeciw Wandzie wojował nie *Bemmanorum* lub *Lemanorum* (*Alemanorum*) *tyrannus* jak mają kodexy inne razem z wiedeńskim Mikołaja, ale wyraźnie *Hematiorum tyrannus*. Hemacya czyli Aemacya jest starożytne nazwisko owej krainy, której cząstką była Peonia z okolicą ponad rzekę Agryę rozciągającą się i zwaną od niej Agryanią. Walczył więc przeciw Wandzie król agryański imieniem Langar wysłany od Alexandra wielkiego, jak to opisuje Arryan. *Anab.* I. 5. Wiedział tedy dobrze sam Wincenty, jakie to dzieje w pierwszej swej xiędze obejmował, i zatrzymywał w nich nazwiska starożytne, które przepisywacze jego nierozumiejąc koszlawili i na nowożytne zmieniali. Mimo to, powiadano w Polsce jeszcze w końcu wieku XVII, że to naddunajskie nie nadbałtyckie są dzieje [1]).

Dla większego upowszechnienia i niejako spopularyzowania tej xiążki postarał się szanowny wydawca o polski jej przekład. Wykonali go panowie A. J. i M. S. Trudna to i niewdzięczna praca tłumaczyć wiernie Wincentego, a w tym oto razie tym niewdzięczniejsza, że tłumacze mieli przed sobą lichy text kodexu wiedeńskiego i samego tegoż kodexu złe odczytanie. Jeżeli tłumaczenie średniowiecz-

---

[1]) *Multa de Gethis vetustissimus scriptorum Polonicorum Vincentius Cadlubko (tradidit).* Math. Pretorius *Orb. Goth.* Olivae 1688 str. 2.

nych kronik na język polski ma być pożyteczne narodowi, tedy koniecznie poprzedzić je powinno samegoż textu oryginalnego oczyszczenie i ustalenie; inaczej podobni będziem do owego architekty, co pierwej wznosił ściany i sklepienia gmachu, a w końcu dopiero chciał fundamenta podciągać. Panowie J. i S. okazali znajomość łaciny średniowiecznej i wiele trudności bardzo szczęśliwie przezwyciężyli; nawet tam gdzie oryginał zawierał niedorzeczności jak np. *bicorne diadema*, instynktowo je niekiedy omijali. Wcisnęły się jednak niektóre usterki [1]. *Wladarides* nie znaczy Wołodara, lecz syna Wołodarowego, podobnie jak *Wlastides* znaczy syna Włastowego, a nie samego Własta. Owym Wołodara synem był Włodymirko, o którymeśmy wyżej spomnieli, że umarł roku 1152, sam zaś Wołodar już w roku 1124 żyć przestał. Opuścili też tłumacze słowa oryginału: *marchio Dedonides gener ejus* (II 3.) nierozumiejąc zapewne co znaczy Dedonides, bo go szanowny wydawca pisowni Mikołaja trzymając się małą głoską wydrukował.

Pan Przezdziecki czuł to dobrze, że skoro w wydaniu swojem ograniczył się na jednym tylko rękopismie, należy mu trzymać się go jak najściślej; roz-

---

[1]) Starali się oni przedewszystkiem o wierność, i słusznie. Niekiedy jednak nie zupełnie się im to powiodło, jak np. *tanto f e l i c i o r recordatio* wspomnienie tym p o w a ż n i e j s z e; albo *adultae robur animositatis exercebat, ut præter m a g n a n i m i t a t e m nil magnum estimarent*, „siła młodzieńczego ducha sprawiła, że prócz o d w a g i nic wielkiem w ich oczach nie było“. Należało pamiętać, że to jest jedno ze zdań, z któremi się starożytni tak często odzywali: *Nil magnum est in rebus humanis nisi animus magnus*; albo *animo magno nil magnum est.* i t. p. Obacz: *Seneca ep.* VIII. 5.

ciągnął więc tę zasadę aż do pisowni. Nie możemy niepochwalić zasady tej w ogólności, chociażbyśmy sami nigdy jej aż do wielkich lub małych głosek nie rozciągali. Nieszczęście chciało, że szanowny wydawca zaufał zanadto ludziom tym, którymi się w tej pracy wyręczał, a ci nie dopilnowali tej ścisłości co do textu samego, i znachodzą się znaczne i dość liczne między kodexem a wydaniem samem różnice. Możeby atoli nie było jeszcze za poźno zapobiedz tym uchybieniom przez osobny dodatek. W takim razie wydanie krakowskie zastąpiłoby kodex Mikołaja w zupełności, i ktoby chciał nadal użytkować z kodexu, nie potrzebowałby już udawać się do Wiednia.

Bądź co bądź, należy się wdzięczność szanownemu wydawcy za tę publikacyę. Staranna i pociągająca jej powierzchowność oraz polski przekład ułatwi jej rozejście się między mnogą publiczność, i rozbudzi może tem gorętszą między rodakami chęć ujrzenia kronikarza tego w swej najwłaściwszej postaci. Pan Przezdziecki jest jednym z tych uczonych, co pojmują najlepiej, że czas już zaprzątnąć się gruntownie około dziejów ojczystych, czas zarzucić dotychczasowe dorywcze ich traktowanie, wybierając z ich bogatej treści to lub owo, co więcej zchlebi dzisiejszym namiętnościom i większy sprawić może efekt. Czas zacząć od ich początku, a nieoglądając się na chwilowe upodobania lub też odrazy, przechodzić wiek za wiekiem podając źródła w ich pierwotnej postaci, które kiedyś historyk należycie rozpoznawszy, z nich prawdziwie i umiejętnie całość dziejów wysnuje. Jedną z najznakomitszych tego rodzaju przy-

gotowawczych prac spodziewamy się wkrótce powitać w zapowiedzianem już oddawna przez p. Przezdzieckiego wydaniu dzieł wszystkich Długosza.

PAN JÜLG I PAN GUTSCHMID.

Wydanie krakowskie Wincentego kroniki znalazło w dodatku tygodniowym do gazety wiedeńskiej dość obszerną recenzyę [1]). Napisał ją p. Bernard Jülg profesor zwyczajny filologii klasycznej przy uniwersytecie jagelońskim w Krakowie. Dawniej ile wiemy oddawał on się z zamiłowaniem językom i literaturom wschodnim, a i dziś chętnie im wolniejsze chwile swoje poświęca. Bajki tedy malajskie na bok odłożywszy, pospieszył szanowny profesor zdać sprawę z wydania nowego kroniki polskiej, w czem uznajemy dobre chęci jego dla naszej literatury, o którycheśmy i dawniej nie wątpili; zachodzić tylko mogła wątpliwość, azali i jak dalece chęciom siła, a sile przyzwoita skromność odpowie. I oto mamy tego próbę. Zasób wiadomości jakie w tym przedmiocie p. Jülg rozwija, jest wcale nieosobliwy. Wincenty jest u niego na seryo n a j s t a r s z y m polskim kronikarzem, a troche tylko, jak powiada, starszy Gal ledwie na uwagę zasługuje [2]). Przecież wiadomo, że Gal wyprzedził o wiek cały Wincentego, a o bardzo znakomitej jego wartości mógł szanowny recenzent

---

[1]) *Wochenschrift für Wissenschaft, Kunst und öffentliches Leben. Beilage zur k. Wiener Zeitung 1862 Nummer 27.*

[2]) *Ist Vincentius doch als älteste Quelle, der etwas ältere Martinus Gallus kommt kaum in Betracht.*

dowiedzieć się z wydania percowskiego. O wydaniu dobromilskiem, że takowe z kodexów papierowych XV tylko wieku sięgających uskutecznione było, i o Dąbrówce powtarza to co w przedmowie p. Przezdzieckiego wyczytał, i tego mu tak dalece za złe wziąć nie można; gdy atoli pisanie głoski *e* zamiast *ae* lub *oe*, a *ci* zamiast *ti* w łacinie średniowiecznej wyłącznie „polskim zwyczajem [1]“ nazywa, okazuje się, że szanowny profesor filologii nie miał nic do czynienia z rękopismami średniowiecznymi, boby przecie był wiedział, że zwyczaj ten nietylko nam z innymi narodami był spólny, ale owszem wtedy dopiero do nas zawitał, gdy niemczyzna wpływ Włochów, a tak zwana gotyka pismo kraglejsze, do italiki zbliżone, z Polski wyparła. Lecz wejrzyjmy w istotę pomienionej recenzyi. To co go najwięcej w wydaniu tem uderzyło, i co, zdaniem jego, nadzwyczajną ważność kodexowi wiedeńskiemu nadaje, jest napis *Incipit prologus super Cronicam Polonorum Vincentii*; tudzież słowa w czwartej xiędze: *Vidit enim Vincentius qui scripsit hæc*, z nadbrzeżną Mikołaja uwagą; *Hic nominat se ipsum Vincentius confectorem operis* i t. d. Te miejsca wsparte nienajszczęśliwszą lekcyą *felicior recordatio*, którą p. Jülg za najszczęśliwszą uznał, rozstrzygają zdaniem jego o wyłącznem autorstwie Wincentego. W samem wydaniu rozglądając się, nie uszło to jego uwagi, że rękopism we wielu miejscach nie należycie został odczytany, jak o tem załączone podobizny przekonywają. Poszedł nawet

---

[1]) *Polnische Sitte.*

dalej w swoich postrzeżeniach, bo porównywając text Mikołaja tak z wydaniem warszawskiem jako i z niektórymi krakowskimi kodexami, przekonał się, że ów Mikołaja text do poślednicjszych należy, i domyśla się, że nierównie lepszy od wiedeńskiego jest kodex petersburski. To wszelako nie zachwiało go w zdaniu, że kodex wiedeński, mianowicie nadpis prologu drugiej, jak powiada, xięgi (zapewne chciał powiedzieć pierwszej, bo ani druga ani trzecia xięga prologu żadnego nie mają) i dopiski rozstrzygają o wyłącznem autorstwie Wincentego; kwestya ta, powtarza on, jest nad wszelką wątpliwość podniesiona. Dotknął też i treści kroniki. Z ośmiu kodexów Wincentego, które się w xiążnicy uniwersytetu jagelońskiego znajdują, ujrzał szanowny profesor w dwoch Kanuta, nie wątpi więc, że Wincenty pisał o Kanucie duńskim, a zdanie, jakoby tu o Amincie macedońskim mogła być mowa, do gmachów na powietrzu wzniesionych zalicza. Gdyby szanowny profesor do xiążnicy uniwersyteckiej idąc zadał sobie trud zboczyć na ulicę kanonną i zajrzeć do kodexów xiążnicy kapitulnej, do których zacny i uczony x. kanonik Scypio pewnoby zajrzeć mu u siebie nie wzbronił, a oraz i do innych jeszcze kodexów znajdujących się dziś, jeśli się nie mylimy, w xiążnicy tamtejszej pana Moszyńskiego, przekonałby się, że w samym Krakowie pomiędzy dziesięcioma Kamintami lub Hamintami ledwie dwoch lub trzech Kanutów się błąka. W takim razie chociażby zdania swego co do istoty nie zmienił, jednakby może na Amintę macedońskiego mniej surowy dał wyrok. Kończy szanowny profesor recenzyę swoją

uwagą moralną którą tu słowami jego przytaczamy. *Es ist ein eigenthümlicher Zug gewisser Völker sich erlauchter Abkunft zu berühmen; die Magyaren schauen in der ganzen Welt, wo nur ein grosses Volk wirkte und schaffte, sich um, in ihm ihre Ahnen zu suchen. Während Bielowski die Polen in Gestalt der Illyrier mit Alexander dem Grossen kämpfen lässt, sind Szajnocha (*Lechicki początek Polski. *Lemberg 1850) diese Illyro-Dakier doch zu barbarisch; er wählte die reisigen Normanen, um wenigstens dem Polenstamme seinen Adel zu geben.*

Dotychczas, ile wiemy, zakładały narody rozmaite dumę swoją w tem, gdy okazywały, że są autochtonami, że kraje które zajmują, od wiek wieków im były przeznaczone, lub gdy w rodowodach swoich do Adama zapędzając się, umieli nazwać tego nawet rodaka swojego, który w arce Noego urodził się, jak to na przykład czytamy w chronologii saxońskiej [1]). Ta myśl ani z jednego, ani z drugiego wywodu przez p. Jülga tu spomnianego bynajmniej nie wygląda. Upatrzył on jednak w nich szukanie chluby dla naszego narodu. Czy wywód Słowian od Trakoilirów jest istotnie tak bardzo chlubny, tego nie wiemy; ale to pewna że uczony rodak pana Jülga, Gatterer, który w żadnym z narodem naszym nie zostawał stosunku, a jedynie sumiennemu badaniu dziejów się oddawał, pierwszy wywód ten, jako prawdziwy, dostrzegł a wielu innych uczonych zda-

---

[1]) *Itermonus filius Hrawraini, qui in arca Noe procreatus est.* U Leibnitz'a SS. I. 51.

nie to jego zatwierdziło. Jeżeli więc wywodzenie Słowian od Trakoilirów za schlebianie swemu narodowi poczytywać nie można, tym mniej jeszcze godzi się podejrzywać o chęć szukania chluby w wyprowadzaniu zawiązków społeczności naszej od łotrujących po całej Europie skandynawskich najezdców. Zgadzaż to się z nauką i wykształceniem p. profesora uniwersytetu jagelońskiego przypuszczać, że on sam tylko i jego rodacy prawdę bezstronnie rozpoznają, a innymi w badaniach dziejowych bardziej chełpliwość niżli zamiłowanie prawdy kieruje? Otoż niechaj zechce uwierzyć, że i nam chodzi tylko o prawdę i jej jedynie a nie czego innego w dziejach szukamy, a jeśli mu się zdaje, że na mylnej drodze jesteśmy, niech wskaże lepszą, a wdzięczni mu za to będziemy.

Powagą, na którą się p. Jülg w recenzyi swojej kilkakrotnie powołał, i głównie się na niej opiera, jest p. Alfred Gutschmid. Napisał on rozprawę obszerną: *Kritik der polnischen Urgeschichte des Vincentius Kadłubek* w XVII tomie pisma *Archiv für Kunde österreichischer Geschichts-Quellen* str. 295 — 326 umieszczoną. Odczytaliśmy ją z uwagą dla własnej nauki, i oto cośmy się z niej dowiedzieli.

Powiada najpierw autor że pierwotne dzieje Polski dotąd tylko jednostronnie a temsamem niedostatecznie pojaśniano; dawszy więc do zrozumienia, że tę niedostateczność uzupełni, tak rzecz wykłada.

Pierwszy ustęp Wincentego kroniki odnosi do wojny, którą Bolesław Krzywousty w roku 1131, jak powiada, wiódł z Duńczykami. Przez pojmanego tedy i w kajdany zakutego Kanuta (bo tak koniecznie

każe czytać to imię p. Gutschmid) mą się rozumieć król Eryk, który ani pojmany ani w kajdany zakuty nie był; przez wyspy danomaltyckie, które Polacy podbili pod swoje panowanie [1]), mają się rozumieć wyspy duńskie, których Polacy nigdy nie podbili; przez mszczącego się tej klęski Kanutowego wnuka, ma się rozumieć Waldemar wielki, który żadnego Kanuta wnukiem niebył, a który jak się p. Gutschmid domyśla po roku 1171 na Pomorzu wojował, i to właśnie mają znaczyć słowa naszego kronikarza: *Canuti nepos avitam ulcisci volens injuriam.* To nakoniec, co tenże kronikarz dalej w tym ustępie powiada o Dakach wojujących przeciw naddunajskim Bastarnom i o karze wymierzonej im przez króla za ich tchórzostwo jest to, powiada p. Gutschmid, łatka z Justyna do wojny duńskiej bez ładu i składu przyczepiona.

Każdy przyzna, że to jest genialne pojaśnienie, bo tak czasy zdarzeń, jako też imiona osób i czyny same stają do siebie na opak. U Wincentego opowiadanie to zaczął Mateusz pochwałą starożytnych: *in antiquis est sapientia;* a oto opowiada on swoim słuchaczom rzecz nietylko bardzo świeżą, ale taką, która w części jednej już po jego i po słuchaczów jego śmierci się stała. Zapewnił Mateusz tych słuchaczów swoich, że to arcywierzytelna jest powieść; a oto w tem wszystkiem nie ma ani jednego czynu, któryby we wskazanych tu dziejach zgadzał się należycie z jego słowami.

---

[1]) *Suae conjecerant ditioni.* Vinc. Chron. I, 10.

Możnaż wątpić że takie pojaśnienie jest i wielostronne i dostateczne?

Cała ta powieść, powiada p. Gutschmid, nie ma żadnego związku z dalszem opowiadaniem Wincentego [1]). To więc dalsze opowiadanie objaśniając przechodzi pan G. po kolei królów i xiążąt od Krakusa aż do ostatniego Popiela. Spotyka ich tu trojaki los: jednych pan Gutschmid jako czyste Wincentego zmyślenie odrzuca; drugich do rzędu bóstw podnosi; innym nakoniec bądź w bliskim Wincentemu bądź w odleglejszym czasie jako osobom rzeczywistym miejsce odpowiednie naznacza. Leszek I i Leszek III poszli precz jako zmyślenia niedołężne Wincentego. Krakus I, Wanda i Popiel II zostali bóstwami; dwom pierwszym nie umie wprawdzie pan G. określić dokładnie ich atrybucyj, o Popielu jednak wie z pewnością, że jest symbolem skwarów letnich, które wegetacyę palą, i wszelkie życie w przyrodzie jakby kosą podcinają; to też, według pana G. ma wyrażać imię jego: Popiel Kosisko [2]). Zabawna tu nasuwa się autorowi uwaga. Zastanowiwszy się on nad znaczeniem wyrazu p o p i e l i c a, widzi podobieństwo, że podanie polskie o Popielu starsze jest od niemieckiego, i że Niemcy od Polaków je wzięli; odrzuca jednak tę myśl z obawy, aby niedać złego przykładu [3]). To co

---

[1]) *Die ganze Erzählung steht ausser allem Zusammenhange mit der übrigen polnischen Urgeschichte des Vincentius.*

[2]) *Erkenne ich im Popiel Kosisko eine Personification der Sommerhitze, welche die Vegetation versengt, und alles Leben in der Natur niedermäht* str. 317.

[3]) *Dann müsste man annehmen, die Deutschen hätten die Sage aus Polen entlehnt, und das ist nicht rathsam.* Tamże.

o Alexandrze macedońskim w kronice powiedziano, pan G. całkiem odrzuca, a w Juliuszu Cezarze Fryderyka Barbarosę w zupełności poznaje. Niektórym osobom dostały się dwie funkcye. Leszek II jest mitycznym obrazem Bolesława Śmiałego i zarazem istotnym Samonem. W obrazie Wandy dostrzega autor rysy Heleny, matki Leszka Białego, z lat 1196—1207; zaś w obrazie żony Popielowej rysy Chrystyny (Agnieszki) Niemki, żony Władysława II, z lat 1139—1146. O samym nakoniec Wincentym domyśla się pan Gutschmid, że musiał być synem kowala lub mosiężnika, bo z upodobaniem o tym kunszcie w kronice swojej rozprawia. Nie wątpimy, że ten kto pierwszy spisywał te dzieje mógł jeden lub drugi rys swoich bohatyrów albo też zdarzenie samo nakreślić według osób i zdarzeń sobie spółczesnych; ale pan G. myli się w tem, że uważa te dzieje za utwor samego Wincentego, podczas kiedy takowe dawno już przed nim były spisane, a przez niego tylko powtórzone.

Po takich to objaśnieniach spieszy p. Gutschmid zamknąć rzecz całą uwagą następującą. Krzywdę powiada, czynią Saxonowi Gramatykowi ci, którzy go z Wincentym porównywają; podobniejszy on nierównie do *Geoffroy Monmouth*, którego Historya Brytonów obfituje takoż w fałszywe i podejrzane przytoczenia, jednakże i ta pod względem formy jest nierównie wyższa. Jeszcze większe podobieństwo ma Wincenty do bezimiennego notaryusza Beli, którego bajki błazeńskie w niczem Wincentemu nie ustępują.

Nie pojmujemy co za cel może mieć tego rodzaju porównanie. Pan Gutschmid zamierzył sobie

niby wszechstronnie i dostatecznie xięgę Wincentego pojaśnić; tymczasem poplótł o niej to i owo ni w pięć ni w dziewięć, a zakończył łajaniem.

Cenimy sobie wysoko światło i przymioty znakomite Niemców: ich pochopność do roztrząsania naukowego pytań, wszelkiej narodowości dotyczących, ich głębokie filologiczne studya i znajomość gruntowną starożytnych i nowożytnych języków. Dzieje nasze odniosły od nich tak w dawnych jak i najnowszych czasach już nie jedną bardzo ważną przysługę, za którą im wdzięczni jesteśmy; alebyśmy życzyli, aby i ta ich cząstka, którą p. Gutschmid w rosprawie a p. Jülg w recenzyi swojej dotknęli, była z głębszem zastanowieniem się i większemi studyami, nie zaś powierzchownie a zarozumiale przez nich rozpoznawana, bo inaczej pisma ich ani narodowi niemieckiemu zaszczytu, ani naszemu pożytku nie przyniosą. Co do nas, tedy nie myślimy się natrząsać ani z Gwidona Kolumny (bo tak się nazywał Beli notaryusz) ani z Wincentego; pisali oni jak mogli na swój czas i jak umieli, a nam należy zbadać ostatecznie czem są właściwie podane przez nich wiadomości, na czem się zasadzają i co mogło być ich powodem. Kusiliśmy się o to co do Wincentego, a pojmowanie nasze w krótkości tu podajemy.

ZAMKNIĘCIE.

Nie będzie tu zapewne zbyteczna dotychczasowym oceniaczom tej xięgi przypomnieć zasadę główną filologii, a ta jest, aby w objaśnianiu autora dać baczność pilną na związek opowiadania, a nie rozry-

wać ustępów pojedynczych odnosząc każdy gdzieindziej. Związek ten jest w pierwszej xiędze Wincentego widoczny. Powiada on najprzód o narodzie wielkim Ilirów, jego cnotach, jego morskich i lądowych przewagach, mianowicie jak pod wodzą Bardyla ztrącił z tronu Amintę III króla macedońskiego i całą Macedonię zhołdował, za którą to klęskę w poźnych jeszcze czasach mścił się na nich wnuk Aminty, Alexander [1]). Po tej indukcyi przystępuje do zdarzeń szczegółowych, opowiada więc walki długoletnie Galów z Autaryotami ilirskimi, które się skończyły zatruciem tych ostatnich w zdobytej przez nich części Liguryi, nazwanej poźniej przez Rzymian Norykiem [2]); klęskę Filipa macedońskiego poniesioną od Trybalów [3]); wyprawę Alexandra wielkiego przeciw Getom [4]); a następnie przeciw Agryanom i Peonom w strony Lichnitu [5]); Byrebisty wielkiego króla Getów wstąpienie na tron i świetne panowanie [6]); trzykrotne pobicie wojsk Juliusza Cezara przez Ilirów [7]); Remetalka króla trackiego, a ulubieńca Augusta Oktawiana, władzę rozległą [8]) i t. d.

Te zdarzenia, któreśmy tu wymienili, dają się rozpoznać należycie w opowiadaniu Wincentego i udo-

---

[1]) *Vincentii Chron.* wyd. warsz. str. 9—12; porównaj Wstęp kryt. str. 226 i następne.

[2]) *Vinc.* str. 12—15; Wstęp kryt. str. 258.

[3]) *Vinc.* str. 29—33; Wstęp. kryt. str. 229.

[4]) *Vinc.* str. 33—34; Wstęp kryt. str. 307.

[5]) *Vinc.* str. 34—37; Wstęp kryt. str. 310.

[6]) *Vinc.* str. 42—52; Wstęp kryt. str. 339—357.

[7]) *Vinc.* str. 53—54; Wstęp kryt. str. 360.

[8]) *Vinc.* str. 56—57; Wstęp kryt. str. 373.

wodnić z całą naukową ścisłością. Na nich tedy opieramy głównie sąd nasz o tej xiędze: osnową jej są podania naddunajskie, są dzieje trakoilirskie. Że pomiędzy wymienione tu przez nas zdarzenia historyczne wtrącone są tu owdzie szczegóły mylne, przekręcone lub całkiem zmyślone; że same te zdarzenia opowiedziane są niedołężnie; że w imionach nawet osób historycznych widzimy zmiany i pewną dowolność, to jeszcze istoty rzeczy nie zmienia, bo pamiętać trzeba, że zdarzenia te spisywane były nie według wzorowych pisarzów starożytnych, ale z xiąg średniowiecznych, i z podań jakie w X i XI wieku o wypadkach tych między Słowianami krążyły.

Zasadę porównawczości dalej rozwijając, zestawiamy xięgę Wincentego z innemi tak polskiemi jako i pobratymczemi kronikami. Nie sam Wincenty kreślił te dzieje; miał je przed oczyma Gal, a spisał całkowicie Mierzwa [1]), którego imię mylnie na Dzierzwę przekręcono. Powieść jego jakkolwiek tylko w poźnych, bo dopiero z XV wieku pochodzących i bardzo uszkodzonych odpisach nas doszła, nosi jednak znamiona dawniejszości. Forma u Wincentego czysto naracyjna, u niego jeszcze z rocznikarską się miesza. Chronologię podaje wyraźnie, lub dobitniej ją natrąca. W samym wstępie, od Wincentego całkiem odmiennym, nasuwa okoliczności, z których łatwo zmiarkować można, do jakich czasów, do jakiej

---

[1]) Tak go nazywa Warszewicki. U Stryjkowskiego nazwany on Miarecius i położony na czele polskich kronikarzy. *Kron.* I, str. 90 wyd. Malin. O zmianie głoski *M* na *Dz* obacz Wstęp kryt. str. 192.

miejscowości i do jakiego narodu odnoszą się opowiadane przezeń zdarzenia. Powiada iż wyczytał w latopisach [1]) że przodkowie nasi przez bardzo długi przeciąg czasu żadnych królów nie mieli [2]), a jest to wiadomość, którą o Getach ilirskich podaje Izydor [3]). Pierwszy król, z wodza obrany, był za czasów Aswera [4]) perskiego. Królowie perscy jak wiadomo rozciągali władzę swoją przez Tracyę i Macedonię aż ku Iliryi, tym więc szczegółem natrącona jest miejscowość ilirska tych zdarzeń, bo Polska z Persyą styczności żadnej nie miała. Powiada wreszcie wyraźnie że Grak panował na czterysta przeszło lat przed Chrystem a przed Alexandrem wielkim na lat blisko sto [5]). Jest to właśnie czas Bardyla pierwszego króla ilirskiego. W dalszem opowiadaniu wymienia przerwę wielką między panowaniem Leszka pierwszego a drugiego, o której Wincenty zamilczał, przerwę bez której poszczególnienia niepodobnaby było trafić do dalszego wątku tych dziejów [6]); a wzmianką iż za panowania Leszka III przypadło narodzenie Chrystusa, podchodzi pod chronologię królów dackich u Jor-

---

[1]) *In descriptione suorum annalium.*

[2]) *Usque ad tempora regis Asweri, Hester mariti, regem habere seu principem Polonia non curavit.*

[3]) *Per multa quippe retro saecula ducibus usi sunt, postea regibus. Isidoris Hispal.* Chron. Gothor. wyd. Hug. Grot. str. 709.

[4]) Według Izydora, za którym szedł nasz autor, Aswerem tym był Ataxerxes Memnon. Toż samo mówi Jordanes. *De regn. succ.* u Murat. SS. I, 224.

[5]) *Floruit autem Graccus primus rex Poloniae ante incarnationem Christi annis plus quadringentis, et ante Alexandrum Macedonem annis pene centum.*

[6]) *Post ejus decessum iterato Polonorum imperium diu sine rege permansit.* Chron. str. 41.

danesa. Trzeba bowiem wiedzieć, że Ilirów, Panonów, Daków i Getów samiż Rzymianie za jeden naród uważali, jak to poświadcza wyraźnie Mikołaj z Damasku [1]), ztąd też i nasi kronikarze w powieści swojej od królów ilirskich wprost do getyckich i dackich przechodzą.

Bogufał zmarły jak wiadomo roku 1253, znał powieść Mierzwy, i w swojej kronice panowanie Graka odniósł takoż do czasów perskiego Aswera [2]); od siebie zaś podaje ważną wiadomość, że czytał to w kodexach najstarszych, iż Panonia jest ojczyzną narodów słowiańskich i wszystkie one ztamtąd wzięły swój początek [3]).

Od Bogufała przejdźmy do Nestora. Iliryk w ogólności jest według niego gniazdem Słowian. Najstarsza nazwa ich Norykowie [4]). Jest to lud peoński o którym pisarze starożytni zaszczytnie spominają [5]). Jeśli zważym że Peonię, Rzymianie Panonią nazywali [6]), więc wiadomość Nestorowa o Norykach zgadza się z tem co Bogufał w kodexach najstarszych wyczytał. Siedzieli tedy według Nestora Słowianie nad

---

[1]) Mówi on o Auguście Oktawianie: *Degentes ultra mare Jonium sibi addictas fecit gentes Illyriorum qui Pannonii et Daci vocantur.* Fragm. Peirescian. 473.

[2]) *Tempore siquidem regis Assueri.* Dobner de Hajka II, 8.

[3]) *Scribitur in vetustissimis codicibus quod Pannonia sit mater et origo omnium Slavonicarum nationum.* Sommersb. II, 19.

[4]) *Norici iże sąt' Słowiene.* Mon. Pol. I, 552.

[5]) *Quin etiam Noropes, est autem gens Paeonica, nunc autem appellantur Norica (Νωρικοὶ) aes laborarunt, et primi ferrum purgarunt.* Clem. Alex. *Stromat.* I, 16. Eusebii Caes. *Praep. Evang.* X, 6. Steph. Byz. *De urbb.*

[6]) *Appian* Illyrica c. 14.

Dunajem, gdzie dziś Węgry i Bółgarya, jeszcze za czasów apostoła Pawła [1]), który ich nauczał, aż przed wielkiemi ze strony Rzymian uciemiężeniami wyszli ostatecznie ztamtąd nad Wisłę, nad Dniepr i dalej jeszcze na północ przesiedlając się [2]). O tej ich wędrówce zasłyszał jeszcze węgierski Turocz, z tą różnicą, że wychodców zowie on po prostu Dakami [3]).

Z pomników dawnych bółgarskich zalatują nas podobneż o pochodzeniu Słowian wiadomości. W żywocie mniejszym ś. Klemensa niedawno z rękopismu XIII wieku wydanym czytamy, że ten uczeń Metodego, zmarły jak wiadomo roku 916 jako biskup Ochrydy, starożytnego Lichnitu, był z rodu Myzów którzy, jak biograf ten powiada, przez Alexandra z Macedonii niegdyś wyparci przenieśli się byli na północ, a po długim przeciągu lat wróciwszy, przeprawili się zbrojną ręką przez Dunaj, opanowali Panonię, Dal-

---

[1]) Tu bo jest Ilurik, jegože dochodił apostoł Paweł, tu bo biesza Słowieni prieže pri Pawłe. Według kodexu perejasł. w Mon. Pol. str. 571.

[2]) Mon. Pol. str. 553.

[3]) *Hanc regionem (Pannoniam) plurimae nationes incoluisse feruntur et semper potentior superveniens generatio, agri fertilitate allecta, infirmiorem aut expellebat nationem, aut subdebat. Nam et Dacorum populus certam ejusdem regionis partem olim inhabitasse, tandem non sine turbatione secessisse, ac relicto pingui Pannoniae tellure maritima loca Norvegiae proxima occupasse et sibi ibidem perpetuam fecisse sedem perhibetur.* Chron. Hung. I, c. 11. Coś podobnego nadmienia też Snorro Sturleson w ogólnych jednak wyrazach a ciekawa jest u niego ta okoliczność że wypierających wyraźnie Rzymianami nazywa. Oto są jego słowa: *Per id tempus Romanorum imperatores, arma sua per orbem longe lateque circumferentes, cunctas nationes sub jugum misere, quo fiebat ut possessiones suas multi domini desererent.* Heimskringla Ynglinga Saga c. 5.

macyę, Tracyę, Iliryę [1]) i t. d. Z tych słów widoczna że autor ludy szczepu trackiego w Macedonii niegdyś zamieszkałe, o których wyparciu ztamtąd przez Alexandra I nadmienia Tukidid [2]) za przodków Słowian uważał.

Słowianie karyntyjscy mieli obrzęd dawny, który przy każdem nowem wstąpieniu na tron xiążąt swoich uroczyście obchodzili. Opisał go Eneas Silwius w wieku XV [3]). Jest to widocznie pamiątka żywym, razwraz odnawiającym się zwyczajem uświęcona, przygody tej, którą nam Wincenty opisał przy wstąpieniu na tron Leszka II, a właśnie w jego to osobie Byrebistę wielkiego króla Getów poznajemy [4]). Nakoniec to co powiada nasz kronikarz o Graku I, Wandzie i Leszku II czyli Przemysławie, bo i w Polsce Leszka tego Przemysławem nazywano, przechowało się z niejaką odmianą także i w czeskich kronikach.

W tem tedy zestawieniu podań któreśmy z pomników, jednoczesnych niemal, wszystkich ludów słowiańskich zebrali, znachodzi pomieniony nasz wykład pierwszej xięgi Wincentowej kroniki zupełne, jak nam

---

[1]) *Hic magnus pater noster et Bulgariae lumen genus duxit ex Mysis europaeis, quos Bulgaros vulgus novit, qui olim ab Olimpo monte, prope Prusam sito, Alexandri manu imperioque ad septentrionalem Oceanum et mare mortuum emigrare coacti sunt, dein magno interposito temporum spatio gravi manu Istrum trajecerunt, ac vicinas regiones occuparunt: Pannoniam et Dalmatiam Thraciam et Illyricum, magnam partem Macedoniae et Thessaliae.* Szafar. Pamat. hlahol. pism. str. LVII.

[2]) Bell. Pel. II, 99.

[3]) *Aen. Sylvii* Cosmogr. Eur. c. XX. Przytoczyłem całkowicie ten opis we Wstępie kryt. str. 354.

[4]) Wstęp kryt. str. 339 i nast.

się zdaje, potwierdzenie. A teraz przypomnim tu jeszcze kilka zdarzeń, mogących rzucić niejakie światło na genezę samą tych podań.

Słowianie przez długi czas bez spólnego ogniska po różnych krajach rozproszeni, o których, jak mówi dawna legenda „nikt się nigdy nie troskał“, znaleźli nad Dunajem dla siebie ważne polityczne ognisko w wieku IX. Były niem Wielkie Morawy pod xiążętami swoimi Rościsławem i Świętopełkiem do znacznej potęgi podniesione. Zdarzyło się, że ci xiążęta zażądali dla swojego narodu nauczycieli, którzyby go własnym jego językiem we wierze świętej oświecali. Przybyli jak wiadomo, dwaj bracia, Konstanty poźniej nazwany Kiryłem i Metody. Byli oni rodowici Słowianie, w Macedonii, mianowicie w Tesalonice urodzeni, a nauki pobierali w Carogrodzie, gdzie od dawna rozpowiadano o trakoilirskiem Słowian pochodzeniu. Głosił to poważny pisarz Teofilakt Simokata na początku wieku VII, a powtarzał za nim w wieku IX uczony patryarcha Focyus [1]) którego Konstantyn był najpierw uczniem [2]), a poźniej przyjacielem największym [3]). Acz młodszy wiekiem, nauką jednak górujący, przodkował on w apostołowaniu, a starszy Metody we wszyskiem mu się powodował. Pod ich kierunkiem duchownym rozbudzało się silniejsze poczucie narodowości Słowian i rozszerzały tak religijne jako i świeckie ich wiadomości.

---

[1]) *Contra Slavos sive Getas, hoc enim nomine antiquitus appellati sunt.* Phot. Myriob. LXV, str. 91.

[2]) Żywot Konst. rozd. IV.

[3]) Anast. Bibl w przedm. do koncyl.

Właśnie pod te czasy zaczęło się powiększać na wszystkie strony państwo morawskie, i coraz też dalej wywierało wpływ na pobratymcze ludy morawskie duchowieństwo. Czynność Metodego sięgała nawet poza granice Moraw do krain i narodów udzielnych. Do potężnego xięcia w Wiślicy, rozmiłowanego w nałogach pogańskich słał on upomnienie, iżby przyjął wiarę Chrystusa, a gdy takowe bezskutecznem się okazało, przegnał go z Wiślicy i krain jego Swiętopełk i sam takowe około roku 884 zagarnął [1]); miała więc odtąd niczem nie tamowany wstęp do Polski Metodego nauka, i znachodzimy ślady że w samem nawet Gnieznie czczono go jako swego apostoła [2]). W żywotach dawnych Kiryła i Metodego postrzegamy jeden rys, który zasługuje aby go tu podnieść, bo się odbił w słowiańskiem kronikarstwie. Pochodząc sami z Tesaloniki, którą wsławił Paweł swymi listami, wzięli oni sobie za wzór tego apostoła i we wszystkiem starali się go naśladować. Wysłani z Carogrodu do Morawy, szli jak mówi pisarz większego żywotu ś. Klemensa do Rzymu pierwej dlatego, bo wiedzieli że i Paweł przed opowiadaniem ewanielii zwykł się pierwej znosić z apostołami [3]). Na łożu śmiertelnem będąc Metody zwołał, mówi tenże żywociarz, wokoło siebie uczniów swoich podobnie jak to nie-

[1]) Wstęp kryt. str. 484.

[2]) *Qui nos per beatos pontifices ac confessores tuos, nostrosque apostolos et patronos Cirulum et Metudium ad credulitatem fidei christianae vocare dignatus es.* Mon. Pol. I, str. 89.

[3]) *Cumque etiam Paulum nossent cum apostolis evangelium contulisse, currunt et ipsi Romam beato papae opus interpretationis scripturarum ostensuri.* Vita s. Clem. c. 3.

gdyś Paweł uczynił, upominał ich poraz ostatni, a mowę swoją zakończył słowami: oto Paweł apostoł przezemnie wam to objawia [1]).

Podania które się za danym od tych nauczycieli popędem w tym i następnym czasie u Słowian wyrabiały, przybrały wydatnie religijny charakter, skupiając się wokoło dwoch ważnych a bardzo podobnych sobie wypadków: pierwszym z nich było apostołowanie Pawła w Iliryku między trakoilirskimi ludami, o którem apostoł ten w listach swoich nadmienia; drugim samegoż Metodego między Słowianami apostołowanie. Wypadki te stały się zarodem i jakby ogniwami głównemi do których spomnienia różne, legendy i wiadomości dziejowe przyczepiano; a nie były to koniecznie tak zwane podania ludowe i ustnie tylko sobie udzielane, lecz wiadomości czerpane z xiąg, mylone niekiedy i według upodobania przekręcane, na jakie się bądź duchowni bądź świeccy ludzie światlejsi wówczas zdobywali.

Naród waleczny rad słucha o przewagach swych przodków. Gdy nie wątpiono że Trakoilirowie byli Słowianami, wyszukiwano po xięgach i opowiadano sobie ich czyny które tym więcej zdały się mieć swojskości w oczach Słowian naddunajskich, że i miejscowość była ta sama i xiążęta ich Rastys, Kocel, Cendebold imionami swemi dawnych trakoilirskich władców przypominali. Okres tedy trakoilirskich podań, odnoszących się do samych starożytnych dziejów, zamykało poniekąd apostolstwo Pawła, bo właśnie

---

[1]) *Paulus vobis hoc per me indicat!* Tamże rozd. 6.

około tego czasu i dzieje Traków przerywały się; okres zaś podań i dziejów nowożytnych słowiańskich apostolstwo Metodego rozpoczynało. Przybraniem samem stanowiska religijnego w tych podaniach stało się, że to co między jednym a drugim okresem działo się z narodem Słowian, uważano poniekąd jakby niebyłe, bo żaden czyn znakomitszy chrześciaństwa nie opromieniał dziejów tego okresu. Gdy nie ulegało wątpliwości że Paweł apostołował w Iliryku, szukano szczegółowej chluby dla pewnych miast i głoszono na przykład w Spolecie, że to miasto nawrócił Paweł i przez lat pięć zasiadał tam na biskupiej stolicy, a odchodząc do Rzymu obrał sam swego następcę [1]). Takie i tym podobne spominki i legendy powstawały w owych czasach u Słowian, przeplatane historycznemi wprawdzie, ale w pewien właściwy owemu wiekowi sposób ujętemi zdarzeniami. Bez wątpienia spisywano je najpierw w samej Morawie, owem głównem apostolstwa Kiryła i Metodego ognisku, jak też o tem nadmieniono zlekka w najstarszym Metodego żywocie [2]). Po wielkich wtrząśnieniach których doznały Morawy w ostatnich latach panowania Świętopełka i w czasie niesnasków między jego synami, rozbudziła się żywsza czynność w Bółgaryi. Tam na dworze Simeona potężnego króla bółgarskiego skupione na początku wieku X duchowieństwo słowiańskie spisy-

---

[1]) *Cron. Ung. Pol.* c. 3 w Mon. Pol. str. 498.

[2]) Tolmi pacze i morawska obłast' prostraniti naczęt' wsę strany, i wragy swoję pobieżati i s nepogrieszenijem j a k o i s a m i p o w i e d a j ą t' p r i s n o. Żyw. Met. rozd. 10. w Mon. Pol. str. 107.

wało xięgi święte, układało paleje, tłumaczyło na język słowiański greckie chronografy: Jerzego Hamartola, Malali, własnych też zdarzeń dziejowych nie pomijając.

W Polsce pierwszy, ile dziś wiemy, wziął te podania pod pióro kronikarskie Mierzwa. Było to w XI wieku, w pierwszej jeszcze jego połowie, a ledwie w kilkanaście lat po śmierci Bolesława Chrobrego. Aby się wtajemniczyć w jego sposób widzenia tych wypadków zważyć trzeba położenie ówczesne naszej ojczyzny. Polska już w wieku X rozciągała się do brzegów Dunaju i Cisy górnej. Słowaczyzna z Krakowem usuwającą się przed Węgrami z głębszych Moraw ludnością w mieszkańcach swoich pomnożona stanowiła wielką część i poniekąd rdzeń Polski; co więc było słowackie było oraz i polskie, i w tem nie było nic dziwnego. Ale w owych wiekach nie znano ścisłej, umiejętnej nomenklatury co do starożytnych i nowożytnych narodów. Jak Rzymian zwano po prostu Włochami, tak też Ilirów starożytnych Słowianami; co więc było trakoilirskie nazwano na Słowaczyznie słowiańskiem, a w Polsce ono polskiem zostało. Tym sposobem trakoilirscy xiążęta zostali polskimi xiążętami, i tak też nazywa ich Mierzwa.

Po indukcyi, o której wyżej wspomnieliśmy, mówi o panowaniu Bardyla, którego Grakiem I nazywa. Ledwie kilka wzmianek dorywczych znachodzimy dziś w pisarzach starożytnych o tym bohatyrze ilirskim. W IX, X i XI wieku mogło o nim znachodzić się coś więcej. Jakoż zasługuje to na uwagę, co nasz kronikarz mówi tak o walkach jego z Galami, jak

i o granicach jego królestwa rozciągającego się od Partynów nadadryackich do Dunaju, a ztamtąd do Karyntyi. Temi granicami wskazał on dobitnie, gdzie była widownia owych zdarzeń i dokąd właściwie podania te należą. Ale w samym wizerunku Bardyla postrzegamy rysy niektóre od Bolesława Chrobrego pożyczone. Wiadomo, iż ten założyciel królestwa polskiego czując się bliskim śmierci, zwołał xiążąt i przyjacioł do siebie i tajemnie im rad swoich względem przyszłego losu ojczyzny udzielał [1]). Taksamo przywołuje synów swoich Grak, udzielając im tajemnie rady względem przyszłych losów ojczyzny [2]). Uderza w tym opisie jeszcze jedna ciekawa okoliczność. Autor mówiąc o przywiązaniu Graka do swoich synów, robi mu zarzut, że był rostropniejszym monarchą niż ojcem [3]). I ten szczegół pochwycony jest z rysów Bolesława Chrobrego. Charakteryzuje on właśnie Mierzwę, który jest synom Chrobrego niechętny, a gorący stronnik Ryxy i jej rządów, jak to niżej się okazuje.

W obrazie synów Graka odbiły się takoż wypadki autorowi spółczesne. Byłto czas zaburzeń w Polsce, czas w którym rwał się do władzy brat przeciw

---

[1]) *Omnibus suis ad se principibus et amicis undique congregatis de* r e g n i g u b e r n a t i o n e e t s t a t u s e c r e t i u s o r d i n a v i t. Gal I, 16.

[2]) *Duobus filiis suis accitis, quos unice diligebat,* c l a m c u m i i s d e m d e s u c c e s s i o n e r e g n i d i g n i s s i m a d i g e r i t, *propositum pandit consilium.* Mierswae Chron. str. 17 wyd. warsz.

[3]) *Erat clementior filius erga patriam, quam pater erga filios.* str. 17.

bratu i lud przeciwko możnym poruszano [1]). Padł pod ciosem skrytobójcy Otto Bespriem najstarszy Chrobrego syn. Biegały wieści, że bracia jego mieli rękę swoją w tem skrytobójstwie [2]). W Pradze przebywał wtedy starszy z nich, Mesko; młodszego Bolesława, mającego imię ojcowskie, podejrzenie to całym ciężarem swoim przygniotło. Panował on mało co więcej nad cztery lata, a miał się przyczynić do wygnania Ryxy [3]). I oto mówi autor: *mox junior frater, cui nomen paternum erat, Graccus, fratrem occupat ac trucidat.* I wnet wykrzykuje: *Heres nefarius! diutius fuit fratricidio sordidus quam imperio insignis.* Tu rozwiódł się on z wyrzekaniem na dumę i przedstawia ją w obrazie tak żywym i dosadnym, jaki tylko wyjść mógł od spółczesnego i dotkniętego osobiście owymi wypadkami [4]). Miał więc tu autor prawdopodobnie w myśli młodszego syna Bolesława Chrobrego, który nosił imię ojcowskie. Dlatego też chociaż w kronice swojej spomniał już nawet Kazimierza wnuka Chrobrego, o Bolesławie jednak, Chrobrego synu i panowaniu jego zamilczał, a Bogufał podaje wiadomość, że Bolesław ten z powodu ogromnych

---

[1]) *In dominos servi, contra nobiles liberati se ipsos in dominium extulerunt, aliis in servitio versa vice detentis, aliis peremptis* i t. d. Gal. I, 19.

[2]) *Non sine fratrum suorum machinatione interfectus est. Annal. hildesh.* u Pertza SS. III, 98. *Interfectus est machinatione fratrum suorum, ut populi rumor est.* Annal. Saxo. Tamże VI, 679.

[3]) Bogufał u Sommersb. II, 25.

[4]) *Chron.* str. 21 i dalsze.

zbrodni swoich z szeregu królów polskich wyrzucony został [1]).

Wandę podniósł ten kronikarz w wizerunku swoim do ideału i postawił tak, aby dać jak najmocniej uczuć narodowi niegodziwość i niewdzięczność jego, jakiej dopuścił się wyganiając Ryxę. Po takiem przedstawieniu jej zwraca się do spółczesnych z morałami, które rozpoczyna następującą uwagą: *Nullus ergo miretur, quod mulier Polonis imperavit!* Za jego tedy czasów nie było jeszcze przykładu w Polsce rządów niewiasty. Wincenty uwagę tę opuścił, bo do jego czasów, w których właśnie Helena matka Leszka Białego z największem zadowoleniem narodu rządziła, była już niestosowna. Dalej zaś mówi Mierzwa: *Non tantum ego in femina Wanda virilem admiror industriam, sed multo amplius in viris nobilibus Polonorum fidei constantiam: licet enim bonis videatur moribus dissonum feminam principibus imperare, pietati tamen decentius visum est et paternis prolem juvare meritis et mortuorum apud posteros non mori beneficia.*

M o d e r n i s autem n o s t r a t e m p e s t a t e tempusculis a p u d m o d e r n o s P o l o n o s in quos fines populorum devenerunt! fides non parit fidem i t. d. Widoczna więc, że ci co Ryxę i Kazimierza z Polski wyganiali byli spółcześni autorowi [2]).

---

[1]) [*Boleslaus vero*] *propter saevitiam et immanitatem scelerum quam exercebat, vitam male terminavit, nec in numero regum et principum Poloniae propter suam nequitiam reperitur.* Sommersb. II, str. 25.

[2]) Obacz Wstęp. kryt. str. 193 i 295—298.

Szereg podań trakoilirskich zamknął autor legendą o Piaście. Naddunajskie jej pochodzenie widoczne jest tak w samym opisie zdarzenia, jako też w okoliczności tej, że na postrzyżynach głównym gościem był Paweł apostoł i sam syna Piastowego postrzygł, a wiadomo jest jak wysoko cenił sobie ten obrzęd Paweł, kazawszy go niegdyś dopełnić najpierw na sobie, i wszystkim chrześcianom go zalecając [1]). W opowiadaniu też zdarzenia widzimy niektóre lokucye z Pawła wyjęte [2]) a oraz natrącony zwyczaj znany tylko u Rzymian i Getów naddunajskich [3]), a obcy narodom północnym, mianowicie że goście na uczcie tej przy stole na wpół leżeli [4]). Gal który przeniósł tę legendę do Gniezna, zmienił w opisie swoim te szczegóły i o Pawle całkiem zamilczał, a zasługuje to na uwagę, że Wincenty chociaż Gala opis znał, przeniósł jednak nad niego opis Mierzwy z opuszczeniem tylko imion apostołów.

Z tego podania trakoilirskiego wpada nasz kronikarz obcesowo w dzieje morawskopolskie. Mówi o

---

[1]) *Haec dum aguntur, una insuper cum Nazareis et Paulum capillis abrasum esse, imo et ut etiam caeterorum capilli raderentur curam impendisse satis acta declarant.* Baron. Ann. eccl. I, 619.

[2]) *Velle inquiunt nobis adjacet, posse non suppetit,* mówi Mierzwa str. 76. *Velle adjacet mihi; perficere bonum non invenio.* Paul. ad Rom. 7. 18. Słowa zaś Mierzwy tamże: *hospites quos quidam angelos fuisse quidam Johannem et Paulum credunt,* odpowiadają słowom Pawła: *sicut angelum Dei excepistis me* (Galat. IV, 14) i prawdopodobnie z nich powstały.

[3]) *Diod. Sic. Bibl.* XXI, 1—5.

[4]) *Quos (hospites) domestici affectuose amplexos d i s c u m b e r e j u b e n t factamque coenunculam et braxati modicillum liquoris apponunt.* Miers. str. 76.

Ziemowicie, czyny jego w ogólnych tylko słowach nadmieniając. W tem właśnie miejscu text pierwotny kroniki poniósł, jak się zdaje, znaczne szczerby. O Ziemowicie nie ma żadnej wzmianki ani w dawnych, jakie dziś znamy, rocznikach ani w luźnych zapiskach czyli kommemoracyach. Poźniejsze rodowody xiążąt podają rok wstąpienia jego na tron ten sam, w którym Świętopełk morawski na widownię polityczną wystąpił [1]). I rok też śmierci jego bliski jest tego w którym umarł Swiętopełk. Kronikarze węgierscy Szymon Keza [2]) i Turocz [3]) zowią Swiętopełka tego xiążęciem polskim. Podobnież Bogufał nadmieniając o wojnie Chrobrego z Węgrami, powiada, że on ziemie pradziadów swoich od nich odbierał [4]) i spomina też o jakichś xiążętach polskich, którzy tak Ziemowitowi jak i następcom jego aż do czasów Bolesława Chrobrego opierali się [5]). Wszystko to, naprowadza na myśl że pod imieniem Ziemowita i Leszka IV ukrywają się jeszcze morawskopolscy xiążęta. O Ziemomyśle dopiero czyli Ziemisławie

---

[1]) Obacz tablicę genealogiczną u Sommersb. I, str. 300.

[2]) *Surrexit tandem Zuatoplug filius Morot, princes quidam in Polonia.* Gest. Hung. II, 4.

[3]) *Cum autem Hungari rursus in Pannoniam redierunt, quendam principem nomine Swathepolug filium Marothy, natione Polonum... regionibus imperantem repererunt.* I, c. 24.

[4]) *Viriliter recuperando per suos progenitores deperditas metas.* Sommersb. II, 25.

[5]) *Non tamen illorum principum toxico nepharie interemptorum filios et nepotes ad sui obedientiam bellicosis insultibus, minis seu donariis flectere potuit (Semovit) qui semper sibi et suis successoribus usque ad tempora illius Magni Boleslai pro posse resistebant.* Sommersb. II, 23.

znajduje się dawna w rocznikach polskich spominka, że wstąpił na tron roku 913 lub 915. Liczniejsze xięcia tego potomstwo mianowicie Cydebor, Mieczysław, tudzież trzeci syn bezimienny i córka Adelaida panowało na przestrzeni od Pomorza nadbałtyckiego po Dunaj i Cisę górną ku południowi, zaś ku wschodowi po źródła Bugu i Styru [1]). Następnie mówi nasz kronikarz krótko ale z wielkiemi pochwałami o panowaniu Bolesława Chrobrego, a w dalszym opisie, który jest jakoby epilogiem jego kroniki, kreśli panowanie syna jego, Mieczysława, stronniczo i nieprzyjaznie, jak o tem przekonać się można porównywając opis jego z tem, co o czynach króla tego zapisały obce kroniki.

Taki to zarys pierwszy dziejów Polski z podaniami trakoilirskiemi połączony skreślił nam w wieku XI Mierzwa, a Wincenty w półtora wieku poźniej dość wiernie powtórzył, tu owdzie tylko niektóry wyraz ostrzejszy złagodziwszy, i pominąwszy do czasów swoich mniej stosowne zdanie, lub okoliczność podrzędnego, jak mniemał, znaczenia. Niekiedy jednak powieść Wincentego jest zupełniejsza, a to z tej jak się zdaje przyczyny, że miał pod ręką lepszy, dokładniejszy text samegoż Mierzwy, lub inne jeszcze źródło, którego dziś nie znamy.

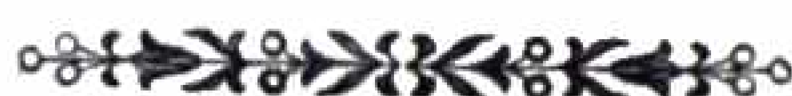
Wywód początków każdego narodu podpada zwykle wielkim trudnościom. Najciemniejszy bywa okres, w którym dzieje nowożytne ze starożytnemi się łączą: greccy bowiem i rzymscy pisarze mówiąc o

---

[1]) Nestor pod rokiem 981.

tak zwanych przez siebie barbarach pomijają zwykle najważniejszy czynnik w rozstrzyganiu o ich narodowości, mianowicie ich język. Co do Słowian tedy, uczeni mogą mieć rozmaite zdania o ich początku; ale każdy rozsądny historyk do pisania dziejów czy to Polski czy też innego narodu słowiańskiego przystępując, winien przedewszystkiem zwrócić uwagę na to, jakie naród ten w pierwszem swojem ocknieniu politycznem, w pierwszym zabłysku świadomości miał sam wyobrażenie o swojem pochodzeniu: a do tego to właśnie podaje ważny materyał xięga pierwsza kroniki Wincentego.

August Bielowski.



SPRAWOZDANIE

z czynności zakładu narodowego imienia Ossolińskich, czytane na posiedzeniu publicznem dnia 13 października 1862 r. przez zastępcę kuratora Maurycego hr. Dieduszyckiego.

W obec wszystkiego, co dziś świat porusza i w gorączkowym utrzymuje niepokoju, jest zaciszne ustronie wyniesione nad burzliwe zamęty i jákoby osobnem oświecone słońcem. Istnieje ono nie od trzech lub czterech wieków, gdyż było znane już owym starym Chaldejczykom i Egipcyanom: tam chronili się i szukali pośród walk żywota pokrzepienia i pociechy nietylko greccy, rzymscy i arabscy ale i poźniejsi chrześciańskich wieków mężowie, jeżeli ich tam szczęśliwa od młodości zawiodła gwiazda. Ustronie to jest przystępne każdemu wyznaniu, każdej narodowości bez różnicy pochodzenia, barwy, płci i wieku prawie, owszem brata ludzi z najodleglejszych stron świata, tworzy między nimi ogniwa tak hartowne, iż nie rozerwą ich łatwo najzaciętsze ich pobratymców wojny, a wspólna niedola częstokroć szczelniej je jeszcze utwierdza. Szczęśliwi obywatele tej błogosławionej strefy nie są wprawdzie bynajmniej nieczułymi na losy i cierpienia innych swych współbraci, owszem dodają im ducha i nastręczają sposoby do wzrostu i pomyślności, lecz nie zalatuje do nich wicher chwilowych namiętności, ani też łudzą się ich oczy fatą morganą światowych widoków. Niewidomą jest ta twierdza, a przecież znacie ją prawie wszyscy; nie ma hetmana ani regimentarza, bo tam panuje równość; a ci tylko z kolei przewodzą, co jaśniej poznają prawdę, głębiej wnikają w tajniki ducha i przyrody a przystę-

pniej i ozdobniej umieją udzielić drugim swe pomysły i odkrycia. Jestto jedyna dziś istniejąca prawdziwa Rzeczpospolita i nazywa się też „Rzecząpospolitą umiejętności“. Nie każdemu tam się dostać, choć nie zbywa na takich, co u ślepych i łatwowiernych uchodzą za obywatelów tej Rzeczypospolitej, otulając się płaszczem fałdzistym i poważnym, ale wiatrem podszytym: kiedy tylko długoletnia praca zasiliwszy szczęśliwe od Boga dary podnosi do tej wyżyny nauk, która nietylko pojedyńczych ludzi ale i całe przez nich narody uzacnia i czyni nieśmiertelnymi. Jakżeż nie mamy więc podziwiać owe posągowe postacie, co dostawszy się już po ciernistych drogach do owych wzniosłych przybytków, wyciągają ztamtąd dłonie ku cisnącym się tam skwapliwie i z wielkim trudem młodszym pokoleniom? które je nawołują, upominają, dodają zachęty, wskazują błędne i bałamutne ścieżki, ostrzegają od ziejących przepaści, słowem służą niejako za przewodników w tym szlachetnym zawodzie! W rzędzie takich wzniosłych dusz jaśnieje między pierwszymi nieśmiertelny założyciel tego zakładu, którego pamięć dziś właśnie obchodzimy. Mamże powtórzyć po raz może setny to wszystko, co dla kraju, dla nauk, dla języka naszego, dla uczonych i dla młodzieży uczynił? Nie zaprawdę! bo uwłóczyłbym wam samym dostojni i szanowni zgromadzeni przypuszczając niejako, żeście o tem zapomnieć mogli, kiedy sama tu wasza tak świetna i pożądana obecność głośno temu zaprzecza. I wy powiecie zemną: iż biada narodom, które nie znają wdzięczności, bo wiadomo z dziejów i pismiennictwa wielkich ludów, że umieją same nawet błędy i usterki domowe pokrywać płaszczem pobłażania i patryotycznej dumy, tłumaczyć je i wymawiać przed sobą i obcymi. Zapomnienie zasług, wyszukiwanie przywar i śmieszności jest rzeczą najłatwiejszą, lecz świadczącą o moralnem poniżeniu i upadku, a najmilszą przysługą jaką można wyrządzić przeciwnikom i nieprzyjaciołom. My też sławiąc z chlubą imię naszego Ossolińskiego, nie przepominamy dlatego i innych zasłużonych mężów, których całe życie było jednem wylaniem się dla wyższych ludzkości celów. Cześć i za grobem tym, których oddzielił od nas niedawno żałobny całun. Jakże cię nie wspomnieć przezacny starcze, coś tak długo przyświecał pracami i przykła-

dem dwu pokoleniom i tak zaszczytnie przewodniczył nam w naukowem krakowskiem Towarzystwie! Cześć ci Franciszku Wężyku, którego rymy były dla wielu z nas pierwszym w młodości pokarmem, i coś jeszcze przy schyłku życia, gdy drudzy już zwykle odpoczywają, własnemi prawie rękoma wznosił stały dla nauk przybytek w starym piastowskim grodzie. Tyś legł przynajmniej syt wieku i sławy, lecz gdzież się nam podział tak prędko w połowie dni swoich Alexander Stadnicki, który z taką bystrością umysłu, z tak niezwyczajnym zasobem wiadomości, z tak niezmordowaną pracą i powiem nawet odwagą puścił się w ciernistc i odłogiem jeszcze niemal leżące obszary dawnego naszego prawodawstwa, któremu odsłoniły się tajniki pierwotnych osad tej ziemi i podstawy bytu towarzyskiego i politycznego. Dostała się nam szczęśliwie ostatnia jego nader ważna, a kostniejącą już ręką podpisana praca, z której niebawem korzystać nie omieszkamy. A małoż także zasług położył Alexander Batowski nurtując w rękopismach tu nagromadzonych i wydobywając z nich cenne do dziejów materyały! Na innem znów niemniej ważnem a za mało u nas niestety uprawianem polu nauk przyrodniczych, zostawił profesor Jacek Łobarzewski niezatarte po sobie ślady i tutejszym nawet zbiorom niezapomniane wyrządził przysługi. A wszystkich tych zmarłych zdobiły cnoty obywatelskie, bez których sama nauka nie wiele jeszcze popłaca. Lecz dzięki Bogu nie wszyscy jeszcze wymarli co kochają ojczyznę i nauki; zdaje się owszem, że za jednego co ubył powstają dziesiątki i wstępują w szranki, by biedz gorąco do zaszczytnej mety. Już bowiem samych tych co w ciągu zeszłego roku dali zakładowi imienia Ossolińskich żywe dowody współczucia mogę tak długi przytoczyć szereg, że gdyby nie wymagało tego koniecznie uczucie szacunku i wdzięczności, bałbym się znużyć was samem imion ich wyliczaniem, i nie wiem zaprawdę kogo pierwej wymienić.

Kazimierz hr. Stadnicki zbogacił nas licznemi dziełami, dokumentami i autografami. Włodzimierz hr. Broel-Plater z Dąbrowicy nadesłał dla naszego pisma niewydane dotąd tomy V i VI Żywotów Sapiehów przez Kognowickiego, znalezione w cesarskiej bibliotece w Petersburgu. Zmarły niedawno w Warsza-

wie uczony Andrzej Radwański zapisał zakładowi własny rękopism Słownika wyrazów potocznych polskich w 47 zwojach. Adam Okmiński alumn przemyski darował nader ważny pergaminowy rękopism z XIV wieku o życiu S. Błażeja. X. Józef Hołubowicz Tow. Jez., profesor literatury polskiej w Tarnopolu zbogacił nasz zbiór numizmatyczny darem 77 monet, między któremi są cenne rzadkości. X. Felsztyński proboszcz ob. łac. w Sokołowie podjął się dostarczyć nam bezpłatnie piękny zbiór starożytnych pisarzów kościelnych w nowem paryskiem wydaniu. Pan Tomasz Łysogórski, urzędnik skarbowy, darował ciekawą figurkę bożka, wydobytą z ziemi r. 1831 w Łopatynie. Zmarły w Czechach Emanuel Kratochwille przekazał nam ostatniem woli swej rozporządzeniem spory zrobiony przez siebie zbiór widoków karpackich „na wdzięczną (jak się wyraził) pamiątkę długiego swego w Galicyi pobytu“. Znani w różnych zawodach pisarze: Adam Grabowski, Teofil Żebrawski, Józef Łepkowski, Kornel Krzeczunowicz, Jan Radwański, Józefat Zielonacki, doktor Zieleniewski, Józef Reitzenheim, Karol Forster, Jan Zachariasiewicz, Bronisław Zamorski, Henryk Szmitt, X. Henryk Księżarski, X. Klimesz kanonik w Töpl w Czechach złożyli tu uprzejmie płody swego talentu i nowszych poszukiwań. Różnymi zaś darami zasilili bądź bibliotekę, bądź inne naukowe działy: Jan hr. Działyński, Włodzimierz Dzieduszycki, Konstancya hr. Starzyńska, Krysztof baron Błażowski, Felicyan Laskowski, Ferdynand Hosch z Grzybowa, Konstanty Hoszowski z Krakowa, Józef Borkowski z Małych Zaleszczyk, Teofil Januszowski, Alexander Wybranowski, Konstanty Bobowski, Antoni Sozański, Michał Gnoiński, radcy Józef Pressen i Antoni Filipowski, Franciszek Schwind dyrektor żup solnych, Józef Czadek c. k. leśniczy z Mardziny na Bukowinie; szanowni kapłani Sadok Barącz, Kołaszyński z Łaszczowa, Tomasz Stańkowski, profesor Izydor Szaraniewicz, Dr. Sławikowski, Józef Supiński, Wincenty Smagłowski, porucznik Alexander Dąbczański, Mateusz Sartyni, Marcelli Dłużniewski, Henryk Nowakowski, Henryk Backhaus, Polikarp Strzelecki, Władysław Czaplicki, Jan Dobrzański, Emilian Gajewski, Teodor Szajnok, Wielogórski z Peczyniżyna, Ludwik Powidaj, Sznajder, i Włodzimierz Wagile-

wicz. Wszystkie prawie duchowne i uczone krajowe korporacye, a na czele tych ostatnich senat akademii Jagelońskiej, dawały nam jak zawsze szacowne dowody swej życzliwości. Z zagranicznych zaś nie przestało archeologiczne Towarzystwo w Petersburgu i Dublińskie stowarzyszenie naukowe w Irlandyi nadsyłać nam swe ostatnie prace, nakoniec norwegska wszechnica w Chrystianii zaszczyciła nas miłym upominkiem w ośmiu dziełach krajowym językiem wydanych i w jednym spiżowym medalionie.

Odpowiedziawszy więc choć słabo i o ile czas pozwolił świętemu obowiązkowi wdzięczności, spieszę do wypełnienia drugiego niemniej ważnego, mianowicie do zdania sprawy ze stanu i czynności Zakładu od ostatniego posiedzenia.

Z końcem roku 1860 wynosił czynny majątek Zakładu 22.680 złr. efektami, a 421.074 złr. 23 kr. w dobrach, realnościach i innych wartościach, oraz w gotowiznie. W roku 1861 powiększył się o 3900 złr. efektami a 7224 złr. 20½ kr. w wartościach i gotówce, tak że z końcem października 1861 posiadał Zakład (według złożonych już za ten czas wysokiemu wydziałowi krajowemu rachunków) 26.580 złr. w efektach, a 428.298 złr. 43½ kr. w wartościach, dobrach i gotowiznie. Nastąpiło przytem przepisane statutami uzupełnienie funduszu rezerwowego i zapasowego, które niepospolicie wzrosły. Do tak pomyślnego stanu przyczyniła się znacznie okoliczność, że spadkobierca ś. p. Eugeniusza Brodzkiego spłacił nareszcie na umorzenie długoletnich zaległości rocznego na Borkach zapewnionego legatu 180 # sumę 9004 złr. 69 kr., i obecnie zalegają jeszcze u niego tylko wykazać się mające różnice kursu złota w chwilach spłaty i koszta procesu.

Z drugiej wszakże strony dotknęła funduszowe dobra Rakowiec w obwodzie tarnopolskim położone klęska pożaru, gdy dnia 22 marca r. b. spłonęła tam drewniana stodoła z młocarnią i stary szpichlerzyk. Że zaś budynki te zapewnione były w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń od ognia, miło mi tu powtórzyć, co już cały kraj dawno uznał, jak Towarzystwo to sprężyście i pożytecznie działa. Zaledwie bowiem upłynęło kilka dni od pożaru, zjechali na miejsce odpowiedni delegaci, i już

w początkach kwietnia otrzymał Zakład zupełne zaspokojenie w kwocie 1364 złr. Nie małe wszakże zadanie stanowiło dla nas w tak znacznej odległości niezbędne dla dzierzawcy Rakowca jaknajrychlejsze odbudowanie owych budynków; zwłaszcza przy dzisiejszych stosunkach i zupełnym braku potrzebnych na miejscu materyałów, i nie wiem jakbyśmy się byli dotąd z tego wywiązali, gdyby nie był nam podał ręki znany ze swej obywatelskiej uczynności pan Konstanty Bobowski i nie był się podjął rzadkiem dziś bezinteresownem poświęceniem całego tak żmudnego zadania. Mimo że sam o kilka mil od Rakowca mieszka, mimo mnogich trudności które tylko doświadczeni znawcy ocenić umieją, dokazał tego, że już 29 sierpnia t. r. oddaną została dzierżawcy do użytku nowa murowana stodoła przeszło 31 sążni długości, 6 sążni szerokości mająca, z nową piątrową młocarnią i wialnią, przez co, z kosztem stosunkowo niewielkim, wartość tego majątku znacznie się podniosła. Zaledwie śmiemy dziękować panu Bobowskiemu za tak szlachetną dla publicznego Zakładu ofiarę, bo mężowie jak on we własnem przeświadczeniu pięknego czynu najsłodsze znajdują wynadgrodzenie.

Część gmachu bibliotecznego zajmowana długo przez kancelarye byłego wydziału stanowego, została pod koniec ubiegłego roku wypróżnioną z powodu, że wysoki wydział krajowy obszerniejszego dla siebie potrzebował miejsca. Nie ucierpiał atoli dlatego Zakład żadnego prawie ubytku w dochodach, bo odnajęto jeszcze przed zimą owe lokalności częścią Towarzystwu kredytowemu i gospodarskiemu, częścią osobom prywatnym.

Wiadomo powszechnie żeśmy rozpoczęli w bieżącym roku zapowiedziane od nas pismo peryodyczne pod tym samym co i dawniej tytułem: „Biblioteka Ossolińskich“. Tom pierwszy obejmujący przeszło 26 arkuszów druku jest już od dwoch miesięcy w rękach publiczności i pozyskał chlubne uznanie znawców; tom drugi tejże co i pierwszy objętości jest już pod prasą a ukaże się, jeżeli tylko drukarnia nadąży z końcem jeszcze roku bieżącego. Za nim nastąpią z kolei i dalsze. I zakres też nadaliśmy pismu temu mniej więcej taki, jaki miała „Biblioteka“ w r. 1847 i początkach 1848 pod redakcyą znakomitego naszego Wincen-

tego Pola. Uczyniliśmy to nie bez dojrzałego rozmysłu, strzegąc się z jednej strony, aby nie stracić zprzed oczu wymagań peryodyczności, z drugiej zaś aby nie zapełniać pisma tego płochymi lub niedowarzonymi utworami. Pismo peryodyczne powinno głównie uwzględniać stan obecny i do niego się stosować. Czego potrzebuje dzisiejsza publiczność i co dziś z pod pióra znakomitszych talentów powstaje, winien przedewszystkiem uwzględniać redaktor i być orędownikiem między jedną a drugimi, ażeby nowopowstające utwory odpowiedziały potrzebom publiczności i tem skuteczniej spożytkowane przez nią zostały. Ten wzgląd miał już na celu sam Ossoliński, kiedy w § 37 głównej ustawy zalecił Dyrekcyi: „przybrać pewną liczbę pracowników i wydawać wiadomości o dziełach uczonych". Takich pracowników wezwaliśmy; wsparli nas oni chętnie swą pomocą i na przyszłość wspierać nas równie ochoczo obiecali. Nie może też być rzeczą obojętną dla wydawcy pisma peryodycznego ilość jego czytelników, boć od tego zależy skuteczność jego wpływu. Tam więc gdzie nie ma jeszcze w kraju pism właściwie naukowych, powstające pismo takie musi rozszerzać swój zakres i obejmować utwory nie tylko literackie ale nawet mniej więcej i belletrystykę. Nie idzie tu o pozór ale o istotę, nie o kształt ale o treść, nie o rodzaj przedmiotu ale o odpowiednie jego ujęcie i wykończenie. Innem znów zadaniem jest wydawanie materyałów dziejowych. Że nie wszystko co jest materyałem do dziejów może być przedmiotem dla pisma peryodycznego, o tem mogą wątpić tylko głowy powierzchownie z pismiennictwem obeznane. Każdy zresztą materyał dziejowy wymaga odpowiedniej sobie publikacyi, aby być prawdziwie użytecznym; wymaga oddzielnych i wielostronnych studyów. Uwzględnialiśmy zresztą i to co uszło baczności wielu z naszych rodaków, a co im z tego miejsca przypomnieć winniśmy, że Zakład Ossolińskiego na podstawie swych statutów, nie jest głównie ani wydawnictwem materyałów dziejowych, ani zakładem dziennikarskim. Jest on przedewszystkiem biblioteką, a biblioteką polską, która musi być starannie przechowywaną, powiększaną i służyć ciągle dla użytku publiczności. Cały zaś wewnętrzny ustrój do tego głównego celu skie-

rowany, wymaga niemało sił. Czynności tego rodzaju, jakkolwiek od wielu nieznawców lekce ważone, są jednak konieczne, bo bez nich zostałby chybiony cel zakładu, a w nim tak wydawanie pisma peryodycznego jako i materyałów historycznych o tyle tylko i w takiej mierze przedsiębrane być może, o ile przez to główne jego przeznaczenie uszczerbku nie poniesie, czy to zbytniem nadwątleniem funduszów, czy też wyłącznem zajęciem sił umysłowych. Liczba właściwych urzędników zakładowych została dotąd taką jaką była w początkach jego założenia, a czy w pracach dokonanych i przedsięwziętych zaszła jaka korzystna różnica od tego co w nim dawniej robiono, to zostawiam ocenieniu światłej i bezstronnej publiczności.

Obok wzmiankowanej publikacyi wytłoczono jeszcze osobno w 500 exemplarzach ciekawy w pierwszym jej tomie zamieszczony pamiętnik Jana Jabłonowskiego.

Ostatni płód naszego wydawnictwa, to jest Słownik Lindego rozchodzi się raźno w kraju i za granicą, i lubo tom ostatni w ubiegłym dopiero roku prasę opuścił, już połowa prawie całego nakładu została rozebraną; dla łatwiejszego zaś rozpowszechnienia tego pożytecznego dzieła podało się xięgarzom w razie wzięcia większej naraz liczby exemplarzów korzystne warunki. Cały nakład kosztował 29913 złr. 51½ kr. Za spieniężone exemplarze otrzymaliśmy dotąd 9878 złr. 20 kr. U xięgarzów mamy do żądania jeszcze około 1000 złr. Gdy zaś wartość pozostałych exemplarzów, po odtrąceniu nawet xięgarskiego rabatu wynosi 20013 złr., więc lubośmy w tem przedsiębiorstwie nie zysk ale powszechną korzyść na oku mieli, to jeszcze przedstawia się możność zysku w kwocie około 1000 złr. A jakkolwiek z jednej strony nie zależy zakładowi na rychłem odzyskaniu nakładu, bo ten bez żadnego uszczerbku w funduszach z bieżących dochodów był opędzanym, to z drugiej strony cały ze sprzedaży słownika uzyskany kapitał przedstawia się właśnie dlatego jako przyrost funduszów. Jeden też exemplarz tego dzieła znajduje się na tegorocznej wystawie londynskiej jako okaz bezprzykładnej w Europie taniości dzieła obejmującego sześć wielkich tomów a przeszło 640 arkuszów druku.

Zbiory nasze wzrosły i w tym roku niepoślednio, gdyż w tej chwili ma:

Inwentarz dzieł drukowanych numerów	51057
„ prób druku „	2766
„ rękopismów „	1459
„ rycin „	5461
„ autografów „	2210
„ dyplomów „	202
„ rzeczy muzealnych „	426
„ obrazów olejnych „	370

Przybyło bowiem dzieł drukowanych:

kupnem	816	tomów	940
z darów	91	„	125
z zamiany	15	„	17
z własnego nakładu	2	„	2
Razem dzieł	924	tomów	1084

Przybyło dalej:

Rękopismów	22
Rycin	76
Autografów	18
Dyplomów	4
Rzeczy muzealnych	18
Obraz	1

Na szczególną wzmiankę zasługują:

a) Między dziełami drukowanemi:

Wujka: Postylla mniejsza, wyd. krak. in 4to z r. 1617.

„ „ katolicka mniejsza wyd. krak. in folio z r. 1596.

„ Homilie i epistoły wyd. krak. in 16to z r. 1713.

Theinera Annales Ecclesiastici, z watykańskich archiwów czerpane.

Śleszkowskiego Sebastyana: (Pedemontanus) Tajemnice, wydanie pierwsze krakowskie in 4to z r. 1620.

Missale Gnesnensis dioecesis wyd. krak. in folio z r. 1523.

Agenda wyd. krak. in folio z r. 1596 nieznane bibliografom.

Atlas Orteliusza wyd. amsterdamskie z r. 1631.

Tomasza a Kempis: De imitatione Jesu Christi wydanie paryskie z r. 1492, na którem jest autograf krakowskiego profesora Stanisława z Łowicza i współczesna polska modlitwa do Matki Boskiej, gdzie tytułuje się „C e s a r z ó w n ą Ś w i a t a“.

Chwałkowskiego: Singularia quaedam polonica in 4to z r. 1693.

Opatowskiego Adama: Tractatus de Sacramentis wyd. krak. in 4to z r. 1642.

Gorkowskiego: Compendium legationis (Stanisława Małachowskiego na pokój karłowicki) z r. 1699.

Alkoran w przekładzie łacińskim, wydanie bazylejskie in folio z r. 1543 w oprawie spółczesnej, z herbami królewskimi i napisęm „*Sigismundi Augusti monumentum*“.

Collectanea vitam resque gestas Joannis Zamojscii illustrantia, wydane przez Tytusa hr. Działyńskiego w Poznaniu 1861 r.

Źródłopisma do dziejów unii Litwy z koroną, część wtóra, oddział I, wydane przez tegoż w Poznaniu 1861 r.

b) Między rękopismami:

Ułamki żywota ś. Błażeja z XIV wieku.

Sławienieckiego: Słownik łacińsko-słowiański z końca XVII wieku.

Sermones melliflui Doctoris B. Bernardi Abbatis Clarevallensis hyemales et aestivales, pisane po większej części na pergaminie w wieku XIV.

Sylva rerum od r. 1636 do 1749 in folio.

Andrzeja Radwańskiego: Słownik mowy potocznej cudzoziemsko-polskiej.

Okup miasta Lwowa od oblężenia Chmielnickiego w roku 1648 czyli Sumaryusz koekwacyi.

Jana Łączyńskiego: Prawo ziemskie w texcie polskim i łacińskim.

Kilka pism własnoręcznych jenerała Mrozińskiego.

Lelewela własnoręczne gramatykalne uwagi o trybie bezokolicznym.

Xięcia Józefa Poniatowskiego wspomnienia z kampanii r. 1792 w języku francuzkim.

c) Między autografami odznaczają się własnoręczne listy Ossolińskiego, Siarczyńskiego, Michała Krajewskiego, Kajetana Kwiatkowskiego i Onufrego Kopczyńskiego pisane do Antoniego hr. Stadnickiego.

d) Między nabytkami muzealnymi: Posążek pogańskiego bożka wykopany w r. 1831 w Łopatynie; dalej: Połówka topora kamiennego znaleziona pod wsią Luczą w obwodzie kołomyjskim, i klin krzemienny o milę dalej pod wsią Utoropem z ziemi wydobyty. Że zaś w obu tych miejscach dają się postrzegać ślady dawnych kopalni soli, można ztąd zrobić ważny a słuszny wniosek: że w tych okolicach wydobywano sól już w owych zamierzchłych czasach zwanych e p o k ą k a m i e n n ą, kiedy jeszcze nie kruszcowe lecz tylko kamienne narzędzia były w używaniu.

Niemniej ciekawą jest arpa żelazna czyli sika, broń używana przez starożytnych Daków, wykopana w Dźwinogrodzie w obwodzie brzeżańskim.

e) Z obrazów zasługuje na wzmiankę: znalezienie głowy ś. Jana malowane na drzewie w guście bizantyńskim ze srebrną pokrywą.

f) Między przybytkami numizmatycznymi: Półgrosz litewski Zygmunta Augusta z r. 1549; szeląg inflancki zwany Chodkiewiczowskim jako bity w czasie jego tam wielkorządztwa r. 1572; denar podwójny litewski Stefana Batorego z r. 1578 i trojak Ernesta kurlandzkiego z r. 1764.

Czytelnia nasza, licznie i w tym roku odwiedzana, miała:

Od 14 października do końca tego miesiąca 1861	441	czytających
W listopadzie	797	„
„ grudniu.	792	„
„ styczniu 1862	912	„
„ lutym „	855	„
„ marcu „	787	„
„ kwietniu „	504	„
„ maju „	576	„
„ czerwcu „	362	„
„ lipcu „	140	„

We wrześniu 1862	216	czytających
W październiku do 12	166	„
Czyli ogółem . .	6548	czytających

Wypada więc po odtrąceniu niedziel, świąt tudzież dni, w których czytelnia dla innych miejscowych przeszkód zamkniętą być musiała, dziennie 28 czytających.

W dalszym ciągu posiedzenia odczytał p. Xawery Godebski, kustosz Zakładu, pracę historyczną Augusta Bielowskiego dyrektora Zakładu, pod tytułem: „Halicko-włodzimirskie xięstwo“; zaś p. Mieczysław Romanowski wiersz własnego utworu „Ojcowskie słowo“, a p. Bernard Kalicki wspomnienie historyczne „O śmierci króla Michała“.



SPIS DARÓW
UCZYNIONYCH DLA ZAKŁADU NARODOWEGO
IMIENIA OSSOLINSKICH,
ORAZ I DAWCÓW TYCHŻE W CIĄGU ROKU 1851.

ODDZIAŁ I.

DO BIBLIOTEKI.

1. Konsystorz lwowski łac. Catalogus universi venerab. cleri saecularis et regularis archidioeceseos Leopolitanae r. l. pro a. D. 1851. t. 1.

2. Hr. Dzieduszycki Maurycy. Piotr Skarga i jego wiek przez Rychcickiego. Kraków 1850. tomów 2.

   Grigoria XVI Papy Rimskaho. Obwieszczenije apostolskaho posłanija. Peremyszl 1843. t. 1.

   Questio phisica de infinito ex libro 4. physicorum Aristotilis per Wal. Błaż. Gajowski. Cracoviae 1741. t. 1.

3. Radwański z Warszawy. Treść nauki przyrodzenia z 3 tablicami i 6 rycinami. Warszawa 1850. t. 1.

4. Przyłęcki Stanisław. Pamiętnik gospodarski, pismo tygodniowe za rok 1849 i 1850. Lwów 1850. t. 2.

   Wspomnienie o Władysławie Warneńczyku p. Stanisława Przyłęckiego. Lwów 1844. t. 1.

   Wspomnienie pośmiertne o Janie Tarnowskim. Lwów 1850. t. 1.

5. Xiążę Lubomirski Jerzy Henryk. Szczęście graczy p. Hofmana (z niemieckiego). Kraków 1848. t. 1.

   Le petit paroissien de l'enfance. Paris. t. 1.

Pisma zbiorowe p. Klemensa Protasza. Kijów 1849. t. 1.
Giornale (Il Lombardo-Veneto) di Venezia. t. 1.
Rozbiór kwestyi włościańskiej w Polsce i w Rossyi w roku 1850. Poznań 1851. t. 1.

6. Konsystorz Przemyski gr. kat. Catalogus universi cleri dioeceseos rit. gr. cath. Premisliensis pro a. D. 1851. Premisliae 1851. t. 1.
7. Morawski Felix. Histoire du règne de Philippe II, roi d'Espagne p. Watson. Amsterdam 1777. t. 4.
8. Borecki Leon. Anleitung zur praktischen Vorkenntniss der ämtlichen Geschäftsbehandlung von Leo Borecki. Lemberg 1850. t. 1.
9. Pachman Franciszek. Hilda die Räuberbraut romantisches Gemälde von Eduard Wehrmann. Leipzig 1829. t. 1
10. Towarzystwo gospd. lwowskie. Rozprawy c. k. tow. gosp. lwowskiego. Lwów 1851. tom IX i X. t. 2.

Rachunki gospodarskie podług najprostszych zasad przez Kazim. Krasickiego. Lwów 1851. t. 1.

11. Ściborski Jan. Abecadło polskie dla panien p. J. S. (wierszem). Lwów 1851. t. 1.

Obchód solenny stoletniej pamiątki cudami słynącego obrazu Matki Boskiej na dniu 2 lipca 1851 (z ryciną). Lwów 1851. t. 1.

12. Świdziński. Materyały do historyi małej Rosyi (oddział 3ci). t. 1.
13. Kasyno lwowskie. Gazeta Lwowska IIgie półrocze 1850
Tygodnik cieszyński „ „
Journal des debats „ „
Wiener Zeitung „ „
Reichszeitung „ „
Augsburg. allg. Zeitung „ „
Preuss. Staatsanzeiger „ „
14. Skorupka hr. Leon. Kilka słów o Towarzystwie kredytowem p. Leona hr. Skorupkę. Kraków 1851. t. 1.
15. X. Dobos Kalixt. Kazania świętne i przygodne p. xiędza Fortunata Opełczyńskiego. Częstochowa 1798. t. 3.

16. Batowski Alexander. Przedruk oryginalnego dyplomu Władysława IV.: Dyploma Wladislai regis Poloniae M. D. Lituaniae etc quo villas Wysokin et Studziona Dobrogostio Nigro Capitaneo Radomiensi ejusque succesoribus confert. In Brzeście Anno 1411 die 14 Januarii.

Katalog biblioteki odnowskiej na sprzedaż przeznaczonej, przez Alex. Batowskiego. Lwów 1852. t. 1.

17. Szulc Kazimierz z Wrocławia. Znicz pismo zbiorowe młodzieży polskiej (poszyt 1). Wrocław 1851. t. 1.

18. Gołuchowski Józef. Rede, gesprochen zu Berlin am 1 Februar 1846. Berlin 1846, von Joseph Gołuchowski.

Sposób leczenia cholery za pomocą zimnej wody p. Józefa Gołuchowskiego. Warszawa 1849. t. 1.

19. Jeleń Jan. Spiewy historyczne J. U. Niemcewicza z muzyką, wyd. A. W. Cybulskiego. Przemyśl 1850. t. 1.

20. Milikowski Jan. Historya biblijna dla użytku szkół ewangelickich. Lwów 1851. t. 1.

Historya biblijna dla użytku szkół. Lwów 1851. t. 1.

Mała francuska gramatyka Konrada Orelli przełożona na język polski przez Piechorskiego. Lwów 1851. t. 1.

Myśli pobożne rymem oddane. 1850. t. 1.

21. Smagłowski Wincenty Liwoczanin, Kalendarz rolniczo-gospodarski na r. 1851. Lwów 1851. t. 1.

22. Xiążę Sapieha Leon. Zabawy świąteczne dla ludu. Lwów 1851. t. 1.

23. Towarzystwo Matycy w Zagrzebiu. Doktora D. Demetra Dramatička pokušenja, troškom narodne Matice u Zagrebu. U Beču 1844. t. 1.

Gundulića Ivana, diela. U Zagrebu 1844. t. 2.

Od D. Ignacie Gjorgjia. Uzdasi Mandaljene pokornice u Spili od Marsilje. U Zagrebu 1851. t. 1.

Vraz Stanko. Kolo, članci za literaturu umětnostt i narodni život. U Zagrebu 1847. t. 4.

24. Przezdziecki Alexander hr. Paweł z Przemankowa, rys historyczny z drugiej połowy XIII wieku przez Przezdzieckiego. Warszawa 1851. t. 1.

25. Horoszkiewicz Julian. Dzwonek pismo młodemu wiekowi poświęcone. Lwów 1850. t. 1.
Zabawy świąteczne dla ludu. Lwów 1851. t. 1.
26. X. Śmiałek. Krótki rys całej geografii w pytaniach i odpowiedziach stopniowanych przez x. Jana Śmiałka. Nowy Sącz 1851. t. 1.
27. Hoszowski Konstanty. Życiorys xiędza Antoniego Bystrzanowskiego p. Konst. Hoszowskiego. Kraków 1851. t. 1.
28. Bielowski August. Quinti Horatii Flacci Carmina Lyrica. Viennae 1817/$_{18}$. t. 2.
Azienda Assicuratrice, towarzystwo zabezpieczenia w Tryeście. Lwów 1851.
29. Komitet Towarz. gosp. krakowskiego. Tom I swego Rocznika. Kraków 1851.
30. Krzeczunowicz Kornel. Betrachtungen über die Behandlung der Streitigkeiten zwischen den gewes. Herrschaften und der ehem. Unterthanen in Galizien, von Kornel Krzeczunowicz. Lemberg 1851 zeszytów 2.
31. Goczałkowski Wojciech. Pisma wierszem i prozą, p. Julię Goczałkowską. Bochnia 1845. t. 3.
Źródło szczęścia jest w nas samych p. Julię Goczałkowską. Lwów 1849. t. 1.
32. X. Gładyszewicz Mateusz. Ogłoszenie wielkiego Jubileuszu w mieście Krakowie i okręgu 1851 r., p. x. Gładyszewicza. Kraków 1851. t. 1.
33. Stadnicki Kazimierz hr. L'Université Catholique recueil religieux, philos. scient et littéraire. Paris 1841/$_{42}$. t. 4.
34. Czech Józef. Starożytnicze wiadomości o Krakowie p. Ambr. Grabowskiego. Kraków 1852. t. 1.
35. Ujejski Kornel. Melodye biblijne p. Kornela Ujejskiego. Lwów 1852. t, 1.
36. Żebrawski Teofil. Wiadomość o bożyszczu słowiańskiem znalezionem w Zbruczu 1848. t. 1.
37. Friedlein Daniel. Książka do nabożeństwa dla polek p. autorkę Pamiątek po dobrej matce, wydanie mniejsze. Kraków 1851. t. 1.

Dzieje narodu polskiego dla użytku szkolnej młodzieży przez L. S. Kraków 1851. t. 1.

38. Kraszewski. „Ustawa na Wołoki hospodara Karola Jeho Miłosti u wowsem welikom kniażestwie litowskom leta Bożego narożenia 1557 aprila 1. dnia“ (rękopism odpisany z biblioteki ces. petersburskiej staraniem ś. p. Henryka x. Lubomirskiego).

39. Kobylański. Potrzeba wniebowzięcia Maryi, kazanie w kościele krakowskim Maryi Panny powiedziane przez Jana Nep. Rymińskiego. Kraków 1763. zeszyt 1.

Kazanie z powodu wstąpienia na tron Stanisława Augusta, zeszyt 1.

Pożegnanie pogrzebowe Alexandra Drachowskiego (kazanie dnia 18 lutego 1762 miane) przez Jana Kantego Floryaniego, zeszyt 1.

11 różnych bruszurek (do dubeltów bibliotecznych).

40. Hanka Wacław. Časopis společnoscti wlastenskeho muzeum w Čechach. U Praze 1827—1840. t. 68.

Slovanska mluvoveda i dopisy z rus. U Praze 1850. t. 1.

41. Sozański Antoni. Geschichte der schönen Rede-Künste Persiens von Joseph Hammer. Wien 1848. t. 1.

Geschichte der neuern Philosophie von Bacon bis Spinoza von Ludw. Andr. Auerbarch. Ansbach 1833. t. 1.

Der Romantiker auf dem Throne der Cäsaren von David Fr. Strauss. Mannheim 1847. t. 1.

Christliche Glaubenslehre in ihrer geschicht. Entwicklung von David Fr. Strauss. Konstanz 1841. t. 2.

Lehrbuch der Statistik von Johann Georg Meusel. t. 1.

Der Streit der Kritik mit Kirche und Staat von Edgard Bauer. Bern 1844. t. 1.

Spinoza und Leibnitz über die Freiheit des menschlichen Willens von Franz Keller. Erlangen 1847. t. 1.

Alte Geographie beleuchtet durch Geschichte, Sitten, Sagen etc. von Ludw. Georgii. Stuttgart 1840. t. 2.

Das entdeckte und das unentdeckte Christenthum in Zürich, und ein Traum. Bern 1843. t. 1.

Das grosse Conversations Lexicon für gebildete Stände von J. S. Meyer. Hildburghausen 1840. t. 9.

Das Buch von der Nase, humoristische Abhandlungen. Leipzig 1843. t. 1.

In Sachen der Kirche Neujahrsbetrachtungen von Mensel Wolfgang. Stuttgart 1845. t. 1.

Österreichiches Museum enthaltend die Darstellung aller österr. Staaten. Wien 1833. t. 4.

Mélanges historiques et littéraires p. le Baron de Barante. Paris 1835. t. 3.

Voyage en Morée, à Constantinople etc. en 1798, 1799, 1800. p. F. C. H. L. Pouqueville. Paris 1805. t. 3.

Voyages à Peking, Manille et l'isle de france 1784—1801. Paris 1808. t. 4.

Le Théâtre p. Voltaire. Amsterdam 1770. t. 6.

System der Gesetzgebung aus dem Italienischen von Cajetan Filangieri. Frankfurt 1794. t. 8.

Classische Bibliotek der aelteren Romantiker Englands. Braunschweig 1842. t. 8.

La nouvelle Héloïse p. Rousseau. Paris 1792. t. 4.

Trilby, ou le Lutin d'Argail nouvelle écossaise p. Ch. Nodier. Bruxelles 1829. t. 1.

Oeuvres par Charles Nodier. Bruxelles 1832. t. 3.

Dictionnaire de l'académie française. Paris 1814. t. 2.

Ratondis de Biscaras Agonie, mort et Enterrement de son Excell. M. Guizot. Paris 1846. t. 1.

Ines de Las Sieras p. Charles Nodier. Bruxelles 1837. t. 1.

De la célébration du Dimanche considérée sous les rapports de l'hygiene etc. p. P. J. Proudhon. Paris 1845. t. 1.

Humoristische Romane von Tobias Smollet. Stuttgart 1841. t. 3.

Hamburgische Dramaturgie von G. Ephr. Lessing. Wien 1801. t. 1.

Historische und beschreibende Darstellung von Persien von James Fraser. Leipzig 1836. t. 1.

Napoleon Bonaparte przez Jana Nep. Bobrowicza (z 90 rycinami). Lipsk 1838. t. 1.

Henryjada w dziesięciu pieśniach przez Voltera. Warszawa 1806. t. 1.

Scènes de la vie privée p. Balzac. Bruxelles 1830. t. 1.

Scènes de la vie de province przez tegoż. Bruxelles 1834. t. 1.

Oeuvres par Jules Janin. Bruxelles 1834. t. 1.

Scenen aus Fausts Leben von Schr. Offenbach 1792. t. 1.

Der Philosoph für die Welt von Engel. Berlin 1801. t. 1.

Wöchentlicher Literatur-und Kunstbericht von Oswald Marbach. Leipzig. 1845. t. 2.

Bären, eine Samlung von Wiener Anegdoten von Castelli. Wien 1828. t. 1.

Sätze aus der höheren Welt und Menschen Kunde von Rochefoucauld. Wien 1825. t. 1.

Aminta favola Boschereccia p. Torquato Tasso. Parigi 1800. t. 1.

Politische Processe im Kanton Zürich. Zürich 1844. t. 1.

Ein Fürst und sein Minister von Robert Miller. Zürich 1843. t. 1.

Dülmen Alf. oder Geschichte Kaiser Philipps und seiner Töchter. Wien 1792. t. 2.

Die Geheimnisse der Mnemonik von Lafevre. Prag 1841. t. 1.

Der gewandte Rechnenkünstler von Hilmar Röse. Nordhausen 1842. t. 1.

Nauka ekonomii politycznej przez Adama Smitha. Wilno 1811. t. 1.

Der Mensch und sein Gott in und auser dem Christenthum. Offenbach 1846. t. 1.

Marrokanische Briefe aus dem Arabischen. Frankfurt 1784. t. 1.

Litterature et philosophie melées t. 1.

Logik von Immanuel Kant. Königsberg 1800. t. 1.

Handbuch für Zeitungsleser von Fenner von Fenneberg. Ulm 1847. t. 1.

Sammlung und Erklärung 6000 fremder Wörter von Wilhelm Julius Wiedmann. Quedlinburg 1843. t. 1.

Der deutsche Michel. Leipzig 1843. t. 1.

Das Verstandenthum und das Individuum. Leipzig 1846. t. 1.

Sprech-und Sprachschule, ein Lesebuch von Wilhelm Lange. Stuttgart 1844. t. 1.

Weltansicht und Religion der Denker. Luxemburg 1845. t. 1.

Die begriffenen Weltblätter für wissenschaftliche Unterhaltung von Wilhelm Jordan. Leipzig 1845. t. 1.

Universae phraseologiae latinae corpus p. Franciscum Wagner. t. 1.

Historische Raritäten von Franz Gräffer. Wien 1814. t. 1.

Chefs d'Oeuvre p. Corneille. Paris 1813— 1817. t. 5.

Taschengrammatik der englischen Sprache von Johann Sporschil. Leipzig 1835. t. 1.

Prolegomena de diplomatibus et arte diplom. generatim. t. 1.

Oeuvres diverses d' l'A. L. Londres 1777. t. 3.

Manuel d'histoire universelle p. Charles Chambeau. Berlin 1843. t. 1.

Historische Fragen t. 1.

Cicero M. T. Paradoxa und dessen Traum des Scipio. Wien 1802. t. 1.

Histoire des Salons de Paris p. Duchesse Abrantes. Bruxelles 1837. tom 5 i 6.

Nareszcie do dubletów bibliotecznych. Roślin potrzebnych osobliwie krajowych rozmnożenie i zażycie przez X. Krzyszt. Kluka. Warszawa 1797 i 1802. t. 3.

Zwierząt domowych i dzikich historyi naturalnej początki i gospodarstwo p. X. Krzyszt. Kluka. Warszawa 1779 i 1780. t. 4.

Puławy p. Aug. Kretowicza. Lwów 1831. t. 1.

Wiadomości z nauk przyrodzonych dla użytku szkoły guwernantek, p. Ant. Wagę. Warszawa 1826. t. 1.

A compleat English Dictionary oder vollständiges englisch deutsches Wörterbuch von Nath. Bailey. Leipzig 1771—1778. t. 1.

Classische Cabinets-Bibliothek oder Sammlung auserlesener Werke der deutschen und Fremd-Litteratur. Wien 1825. tomów 198 (2 brakuje).

Cottin Mme, Malvina III Edition. Paris 1809. t. 3.

42. Były wydział stanów galicyjskich. Institutes du droit administratif français p. Br. de Gerando. Paris 1842. t. 5.

Code special de la justice de paix p. Ph. Baudouin. Paris 1838. t. 1.

Législation éléctorale p. Favard de Langlade. Paris 1830. t. 1.

Précis historique de l'administration p. le Baron Dupin. Paris 1820. t. 1.

Traité des droits et devoirs des Iurés en matière criminelle p. Eugène Bourgerie. Paris 1837. t. 1.

Traité de l'organisation et des attributions des corps municipaux etc. p. A. Bost. Paris 1842. t. 2.

Codes français réunis p. Napoléon Bacqua. Paris 1845. t. 1.

„ de Municipalité p. J. L. Gillon. Paris 1836. t. 1.

Jurisprudence communale et municipale p. A. C. Guichard. Paris 1820. t. 1.

Traité des droits civils p. J. Guichard. Paris 1821. t. 1.

Manuel du Iuré p. Victor Guichard. Paris 1827. t. 1.

Du pouvoir municipal et de la police intérieure des communes p. de Henrion Pansey. Paris 1840. t. 1.

Manuel des conseils de discipline des gardes nationales. Paris 1833. t. 2.

Traité de l'estimation et du partage des biens p. Noirot. Paris 1843. t. 1.

Des systèmes hypothécaires p. Pierre Odier. Geneve 1840. t. 1.

Théorie du Jury p. C. T. Oudot. Paris 1843. t. 1.

Traité des servitudes ou services fonciers p. J. M. Pardessus. Paris 1838. t. 2.

Traité des droits d'usage, servitudes réelles etc. p. M. Proudhon. Paris 1848. t. 2.

Manuel des Cours d'Assises p. Marcel de Serres. Paris 1822. t. 3.

Code des municipalités ou manuel municipal p. Etienne Fauchet. Grenoble 1845. t. 3.

Traité de l'expropriation pour cause d'utilité publique p. le chevalier Lalleau. Paris 1845 t. 2.

Manuel de droit rural et d'économie agricole, p. Jaques de Valserres. Paris 1847 t. 1.

Des Lois du travail et des classes ouvrières p. Gustave Dupuynode. Paris 1845. t. 1.

Procédure complète et méthodique des justices de paix, et de police p. Biret. Paris 1830. t. 1.

Commentaire sur la Charte constitutionelle. Paris 1836. t. 1.

Concordance entre les codes civils étrangers et le Code de Napoléon p. Antoine de Saint Joseph. Paris 1840. t. 1.

Leçons sur le code de procédure civile p. Boitard. Paris 1847. t. 2.

Code des Codes p. Cremieux. Paris 1835. t. 1.

Guide des Maires, des Adjoints, et des Coseillers p. L. H. Victor Dujardin. Paris 1834. t. 1.

Bulletin des Lois de l'Empire français. Paris 1804—1847. t. 128.

Dziennik praw królestwa polskiego tom I, IV, XI i XVI którymi defektowy exemplarz biblioteczny dokompletowano.

43. Z zapisu śp. x. Xawerego Zachariasiewicza biskupa Przemyskiego obrz. łac.

Neuestes Kunst und Natur-Lexicon von Funke und G. H. E. Lippold. Wien 1824 t. 10.

Neues Realschul Lexicon von E. P. Funke. Brunschweig 1800. t. 5.

Aesthetisches Lexicon von Ignatz Jeiteles. Wien 1839. t. 2.

Lexicon latino polonicum — słownik łacińskopolski p. Floriana Bobrowskiego. Wilno 1822. t. 1.

Geographisch statistisches Zeitungs-Post- und Comptoir Lexicon von G. D. Christian Stein. Leipzig 1818. t. 10.

Neues vollständiges philosophisches Real Lexicon von Gottfried Emanuel Wenzel. Linz 1807. t. 2.

Dzieje starego i nowego testamentu p. Kazimierza Brodzińskiego. Warszawa 1837. t. 2.

Rozprawy i wnioski o ortografii polskiej. Warszawa 1830. t. 1.

Vergleichendes Wörterbuch der alten mittleren und neuen Geographie von H. T. Bischoff und J. H. Möller. Gotha 1829. t. 1.

Die Residenzstadt Wien von Anton Ziegler und Carl Graf Basquer. Wien. 1830. t. 3.

De optimo stato Reipublicae p. Thomas Mor. Londini 1777. t. 1.

Obraz polaków i Polski w XVIII wieku przez Edwarda Raczyńskiego. Poznań 1840. tom 1 do 10 i 13, 14, 15, 16, razem tomów 14.

Schillers sämmtliche Werke. Stuttgart 1835. t. 12.

Lessing Gotthold Ephraim vermischte Schriften. Leipzig 1791. 5 und 6 Theil t. 2.

Allgemeine Geschichte der christlichen Kirche von Heinrich Philip Conrad Henke. Braunschweig 1800 t. 6.

Grundriss der Geschichte der christlichen Kirche von L. T. Spittler. Wien 1790. t. 2.

Vollständiges Handbuch der neuesten Erdbeschreibung von Andr. Chr. Gaspari. Weimar 1821. t. 12.

Rzut oka na dawność litewskich narodów, i związki ich z Herulami p. Joachima Lelewela. Wilno 1808. t. 1.

Przepisy do gramatyki na klasę 1, 2 i 3. t. 1.

Jus ecclesiasticum universum p. Zegerum Bernardum Van Espen. Venetiis 1781. t. 3.

Kronika miasta Lwowa p. Dyonizego Zubrzyckiego. Lwów 1844 t. 1.

Institutiones historiae ecclesiasticae p. Mathiam Dannenmajer. Viennae 1806. t. 3.

Archiwum teologiczne pismo czasowe wydawane przez x. Jabczyńskiego. Poznań 1836. 4 zeszyty.

Die Religion innerhalb der Grenzen der blossen Vernunft von Immanuel Kant. Königsberg 1794. t. 1.

De legatis et nuntiis pontificum eorumque fatis et potestate 1785. t. 1.

Stultitiæ laudatio Disiderii Erasmi declamatio. Londini 1777. t. 1.

Prócz tego do dubeltów bibliotecznych, następujące dzieła:

Słownik polsko-łaciński p. Bened. Woronowskiego. Kalisz. 1769. t. 2.

Nachricht von denen in der hochgräfl. Załuskischen Bibliothek sich befindenden raren pohlnischen Büchern von Johann Daniel Janozki. Dresden 1747. t. 1.

Das Kaiserthum Österreich von Carl Aug. Schimmer. Wien 1838—1840. I Band. t. 1.

Praecatio viginti quinque linguis exarata. Viennae 1837. t. 1.

Pochwała Stanisława Hieronima Konarskiego. Warszawa 1783. t. 1.

Medicinisch literarische Geschichte des Weichselzopfes von Marian Flor. Ogończyk Zakrzewski. Wien 1830. t. 1.

Podróż do Włoch p. Stanisł. Dunina Borkowskiego. Warszawa 1820. t. 1.

Pamiętniki o dziejach pismiennictwa Słowian p. Alexandra Maciejowskiego. Petersburg 1839. t. 2.

Rozbiór krytyczny zasad historyi Hugona Kołłątaja. Kraków 1842. t. 3.

Spis dzieł polskich p. Adama Tom. Chłędowskiego. Lwów 1818. t. 1.

We względzie dziejów narodowych postrzeżenia p. Joachima Lelewela. Warszawa 1811. t. 1.

Rocznik Towarz. naukowego krakowskiego. Kraków 1818—1819. tom 1, III i IV.

Uwagi nad historyą powszechną t. 6.

Psałterz królowej Małgorzaty p. Stanisł. Dunina Borkowskiego. Wiedeń 1834. t. 1.

Zur Geschichte des aeltesten polnischen Psalters von Stanisl. Dunin Borkowski. Wien. 1835. t. 1.

Gramatyka dla szkół narodowych na klasę IIgą 1780.t. 1.

Starovolscii Simonis Monumenta Sarmatarum. Cracoviae 1655. t. 1.

Praelectiones in jus ecclesiasticum universum p. Jos. Joh. Nep. Pehem. Viennae 1791. t. 2.

Dzieje i prawa kościoła polskiego przez Teodora Ostrowskiego. Warszawa 1793. t. 3.

Sinopsis juris ecclesiastici. Vindobonae 1716. t. 1.

Wykład obrzędów kościelnych. Warszawa 1828. t. 1.

Życia i zdania sławnych Polaków XVIII wieku. Wilno 1794. t. 1.

44. Pressen Józef i Adolf. Andry's Untersuchungen über die Wuth nach dem Bisse toller Hunde. Leipzig. t. 1.

Beobachtungen über die epidem. Krankheiten von 1744 — 1749 in Minorca von Georg Cleghorn. Gotha 1776. t. 1.

Abhandlung über die medicinischen Kräfte der fixen Luft von Mathaeus Dobson. Leipzig 1781. t. 1.

Ausführliche Darstellung der Ursachen, Wirkungen und Heilmittel der Verschleimungen von Doussin-Dubreuil. Ilmenau 1825. t. 1.

Chirurgische Gutachten aus dem Französischen von Heinr. Fried. le Dran. Leipzig 1773. t. 1.

Physiologia et pathologia plantarum per Jos. Jac. Plenck. Viennae 1794. t. 1.

Compendium institutionum sive fundamentorum medicinae per Laur. Heisterum. Amsterdam 1748. t. 1.

Fundamenta materiae medicinae p. Joh. Freder. Cartheuser. Parisiis 1752. t. 1.

Compendium de formulis medicis præscribendis, p. J. Ph. Eyselium. Erfordiae 1710. t. 1.

Compendium practicum modernorum praxi clinicae accommodatum p. J. Ph. Eyselium. Erfordiae 1710. t. 1.

Compendium chirurgicum modernorum dogmatibus accommodatum p. J. Ph. Eyselium. Erfordiae 1714. t. 1.

Appendix operationum chirurgicarum nonnullarum p. J. Ph. Eyselium. Erfordiae 1715. t. 1.

Compendium pathologicum p. J Ph. Eyselium. Erfordiae 1712. t. 1.

Semologicum modernorum dogmatibus accommodatum p. J. Ph. Eyselium. Erfordiae 1701. t. 1.

Liber de venenis in ordinem redactus p. J. Lindestolpe. Francoforti 1739. t. 1.

Gerichtlich medizinische Beobachtungen von Joh. Dan. Metzger. Königsberg 1781. t. 1.

Abhandlung über die Natur und Eigenschaften der Luft von Tiberius Cavallo. Leipzig 1783. t. 1.

Nachricht von dem Armeninstitute auf den gräfl. Bouquoischen Herrschaften in Böhmen. Prag 1780. t. 1.

Neue Skizze von Wien. Wien 1805. t 2.

Gnomonica universalis, Beschreibung der Sonnenuhren von Joh. Peterson Stengel. Ulm 1777. t. 1.

Beobachtungen über die Natur und Heilung der Fieber von William Grant. Leipzig 1775. t. 1.

Tractatus I de febribus acutis generatim acceptis p. Andr. Krupiński. Leopoli 1774. t. 1.

Scholia in Paschalii methodum curandi p. Pet. Paul. Pereda. Lugduni 1664. t. 1.

Anweisung zur Kenntniss und Cur der Kinderkrankheiten von Rosen v. Rosenstein. Gotha 1766. t. 1.

Primae lineae phisiologiae p. Albertum Haller. Gottingae 1751. t. 1.

Beschreibung der Kranheiten, welche in den britt. Lazaretten in Deutschland gewesen von Donald Monro. Altenburg 1766. t. 1.

Über die Pest von Hildebrand. Wien 1799. t. 1.

Verzeichniss von den vorzüglichsten inn - und äusserlichen Arzneimitteln von. Joh. Ludwig Loesecke. Dresden 1764. t. 1.

Opera medica per Richardum Mead. Gottingae 1748. t. 2.

Entwurf zu einem allgem. Krankenhause von J. P. X. Faucken. Wien 1784. t. 1.

Materiae medicae et chirurgicae p. J. Henr. Crantz. 1779. t. 2.

Dissertatio inauguralis medica de salubri sepultura p. Jos. Habermann. Vindobonae 1772. t. 1.

Der Huffbeschlag ohne Zwang von Konstantin Ballassa. Wien 1828. t. 1.

Beantwortung der Frage: Ob auf Bergen nicht mehr wachsen könne, als auf Horizontallinien. Lemberg 1785. t. 1.

Practische Abhandlung über den Wichtelzopf von Jac. Jos. Mastallir. Wien 1790. t. 1.

Dissertatio inauguralis botanico-medica de lythro salicario p. Jos. Godofr. Freyer. Gottingae 1802. t. 1.

Monita medico politica p. Ant. Canestrinum. Cassoviae 1776. t. 1.

Anleitung zur Heilung der Rindviehpest mit der eisenhält. Salzsäure von Ign. Jos. Pessina. Wien 1802. t. 1.

Methodus medendarum febrium p. Jos. Quarin. Vindobonae 1772. t. 1.

Unterricht von den Verwahrungsmitteln gegen die Gewitter für den Landmann von Joseph Weber. Salzburg 1784. t. 1.

Berechnung der Luftmaschiene (in der Bergstadt Schemnitz) von Jos. Carl Höll. Wien 1771. t. 1.

Dissertatio inauguralis medica de crusta lactea p. Balt. Molitor. Budae 1783. t. 1.

Versuch über die Gifte von Georg Logan. Petersburg 1783. t. 1.

Von dem Nutzen und der Nothwendigkeit öffentl. Vorlesungen über die gerichtliche Arzenei von Joh. Wenzel Moerisch. 1793. t. 1.

Der untrügliche Maulwurfsfänger. Weimar 1839. t. 1.

Physikalisch chemische Untersuchung des Freudenthaler-Sauerbrunnens in Schlesien v. Joh. Jac. Well. Brün 1784. t. 1.

Lehre von dem Ablasse. Wien 1826. t. 1.

Kurze Geschichte und patholog. Schilderung der neuen Epidemie v. Thomas Christian. Wien 1782. t. 1.

Taxa medicamentorum in pharmacopea austriaco provincionali contentorum. Vindobonae 1783. t. 1.

Medicina ex pulsu sive sistema doctrinae sphygmicae. Vindobonae 1770. t. 1.

Erläuterungen der neuen österr. Militär Pharmacopöe. Wien 1795. t. 1.

Von der Erfahrung in der Arzneikunt von Joh. Georg Zimmermann. Zürich 1763. t. 2.

Von der Ruhr unter dem Volke v. Joh. Georg Zimmermann. Zürich. t. 1.

Die Geschichte der Kriebel-Krankheit von Johann Taube. Göttingen 1782. t. 1.

Dissertatio inaug. chem. medica sistens method. explorandi aquas medicatas p. Jos. Fr. Staehling. Posonii 1772. t. 1.

Abhandlungen über die Einpfropfungen der Blätter von Tissot und Rosenstein. Langensalza 1768. t. 1.

Dissertatio de febribus biliosis p. Tissot. Basileae 1780. t. 1.

Von den Krankheiten an Höfen und in grossen Städten von Tissot. Frankfurt 1771. t. 1.

Institutiones Chemiae p. Rud. Ad. Vogel. Frankfurt 1762. t. 1.

Beschreibung und Heilungsart der Krankheiten, welche am öftesten in Feldlagern beobachtet werden. Wien 1763. t. 1.

Neue chemische und medicinisch chirurgische Erfahrungen. Leipzig 1793. t. 1.

Anleitung für das Landvolk in Absicht auf seine Gesundheit von Tissot. Augsburg 1766. t. 1.

Bericht von den heils. Wirkungen der Kinkina von Joh. Georg Schlenckbecher. Riga 1769. t. 1.

Libellus de usu medico pulsatillae nigricantis von Ant. Störk. Vindobonae 1771. t. 1.

Tentamina de cicuta p. Jos. Quarin. Vindobonae 1761. t. 1.

Libellus quo demonstratur herbam flammulam Jovis posse tuto exhiberi egrotantibus p. Ant. Störk. Vindobonae 1771. t. 1.

Historia materiae medicae p. Rud. Aug. Vogel. Frankoforti 1760. t. 1.

Das k. preuss. Feldlazareth nach seiner medic. und ökon. Verfassung. Leipzig 1780. t. 1.

Opera Jo. Mar. Lanciscii. Genevae 1758. t. 2.

Nachricht von einigen Schul- und Studienanstalten in den östr. Erblanden. Wien 1791. t. 1.

Das von Gott gesegnete Beylager des Durchl. Erzherzogs v. Oesterr. Petri Leopoldi etc. t. 1.

Gemeinnützlicher Rathgeber für den Bürger und Landmann. Berlin 1821.

Intelligenzblatt in Frag und Anzeigen zum Besten des Nahrungsstandes. Leipzig 1772.

16 różnych dzieł do dubletów bibliotecznych, i następujące rękopisma:

Jus naturae (autoris Pfleger) in 4to; kart 566 z 19 wieku.

Jus publicum et gentium in 4to; kart 333 z 19 wieku.

Theoria botanices quam in usum medicinae auditorum conscripsit Joannes Gollubich Leopoli 179$^3/_4$ in 4to; str. 257 z 18 wieku.

Opera medica in usum medicinae candidatorum conscripta a Joanne Gollubich 1796 in 4to; kart 109 z 18 wieku.

ODDZIAŁ II.

MAPY I PLANY.

Skerl Łukasz. Atlas starożytny z roku 1596 składający się z 16tu części.

ODDZIAŁ III.

OBRAZY I RYCINY.

1. Brodowski Józef. Portret olejny tegoż, przez niego zrobiony (w złoconych ramach).
2. Eligia z Siemianowskich Grossowa. Krajobraz przedstawiający skały i sępów pożerających jelenia, olejno malował Siemianowski w Wiedniu podług Gauermanna.

3. Andrzejowski Wincenty. Portret swej własnej roboty czarną kredą na papierze.
4. Żebrawski Teofil. Obchód jubileuszu 1751 w Krakowie (litografia).
5. Friedlein Dan. Edw. Rycina oddrzwi kaplicy św. Kunegundy w Sączu.
6. Kutschera. Rycina przedstawiająca most Franciszka Józefa na Wiśle pod Krakowem.
7. Stadnicki Kazimierz hr. Litografowany portret z napisem: „Johann Adam Schmidt k. k. Rath, Feld-Stabsarzt“.

Litografowany portret z napisem: Stephanus Nobilis de Wohlleben, Urbis Viennensis civium Magister.
8. Batowski Alexander. Litografia przedstawiająca monument Józefa Alex. Jabłonowskiego w kościele katedralnym w Lipsku znajdujący się.
9. Fredro Alexander hr. Litografia przedstawiająca jeźdca z łukiem i pękiem strzał na plecach.

ODDZIAŁ IV.

MEDALE I MONETY.

1. Kossakowski Waleryan. Ort koronny Zygmunta III z roku 1623, i szostak koronny Augusta III z r. 1755.
2. Siemiginowski Jakub. 46 sztuk monet srebrnych z 16 i 17 wieku, wykopanych w Torskiem w obwodzie czortkowskim.
3. Smarzewski Seweryn. Moneta srebrna Jana Kazimierza z r. 1667 i rzymska Adriana, znalezione w Hermanowicach w obw. przemyskim.

ODDZIAŁ V.

PAMIĄTKI I ROZMAITE RZECZY.

1. Pilz. Biust w miniaturze Józefa hr. Załuskiego.
2. Żebrawski Teofil. Podobizna tytułu pierwszej arytmetyki polskiej z roku 1538.

3. Becu Salomea z Januszowskich. Odlew spiżowy głowy Juliusza Słowackiego przez Oleszczyńskiego w Paryżu 1841.
4. Xiążę Lubomirski. List własnoręczny marszałka Marmont, podobizny podpisów różnych osób i starożytną ostrogę żelazną.
5. Józefowicz Wincenty. Wykopane w r. 1832 po Parkanami w Węgrzech: zamek od strzelby i czaszka.
6. Smarzewski Seweryn. Wyorane w Myślatyczach w obwodzie przemyskim w roku 1850 garnek glinany, a w tym a) srebrne dwie bransolety plecione; b) guzików srebrnych dętych krągłych 18; c) takich podługowatych 7; d) guzików srebrnych na drucikach 3; e) paciorek szklannych pozłacanych i posrebrzanych 7.



Zaczęto drukować 4 października 1862; *ukończono* 19 lutego 1863 roku.
Pod zarządem *Wojciecha Manieckiego* uprzyw. dzierżawcy drukarni,
składał Wawrzyniec Pałuski.

SPIS PRENUMERANTÓW.



	exemp.
Lipiński Alexander	1
Milikowski Jan	16
Pawlikowski Mieczysław	1
Pietruska Wanda	1
Rulikowski Edward	1
Stadnicki Kazimierz hr.	1
Torosiewicz	1
Tustanowski Juliusz	1
Wild Karol	35
Załuski Józef hr.	1





Prenumerata na dwa tomy następne, mianowicie tom 3ci i 4ty, które w przeciągu roku wyjdą na widok publiczny, wynosi 6 złt. reńs. w. a. i przyjmuje się w kancelaryi Zakładu.

Pojedyncze tomy przedają się po 3 złt. reńs. 25 kr. w. a.